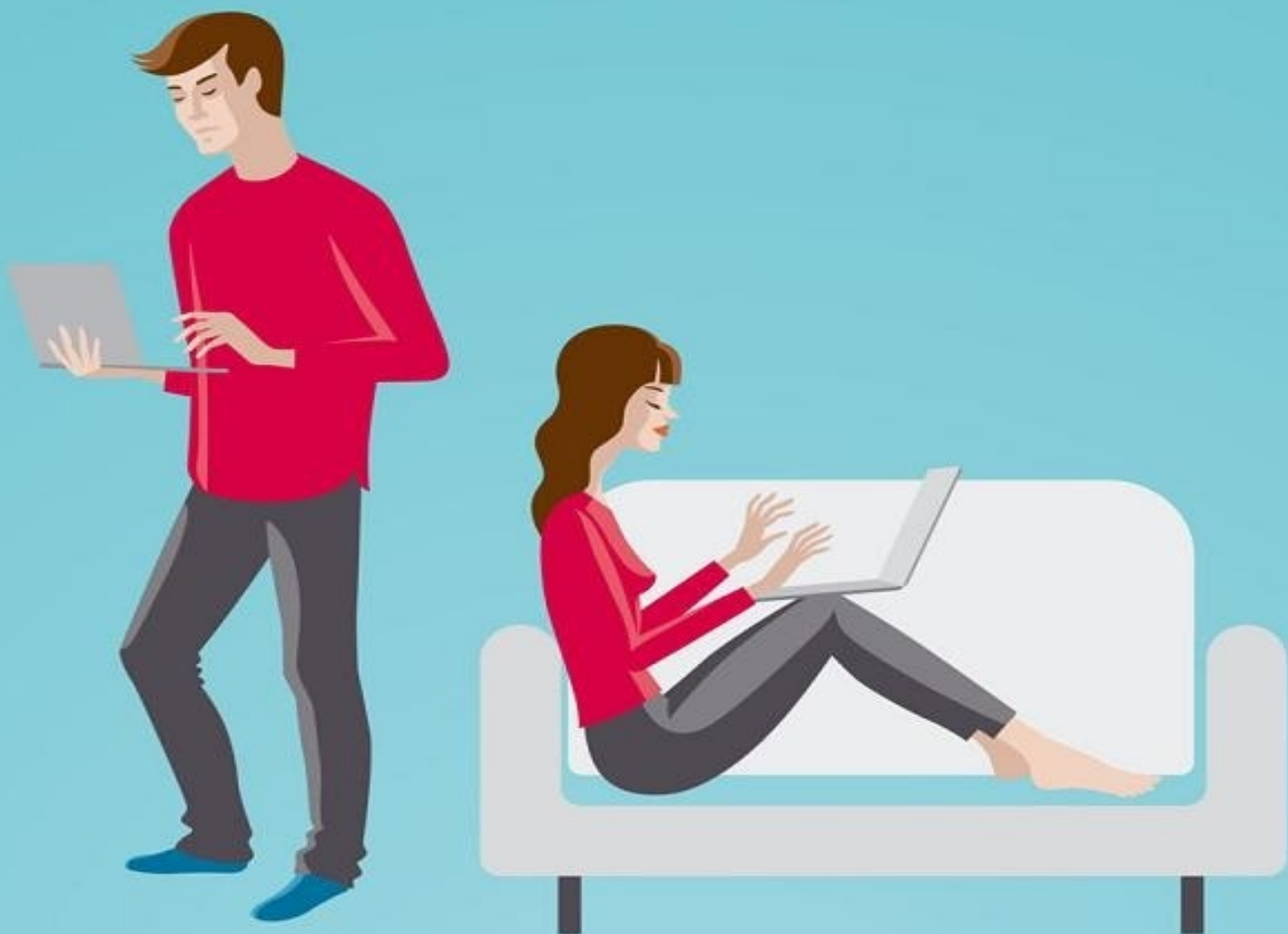


Mhairi McFarlane



**KIM JEST
TA DZIEWCZYNA?**

Mhairi McFarlane

Kim jest ta dziewczyna?

Tłumaczenie:
Anna Sawisz

Rozdział 1

Fotografia w telefonie komórkowym nie ma wiele wspólnego z prawdziwym życiem. Edie przypomniała sobie rysunek z książki do fizyki, podobny do tego, który zdobi okładkę albumu Pink Floydów - wiązka białego światła załamuje się, przechodząc przez pryzmat, a jej odpryski tworzą tęczę.

Konkretnie chodziło jej o to, ile sprytu trzeba było użyć, by to zdjęcie wypadło tak zniewalająco powabnie. Stojąc w kolejce przy hotelowym barze, chłonęła wzrokiem jego zwodniczą fikcję na wyświetlaczu telefonu trzymanego w ciepłej, lekko spoczonej dłoni.

Wokół niej w rytm przeboju The Supremes „Where Did Our Love Go” tętniło życie - rozedrgany duszny harmider. Tylko w piosence wszystko jest zawsze takie doskonałe, a obraz odpowiada rzeczywistości.

Nieprawda numer jeden: ona i Louis na zdjęciu wyglądają, jakby uwielbiali przebywać razem. Aby zmieścić się w kadrze, Edie oparła głowę na jego ramieniu. Uśmiechała się kokieteryjnie i tajemniczo. On natomiast przybrał ten charakterystyczny, zapożyczony od agenta 007 grymas ust zdający się mówić: hej, życie jest cudowne, nic się nie stało. Faktycznie, nic się nie stało.

Spędzili razem pięć godzin jako czysto platoniczny związek „osób towarzyszących” - konsultantka ślubna zażyczyła sobie, by na wesele, jak na Arkę Noego, wszyscy przybyli parami - i teraz ocierali się o siebie rozgrzani, nabuzowani, w dopasowanych odświętnych ciuchach, które z biegiem czasu robiły się coraz ciasniejsze, wywołując wrażenie wzrastającego ciśnienia krwi.

Szpilki na nogach Edie, takie na specjalne okazje, czyli wysokie, początkowo chybottliwe i uwierające, ale do zniesienia, stopniowo powodowały ból o wymiarze wręcz mitycznym. Gdyby była syrenką, zrzekłaby się w tym momencie swojego ogona, a wraz z nim miłości księcia, by tylko dostać na nogi coś w rozmiarze co najmniej trzydzieści siedem i pół.

Oszukaństwo numer dwa: kompozycja obrazu. Rozanielona imprezowiczka Edie spogląda na świat zza zasłony sztucznych rzęs długości włosów szczotki w zamiatarce ulic. W kadrze mieści się też góra jej czerwonej sukienki równie troskliwie eksponującej kremowy dekolt, co ukrywającej brzuch. A kości policzkowe Louisa są nawet bardziej zabójcze niż u bohaterów twórczości Breta Eastona Ellisa. Tak to jest, gdy pod odpowiednim kątem ujmie się podbródek...

A wszystko dlatego, że aparat był trzymany nad głowami, na wyciągnięcie ręki. No i usunęli, po dłuższej wymianie zdań, pięć mniej pochlebnych dla siebie zdjęć. Na jednym Edie miała worki pod oczami, na innym Louis wyglądał jego zdaniem na zbyt wymizerowanego, tam robili zbyt wystudiowane miny, ówdzie cień padał niekorzystnie. Okej, następne, następne. Poza, kliknięcie, migawka. Dopiero szóste zdjęcie miało jakiś wdzięk: oboje wyglądali nieźle i było to względnie niewymuszone.

(„Dlaczego teraz wszyscy robią do zdjęcia taką minę, jakby ssali cierpką śliwkę?”

- zapytał tata Edie, gdy ostatnio odwiedziła dom rodzinny. „Pewnie żeby wyglądać szczupło i kapryśnie. Chociaż to dziwne, bo w rzeczywistości, gdy się ściągnie twarz, wcale tak się nie wygląda”).

Louis, biegły w obsłudze Instagrama miłośnik bardzo cierpkich śliwek, namiętnie dłużał w ustawieniach jasności i kontrastu.

- Zafiltrujemy się na amen.

Wybrał opcję Amaro, dzięki czemu skąpał całość w baśniowej poświacie lemoniadowej mgiełki znakomicie podkreślającej karnację i budującej filmowy, marzycielski nastrój. Można by pomyśleć, że udało się uchwycić wspaniały moment. Ty też chciałbyś tam być. A może nie?

No i jeszcze podpis. Największe rozczarowanie. Louis wystukał: „Gratulacje, Jack i Charlotte! Cudowny dzień! Ludziska, cieszymy się waszym szczęściem <3^[1] #dobranapara ma przed sobą #wspanialezycie”.

Był to głównie ukłon w stronę pozostałych pracowników agencji Ad Hoc, którzy w elegancki sposób wymówili się od jazdy z Londynu do Harrogate. Nie ma lepszego testu popularności niż kilkaset kilometrów jazdy autostradą.

No i posypały się pełne uwielbienia lajki. Jeden za drugim. „Ojoj. Z was też nieźle #dobranapara!”. „W takim razie szkoda, bo jestem homo!” - odpisał na to Louis. To jeszcze byłby najmniejszy problem, pomyślała Edie. Teraz już wszyscy zaczęną kojarzyć ją z Louistem i wszystkie jego opinie będą przypisywane także jej.

A Louis oczywiście cały czas pod nosem psioczył na całe to „cudowne” wesele ile wlezie. Edie pomyślała, że krytykowanie czyjegoś wielkiego dnia, wyśmiewanie się z tego, jak goście jedzą albo wyglądają, jest nie fair. Dobrzy ludzie powinni instynktownie to wyczuwać.

Myślałem, że Charlotte wybierze coś prostszego, minimalistycznego. Jak na przykład Carolyn Bessette, gdy wychodziła za JFK juniora. Te kryształowe paciorki naszyte na suknię trącą Pronuptiá^[2], nie? Jak to możliwe, że obdarzona gustem kobieta w salonie sukien ślubnych traci głowę i zmierza w kierunku katastrofy rodem z Disneya? Nie mam już siły patrzeć na te bukiety róż z perełkami i lodyżkami owiniętymi białą wstążką, jakby je ktoś obandażował. Skoro taki bukiet miała narzeczona któregoś z piłkarzy... I nic na to nie poradzę, ale uważam, że panna młoda z opalenizną wygląda wulgarnie. Uff, pociągnąłem dwa łyki tego koktajlu, a resztą podlałem kwiatki. Nie znoszę, jak sok pomarańczowy ma zamaskować najtańszego szampana. Popatrz na tego didżeja, ma chyba z pięćdziesiątkę. Skąd wytrzasnął tę skórzaną marynarę? Musiał ją chyba kupić w 1983 roku. Z takim wyglądem powinien wystąpić w „Top Gear”. Pewnie będzie w kółko puszczał „Sex On Fire” grupy Kings Of Leon albo piosenki Toni Braxton dla wzmożenia erekcji. Czy wesela nie można zorganizować w sposób NOWOCZESNY?”.

Zajazd Old Swan^[3] w Harrogate w istocie nie był, co zresztą sugerowała nazwa, nowoczesny. Przywodził raczej na myśl ekscytujące skojarzenie z miejscem, gdzie mogła się ukrywać Agatha Christie, gdy w latach dwudziestych w tajemniczy sposób na jakiś czas zniknęła. Choć pewnie nie ma nic ekscytującego w stanie zagubienia i nieświadomości.

Edie bardzo się tu podobało. Nie miałyby nic przeciwko temu, aby po ucieczce z własnego życia zaszyć się w jednym z tutejszych pokoi wyposażonych w łoża

z baldachimem i narożnymi słupkami. Fronton porośnięty bluszczem, solidny wejściowy portyk. Wszystko tu pachniało świeżo przygotowanym śniadaniem i zmysłowym zbytkiem.

Był upalny dzień pełni lata. „Pogoda im dopisała”; w ten sposób najczęściej zaczynało zdawkowe rozmowy o niczym. Wielkie przeszklone drzwi baru otwierały widok na skąpane w miodowym świetle falujące ogrody. Przepemnione coca-colą i euforią, że wolno im jeszcze nie iść spać, dzieci w błyszczących kamizelkach biegały z rozpostartymi ramionami, udając samoloty.

A mimo to było to dla Edie najgorsze wesele spośród tych, w których uczestniczyła. I bynajmniej nie z powodów, o których bez przerwy gadał Louis.

Zamawiając coś dla siebie przy barze, znalazła się obok grupki siedemdziesięcio-, a może i osiemdziesięcioletnich kobiet ubranych jak podlotki. Domyśliła się, że przyjechały tu na weekend zagadek kryminalnych; wcześniej widziała przed hotelem jakiś autokar ze Scarborough.

Beznoga „podejrzana” siedziała na wózku. Miała na głowie opaskę z piór, owijał ją długi sznur koralu i boa z białych piór. Przez słomkę sączyła z maleńkiej butelki prosecco. Edie miała ochotę ją przytulić i jakoś rozweselić.

– Ślicznie wyglądasz – odezwała się do Edie jedna z członkiń grupy, a ta uśmiechnęła się i powiedziała:

– Dziękuję! Ty też.

– Kogoś mi przypominasz. Norma! Do kogo jest podobna ta śliczna młoda dama?

Edie uśmiechnęła się z zakłopotaniem, jak pewnie każdy, kogo stado podchmielonych senierek poddałoby uważnej obserwacji z bliska.

– Clara Bow! – zawołała jedna z kobiet.

– Jasne! – rozległ się istny chór. – Ach! Clara Bow^[4].

Edie nie po raz pierwszy słyszała podobny komplement. Tata mówił jej, że ma stromodną twarz. „Z tym swoim wyglądem powinnaś grać w starym filmie. Rzecz jasna mówionym. Stałabyś na stacji kolejowej w takim kapelutku i w rękawiczkach – zwykły mawiać. – W sam raz byś pasowała”.

(Edie nie uważała się za aż tak gadatliwą, po prostu jej ojciec i siostra byli bardziej niż ona małowówni).

Miała kruczoczarne włosy do ramion i mocno zarysowane ciemne brwi. Utrzymanie ich w ryzach wymagało dość agresywnej depilacji, stąd częściej przypominały atrybut gwiazdki filmowej niż bujne krzaczory. Umiejscowione w twarzy o kształcie serca i o drobnych ustach, dominowały nad dużymi smutnymi oczami.

Okrutny acz wygadany chłopak na jakiejś prywatce powiedział jej, że wygląda jak „wiktoriańska lalka ożywiona przez okultystę”. Wtedy złożyła to na karb gotyckiej fascynacji, jaką przechodziła w wieku nastu lat, ale teraz wiedziała, że nadal można tak ją określić. Zwłaszcza gdy jest niewyspana albo z jakichś powodów patrzy wilkiem.

Louis raz powiedział, pozornie nie odnosząc tego do niej, choć oboje znali prawdę: „Dziecinne twarze źle się starzeją. Szkoda, że zastrzelono Lennona zamiast McCartneya, tragiczna pomyłka”.

– Jesteś tu z mężem? – spytała któraś z kobiet, gdy Edie odbierała od barmana białe wino, a także wódkę z tonikiem.

- Nie, nie mam męża. Jestem singielką - odparła Edie, wywołując lawinę ciekawskich spojrzeń oraz zachwyconych ochów i achów.

- Masz jeszcze na to czas. Trzeba się najpierw zabawić, nie? - powiedziała inna z podstarzałych podlotków, a Edie uśmiechnęła się i omal nie przyznała na głos, że ma już trzydzieści pięć lat i wcale nie jest w nastroju do zabawy. Zamiast tego wydała z siebie coś w rodzaju:

- Jasne, ha, ha, ha!

- Jesteś z Yorkshire? - spytała kolejna.

- Nie, mieszkam w Londynie. Panna młoda pochodzi z...

Z sali restauracyjnej wyłonił się Louis, gestem dłoni przywołując ją do siebie i sy-
cząc:

- Edie!

- Edie! Jakie piękne imię! - zawołały chórem starsze panie, spoglądając na nią z rozpalonym na nowo uwielbieniem.

Poczuła się wzruszona i lekko skonsternowana swym nagłym awansem na celebrytkę. Zawdzięczała go niewątpliwie powszechnie sączonemu wokół przez słomki prosecco.

- Jesteś partnerem tej młodej damy? - spytały Louisa, gdy ten się zbliżył.

- Nie, moje kochane, ja preferuję ptaszki - odparł, biorąc swojego drinka od Edie, która aż się wzdrygnęła.

- Kogo on preferuje? - spytała jedna z kobiet. - Jakie znów ptaszki?

- No, takie raczej koguty. - Louis wykonał gest napinania bicepsa, co według Edie niczego nie wyjaśniało.

- Och, on woli mężczyzn, Norma. To taki wesoły wróbelek - skomentowała któraś bez troski.

Cała uwaga skupiła się na Louisie, czyli nie-tak-znów-bardzo-wesołym wróbelku.

- Ja tam już teraz wolę pograć w scrabble'a i wziąć ciepłą kąpiel - odezwała się inna. - Choć Barbara, o ile wiem, ciągle lubi zabawy z ptaszkiem.

- Więc która z was to zrobiła? - spytał Louis, omiatając wzrokiem ich przebrania. - Gdzie jest pierwsza podejrzana?

- Jeszcze nie doszło do zbrodni - wyjaśniła jedna z pań. - Podobno na drugim piętrze mają zostać odnalezione jakieś zwłoki.

- No cóż, ją chyba możecie wykluczyć - stwierdził Louis, dotykając nosa i wskazując kobietę na wózku.

- Louis! - syknęła Edie.

Na szczęście jej głos utonął w powodzi gdakania i chichotu.

- Sheila ma zwyczaj usuwania sobie nagniotków za pomocą agrafki. Nie radzę ci zadzierać z Sheilą.

- Tu już przesadziłaś.

Edie sapnęła po raz drugi, a starsze panie tarzały się i wyły ze śmiechu. Nie do wiary: Louis znalazł grono słuchaczy.

- Fajnie było was poznać, dziewczyny - powiedział, wywołując aplauz.

Edie stała z boku, zapomniana niczym siekana wątróbka.

- Wracaj do stołu, w głównym namiocie właśnie wszystko się zaczyna - zachęcał ją Louis. - Przemowy i te rzeczy, wszystko w niepowtarzalnym stylu.

Z ciężkim serce Edie przeprosiła panie. Przez chwilę czuła lęk.

Czeka ją Audiencja U Ich Wysokości Hashtag Dobranej Pary, Żyjącej Swoim Hashtag Wspaniałym Życiem.

Rozdział 2

- To za darmo? - warknął mężczyzna po sześćdziesiątce z aparatem słuchowym o wyglądzie ziemianina, ze wzrokiem utkwionym w trzymany przez Edie kieliszek.

Edie i Louisowi przydzielono miejsce przy stole, gdzie zasiadała zbieranina ludzi wyglądających na takich, co to nie muszą ciężko pracować. Większość z nich już rozeszła się po kątach, chcąc jakoś zagospodarować dłużący się czas między posiłkiem a tańcami, ale ten facet został. Towarzyszyła mu nieśmiała, ubrana z równie charakterystyczną elegancją żona.

- Niezupełnie. Ale mogę coś panu przynieść.

- Nie, proszę sobie nie przeszkadzać. Przychodzisz tu, impreza ciągnie się w nieskończoność i strzygą cię jak jakąś owcę. Sama ta lista prezentów to już bezczelność. Czteryście funtów za jakąś cholernie brzydką trzepaczkę do ciasta, głupie barany. Cicho, Deirdre, dobrze wiesz, że mam rację.

Edie opadła na swoje krzesło, starając się nie roześmiać. Ona też uważała, że produkty gospodarstwa domowego marki Kitchen Aid służą głównie do drenażu kieszoni.

Wychyliła swoje kwaskowate wino i podziękowała Bogu, że stworzył alkohol, dzięki któremu można przeżyć podobne okazje. Przy głównym stole podsunęto mikrofon panu młodemu, Jackowi. Ten postukał widelcem o kieliszek i odchrząknął, przykładając sobie do ust zwiniętą pięść. Świeżej daty teściowa ciągnęła go za rękaw. Podniósł w górę otwartą dłoń, jakby chciał powiedzieć: „Kochani, przepraszam na chwileczkę”.

- Co to za nowomodne wariactwo, brązowe buty do niebieskiego garnituru i jeszcze różowy krawat - człowiek z aparatem słuchowym skomentował strój pana młodego. - Można by pomyśleć, że to lawendowy związek.

Edie uważała, że wysoki i szczupły Jack odziany od stóp do głów w ubiór z wiośsennoletniej kolekcji Paula Smitha wygląda doskonale, ale nie miała ochoty wdawać się w dyskusję.

- Co to jest lawendowy związek? - zapytał Louis.

- Taki ślub na niby, żeby ukryć prawdziwą naturę kogoś, kto kocha inaczej.

- Och, rozumiem. To tak jak u nas. - Louis wyszczerzył zęby w uśmiechu, przyciągając Edie do siebie.

- Proszę mi wybaczyć, ale nie jestem zszokowany - odrzekł facet, przyglądając się wymuskanej fryzurze Louisa. - Od razu poznałem, że pan należy do tych, co to lubią wachać kwiatki.

Edie nie oczekiwała, że tego wieczoru usłyszy aż tyle różnych eufemizmów na określenie osoby homoseksualnej.

- Ciągłe masz zamiar starać się o więzy małżeńskie? - mruknął Louis pod nosem.

- Powinnam się raczej martwić, czy takie więzy będą się starać o mnie - odparła Edie.

- Skarbie, tabuny ludzi chętnie by się z tobą ożeniły. Jesteś taka „żonkowata”. Ja na ciebie patrzę i myślę: Ożeń się ze mną.

Edie roześmiała się głucho.

- Ciekawe, dlaczego te tabuny nic mi o tym nie mówią.

- Bo ty, wiesz, jesteś taka... enigmatyczna - odparł Louis, stukając o dno swojej szklanki plastikowym mieszadełkiem.

Edie poczuła ucisk w żołądku. Dziwaczne meandry, którymi postępował tok myślenia Louisa, nieodmiennie prowadziły do stacji końcowej o nazwie „Nie mogę uwierzyć, że coś takiego powiedziałaś”.

- Ha, ha. Doprawdy?

- Chciałem powiedzieć, że masz dużo wielbicieli. Prawdziwa dusza towarzystwa. Ale zawsze jesteś taka... oddzielna, sama.

- Myślę, że bycie wielbicielem nie jest tożsame z dążeniem do związku - stwierdziła obojętnym tonem, omiatając wzrokiem zgiełkliwą salę w nadziei znalezienia pretekstu do zmiany tematu rozmowy.

- Może jesteś związkofobką? A może inni są związkofobami? - zagadnął Louis, odkładając mieszadełko na bok.

- Och, myślę, że ja wszystkich odpycham. Mam jakąś siłę odśrodkową - odrzekła. - A może dośrodkową?

- Nie żartujesz? Bo ja mówiłem całkiem poważnie.

Edie westchnęła.

- Lubię ludzi i oni mnie lubią, ale nigdy nie zdarzyło mi się lubić kogoś, kto jednocześnie lubiłby mnie. To proste.

- A może taki ktoś nie wie, że się nim interesujesz? Jesteś dość skryta.

- Być może - zgodziła się w nadziei, że to szybciej zakończy dyskusję.

- A więc nikt nigdy nie obiecywał ci szczęśliwego życia do samej śmierci? Nie zła-małaś niczyjego serca?

- Ha, ani jednego.

- W takim razie stanowisz paradoks, piękna Edie Thompson. Dziewczyna, której każdy pożąda, a na którą nikt się nie decyduje.

Edie prychnęła ze złością, a Louisowi tylko o to chodziło.

- Nikt się nie decyduje! Pięknie, Louis, wielkie dzięki!

- Skarbie, nie o to mi chodziło! Ze mną zresztą jest tak samo, nikt mnie nie kocha, nikt mnie nie poślubi w najbliższym czasie, a mam już trzydzieści cztery lata. Dla geja to koniec.

Bzdury plecie, to jasne. Louis wolałby zapaść na inwazyjnego raka niż wziąć ślub. Cały swój wolny czas spędzał na gejowskim portalu Grindr, szukając nic nieznaczących przygód. Ostatnio przeżywał taką z bogatym, straszliwie owłosionym facetem, którego nazywał Chewbaccą, a ten odwzajemniał mu się mianem Księżniczki Louis. Cóż, chce się z nią tylko podroczyć.

- Przecież powiedziałem, że jesteś piękna, boska - ciągnął z nadąsaną miną, jakby to on musiał się bronić przed napaścią ze strony Edie. Okrucieństwo Louisa posiada bowiem swoją wewnętrzną, podziwu godną choreografię: kilka starannie opracowa-nych, wysoce zwinnych i bezbłędnie wykonanych kroków.

- Panie i panowie, przepraszamy za opóźnienie - powiedział w końcu do mikrofo-

nu pan młody.

Z lekka anemiczna przemowa Jacka stanowiła, zgodnie z podpowiedziami znalezionymi zapewne na internetowych forach, wyliczankę kilku oczywistych w tych okolicznościach kwestii. Oznajmił, że panna młoda pięknie wygląda i podziękował wszystkim za przybycie. Odczytał życzenia od nieobecnych krewnych. Podziękował hotelowi za gościnność i obu rodzicielskim parom za wsparcie.

Gdy zakończył z emfazą: – Nie wiem, czym sobie na ciebie zasłużyłem, Charlotte. Do końca życia będę robił wszystko, żebyś nie żałowała podjętej dziś decyzji – Edie gwałtownym ruchem wlała sobie do gardła kieliszek szampana, którym wznoszono toast.

Toast drużby Craiga był w równym stopniu zabawny, co potwornie nietaktowny. Dość drobiazgowo opisywał bowiem seksualne podboje Jacka z czasów studenckich. Mówca najwyraźniej uważał, że te dykteryjki są na miejscu, gdyż „wszyscy to widzieli”, a w ogóle to oni są „cholernie fajną bandą kumpli”. (Jack studiował w Durham). Przy wzmiance o meczu rugby nazywanego przez nich Świńską Rozgrywką Jack wtrącił:

– Może to pominiesz, co?

Więc Craig przeszedł bezpośrednio do zakończenia:

– Za Jacka i Charlotte! Wszyscy!

Panna młoda miała przylepiony do twarzy nerwowy uśmieszek, a jej mama wyglądała, jakby jakiś chirurg kroił jej w tym momencie tyłek.

Mikrofon podsunięto naczelnej drużynie, Lucie.

Edie słyszała już co nieco o legendarnej Lucie Maguire. Charlotte często i z podziwem opowiadała w biurze o tej odnoszącej niesamowite sukcesy agentce nieruchomości („Potrafiłaby ci sprzedać nawet sławojkę!”), matce stanowiących spore wyzwanie bliźniaków, których relegowano z przedszkola („są niezwykle żywi”) i mistrzyni gry w quidditcha.

– To gra z książki dla dzieci – wyjaśnił Edie Jack. – W co jeszcze zagra? W misiepatysie z Kubusia Puchatka?”.

Ona zawsze „mówi to, co myśli” (czytaj: jest chamką); „nie cierpi głupków” (czytaj: jest okropną chamką) i „nie znosi bzdur” (czytaj: jest straszliwą chamką).

Edie myślała, że z Lucie nie sposób się zaprzyjaźnić. No, chyba że jakaś pandemia wybije resztę ludności świata. Chociaż nawet wtedy byłoby trudno.

– Cześć wszystkim – zaczęła pewnym siebie głosem w tonacji rżniętego szkła. Rękę oparła na opiętym łososiowym jedwabiem biodrze. – Mam na imię Lucie. Jestem naczelną drużyną i najlepszą przyjaciółką Charlotte ze studiów w St Andrews.

Edie prawie na serio spodziewała się, że na koniec tej prezentacji Lucie wymieni swoje tytuły i osiągnięcia naukowe oraz wspomni o certyfikacie Narodowego Stowarzyszenia Agentów Nieruchomości.

– Mam teraz dla naszych szczęśliwych nowożeńców drobną, lekko bezczelną niespodziankę.

Doprawdy? – pomyślała Edie, prostując się na krześle. Weselna niespodzianka bez prawa weta? Uff...

– Chciałam dziś zrobić dla mojej najlepszej przyjaciółki coś naprawdę wyjątkowego i zdecydowałam się właśnie na to. Gratulacje, Jack i Charlotte. To dla was. Aha,

pisząc tę piosenkę, nadałam wam wspólne imię. Charlack, tak jak Brangelina^[5]. Mam nadzieję, że to dla was okej, ludziska.

Piosenka? Wszyscy w sali gwałtownie ścisnęli pośladki.

- No to zaczynamy. Raz, dwa, trzy...

Dwie pozostałe - czerwone dosłownie jak buraki - drużny jednocześnie wzięły do rąk dzwoneczki i zaczęły nimi rytmicznie potrząsać. Ich twarze wyrażały rozpacz ludzi, których doprowadzono do ostateczności właśnie teraz, w najmniej odpowiednim momencie.

Lucie zaczęła śpiewać. Miała dość mocny głos, żeby śpiewać bez akompaniamentu, ale to jej *a cappella* wprowadziło słuchaczy w typowo angielskie zażenowanie. Wszyscy siedzieli sztywno, z zastygłymi na ustach uśmiechami i wybałuszonymi oczami. A ona darła się do melodii przeboju Julie Andrews „My Favourite Things”:

Bassety pieski, wysokie kalosze
Filmy z Clooneyem włącz, bardzo cię proszę
Land rover błotem pokryty dość grubo
To są te rzeczy, co Charlacki lubią!

Edie nie mogła zrozumieć, jak można było uznać coś takiego za dobry pomysł i nie wykazać się nawet cieniem wątpliwości. Samo słowo Charlack brzmiało przecież jak nazwisko negatywnego bohatera z „Doktora Who”. Tego przykrótkiego.

Pagórki Cotswolds, śniadania na trawie
Formuła Jeden, tak dobrze się bawię!
Wimbledon straszny, gdzie wszyscy się gubią
To są te rzeczy, co Charlacki lubią!

Edie nie mogła spojrzeć na Louisa, bo niechybnie straciłaby powagę. Mogła jedynie sobie wyobrażać jego zachwyty. Główny stół zastygł, zasłuchany.

Gdy praca męczy, brzęczą telefony
Gdy ona i on czuje się zgubiony
Niech sobie zaraz przypomną te rzeczy
A nic nigdy nie będzie od rzeczy.

Edie udało się zachować kamienną twarz. Gdy głos przypominający portowy buczek przeciwmgielny dośpiewał ostatnią linijkę, myślała, że ten koszmar nareszcie dobiegł końca. Ale nic z tego. Lucie szykowała się do następnej zwrotki.

W krótkiej chwili ciszy dało się usłyszeć, jak człowiek z aparatem słuchowym mówi do swojej żony:

- Co to miało być? Kto wmówił tej kobiecie, że potrafi śpiewać? Boże, co za przerażający jazgot.

Lucie miała zamiar kontynuować, ale komentarz przygłuchego mężczyzny, który najprawdopodobniej nie zdawał sobie sprawy, jak głośno mówi, sparaliżował publiczność. Wszyscy słyszeli, jak żona rozpaczliwie próbuje go uciszyć.

- Na miłość boską, przestań. Przyszedłem na wesele, a nie na amatorską rewię.

Czuję się jak księżę Filip, gdy go się zmusza do oglądania gołych tyłków rozmaitych tubylców. Nonsens, Deirdre, to jest po prostu w złym guście.

Histeryczne i lekko zaślinione „ciiii...!” jego małżonki spowodowało wybuchy nerwowego śmiechu w kilku kątach sali.

Eddie poczuła, że Louis nie wytrzymał. Całym jego ciałem wstrząsały konwulsje.

Odległe kraje i chińskie jedzenie

A w odrzutowcu dość długie siedzenie

Od Tiffany'ego paczuszki tip-top

Charlacki lubią, a także hip-hop.

- Czy ta gehenna nie ma końca? Ten kraj jest skazany na zagładę, skoro tak wulgarnie demonstracje własnych niedostatków mogą być tu uznawane za przyzwoitą rozrywkę. Co? Na pewno nikt mnie nie słyszy. Ta kobieta ma chyba żelazne płuca. Jodłuje jak, nie przymierzając, Kiri Te Canary^[6]. To jedna z tych historii, w których zakończeniu czytamy: „I zanim zwrócił lufę ku sobie...”.

Eddie wbiła wzrok w podłogę. Sam fakt siedzenia obok tego krzykacza powodował, że czuła się współodpowiedzialna. A przecież nie może odebrać mu głosu ani odłączyć zasilania.

Jej oczy nieuchronnie powędrowały w kierunku Jacka, który też na nią patrzył, zatykając sobie usta dłonią. Jego wzrok zdawał się mówić: co tu jest grane? To jakieś szaleństwo!

Powinna się domyślić - on nie tylko uważa, że to jest śmieszne, ale w dodatku to właśnie ją, Eddie, wybrał na powierniczkę i spiskowca. Omal się nie uśmiechnęła w odpowiedzi, ale szybko wzięła się w garść i spojrzała w dal. Nie, nie rób tego. Przynajmniej nie dziś.

- Idę do klopa - mruknęła.

Rozdział 3

Gdy myła ręce, ogarniało ją coraz silniejsze przekonanie, że nie powinna uczestniczyć w dzisiejszej imprezie. Owszem, rozważyła wszelkie za i przeciw, ale zapomniała o najważniejszym: że tutaj będzie czuła się fatalnie.

Zaczęła się bić z myślami zaraz po otrzymaniu mejla z zaproszeniem. Wzięcie dnia wolnego nie przedstawiało dla niej problemu. Powinna odpowiedzieć względnie szybko, z drugiej zaś strony zbyt gorliwość mogłaby wydać się podejrzana.

Jak każdy człowiek po uszy tkwiący w czymś, w czym tkwić nie powinien, miała trudności z oceną konsekwencji swojej decyzji. Być może nikt w ogóle nie zauważy jej nieobecności, a może wręcz przeciwnie: nad jej pustym krzesłem będzie świecić olbrzymia strzała z napisem: HMMM, NIE MA TU EDIE, CIEKAWĘ DLACZEGO?

Tak więc dzieliła włos na czworo, dopóki Charlotte nie zagadnęła jej przy baniaku z ciepłą wodą:

- Edie, przychodzisz, prawda? No, na ślub. Bo nie odpowiedziałas na zaproszenie. W tle mignęła głowa Jacka.

Edie uśmiechnęła się i powiedziała:

- No jasne już się nie mogę doczekać dzięki.

Tą głupią gadką przypieczętowała swój los. Natychmiast obiecała sobie, że jej obecność nie będzie jedynie wyrazem rozsądku i sprytu, że naprawdę będzie jej tam fajnie. Tak jakby nie pamiętała, że swojego udziału w imprezach towarzyskich, będących częścią pakietu pracowniczego, a przypominających morderczy wyścig Tough Mudder, nigdy dobrze nie oceniała.

Gdy szczęśliwa para młoda wygłosiła przysięgi i wymieniła się obrączkami, Edie powtarzała sobie, że nic jej to nie obchodzi. Jej uczucia poszybowały hen daleko, niczym jakiś balon, i nie miały nic wspólnego z przykrym zakłopotaniem. Cóż, gdyby ciocia miała wąsy...

Bo tak naprawdę była spięta, odrętwiała i czuła się nie na miejscu. A alkohol utwierdzał ją jedynie w poczuciu, że jest kupką nieszczęścia.

Wyjęła dłonie spod suszarki. Sztuczne rzęsy w jednym oku zaczęły się jej odklejać, musiała więc uchwycić je kciukiem i palcem wskazującym i umieścić z powrotem na miejscu.

Gdyby miałyby być wobec siebie uczciwa, musiałaby przyznać, że głównym powodem jej obecności w tym miejscu jest duma. Nieprzyjście byłoby równoznaczne z wywieszeniem wielkiej flagi z napisem: Nie radzę sobie. Sygnał dla niej i dla innych.

Takie patrzenie na siebie w łazienkowym lustrze to ciekawe doświadczenie. Nie ma już magicznego filtra Amaro, makijaż się rozmazał, alkohol nałożył na biel gałek ocznych maleńkie żyłki koloru malinowego. Obraz zaiste wart kontemplacji. Co z nią jest nie tak? Co ją tu przywiodło? Poważny człowiek nie powinien się doprowadzać do takiego stanu.

Wzięła głęboki oddech, gwałtownym szarpnięciem otworzyła drzwi łazienki i powiedziała sobie, że zaledwie za kilka godzin spokojnie położy się spać. Przy odrobinie szczęścia może się okazać, że Lucie już zakończyła występ.

Gdy przechodziła przez bar, poczuła płynące z ogrodu ciepłe świeże powietrze i usłyszała jakieś odgłosy.

Edie nieźle znosiła samotność, ale teraz zdawała sobie sprawę, że melancholijna izolacja i snucie się w pojedynkę po ogrodzie nie złożą się na taki wizerunek jej osoby, jakiego by sobie życzyła.

Aha, ma przecież telefon, który może posłużyć za rekwizyt. Pod pretekstem robienia zdjęć hotelu można trochę pokręcić się po okolicy. Człowiek grzebiący w smartfonie nigdy nie robi wrażenia samotnego.

W uprzykrzonym obuwiu zaczęła ostrożny spacer po trawie. Lucie najwyraźniej zakończyła swoją dżihadystyczną misję, przez otwarte drzwi sali restauracyjno-tanecznej płynęły dźwięki „By Your Side” w wykonaniu Sade.

Kilka emerytek uczestniczących w zagadce kryminalnej ukradkiem przysiadło na ławkach celem wypalenia papierosa. To był bardzo miły widok, Edie chciałaby móc się nim cieszyć. Życzyła sobie, by szczęście innych nie było dziś czymś, co ją uwiera. Samą tę świadomość uznała za znak, że wszystko może idzie ku lepszemu.

Oddaliła się od hotelu na tyle, by poczuć się kimś z zewnątrz, widzem, beznamietnym świadkiem wesela. Odległość pozwoliła jej odzyskać spokój. Zwróciła telefon obiektywem w stronę hotelu, by zrobić mu zdjęcie o zmroku. Gdy bawiła się ustawieniami i przyglądała rezultatowi swojej pracy, przeklinając trzęsące się ręce i przygotowując do powtórzenia ujęcia, ujrzała zmierzającą przez trawnik w jej kierunku postać. Opuściła telefon niżej.

To Jack. Powinna była wcześniej się zorientować, że to on. Czyżby pana młodego obarczono zadaniem zapędzenia wszystkich do środka, by koniecznie zobaczyli pierwszy taniec? Edie miała nadzieję, że jakimś trafem ta przyjemność ją ominie.

Zbliżając się, Jack włożył ręce do kieszeni.

- Cześć, Edie.

- Cześć?

- Co tu robisz? W środku są toalety, jeśli masz taką potrzebę.

Edie miała ochotę się roześmiać, ale się powstrzymała.

- Fotografuję hotel. Ładnie wygląda, taki rozświetlony.

Jack obejrzał się przez ramię, jakby chciał to sprawdzić.

- Chciałem się przywitać, a nigdzie nie mogłem cię znaleźć. Pomyślałem, że może się z kimś wymknęłaś.

- Z kim?

- Nie wiem. A ty czaisz się w pobliżu. Robisz się dziwna.

Uśmiechnął się tym swoim pełnym uwielbienia uśmiechem. Zanim Edie go poznała, była przekonana, że wyrażenie „być jedyną osobą w tłumie” jest tylko figurą stylistyczną.

- Nie robię się dziwna! - zaprzeczyła gwałtownie. Czuła, że gotuje się w niej krew.

- Musimy omówić sprawę słonia w składzie porcelany - powiedział Jack, a Edie odniosła wrażenie, że serce jej zamiera.

- Czego...?

- Okropności wielkiej jak Pearl Harbor.

Otrząsnęła się z chwilowego szoku, poczuła ulgę i mimowolnie roześmiała. Wyczuł ją.

- Opuściłaś salę, zanim solistka nakazała druhtnom akompaniament w postaci improwizacji jazzowej! Mój Boże, to było najgorsze wydarzenie w dziejach świata, Edie. A przecież kiedyś zdarzyło mi się przyłapać własnego ojca z „Playboyem” w rękę.

Edie ponownie stłumiła śmiech.

- A co na to Charlotte?

- To zdumiewające, ale bardziej boli ją, że jej wuj Morris rozzłościł Lucie swoimi komentarzami, kiedy śpiewała. Podobno są one oznaką „redukcji zahamowań”, co świadczy o zaawansowanej demencji. Chociaż szczerze mówiąc, nie powiedział nic, co nie byłoby słuszne. Widać nie tylko on ma demencję.

- O nie. Biedny wujek Morris. I biedna Charlotte.

- Nie musisz jej aż tak współczuć. Wujek Morris jest tolerowany z powodu bogactwa, które wylewa mu się nosem i uszami. Każdy tylko czyha na swój kawałek tortu po jego śmierci.

- Aha - wyrwało się Edie. Pomyślała nie po raz pierwszy tego wieczoru, że nie jest tu między swymi. No, może znajduje się tu jeden jedyny „jej” człowiek, ale teraz on jest już bardziej „ich”. Na zawsze.

- To wszystko jest bardzo dziwne - ciągnął Jack, machając ręką w stronę, skąd z budynku skąpanego w żółtej poświacie dochodził charakterystyczny harmider. - Jestem żonaty. Ja.

Edie rozzłościło jego oczekiwanie, że dołączy do jego wypowiedzi jakiś tęskny czy żalostliwy komentarz. Jack już od dawna nie zwierzał się jej z rozterek. Zresztą chyba nigdy nie brał pod uwagę jej zdania przy podejmowaniu decyzji.

- Właśnie dlatego tu dziś jesteś, Jack. A co myślałeś? Że przyjechałeś na grilla? Na urodziny kota? Na obrzezanie?

- Ha, ha. Ty nigdy nie stracisz umiejętności szokującej riposty, E.T.

To też było denerwujące. Nieżonaty Jack nigdy nie uważał jej za szokującą. Interesującą, zabawną, owszem. A teraz ona jest dla niego jakąś lepką kreaturą, nienadającą się do poślubienia ekscentryczką. Której na dodatek nikt nie chce.

- Tak czy owak - odezwała się słodkim, a jednocześnie dziarskim głosem - powinniśmy już wracać. Nie może cię nie być na najdroższym przyjęciu życia.

- Och, Edie, daj spokój.

- Bo co?

Znów była spięta. Dlaczego stoją we dwoje w półmroku, o co tu chodzi? Zaplotła ręce.

- Tak się cieszę, że dziś przyszłaś. Nawet nie wiesz, jak bardzo. Twój widok ucieszył mnie bardziej niż czyjkolwiek.

Chyba nie bardziej niż narzeczonej? - pomyślała, ale nie powiedziała tego na głos.

- Cóż... dzięki.

Co innego mogła powiedzieć?

- Proszę cię, nie zachowuj się, jakbyśmy nie mogli się nadal kolegować. Nic się

nie zmieniło.

Nie miała pojęcia, co Jack chce przez to powiedzieć. Gdyby zawsze byli tylko dobrymi kolegami, jego ślub rzeczywiście niczego by nie zmieniał. Nagle uświadomiła sobie, że nigdy tak do końca nie rozumiała Jacka i w tym właśnie tkwił ich problem.

Gdy zastanawiała się nad odpowiedzią, odezwał się:

- Wiesz, ja to rozumiem. Uważasz mnie za tchórza.

- Co takiego?

- Pakuję się w coś, w co chyba nie powinienem.

- Co przez to rozumiesz?

Wiedziała, że to może nie najbardziej odpowiedni czas na takie pytania. To nie jest uczciwa rozmowa. Wszystko tu jest żalotne. Jack poślubił inną i nie powinien teraz, w jakichś krzakach, zdradzać koleżance z pracy swych sekretów. O nic ani o nikogo nie warto tu walczyć. Sprawa jest nie do uratowania. Od pewnego czasu wiedziała już, że Jack nie jest dobrym człowiekiem. No, przynajmniej nie jest silny. I jego dzisiejsze zachowanie jest tego dowodem.

Ale nęcił możliwością poruszenia spraw, o których od dawna chciała z nim porozmawiać.

- Wiesz, czasem nie wiadomo, jak się zachować. - Pokręcił głową, westchnął i czubkiem półbuta od Paula Smitha zaczął rysować coś na trawie.

- Nie zawsze. Zawarcie małżeństwa to akurat prosta rzecz. Mówisz tak albo nie. To jest zawarte w formule przysięgi.

- Nie chodziło mi... o to, właśnie. Charlie jest wspaniała, oczywiście. Miałem na myśli... to wszystko. Kompletny zamęt. Och, sam już nie wiem.

Poczuła, że Jack jest bardziej pijany, niż jej się z początku wydawało.

- Czego oczekujesz ode mnie? - zapytała tak beznamiętnie, jak tylko potrafiła.

- Edie, nie bądź taka. Usiłuję ci powiedzieć, że dużo dla mnie znaczyś. Bo chyba o tym nie wiesz.

Nie potrafiła na to odpowiedzieć. A skoro tak, to Jack wymamrotał „O Boże”, podszedł i ją pocałował.

Rozdział 4

Gdy poczuła delikatne muśnięcie jego świeżo ogolonej szczęki i dotyk ciepłych, wilgotnych od piwa warg na ustach, aż się zachwiała z wrażenia. Informacja o tym, że Jack ją całuje, była tak niesamowita, że nie mogła od razu dotrzeć do jej kory mózgowej. Pełne zrozumienie jej wymagało kilku etapów.

1. Jack cię całuje. W dzień swojego ślubu. Niemożliwe? Ależ wszystko wskazuje, że TO SIĘ WŁAŚNIE DZIEJE.
2. To trwa dłużej niż zwykle cmoknięcie? A może to pomyłka? Może celował w policzek i nie trafił?
3. Okej, nic z tych rzeczy. To jest zdecydowanie POCAŁUNEK marki pocałunek. Co jest, do cholery? Co on wyprawia?
4. A co, do cholery, TY wyprawiasz? Zdaje się, że właśnie oddajesz mu pocałunek. Czy na pewno tego chcesz? Ratunku!
5. RATUNKU! Pilne.

Chwila ta trwała w nieskończoność. Wciąż się całowali. Edie w końcu zrozumiała wagę sytuacji i swojego w niej udziału. Cofnęła się.

Po jej prawej stronie coś się poruszyło. Dostrzegła, że stoi za nimi Charlotte. Jej biała suknia jaśniała w narastającym mroku niczym odsłonięta kość. Jack odwrócił się i też ją zobaczył. Przez ułamek sekundy patrzyli na siebie, zastygli niczym przedziwny żywy obraz. Jakby za moment na niebie miała się ukazać błyskawica, a tuż za nią rozlec grzmot.

- Charlotte... - zaczął Jack. Przerwał mu skowyt czy też raczej wycie, jakie wydała z siebie świeżo upieczona pani Marshall. - Och, Charlotte, my nie...

- Ty cholerny draniu! Ty pieprzony łobuzie! - wrzeszczała Charlotte. - Jak mogłeś mi to zrobić?! Jak mogłeś, do jasnej cholery, zrobić mi coś takiego?! Nienawidzę cię! Ty pieprzony... - Rzuciła się na niego i zaczęła go okładać, a Jack próbował powstrzymać jej zaciśnięte pięści.

Edie przyglądała się temu w osłupieniu, czując nagłą chęć, by zwymiotować.

Wcześniej tego dnia Louis z charakterystyczną dla siebie odrazą opowiadał, jak powinna zachowywać się panna młoda w ten najpiękniejszy dzień swojego życia. Otóż powinna ona unosić się w poświacie gwiazdowego pyłu, unikając za wszelką cenę pokazania, że jej też dotyczy proza i brzydota życia. Ilustrował to przykładem z baletu: nikt nigdy nie powinien spostrzec, że tancerka też się poci. Edie pomyślała wtedy, że Louis połknął chyba egzemplarz „The Lady”^[7].

A jednak widok osoby w wytwornym kobiecym stroju, która wdała się w regularną bójkę, robił wrażenie. Charlotte z włosami upiętymi w wymuskany francuski kok, błyszczącymi policzkami, w szeleszczącej niczym krepina mocno rozkloszowanej sukni, urządziła sobie nocne polowanie na swojego ledwo opierzonego męża. I to

z użyciem wymanikiurowanych dłoni, na których lśnił gigantyczny pierścień zaręczynowy i nowiutka obrączka ślubna z białego złota.

- To nie to, co myślisz! - krzyknęła Edie, której własny głos wydał się w tym momencie obcy. Przecież było widać, co tu jest grane.

Charlotte momentalnie uwolniła Jacka z morderczego uścisku. Jej ładną, podkreśloną subtelnym makijażem twarz wykrzywił wściekły grymas.

- Niech cię cholerne piekło pochłonie ty pieprzona suko.

Ton tej wypowiedzi był tak zdecydowany, że nie wymagała ona żadnych znaków przestankowych.

Edie była prawie pewna, że nigdy przedtem nie słyszała, by Charlotte przeklinała. Nie ruszyła się z miejsca w imię dziwnego przekonania, że to by tylko potwierdzało jej winę i że powinna zostać i wszystko wytłumaczyć.

Gdy dotarło do niej, jak obłąkana jest ta myśl, w końcu odeszła. Gdy zbliżyła się do hotelu, dostrzegła, że całej scenie przyglądała się - z ciekawością i zakłopotaniem - grupka gapiów. Przez łąkę niosły się ich głosy.

Okej, po kolei. Edie poczuła, że robi jej się niedobrze. Nie, nie pójdzie do ogólnej toalety, za bardzo rzucałoby się to w oczy. Musi się dostać do pokoju.

Drżącymi rękami wydobyła z torebki klucz z metalową przywieszką i szybko skręciła w kierunku głównego wejścia. Tam przechadzało się mniej ludzi.

Jej jedyną troską było teraz pozbycie się posiłku złożonego głównie z kurczaka, który najwyraźniej wyrwał się na światło dzienne, do odpowiedniego pojemnika. Wiedziała, że po tym ponurym akcie otworzą się przed nią nowe horyzonty. Ale wszystko w swoim czasie.

Gdy piorunem pokonywała schody, a potem ciche hotelowe korytarze, wydawało jej się nie do zniesienia, że czas jest tak uparcie linearny i że to, co wydaje się światem alternatywnym, jest w istocie nieubłaganą rzeczywistością. Że nie istnieje żaden magiczny stoper, który dałoby się ręcznie nakręcić tak, żeby ta upiorna historia się nie wydarzyła.

Żeby mogła anulować swoją decyzję odbycia przechadzki po ogrodach. Teraz nie mogła tego cofnąć, taśmę można przesunąć do tyłu tylko w starym magnetowidzie. Nie da się już powiedzieć Jackowi czegoś innego i oddalić się, gdy tylko zaczął te swoje wieloznaczne gadki. Albo po prostu stanąć tak, by wcześniej ujrzeć zbliżającą się Charlotte, jej ślubną szatę i zaciekawienie, o czym też Jack może plotkować z Edie. Poprosiłaby ich wtedy zapewne do środka, oświadczając, że pora pokroić weselny tort.

Ale nie. Edie całowała się z panem młodym na jego weselu i tego już w żaden sposób nie można zmienić. Tak jak urządzenie Tardis z „Doktora Who” nie było w stanie zabić Hitlera u początku jego zbrodniczej drogi.

Wpadła do swojego pustego hotelowego pokoju. Panujący w nim rozgardiasz przypomniał jej, jak jeszcze niedawno całkiem niewinnie prostowała tu sobie włosy, starannie przeglądała się w dużym lustrze i raczyła się herbatą z mlekiem UHT. Zamknęła za sobą drzwi i sprawdziła, czy jest bezpieczna, energicznie pociągając za klamkę i ją szarpiąc. Zrzuciła ze stóp buty.

Wtargnęła do toalety, odsunęła z twarzy włosy i zwymiotowała. Raz, drugi, trzeci. Po czym przemyła usta wodą. Była teraz sam na sam ze swoimi przemyśleniami.

Rękami obejmowała umywalkę, chwiała się na nogach, nie mając odwagi spojrzeć na swoje odbicie.

Zaczęły się dywagacje.

Charlotte wiedziała, że Jack poszedł za nią, za Edie, prawda? Że ją całował. Ale to przecież nie jej, Edie, wina. To Jack powinien się tłumaczyć.

Zastanawiała się, co teraz będzie się mówić. Musi wyjechać. Natychmiast. Opanowała się i spojrzała na zegarek. Dwudziesta pierwsza czternaście. Pewnie za późno na pociąg? A może weźmie taksówkę? Do Londynu? Na żądanie? To będzie kosztować majątek. Trudno, zapłaci. Pomyślała tylko, że kiedy taksówka przyjedzie, ona przedefiluje z walizką obok recepcji i że będzie to istny marsz hańby, jak powrót do domu nad ranem po nic nieznaczącym seksie.

Właściwie pozostaje jedno wyjście - zabarykadować się na poddaszu.

Znaczenie tego, co się wydarzyło, docierało do niej kolejnymi falami z narastającą siłą. Jak na ironię w sali na dole didżej puścił właśnie „Hung Up” Madonny. *Time goes by, so slowly*. Tak, czas płynie powoli...

Jak w horrorze, tyle że tu na odgłosy krwawej jatki i okrzyki bólu przewrotnie nakłada się „śmiechowa” ścieżka dźwiękowa sitcomu czy innego show oglądanego przez nieświadomą niczego ofiarę.

Zaciskając pięści i zgrzytając zębami, zaczęła przemierzać pokój niezdecydowana, czy jednak nie zejść na dół, nie stanąć przed ludźmi i nie wykrzyknąć: „To on!”. Wiedziała jednak, że już została napiętnowana i nosi na ręce Mroczny Znak.

Odważyła się wyrzucić przez okno, ale ogród był upiornie pusty.

Nie mogła nie zajrzeć do sieci, choć całym swym jestestwem bardzo tego nie chciała. Usiadła na łóżku z czterema narożnymi słupkami i ponuro wpatrywała się w jarzący się wyświetlacz smartfona. Kliknęła kilkakrotnie, za każdym razem obawiając się zobaczyć coś takiego, że znów ją zemdli. Ale na razie nic nie znalazła.

Cisza przed burzą. Otagowane zdjęcia, jak idą do ołtarza, uśmiechają się, podpisują akt ślubu oraz post Charlotte: „Szampana na moje stargane nerwy!” ze sporą liczbą lajków. Co ludzie powiedzą? Co teraz dzieje się na dole?

- Edie? Edie! - Gwałtowne walenie pięścią w drzwi spowodowało, że jej zalęknione serce o mało nie wyskoczyło z piersi, jak w rysunkowych „Zwariowanych melodiach” wytwórni Warner Bros.

- Edie, to ja, Louis. Lepiej mnie wpuść.

I dopiero w tym momencie zorientowała się, że muzyka już nie gra.

Rozdział 5

Widoczne podenerwowanie Louisa nie pomogło Edie w opanowaniu ogarniającej ją paniki. A już przez chwilę łudziła się, że Louis wpadnie do niej, by powiedzieć: Wszystko się uspokoiło, co ty tu jeszcze robisz?

Podeszła do drzwi na chwiejnych, wiotkich niczym wycior do fajki nogach i wpuściła go, zamykając za nim drzwi na klucz, jakby rzeczywiście po tym starym hotelu mógł się pałętać jakiś morderca. Louis przyglądał się jej, jakby miał przed sobą znanego recydywistę. Wziął się pod boki.

- No dobrze - mruknął. - Powiesz, co się właściwie, DO CHOLERY, stało?

- Boże, a co ludzie mówią? - jęknęła.

- Jack i Charlotte... - Louis zrobił przerwę; nigdy nie potrafił sobie odmówić teatralnych sztuczek w rodzaju zawieszenia głosu przed oznajmieniem, kto jest zwycięzcą pokazu talentów - ...właśnie się rozstali.

Zadyszana Edie siadła na brzegu łóżka, usiłując się uspokoić. Drżała, prawie się trzęsła. Wiedziała, że zepsuła im ślub, ale żeby aż zrywać? To nie brzmi prawdopodobnie, takie rzeczy się nie zdarzają.

- To nie może być prawda - wymamrotała.

- Charlotte pojechała do domu rodziców - mówił Louis, teraz już z pewną satysfakcją - a Jack musi gdzieś tu być, w towarzystwie butelki whisky i kumpli z wieczoru kawalerskiego. Odbył się istny festiwal wrzasków, totalna histeria i chaos. Charlotte rzuciła w niego obrączką.

Edie zamknęła oczy, spoconą dłonią przytrzymała się słupka przy łóżku. Miała wrażenie, że wszystko wokół kręci się i kołysze.

- Mówili coś o mnie?

- Że Charlotte przyłapała was razem. Że macie romans.

- Nie mamy romansu!

- To co się w takim razie stało? - spytał Louis.

Po raz pierwszy miała to głośno opowiedzieć, nie mogło więc obyć się bez wahań.

- Poszłam do ogrodu i... on mnie pocałował. Trwało to tylko chwilę.

- Zaraz, zaraz, chcesz mi powiedzieć, że cię nie bzyknął?

Otworzyła usta.

- Bzyknął? Skąd?! Jasne, że nie! Jak byśmy mogli... Wkręcasz mnie, tak?

- Wiesz, niektórzy twierdzą, że do tego doszło. Albo że było blisko.

Edie знаła skłonność Louisa do przesady i do dramatyzowania, ale nie była pewna, czy tym razem też dał jej upust. Być może był to efekt niekontrolowanego głośnego telefonu, jakby prawda sama w sobie nie była wystarczająco okropna.

- Byliśmy zaledwie kilka kroków od hotelu!

- Taaa, ja raczej podejrzewałem ten rodzaj kontaktu, do którego dochodzi po północy, na masce samochodu. No i najczęściej jednak nie dotyczy pana młodego, rozu-

miesz. A więc cię pocałował?

Kiwnęła głową.

- Ale romans i tak macie, co?

- Nie!

Boże, co za udręka. Każdy myśli to, czego ona akurat najmniej by sobie życzyła. Gdyby dano jej wybór, wolałaby pokazać się nago w miejscu publicznym, niż być w ten sposób obmawiana po kątach.

- Hm, okej, cóż... Więc Jack zniemacka zapytał najpierw, czy podoba ci się na jego weselu, a potem, czy podoba ci się, jak ci wsadza język w usta?

- Zaczął, jak mi się wydawało, przyjacielską pogawędkę, ale był chyba nieźle nawalony. A w następnej minucie mnie pocałował.

- A ty nie oddałaś mu pocałunku?

- Nie! To znaczy... prawie. Byłam w szoku.

- Hm. Dziwne, że tak sobie spacerowałaś samotnie. Jak on cię znalazł? Na pewno nie wysłałaś mu esemesa?

- Poszłam do ogrodu, żeby zrobić zdjęcie. Mogę ci je nawet pokazać! - Pomachała mu przed nosem telefonem. - Zobacz! Nie ma tu też żadnych esemesów!

Zachowywała się, jakby sąd nakazał jej okazać i złożyć do depozytu dowody rzeczowe. Bo po prawdzie to był sąd. Sąd opinii publicznej. Chyba wolałaby tradycyjną formę procesu.

- Louis, pomyśl tylko - błagała. - Dlaczego miałabym chcieć obłapiać się z nim akurat dziś?

- A dlaczego jemu przyszło coś takiego do głowy, nie wiadomo skąd? Chyba nie mówisz mi wszystkiego, Edie.

- W pracy oczywiście się kontaktujemy. Przesyłamy sobie wiadomości, gawędzimy czasem. To wszystko. Przyjaźnimy się, nic więcej.

- Flirtowaliście kiedyś?

- Chyba tak. Troszeczkę.

Wiedziała, że aby pozyskać Louisa, musi mu coś dać. Zagryzł dolną wargę i najwyraźniej coś rozważał.

- Wierzę ci, ale uważam, że będziesz miała problem, żeby jeszcze ktoś ci uwierzył. Plotki już obiegły całe Harrogate, a prawda bywa nierychliwa. A też...

Przerwał, a Edie wybałuszyła oczy.

- Co takiego?

Ściszył głos.

- Tylko do dwóch osób można mieć w tej sprawie pretensje: do ciebie i do Jacka. On jest typem kolesia, który może po uszy wpaść w gówno, nic mu nie będzie i jeszcze znajdzie na dnie złoty zegarek. Nie chciałbym zabrzmieć jak zimny drań, ale ty potrzebujesz strategii piarowskiej. Ludzie muszą wiedzieć, że to jego sprawka, nie twoja.

- Jak mam to zrobić?

- Zrobię, co tylko będę mógł - oświadczył Louis wielkodusznie - ale ty też o tym pomyśl. W końcu pracujemy w reklamie. Twoja marka doznała uszczerbku, trzeba uruchomić zarządzanie kryzysowe.

Przytaknęła ruchem głowy. Musi odłożyć na bok wszystkie swoje uprzedzenia wo-

bec Louisa i zaufać mu. Prawdziwych przyjaciół poznajemy w biedzie i nie możemy sobie wtedy pozwolić na luksus wątpliwości.

- Myślisz, że między Jackiem a Charlotte naprawdę wszystko skończone? - spytała drżącym głosem.

Louis wzruszył ramionami.

- Mnie trudno byłoby wybaczyć coś takiego w dzień ślubu, taki wstyd. A tobie?

Bezradnie pokręciła głową. Dotychczas się nad tym nie zastanawiała. Skupiła się na tym, by samej jakoś to przeżyć. Nie myślała, z czym musi się zmierzyć Charlotte i że wszyscy wokół wiedzą, co ją spotkało.

Rozległ się łomot do drzwi tak potężny, jakby dobijało się do nich rozjuszone dziecko zwierzę. Oboje z Louistem poderwali się na równe nogi.

- EVIE THOMPSON! Tu Lucie Maguire! Jestem naczelną drużną! Otwieraj drzwi! NATYCHMIAST!

Edie i Louis spojrzeli na siebie w osłupieniu.

- EVIE! WIEM, ŻE TAM JESTEŚ, TY NĘDZNA KROWO! Nawarzyłaś piwa, to je teraz wypij!

- Powiedz, że to twój pokój - syknęła Edie do Louisa.

- Co? A jeśli ona wtedy pójdzie do mojego pokoju?

- Ale ciebie tam nie ma.

- Później będę.

- To jej też powiesz, że to twój pokój.

- Dowie się, że kłamałem.

- Louis! - błagała Edie w dzikiej rozpacz. - Powiedz jej.

Skrzywił się i zawołał:

- Cześć, Lucie, tu Louis. Nie Edie.

- To gdzie jest Evie? Przecież to jej pokój! Nie żartuj sobie ze mnie, jestem w bardzo AGRESYWNYM NASTROJU.

Louis obiema rękami zrobił znany gest unoszenia środkowego palca i zaśpiewał:

- Nie, to mój pokój. Tu jest mały Louis.

- Wpuść mnie. Znasz tę dziewczynę? Gdzie ją mam znaleźć?

- Raczej cię nie wpuszczę. Jestem na golasa.

- To coś na siebie zarzuć.

- Ale jest ze mną ktoś, kto też jest na golasa. Rozumiesz?

- Czy to ona?

- Nie, to facet, mężczyzna. A teraz, jeśli nam pozwolisz, chcielibyśmy zająć się sobą.

Chwila ciszy.

- Nie wiesz, gdzie jest ta zdzira?

- Nie. Wydaje mi się, że już ustaliliśmy, że mam inne zainteresowania.

- Dobra, ale jak ją spotkasz, powiedz, że ja z jej cycków zrobię sobie nauszniki.

- Powiem!

Edie wzdrygnęła się.

Cisza.

- Ale pozwól też sobie powiedzieć, że uprawianie seksu w momencie, kiedy kobiecie życie wali się w gruzy, uważam za coś w bardzo złym guście. My wszyscy próbu-

jemy jej pomóc, a wy sobie tu siedzicie na golasa.

- Taki już jestem. Kiedy nadciąga kryzys, rozbieram się. Wtedy najlepiej mi wychodzi.

Rozległo się zniesmaczone cmoknięcie i Lucie wycofała się, zamasyście dudniąc butami. Mimo że znaleźli się na dnie rozpaczy, Edie i Louis nie potrafili powstrzymać się od zduszonego wybuchu śmiechu.

- Czy ja stąd wyjdę w jednym kawałku?

- Faktycznie, to więdźma. Lepiej się przygotować.

Edie miała już plan. Recepcja pracuje całą dobę, można więc wymknąć się o świącie. Rozumowała w ten sposób: o wpół do piątej rano nawet największa furiatka nie ma już sił na złość i musi gdzieś odpocząć. Chociaż co do Lucie, to kto wie...

- Spójrz na to od dobrej strony. Nie gra już muzyka. Lucie nie może ci wyrządzić większej krzywdy niż jej śpiew, który przecież jakoś przeżyłaś.

Edie roześmiała się bez przekonania i z rozrzewnieniem pomyślała o chwili, kiedy to ktoś inny, a nie ona, znajdował się w centrum zainteresowania. To było chyba wieki temu...

- Ja już chyba mogę się bezpiecznie oddalić - stwierdził Louis.

Posmutniała na myśl, że teraz znów zostanie sama.

- Louis - powiedziała łamiącym się głosem. - Wiem, że źle zrobiłam, ale naprawdę tego nie chciałam. Czuję się okropnie. Wszyscy będą mnie nienawidzić.

- Nie będą - odrzekł bez przekonania. - Musisz tylko ich przekonać, że to Jack cię dopadł, a nie ty jego.

Oboje wiedzieli, że a) nie będzie możliwe przekonanie o tym każdego i b) nikt tak łatwo nie rozgrzeszy Edie, bo straciłby możliwość przekazywania plotek typu „Nigdy nie zgadniesz, co się stało”. Taka opowieść potrzebuje zołzy jako bohaterki. Inaczej traci smaczek.

- Ciągłe jesteśmy przyjaciółmi? Chyba już nie będę miała innych przyjaciół.

- Skarbie. - Louis objął ją i szybko, dość szorstko przytulił. - Jasne, że jesteśmy.

Starannie zamknęła za nim drzwi i opadła na łóżko. Każdy odgłos z hotelowego korytarza ją przerażał. Wyobrażała sobie ciągnące pod jej drzwi procesje pod przewodnictwem Lucie Maguire, która znów będzie na nią wrzeszczeć, ciskać gromy i robić coś okropnego z jej cyckami.

Gdy trochę się uspokoiła, zajrzała do internetu. Znów nic, chłód i spokój. Żadnych komentarzy dotyczących ostatnich wydarzeń, nikt nie usunął jej z listy znajomych na fejsie (choć musi się liczyć z tym, że to nastąpi).

Chociaż... po chwili, spanikowana, nagle uległa nieprzyjemnemu wrażeniu, że może... Nie, musi z tym walczyć, nie może ulec paranoi. Nie będzie sprawdzać. Na pewno się myli.

Okej, spojrz tylko. Po to jedynie, by się upewnić, że to była paranoja. Rozgrzanym palcem stuknęła w dotykowy wyświetlacz.

Boże. Nie. Mrugnęła, by odgonić łzy, odświeżyła ekran raz i jeszcze raz. Tak bardzo chciałyby się mylić. Ale się nie myliła.

Louis usunął ich wspólną fotografię.

Rozdział 6

Nigdy tego nie chciała. Być tą drugą. Zresztą kto by chciał? Komu mogłaby przypaść do gustu ta niesympatyczna, żalonna, przyprawiająca o wieczny ból serca rola? Każdy scenarzysta dobrze wie, że nikt nie chce być w swoim mniemaniu, we własnym scenariuszu, czarnym charakterem.

Od jakiegoś czasu Edie miała wrażenie, że jej życie fatalnie zboczyło z kursu. Teraz musiała zmierzyć się także z przekonaniem, że już na dobre.

A nie zawsze tak było. Po romantycznej i nieco chaotycznej młodości, gdy tuż po studiach głównie szwendała się po stolicy, po ukończeniu dwudziestu pięciu lat ustatkowała się u boku, wypisz, wymaluj, ideału towarzysza życia. Był nim Matt, niełatwy, mocno emocjonalny poeta z północy o złożonej osobowości i urodzie Alaina Delona.

Nastąpiła wówczas chwalebna przemiana bałaganiarskiej Edith w Edie – ładną i dowcipną dziewczynę pisarza, która bierze życie za kark, a Londyn ma u stóp.

Dokładała starań, by ich związek był naprawdę tak wspaniały, na jaki wyglądał. Pasowali do siebie. Ludzie im zazdrościli. Marzyła o ślubie, nawet o dzieciach, ale im częściej musiała stawiać czoło humorom Matta, tym bardziej dochodziła do wniosku, że niech to już zostanie w sferze marzeń.

Po trzech latach zmagania poczuła się kompletnie wykończona wysiłkiem zrozumienia Matta i wiecznymi staraniami o jego dobry nastrój.

Rozstali się, a ona spostrzegła, że jest smutną i do tego dwudziestodwuletnią kobietą. Wokół nie brakowało mężczyzn po przejściach, którzy byliby skłonni pomóc jej zebrać się do kupy. Założyła więc, że któryś z kolejnych flirtów, być może tuż po przekroczeniu magicznej trzydziestki, przyniesie jej Pana Właściwego, który czeka gdzieś tam na nią z wielkim bukietem w dłoni.

Ale jakoś nic takiego się nie stało. Chwilowa singielka stała się singielką na stałe. Nie spotkała nikogo, w kim warto byłoby się zakochać. Z wyjątkiem Jacka. Choć akurat w nim nie powinna była się zakochiwać.

Ale czy zawsze mamy wybór? Spędziła wystarczająco dużo samotnych wieczorów, mając za towarzysza jedynie filmy z Netflix, by się nad tym zastanowić.

Często wracała myślą do pierwszego spotkania z Jackiem w agencji reklamowej, gdzie pracowała jako copywriterka. Charlotte, jako ambitnej opiekunce klienta, udało się przekonać ich szefa Richarda, by zatrudnił Jacka, mimo że w firmie panowała zasada „żadnych par”.

Początkowo Edie nie poświęcała Jackowi Marshallowi zbyt wiele uwagi. Ot, pomyślała, to jeszcze jeden z tych koleśków, co to przed pracą zaliczają siłownię i są nastawieni na sukces. Jak Charlotte.

- Edie, to jest mój chłopak! - zawołała do niej Charlotte z drugiego końca stołu we włoskiej winiarni, do której chodzili całą paczką w piątek po pracy. Było późne lato zeszłego roku. - Polubisz Edie, to taki nasz firmowy klaun.

Komplement raczej wątpliwy, ale Edie zrobiła dobrą minę do złej gry i uśmiechnęła się.

Podniosła się z krzesła i przez stół, którego połowa znajdowała się w sali, a połowa była wysunięta na chodnik, ucisnęła końce palców Jacka, bo całej dłoni nie była w stanie dosięgnąć. Później nie mogła się nadziwić swojej ówczesnej obojętności. Na pierwszy rzut oka Jack – jasne włosy, szczupła sylwetka w dopasowanym garniturze – wyglądał jak typowy, pasujący do Charlotte człowiek interesu, więc Edie szybko wróciła do prowadzonej przed prezentacją rozmowy.

W ciągu tygodni, które po tym nastąpiły, kilkakrotnie przyłapała Jacka, jak wędruje wzrokiem w jej rejony, ale pomyślała po prostu, że facet lustruje swoje nowe miejsce pracy. Charlotte miała wdzięk smukłej bogini południowych hrabstw, nie wydawało się więc prawdopodobne, że jej chłopakowi może podobać się dziewczyna ze środkowej Anglii, która pokrywa pierwszą siwiznę kosmetykami L'Oréala i ubiera się jak Velma ze „Scooby Doo”.

Pewnego dnia w przerwie na lunch siedziała przy biurku, jadła jabłko i czytała książkę Jona Ronsona. Zauważyła, że Jack jej się przygląda. Nie zaczerwieniłaby się, gdyby nie powiedział szybko:

– Strasznie marszczysz czoło, kiedy czytasz, wiesz o tym?

– Elvis policzkował Priscillę, kiedy się marszczyła – odparła.

– Poważnie?

– Taaak. Nie chciał, żeby dostała zmarszczek.

– No, no, co za dupek. Już wyrzucam moje „Live in Las Vegas”. Ale ty nie masz się czym przejmować.

– Nie dasz mi po buzi? – Wyszczrzyła zęby w uśmiechu.

– Ha, ha, ha! Nie. Nie masz zmarszczek.

Skinęła głową, wymamrotała pod nosem „dziękuję” i wróciła do lektury. Czy to miała być próba flirtu? Raczej nie. Ale niedługo po tym Olly, klient handlujący winami, rozmawiał z Edie w sposób świadczący o dużym zainteresowaniu i znów poczuła na sobie wzrok Jacka.

– Moja mała Edie! Jak się miewasz?! – zawołał Olly, który wyraźnie coś sobie łyknął do lunchu. – Jaka cudowna bluzeczka. Jesteś bardzo podobna do mojej córki. Prawda, Richard? Wykapana Vanessa.

Jej szef Richard mruknął pod nosem coś, co można było wziąć za rodzaj wymuszonej przez konieczność zarobkowania zgody.

Edie podziękowała uprzejmie w nadziei, że wszyscy w biurze dobrze wiedzą, że nie robi nic, by wzbudzić zainteresowanie tego wiecznie woniejącego whisky facecika.

Gdy Richard odciągnął gościa od jej biurka, na jej ekranie wyskoczyła wiadomość z komunikatora G-chat. Jack.

„Młoda damo, pozwól, że ci oświadczę, w sposób zupełnie zresztą platoniczny, że bardzo chciałbym uprawiać z tobą seks”.

Edie oniemiała, dopiero bowiem po chwili dostrzegła znaki cudzysłowu. Omal się głośno nie roześmiała. Po czym, uspokojona i uradowana, odpisała:

Hm, Olly to bardzo cenny klient. Należy do rodziny... „wymiotująca buzia”.

No i zanim się zorientowała, wciągnęło ją. Przejęła od Jacka pałeczkę. Droga do zatracenia zawsze zaczyna się od jednego kroczku.

Jack:

Jedyną rzeczą gorszą od jego gadki są wina, które sprzedaje. Próbowalas na przykład pinot grigio? Błeee.

Edie:

Pewnie znajdziesz gdzieś mój tekst, w którym opisuję je jako posiadające lekki nerw zielonej śliwki i długi melonowy finisz. Znakomite na popołudnie w ogrodzie, które może przeciągnąć się do wieczora.

Jack:

Czytaj: wińsko do obalenia na ławce w parku o aromacie płynu Listerine zmiksowanego z sikami po szparagach.

Edie:

Tak, jego bukiet można określić mianem „natarczywy”.

Jack:

Ja takie rzeczy czytam wyłącznie dla jaj. „Obiecujące połączenie dojrzałych owoców, energetycznych zapachów gwarantuje, że przeniesiesz się do włoskich winnic”. Już prędkiej do izby przyjąć.

Gdyby podobną zażyłość zainicjował którykolwiek z męskich kolegów z pracy, Edie uznałaby to za oczywistą próbę podrywu. Ale Jack był przecież chłopakiem Charlotte, siedział tuż obok, a więc to nie flirt. Zwykła gadka przez internetowy komunikator, bez wartości dodanej.

Stali się czatowymi kumplami. Prawie każdy rano Jack zaczynał od przesłania jej jakiegoś dowcipnego komentarza. Na kogoś, kto miał takie poczucie humoru jak Edie, działało to jak magnes. Wyglądało na to, że i jego ta sytuacja urzekła. Miał dużo pewności siebie owocującej mnóstwem cierpkich uwag i pochłanianiem olbrzymich ilości kawy w stylu amerykańskim.

W nudzie biurowego życia brzdęknięcie zwiastujące pojawienie się na jej ekranie komunikatu od Jacka szybko skojarzyło się z uczuciem przyjemności i nagrodą. Edie stała się jak laboratoryjny szczur w naukowym eksperymencie, który naciska tę dźwignię, której naciśnięcie obdaruje go orzeszkiem. Idąc dalej za tym porównaniem, powinna prędkiej czy później spodziewać się elektrycznego szoku i wtedy zacząć naciskać inną dźwignię. Tak działa uzależnienie.

To wszystko razem było lekko zabawne.

Nawet wówczas, gdy rozmowa zaczęła zbaczać na nieco poważniejsze, bardziej osobiste tematy, Edie zorientowała się, że pomiędzy anegdotkami, zdawkowymi wyrazami zażyłości czy zwykłymi głupotami zaczyna przemycać treści, z którymi nie dzieliła się z żadnym innym mieszkańcem Londynu.

Zauważyła też, że gdy w piątek wraca do domu, łapie doła. To śmieszne, zupełnie na odwrót niż inni ludzie. Bo wie, że aż do poniedziałku będzie trwała przerwa w błyskotliwych, opartych na szczególnego rodzaju chemii internetowych pogaduszkach.

Po jakimś czasie w weekendy zaczęły nadchodzić od Jacka żartobliwe esemesy – znak, że o niej myśli. Zauważyła też przychylnie posty pod swoimi tweetami, a raz nawet całkiem przypadkowo uderzyło ją, że dał lajka jakiemuś jej staremu zdjęciu, skrytemu głęboko w fejsbukowych archiwach. Widomy ślad buszowania w mediach społecznościowych.

Kiedyś, w czasie wspólnego piątkowego wyjścia po pracy, Jack mówił w obecności Charlotte, że karygodnie rozprasza Edie i przeszkadza jej w pracy. Charlotte wówczas wydała pomruk niezadowolenia, zbeształa Jacka i przeprosiła Edie. A Edie poczuła się winna.

Ale niby dlaczego? Z powodu rozmówek, których Jack nie ukrywał przed swoją dziewczyną i które sam zainicjował? Gdyby było w nich coś niestosownego, nie mówiłby o tym, prawda?

W razie czego zawsze przecież można zaprzeczyć.

Rozdział 7

Ale czego nie wiedziała Charlotte, a do czego Edie nie chciała się przed sobą przyznać, diabeł tkwi w szczegółach.

Charlotte z pewnością nie zachowałaby zimnej krwi, gdyby wiedziała, że Jack za-zdrością, udawaną czy też nie, reagował na każdą randkę Edie. „Boże, musisz się pewnie okropnie stresować byciem czyjąś dziewczyną...”, pisał. „Jak idziesz poznać jego rodziców, powściągnij trochę swoją niewyparzoną gębę. I daj im jakiś prezent. Najlepiej kaszanekę czy coś w tym rodzaju”.

Oboje wyobrażali sobie tę sytuację, śmiali się i przesyłali wesołe buźki. Edie udawała, że jest urażona drwinami z jej domniemanego pochodzenia z północy kraju, ale w gruncie rzeczy ekscytowało ją, że Jack traktuje ją jak kogoś bliskiego. Było w tym mnóstwo czułości.

Przyjął na siebie rolę najlepszego kumpla, powiernika i – no cóż – kogoś w rodzaju chłopaka. Chciałaby, by tak było.

W końcu spostrzegła, że chcąc nie chcąc, naruszyła pewną niewidzialną granicę. I to nie za sprawą jednej decyzji o zasadniczym znaczeniu, ale w drodze kolejnych, małych, nie do końca świadomych wyborów.

Dopóki był z Charlotte, nie zamierzała jednak niczego zmieniać. Co więc to komu szkodzi? To jest jak mała iskierka rozświetlająca szary dzień. Nie zawiera kalorii, nie powoduje raka. Darmowa porcja czystej radości.

O tym, że jednak będą pewne koszty, przekonała się jakieś cztery miesiące po tym, gdy po raz pierwszy odezwał się do niej na czacie.

Jack nie wyglądał jej na takiego, dla którego szczytem marzeń jest mieszkanie za miastem nabyte na kredyt hipoteczny. Jednak pewnego razu w czasie przerwy na lunch Charlotte wydobyla skądś butelkę moëta i rozdała wszystkim napełnione bąbelkującym płynem plastikowe kubki.

– Właśnie sfinalizowaliśmy kupno domu!

Co takiego? Jack nic nie mówił! A jej się wydawało, że mówią sobie prawie wszystko.

Poczuła się zdradzona. Jej obraz świata dostał właśnie – jak mawiała jej przyjaciółka Hannah – kurewsko mocno po twarzy od rzeczywistości.

Gdy tylko Jack wrócił na miejsce, przesłała mu komunikat:

Nie wiedziałeś o tym?

Potwierdzam, wiedziałem. Przewalczyła to i sama wszystko doprowadziła do końca. Podtrzymaj mnie na duchu i powiedz, że wszystko będzie OK, E.T. x^[8]

I to wszystko? Nic więcej nie ma jej do powiedzenia?

Była zdumiona, jak bardzo wstrząsnął nią taki rozwój sytuacji. Mogła to sobie

z Jackiem wyjaśnić do końca, zmusić go, by wyjawiał jej, dlaczego nie wspomniał o czymś tak istotnym, ale uznała, że to nie jej broszka. Nie będzie się wtrącać w jego życie z Charlotte, rościć sobie praw do ściśle prywatnych informacji. To byłoby zdecydowanie nefajne. Prowadziła nawet wewnętrzny dialog: No dobra, ty się umawiasz z chłopakami? To on może kupować nieruchomości ze swoimi dziewczynami, nie?

Cała ta sprawa zmusiła ją do spojrzenia prawdzie w oczy – że mianowicie powoli, spokojnie, w sposób nieoczywisty także dla niej samej, zbudowała sobie pewne nadzieje.

Postanowiła unikać teraz żartobliwych utarczek i on też trzymał się od nich z dala. Ale już po niedługim czasie w komunikatorze ponownie pojawiły się jego pełne wigoru, jak zawsze, wpisy. Zrozumiała, że trudno będzie bezkolizyjnie zmienić bieg rzeczy. Musi albo grać dalej, albo ostatecznie się wycofać. A życie i tak pójdzie naprzód.

Coś, co zaczęło się lekko i przyjemnie, stało się teraz dla Edie przyczyną zgryzo-ty. Całymi wieczorami przeglądała mejle i esemesy od Jacka, dopatrując się w nich dowodów odwzajemniania jej uczucia. Zaznaczała je sobie wyimaginowanym krzyżykiem.

Jack zdradził się pewnego razu, że Charlotte pragnie rzeczy, na których jemu nie zależy: ślubu, dzieci, opalanego drewnem kominka i samochodu z napędem na cztery koła.

Edie unikała teraz rozmów na takie tematy, ale również starała się ignorować, co on w ten sposób chce jej dać do zrozumienia. Nie chciała widzieć wielkiego znaku ostrzegawczego głoszącego: **WSTĘP WZBRONIONY. NIEBEZPIECZNE MATERIAŁY. KIEROWNICTWO NIE PONOSI ODPOWIEDZIALNOŚCI.**

Dotarło do niej, że nie wtajemniczała Charlotte w ich pogaduszki, bo uważała je za niewinne. A on powiedział o wszystkim Charlotte, gdyż jest skończonym kłamcą. A tacy wiedzą, że najciemniej jest pod latarnią.

Istnieje tylko jedna osoba, którą można by tą sprawą zainteresować. To jej najlepsza koleżanka, Hannah, która – co nie jest bez znaczenia – mieszka w Edynbur-gu.

Edie wyrzuciła z siebie wszystko, składając jednocześnie ostatnie zamówienia w staroświeckim pubie przy Royal Mile przy okazji wycieczki, jaką w pewien długi weekend odbyła w kierunku północnym.

– Wiesz – mówiła do przyjaciółki, starając się nadać głosowi jak najłżejszy ton – czułabym się lepiej, gdybym potrafiła zrozumieć, dlaczego on jest z Charlotte. Oni tak bardzo się od siebie różnią.

Hannah lekceważąco pokręciła głową.

– Egoistyczny żartowniś lubi mieć kobietę, która wszystkim pokieruje. Ceni pie-niądze i skuteczność działania, a wierność niekoniecznie.

Zabrzmiało to nieprzyjemnie, acz prawdziwie.

– Uznaj raczej, że nie znasz go tak dobrze, jak ci się wydaje, a nie że ona do niego nie pasuje – zaznaczyła Hannah, poprawiając proste ciemne włosy związane w kok na czubku głowy.

Edie niespecjalnie oczekiwała teraz głosu zdrowego rozsądku. Wolałaby usłyszeć,

że Jack kocha się w niej na zabój, tylko nie ma odwagi jej tego wyznać.

- Wiesz, to nie był twój pomysł - ciągnęła Hannah, wyciągając orzeszki ziemne z rozdartej naprędce torebki. - Nie myślałaś, że to się tak skończy. To on zrobił cię w trąbę. Nie obchodzi go, że cię zranił, byleby nadal mógł się zabawiać. W stałym związku nie ma już motyli w brzuchu ani ekscytujących wzlotów i upadków. A ty jesteś przyjacielska i uczynna; niektórzy faceci lubią wykorzystać taką otwartość.

Edie знаła na to jeszcze jedno określenie, którego dotychczas nie użyła. Potrzebowska. On wykorzystał fakt, że jej czegoś brakowało. Niedostatek, do którego sama przed sobą nie potrafiła się przyznać. Edie Potrzebowska.

Pomyślała, że Hannah od czasów studenckich jest w związku z uroczo niezawodnym Pete'em. Jak ma więc rozumieć, że życie to dzika dżungla?

- Uważasz więc, że on nawet nie wie, że mnie rani? Może po prostu nie ma pojęcia, że mi na nim zależy? - spytała Edie.

Hannah znów pokręciła głową.

- Wie, wie. Inaczej nie robiłyby przed tobą tajemnicy z czegoś, co może ci się nie spodobać. Dlaczego nie pokazał ci po prostu zdjęcia nieruchomości na portalu RightMove i nie powiedział, że w sobotę właśnie ją oglądali?

Edie posępnie kiwnęła głową.

- Nie rób sobie ze mnie żartów. Ale może jednak czuł się trochę zakłopotany?

- Nie na tyle, żeby razem z nią nie podpisać dokumentów hipotecznych. Koniec, kropka. Gdyby chciał być z tobą, byłby. Nawet jeśli jest tobą zauroczony, nie chce z tobą być, bo nic w tym kierunku nie zrobił.

Hannah, z zawodu chirurg (od nerek), miała specjalne zezwolenie na mówienie brutalnej prawdy. Jeśli była nie w sosie, zazwyczaj oznaczało to czyjąś śmierć. „Ktoś mi umarł na stole” - to krótkie zdanie stawiało tamę żalom Edie.

Tym razem Edie nie mogła znaleźć żadnego argumentu przeciw żelaznej logice ostatnich zdań wypowiedzianych przez przyjaciółkę. Zaczęła jej drzeć warga.

- Hannah, cholera, on mnie zniszczył. Czuję, że skoro nie mogę mieć jego, nie ma już na świecie nikogo, kto by się dla mnie nadawał. A skończyłam trzydzieści pięć lat, więc pewnie mam rację.

Hannah położyła jej dłoń na ramieniu.

- Edith. - Koleżanki ze szkoły nigdy nie przyjęły do wiadomości, że kazała mówić do siebie Edie. - On się dla ciebie nie nadaje. Robiąc coś takiego, traktuje swoją dziewczynę jak gówno. Gdybyście się związali, tak samo, jak gówno, traktowałby ciebie. To oczywista prawda i dobrze o tym wiesz.

Edie nie mogła się zgodzić na taką oczywistość, nawet jeśli wiedziała, że jest ona prawdziwsza niż to, że Darwin miał rację co do małych człekokształtnych.

Zauważyła jękliwie, że być może on nie chciał zranić Charlotte.

- Ha, ha! Dobrze! - powiedziała Hannah. - Mówisz poważnie?

- To też - odparła Edie, wiedząc, że właśnie wsadziła rękę do pończochy z prezentami gwiazdkowymi i szpera po jej dnie w poszukiwaniu jednej drobnej rzeczy: brazylijskiego orzecha, którego i tak nie da się rozgnieść żadnym dziadkiem. - Ale kiedyś mi powiedział, że jestem nieuchwytna i onieśmielająca. Przecież tak długo byłam sama i niezależna. Może on myśli, że to ryzykowne...

- Taaa, właśnie widać. Siedzisz teraz w dalekim mieście i spędzasz weekend, pła-

cząc za nim. Typowa zagrywka manipulatorskiego gnojka – orzekła Hannah. – Uff. Sorry, Edith, ale mnie on się naprawdę nie podoba.

Edie wyraziła coś w rodzaju zgody, ale w głębi duszy pomyślała, że gdyby Hannah poznała Jacka i całą moc jego czaru, na pewno by ją zrozumiała. I może w ogóle za dużo powiedziała, bo jeśli Hannah i Jack kiedykolwiek się spotkają, przyjaciółka będzie musiała wykonać ciężką pracę, by poprawić swoją o nim opinię. Znowu triumf nadziei nad rozumem... Zaczęła się zastanawiać, czy nie dostała na jego punkcie bzika.

Biorąc pod uwagę wszystkie powyższe uwarunkowania, nie miała szans się domyślić, że oto zbliżają się zaręczyny.

A jednak w piątek wypatrzyła, że Charlotte jest rozszczębiotana, ma wypieki na twarzy i plotkuje z sekretarką. Spojrzała na palce jej lewej ręki i poczuła, że ktoś zapuścił jej do wnętrza żyłkę z haczykiem, a drugi koniec przyczepił do platformy ciężarówki, która z rykiem silnika właśnie rusza.

Udała, że nic nie zauważyła i wymknęła się na spotkanie z klientem, z którego już nie wróciła do biura. Wieczorem dostała esemesa.

Hej, ty tam. Gdzie dzisiaj byłaś? Nie widziałem cię u Luigiego po pracy. No cóż, ja się żenię, coty na to? Plum. Starzejemy się? Błagam, powiedz, że nie... Nie jestem jeszcze gotowy na skórzany fotel marki La-Z-Boy, E.T. Jx

Rzuciła telefonem po przekątnej pokoju, wypila trzy czwarte butelki dżinu i zaczęła tańczyć do piosenki „Caught Out There” Kelis, którą puściła tak głośno, że sąsiedzi z dołu zareagowali.

To było gorsze, niż gdyby miała z Jackiem pełnowymiarowy, także fizyczny romans. Wówczas niewierność byłaby bezsprzeczna, uprawniająca do bólu i do wściekłości. A romans czysto uczuciowy wymaga jedynie uznania ze strony obu stron, że miał miejsce, nawet jeśli jedną z tych stron totalnie rozwalił. Kiedyś ojciec mówił jej o superpozycji kwantowej, która – jak się wydaje – dotyczy istnienia i nieistnienia jakiejś rzeczy jednocześnie. Dla Edie był to opis jej związku z Jackiem.

Nie miała prawa się skarżyć. Nie powinna była wikłać się w relację z kimś, kto pozostaje w związku z inną osobą.

To tak jakby pójść na policję i donieść, że koleś, któremu sprzedawałeś narkotyki, nagle wyciągnął w twoim kierunku nóż.

Rozdział 8

Problem z budzeniem się po dniu takim jak wczoraj polega na tym, co właśnie odkryła Edie, że zanim dotrze do twojej świadomości, co się wydarzyło, masz kilka sekund dla siebie. Taka psychologiczna ucieczka z nieogrodzonego więzienia.

Około czwartej nad ranem padła z wyczerpania, a już o piątej poderwał ją alarm w telefonie. Przez ułamek sekundy nie mogła sobie przypomnieć, gdzie się znajduje, dlaczego gapi się na kwiecisty baldachim nad łóżkiem ani dlaczego jest tak zmęczona i wyżęta jak ścierka. Gdy wszystko do niej wróciło, poczuła się tak samo okropnie jak wtedy, gdy po raz pierwszy dowiedziała się, co ją spotkało.

Wyskoczyła z łóżka i pognąła do łazienki. Przeciągnęła wacikiem po zapuchniętych powiekach, zmyła makijaż z reszty twarzy. Zgarnęła swoje rzeczy do walizki na kółkach, przełknęła ślinę i wyprostowała ramiona. To nie tak miało być. Powinna sumiennie odespać spożycie z poprzedniego wieczoru, a potem w hotelowym barze zjeść solidne angielskie śniadanie w doborowym gronie potężnie skacowanych weselnym towarzyszy. A nie coś takiego.

W ciszy wyludnionego niedzielного poranka jej serce pulsowało, du-dum, du-dum.

Przekręcanie klucza w zamku spowodowało wyrzut adrenaliny, który przegonił resztki senności, pozostałość kilku ostatnich okropnych godzin. Niemal spodziewała się tłumy oczekujących na nią warczących ludzi na rozstawionych nogach, uzbrojonych w żelazka, oraz podłogę zastawioną minami i poprzeciaganymi drutami uniemożliwiającymi jej ucieczkę.

Hotel jednak pogrążony był w ciszy tak głębokiej, że Edie skrzywiła się, gdy jej walizka skrzypnęła, bo wydało jej się to głośnie jak start odrzutowca. Opuściła wysuwany uchwyt i wzięła walizkę do ręki. Przekonywała samą siebie, że raczej niewielu ludzi mogło wstać tak wcześnie, by patrolować budynek i otoczenie. A jaki procent z nich, wyłączając Louisa, jest w stanie zidentyfikować ją wizualnie jako ową upadłą kobietę?

Odetchnęła głęboko i położyła palec na guziku, by wezwać windę. Skóra paliła ją i szczypała nie tylko pod wpływem ciepła jaskrawożółtego słońca letniego poranka, ale także z poczucia winy i spowodowanej strachem nadmiernej potliwości. Wczorajszy epizod z wymiotami uświadomił jej, że o ile wydostanie się stąd może być problemem trudnym, acz do pokonania, to czekające ją zapewne męki natury psychicznej mogą się okazać o wiele, wiele gorsze.

Recepcjonista w średnim wieku patrzył zdziwiony, jak Edie wytacza z windy walizkę i sprawdzając, czy zachrypnięty głos nie odmówi jej posłuszeństwa, oznajmia, że chce się wymeldować.

Przez chwilę gapił się na Edie, jakby rachował coś w myślach, a ona poczuła się jak celebrytka o jak najgorszej renomie. Miała gdzieś w torbie ciemne okulary, ale nie zamierzała ich zakładać, zanim nie zacznie jej doskwierać słońce. W końcu nie jest Steviem Wonderem, a tylko on ma prawo nosić okulary słoneczne wszędzie,

bez robienia z siebie idioty. Nawet stan zagrożenia, w jakim się znalazła, nie może tego zmienić. Chciałaby, żeby była tu Hannah. Chciała mieć przy sobie choć jedną bratnią duszę, kogoś, kto za nią zaręczy, chociaż wiedziała, że i jej Hannah nie omieszkałaby powiedzieć kilku przykrych słów.

- Mogłabym prosić o zamówienie taksówki na stację? - powiedziała. - Zaczekam tu.

Mężczyzna pokiwał głową z zakłopotaniem i zrozumieniem. Edie nie mogła opełdzić się od myśli, że zważywszy na jej obecny stan, facet musi zadawać sobie pytanie, czy ta kobieta rzeczywiście jest warta takiego zamieszania.

Ppchnęła obrotowe drzwi, wyszła na parking i stanęła oko w oko z inną ludzką istotą. Starła się nie okazać zdziwienia na widok około czterdziestoletniej matki z małym dzieckiem na ręku i drugim berbeciem płaczącym się jej pod nogami. Na szczęście nie miała pojęcia, kim owa pani jest, a kobieta uśmiechnęła się do niej odruchowo, co sugerowało, że raczej na pewno nie wie, kim jest Edie.

- Dzień dobry! - rzekła Edie pełnym werwy, żołnierskim tonem.

- Dzień dobry! Ładny dzień, prawda?

- Wspaniały.

Przeraźliwie wręcz.

- Wcześniej pani wstała! - Wzrok kobiety wędrował z Edie na walizkę i z powrotem. - A nie musi się pani użerać z czymś takim. - Potrząsnęła dzieckiem, które zmarszczyło buzię, przyglądając się Edie podejrzliwie.

- Ha, ha, nie. Ale mam masę roboty. Pracuję nad dużym projektem. Pora wracać do domu.

Boże, taksówko, przyjedź jak najszybciej.

- Daleko pani ma?

- Londyn. - Edie przełknęła ślinę, w ustach jej zaschło. - A pani?

- Cheltenham. Ale nie pojedziemy, dopóki nie wstanie jaśnie pan małżonek. O wiele za dużo czerwonego wina. Pani też była na weselu?

Cholera.

- Uhm, tak. - Edie silniej ścisnęła uchwyt walizki.

- Straszne, prawda? Stanley! Bądź łaskaw nie grzebać rączkami w ziemi, dzięki. Jak się ubrudzisz, wracamy do środka.

Powinna być wdzięczna Stanleyowi za tę zabawę błotem.

- Podobno Charlotte przyłapała Jacka na jakimś numerku czy obcałowywaniu się albo czymś takim z kimś z gości. Nie do wiary - mówiła kobieta. - Uwierzy pani? W dzień ślubu? Natknąć się na męża z inną kobietą?

- Hę? - mruknęła Edie, starając się zachować niedowierzający, a jednocześnie obojętny wyraz twarzy. - Coś takiego. - Pokręciła głową.

Kobieta przerzuciła dziecko na swoje drugie, odziane w spodnie od Bodena biostro.

- Nie wiedziała pani?

Cholera.

- Uhm, słyszałam... że coś się wydarzyło. Ale nie wiedziałam dokładnie co - dokończyła pośpiesznie Edie. Pomyśl. Pomyśl, co powiedzieć, by odwrócić jej uwagę. - A gdzie oni teraz są? - spytała tak bezmyślnie jak tylko można.

- Charlotte wyjechała z rodzicami. Zna pani jej rodziców? Mają ten duży biały dom na górze, naprzeciwko zielonego.

- Ach tak, jasne.

- Straszna rzecz. Biedna, co ona teraz musi przeżywać.

- Okropne.

Kobieta nagle zaczęła się uważniej przyglądać Edie, jakby się zastanawiała, co tak naprawdę można robić przed szóstą rano przed hotelem. W dodatku wyglądając jak obszarpaniec, który nad ranem wraca do domu po wstydlivej nocnej przygodzie. I nic nie wie o niedawnym trzęsieniu ziemi.

- Skąd pani zna Jacka i Charlotte? - spytała z wahaniem, jakby spodziewała się zyskać potwierdzenie swoich przeczuć.

- Pracujemy razem.

Nastąpiło kilka uciążliwych sekund, w trakcie których na twarzy kobiety z wolna zaczęło pojawiać się olśnienie. Zupełnie jakby zza ramienia Edie dostrzegła plakat z napisem „Poszukiwana”.

Zamówiona przez telefon taksówka pojawiła się na podjeździe i Edie mogła już z ulgą rozprostować ramiona, biegnąc w jej kierunku.

- Do widzenia! - powiedziała do kobiety, która wpatrywała się w nią tępym wzrokiem, nie dostrzegając, że Stanley właśnie wkłada sobie do buzi grudki ziemi.

Kierowca pomógł umieścić walizkę w bagażniku, a Edie wskoczyła na tylne siedzenie niczym poparzona pchła na wypadek, gdyby kobieta podniosła wrzask, że pracownik firmy Blueline Taxis nieświadomie pomaga niebezpiecznemu przestępcy.

Rozdział 9

Gdy samochód przemierzał prawie puste drogi, nie mogła się powstrzymać, by nie zajrzeć do telefonu. Jeśli jej ojcu trudno jest zrozumieć, dlaczego ludzie, robiąc sobie selfie, układają usta w ciup, to tym bardziej nie potrafiłaby mu wytłumaczyć, dlaczego w tym momencie szuka czegoś, co ją na pewno bardzo zdenerwuje. Bo teraz jest tak, że twoja reputacja przynajmniej w połowie zamieszkuje wielki, szklany, pełen krzywych zwierciadeł pałac online.

Na Facebooku Edie zanotowała poruszenie, tuzin czy nawet więcej wpisów. Otwierała je ze złym przeczuciem, tłumiąc mdłości. Przeważnie od dalszych znajomych. Dostosowana do mediów społecznościowych wersja phishingowych szwindli – podszywanie się, udawanie troski i serdeczności celem wyłudzenia informacji. Niech to piekło, co za bezwstyd.

Dawno się nie odzywałyśmy. Słyszałam, że wczoraj kogoś wykopano z wesela. Z tobą wszystko OK? Laura x

Trochę czasu minęło, mam nadzieję, że wszystko w porządku! Czy to prawda, co mówią ludzie? Co się wydarzyło, Edie? Mam nadzieję, że w firmie zostanie po sta-remu. Od naszego ostatniego kontaktu urodziło mi się drugie dziecko! Najlepsze życzenia, Kate

Cześć. Wiesz, co mówią ludzie w Ad Hoc? Czuję się w obowiązku powiedzieć ci... chociaż nie wiem, czy to prawda. Terry

PS Pracowaliśmy razem w latach 2008-2009

Edie przełknęła ślinę i zaczęła wykasowywać wiadomości, pozostawiając z każdej pierwsze słowa.

Miała też trzy wiadomości w folderze Inni, od ludzi, których nie miała na liście przyjaciół. Spodziewała się, że będą bardziej brutalne. Faktycznie, niejaki Spencer nazwał ją prostytutką o zjełczałym kroczu. Wykasowała i zablokowała.

To samo zrobiła z postem kompletnie jej nieznaney osoby podpisanej Rebecca, która użyła mnóstwa określeń nienadających się do zacytowania w piśmie dla dzieci. Edie nie przeszkadzał jej język, ale przerażające było kryjące się za nim okrucieństwo. Nie chciałyby się dostać w łapy kogoś takiego.

A jeśli już o tym mowa...

Edie. Tu Lucie, naczelna druhna i najlepsza przyjaciółka Charlotte jeszcze ze studiów. Skoro jesteś zbyt tchórzliwa, żeby stanąć ze mną twarzą w twarz i wciągnęłaś do swojej oszukańczej gry tego swojego śmiechu wartego kolegę Lewisa (to prawda, wykryłam, że zamieniliście się pokojami i mam nadzieję, że nie przeczyłaś napisu, jaki ci zostawiłam na drzwiach: Proszę nie przeszkadzać, właśnie

dynamam czyjegoś męża), jestem zmuszona ci w ten sposób powiedzieć, co o tobie myślę. Nie przesadzę, jeśli stwierdzę, że jesteś najgorszą osobą, jaką w życiu spotkałam i o jakiej słyszałam. Jedna sprawa to podebrać komuś faceta, ale zrobić to dosłownie w dniu ślubu?! To przechodzi ludzkie pojęcie. Mam nadzieję, że zdajesz sobie sprawę, że zrujnowałaś kobiecie życie i spowodowałaś niepoliczalne straty, jeśli chodzi o koszty wynajmu, cateringu i transportu. Nie sądzę nawet, żeby Charlotte chciała oglądać zdjęcia. Pokryjesz te wydatki? Obawiam się, że nie.

Wiem, że Jack to dobry chłopak. Popełnił błąd i nie mam cienia wątpliwości, że to ty ofiarowałaś mu się na tacy, żeby tylko spowodować ich zerwanie.

Mam nadzieję, że teraz cieszysz się z osiągnięcia celu, chociaż wątpię, bo żli ludzie nigdy nie są zadowoleni.

Lucie Maguire

Aha, więc w końcu nauczyła się, jak Edie ma na imię. A Louis dostał zdaje się nieźle memento.

Ruch na stronie stanowił dziwną mieszankę ożywionego zainteresowania i odrzucenia: Edie widziała, że niektórzy znajomi nie wyrazili zainteresowania, mnóstwo jednak osób chciało nawiązać kontakt. Gdy odświeżyła stronę, pojawiły się sygnały dźwiękowe towarzyszące nadejściu nowych wpisów. Ze ściśniętym sercem kliknęła na fejsbukową stronę Charlotte i ujrzała komunikat: „Ten link może być uszkodzony”. Nawet bardzo. Nie winiła Charlotte za zerwanie. Właściwie powinna to uszanować i zrobić to samo.

Zdezaktywowała swoją stronę. Nie ma sensu prowadzić czegoś, co przypomina wysypisko toksycznych odpadów.

- Wcześniej pani wstała - odezwał się taksówkarz.
- Tak - odparła niewyraźnie i beznamiętnie. - Mam dużo pracy.
- Pociągi jeszcze nie kursują.
- Och, w takim razie napiję się kawy.
- Barek też jeszcze może nie być czynny.
- Aha, no tak.

Następne kilka godzin spędziła na oczekiwaniu na połączenie do Leeds, kryjąc się po toaletach, by nie wpaść na innych weselnych gości albo niewidzącym wzrokiem wyglądając przez okopcone szyby. Była po części apatyczna, po części przerażona. Pomyślała, że to nie jest jedna z drobnych rys na gładkiej powierzchni życia. To gwałtowne szarpnięcie, wstrząs, wskutek którego w wesołym miasteczku wypada się z elektrycznego samochodziku. Czuła się moralnie zbrukana, miała wrażenie, że pomocna byłaby jedynie całkowita transfuzja krwi.

Mogłaby zadzwonić do Hannah, ale nie czuła się na siłach, jeszcze nie teraz. Hannah z pewnością rzuciłaby gromy na Jacka, ale roli Edie w tym wszystkim też by pewnie nie usprawiedliwiła. Edie sama nie nabrała jeszcze dostatecznego dystansu, by sprawdzać, jak to widzą najbliższe jej osoby. A gdyby najlepsza przyjaciółka odmówiła wsparcia, załamałaby się z kretesem.

Po wielu poprawkach odważyła się wysłać esemesa do Jacka.

Nie wiem, co powiedzieć, ale właściwie co się stało i dlaczego? Zadzwoń, jak bę-

Nie było odpowiedzi. Zresztą nawet jej się nie spodziewała. Być może nigdy się nie doczeka. Powinna też odezwać się do Charlotte, ale na to potrzebowała więcej czasu i namysłu.

Gdy weszła w progi swojego mieszkania o pojemności niewiele większej od szafy, osunęła się na kanapę i wybuchnęła rozdzierającym płaczem. Chciało jej się po dziecięcemu wykrzyknąć skargę, że To Takie niesprawiedliwe i że To Nie Jej Wina.

To wina Jacka. Zdecydował się na ślub z jedną kobietą, a pocałował drugą. I obydwie zapłaciły za to horendalną cenę. Była na Jacka wściekła, ale przede wszystkim była zdumiona i zmieszana. Skoro jej pragnął tak bardzo, by nawet wdać się w romans, dlaczego tuż po tym, gdy uczynił z Charlotte – jak to się mówi – uczciwą kobietę, zdecydował się na akt w najwyższym stopniu nieuczciwy?

W porze lunchu była już niemal gotowa, by zadzwonić do ich szefa, Richarda. Porzucenie pracy, gdy nie ma się w perspektywie żadnej innej, jest katastrofą o wymiarze nie tylko zawodowym, ale także osobistym. Nie chciała zawieść Richarda, skręcała się wewnętrznie na myśl, za jak bardzo odpychające uzna jej zachowanie. Co innego zyskać wzdrganie nawet wszystkich Lucie Maguire tego świata, a co innego zniesmaczyć człowieka, na którego dobrej opinii naprawdę ci zależy.

Richard był niesamowicie przystojnym i nienagannie eleganckim czarnoskórym mężczyzną. Edie wyobrażała sobie, że nawet z samolotowej katastrofy wyszedłby cało, poprawiając sobie jedynie spinki u mankietów, bo kamizelkę miałby na pewno zapiętą na ostatni guzik. („On się nie poci – mawiał o nim Jack. – Ani dosłownie, ani w przenośni. Nigdy”). Jego żoną była ambitna pani prokurator i mieli dwójkę wręcz upiornie dobrze wychowanych dzieci. Koledzy potajemnie nazywali ich „państwem Obama”.

Wszyscy uważali, że Richard ma słabość do Edie, że z lekka ją faworyzuje. Nie wiedziała, czy to prawda. Ale gdyby tak było, przypisywałyby to jedynie faktowi, że przy kimś tak nieskazitelnym jak Richard nie potrafiła się zachowywać inaczej jak tylko prostolinijnie. Zawsze stawiała sprawę jasno. Wielu innych reagowało na jego chłodny intelekt próbami bajerowania, co, żeby użyć określenia Richarda, było błędną zagrywką.

Natychmiast odebrał telefon.

– Edie?

– Richard, przepraszam, że zawracam ci głowę w niedzielę.

– Okej, darujmy sobie wyjaśnienia.

– Naprawdę możemy?

– Louis pomógł mi zapoznać się z sytuacją.

Przechodząc do porządku dziennego nad „lojalnością” Louisa, powiedziała:

– Tak mi przykro, Richard. Składam wymówienie. Nie przyjdę jutro do pracy, więc nie musisz się kłopotać atmosferą i tymi rzeczami.

– Twoja umowa przewiduje czterotygodniowy termin wypowiedzenia.

– Wiem, ale w zaistniałych okolicznościach pomyślałam, że mógłbyś... pozwolić mi odejść. Może wykorzystam w tym czasie zaległą część urlopu?

– Nie wiem jeszcze, która połowa nieszczęsnej pary się do mnie zgłosi i z czym.

Jak mam funkcjonować, mając dwoje pracowników na płatnym urlopie, a trzecią zalewającą się bez przerwy łzami?

- Przepraszam - powiedziała cichutko.

Richard westchnął.

- Co mi przyszło do głowy, żeby złamać zasadę „żadnych par w pracy”? Chociaż zauważ, fakt, że dwoje pracowników nie jest parą, nie stanowi gwarancji uniknięcia kłopotów, he?

Edie milczała.

- Zresztą wasze pozazawodowe sprawy to nie mój biznes. Chyba że wpływają na mój biznes.

- Richard, tak mi przykro. Zrobiłabym wszystko, żeby cofnąć czas, ale to niemożliwe - mówiła, starając się powstrzymać szloch.

- Nie chcę teraz podejmować w tej sprawie decyzji. Muszę wymyślić rozwiązanie, które zadowoli wszystkie strony. Dostaliśmy właśnie zlecenie typu „na wczoraj”, miałem zamiar porozmawiać o tym z tobą jutro. Słyszałaś o aktorze nazwiskiem Elliot Owen?

- Mmm... Chyba tak. To ten, co gra w serialu, którego akcja dzieje się w średnio-wieczu?

W rozmowie nastąpił nieco surrealistyczny zwrot.

- Tak, to on. Kumpel z wydawnictwa błagał mnie na kolanach, żeby mu użyczyć copywritera, który jako ghostwriter stworzyłby jego autobiografię. Mieli kogoś, kto w ostatniej chwili zrezygnował. A może to była pierwsza chwila, kiedy się poznali osobiście?

- Okej... - Edie się skrzywiła.

- Przyjechał do rodzinnego Nottingham, żeby zrobić coś dla telewizji. Podobno tym razem coś prestiżowego, nie tylko chałturę. Mamy więc trzy miesiące, żeby wydobyć od niego te jego prześmieszne historyjki, potem wraca do Stanów. A potem jakiś miesiąc czy półtora, żeby wszystko złożyć do kupy. Ty jesteś z Nottingham, chyba się nie mylę? No to jedź. Będiesz mogła zobaczyć się z rodziną. Płacą dobrze. A potem zobaczymy, jak się ułoży sytuacja w firmie.

- Nigdy nie pisałam za kogoś, a już zwłaszcza książki - powiedziała. - Nie wiem, jak to się robi.

- Ale to chyba nic trudnego? Zarobek prosty, niczym obdzieranie dzieciaków z ich kieszonkowego. Przedstawiasz bezmyślnego ładnego chłoptasia jako kogoś, kto w wieku dwudziestu pięciu lat pozjadał wszystkie rozumy, a ludzie i tak tylko oglądają zdjęcia. Jesteś piśmienna na tyle, żeby jego wypowiedzi uczynić choć w połowie zrozumiałymi.

Milczała.

- Mówiąc poważnie, to tylko stenografia. On gada, a ty nadajesz jego wyolbrzymionym bredniom względnie spójną formę.

Wahała się. Z jednej strony to wygląda na kompletne szaleństwo, ale z drugiej szef proponuje jej właśnie sposób na to, by w najbliższym czasie miała z czego opłacać rachunki. No i ma rację: z prawnego punktu widzenia mógłby żądać od niej pracy w biurze przez cały okres wypowiedzenia. A chyba wszystko już jest lepsze niż to.

- Okej - odparła. - Dzięki, że dałeś mi szansę.

- Świetnie. Powiedziałem im, że zaczniemy we wtorek, jego ludzie mają się skontaktować. Prześlę ci wycinki prasowe kurierem, napisz mi więc esemesa z adresem domu rodziców. A tak przy okazji - zważ, że mówię to z groźną miną - oni chcą, żebyś go sprowokowała, tu cytuję: „poważnie zaszła mu za skórę” i stworzyła „istną siekierę, kawał prawdziwego mięcha”. Unikaj spraw, które już są znane z doniesień prasowych.

- Mmm, hm - bąknęła z niezmaconą pewnością człowieka, który zgodził się coś zrobić i kompletnie nie ma pojęcia, jak się do tego zabrać.

- I od czasu do czasu składaj mi meldunki.

- Jasne, na pewno.

Nastąpiła przerwa, w trakcie której Richard po raz kolejny ciężko westchnął.

- A teraz powiem ci coś, co ma pozostać między nami. Nie obchodzi mnie, co było dobre, a co złe ani kto zawinił w tym waszym emeryckim obcałowywaniu się z Jackiem po krzakach. Ale jestem rozczarowany twoim kiepskim gustem.

Kompletnie zaskoczona wykrztusiła tylko:

- Ach tak?

- Zawsze imponowałaś mi jako kobieta rozumna, radosna i wartościowa. A on jest nikim. Naucz się rozpoznawać takich ludzi. Nie oczekuj, że ktoś, kto sam nie wie, kim jest, doceni to, kim jesteś ty.

Zaskoczona potulnie pokiwała głową, po czym przypomniała sobie, że Richard jej nie widzi.

- Okej. Dziękuję.

- Aha, Edie, jeszcze jedno. Może niepotrzebnie to powiem, ale w tej sytuacji wolę dmuchać na zimne.

- Tak?

- Zalecenie dotyczy tego, żeby mu zaleźć za skórę, a nie pod bieliznę. Tego „kawała mięcha” też może nie traktujmy zbyt dosłownie. Zaklinam na wszystko: nie idź do łóżka z Elliotem Owenem.

Rozdział 10

Wykupiła bilet pierwszej klasy do Nottingham, co mogło się wydać kosztowną ekstrawagancją, zważywszy że jechała w poniedziałek. Na jakie jeszcze luksusy może sobie pozwolić kobieta skazana i potępiona? No tak, Big Mac i duże frytki w celi śmierci.

To trochę tak, jakby porównać swoje rodzinne miasto do krzesła elektrycznego. A jednak.

Gdy się ma dwadzieścia lat i ucieka do Londynu, wzdraga się na samą myśl o powrocie. Edie nie różniła się w tym względzie od innych młodych ludzi, którym się udało i którzy w każdy weekend świętowali swój życiowy sukces. Gdy w piątkowe wieczory piła w zatłoczonych pubach Soho, czuła, że złapała Pana Boga za nogi.

A potem powoli, acz nieuchronnie sytuacja się zmienia. Ludzie się żenią, planują dzieci, dla których chcą dobrych szkół i terenów zielonych. W weekendy nie wychodzą już, by cieszyć się bogactwem życia kulturalnego stolicy ani ekskluzywnymi zakupami. Nawet tym, którzy nie założyli rodzin, nie chce się dojeżdżać do centrum. Zaczynają mieć dość wyścigu szczurów, gargantuicznych cen nieruchomości, układu przestrzennego Londynu stanowiącego przeszkodę dla spontanicznego życia towarzyskiego.

Stopniowo ci sami ludzie, którzy jeszcze niedawno po kilku piwach głośno krzyčeli, że cała reszta kraju to zadupie pełne zaśniedziałych konserwatywnych Brytoli, zaczynają idealizować rodzinne strony. Tęsknią za odwiedzinami u dziadków, za posiadaniem psa, za przyjaznymi lokalikami, gdzie wszyscy są po imieniu. Mieszkanie na prowincji w niezbyt dalekiej odległości od wielkiego miasta zaczyna uchodzić za korzystny układ, a nie sygnał, że jest się z przysłowiowego Pierdziszewa.

Jak mawiała Charlotte, usprawiedliwiając przeniesienie się do St Albans: Teraz prawie wszędzie można dostać przyzwoitą kawę i koktajl, nie tylko w Londynie.

A Edie i w tym zakresie była odstającą od reszty dziwaczką, bo dla niej Londyn nie oznaczał drinków. Oznaczał sukces i nadal tak to odczuwała. Londyn to anonimowość. Londyn to wolność. Londyn to miejsce, gdzie się odrodziła, wymyśliła się na nowo, udoskonaliła. Londyński adres, mimo iż był tylko ciasnym jednopokojowym mieszkankiem wynajętym w Stockwell, to - w wieku trzydziestu pięciu lat - najważniejsza pozycja jej życiowego dorobku. Fakt, prawie wszyscy koledzy z agencji, w której pracowała przed Ad Hoc, już się wyprowadzili. Po trzydziestce zaczynał się prawdziwy exodus. Tylko Edie trwała niewzruszenie na posterunku.

Kiedy za oknami pociągu zaczęły się przesuwać wiejskie krajobrazy, pomyślała sobie: STOP. Zmierzasz w niewłaściwym kierunku.

Dotychczas do domu przyjeżdżała tylko na Boże Narodzenie, i to też o ile nie udało się jej wymigać. Przygnębiało ją to. Było dla niej tym trudniejsze, że miała wrażenie, iż cały świat hołduje w tym czasie wizerunkowi z reklam w supermarkecie: wzgórze Cotswolds, domy z drewnianych bali otoczone ostrokrzewem, oszronione

okna. Wszyscy ożywiają się na myśl o tradycji i zwyczajach: ma być wędzony łosoś, czysta piżama na wigilijną noc, piosenka Franka Sinatry w czasie otwierania prezentów, szampan, racuchy, gra w monopoli i płatki śniegu na futerku rozdokazywanych kociąt.

Standardowa procedura, którą wdrożyła Edie, polegała na tym, że wymyślała powód, dla którego musi pracować aż do wigilijnego przedpołudnia (przeklinając lata, kiedy dzień ten wypadł w weekend, co wydłużało jej katusze).

Słyszając rozczarowanie w głosie taty („Och, naprawdę nie możesz przyjechać trochę wcześniej? Trudno, okej”), czuła się winna.

Richard musiał ją wtedy dosłownie wyganiać z biura.

- Nie chcę jechać - lamentowała.

- Jedziesz do miłego zielonego miasta z uniwersytetem i jeziorem, po którym można pływać łódką, nie do żadnego cholernego Mordoru. A teraz już cię nie ma! Czytasz tylko wiadomości na BBC News, a zaraz wchodzą sprzątaczkę.

Edie wskakiwała do pociągu na St Pancras i znajdowała sobie miejsce w tłumie niekoniecznie trzeźwych pasażerów, którzy na jazdę załapali się w ostatniej chwili. Po przybyciu do Nottingham pierwsze kroki kierowała do Marksa i Spencera, kupowała tyle żywności, ile mogła udźwignąć, a także wielki bukiet kwiatów. Potem gramoliła się do taksówki i jechała do Forest Fields, około dziesięciu minut na północ od centrum miasta.

Prosiła kierowcę, by zatrzymał się na początku ulicy - po to, by jej siostra Meg nie usłyszała warkotu silnika taksówki i nie mogła wygłosić kazania, że o wiele bardziej ekologicznie byłoby przyjechać autobusem. O, ZOBACZ. (Gdy natychmiast po przekroczeniu progu wręczano jej rozkład jazdy, Edie miała ochotę oddalić się obojętnie gdzie, choćby na złotym tronie ciągniętym przez jednorożce).

Starając się nie tracić ducha, wchodziła do ciasnego, rozpadającego się bliźniaka spowitego papierosowym dymem, gdzie pod ścianami piętrzyły się książki, a przy schodach łuszczyła tapeta. Uściskiem witała ojca, Jerry'ego. Zawsze miał na sobie nadgryziony przez mole sportowy sweter, a jego pobrużdżona twarz przypominała posąg z Wyspy Wielkanocnej. Nikt by nie zgadł, że Edie, jej ojciec i Meg są spokrewnieni, tak bardzo się od siebie różnili. (Edie nie potrafiła się powstrzymać od myśli, że coś się za tym kryje).

Meg miała twarz okrągłą, a Edie spiczasty podbródek. Małe oczy siostry miały kolor bławatków, a Edie miała oczy ogromne i ciemne, jak u lalki. Włosy Meg były z natury koloru mysiego, tleniła je pstrokato w pasemka i nosiła w postaci skołtunionych dredów zebranych u góry w koński ogon, co ogółem przywodziło na myśl podobieństwo do ananasa.

Edie wkładała rozpakowywaną żywność do lodówki, podczas gdy Meg marudziła i narzekała, że kurczaki z Oakham dotykają jej frankfurterek z tofu i w ogóle zachowywała się tak, jakby zwała się jej z wizytą co najmniej saudyjska rodzina królewska.

Meg była wojującą weganką i jeśli Edie miała ochotę na coś, co przypominałoby świąteczną pieczeń, musiała ją sobie sam przywieźć i jeszcze walczyć o podanie jej na stół. (Kiedyś Edie zaproponowała, że zaprosi rodzinę na lunch do pubu, ale Meg uznała, że byłby to akt okrutnego wyzysku proletariatu zmuszanego do pracy

w święto państwowe).

Edie z ulgą wstawiała kwiaty do dzbana, który stanowił jedyny akcent piękna w przypominającej chlew kuchni. Potem z udawaną radością otwierała butelkę wina. Sączenie go przytępiało świadomość i pozwalało olać doroczną kłótnię o to, że kiedy ojciec i siostra palą na tyłach domu, ten cholerny przeciąg i tak nawiewa wszystko do kuchni, więc jak to się ma do zasady niepalenia w domu.

Już dawno zrezygnowali z dawania sobie bożonarodzeniowych prezentów. Ojciec Edie był na akademickiej emeryturze, Meg przeważnie nie miała pracy, a poza tym brakowało im pomysłów, czym mieliby się obdarowywać. Ich święta wyglądały więc tak, że gospodarze sobie popijali, a Edie w tym czasie usiłowała w ciasnej kuchni przygotować tradycyjny posiłek z siedmiu dań bez użycia mięsa i nabiału, złym okiem spoglądając na przygotowany przez Meg spartański zestaw składników.

Meg z wolna nabierała przekonania, że Edie śmie nie mieć serca do ich „wolnego od okrucieństwa stylu życia”, a opita musującym winem Edie z trudem powstrzymywała się od uwagi, że okrucieństwo, owszem, ma tu miejsce, tyle że jest wymierzone w ludzki smak.

Gdy siostra i ojciec tkwili przed kolejną powtórką „Snowmana” w telewizji, Edie musiała uprzątnąć piętrzące się stosy magazynu „New Scientist” z używanego tylko raz w roku stołu w jadalni i skompletować czystą zastawę z elementów w miarę do siebie pasujących.

Potem zjadali sknocony wspólnymi siłami świąteczny lunch. Pośrodku stołu ustawiali ze świeczek Strefę Gazy, której zadaniem było oddzielać jedzenie Edie w stylu Henryka VIII od groźnie rokującej fasolowej uczyty Meg. Gdy ojciec niebacznie pochwalił coś ze strony stołu Edie, Meg od razu mówiła: „Smakowity aromat morderstwa. Cudowny smak nieetycznego uboju. Jestem zmuszona jeść, mając w nozdrzach zapach śmierci”.

Edie wówczas odgryzała się: „A my jesteśmy zmuszeni jeść, mając w uszach hipisowskie zawrodozenie”, na co Meg: „Jasne, wszystko, co ci nie pasuje, jest hipisowskie. Może zapisz się do Bullingdon Club^[9], Bernardzie Matthews^[10]. I tak dalej.

I to właśnie był ten magiczny dzień świąt Bożego Narodzenia. Znalezienie w telewizji programu, na obejrzenie którego wszyscy się godzili, dawało kilka godzin wytchnienia. Ale gdy tylko atmosfera siadała albo Meg zaczynała mówić o polityce, wszystko zaczynało się od nowa.

Szczególnie gwałtowna awantura miała miejsce dwa lata temu, gdy Meg wygłosiła długi monolog na temat niedofinansowania służby zdrowia. Edie nie wytrzymała i rzuciła: „Wiesz, jak jest finansowana służba zdrowia? Z podatków, od ludzi, którzy pracują i PŁACĄ PODATKI”.

W kłótni, która po tym nastąpiła, Meg nazwała ją „konsumerystycznym szympansem” oraz „hitlerowcem w spódnicy”, na co Edie odpowiedziała, że to bez sensu jako inwektywa, bo owszem, wśród hitlerowców były kobiety, o czym siostra wiedziałaby, gdyby w liceum się uczyła, a nie tylko paliła zielsko i wyzywała nauczycieli od zбочzonych faszystów. Ta uwaga skutecznie stłumiła żywość dyskusji.

Ojciec czasem wchodził do jadalni, by pograć na starym pianinie. Uważał, że w ten sposób może rozbroić bombę; najwyraźniej jednak przecinał nie ten drucik... Lepiej już było stać na uboczu.

W zeszłym roku po południu Edie dostała esemesa od Jacka: „Czy trzeba ci mówić, że dziś mamy najgorszy dzień w roku?”. Miała ochotę ucałować telefon, przycisnąć go do piersi, tańczyć z nim i podśpiewywać. Kilka szczęśliwych godzin esemesowego odbijania piłeczki z Jackiem to była jedyna przyjemność, jaka ją tego dnia spotkała. A więc on też nienawidzi świąt! Wiedziała! Jest jej bratnią duszą! A jego żarty na temat teściów^[111], których nazywał „wyjętymi spod prawa”, były naprawdę śmieszne.

Inną chwilą wytchnienia było kiedyś dla Edie wyjście w drugi dzień świąt na piwo ze szkolnymi przyjaciółmi, Hannah i Nickiem. Ale z roku na rok było to coraz trudniejsze. Hannah miała piękne mieszkanie w Edynburgu i zaczęła zapraszać na święta rodziców, a Nick miał żonę – takiego, zdaniem Edie, prawdziwego hitlerowca w spódnicy – a potem małe dziecko i ostatnio coraz trudniej było mu się wyrwać.

Dwudziestego siódmego grudnia, gdy nastawał moment powrotu do Londynu, Edie była bliska euforii. Starła się to ukrywać przed tatą, ale trudno było nie zauważyć pośpiechu, z jakim się pakowała, i jej szampańskiego humoru.

Głównymi emocjami towarzyszącymi jej w czasie odwiedzin w domu rodzinnym było poczucie winy i rozczarowanie. Jedno było nieodłączne od drugiego. Im bardziej czuła się rozczarowana, tym bardziej gryzło ją sumienie. Mimo najlepszych chęci nie potrafiła ukryć, jak bardzo nie lubi tu być. Do końca jednak grała swoją rolę w czymś, co przypominało film Mike’a Leigh o trojgu złapanych w pułapkę ludziach.

Przechodziła przez ten koszmar i uciekała z powrotem do swojego londyńskiego życia. Jego istotą była grupa ludzi, dla których była zabawną, pełną wigoru Edie, która daje radę, która kocha życie, która nie jest niewydolną, wiecznie nieobecną córką. Ani bardzo nielubianą siostrą.

A teraz musi się odnaleźć i wymyślić na nowo, i to nie według własnego projektu, nie z własnej woli. Teraz jest napiętnowaną Edie, zdziwą rozbijającą małżeństwa. Londyn jej nie cierpi. Nottingham jej ani nie chce, ani nie rozumie.

Gdy pociąg wjechał na stację docelową, oczy Edie napęłniły się gorącymi łzami. Trzy miesiące. Skumulowane święta, rozrywka w pigułce, nie?

Rozdział 11

Tata był zachwycony, że ją widzi, co rodziło w niej jak zwykle wyrzuty sumienia, że ona wcale się nie cieszy z przyjazdu do domu. Zastanawiała się nawet, czy nie zamieszkać w hotelu, ale doszła do wniosku, że zraniłaby wówczas ojcowskie uczucia. Do tego koszty hotelu plus rachunki za londyńskie mieszkanie, tego byłoby za dużo. Wybacz, Meg. To także mój dom.

- Trzy miesiące? - cieszył się ojciec. - Ostatni raz byłaś tu tak długo jeszcze przed studiami!

Edie uśmiechnęła się, zgrzytając zębami, i przyznała mu rację. Ściskali się w wąskim korytarzu o ścianach pokrytych pstrokatą, udającą tynk wykładziną. (Gdy Edie była mała, myślała, że to pudding ryżowy).

Postawiła walizkę na kółkach przy schodach i przewiesiła płaszcz przez ich poręcz. Mieszkali w tym ciasnym, acz przytulnym domu, odkąd tata z przyczyn zdrowotnych przeszedł na wcześniejszą emeryturę, a one z siostrą były jeszcze dziećmi. Ojciec przeżył załamanie nerwowe, ale nigdy tak się tego nie określało.

- Staliśmy się już całkowicie wegańskim gospodarstwem domowym. - Tymi słowami powitała ją Meg, wynurzając się z kuchni w T-shircie z napisem BITCH i zdjęciem Jane Fondy z uniesioną w czasie wizyty w Hanoi pięścią oraz w obniżonych w kroku legginsach w geometryczne wzory. - Tak więc nie wnoś na ten teren żadnego mięsa ani nabiału, bo wszystko wylądzuje w koszu.

- Nie bądź niemądra, Megan - powiedział ojciec żartobliwie. - Edie może sobie przecież zjeść czasem kawałek bekonu, jeśli będzie miała ochotę.

- Bekon?! - ryknęła Meg. - Nie, NIE MOŻE! Słyszałaś, jak świnię trzęsą się ze strachu przed śmiercią?

- Nie, ale skoro tak mówisz, będę się tego trzymać.

Po raz kolejny Edie i Meg mówiły o jednym, a myślały o czymś innym. Nie chodziło o bekon, Meg po prostu chciała pokazać Edie, kto tu rządzi, i odstraszyć ją jako wrogi żywioł.

A przecież nie zawsze tak było. Kiedy były małe, Edie była dla Meg bohaterką, za którą podążała jak kaczątko za kaczką. Edie zaś była w stosunku do Meg nadopiekuńcza, bardziej jak matka niż jak starsza siostra. Wszystko zaczęło się zmieniać, gdy Edie poszła na studia. A kiedy potem zamieszkała w Londynie, spostrzegła, że w czasie wizyt w domu jest traktowana jak stuprocentowy czarny charakter. Jej wcześniej tak oczywista popularność stopniała do zera. Bezpowrotnie straciła szacunek i uwielbienie. Meg bezustannie chodziła obrażona, jakby Edie była jedną wielką pomyłką, i okazywała to na każdym kroku. Edie wielokrotnie krzyczała do Meg: „Z czym masz problem?”, i nie było to pytanie retoryczne. W końcu założyła, że Meg potępia jej życiowy wybór. Uważa, że siostra się sprzedawała, że wiedzie życie lekkie, sztuczne i fałszywe.

- W porządku, będę jadła mięso wyłącznie poza domem - powiedziała Edie, stara-

jąc się opanować i nie wdawać w sprzeczki już pierwszego dnia.

Meg fuknęła zirytowana tą typową dla Edie, jak sądziła, zagrywką.

Zdecydowane pukanie do cienkich drewnianych drzwi wejściowych postawiło wszystkich na równe nogi.

- Przywiozłaś kopię zapasową? - spytał tata.

Edie początkowo przycupnęła za jego plecami, a potem otworzyła drzwi ze strachem, że w dostarczanej przesyłce znajdzie gówno opakowane i zawiązane wstążeczką jak prezent. I że będzie tam napis „Pozdrowienia od całego biura”, z czego będzie musiała gęsto się tłumaczyć.

W istocie był to kurier na motorze, który spytał tylko o nazwisko i podał jej kopertę formatu A4. Plastikowym rysikiem nabazgrała na elektronicznym ekranie pokwitowanie odbioru. Adrenalina podskoczyła jej, gdy ujrzała logo wydawnictwa i zrozumiała, że właśnie dostała akta Elliota Owena.

Gdy zamknęła drzwi, spostrzegła, że ojciec i siostra przyglądają się jej, jakby była co najmniej Joan Collins.

- To wycinki prasowe. Ukierunkują mi rozmowę z tym aktorem, kiedy będę pisać jego autobiografię - wyjaśniła.

- Interesujący projekt - powiedział tata uprzejmie. - Grał w czymś, co widziałem?

- W takim serialu fantasy „Krew i złoto”. Widziałeś może?

- Ach, nie. To chyba nie dla mnie. Wystarczą mi krasnoludy u Tolkiena.

- To taki seksista. Mówi: „Zobacz, cycki znów wypadły ci z bezrękawnika z jaszczurczej skóry” - powiedziała Meg, a Edie się roześmiała.

- Tak, to on.

Meg znów wyglądała na zirytowaną faktem, że Edie się jej nie sprzeciwiła.

- Dlaczego w takim razie piszesz o nim książkę? - zapytała.

- Dla pieniędzy - odparła Edie.

- Nie musisz godzić się na wszystko, co daje zarobek - ciągnęła Meg.

- Nie, tylko na niektóre projekty, żebyś nie musiała wiecznie jeść kaszki na wodzie. Mogę wnieść rzeczy do mojego pokoju, tato? - dorzuciła Edie pośpiesznie, nie czekając, aż Meg wyjdzie z siebie.

- Tak, oczywiście. Usunąłem stamtąd pranie. Większa część szafy jest do twojej dyspozycji.

Edie wymruczała coś w rodzaju podziękowania i z kopertą pod pachą zaczęła taszczyć swoją wielką walizę po schodach, gdzie było bardzo wąsko, bo na każdym stopniu leżały książki. Książki, które w nieustannej wędrówce z półki na półkę zastygły w pół drogi.

Czuła, że Meg obserwuje jej postępy z podejrzliwą i ponurą miną. Edie z łatwością mogłaby jej wytłumaczyć, że nie przyjechała do domu, by jej spaprać życie ani też, aby się popisywać. Bo to jej własne życie spektakularnie się spaprało.

Mogła, ale po co? Nawet gdyby Meg jej uwierzyła, i tak nie miałyby wątpliwości, że Edie sama jest sobie winna, bo przyjęła rolę seksualnej maskotki w patriarchalnym systemie, czy coś w tym rodzaju.

To nie tak, że z góry odrzucała wszelkie wyznawane przez siostrę wartości, choć sama nie miała ochoty na dietę wegańską. Faktem jest, że zgodzenie się z Meg w jakiegokolwiek sprawie było bez sensu - bo poglądy Meg miały na celu odróżnienie

jej od większości świata zewnętrznego, a zwłaszcza od starszej siostry. Gdy Edie ją popierała, było to przez siostrę odbierane jako rodzaj nieczystej i uwłaczającej gry.

Usiadła na łóżku. Ujęło ją, że ojciec położył na nim czystą pościel, i to tę, którą pamiętała z dzieciństwa, w kolorze spłowiałego błękitu, i pomyślała o tym, by się rozpakować. Ale w ten sposób niejako zaakceptowała fakt, że zostanie tu na dłużej.

Miała nadzieję, o ile nie coś więcej, że w Nottingham poczuje się lepiej po tym, co spotkało ją w Londynie. Gdy tak siedziała, gapiąc się na wbudowane w ścianę szafy pamiętające czasy, gdy tata zajmował się stolarką, i na pustkę tej odartej z jej rzeczy klitki – jeśli nie liczyć kilku trącących mocno myszką sukienek na plastikowych wieszakach w szafie – poczuła się jednak gorzej.

Znalazła się w próżni, bez punktu zaczepienia, bez codziennej rutyny, która mogłaby ją uchronić przed przemożną chęcią, by wyć z rozpacz. Postawiła kosmetyczkę przed lustrem, tym samym, w którym przeglądała się tysiące razy, gdy jako nastolatka nakładała sobie grubą warstwę makijażu przed wieczornym wyjściem, by się potajemnie napić mikstury, którą wynalazły z Hannah i nazwały poke – zestawienie porto i coke.

Wyjęła z kieszeni płaszczka telefon i zobaczyła, że ma esemesa od Louisa.

Hej, kochanie, jak się miewasz? Xx

Niespecjalnie, ale dzięki, że pytasz. Rozmawiałeś z Richardem? X

Taaa, chciałem ci oszczędzić kłopotów. Przyjął wszystko z klasą, jak zwykle. Na jak długo wyjechałaś? Wszyscy tu za tobą tęsknimy, wiesz <3

Ha! Akurat, już to widzi. Ten Louis jest oślizgły jak wąż na kółkach. Zawsze marzył o jakiejś katastrofie, która zachwiałyby osobowym i zawodowym układem sił w firmie. Ekscytował się obserwowaniem tego rodzaju sytuacji, jednocześnie biorąc na siebie rolę głównego rozgrywającego. Każdemu szeptałby coś do ucha, utrzymując jednocześnie wyłączność na kontakty z czarnym charakterem. Dla Edie to był Wietnam, a dla niego „House of Cards”. Wykasował w Instagramie zdjęcie, by się od niej odciąć, a zadzwonił do Richarda wyłącznie po to, aby namieszać i zorientować się w jej przyszłych losach. A teraz sama ma mu powiedzieć, czy została zwolniona z pracy, by mógł zostać dysponentem i tej wiadomości.

To miłe. Na trzy miesiące.

Wielkie nieba, trzy miesiące! Płatny urlop?

Czy Louis uważa ją za głupią? Czy nie domyśla się, że ona wie, iż w tej chwili przewraca oczami i mówi sobie w głębi duszy: „Boże, popatrzcie, za spaskudzenie ślubu Jacka i Charlotte ukarali ją tylko trzymiesięcznym urlopem?”. Ale on wie, że ona wie, że w tej firmie może mieć tylko jednego, i to fałszywego, przyjaciela.

To nie urlop. Mam projekt do zrobienia w Nottingham. Jak cię czuje Charlotte?

Nie odpowiedział. Jasne, że nie. Troska Edie o Charlotte nie pasuje do historyjki i Louisowi nie warto na nią odpowiadać.

Podniosła się z łóżka i zbiegła po schodach. Tata wyciągał z kubka torebkę herbaty na sznurku.

- W podziękowaniu, że mnie przyjęliście, chciałam was dziś zaprosić na kolację! Pójdziemy sobie gdzieś. Albo zamówimy rybę z frytkami. Albo same frytki dla Meg. Co wolicie.

- Ja dzisiaj gotuję! - odkrzyknęła Meg z dużego pokoju. - Namoczyłam już fasolę. A te tanie jadalnie nie przestrzegają oddzielnego przechowywania produktów. Pytałam, wszystko trzymają zmieszane. Nie mam ochoty dawać im zarobić.

I tak nie ty byś dała, prawda? - pomyślała Edie.

- Uhm, okej. Może w takim razie jutro? - powiedziała Edie z ciężkim sercem, a tata pokiwał głową.

Meg gotuje fatalnie. To stwierdzenie faktu, a nie wyraz antyweganizmu. Wszystkie jej curry, potrawy, gulasze i zapiekanki mają tę samą konsystencję: nieapetycznej brei. Nie uznawała przepisów jako rzekomo zabijających kreatywność i po prostu rozgniatała na papkę coś z czymś.

Najgorsi kucharze zazwyczaj są świadomi swoich braków i starają się nie narażać zbyt wielu innych ludzi na efekty swoich działań, przez co stanowią znikome zagrożenie społeczne. Meg natomiast albo tkwiła w błogiej nieświadomości, albo była wyrafinowaną sadystką. Im bardziej Edie spychała jedzenie na krawędź talerza, im silniej tata akcentował, że czuje się „miles wypełniony”, tym większych mogli się spodziewać dokładek okraszonych tekstem „To jest bogate w żelazo” czy coś w tym rodzaju.

Zmuszała ich do jedzenia z jakąś agresywną nabożnością, rodzajem misji: nie chodziło o to, żeby danie smakowało, ale by poszerzało horyzonty.

Edie brnęła po schodach do swojego pokoju z postanowieniem, że dzisiaj jeszcze uprzejmie zje przygotowany przez Meg gliniasty szlam, ale jutro uda się do Sainsbury's i postara się napełnić kredens czymś jadalnym. Może nawet uda jej się ukryć paczkę polskich kiełbasek w torbie z ryżem.

Wróciwszy do pokoju, poczuła się zagubiona. Co można robić w poniedziałkowe popołudnie, jeśli nie jest się w pracy? Wszystko ją bolało z tęsknoty za życiem, do którego chwilowo nie mogła wrócić. Oddaliła się od niego nie tylko w sensie geograficznym. Nie mogła sobie nawet ulżyć napadem płaczu. Nie zejdzie przecież na kolację z czerwonymi i zapuchniętymi oczami, bo będzie musiała tłumaczyć, co się stało. Koperta z jej nagryzmołonym nazwiskiem leżała na środku łóżka.

Pieprzyć to. Nie da się uniknąć Elliota Owena. Edie była prawdopodobnie jedną z nielicznych kobiet w kraju, którym ta perspektywa nie wydawała się kusząca.

Rozdział 12

To dziwne: poznać człowieka na podstawie tego, co się o nim pisze, a dopiero później spotkać się z nim osobiście, choć zdawała sobie sprawę, że taki Elliot już od lat nie spotyka ludzi, którzy nie wiedzą o nim paru rzeczy z prasy.

Czegoś w tym rodzaju musiał dotyczyć znany cytat o Paulu Newmanie: „Jest tak miły, jak tylko można tego oczekiwać od faceta, który od ćwierć wieku od nikogo nie usłyszał słowa nie”.

Taki fotogenicznie zadumany przystojniak jak Elliot Owen pewnie nie słyszał owego „nie” od lat co najmniej pięciu. A od kobiet pewnie nigdy.

Nie miał szczególnie barwnej biografii. Wbrew słowom Richarda nie miał lat dwudziestu pięciu, ale już trzydzieści jeden. Jak Meg, tyle że więcej od niej pracował. Urodzony w dobrze sytuowanej rodzinie klasy średniej zamieszkującej West Bridgford, zielone przedmieście Nottingham, ukończył szkołę państwową, uzyskując lepszą niż Edie punktację na teście końcowym. Uczęszczał na warsztaty aktorskie organizowane przez lokalną stację telewizyjną, gdzie zwrócił uwagę jakiegoś łowcy talentów. Po przeprowadzce do Londynu zagrał w nudnym serialu o tematyce medycznej, potem w operze mydlanej i w końcu w sitcomie z podkładanym „z puszek” śmiechem.

Jako obiekt westchnień pojawił się w teledysku okropnego amerykańskiego zespołu grającego emo-rock do piosenki zatytułowanej „Crumple Zone”^[12]. W Stanach był to wielki przebój, dzięki czemu jego twarz stała się rozpoznawalna. Zaowocowało to przełomową dla jego kariery rolą w „Krwi i złocie”.

Zagrał księcia Wulfroarera w głośnym tasiemcu fantasy, w którym roiło się od pchnięć sztyletem, wrzasków, obnażonych cycków oraz intryg. Został okrzyknięty „chodzącym seksem w wilczym futrze”. Pyszałkowaty, dobrze urodzony watażka z północy (zawołanie: „Na klingi moich braci!”) zakochuje się w służce imieniem Mallelead. Niestety, na swoją zgubę, gdyż wpadła ona w oko także makiawelicznemu hrabiemu Bragstardowi.

W ostatnim odcinku serialu księżę Wulfy umiera przeszyty czymś ostrzem, kierując ostatnie (przed rozgryzieniem kapsułki ze sztuczną krwią), rozdzierające serce słowa do swojej zrozpaczonej puszczalskiej: „Królestwo to ja (tak zwykł mawiać), ale wszystko poświęciłbym dla ciebie”. Jego upadek wzbudził liczne spekulacje, czy aby widzowie płci żeńskiej nie zdezerterują teraz tłumnie sprzed telewizorów.

Edie pogodziła się z myślą, że Elliot okaże się w najlepszym razie nudnym, a w najgorszym obrzydliwym smarkaczem. Fakt, że poprzedni ghostwriter bardzo szybko zrezygnował, nie wróżył dobrze.

Nie uważała, że się do niego uprzedza, to wynikało z czystej logiki. Męskie ego karmione bezustannym zainteresowaniem otoczenia, człowiek zatrudniający kogoś, kogo jedynym obowiązkiem jest dmuchanie mu pod pachami suszarką do włosów i tak dalej. Płacą mu krocie, tworzą aurę uwielbienia wokół niego. W takich warun-

kach każdy szybko stałby się dupkiem. Chyba że ma wybitnie silny charakter. A to by z kolei oznaczało, że masz do czynienia z wyjątkowo szczerze obdarowanym przez naturę Gandhim.

Równie duże szanse masz na to, że zejdiesz do pobliskiego sklepu, zakupisz los i trafisz w totka kwotę, dzięki której spłacisz hipotekę.

Edie przejrzała zdjęcia, na których zaniedbany, choć piękny wschodnioeuropejski kraj udawał Easterport czy Goldendale. (Rzadko oglądała „Krew i złoto”, była więc na bakier z fikcyjną geografią serialu).

Brązowe, lekko kręcone włosy Elliota zostały na potrzeby „Krwi i złota” przy czernione, jakby pastą do butów. Kazano mu też nosić soczewki kontaktowe w kolorze smoczej zieleni. Miał kwadratową szczękę z gatunku tych, które graficy rysują trzema pociągnięciami ołówka, i pełne usta, których Edie mu zazdrościła, bo zawsze chciała mieć właśnie takie.

Nic dziwnego, że zrobił karierę. Edie uznała, że Elliot nie tylko wpada w oko czy wygląda interesująco. Jest po prostu idiotycznie, do granic śmieszności przystojny urodą faceta, którego roznegliżowane zdjęcia przypinają sobie nad łóżkiem nastolatki, takie, co jeszcze nie zdążyły sobie wyrobić bardziej wyrafinowanego gustu. Jego seksapil ma posmak mlecznego koktajlu z truskawkami.

Przypomniało jej się, jak Charlotte i inne kobitki w biurze omdlewały i wzdychały na widok zdjęć Elliota Owena, a Edie wówczas powiedziała, że on wygląda jak praktykujący barista w T-shircie, który sprawia, że cappuccino smakuje gorzko i wchodzi ci między zęby, na co Jack roześmiał się z aprobatą. A potem dodał, że Elliot podobno woli facetów, na co wszystkie panie chórem zawyły: Nieeeeeee.

Edie solidnie przykładała się do odrobienia tej pracy domowej. Musiała też przejrzeć stos celebryckich autoprezentacji, które wypadają dość drętwo, ale przecież nie może sobie pozwolić na to, by facet wykopał ją z wywiadu, bo zada mu jakieś pytanie, na które odpowiedź jest powszechnie znana.

Zaczęła od artykułu w ostatnim niedzielnym dodatku do gazety. Przerzuciła nastrojowe, utrzymane w błękitnej tonacji zdjęcia Elliota opierającego czoło na dłoni, jakby właśnie otrzymał przerażającą wiadomość. Tytuł głosił: MISTRZ FANTASY.

Włączanie słabszych światła mijania w czasie jazdy nocą należy do kanonu dobrych manier. Nie należy oślepić jadących z naprzeciwka. Kiedy Elliot Owen w powszednim stroju zamaszystym krokiem przemierza tragicznie źle oświetlone okolice modnej restauracji w East Village, którą wybrał na miejsce naszego spotkania, nie można oprzeć się wrażeniu, że najchętniej pozbyłby się towarzyszącego mu bez przerwy blasku sławy. Gdy pyta kelnerki o zarezerwowany stół, dziewczęta omal nie padają z wrażenia.

O rany, poważnie?!

Raymond Chandler pisał kiedyś o „blondynce, na widok której biskup zdolny by był wybić dziurę w witrażu”^[13]. W XXI wieku Owen jest brunetem, po wizycie którego z żeńskiego klasztoru zostałyby tylko dymiące ruiny.

Tak, to świetnie oddaje istotę religii, pomyślała Edie z sarkazmem. Zakonnice po prostu nie spotkały w życiu odpowiedniego faceta i zaślubiny z Synem Bożym potraktowały jako plan B. Och, ci ludzie.

Z niewymuszoną grzecznością Elliot pyta, czego się napiję. „Domyślam się, że coli light, tak?”. Prosi kelnerkę, która ciągle się w nas wpatruje. Nawet jeśli Elliot to zauważy, nie daje niczego po sobie poznać – dżentelmen w dawnym stylu mimo luzackiego T-shirtu i dżinsów. „Poprosimy o dietetyczną colę, a jakie tu macie piwa?”. Kelnerka niemal drży, gdy proponuje budweisera. „Och, nie jestem specjalnym fanem budweisera. Widać zbyt krótko tu jeszcze przebywam” – mówi z tym sennym, rozbijającym uśmiechem, który u kelnerki zapewne prawie powoduje owulację. – Ale w porządku, niech będzie”. A co oznacza „tu” – pytam? Amerykę czy miejsce, gdzie aktualnie siedzi? Wydaje się, jakby przybywał znikąd... „Raczej z Nottingham, jak je lubimy nazywać” – wchodzi mi w słowo, nie tracąc rezonu. I znów ten niemożliwy zniewalający uśmiech.

Boże, co za hardcore’owe brednie, pomyślała Edie. Mężczyzna Który Zamawia Napoje – zaiste szokujący news. Przecież ten człowiek robi kupę jak każdy z nas. A to o Nottingham to miała być jakaś cienka aluzja? Zapalała oburzeniem zabarwionym, jak sobie po chwili zdała sprawę, odrobiną hipokryzji.

Nowy Jork ma swoją okazałą pulę celebrytów i najlepiej zorientowani miejscowi nauczyli się już ich nie zauważać. Ale Elliot Owen obecnie rozżarza wszystkich do białości, więc nawet jeśli ktoś udaje, że na nas nie patrzy, to i tak patrzy.

Jak można patrzeć i nie patrzeć jednocześnie? Edie chętnie zgodziłaby się, by ta dziennikarka pokazała jej swój warsztat. Jest bardzo ciekawa, jak można paść, prowadząc kogoś do stolika, albo mieć „prawie” owulację.

A to z powodu oczywiście „Krwi i złota”, serialu z gatunku fantasy, który rozpala kobiecą wyobraźnię i powoduje rojenia na temat bohaterskiego tragicznego błędnego rycerza, głównej postaci, księcia Wulfroarera. Z byronowskim spojrzeniem, które jest w stanie rozsznurować gorset z odległości trzydziestu kroków, Owen góruje nad surowym krajobrazem „Ośmiu Wysp” niczym zlepek wojowniczego Heathcliffa z panem Darcym. I tak jak pan Darcy dopuścił do tego, że kobieta niższego stanu skradła mu jego dumne, chłodne serce. W wykonaniu słabszego aktora książkę mógłby...

O Boże, dosyć tego, pomyślała i zaczęła mniej uważnie przebiegać tekst wzrokiem.

Świat stoi przed Owenem otworem, ale on jasno daje do zrozumienia, że nie jest zainteresowany graniem czysto dekoracyjnych ról niższego lotu. Jego pierwszą pracą, odkąd zrzucił zbroję Wulfroarera, jest stosunkowo niskobudżetowa produkcja – realistyczny dreszczowiec realizowany w jego rodzinnym Nottingham, zatytułowany „Gun City”.

Napisany i reżyserowany przez Archiego Puce'a, enfant terrible brytyjskiej dramaturgii, który zrobił furorę nagrodzonym przez BAFTA filmem science fiction „Interregnum”. Puce znany jest z tego, że wyciska z aktorów siódme poty, daje też popalić wytwórniom i mediom.

Zarówno dla Owena, jak i jego amerykańskiej partnerki Greta Alan udział w „Gun City” oznacza o wiele niższe zarobki. Grają dwoje detektywów, ich zadaniem jest rozwikłanie tajemnicy zwłok młodej kobiety, którą nagą, z rozrzuconymi ramionami, znaleziono w fontannie w środku miasta w dzień Bożego Narodzenia.

„Gdy Archie się ze mną skontaktował, byłem przerażony – mówi Elliot. – Każdy chciałby zrobić wrażenie na człowieku, który jest na to odporny, a Archie jest zaliczany do tej właśnie kategorii ludzi. Kiedy wyjaśnił nam pomysł na >Gun City<, który ma poruszać prawdziwe problemy z prawem i porządkiem, z jakimi borykamy się w regionie, wiedziałem, że nie wybaczyłbym sobie do końca życia, gdybym odpuścił tę rolę. Także dlatego, że to mój rewir. Świetnie jest spędzić trochę czasu w rodzinnych stronach”.

Nie powinna czuć się zbyt rozgoryczona, ale jednak ją to irytowało. Jakby miasto miało być wdzięczne swojemu byłemu mieszkańcowi Elliotowi Owenowi za to, że reklamuje je jako wypełnioną zbrodniami czarną dziurę.

Reszta wycinków nie dorównywała pełnemu uniesienia, hagiograficznemu tonowi artykułu z dodatku niedzielnego. Dzienniki i kolorowe pisma kobiece były głównie zainteresowane faktem, że Elliot spotyka się z modną angielską aktorką, Heather Lily^[14]. (Dwa kwiaty w barszcz? Co to musi być za woń?) Paparazzi zrobili im wspólne zdjęcie w Nowym Jorku: Elliot ubrany jak zwykle ze staranną nonszalancją, w niewątpliwie niebotycznie drogiej, za to utrzymanej w stylu godnym śmieciarza kurtce roboczej i pracowicie wysłużonych brązowych butach z kubkiem od Starbucksa w rękę. Jego blond dziewczynie widać tylko perfekcyjnie trójkątny – niczym serek marki Dairy Lea – nosek. Resztę twarzy zasłania burza jasnych włosów. Ciągnie za sobą na smyczy małego pieska, kosmatą kulkę. Dlaczego takie gwiazdeczki zawsze muszą mieć psy? Może dla pozbycia się stygmatu kociary siusiumajtki?

Hm, Edie musiała przyznać, że na zdjęciu numer pięć, na którym macha na tak-sówkę, bardzo ładnie uchwyciono jego szczękę. Złapała się na tym, że wciągnęła ją błahostka, która zazwyczaj fascynuje ludzi, do których by się sama nie zaliczyła. Ot, para wybrała się na kawę.

Włożyła wycinki z powrotem do koperty i położyła się na łóżku. Tata powinien jeszcze znaleźć środki i siły, żeby zlikwidować wilgoć na tyłach domu, inaczej utrzymane w kolorze złamanej bieli tynki w jej pokoju dalej będą się wypuczać i wyglądać jak porzucony na deszczu tort weselny. Wszędzie widać było upiorne resztki jej nastoletniego ego, od tłustych plam, jakie zostawił na ścianach Blu-Tack^[15], po strzępy zdzieranych nalepek z czasów mody na New Kids on the Block.

Edie miała kiedyś obsesję na punkcie odblaskowych naklejek, które pstrzyły granatowy sufit jej pokoju konstelacją biało-zielonych papierowych gwiazd, półksiężyców i komet.

Leżała na łóżku i przyglądała się temu sufitowemu kosmosowi w półmroku późne-

go popołudnia. Kiedyś miała nawyk leżeć tu i rozmyślać o tym, jaki wielki jest świat i jak pewnego dnia ona się do niego wdrze.

No i udało się.

Rozdział 13

- Dokąd mniej więcej, kochaneńka? - spytał taksówkarz, gdy oboje wpatrywali się w opustoszały teren, na którym nie było nic oprócz rozrzuconych tu i ówdzie kilku brzydkich kontenerów i przyczep mieszkalnych.

Wygląda na to, że kręcenie seriali fabularnych wcale nie przyprawia o dreszcze w takim stopniu, jak się Edie wydawało. Gdy obsługa wyznaczyła jej pierwsze spotkanie z Elliotem Owenem na planie, spodziewała się, że odbędzie się ono na przykład w budynku ratusza, który będzie „grać” nawiedzoną przez duchy bibliotekę czy coś w tym rodzaju.

Zamiast tego otrzymała namiary na jakąś postindustrialną przestrzeń na południowych przedmieściach, blisko toru wyścigowego. Kupa błota, ot co.

W oddali dostrzegła kilka furgonetek i jakichś dziwnych ludzi.

- To właśnie tu, dzięki - powiedziała niepewnie, myśląc, jak mądrze zrobiła, wkładając buty na płaskich obcasach i ukochany płaszcz w szkocką kratę z kapturem obitym brązowym futrem. (Jack zawsze pytał, czy to „prawdziwy myszokoczek”. Nie, MUSI przestać myśleć o Jacku).

Ruszyła w kierunku tych niejasnych oznak życia. Byli tam mężczyźni w kurtkach marki North Face, z krótkofalówkami w rękach.

Wyteżając wzrok, można było jeszcze dalej dostrzec lampy łukowe i chyba kamery.

Gdy się zbliżyła, zdała sobie sprawę, że ten, kogo brała za „opowiadającego coś śmiesznego wysokim podnieconym tonem”, jest w rzeczywistości osobą wygłaszającą pełną oburzenia tyradę. Szczupły mężczyzna w okularach i przyciasnej czapeczce na głowie, kompletny furiat, podskakiwał histerycznie, gestykulując i wygrażając najwyraźniej przerażonym ludziom z ekipy north face'owców.

Stali w kółku, gapiąc się na coś. Gdy się poruszyli, Edie dostrzegła przedmiot ich zainteresowania - figurkę ogrodowego krasnala w czapce z dzwoneczkiem, beztroško dzierzącego w ręku konewkę.

Podejrzewała, że - sądząc po przerażonej atencji, jaką budził - krzykaczem musi być Archie Puce, słynący jako *enfant terrible*. Rzeczywiście *terrible*, choć na pewno nie *enfant*. Słowa są często zbyt blade w porównaniu z rzeczywistością.

- ...z powrotem i mam, do jasnej cholery, dostać to, o co PROSIŁEM, co to ma być, do kurwy nędzy? Czy ty w ogóle wiesz, co znaczy Budda, Clive? Czy rozumiesz, dlaczego scena, w której Garratt w ZŁOŚCI rozbija figurkę BUDDY, ma być IRONICZNA? JAK JA MAM TWORZYĆ SZTUKĘ Z TAKĄ BANDA KLAUNÓW, Z TAK EWIDENTNĄ CHUJOWIZNĄ?

Mnóstwo kiwania głowami, zaciskania warg i szurania nogami. O kurczę, Edie nie spodziewałaby się, by jakaś wielka diwa zgodziła się na tak tandetną scenę już pierwszego dnia o dziesiątej rano.

Archie zamachał plikiem kartek, po czym przeczytał:

- „Garratt widzi figurkę z terakoty, wpada w bezrozumny szał z powodu ironii, jaką stanowi ona w rozdartym wojną otoczeniu, niszczy uśmiechniętą brzuchatą ikonę pokoju, rzucając ją kilkakrotnie o płot. Gdy figurka się rozpada na kawałki, to samo dzieje się z nadzieją Garratta”.

Archie spojrział na Clive'a.

- Może powinienem był to wyjaśnić dosadniej, bo widzę, że z myśleniem u was ciężko. On popełnia akt OBRAZOBURSTWA. Czym jest obrazoburstwo, słucham?

Clive wyglądał żałośnie, był bardzo blady. Podrapał się po policzku.

- Demolowanie... czegoś religijnego?

- Och, nareszcie PRZEŁOM. „Coś” religijnego. No więc z jednej strony Budda, oświecony mędrzec z szóstego wieku, przywódca religijny. A co my tu mamy jako substytut?

Archie podniósł to coś z ziemi.

- Gnoma. Małego starego piździelca ze spiczastą bródką znalezione w podmiej- skich ogródkach. Widzimy różnicę? Co oznacza rozbicie gnoma? DOBRY GUST?

Edie z trudem powstrzymała prychnięcie. Poczula nieodpartą chęć wybuchnięcia śmiechem.

Archie odczytał napis na spodzie figurki.

- Ninbert. Tak więc, Clive, mamy dwie możliwości. Albo ustanawiamy jakąś nową religię opartą na KULCIE PIEPRZONEGO NINBERTA, albo kupujemy WŁAŚCIWY rekwizyt. CO JEST WEDŁUG CIEBIE ŁATWIEJSZE, BIORĄC POD UWAGĘ HAR- MONOGRAM ZDJĘĆ?

Clive znalazł się w tym najmniej przyjemnym momencie każdego opieprzu, kiedy żąda się od ciebie tłumaczenia, że coś jest niemożliwe. A to pograży cię jeszcze bardziej.

- Przykro mi, ale w markecie budowlanym nie mieli żadnej ogrodowej rzeźby Buddy, więc... poszukałem czegoś porównywalnej wielkości...

- Wielkości?

Clive przytaknął ruchem głowy.

- Moja głowa ma wielkość porównywalną ze sporą tykwą. Czy powinienem zastą- pić ją tykwą, Clive?

Zapytany pokręcił głową.

Archie podrzucił Ninberta w górę i kopnął go czubkiem buta, przez co wszyscy musieli się uchylić.

- A co tam masz? - zapytał, zauważywszy inną torbę z logo marketu budowlanego u stóp Clive'a.

- Uhm. Jeszcze jeden.

- Wyjmuj go! - zaskrzeczał Archie.

Clive w żalony sposób okazał drugiego krasnala, który leżał na boku i niefrasobliwie puszczał bańki z fajeczki, co zważywszy na okoliczności, mogło jeszcze bar- dziej rozjuszyć Archiego.

- Kto to jest? Dildo Baggins? - Sprawdził podpis na spodzie. - Boddywinkle.

Archie z groźnie wyglądającym zapalem wykopał i tego gnoma poza krąg zebra- nych.

- Te przedmioty... - zdarł sobie z głowy czapkę i rzucił ją na ziemię - nadają się

w sam raz na PIKNIK DLA ZASRAŃCÓW.

Usłużny goniec nerwowo schylił się i podniósł czapkę.

- ZOSTAW MOJĄ CZAPKĘ TAM, GDZIE JĄ RZUCIŁEM, W DUPEJ JEBANY! - wrzasnął Archie.

Goniec błyskawicznie rzucił czapkę tam, gdzie była.

Zapanowało milczenie. Nikt nie chciał się odezwać, by nie zostać „jebanym w dupę”. Edie nie mogła się już wycofać niezauważona. Stała nieruchomo, jak ma-lutkie roztrzęsione zwierzątko pośrodku dżungli, które czuje krążącego w pobliżu tygrysa. (Widziała takie sceny w dawnych telewizyjnych programach przyrodni-czych). Niestety, peszący wzrok Archiego powędrował w bok od otaczającej go kompanii w poszukiwaniu świeżego mięsa, a Edie raczej wyróżniała się spośród grona odzianych w polarowe kurtki swoim strojem grzecznej bibliotekarki żywcem wyjętej z niezależnej produkcji filmowej.

- A ty to kto, do cholery?

Odchrząknęła. Wszyscy odwrócili się i patrzyli na nią.

- Edie Thompson. Jestem copywriterką... Przyjechałam na wywiad z Elliotem Owenem.

Archie nie zwrócił uwagi na jej słowa.

- Skoro już zdecydowałaś się dołączyć do nas nieproszona, to chętnie wysłuchamy twoich przemyśleń na temat zastąpienia posągu Buddy Ninbertem lub Boddywin-klem.

- Nie czytałam tego fragmentu scenariusza.

- To zupełnie jak Clive, najwyraźniej.

- Ehm. - Pociła się pod płaszczem. - A skąd miałyby się wziąć statua Buddy na ta-kiej przemysłowej posesji w Colwick?

Nastąpiła chwila ciszy, w trakcie której Archie robił się brązowofioletowy. Nagle rysy jego twarzy wykrzywiły się w nieprzyjemny sposób, jakby przyszła mu do głó-wy sprytna myśl i jednocześnie puścił cichego bąka.

- A skąd tu się wziął ten pieprzony gnom?

- Może stąd, że wysłałeś Clive'a do marketu budowlanego?

Edie nie była pewna, ale chyba nastąpiło coś w rodzaju wstrząsu. Rozległy się tłu-mione chichoty. Wyglądająca na zgnębioną stojąca przy Archie m kobieta, która nie brała udziału w zajściu, zrobiła krok do przodu i szybko zapytała:

- Mogłabym zobaczyć jakiś dowód tożsamości?

Edie postawiła torbę i zaczęła w niej grzebać w poszukiwaniu portfela. Ludzie rozproszyli się, mamrocząc coś pod nosem. Gdy podniosła wzrok, Archie kręcił się po planie. Napięcie ewidentnie opadło.

- Jak była pani z nim umówiona? - spytała kobieta, z niesmakiem na twarzy odda-jąc Edie prawo jazdy.

- Miałam się tu stawić o dziesiątej.

- W porządku, proszę zaczekać.

Kobieta obróciła się na pięcie, jakby chciała dać Edie do zrozumienia, że pojawie-nie się w umówionym miejscu punktualnie jest najbardziej bezczelną rzeczą, jaką można zrobić.

Po dziesięciu minutach zagniewana wróciła z walkie-talkie w rękę.

- Elliot nie może dziś pani przyjąć, przykro mi.

- Ach tak. A czy mogę...

- To wszystko. Przepraszam.

- Okej... - Chciała coś jeszcze powiedzieć, ale kobieta pokazała jej plecy. Wystukała więc w telefonie numer korporacji taksówkowej, starając się nie czuć głupio, bo kłębiący się obok ludzie przyglądali się jej badawczo.

Normalnie byłaby zadowolona z takiego niespodziewanego dnia wolnego, w dodatku płatnego. Teraz jednak wizja ciągnących się beczynnymi godzin była mniej kusząca. Było to spowodowane niezliczonymi lękami, nieczystym sumieniem i brakiem możliwości, by wpaść w jakąś króliczą norę, która pozwoliłaby jej przejść w inny wymiar rzeczywistości. Teraz powinna pracować, pracować i jeszcze raz pracować, by się nie dać złym myślom.

Podejrzewała też, że właśnie dostała przedsmak tego, co mogło stać u podstaw rezygnacji poprzedniego biografa, który zszedł ze sceny w trakcie przedstawienia „The Elliot Owen Story”. Miała paskudne przeczucie, że jej nie pójdzie lepiej i okaże się takim Boddywinklem, który jako odtwórca roli zastąpił Ninberta.

Rozdział 14

W końcu doczekała się odpowiedzi od Jacka. Sześć dni po tym, jak rzucił odbezpieczony granat, rujnując za jednym zamachem życie kilkorga osób, po czym uciekł, zanim opadł dym.

Przygotowywała się właśnie do czegoś, co tylko z grubsza można by określić jako wieczorne wyjście. Malowała się przed swoim zamglonym młodzieńczym lustrem w czerwonej plastikowej ramce, szperając w koszyku z konturówkami do powiek z węglowego pyłu i pozbawionymi pokrywek szarymi cieniami do oczu.

Na ekranie smartfona wyświetliło się imię, na które zazwyczaj reagowała ukłuciem radości. Teraz to było tylko ukłucie. Mimowolnie przypomniała sobie smak jego warg, zanim się od nich oderwała. Nie dopuściła tego wspomnienia do świadomości aż do teraz.

Cześć. Przepraszam za wszystko. Podobno wyjechałaś na północ. Trzymaj się. Jx

Tylko tyle?

Drżącymi palcami wystukała trzy odpowiedzi o różnej zawartości sarkazmu, wykasowując po kolei każdą z nich. Facet zabawił się jej uczuciami, jakby to był zestaw do malowania palcami i nigdy, przenigdy nie poczuł się odpowiedzialny za to, co zrobił.

Ale jeśli odpowie mu zbyt emocjonalnie, on może po prostu przerwać rozmowę. Jackowi zresztą zawsze udawało się uchylać od odpowiedzi. I teraz też to robi, jeśli ona mu to ułatwi. Musi wziąć głęboki oddech i działać rozważnie.

Cześć. „Co ty sobie myślałaś” to może wytarta formuła, ale niech będzie: co ty sobie myślałaś?

Niemal natychmiastowe ping zwiastowało odpowiedź.

Najwyraźniej w ogóle nie myślałem. Wiem, że ty też nie. Przepraszam za zaproszenie cię na ślub, który zakończył się smutkiem zamiast wesela. Najlepszy człowiek na świecie. Jx

I w ten właśnie sposób Jack swoimi fortelami doprowadzał ją powoli do szału. W kilka sekund po otrzymaniu tej ostentacyjnie pomniejszającej jego winę odpowiedzi zdała sobie sprawę, że Jack wprowadzie ją przeprosił, ale jednocześnie w sposób oczywisty zastopował wymianę zdań, nie dopuszczając do tego, aby znalazły się w niej dowody jego winy. To była jego stała metoda, na tym polegał niewymuszony wdzięk Jacka: taki już jestem, odwzajemniłaś się i co mi teraz zrobisz?

Ona o tym wiedziała, a dla innych będzie to dowodem na ich obopólną winę.

Musi wymyślić i zadać takie pytanie, żeby nie mógł wykręcić kota ogonem. Wzięła

się w garść i wystukała:

Ale dlaczego postanowiłeś mnie pocałować?!

- Edie! Musimy już chyba wychodzić? - zawołał z dołu ojciec.

Ofiarowała się, że ich zawiezie na wspólną kolację. Pomyślała, że najlepszym sposobem na wyciągnięcie taty i Meg z domu będzie zachęta, że ona stawia, a oni wybierają restaurację. Co oznacza, że wybierać będzie Meg.

Gdy wtłoczyli się do starego volvo taty, Edie zadała sobie pytanie, dlaczego zużywanie paliw kopalnych przez auto ojca jest dla Meg w porządku, a przez taksówkę nie.

Jako uzasadnienie swojego wyboru lokalu, Annie's Burger Shack, Meg wygłosiła długą pogadankę o tym, jak to trzeba nagradzać miejsca, które oferują także solidną opcję wegańską. Edie podejrzewała, że cały ten etyczny wywód sprowadzał się do tego, że Meg miała ochotę na burgera. I tak dobrze, że nie kazała im jechać do jakiejś kafejki z grudkowatymi krążkami wypełnionymi ziarnami, sfermentowanym tempehem i burgerami z dodatkiem łuskanego ziarna konopnego, które ogólnie wyglądają jak to, co wsypuje się ptakom do karmników.

Teraz oczekiwanie na odpowiedź Jacka potrwało dużo dłużej, co biorąc pod uwagę obcesowość pytania, nie dziwiło Edie. Uchylasz się od tego, sukinsynu. W drodze do centrum starała się nie wyciągać telefonu z kieszeni co szesnaście sekund, by sprawdzić, czy Jack odpisał.

Gdy się już rozsiedli w Annie's, dostali do przejrzania menu i zamówili napoje, odpowiedź nareszcie nadeszła. Bingo. Edie zaczęła zgrzytać zębami, bo Jack ją po prostu zlekceważył.

Byłem wtedy całkiem pijany, a też wydawało mi się, że łączy nas coś szczególnego. Cały ten ślub mnie przytłoczył, nie potrafiłem myśleć realnie. Szczerze, E.T., nigdy nie przestanę cię przeproszać. Nie zasłużyłaś na coś takiego.

Ładnie powiedziane. „Wydawało mi się, że łączy nas coś szczególnego”. Eufemizm. Nic, co mogłoby zmienić przekonanie ludzi, dla których oczywiste jest, że to Edie go nagabywała. A może ona dopatruje się czegoś, czego nie ma? Czy Jack się w ten sposób zabezpiecza? Zaczęła się zastanawiać, czy aby nie wpada w paranoję. A paranoja nie oznacza jeszcze wcale, że ludzie nie są przeciwko tobie.

Zadała sobie pytanie, czy musi się przejmować, co ci ludzie o niej myślą. Ale się przejmuje, nic na to nie poradzi. Czy może poprosić o inny...

- Ehm. - Tata odchrząknął i wskazał ruchem głowy telefon, którym Edie apatycznie poruszała, po raz n-ty spoglądając na wyświetlacz. - Coś interesującego?

- Ha, nie!

Z ociąganiem odłożyła telefon ekranem do dołu. Nie będzie przecież rozmawiać ze skonsternowanym ojcem i wrogo nastawioną siostrą o kłopotach z chłopakami. A już na pewno nie teraz, kiedy częścią historii jest jej własny okropny występki. Bardzo potrzebowała przestrzeni, gdzie wszystko idzie po staremu, nawet jeśli nie nadzwyczajnie.

- Przyjemnie tu - powiedziała z uprzejmym, nie do końca szczerym entuzjazmem.

Restauracja Annie's mieściła się w olbrzymiej i wysokiej hali dawnego składu koronek w tradycyjnym centrum handlowym Lace Market. Całkiem wytworne miejsce jak na fast food, wypełnione odgłosami kroków po drewnianej podłodze i szmerem muzyki rezonującej w dekoracjach z kutego żelaza. Edie spojrzała na siedzących przy stole – ojca w spłowiełym, dzianym ścięciem warkoczowym swetrze oraz Meg w dżinsowych ogrodniczkach – i dotarło do niej, jak dawno nie wychodzili nigdzie w trójkę.

W swoje urodziny zazwyczaj wyciągała ich do lokalnego pubu i zdecydowanie odrzucała propozycje ojca, że zamówi im coś do jedzenia. Wiedziała, że ojciec nie narzeka na nadmiar gotówki i czułaby się niezręcznie, gdyby musiał dużo zapłacić.

Na stole wylądowały trzy butelki piwa, a Edie poczuła się w obowiązku wyrazić z tego powodu radość, mimo że nastrój miała podły. W końcu to ona namówiła ich na wspólne wyjście.

– Świetny wybór, Meg – powiedziała, inicjując stuknięcie się szklankami. – Na zdrowie.

Meg patrzyła na nią beznamiętnie, z pewnością zastanawiając się, co za bzdury siostra wygaduje. Edie pomyślała zaś, że jej entuzjazm może zaszkodzić Annie's, dodała więc szybko, śmiejąc się w duchu:

– A ty, hm...często tu bywasz?

– Nie stać mnie. Byłam tylko raz, z podopiecznymi.

Meg pracowała przez trzy dni w tygodniu w ośrodku dla osób starszych, chorych i niedołączonych. Było to oczywiście bardzo szlachetne i godziwe zajęcie, a Meg uważała, że praca przez pół tygodnia za niewielkie wynagrodzenie czyni ją niemal świętą. W końcu doszła do wniosku, że świętość ta się nie opłaca, zaczęła więc korzystać ze wszelkich dostępnych, według Edie nie zawsze jej należnych, świadczeń społecznych. Również ojciec wspierał ją finansowo. Edie starała się skłonić Meg do poszukania pełnoetatowej lub lepiej płatnej pracy w sektorze usług, ale to było jak namawianie lwa, by ubrał się w mięso niczym Lady Gaga.

To jej „nie stać mnie” było przepojone właściwą Meg świętoszkowatością i miało podtekst: „Ty tego nie zrozumiesz, bo żyjesz w luksusie”. A przecież Edie pieniądze też nie skapnęły z nieba. Nie tylko elita pracuje pięć dni w tygodniu, nie ma w tym żadnej zagadki.

– Dobrze się bawili? – spytał tata, dolewając sobie piwa.

– To był koszmar. Przyszedł Roy, wiesz, ten z guzem mózgu. Za szybko wypił piwo, dostał zaćmienia umysłu, zjadł za dużo krążków cebulowych i zaczął wymiotować. Obrzygał wszystko. Sąsiedni stół dosłownie wyszedł z siebie.

„Wyszedł z siebie” mogło oznaczać w ustach Meg zarówno to, że ludzie nawoływali, by Roya rozstrzelać, jak i to, że musieli się uchylać, aby ich nie obrzygał.

– Może nie wiedzieli, że on jest biedny i chory – powiedział tata.

– O mój Boże, rzeczywiście strasznie biedny, puścił kilometrowego pawia.

– Miałem na myśli jego raka. Wymiotowanie w miejscu publicznym jest rzeczywiście naruszeniem umowy społecznej. – Ojciec spojrzał na Edie kpiąco, a ona pomyślała sobie: o nie, nie wciągaj mnie w to.

– To było NIECHCĄCY, myślisz, że chciał dostać hyzia? – zgromiła go Meg, a tata odchrząknął i uspokoił ją, mówiąc, że tylko żartował. Wzrok Meg skierowany teraz

na Edie zdawał się mówić: on jest taki tylko w twojej obecności.

Edie nerwowo sprawdziła telefon i zauważyła esemesa od Louisa. To na pewno może sobie zostawić na później, ale nie zamierzała się powstrzymać. Przecież tylko sprawdzi, co napisał.

Hola, E. Jak ci jest w domu? Okej, mam WIELKĄ nowinę... Jack i Charlotte znów są RAZEM. Uwierzyłybyś? X

Gapiała się przez chwilę na wyświetlacz, po czym z głośnym brzdękiem odłożyła telefon i pociągnęła spory łyk piwa. Tak, uwierzyłyby. Nagle dotarło do niej, że prawie się tego spodziewała. Jak to kiedyś Louis nazwał Jacka? Houdinim o mistrzowskiej gadce? Możesz go ze związanymi rękami wrzucić do zbiornika z wodą, a on i tak wychynie pod koniec przedstawienia.

Jej reakcja była silniejsza, niż się spodziewała. Nie dlatego, że ciągle pragnęła Jacka. No, może po prostu nie wiedziała, że go pragnie, ale taki rozwój wypadków spowodował, że w głębi duszy chciało jej się wyć z tłumionej wściekłości. Udało im się. Jack uzyskał przebaczenie. Nie zapłacił żadnej ceny za swój postępek. (Nie licząc kosztów wesela, ale te zdaje się poniosła rodzina panny młodej). A pocałowanie Edie okazało się czymś nieistotnym, ot, chwila zapomnienia.

A więc nie bez powodu Jack odezwał się do niej pojednawczo właśnie dziś. Wiedział, że się dowie i go znienawidzi.

No, no, no. A więc wszystko wybaczone? Ex

Może NIE WSZYSTKO, ale wrócił do St Albans. Zdaje się, że też pojawił się w Harrogate, przeprosił jej rodziców i siostry. Pewnie coś w rodzaju: tak mi przykro, zupełnie nie wiem, co mi się stało. Zupełnie jak Hugh Grant po przygodzie z prostytutką. (Nie twierdzę, że jesteś prostytutką :))

:), JASNE ŻE NIE. Dzięki, Louis. Ty potrafisz wbić nóż i jeszcze rozwiąć ranę. Miała ochotę płakać, skowyczeć, rzucić telefonem w drugi koniec sali. Jack zdemolował jej życie, ale jej nikt nie wybacza, znikąd pocieszenia.

- Co podać? - spytała sympatyczna młoda kelnerka z dużym biustem, kolczykiem w nosie i włosami w kolorze purpury, uczesana jak dzielne rolniczki na plakatach propagandowych z czasów drugiej wojny. W ręce miała notes i ołówek.

Edie trudno było zebrać myśli.

- Uhm. Poproszę cheeseburgera - powiedziała.

Po chwili zakłopotanego milczenia kelnerka spytała:

- Zwykły burger, z serem, tak?

- Tak.

- Mięso?

- Jakie mięso?

- Pytam, czy woli pani burgera mięsnego czy może wegetariańskiego lub wegańskiego?

- Ach, tak, mięso.

- A co do tego?

- Tylko... frytki.
- Mamy frytki faliste, łódeczki cajuńskie i zwykłe.
- W porządku - odparła Edie - niech będą zwykłe.
- Jakież sosy?

Dobry Boże, niech już się skończą te pytania.

- Tylko keczup, dzięki.
- Keczup stoi na stole. - Kelnerka wskazała go ołówkiem.
- O, rzeczywiście, dziękuję.

Ojciec wyglądał na zakłopotanego, a Meg podejrzliwie przyglądała się Edie, marszcząc czoło, jakby miała przed sobą roztargnione londyńskie dziwadło. Oboje zaczęli zamawiać swoje dania, podając liczne szczegóły.

- Dla mnie lemmy, wegańskie, ze zwykłymi łódeczkami, do tego amerykańska musztarda.

Słyszając coś takiego, Edie zrozumiała, że nie zachowała się zgodnie z duchem miejsca. Była gotowa to naprawić.

- I porcja krążków cebulowych - wyrwała się ochoczo. - Dla wszystkich.
- Trzeba nakarmić tasiemce - dodał tata.

Nie myśl o Jacku, upominała samą siebie. Nie jest tego wart.

Rozdział 15

A jednak o nim myślała. Jack i Charlotte znów są razem. Nie chodzi tylko o to, że im zazdrości, że z tego wyszli i że Jack uratował tyłek. Chodzi o to, co to oznacza dla niej.

Skoro Charlotte zgodziła się ponownie przyjąć Jacka, to jedyną negatywną postacią całej historii pozostaje ona, Edie. Znajomi mogą po kątach brać Jacka na języki, ale nie zrobią tego otwarcie, bo byliby nielojalni w stosunku do Charlotte. Muszą przenieść całe potępienie na Edie. Oficjalna wersja opowieści jest teraz taka: zesłi się ponownie wbrew przeciwnościom, gdy tylko stojąca na przeszkodzie ich szczęściu latawica została wygnana. Charlotte mogła wybaczyć Jackowi, ale raczej nie wybaczy Edie?

Ping, kolejny esemes od Louisa.

PS Słuchaj, wątpię, czy to odpowiedni moment, ale powinnaś się dowiedzieć, że jak tylko problem J. i C. znalazł rozwiązanie, Lucie rozesłała do wszystkich mejla z petycją i prośbą o jej podpisanie. Chodzi o to, żeby cię wylać z roboty. Nikt nie podpisał. Xx

Jeszcze... Edie dosłownie ugięła się pod ciężarem tej haniebnej wiadomości. Nie będzie już mogła wrócić do firmy, niezależnie od tego, co powie Richard. Nawet gdyby Jack albo Charlotte, albo oboje, sami odeszli za porozumieniem stron, ona i tak zostanie wygwizdana i opluta. Dlaczego to ona ma stracić pracę, a nie Jack? Dlaczego on wyszedł z tego bez szwanku – zachował i pracę, i żonę?

– Czy ci z twojej pracy naprawdę muszą tak często się do ciebie odzywać? – zapytał tata, gdy znowu odłożyła telefon wyświetlaczem do dołu.

– To nie chodzi o pracę, tato, jest wpół do siódmej wieczorem – wtrąciła Meg fałszywie słodkim tonem.

– Aha. – Tata spojrzał na nią szeroko otwartymi oczami. – Romansujesz?

– Nie – odrzekła Edie zdecydowanie.

Po czym wyjaśniła z wysiłkiem:

– Przepraszam. Kolega mnie prześladowa różnymi duperelami związanymi z pracą.

A jak wam minął dzień?

– Nieźle, dziękuję. Słuchałem Czwórki w BBC i objąłem się. A ty? Miałaś już okazję zawiesić oko na tym trudno uchwytnym gwiazdorze?

– Powiedział, że mamy się spotkać w niedzielę w domu jego rodziców w West Bridgford. To znaczy tak mówi jego asystentka. Uwierzę, jak zobaczę.

– W niedzielę? Ciekawe masz godziny pracy.

– Muszę być dyspozycyjna wtedy, kiedy jest dostępny. Dziś przeczytałam więcej wycinków o nim. Bóg raczy wiedzieć, jak można zrobić wartą czytania książkę z czyjegoś trzydziestoletniego życia. Będę chyba musiała nieźle lać wodę.

- To głupota pisać o ludziach, którzy grają w filmach, zamiast o pracownikach pomocy społecznej czy w ogóle o tych, którzy robią coś pożytecznego - stwierdziła Meg.

- Hm, racja - odparła Edie, kiwając głową. - To głupota pisać o kimś, kto ma trzydzieści jeden lat.

Wymsknęło jej się to, zanim pomyślała, że Meg może to wziąć do siebie.

- W porządku, Yoda.

Przebywanie z kimś, kto tobą niemal jawnie gardzi, jest bardzo męczące.

Przyniesiono jedzenie. Edie była zadowolona, że nareszcie jest coś, co ich połączy. Prosta przyjemność napełnienia żołądka. Jedząc i pijąc drugą kolejną piwa, prowadzili błahą rozmowę. Edie zadała mnóstwo pytań o to, co działo się w Nottingham podczas jej nieobecności i o ludzi, z którymi utraciła kontakt. Głównie po to, by Meg nie mogła jej zarzucić wielkopańskiej wyniosłości.

- Uff. Czuję, jak moje wnętrzności wypełniają się wołowinką - powiedział tata, odychając głęboko i klepiąc się po brzuchu.

- Twoja okrężnica będzie miała trudności z rozkładem białka zwierzęcego - zauważyła Meg.

- Nic podobnego - zaprzeczył ojciec. - Ona jest bardzo żwawa, zapewniam cię. Ładna sukienka, Edith - dodał, gdy opróżnili talerze.

Edie miała na sobie ciemnoniebieską niedrogą sukienkę z długimi rękawami, którą, nieco pogniecioną, wyciągnęła z walizki. Nie nosiła jej zbyt często z powodu szerokiego paska koronki naszytego na wysokości biustu, przez który widać było rowek między piersiami. Uznała jednak, że tu nikogo tym nie skusi.

Niezręcznie usiłując okazać rodzicielską bezstronność, tata dodał:

- Ty w tym też ładnie wyglądasz, Meg.

Meg zmarszczyła nos.

- Nie dziękuję, bo to sukienka bardzo w stylu Edie.

- Och, w stylu EDIE! - powiedziała Edie, łapiąc się rękami za głowę, co miało świadczyć, że jest w szoku. - Cóż może być gorszego? Jaki to styl?

- Wiesz, to tak jakbyś mówiła: poznałeś już moje piersi?

- Megan! - krzyknął tata. - Uspokój się.

Ze wszystkich szyderstw, które mogły dotknąć Edie w tym momencie, potraktowanie jej jak pretensjonalnej kobietki było tym najgorszym. I to przy tacie, istna żenada. Zaczerpnęła tchu.

- Czy ty musisz być taka okropna, Meg? Czy ja kiedykolwiek krytykowałam twoje ubrania? Nigdy.

- Boże, to był tylko żart - mruknęła Meg. - Wyluzuj, stuknięta pani Obrażalska.

- Myślałam też, że robienie uwag innej kobiecie na temat jej biustu nie jest całkiem zgodne z etyką feministyczną. Czy to nie było zawstydzanie i piętnowanie?

- O, już się zaczyna.

- Nie, to ty zaczęłaś.

Megan ścisnęła pojemnik sosu pomidorowego w kształcie - na modłę amerykańską - pomidora i odezwała się z namysłem:

- Jak powiedział George Monbiot, jeśli za hipokryzję uznamy rozdziew między naszymi zasadami a zachowaniami, to łatwo nie być hipokrytą. Wystarczy nie mieć za-

sad.

- Ja nie mam zasad?

- To ty mnie nazywasz zawsze hipokrytką.

- Dobrze, niech będzie. Na zdrowie. Dzięki, Edie, za kolację - powiedziała Edie śpiewnym tonem.

- Och, co za niespodzianka, musiałaś mi to wypomnieć. A ja się tu wcale nie prosiłam.

- A właśnie że tak.

Meg patrzyła groźnie, a Edie starała się za wszelką cenę opanować, bo była taka zła, że mogłaby powiedzieć siostrze wiele, wiele więcej.

Napięcie szybko się potęgowało.

- Chrzanię, idę zapalić - powiedziała Meg, z głośnym zgrzytem odsuwając krzesło.

Oddaliła się, wyciągając z przedniej kieszeni kangurki papier ryżowy, by zrobić sobie skręta. Pojawiła się kelnerka, a Edie wymamrotała:

- Poprosimy o rachunek.

Ojciec najwyraźniej czuł się skrępowany.

Edie było go szkoda. To na pewno nic miłego mieć dzieci, które się nie znoszą. Z niechęcią pomyślała o dąsach w samochodzie i czekających na nią czterech ścianach pokoju.

- Tato, zachowaj spokój i zawieź Meg do domu. Ja dostałam esemesa od znajomego i mam się z nim spotkać, tu niedaleko, więc pewnie będę w domu za godzinę lub dwie - skłamała bez mrugnięcia okiem, zupełnie jak dawniej, kiedy jako czternastolatka wymykała się z domu, aby się spotykać z chłopakami.

Tata pokiwał głową, a Edie wklepała swój PIN do czytnika kart płatniczych.

- Dzisiejszy wieczór to był świetny pomysł - powiedział. Nachylił się ku niej i ścisnął ją za ramię, jakby chciał dokończyć: tylko wykonanie fatalne.

Rozdział 16

Ten znajomy miał na imię Olbrzymi Kieliszek Wina.

W barku obok kina z ambitnym repertuarem Edie zamówiła sobie dużą lampkę czerwonego wina i znalazła stosunkowo cichy kącik. Usiadła samotnie, na wpół odwrócona tyłem, by móc w sposób nieskrępowany bawić się telefonem i dyskretnie popłakać. Dopadła ją spóźniona litość nad samą sobą. Pozwoliła sobie na kilka łez, które ocierała palcami. Wszyscy wokół byli pijani i nikt nie zauważył, że w kącie ciemnowłosa kobieta właśnie pogrąża się w rozpacz.

Wszystko zostało spieprzone, i to na wiele sposobów. Jej życie jest do kitu. Nawet niebotyczne natężenie wyobraźni nie pozwalałoby go otagować jako #wspaniależycie. No ale to jest jej życie i musi jakoś trwać. Co teraz?

Jutro musi porozmawiać z tatą i powiedzieć mu, że się wyprowadzi i na kilka miesięcy wynajmie sobie mieszkanie. On będzie pewnie gorąco się sprzeciwiał, ale musi mu wytłumaczyć, że ona i Meg pod jednym dachem to przepis na pewną katastrofę. Siostra jej nie znosi, nie wiadomo dlaczego, ale tak już jest. Nie zniosłaby, gdyby znienawidził ją cały świat.

Poczuła nagły przymus porozmawiania z kimś, kto ją kocha i rozumie. Chciałaby komuś wszystko wyznać. Szansa, że Hannah odbierze telefon w sobotę o tej porze, jest niewielka, ale zawsze...

- Edith!

- Halo, to ty?

- Jasne, że ja, to przecież mój telefon.

- Wiem, ale jest sobota wieczór.

Edie zatkała sobie palcem drugie ucho, by nie słyszeć gwaru rozmów ani piosenki Tracy Chapman „Fast Car”.

- Właśnie sobie pomyślałam, że powinnam do ciebie zadzwonić.

- No zobacz, czego może dokonać pozytywne myślenie - powiedziała Edie, czując w piersi wzbierającą falę i starając się powstrzymać płaczliwy lament „Pomóż mi, Obi-Wan Kenobi, w tobie moja jedyna nadzieja”.

- Śmiesznie mówisz, gdzie jesteś?

- Bo jestem śmieszna. Trochę sobie popłakuję i jestem w barze. W dodatku w Nottingham.

- Naprawdę? Co za zbieg okoliczności. Dlaczego płaczesz?

Edie odzyskała równowagę. Powinna była wcześniej wpaść na ten pomysł.

- Jesteś gotowa wysłuchać żalostnej historii i tysiąc razy powtórzyć „A nie mówiłam!”? Chwileczkę, o jakim zbiegu okoliczności mówisz?

- Ja też tu jestem. U rodziców. A ty gdzie?

- Hm, zaraz... Broadwalk? Nie, zaczekaj, Broadway. Kino.

- Zaczekasz dziesięć minut? Wezmę taksówkę.

Czy może zaczekać dziesięć minut? Edie miała ochotę wykonać taneczną rundę

dookoła baru, pomalować sobie twarz i wrzeszczeć z radości.

Po kwadransie Hannah pojawiła się w drzwiach z rękami w kieszeniach kurtki i z końskim ogonem, który skakał jej wokół twarzy, gdy rozglądała się w poszukiwaniu Edie. Miała na nosie wielkie okulary w kolorowych oprawkach, jakie w latach osiemdziesiątych nosiły sekretarki. Wyglądała w nich jeszcze atrakcyjniej. Edie natomiast przypominała raczej żonę seryjnego zabójcy.

Pomachała przyjaciółce i wskazała stojące przed nią dwa kieliszki czerwonego wina. Hannah była wysoka, gibka, a twarz miała, jak zawsze, przystojną. Udało jej się uniknąć fazy dziecięcej pulchności i młodzieńczych pryszczycy. Chyba już urodziła się jako trzydziestopięciolatka, i to pod wieloma względami. Jedyнным znakiem upływającego czasu były cienkie kreseczki zarysowujące się na jej delikatnej walijskiej skórze, jak nieznaczne pęknięcia na werniksie pokrywającym ceramikę. Ale było je widać tylko z bardzo bliska.

Uścisnęły się nad stołem. Edie, nie do końca radząc sobie z powstrzymaniem łez, powiedziała:

- Och, jak dobrze cię widzieć. Dlaczego tu przyjechałaś? To znaczy do rodziców?

- Zaraz ci opowiem. A ty? W porządku? Jak tata? I siostra?

- Z nimi wszystko okej. Tu chodzi o mnie. Postąpiłam jak idiotka.

Edie zrelacjonowała weselną masakrę. Hannah milczała, ze zmarszczonymi brwiami sącząc wino.

- Ten Jack nigdy mi się nie podobał. I tego zamierzam się trzymać. Szczerze mówiąc, spodziewałam się, że mi opowiesz, jak jego dziewczyna nakryła was na wspólnym braniu prysznic czy coś w tym rodzaju.

Edie otworzyła usta.

- Uważasz mnie za najbardziej podłą kobietę pod słońcem? - spytała.

- Myślę, że zaważyłaś sprawę pod wpływem chwili, ale na pewno nie jesteś pierwszą, której to się przytrafiło. Zresztą to on cię podrywał, tak?

- Tak, ale ja mu oddałam pocałunek - odparła Edie ponuro. - Całowałam czyjś męża, Hannah, i to w dzień ślubu. Zaledwie kilka godzin wcześniej oni przysięgali sobie wierność aż po grób.

Hannah pociągnęła łyk wina i przechyliła głowę na bok.

- Hm. No ale jak w tej sytuacji mogłaś nie oddać mu pocałunku? To znaczy, gdybyś stała sztywno, wyglądałoby to tak samo źle. Wygląda mi na to, że on się na ciebie rzucił, a ty się czułaś kompletnie rozpieprzona, naprawdę. Nie mnie cię oceniać. Mój tata zawsze mówi, że można się winić za wyrządzenie komuś krzywdy, o ile miało się taki zamiar. To ma zastosowanie w twoim przypadku. Weszłaś w szkodę przypadkowo. Wiem, że źle się z tym czujesz, ale odpuść. To w końcu nie twoja wina. Nie przebrnęłabym przez studia medyczne, gdybym sobie tego bez przerwy nie powtarzała.

Telefon do Hannah był najlepszym pomysłem Edie od dłuższego czasu.

- Tak! - powiedziała, czując przyływ wdzięczności i ulgi. - Kto mógł się spodziewać? Gdybym miała czas się zastanowić, z pewnością powiedziałabym nie.

- Toksyczny dupek. Powiedz, proszę, że już postawiłaś na nim krzyżyk.

- Boże, jasne, że tak - odparła Edie, z zapalem kiwając głową. - Właściwie już przed tym ślubem dałam sobie z nim spokój.

Powiedziała to, nie będąc pewna, czy mówi całą prawdę. Czy po jego powrocie z podróży poślubnej przestałaby odpowiadać na zaczepki na G-chacie? Pewnie nie. Może tylko bardziej by się kontrolowała. Była od tego uzależniona. Nałogowcy nie są godni zaufania. Okłamują wszystkich wokół, a siebie najbardziej.

- Jeśli pytasz o moją reputację, to mogę ci odpowiedzieć: jest jak kloaka. Musiałam zrezygnować z fejsa, bo dostałam się w krzyżowy ogień hejtów - powiedziała Edie.

- Okej, znasz moje zdanie o tym gównie.

Hannah była zaprzysięgłym wrogiem mediów społecznościowych.

- Skoro już o tym mowa, to ja też mam nowinę - dodała.

- Tak?

- Rozstaliśmy się z Pete'em.

Edie zastygła z kieliszkiem w pół drogi do ust.

- Co? - odezwała się idiotycznie. - Wydawało mi się, że usłyszałam, że ty i Pete...?

- ...rozstaliśmy się.

- Nie...? - zareagowała Edie ni to pytaniem, ni to stwierdzeniem. Równie dobrze jak Hannah i Pete mogli się według niej rozstać królowa i księżę Filip. Nierozłączni od czasów studenckich, wchodzili sobie w słowo, jedli z dzióbeków. To niepojęte. Coś jak rozwód twoich własnych rodziców.

- Nie wiem, od czego zacząć - rzekła Hannah, a Edie po raz pierwszy usłyszała w jej głosie drzenie. - Już od dawna czuliśmy się nieszczęśliwi, i to tak bardzo, że zapomnieliśmy, jak to jest być szczęśliwym. To nas otępiało, przestaliśmy czuć cokolwiek. Nie potrafiłam znaleźć słów, straciłam odwagę. Co noc leżałam w łóżku, obiecując sobie, że jutro mu wszystko powiem, ale owo jutro okazywało się zawsze z jakichś powodów niewłaściwym dniem. Zapisalam się na szkolenie, żeby kogoś poderwać i zrobić coś ostatecznego, żeby już nie mieć odwrotu.

- Miałaś romans? - spytała Edie.

Boże, to bardziej niż niemożliwe.

- Nie wiem, czy to romans czy jednorazowy skok w bok. Fakt, że z wielkim hukiem spadłam z konia o imieniu Wierność. Znałam Pete'a, wiedziałam, że to koniec i że muszę się przemóc i doprowadzić do owego końca. Nie powiedziałam mu. Wiem, nie mam się czym chwalić, ale tak to już jest. Udowodnienie sobie samej, że wszystko skończone, było dla mnie równie ważne jak udowodnienie tego jemu. Wróciłam do domu dwa tygodnie temu i zakończyłam sprawę.

Hannah zamilkła na chwilę.

- Miałam zamiar już wcześniej do ciebie zadzwonić, ale musiałam sobie wszystko poukładać w głowie na nowo, trzeba było zawiadomić rodziców i te rzeczy... Moja mama ma nawrót SM, musiałam wybrać odpowiedni moment...

Eddie przytaknęła ruchem głowy. Wiedziała, że musi teraz być dla Hannah jak opoka. Odwzajemnić wsparcie, którego przed chwilą doznała od przyjaciółki.

- Nie miałam pojęcia. Wyglądaliście na idealne stadło.

- My też nie mieliśmy pojęcia. Albo coś nam świtało, ale to było jak z dźwiganiem ciężaru. Prędzej czy później przestaje się go zauważać i zaczyna myśleć, że zawsze chodziło się z garbem na plecach. Kurczę, Edith, ciężko mi się przyznać, ale w którymś momencie złapałam się na myśli: nie możemy się teraz rozstać, przecież do-

piero odnowiliśmy podłogi. Poważnie, byliśmy razem, bo łączyły nas kanapy, kafelki i wycyklinowany parkiet. Nasz piękny dom stał się naszym wspólnym grobem.

Edie już zapomniała, jak błyskotliwa potrafi być Hannah. Czuła się zawstydzona, że przyjaciółka umie się tak znakomicie wysłowić, choć to ona, Edie, zawodowo posługuje się językiem. Edie natomiast nikt nie pozwoliłby grzebać w czyimś układzie moczowym.

- Nie chcieliśmy ślubu ani dzieci, ot tak sobie dryfowaliśmy, wiesz? Ciągłe powtarzaliśmy rozmaite mądrości typu „stały związek wymaga ciężkiej pracy”, „wszystko ma swoje dobre i złe strony”, „obcinanie dzieciakom paznokci u stóp to straszna męka”, „tego się trzymajmy” czy „to tylko tak wygląda, że gdzie indziej trawa jest bardziej zielona”, i tym podobne. Czasem bardzo trudno jest powiedzieć, kiedy ludzie powinni się już rozstać. Wiedziałam tylko, że każdego ranka budzę się przerażona myślą, że ciągle będzie tak samo, aż do śmierci. Jeśli w związku czas ci się dłuży, to znaczy, że coś jest nie tak - dokończyła Hannah głuchym tonem i zaczęła sączyć wino.

Edie pożałowała, że Hannah musiała się bić z myślami, podczas gdy ona, jej przyjaciółka, była tak daleko i nie mogła pomóc.

- Powinnaś była mi powiedzieć...

- Nie chciałam mówić, dopóki nie będę miała pewności. Znasz mnie przecież.

Edie przytaknęła. Sama zachowała się tak samo w sprawie HarrogateGate. Czekala, aż będzie gotowa spojrzeć prawdzie w oczy.

- Przeprowadzam się, wracam do Nottingham - ciągnęła Hannah. - Byłam wczoraj na rozmowie o pracę i dostałam ją, w Queen's Med. Nie chciałam się pałętać po Edynburgu i natykać na Pete'a. Nie znoszę też tych dylematów, co zrobić ze wspólnymi przyjaciółmi. Chciałam wyjść na czysto. Mama nie czuje się najlepiej. Zaczynam za dwa tygodnie.

- O mój Boże! Traf chciał, że obie w tym samym czasie wróciłyśmy w rodzinne pielesze.

- Ale ty tu nie zostaniesz?

- Nie - odparła Edie i po plecach przeszły jej lekkie ciarki. Nie miała już jasności, dlaczego uważa Londyn za bezpieczny raj. - Formalnie rzecz biorąc, wracam później do tej samej pracy.

Jakby to miało być coś pociągającego...

- Miałyśmy i tak szczęście, że wylądowałyśmy tu w tym samym czasie, kiedy jesteście sobie potrzebne - zauważyła Edie, gdy Hannah wróciła z baru z większą ilością czerwonego wina, które pewnie rano da im się nieźle we znaki.

- Cóż, względne szczęście - uściśliła Hannah, uśmiechając się i wpatrując w swój kieliszek.

- Okej, tylko my wiemy, że nasze życie to teraz popaprany szajs. Jeśli spojrzeć na to z zewnątrz, to ja jestem biografką celebryty, a ty wspaniałym chirurgiem. No i stoi przed nami prawie cała butelka shiraza, którą możemy obalić.

Stuknęły się kieliszkami.

- Za to, że w potrzebie jesteśmy razem - powiedziała Hannah. - Może odwiedzimy Nicka? Miałaś od niego ostatnio jakieś wieści?

Edie przecząco pokręciła głową. Miała wyrzuty sumienia, bo nie widziała się

z Nickiem od półtora roku. Co najwyżej wymieniali czasem śmieszne internetowe memy. Nick był ich kolegą z liceum. Można go było określić jako osobowość umiarkowanie depresyjną. Jakby chcąc temu zaprzeczyć, prowadził w radiu bardzo pogodną audycję, w trakcie której gawędził ze staruchami i puszczał utwory Fleetwood Mac.

W wieku dwudziestu czterech lat dokonał katastrofalnego wyboru. Jego żoną została wiecznie skwaszona i apodyktyczna Alice. Hannah określiła kiedyś poślubienie Alice mianem „aktu autoagresji”.

Walka o wyzwolenie się spod jarzma opresji najwyraźniej go przerastała. Wolał po prostu unikać wszelkich okazji do spotkań towarzyskich. Mieli małego synka Maxa i wyglądało na to, że Alice usidliła Nicka po wieczne czasy.

- Myślisz, że ta M-Alicja^[16] (od jakiegoś czasu tak nazywały Alice) daje mu czasem wychodne? - spytała Hannah.

- Wątpię - odparła Edie.

- Chciałabym z nim pogadać. Życie jest za krótkie na to, żeby być nieszczęśliwym.

Edie przytaknęła ruchem głowy, choć podejrzewała, że te plany spełzną na niczym.

- Możemy przynajmniej zadzwonić, że wróciliśmy do miasta.

Pomyślała nagle, że Nick ostatnio bardzo rzadko, nawet jak na siebie, odzywał się do niej mejlowo. Może w drodze było dziecko numer dwa i chciał uniknąć tych wszystkich rachitycznych, grzecznościowych „o, świetnie”, „cóż za wspaniała nowina”.

- Jeśli nie będzie odbierał, możemy zadzwonić do radia w trakcie jego programu - powiedziała Hannah.

Edie zgodziła się.

- Możemy też zaproponować, żeby przyszedł z Alice. Otworzyć nowy rozdział?

- Owszem, możemy, choć idę o zakład, że ten rozdział będzie miał tytuł: „Cóż, w dalszym ciągu stare krówsko”.

Gdy wtoczyła się później do domu, ze zdumieniem stwierdziła, że tata na nią czeka. Oglądał telewizję i raczył się szklaneczką whisky Glenmorangie.

- Już od wielu lat nie miałem okazji czekać, aż wrócisz do domu - zauważył z uśmiechem.

Musiała to powiedzieć jak najszybciej, bo później straci odwagę:

- Tato, jutro poszukam sobie jakiegoś mieszkania. Ja i Meg w jednym domu to za duży stres dla wszystkich.

Nie wyglądał na zaskoczonego.

- Posłuchaj, daj sobie jeszcze tydzień czy dwa. Aklimatyzowanie się nigdy nie jest łatwe.

- Ale ona mnie nie znosi! - odezwała się Edie histerycznym piskliwym szeptem. - Staram się jej nie prowokować, ale ona cały czas na mnie naskakuje.

- Wiem, że się starasz. Ona cię nie nienawidzi. Dla Megan to wszystko jest bardzo trudne. Widzi, że odniosłaś sukces, jesteś chlubą rodziny i to działa jej na nerwy. Nie usprawiedliwiam jej dzisiejszego zachowania, nie ukrywałem tego, ale ona

naprawdę cierpi z powodu siostrzanej zazdrości, tak mi się wydaje. Dajmy sprawom trochę czasu, żeby się mogły ułożyć. Zrób to dla mnie.

Czuła, że nie będzie miała siły odmówić. Ręce jej opadły.

- Okej.

- Wiesz, jak miło nam cię widzieć. - Uścisnął ją i poddała się temu z poczuciem, że serce jej mięknie. - Kto wie, może nawet pewnego dnia zaczniemy ci to okazywać.

Powiedział to z takim smutkiem i wymuszoną lekkością, że musiała szybko pisnąć „Dobranoc”, bo czuła, że za chwilę się rozplacze.

Rozdział 17

Historia Owena Elliota ma swój początek na lekko sennym, acz mającym spore wzięcie przedmieściu West Bridgford. Edie też tam kiedyś, bardzo dawno temu, mieszkała. Jej mózdek był jeszcze zbyt mało rozwinięty, by wiele zapamiętać, ale jakieś strzępy wspomnień jednak zachowała. Pojawiały się i znikwały jak stare, migotliwe, słoneczne kadry niemego filmu nagranych amatorską kamerą ósemką, aż do momentu, gdy Edie wyłączyła swój wewnętrzny projektor.

Dom rodziców Elliota był obszerny i wygodny. Drzwi wejściowe obrośnięte powojnikami. Aktor miał zapewne jedną z tych mam po kursach gospodarstwa domowego, co to pakują zakupy do wiklinowego kosza i przykrywają nieskazitelnie czystym obrusikiem z kraciastej bawełny. (Edie robiła zakupy w pierwszym z brzegu sklepiku, gdy uciekł jej autobus i czekała na następny, albo przy okazji ukradkowego wymknięcia się na papierosa). Zadzwoiła solidnym, charakterystycznym dla domów klasy średniej mosiężnym dzwonkiem i z niepokojem czekała na bieg wydarzeń.

Elliot otworzył drzwi osobiście, co ją trochę zaskoczyło. Spojrzał na nią neonowozielonymi oczami. Pięknie wyrzeźbione ciało, cały on. Szok i kompletny banał w jednym. Co w tym dziwnego, że otwiera własne drzwi, człowiek musi od czasu do czasu pobyć sam. Przecież chyba nie ma kamerdynera Alfreda, nie jest wszak Bruce'em Wayne'em^[17]. (A może ma?)

- Cześć, jestem Edie - powiedziała z poważnym wyrazem twarzy. I od razu poczuła się głupio, bo Elliot miał przypięty do ucha telefon i coś do niego mówił. Wskazał palcem telefon, dając jej do zrozumienia, że rozmawia.

Stopą w nienagannie białych sneakersach przytrzymał otwarte drzwi. Edie, niemal ocierając się o niego, weszła do środka mocno zdenerwowana. Przrzekała sobie, że nie da się zgasić ani też nie będzie się ekscytować jego obecnością, ale to okazało się niemożliwe.

Choćby nie wiem jak lekceważyć publicznie uwielbiane znakomitości, to jednak spotkaniu oko w oko z kimś sławnym zawsze towarzyszy brzęczący w uszach ostry sygnał zwiastujący dysonans poznawczy. Nie potrafiła nawet powiedzieć, jak blisko Elliota Owena się znajduje, chociaż oszacowanie tego było stosunkowo proste.

Starannie ogolony ciemnowłosy mężczyzna w prążkowanej bluzie stojący w korytarzu podmiejskiego domu miał tę samą twarz co bohater miotający się z rozwianym włosiem po bitewnym polu, którego widziała w telewizji. W jej mózgu huczało: TO ON, TO ON, O MÓJ BOŻE, TO NAPRAWDĘ ON.

Okej, na widok Elliota przynajmniej nie padła na ziemię ani też nie zaczęła „prawie” jajczkować. On jest człowiekiem jak wszyscy inni, no może tylko trochę lepiej wypumeksowanym, czystszy, jaśniejszy, o lepszej, bardziej symetrycznej strukturze kośćca. Jego widok przywołał na myśl zapach krojonych jabłek i świeżej pościeli. I tak jak wszystkie sławy był w rzeczywistości niższy niż chłop na schwał o groźnym spojrzeniu, którego spodziewała się ujrzeć. Ot, facet w miarę przyzwo-

itego wzrostu, z tych szczuplejszych.

Jedną ręką otworzył teraz drzwi do salonu, co Edie zrozumiała jako wskazówkę, że ma tam wejść i usiąść.

Myślała, że ruszy za nią, ale wszedł w następne drzwi, prawdopodobnie do kuchni. Zostawił drzwi do salonu uchylone, słyszała więc większość z tego, co mówił:

- ...to nie o to chodzi. No dobra, o to. Dlaczego miałbym to robić? Powiedz Larry'emu, że wpłacę depozyt i jeśli będę mógł, to... och, do jasnej cholery, Heather, naprawdę? Tak chcesz to załatwić? Znasz mój rozkład zajęć i wiesz, że jest... no, w porządku, jeśli tak to traktujesz...

Zdała sobie sprawę, że niechcący podsłuchuje awanturę między Elliotem a jego słynną dziewczyną. Coś, co ma wartość newsa - jeśli przyjmuje się nasz popaprany, charakterystyczny dla XXI wieku system wartości - właśnie rozgrywało się po drugiej stronie tych białych błyszczących drzwi, a ona była jedynym słuchaczem. Oczywiście jeśli zależy jej na pracy, nie może zrobić z tego użytku.

Wyswobodziła się z płaszcza i ułożyła go starannie na oparciu kanapy. Wyjęła dyktafon i notes. Czowała lekką treść. To było już jej drugie podejście do pierwszej rozmowy, a on po raz kolejny się wycofuje. A jak by to wyglądało, gdyby do rozmowy doszło? Czy potrzęsałby tymi swoimi kręconymi włosami i wściekał się na nią po pierwszych pytaniach? Chciałaby porozmawiać z jakimś życzliwym doświadczonym pisarzem, ale czy to by coś pomogło?

Pyskówka za kulisami trwała w najlepsze.

- Nie rozumiem, dlaczego jesteś taka zawzięta, przecież wiedziałaś... a co ja mam, do jasnej cholery, wspólnego z tym, że pies musi odbyć kwarantannę? Och, tak, moja wina, przecież to ja wynalazłem wściekliznę.

Edie napisała u góry strony „Wynalazca wścieklizny”, zachichotała w duchu i przekreśliła to grubą kreską. Kolejna zmyła: w „Krwi i złocie” Elliot posługiwał się kryształowo poprawną, wymawianą modulowanym głosem angielszczyzną typu „obawiam się, że jestem zmuszony panią zgwałcić, madam”. W rzeczywistości mówił z miękkim „r”, charakterystycznym dla dialektu środkowej Anglii. Nie do końca z okolic Nottingham, wersja klasy średniej, z płasko brzmiącymi samogłoskami. Kto by pomyślał, że aktor może do tego stopnia ustawić sobie głos!

Zaczęła się obawiać, że te prekomarżanki z Heather Lily nie wprowadzą go w najlepszy nastrój. A może właśnie okażą się pomocne, może się wyprztyka i będzie mniej uważny? Trzeba myśleć pozytywnie.

Salon był urządony standardowo, przystosowany do potrzeb przeciętnej rodziny z dziećmi zamieszkującej tę okolice, choć wyglądał cokolwiek staromodnie. Gruby beżowy dywan, kanapa obita tkaniną w kwiaty, z oparciem przykrytym tymi takimi... no... jakby serwetkami. Jak to się nazywa? Zagłówek? Lakierowany dębowy kredens, za drzwiczkami którego na pewno można znaleźć szereg butelek advokata i martini rosso z gumowymi korkami. Zegar przykryty szklaną kopułą z kiwającym się metronomem wydawał z siebie hipnotyzujące tik-tak, tik-tak.

Agentka Elliota powiedziała, że jego rodzice udali się w rejs turystyczny, więc wolał zatrzymać się w domu niż w hotelu. Stanowczo zakazała też Edie zdradzać komukolwiek jego adres, co było obraźliwe, bo przecież Edie nie jest kimś, kto natychmiast ogłasza takie plotkarskie rewelacje na portalu Reddit.

Na kredensie ustawiono dziecięce portrety w masywnych srebrnych ramkach. Mały Elliot był - zgodnie z oczekiwaniami - chłopczykiem o wyglądzie aniołka, z alabastrową skórą i czupryną w kolorze melasy. Zaczęła rozumieć, dlaczego dostał rolę celtyckiego wojownika.

Jego młodszy brat różnił się od niego znacznie, podobnie jak Meg od Edie. Był korpulentnym blondynem o mniej wyrazistych, choć też niebrzydkiach rysach.

- ...mi grozisz? Poważnie? No to go sobie weź, mam głęboko gdzieś, co twoi obłudni przyjaciele o tym powiedzą, wiesz? Naprawdę. Zaczekaj. ZACZEKAJ! Więc chcesz mnie skłonić do przyjazdu, grożąc, że jak nie przyjadę, będziesz musiała wziąć jego. A jednocześnie skoro nie mogę przyjechać, jestem nieczułym łotrem? Co to za idiotyczny podstęp, słowo honoru, Heather. Omów to sama z sobą.

Tak, może i ona ma coś omówić z sobą, ale ty masz coś omówić ze mną. I co ty na to?

Domyśliła się, że przedmiotem awantury jest to, że Elliot nie zamierza rzucać wszystkiego, by wziąć udział w urodzinach Heather w Nowym Jorku. A Heather grozi mu, że pojawi się na uroczystości u boku kogoś innego. Wygląda na to, że wkrótce dojdzie do argumentów typu „bo ty nigdy nie puszczasz mnie przodem”, co nie zwiastuje szybkiego wygaśnięcia sporu. Edie spojrzała na zegarek. Siedzi tu już od dwudziestu minut. Tik-tak.

Mogłaby sprawdzić w tym czasie swój telefon. Ospale przejrzała jego zawartość, ale z powodu odcięcia się od fejsbukowych znajomych nie znalazła nic, co by mogło ją rozerwać. Może zajrzeć na Twittera, dawno na nim nie była. Wzdrygnęła się, zauważywszy kilka hejtów od Lucie i prawdopodobnie przyjaciół Lucie. Pytali, czy Edie może zasnąć w nocy. Szybko zamknęła aplikację: nie teraz. Przeczytała kilka portali informacyjnych, zaczęła rysować kwiatki w notatniku, zastanawiając się, czy liczba potępiających ją ludzi byłaby wystarczająca do zapełnienia miejscowej hali widowiskowej, razem z przylegającymi ogrodami.

Saga o pięknych ludziach i ich wyimaginowanych problemach miała za ścianą swój ciąg dalszy. Znowu spojrzała na zegarek. To już czterdzieści pięć minut. On się zachowuje jak primadonna, jak Naomi Campbell, zakłada, że wszystko mu wolno. A przecież gdyby chciał, już dawno zakończyłby tę rozmowę.

W pięćdziesiątej drugiej minucie, gdy Edie dławiała się już swoim oburzeniem z powodu jego manier, Elliot umilkł, narobił trochę rumoru, po czym wszedł do salonu.

Opadł na kanapę, niemal nie patrząc na Edie, która bezskutecznie czekała na przeprosiny za to, że kazał jej czekać. Złość jest jednak dobrym lekiem na nabożną cześć.

- Cześć, jestem Edie - odezwała się i nadziała na blokadę. Przedstawiasz się zazwyczaj po to, by w zamian usłyszeć imię tej drugiej osoby. I chociaż nie było to jej w sposób oczywisty do niczego potrzebne, coś zawisło w powietrzu.

- Cześć. A tak, ten projekt. Nie wiem, czy Kirsty z tobą rozmawiała. Ja właściwie nie chcę tego robić.

Nie bez wysiłku odpowiedziała mu uprzejmym:

- Och, a ja myślałam, że spotykamy się, bo tego chcesz.

- Nieee... Moja agentka mnie w to wrobiła. Ja nie widzę sensu. Takie historie to tylko ćwiczenia z budowania sobie ego.

Ha, ha, ha, ha, ha, a ty zapewne nie cierpisz dogadzać swojemu ego, pomyślała.

- Czyli... mam im powiedzieć, że nic z tego? A może... ty im powiedz?

- Odwaliliśmy już całą papierkową robotę, więc byłby z tego niezły dym. Mogłabyś tymczasem naszkicować, ile się da, bez mojego udziału? A ja potem rzucę na to okiem?

Aha, więc chcesz zarobić kasę, ale nie chcesz mieć przy tym roboty. To po prostu ZNAKOMITY POMYSŁ. Następnym razem, jak ktoś będzie się przy niej zachwycał Elliotem Owenem, nie powtórzy już żartu o stażyście bariście, tylko się po prostu zrzyga.

- Oczywiście mogę spróbować, ale ty też musisz się przyłożyć. Podobno wydawca oczekuje czegoś krwistego.

Elliot pocierał sobie oczy, po czym nagle je otworzył i spojrzał wrogo, jak krokodyl szturchnięty kijem.

- Krwistego? Co to, do jasnej cholery, znaczy?

- Uhm... Domyślam się, że chodzi o rzeczy, których nie można przeczytać gdzie indziej.

- Czyli ploty i ogólnie wtargnięcie w moją prywatność? Nie ma mowy. Wiedziałem, że to jakaś katastrofa. - Skierował to jakby do niewidzialnej trzeciej osoby, a nie do Edie, chociaż ona też czuła się całkowicie niewidzialna.

- Możemy uzgodnić, co chcemy pominąć i...

- Nie, nie, nie. To będzie straszna szmira.

W innym momencie, w innym miejscu, gdyby nie czuła się tak rozbita, upokorzona, zmiażdżona, zawstydzona, siłą przeniesiona z powrotem do rodzinnego miasta i zmuszona do bezpardonowego starcia z agresywnym narcyzem, podeszłaby do tego w bardziej dyplomatyczny sposób. Teraz jednak aż zagotowała się z wściekłości.

- Nie rozumiem twojego stanowiska. Podpisałeś umowę, przypuszczalnie zgodziłeś się przyjąć jakieś pieniądze. Pomysł jest taki, że będziesz ze mną współpracował i wyjdzie nam z tego niezła wspólna książka.

Elliot otworzył szeroko oczy, a Edie poczuła, że nareszcie zwrócił na nią uwagę.

- Ach tak, zamierzasz napisać niezłą książkę. Daj spokój. Oboje dobrze wiemy, że to jedna z tych chałtur, które widzimy w koszu z przeceną w supermarkecie. Jak „A Cheeky Blighter”^[18] Danny’ego Dyera.

Edie mogłaby na poczekaniu podrzucić Elliotowi jeszcze kilka tytułów.

- No tak, jeśli nie pozwolisz mi we właściwy sposób przeprowadzić z sobą wywiadu, to na pewno będzie chałtura.

Przeczesał włosy palcami i znów wyglądał tak, jakby patrzył ze sceny na jakiegoś wyimaginowanego doradcę do spraw piaru.

- Przykro mi, że cię rozczarowałem.

Poczuła się upokorzona i bez zastanowienia wypaliła:

- To nie chodzi o rozczarowanie. Jestem wściekła, że muszę pracować z kimś tak kompletnie nieprofesjonalnym. I zdemoralizowanym.

- O rany! - Oczy Elliota zrobiły się okrągłe.

Posunęła się za daleko, oboje o tym wiedzieli.

- Chciałaś pewnie w ten sposób zyskać moje zaufanie - powiedział. - Coś ci po-

wiem... - Zamilkł, zorientowawszy się, że nie pamięta jej imienia. - Myślę, że ustaliliśmy, że nic z tego.

Wstał i wygładził szary sweter w prążki na płaskim brzuchu.

- Świetne spotkanie, dziękuję bardzo.

- Taaa, ja też dziękuję - powiedziała z podobnie sarkastyczną intonacją i błyskawicznie się oddaliła, chcąc mu zaoszczędzić wysiłku, którego i tak nie zamierzał podjąć.

Rozdział 18

Co za sukinsyn! Nie do uwierzenia! Bezapelacyjnie najbardziej chujowy ciul w całej galaktyce.

Powtarzała sobie w myśli takie streszczenie tego krótkiego kontaktu. Niewiele brakowało, aby wykrzykiwała je na głos, ku oburzeniu przechodniów.

Gdy telefon zawibrował jej w kieszeni, wyjęła go. Richard. Jej wściekły marsz do najbliższego przystanku autobusowego uległ zahamowaniu. Pozwoliła sygnałom wybrzmieć do końca, po czym przeczytała nagranie, bo w nowej poczcie głosowej miała i taką opcję.

Chodziło o kontrolę typu „jak ci idzie”. Wyobraziła sobie, jak odpowiada na to pytanie: „Wdałam się z nim w pyskówkę i jest już po ptokach. Och, jego agentka z pewnością usłyszała od niego, że byłam... zbyt szczerą”.

Z trudnością przełknęła ślinę. To byłaby okropna rozmowa. Gorsza nawet od tej na temat tego, co się stało na weselu. Ale nie zawdzięcza Richardowi aż tyle, by do niej dopuścić. Owszem, ulitował się nad nią, dał jej ostatnią deskę ratunku. Wiedziała też, że wolałby zatrzymać w firmie ją, a nie Jacka. Lubił ją, a Jacka nie za bardzo, a według jego własnych słów zatrudnianie ludzi, których się lubi, jest dobrym posunięciem biznesowym. Może nawet wolałby Edie od Charlotte, gdyby któraś z nich postawiła go przed ultimatum „ona albo ja”.

A ona teraz odpłaca mu się za jego dobre chęci. Robi mu gębę przed wydawcą, pogrąża go. Poprzedni niedoszły autor przynajmniej nie spalił za sobą mostów. A ją ostrzeżono, że Elliot może być trudny. Jest gwiazdą, a osobowość dupka jest w takich przypadkach gratisowym bonusem. Ta oczywistość nurtowała Edie przez cały czas trwania starcia między nimi. Czuła, że ma prawo wybuchnąć, ale miała też świadomość, że nie była traktowana jako równorzędna partnerka. On zachowywał się jak ostatni tetryk, a od niej oczekiwano spokoju i opanowania, nawet w obliczu prezentowanego przez niego kompletnego braku rozsądku. Powinna była cały czas słodko szczebiotać, być miłą i podlizywać mu się. Ale cóż, w gniewie spowodowanym opóźnieniem w wyniku rozmowy z Heather kompletnie zapomniała o tym aspekcie swojego zlecenia.

Nie czuła się na siłach oddzwonić do Richarda i przyznać do błędu. Nie zniosłaby jego niesmaku i rozczarowania. Nie może sobie pozwolić na utratę kolejnego przyjaciela. Jednego z naprawdę już bardzo niewielu.

Może spróbować planu B? Czy da radę? Był to dość naganny pomysł, ale w porównaniu z pierwotną opcją może jednak nieco lepszy. Wahała się, wpatrując w tekst z poczty głosowej, serce waliło jej głucho.

Jeśli nawet nie wyniknie z tego nic dobrego, będzie mogła przynajmniej spróbować dowiedzieć się, czy jest dla niej jakiś ratunek. Richard zapewne chciałby, by jednak spróbowała.

Nogi miała jak z ołowiu, żołądek ciążył jej, jakby najadła się metalowych kulek.

Zawróciła w stronę domu Elliota i ponownie zadzwoniła do drzwi. Była bardzo zdemotywana, tym razem wprawdzie nie z racji jego sławy, ale to nie przynosiło żadnej ulgi.

Jednym z problemów w kontaktach z celebrytami jest rozpamiętywanie potem każdego najdrobniejszego słowa. Dzielenie włosów na czworo, choć sławny rozmówca zapomni o tobie już po pięciu sekundach. Edie była pewna, że od dziś na sam dźwięk nazwiska Elliota będzie się wzdragać i kulić niczym Gollum. I to nawet bardziej niż na dźwięk słowa „Charlack”.

Otworzył drzwi, oparł się o framugę i gapił się na nią z nieprzeniknionym grymasem nadąsanych ust.

Odchrząknęła.

- Cześć, jeszcze raz. Hm, okej, sytuacja wymknęła mi się trochę spod kontroli. Co powiesz na to: ja napiszę szkic wersji roboczej, a ty powiesz, czy ci się podoba. Odbędziemy kilka wywiadów, ale to ty będziesz wybierał tematy, które będą ci pasowały. A potem się zobaczy.

- Jeszcze przed chwilą myślałem, że jestem zdemoralizowanym nieprofesjonalnym typem.

Miała już na końcu języka „bo byłeś”, ale powiedziała tylko:

- Przepraszam, nie powinnam była, puściły mi nerwy. Oczywiście pomyślałam, że...

Elliot wszedł jej w słowo:

- Czy ktoś ci kazał zawrócić i próbować mnie przekonać?

- Nie.

Założył ręce na piersi.

- Kłamczucha.

- Ja nie kłamię.

- Obawiam się, że moja odpowiedź nadal brzmi nie.

- Posłuchaj. Proszę cię, czy możemy... znalazłam się w trudnej sytuacji.

- Przestań mi tu podsrywać, nie rób przedstawienia.

Miał ostry język, ostrzejszy, niż się spodziewała. Zaczął zamykać jej drzwi przed nosem, więc prawie krzyknęła:

- Stop! Przestań! Nikt mi nie kazał cię przeproszać, ale ja muszę napisać tę książkę. Inaczej nie będę mogła wrócić do firmy i spojrzeć w oczy ludziom, z którymi pracuję. Proszę cię.

Elliot ponownie uchylił drzwi.

- Bo co? Ich też obraziłaś?

- Pocałowałam cudzego męża, i to w dniu ślubu. Oboje, on i jego żona, to moi koledzy z pracy. W firmie zawrzało. Prosiłam o zwolnienie, ale szef dał mi tę robotę na przeczekanie, aż się wszystko przewali.

Wrrrr... Zamknij się, Edie.

Szkoda, że nie przemilczała ostatniego wyjaśnienia, zwłaszcza że Elliot mógł przyjąć je dwuznacznie. Bardzo ryzykowne zagranie. Uznała, że zdanie się na jego litość to jedyne, co jej pozostało. Choć z drugiej strony stawiało ją w niezbyt dobrym świetle - jako osobę niekompetentną i postrzeloną. A to może z kolei zaszkodzić Richardowi. Ale trudno, inną bronią nie dysponowała.

Zapadło milczenie. Elliot przestąpił z nogi na nogę i zmarszczył brwi.

- Pocałowałaś czyjegoś męża w dzień jego ślubu? Jak? W policzek?

- Nie, to był prawdziwy pocałunek.

Uniósł brwi.

- Chryste.

- Taaa.

- Ktoś to widział?

Zadawanie pytań można oględnie wziąć za dobry znak.

- Myśleliśmy, że nikt... ale podejrziała nas panna młoda.

- Żartujesz.

- Nie. Oni natychmiast z sobą zerwali. Muszę dodać, że to on mnie pocałował.

Bez inicjatywy z mojej strony.

- Nie jestem pewien, czy jesteś osobą, której powinienem w tej anegdocie żałować, ale jednak...

W jego tonie nieoczekiwanie zabrzmiała lekko drwiąca nutka rozbawienia.

- Nie zasługuję na współczucie, ale błagam cię, nie odsyłaj mnie do Londynu, jeszcze nie teraz. Też pochodzę z Nottingham, dobrze jest znów znaleźć się w rodzinnym gniazdku...

Co za wstrętne tchórzliwe kłamstwo, pomyślała.

- ...choć nie mam tego szczęścia co ty. Moja rodzina cały czas siedzi w domu.

W komplecie. Ha.

Teraz to już nawija jak nakręcona. Elliot słuchał jej z założonymi rękami. Miał wciąż nieprzeniknioną minę, ale zaczęła podejrzewać, że oto zyskała drugą szansę. Gdyby było inaczej, drzwi już dawno zostałyby zatrzęsnięte.

- Proszę cię - nie poddawała się. - Spróbujmy podejść do tej książki. Musi być na to jakiś sposób, po to żebym...

Zagryzł policzek od wewnątrz i uniósł dłoń.

- Dobra, dłużej nie zniosę tego steku głupot.

- Zgoda - powiedziała, doznając zawrotu głowy wskutek jego nagłego ustępstwa.

- Nie będzie niespodzianek, nie zrobię niczego bez twojej akceptacji. Piszę całkiem nieźle. Może nawet tobie się spodoba.

Twarz Elliota wyrażała powątpiewanie. Podrapał się w kark i odetchnął głęboko.

- To tylko próba, nic nie obiecuję.

Mogłaby teraz, jak zwycięzcy sportowcy, wykonać ślizg na kolanach z uniesionymi do góry pięściami.

- Absolutnie zrozumiałe.

- W piątek mam niedużo zdjęć, po południu powinienem być wolny. Może spotkamy się na piwie?

- Brzmi to wspaniale. - Promieniała.

- W porzo. Powiem Kirsty, żeby ci przesłała szczegóły.

Zamknął jej drzwi przed nosem.

Szła ulicą dziarskim krokiem, podskakiwała i szczerzyła się jak idiotka. Ulżyło jej. Elliot jest... no nie powie, że go lubi, ale przynajmniej nie okazał się też aż tak nie-ludzkim potworem. Może nawet uda jej się przebić i znaleźć w nim owo ludzkie ziarenko. A potem, na użytek fanów, wyhodować z niego nieco zbyt wybujałą roślinę.

Usłyszała sygnał i odebrała telefon.

- Richard? Cześć...

Rozdział 19

Ojciec najwyraźniej powiedział Meg więcej, niż Edie się spodziewała. Siostra była teraz spokojniejsza, jakby skruszona. Nawet przeprosiła.

- Przepraszam za te chamskie uwagi o twojej sukience - wymamrotała w środę rano, gdy Edie w kuchni robiła sobie herbatę. Panował straszny upał. Tata udał się do supermarketu. - To miał być tylko żart.

- Nie przejmuj się - odparła Edie. Miała zamiar wykorzystać moment i powiedzieć coś w rodzaju: „Wiesz, ja też mam zasady”, ale postanowiła nie naciskać i na nic się nie silić. W końcu sytuacja kobiety okrytej hańbą, chowającej się przed światem w rodzinnym mieście, nie upoważnia jej do tego.

Powinna się zadowolić czasowym zawieszeniem broni.

- Zaparzyć ci też? - spytała Edie siostrę, wskazując na herbacianą torebkę.

- Och, nie. Winnie i Kez zaraz tu będą.

Meg wspominała, że zaprosiła znajomych na wczesnopopołudniowego grilla.

- Ach, grill! - ożywiła się Edie, zastanawiając się, czyby nie wysłać w tej sprawie esemesa do Hannah.

Zaraz jednak zdała sobie sprawę, że to grill organizowany przez Meg i że na różnie nie będzie burgerów czy kotletów, a jedynie rozpadający się chłam z jakichś orzechów. Poza tym znajomi Meg zachowywali się zazwyczaj jak Brygada Antyzabawowa, chociaż akurat Winnie i Kez, które Edie jakiś czas temu poznała, jawiły się na tle pozostałych bojowników o sprawiedliwość społeczną z kręgu Meg jako stosunkowo potulne. A swoją drogą czy nikt spośród nich nie chodzi do pracy? Mają czas na wczesnego grilla w środę?

Meg nie zaproponowała Edie udziału, a i Edie go nie pragnęła, pomyślała więc, że taktownie pójdzie do siebie na górę i usunie się całemu towarzystwu z drogi.

Zaczęła pisać wstępną wersję „Historii Elliota Owena” zgodnie ze wskazówkami poradnika „Jak napisać powieść”. Trzeba jednak powiedzieć, że materiał, którym dysponowała, był stanowczo niewystarczający. Powinien się w nim znaleźć jakiś punkt zaczepienia do stworzenia interesującej opowieści, bo sam opis, jak wyrosnąć na przystojniaka i stać się sławnym, to za mało.

Po półgodzinie stukania w klawiaturę laptopa usłyszała muzykę i jakiś ruch w ogródku na tyłach domu. Wyjrzała przez okno i mimo woli sapnęła: Co u licha...

Oczy jej nieoczekiwanie ujrzały pokaz bezwstydnego nagości: ani Winnie, ani Kez od pasa w górę nie miały na sobie nic.

Winnie, ponętna dwudziestoparolatka z kręconymi włosami, demonstrowała niczym nieskrępowane, niewiarygodnie wielkie gruczoły piersiowe. Gdy nachylała się nad rusztem, by sprawdzić stan owiniętych w folię pakunków, kołysały się lekko jak krowie wymiona. Edie aż się wzdrygnęła, bojąc się, że dziewczyna poparzy sobie biust. Kez była fizycznym przeciwieństwem koleżanki: chuda i żyłasta do tego stopnia, że na pierwszy rzut oka można ją było wziąć za nastoletniego chłopca. Nosiała

na głowie mnóstwo cienkich warkoczyków zaczesanych rządkami do tyłu, wielki tatuaż o treści „Nie, nie możesz” przecinał jej bardzo płaski brzuch, a w brodawkach sutkowych tkwiły kolczyki przypominające śruby Frankensteina.

Tylko Meg litościwie się odziała. Miała na sobie coś, co można by nazwać krótkimi ogrodniczkami, i pasiastą kamizelę. Wszystkie trzy popijały cydr z puszkki, paliły skręty i słuchały ze zdezelowanego przenośnego radioodtwarzacza z przesterowanym basem głośnej muzyki typu bum-diga-bum-diga-bumbum. Jedna z nich przyprowadziła chudego szarego pieska z jakąś skórną dolegliwością, który położył się na betonie, oparł łeb na łapach i był najwidoczniej równie zawstydzony co Edie.

Coś takiego, pomyślała. Niby wszędzie można oddawać hołd naturze, wystawić nagą skórę na powiewy wiatru, ale ogródek taty koleżanki we wczesne środowe popołudnie nie wydaje się do tego najlepszym miejscem. Społeczeństwo nie od parady nakłada na ludzi pewne ograniczenia, a ten miniaturowy ogródek można oglądać z kilkunastu okolicznych okien. Co to ma być? Lep na zboczeńców? Edie wyobraziła sobie, że zwraca im uwagę i poczuła się jak osiemdziesięcioletnia staruszka pisząca donos do codziennej gazety.

Spojrzała na zegarek. Tata niedługo będzie w domu. Nie chciała być świadkiem jego przyścia i przestachu, gdy jękając się, będzie próbował nawiązać z nimi rozmowę. Edie zeszła na dół, wzięła z kuchni swoją torbę i wystawiła głowę przez tylne drzwi. Dziewczęta zgromadziły się wokół grilla, gryząc kolby kukurydzy.

- Cześć - powiedziała, osłaniając oczy przed blaskiem słońca i starając się unikać kontaktu wzrokowego z jakąkolwiek brodawką. - Może chcecie coś ze sklepu? Naszła mnie ochota na miętowe magnum.

Spojrzały na nią w osłupieniu, po czym Meg odrzekła:

- Nieee, mamy wszystko, dzienks.

Wszystko z wyjątkiem ubrań. Co jeszcze wymyślisz, Meg?

- Och, okej.

- Przepraszam bardzo! - Po prawej stronie, nad płotem oddzielającym ich część bliźniaka od drugiej połowy, ukazała się kobieca głowa. Przed siedemdziesiątką, mocno umalowana, z odrostami w pofarbowanych na brązowo włosach, taka żeńska wersja Kena Dodda^[19]. W wysoko uniesionej dłoni dzierżyła papierosa. Tutejsi mieszkańcy najwyraźniej dziwnie interpretują wyrażenie „zaczerpnąć świeżego powietrza”.

- Przepraszam. Dlaczego wszyscy musimy podziwiać wasze szczegóły anatomiczne i wdychać dym z waszych pieprzonych papierosów? Trochę szacunku dla innych!

Edie opadła szczeka. Była pewna, że to samo dotyczy Meg. Wyglądające na nieźle już naćpane Winnie i Kez gapiły się bezmyślnie.

- Włóżcie coś na siebie, na miłość boską. Jesteście kobietami, zachowujcie się jak damy. - Kobieta, która z pewnością damą była, zaciągnęła się swoim szlugiem, wypuściła dym, po czym przyjrzała im się jeszcze raz. - Chociaż co do niej nie mam pewności - dodała, wskazując Kez.

- Mam gdzieś twoje faszystowskie poczucie własności, stara raszplu - odpowiedziała Meg. - Charakterystyczne dla zachodniej kultury seksualizowanie piersi nas nie dotyczy.

- Nie sądzę, żeby można było w najbliższym czasie seksualizować Flipa i Flapa.

W takim stanie!

- Och, piękna próba wytykania komuś cielesnych defektów. Tu jest teren prywatny, gównu nam możesz zrobić.

- Mężczyznom też każesz zakładać coś na górę? - spytała sąsiadkę Winnie, osłaniając dłonią oczy od słońca.

- Nie, kochana, bo oni nie mają balonów.

- Nie wszystkie kobiety mają biust i nie każdy, kto się urodził mężczyzną, jest nim naprawdę - walczyła dzielnie Meg. - Nie narzucaj nikomu swoich z góry założonych genderowych norm.

- Chyba marycha uderzyła ci do głowy, moja droga.

- Uwolnić sutki! - krzyknęła Meg.

- Ale ty swoich nie uwolniłaś. Dzięki Bogu zresztą.

- Bo mam liszaj! - wyjaśniła Meg.

Edie nigdy wcześniej o tym nie słyszała. Tym bardziej cieszyła się, że siostra jest ubrana.

Kobieta roześmiała się złośliwie na całe gardło, po czym jej głowa zniknęła.

- Mój Boże! - Meg z niedowierzaniem kręciła głową. - Nie miałam pojęcia, że mieszkamy obok Margaret Thatcher.

Kez, nic sobie nie robiąc z odrażających tyrad, przyozdabiała podłużną bułkę do hot dogów wyciskaną z tubki jaskrawożółtą musztardą.

Edie oceniła, że bezpieczniej będzie się wycofać. Już stała we frontowych drzwiach, gdy z ogródka dobiegł ją skowyt, i to nie taki, kiedy w uniesieniu wyje się z radości. To był mrozący krew w żyłach ryk przerażenia.

Pobiegła z powrotem do ogródka i ujrzała, że kobieta z sąsiedztwa również wróciła i rechocząc z zachwytu, polewa trzy dziewczyny wodą z węża. Mierzy z niego do nich jak ze strzelby w westernach, nie wypuszczając z drugiej ręki papierosa. A one tańczą w strumieniach wody, zakrywając sobie twarze i kołysząc cyckami. Jeśli obserwował to przez swoje okno jakiś dewiant, mógł uznać całą scenę za spełnienie swoich mokrych snów.

- Dzwonię po policję, ty stara wściekła zdziro! - krzyczała Meg czerwona na twarzy, z dredami poprzylepianymi do mokrych policzków, gdy kobieta zaprzestała polewania.

- Zrób to, kochaneńka. Z pewnością zainteresuje ich twój narkotykowy nałóg. Zresztą ja sama po nich zadzwonię. Co ty na to, he?

Jej głowa znów się schowała. Meg ocierała twarz zazielenionym trawą ręcznikiem.

- Krowa - mamrotała pod nosem.

- Jak myślicie, ona naprawdę wezwie policję? - nerwowo zapytała Edie.

Nie chodziło tylko o zakazane zielsko. Edie od dawna podejrzewała, że tata może mieć na sumieniu kilka wykroczeń. Na pewno nie płaci abonamentu telewizyjnego, ma niesprawne światła stopu w samochodzie. To skutek braku pieniędzy, a może także po części pozostałość przeżytego kryzysu nerwowego. Edie nakłaniała go, by pozalać różne rzeczy, ale będąc w Londynie, nie mogła tego nadzorować.

Policja u wrót, konfrontacja z naćpaną Meg i jej dwiema towarzyszkami, najwyraźniej członkiniami miejscowej cyganerii, z cyckami na wierzchu? To się nie może

dobrze skończyć.

Gdy w drodze do sklepu przechodziła obok drzwi sąsiadki, przystanąła. Może powinna wylać trochę oliwy na wzburzone fale, podlizać się tej kobiecie, usprawiedliwić siostrę. Nie namyślając się długo, z drzeniem zapukała do lichych drewnianych drzwi, których szybki miały wytłoczony wzór liści na łożdże.

- Dzień dobry - powiedziała.

- A ty to kto? - spytała kobieta, która w pełnej krasie prezentowała niebiesko-różową podomkę. Edie sądziła, że nie produkuje się czegoś takiego od co najmniej lat pięćdziesiątych.

- Jestem Edie. Mieszkam obok.

- Och, więc ciebie także zbrzydził ten pokaz gołych buforów?

- Uhm, niezupełnie. Ja jestem właśnie stamtąd. Rozmawiała pani z moją siostrą. To ta jedyna ubrana spośród nich.

Kobieta oparła się o futrynę i omiotła Edie wzrokiem.

- Nie widuję cię tutaj.

- Bo mieszkam w Londynie.

- Aha.

- I chciałam tylko powiedzieć... Wiem, że moja siostra może sprawiać trochę dziwne wrażenie. - Edie ściszyła głos. Meg by ją zabiła, gdyby to usłyszała. - Ale bardzo proszę nie wzywać policji. Nie ma takiej potrzeby. Przed nami już niewiele ciepłych dni, dajmy dziewczynom poopalać się trochę topless. Zresztą to była sprawa jednorazowa.

Bardzo chciała mieć nadzieję, że to nie był któryś z rzędu podobny incydent i że upodobanie do naturyzmu jest u Meg czymś nowym.

Kobieta wpatrywała się w nią spod cienkich jak papier powiek. Jej wydepilowane brwi tworzyły gotycki ornament, co w sumie kojarzyło się z horrorami produkowanymi przez wytwórnię Hammer.

- Pewnie niedługo wracasz do Londynu?

Edie nie była pewna, czy to postępowanie pojednawcze odniesie skutek, wołała więc grać na zwłokę.

- Uhm, niezupełnie. Ja teraz tu mam pracę.

- A co robisz?

- Jestem pisarką. Właściwie copywriterką. Ale teraz piszę książkę o pewnym aktorze.

- Jakim aktorze?

Edie zawahała się.

- Co gra w „Krwi i złocie”.

Kobieta zaciągnęła się, po czym niby parowóz wypuściła kątem ust kłąb dymu. Edie bardzo starała się nie zakasłać i nie zmienić wyrazu twarzy.

- Oooch, może ten seksowny książę? Uwielbiam go!

Edie przez moment odczuła chęć popisania się.

- Eee, tak. Książę.

- On pochodzi z tych okolic.

- Tak. Konkretnie z Bridgford.

- Nie zakapuję twojej siostry, jak dasz mi coś do przeczytania z tej książki.

Edie poczuła się zbита z tropu.

- Nie wolno mi. Podpisałam klauzulę poufności.

Kobieta odchyliła głowę do tyłu i zarechotała.

- Komu ja to mogę opowiedzieć, kochaneńka? Moim ptaszkom?

Edie zagryzła policzek. Nie wygląda na to, żeby ta kobieta mogła zostać źródłem przecieku. Zresztą ta „autobiografia” i tak będzie potwornie miałka. Edie jednak nie miała natury ryzykantki.

- Bardzo mi przykro, nie jestem upoważniona.

- W takim razie nici z interesu.

Kobieta uśmiechnęła się złośliwie, najwyraźniej sobą zachwycona. Oooch, ty stara łajdaczko, zaczekaj, pomyślała Edie. Ma przecież tony wycinków prasowych o Ellio-cie. Może jej dać do poczytania, nie dowie się z nich żadnych rewelacji, prawda?

- Nie mam tego dużo i nie jest to specjalnie ciekawe. Nawet jeszcze nie przeprowadziłam z nim wywiadu. Dopiero w piątek. Proszę coś zaproponować.

- Widzimy się za tydzień?

- Okej. A ty masz na imię...?

- Margot. To do przyszłego tygodnia.

Drzwi zamknęły się jej przed nosem. Edie pomyślała, że znalazła się w otoczeniu niezłych świrów.

Rozdział 20

Krążyła po pubie. Dopiero po dłuższym czasie dostrzegła Elliota ukrytego w kącie sali. Taka hollywoodzka wersja dyskretnego nierzucania się w oczy. Wyluzuj, nikt tu na ciebie nie czyha. Był ubrany w ciemny sweter, dżinsy i niezgodnie z porą roku nasuniętą na uszy wełnianą czapkę, przez co sprawiał wrażenie męskiego modela udającego ściganego przez prawo rybaka.

Ach, ci sławni ludzie, jacy oni są zabawni.

- Dobrze? - zapytała Edie, uśmiechając się i wskazując stojące przed nim duże piwo.

- Tak, dzięki. Sorry, powinienem też przynieść dla ciebie, ale znalazłem taki bezpieczny kącik i wolałbym się już stąd nie ruszać.

- Jasne - odrzekła, myśląc w duchu: kłamiesz, leniwy dupku. Stratford Haven trudno byłoby nazwać nieprzyjaznym terenem. Pub z prawdziwym angielskim piwem przyciągał rozmaitych mężczyzn w średnim wieku i członków studenckich klubów sportowych. We wczesny piątkowy wieczór był dość zapełniony, ale w granicach rozsądku.

Gdy podano jej ulubiony dżin z tonikiem, wyciągnęła dyktafon i położyła go między nimi.

- Będę też notować - uprzedziła nauczona, że ludzie mówią ci więcej, gdy pisząc, nie utrzymujesz z nimi kontaktu wzrokowego.

Elliot przytaknął skinieniem głowy. Miał dziwną minę, której nie potrafiła rozszyfrować. Mieszanina pilnej uważności i lęku? Najwyraźniej był jakiś nieswój. Pewnie jest przyzwyczajony do bardziej ekskluzywnych miejsc.

- Myślę, że zaczniemy od twojej miłości do aktorstwa - powiedziała. Łyknęła drinka i poczuła się dość głupio. - Kiedy po raz pierwszy zdałeś sobie sprawę, że jest to coś, co chcesz w życiu robić?

Pogratulowała sobie, że na pierwszy ogień wybrała temat w jakiś sposób pochlebny rozmówcy, a jednocześnie poważny.

Elliotowi trochę piwa rozchlapało się wokół szklanki.

- Hm.

- Nie podoba ci się to pytanie? - spytała ostrożnie po chwili milczenia. Musi się z nim obchodzić jak z jajkiem, w białych rękawiczkach.

- Nie, pytanie jest w porządku. Ale czy ludzi to naprawdę obchodzi? To moje „rzemiosło”. Ha, ha.

Pociągnął łyk piwa.

Gdy starała się go rozpracować, patrzył na nią nieco gniewnie tymi swoimi jasnymi oczami w oprawie czarnych rzęs. Spojrzenie, pod wpływem którego kobieta sama wyskakuje z bielizny, choć Edie uznała je raczej za mrożące i odpychające niż zachęcające do czegokolwiek.

- O tak, to naprawdę interesuje ludzi.

- Ale nie ciebie? - spytał z uśmiechem.

- O co ci chodzi? Jasne, że mnie interesuje - zaprotestowała, nagle lekko speszo-
na. On ma przedziwny sposób narzucania jej niespodziewanych odczuć.

- Aha... Jaaasne. - Uśmiezek przybrał formę szerokiego, samczego, triumfalnego
uśmiechu.

- Masz bardziej północną wymowę, niż się spodziewałam.

To dziwne, ale po tej niewinnej - jak się Edie wydawało - uwadze w powietrzu za-
wisła siekiera. Elliot znów patrzył na nią twardo, choć ton jego głosu stał się jakby
bardziej płaski, zrównoważony.

- Jestem stąd, to niby jak mam mówić? Nie chodziłem do Królewskiej Akademii
Sztuki Dramatycznej. A co, nie przeczytałaś notki w Wikipedii?

- Nie, nie o to chodzi... Ja też jestem stąd, a mam bardziej południowy akcent niż
ty.

- Faktycznie - potwierdził.

Postanowiła się nie odzywać. Poczowała się w jakiś sposób dotknięta.

- Hej, mam pomysł... - powiedział.

Uśmiechnęła się uprzejmie. Ogólnie każdy pomysł, który wypełniłby jej nagrania
jakąś treścią, jest na wagę złota. Dzięki.

- Może ja też będę ci zadawał pytania?

- Uhm... Co przez to rozumiesz?

- Myślę, że forma rozmowy jest fajniejsza niż odpytywanie. Ty mnie o coś pytasz,
ja ciebie o coś pytam.

Aha, więc wbrew temu, co jej się wydawało, zadzieranie nosa i obsesja na wła-
snym punkcie nie jest koniecznym składnikiem aktorskiego DNA.

No tak, ale on jest jednak kapryśny. Ciekawe, jak długo potrwa ta jego zachcian-
ka.

- Cóż... jeśli chcesz.

Przeciągnął się i wyprostował.

- Gra aktorska... Nie lubiłem szkoły i nie byłem szczególnie popularny.

Mimowolnie uniosła brwi. Chyba każdy celebryta zaczyna jako Kopciuszek.

- Poważnie, byłem raczej nielubiany - dodał, jakby czytał w jej myślach. - Źle się
czuję w klubach, paczkach, bandach. Nie jestem typem brata łąty. Męskie dorasta-
nie polega głównie na udziale w grach zespołowych. A ja, jak na ironię, bardzo kiep-
sko udaję kogoś, kim nie jestem. Jeśli już mam grać, to samego siebie. Rozumiesz,
o co mi chodzi?

Musiała się z nim zgodzić. W trakcie ich pierwszego spotkania rzeczywiście ni-
czego nie udawał, nie ukrywał.

- I wtedy jeden z nauczycieli zasugerował mi kółko teatralne. Zaskoczyło, dozna-
łem olśnienia. Byłem zachwycony jak nigdy wcześniej i nigdy potem. Nie wiedzia-
łem, czego szukam, dopóki nie znalazłem właśnie tego.

Edie zapisała te słowa w notesie, a Elliot podrapał się pod czapkę za uchem.

- Nie za ciepło ci w tym? - zapytała. Był to bardziej kurtuazyjny sposób zadania
pytania: „Po kiego licha nosisz czapkę w pomieszczeniu?”.

- Trochę. Ale nie mogę jej zdjąć.

Zaśmiała się nerwowo.

- Dlaczego?

- Bo zaczną się kłopoty.

Musi postępować bardzo ostrożnie. Ich relacje się poprawiły, ale tylko trochę.

- Wiem, że jesteś bardzo znany, ale przecież nie siedzimy w jakiejś prowincjonalnej remizie. Wokół nas są głównie fani prawdziwego angielskiego piwa. Nic ci się nie stanie, chyba że wtargnie tu pełny skład wieczoru panieńskiego z Rhyl czy innego kurortu.

Elliot przyglądał się jej uważnie, w skupieniu zacisnął zęby, jakby usiłował odgadnąć, czy żartuje, czy też nie.

- Dobra, zrobię, jak uważasz - powiedział, ściągając czapkę.

Poczuła satysfakcję. Odrobina poczucia rzeczywistości dobrze zrobi temu człowiekowi.

- A ty? - zapytał. - Jak to się stało, że zostałam autorką aktorskich memuarów?

Roześmiała się i pomyślała, że Elliot jest bardziej bystry, niż się wydawało. Oczywiście pisali i o tym w niedzielnym dodatku do gazety, ale zważywszy na to, że tam były same kwieciste peany, trudno jej było w to uwierzyć.

- Zawsze byłam sprawna językowo. Studiowałam filologię angielską w Sheffield, potem wyprowadziłam się do Londynu i zatrudniłam w agencji reklamowej. - Zamilkła na moment. - Sam widzisz, że to nic ciekawego.

- Wszystko jest ciekawe - odparł Elliot. - Aktorstwo na sto jeden procent.

- Reklama jest nieciekawa. Na dwieście dwa procent.

Roześmiał się, ukazując białe, idealnie równe zęby gwiazdy. Edie uśmiechnęła się i zbeształa w myślach za to, że ta przekomarzanka przyprawiła ją o lekki dreszczyk. Przecież on już jutro znów zapomni jej imię. Po prawdzie to nie ma pewności, czy i teraz je zna.

Podszedł do nich siwy mężczyzna w płaszczu przeciwdeszczowym.

- Przepraszam bardzo, zastanawiamy się z przyjacielem, czy pan jest facetem z serialu w telewizji? Tego, gdzie są wampiry i...?

- Tak - odrzekł Elliot z wyćwiczonym zawodowym uśmiechem, podnosząc się, by uścisnąć przybyszowi rękę.

- A czy mógłbym prosić o autograf dla mojej córki? Jest pana wielką fanką.

- Oczywiście. Ma pan coś do pisania?

- Och... niestety nie.

Edie wydarła kartkę ze swojego notatnika i podała Elliotowi długopis. Ten zapytał o imię, napisał dedykację i podpisał ją wprawnym zamaszystym zawijaszem. Mężczyzna sprawiał wrażenie, jakby chciał zostać, ale nie wiedział, co jeszcze mógłby powiedzieć, więc się oddalił.

- No i widzisz, jestem ugotowany. Mam nadzieję, że znasz numery do tutejszych firm taksówkowych? - powiedział Elliot.

Edie prawie roześmiała mu się w twarz.

- Nie chciałabym wyjść na... no, powiedzmy na niewiernego Tomasza, ale to był pojedynczy przypadek. Wszystko będzie w porządku.

- Ty chyba nie wiesz, o czym mówisz, prawda? Zupełnie jak gdzieś wychodzę z babcią. Ona zawsze mnie zapewnia: „Ależ Elliot, nie wszyscy oglądają ten twój serial o tym cholernym złocie, przyzwoite telewizje go nawet nie puszczaają”.

Powiedział to z takim ciepłem i serdecznością, że nie mogła powstrzymać śmiechu. Elliot potarł sobie oczy.

- To przez te komórki. Bez nich było znacznie lepiej, jestem tego pewien. Co on teraz robi? - spytał Elliot, wskazując głową łowcę autografów.

Spojrzała w tym kierunku.

- Chwileczkę, nie widzę... Rozmawia ze znajomym i patrzy na swój telefon.

- No widzisz. Teraz każdy poniżej siedemdziesiątki ma komórkę, prawda? On na pewno właśnie esemesuje, gdzie mnie można spotkać.

Zamilkli, bo kelnerka podeszła zabrać ze stołu szklanek po piwie. Och, nie, jednak nie wzięła szklanki.

- Przepraszam, że przeszkadzam, mogę zrobić zdjęcie?

- Jasne. Może ty nam zrobisz? - Elliot bez zająknięcia zwrócił się do Edie, a ona milcząco przyjęła od kobiety jej iPhone'a, ustawiła kadr i strzeliła fotkę.

Barmanka w firmowej koszuli nachyla się, a uśmiechnięty Elliot obejmuje ją ramieniem. Edie oddała telefon.

- Uważam, że pan jest wspaniały - powiedziała kobieta, lekko drżąc. - A mógłby pan jeszcze się tu podpisać? - Podsunęła Elliotowi podstawkę pod kufel.

Złapał długopis Edie i nagryzmolił swój podpis.

- Bardzo proszę - powiedział, a barmanka zaczęła się wycofywać. Ręką zakrywała sobie usta i mamrotała: - Nie mogę uwierzyć, bardzo panu dziękuję.

- No i te aparaty fotograficzne w telefonach. Magiczne - mruknął Elliot.

Edie nagle poczuła na plecach spojrzenia niezliczonych par oczu. Obejrzała się przez ramię i stwierdziła, że cały pub patrzy w ich stronę. Wymierzono też w nich obiektywy kilku telefonów, które fotografowały jak szalone.

- I co, nie poczułaś jeszcze sympatii do czapki? - zapytał Elliot.

Poczuła się jak w filmie o zombie, które właśnie poczuły zapach jej żywego ciała. Poczucie, że wszyscy wokół są nadświadomi twojej obecności, choć milczą i udają, że jest inaczej, jest krańcowo odrażające.

- No więc... - usiłowała skupić się na notatkach i nie przejmować tym, że teraz wszyscy wyciągają szyje, by usłyszeć każde słowo - aktorstwo. Twoje kółko teatralne...

Przez jakieś pięć minut udało im się rozmawiać o szkolnych latach, po czym drzwi pubu otworzyły się z trzaskiem na oścież. Do pomieszczenia wdarła się wataha młodych dziewcząt. Zaczęły wyciągać szyje, szeptać między sobą, rozglądać się. Mężczyzna w płaszczu przeciwdeszczowym powiedział im cześć, po czym najmniej dyskretnym gestem na świecie wskazał głową kąt, gdzie siedzieli Edie i Elliot.

Zajebicie. Elliot miał jednak rację.

- Ile? - spytał Elliot, który z zażalonym nie widział tego, co widziała Edie.

Policzyła.

- Pięć, nie, sześć - odparła, jakby byli na komisariacie („Pół tuzina sprawczyń, o godzinie trzeciej, proszę nas ratować”). Idiocyzm sytuacji nie polegał oczywiście na tym, że grupa licealistek o oczach wysmarowanych tuszem do granic możliwości i w odblaskowych tenisówkach może nagle zdziczeć i spotwornieć. Samo takie przypuszczenie było jednak dziwnie onieśmielające.

- Są tu jakieś tylne drzwi? - zapytał Elliot.

- Tak - odparła, zerkając na prawo w stronę kuchennego wyjścia.

- Zadzwońisz po taksówkę i poprosisz, żeby się zatrzymała na parkingu dla samochodów? Ja się schowam w męskiej toalecie. Przyślij mi esemesa, jak taksówka już będzie.

- W porządku - odparła, dziwnie zdenerwowana przydzieleniem jej tak odpowiedzialnego zadania.

Elliot udał się do toalety, wszyscy obecni ruchem głowy podążali jego śladem. Edie zadzwoniła po taksówkę. Przyciskała telefon do ucha, nawet gdy dyspozytor się rozłączył. Chciała trzymać dziewczęta na dystans, wyglądały bowiem na gotowe zbliżyć się, gdy tylko skończy rozmawiać.

Schowała swoje rzeczy do torby i po kilku minutach odetchnęła z ulgą, gdy za tylnym oknem przemknął samochód w barwach firmy taksówkowej. Chwileczkę, jasny szlag. Miała przecież wysłać Elliotowi esemesa, ale nie zna jego numeru. Na oczach całej sali podrażowała tylnym korytarzem i zapukała do męskiego kibla. Bez rezultatu. Nerwowo pchnęła drzwi i ujrzała mężczyznę korzystającego z pisuaru oraz zamknięte drzwi kabiny.

- Elliot! - zawołała, przez co osłupiały sikający omal nie zmoczył sobie butów. - Taksówka przyjechała.

Elliot wychynął z kabiny, nasuwając sobie czapkę na oczy.

Lotem błyskawicy wypadli na zewnątrz, Edie prowadziła. To nie do uwierzenia: ucieczka w stylu Elvis Opuszcza Budynek. I to skąd? Z pocziwego pubu sieci Tyne-mill, gdzie podają kielbaski i tłuczone ziemniaki, gdzie przeprowadza się turnieje ze zgadywankami i który dzieli parking z pobliskim sklepem spółdzielczym Co-Op. Trudno byłoby podejrzewać, że okolicę tę zaszczyca sława światowego formatu.

- Dokąd, skarbie? - spytał taksówkarz, patrząc spode łba na Elliota, który w czapce nasuniętej poniżej brwi wiercił się na tylnym siedzeniu.

- Po prostu proszę kierować się do śródmieścia - powiedziała, a kierowca nachmurzył się jeszcze bardziej.

Elliot zapadł się poniżej poziomu okna, gdy mijali stadko dziewcząt, które zorientowawszy się, że ich ofiara daje dyla, stłoczyły się przy wejściu do pubu. Niektóre trzymały w górze telefony i robiły zdjęcia odjeżdżającej taksówce jak fotoreporterzy oblegający więzienną karetkę.

Kilka chwil później, gdy dojeżdżali do klubu krykietowego Trent Bridge, taksówkarz gwałtownie zahamował.

- Coś się stało? - zapytała Edie.

- Nie będę woził gnojka, który ma kłopoty z policją. Wsiadka, korzystajcie z okazji.

Edie odwróciła się do Elliota. Podał jej banknot dwudziestofuntowy, który trzymał w pogotowiu. Przekazała go szoferowi, mrużąc pod nosem, że „to nie tak jak myśli”. Taksówkarz spojrział z irytacją na Elliota, westchnął, wziął pieniądze i znów ruszyli.

- Którędy? - spytał kierowca.

- Tam, dokąd jedziemy, nie prowadzi żadna droga - wymamrotał Elliot z ustami wtulonymi we własny kołnierz.

- Co takiego?

- Znasz jeszcze jakieś inne spokojne puby? - spytał Elliot Edie.

- Tak mi się wydaje...

Nagle zdała sobie sprawę z własnej impertynencji. Przecież nie wie o Ellicie Owene nic, nie rozumie jego uwarunkowań ani trochę lepiej niż jego najgorliwsze fanki.

Osoba siedząca obok niej jest jak przybysz z innej planety. I tak od teraz będzie go traktować. Tylko w ten sposób może mu okazać odrobinę szacunku.

Rozdział 21

- Mogę ci wyznać pewien sekret? Nie nagrywamy jeszcze, prawda?

Pokręciła głową. Umieściła dyktafon blisko siebie, tak by nie zobaczył go przypadkowy obserwator, ale jeszcze go nie włączyła.

Miała wyrzuty sumienia z powodu wyśmiewania się z jego czapki. Teraz czapka wróciła na dawne miejsce i Edie z aprobatą pokiwała głową. Elliot miał wygląd ściąganej zwierzyny.

Przyprowadziła go do pubu Peacock, na północ od centrum. Wytłaczane tapety, głowa jelenia zawieszona na ścianie, kapiące woskiem grube kolumnowe świece i ogólny klimat przytulnego ekscentryzmu przywodził na myśl zagracony bibelotami salon wujka alkoholika. Stary adapter przy barze odtwarzał z winylu „Innervisions” Steviego Wondera.

- Z wagi „Krwi i złota” zdałem sobie po raz pierwszy sprawę, kiedy z kiosku z gazetami musiałem uciekać przed czternastoletnią dziewczynką. Taki seksizm na opak, jak ze skeczu Benny’ego Hilla. Wróciłem do domu i nagle przytłoczyła mnie świadomość, że tu nie ma guziczka do wyłączenia. Nie możesz nagle stać się nieznany, skoro już jesteś znany. Zaprzedałeś duszę diabłu i jej nie odzyskasz. Diabeł nie ma zwyczaju zwracać poniesionych kosztów.

Zaczęła żałować, że dyktafon nie jest włączony. To byłby świetny materiał, lepszy niż się spodziewała.

- Wolałbyś nie zagrać w „Krwi i złocie”? - zapytała.

- Nie, dlaczego, lubiłem ten serial. Podoba mi się też, że teraz mogę przebierać w propozycjach. Zdecydowałem się na ten sposób zarabiania, ale po prostu wolałbym... - spojrzał na Edie z rezerwą - wolałbym być aktorem drugoplanowym, charakterystycznym. Nie lubię wielkiego zamieszania.

Zinterpretowała „zamieszanie” jako coś babskiego i pokiwała głową. Już chciała rzucić jakiś żart na temat, że sama nie znosi symboliki związanej z płcią, ale się powstrzymała. Znalazła kilka powodów, dla których to nie byłby dobry pomysł. Miała na sobie płaszcz w szkocką kratę, stary T-shirt i naszyjnik z plastikowych ananasów. A w końcu za pięć lat stuknie jej czterdziestka. Może pora na przemyślenie kwestii zmian wizerunkowych?

- Zaskoczył mnie fakt, że sukces zrodził nowe problemy, a nie rozwiązał starych. Czy nie przynudzam teraz jak marudna cipa? Fajnie jest mieć pieniądze, to oczywiste.

Uśmiechnęła się.

- Nie, nie gadasz jak cipa. To bardzo interesujące, co mówisz. Zawsze myślałam, że sławni ludzie w cichości ducha lubią ceregiele i cały ten zgiełk.

- Niektórzy owszem - zgodził się. - Muszę przyznać, że mnie też to bawiło i kręciło, przez jakieś pięć minut. A potem urok nowości przeminął, nastąpiło zużycie materiału. Już nawet nie mogę jeździć metrem.

- Naprawdę?

- Tak. Być zauważonym w zamkniętej przestrzeni? Nikomu tego nie życzę. Nie warto ryzykować. Miałem jeden taki przerażający incydent na Circle Line z grupą nadpobudliwych amerykańskich uczennic. I wystarczy.

Mruknęła coś niewyraźnie i przyglądała się, jak Elliot suwa po blacie szklanką piwa, rysując ósemkę.

- Mój najlepszy kolega stąd, Al, czasem mi mówi coś w tym rodzaju: „Wstydzę się do tego przyznać, ale na wakacje pojechałem z dziećmi na kemping”. A ja wiem, że on spędził te wakacje o wiele fajniej niż ja. A ty co?

- Co co? - powtórzyła. - Pytasz o kemping? Nie rozumiem, jak ktoś może uważać to za wakacje. To przecież gorsze niż zwykłe codzienne życie.

- Nie, pytałem, czy dobrze spędzasz czas. - Elliot się roześmiał. - Jesteś szczęśliwa?

- Uhm... - Zamilkła na chwilę. Nie pamiętała, kiedy ostatnio ktoś pytał ją o takie rzeczy. Nawet ona sama siebie o to nie pytała.

- Pewnie nieszczególnie. Opowiadałam ci przecież, co się wydarzyło u mnie w pracy. Mam na myśli to wesele.

- Spotykałaś się z żonatym facetem?

- Nie... - Poprawiła się na krześle i pomyślała, jak zadziwiająco mocno trzeba się odsłonić, gdy się chce opowiedzieć o sobie komuś nieznanemu.

To nie randka, na której można się postarać, żeby dobrze wypaść, opowiadając jakieś anegdotki. Elliotowi na pewno by się to nie spodobało.

- On był chłopakiem koleżanki. Cały czas gadaliśmy w pracy na komunikatorze. I nic więcej. On zresztą zaczął. W jakimś momencie tego czatowania chyba się w nim zakochałam. Zaczęliśmy poruszać naprawdę istotne tematy. I wtedy dał mi kopniaka: zamieszkał z nią, chociaż zawsze twierdził, że nie chce się z nikim wiązać na poważnie. Właściwie to nie wiedziałam, o co między nami chodzi. I w dzień ich ślubu, z przyczyn dla mnie kompletnie niezrozumiałych, w końcu zdecydował się zrobić krok do przodu. - Przełknęła ślinę i dodała: - Faceci! - Uniosła nerwowo obie dłonie, jakby chciała dać do zrozumienia: poddaję się, koniec, kropka.

- Ooo-keeej. - Elliot zakręcił szklanką. - Spróbujmy to zwizualizować, jak mówi mój terapeuta.

- Chodzisz na terapię?

- Jestem aktorem, połowę życia spędzam w Stanach, więc jak myślisz? - odparł z kamienną twarzą. - Teraz mnie pewnie zapytasz, czy mam przepisane środki nasenne.

Edie się roześmiała.

- Co chciałaś, żeby się wydarzyło między tobą a...?

- ...Jackiem. Nic, skoro był z Charlotte. Nie chciałam romansu. Nigdy bym tego nie zrobiła.

- Ale może chciałaś, żeby coś się inaczej potoczyło? Przecież on miał możliwość odmienić sobie życie, prawda?

- Ja... no cóż, pewnie chciałam, żeby od niej odszedł.

- Czyli snułaś sobie taką opowieść, że on zakochuje się w tobie i ją dla ciebie rzuca? Ja nie oceniam, po prostu chcę zrozumieć.

Poczuła, że dała się złapać. Stevie Wonder zawodził "Don't You Worry > Bout a Thing<". Łatwo ci mówić, Stevie.

- Tak. To znaczy nie rozumiałam, dlaczego Jackowi zależy, żebym mu poświęcała tyle czasu, a nie zależy mu... na mnie.

Dlaczego opowiada to akurat Elliotowi Owenowi? Jakaś masakra.

- Ale cały czas oczekiwałaś, że on będzie podejmował decyzje na podstawie zgadywanek? Bo nie zamierzałaś mu powiedzieć, co naprawdę czujesz?

- Nie.

Taka ewentualność nigdy nie przyszła jej do głowy.

- Oczekiwałaś, że da ci coś, o czym nie mówił, że ci da, bo nigdy o to nie poprosiłaś. Mogłaś mu powiedzieć, ale nie powiedziałaś. Walkowerem oddałaś całą władzę. Wygląda na to, że nie był tego godzien.

Żałośnie pokiwała głową.

- Zgodnie z moim doświadczeniem, pełne nadziei milczenie jest taktyką typu SNK - oświadczył.

- SNK?

- Skazane na klęskę.

- Czy to słowa twojego terapeuty?

Roześmiał się i zaczęła żałować, że wcześniej nie upomniała się, że teraz jest jej kolej zadawania pytań. Wyprzedzał ją na szachownicy o co najmniej trzy ruchy.

- Czekanie, że ludzie odgadną twoje życzenia, do niczego nie prowadzi. - Pociągnął łyk piwa. - Jeden z moich starych nauczycieli aktorstwa zwykł mawiać, że do czekać to się można co najwyżej raka. Wesoły gość.

Uśmiechnęła się blado.

- Nie mówię, że to twoja wina. Wszyscy popełniamy taki błąd. Możesz teraz przeanalizować, co się stało, i wyciągnąć wnioski. Żeby po raz drugi się nie pomylić.

- Dzięki, Oprah.

Postarała się powiedzieć to z szerokim uśmiechem, żeby nie wziął jej za idiotkę.

- Wskakuj śmiało na moją kanapę - odparł i oboje wybuchnęli śmiechem. - Kiedyś dworowałem sobie z terapii, ale uwierz, że może przynieść korzyści. Można uniknąć znalezienia się we własnej dupie. Cofnąć taśmę i zrozumieć, w jaki sposób wpływasz, albo nie, na własne życie.

Wydała grzecznościowe mruknięcie, jakby na znak zgody. W głębi duszy nie myślała jednak, by ciężar bycia Elliotem Owenem wymagał aż leczenia. Podobnie powstrzymała się również od uwagi, że jego słowa nie świadczą raczej o tym, że w jego związku wszystko gra.

Dokładnie w tej chwili, jakby Pan Bóg był reżyserem filmowym nieobawiającym się oskarżeń o absurd, w pubie rozległo się „Crumple Zone”, ballada w stylu emo-rock, która wszystkim kojarzyła się z twarzą Elliota.

Elliot jęknął, nasunął czapkę jeszcze niżej i niemal zsunął się z siedzenia.

- Wyobraź sobie, myślałem, że za ten teledysk wziąłem niezłą kasę. W końcu wymagało to tylko ubrania się w kurtkę Levi'sa, mrużenia oczu w zachodzącym słońcu i jazdy mustangiem przez pustynię w okolicach Los Angeles. I że jest to tak zła piosenka, że nikt nie będzie tego oglądał.

Zachichotała i pomyślała przez chwilę, że Hannah nigdy jej nie uwierzy...

Włączyli dyktafon i udało im się poświęcić następne czterdzieści minut czy coś koło tego na zebranie dość anemicznego materiału o narodzinach Elliota jako aktora. Bardzo pragnęłaby zamieścić w książce to, co powiedział jej nieoficjalnie. Jako człowiek był osobą pomysłową, zabawną, zdumiewająco przenikliwą, trafną w sądach. Jako Elliot Owen, Aktor przez duże A, stawał się spięty, nijaki, politycznie poprawny.

Opróżnili szklanki.

- Mogę już iść? - spytał, spoglądając na niewątpliwie horrendalnie drogi zegarek.

- Jasne, oczywiście - zapewniała go zakłopotana faktem, że zrelaksowana zagapiła się i miała przez chwilę otwarte usta, co mógł wziąć za sugestię, by się jeszcze napić.

A przecież piątkowy wieczór lepiej spędzić na przykład w szerokoekranowym kinie.

- Dasz sobie radę? - zapytała.

Elliot wyszczerzył w uśmiechu te swoje nie z tej ziemi białe zęby.

- Taaa, naprzeciwno jest postój taksówek. Pa, mamuśka.

Eddie się zaczerwieniła.

Rozdział 22

Wiedziała, że jej komórka – wypasiony iPhone w czarnej obudowie, ze zdjęciem beztrudkiej Marilyn Monroe w letniej sukience na ramiączkach i kwiatkiem w dłoni na tapecie – ma wiele funkcji. Nigdy jednak nie myślała o nim w kategoriach broni. Ale wychodziło na to, że trzyma w ręku urządzenie, które w każdej chwili może wystrzelić. Jak to powiedział Elliot? „To przez te komórki. Bez nich byłoby znacznie lepiej, jestem tego pewien”.

Kilka minut po jego odejściu pomyślała, że musi z powrotem przyzwycząć się do tego miasta i jakoś dojść ze wszystkim do ładu. Atmosfera w pubie była na tyle przyjemna, że poczuła się niemal w pełni zadowolona. I nagle usłyszała ping. Sygnał, że nadszedł mejl, od Louisa.

W piątek wieczorem? Co może być na tyle ważne, żeby zasługiwać na mejla? Na pewno nic dobrego. Odblokowując ekran, poczuła przyływ adrenaliny i znajomy ucisk w żołądku.

Cześć, lalczko. Mam nadzieję, że u ciebie na północy wszystko w porządku? A więc... Charlotte właśnie umieściła to na fejsie. Pomyślałem, że powinnaś zobaczyć. Uważam, że powinna już dać spokój, ale ona chyba wciąż żywi ogromną urażę. Dziś wieczorem chyba wszyscy tego się spili. L Sekretny Gej Xx

Poniżej widniał zrzut z posta Charlotte i następujące po nim komentarze.

Hej, nareszcie z powrotem. Tak, to prawda, Jack i ja ciągle jesteśmy razem. Dzień weselny zawierał pewien szkopuł (uwaga, to nie jest gra półśłówek), ale mamy to za sobą. Chyba nigdy do końca nie wiemy, kto jest naszym prawdziwym przyjacielem. Musi dojść do czegoś takiego i wtedy się okazuje, że niektórzy bynajmniej nie byli naszymi przyjaciółmi.

Edie pomyślała, że mogło być gorzej, choć twarz paliła ją ze wstydu, kiedy to czytała. Zauważyła, że jej śmiertelny wróg, Lucie Maguire, nie mogła dać się ubiec. Jej komentarz był pierwszy.

Witaj w domu C.! To nie twoja wina, że dopuściłaś tę okropną dziewczuchę do udziału w twoim wielkim dniu. Ona zdechnie w samotności, a jej tłusty tyłek zostanie pożarty przez głodne koty. Jest ich pełno:). Kocham cię i wszystkiego najlepszego z okazji miesiąca miodowego, smacznego mężusia. L xxxx

Edie wydała stłumiony okrzyk, jakby dostała w twarz. Boże, dzielą ich setki kilometrów. Ktoś, kogo ona nie zna, potrafi jej aż tak bardzo nienawidzić. Co tam! Dziesiątki nieznanym jej osób równie mocno jej nie cierpią!

Zgadzam się z Lucie. Totalna szmata. A w dodatku... hm... nie mógł się skusić na jakąś o lepszym wyglądzie? To zupełnie jak powtórka z Camilli i Diany.

A która to? Nawet jej nie zauważyłam.

Nikt by nie zauważył, gdyby się na niego nie rzuciła. Jak można się zachować tak bez klasy?

Ale poważnie, która to była? Widać ją tu gdzieś?

*Pucołowata gęba, ciemne włosy, wielkie cyce, czerwona sukienka. Niska. Maki-
jaż o wieeee za mocny. Nie, gdzieś przepadła! Głupia zdzira.*

*Chyba wiem, o kim mówisz. Rzuca się na każdego faceta i natychmiast wyskaku-
je z ciuchów. Fúj, nieskończenie obrzydliwa.*

*Edie chętnie by się dowiedziała, skąd u tych ludzi taka pewność, ale lincze tego
typu działają według samonakręcającego się mechanizmu. Niepotrzebne są fakty
ani dowody. Wystarczą emocje.*

*Mam nadzieję, że jeśli sama będzie kiedykolwiek wychodzić za mąż, jej też ktoś
kompletnie zepsuje ten jedyny dzień w życiu :)*

*Ha ha ha ha ha, przecież z TAKĄ nikt się nie ożeni. NIKT. To proszę z kokardką
na szyi.*

Czy ona ma chłopaka? Wydawało mi się, że była tam z kimś.

To gej, jej najlepszy przyjaciel. Ona to typ wiecznej singielki.

Święty Boże, ciekawe dlaczego. I dlaczego była ZAZDROSNA.

Ma ktoś fotkę tej poczwary? Chętnie bym się uśmieła z ofiary losu.

Ostatni komentarz pochodził od Charlotte:

*Drogie panie, bardzo dziękuję za wsparcie, kocham was wszystkie. Teraz chcę
się od tego odciąć na dobre. Nie życzę sobie ani słowa więcej o niej na moim profi-
lu. Ona jest nikim. C xxx*

*Edie skończyła czytać i podniosła wzrok. Była rozpalona, miała mdłości. Mówili
jakby o innej osobie, ale nie, to chodziło o nią. Padło jej imię, opisano jej wygląd, za-
chowanie. Taka wirtualna piniata^[20].*

Zadzwoił jej telefon. Louis.

- Halo?

- Cześć, Edie. Słuchaj, wysłałem ci mejla. Wykasuj go, nie czytaj.

- Już przeczytałam.

- Cholera! Jak tylko go wysłałem, pomyślałem, że nie powinienem tego robić. Dobrze się czujesz, kochanie?

- Nie za bardzo - odrzekła cicho.

- O NIE! Boże! Czuję się okropnie. Nie znoszę obgadywania, ale pomyślałem, że ktoś inny może ci to pokazać.

Louis to doprawdy sadysta najgorszego sortu - manipulator i tchórz. Chciałby mieć ciastko i zjeść ciastko. Mieć dziki dreszcz, przesyłając jej to, i napawać się jako pierwszy jej reakcją. I oczekiwał jeszcze, że ona mu za to podziękuje, będzie uspokajać: nic się nie stało, nie martw się, przecież chciałeś dobrze.

Ponieważ był jedyną osobą udającą przynajmniej, że jest po jej stronie, zerwanie z nim kompletnie by ją osamotniło. Kto ją nabiera? Cóż, ona sama. Ale nie. Nie chce sobie sprokurować kolejnego wroga, choćby nie wiem jak zasłużył na to miano. Wygrałeś, Louis.

- Nie kumam... - Musiała przełknąć ślinę. Podniebienie mroził jej silny ból, który rozprzestrzenił się w kierunku nosa i uszu. - Nie rozumiem, dlaczego wszyscy mówią, jaka to ja jestem okropna, chociaż to była inicjatywa Jacka.

- Wiem. - Louis pokazowo westchnął i cmoknął z dezaprobatą. - Jack zawsze umie uratować swoją kształtną dupę, no nie? Myślę, że o nim też gadają, ale nie przy Charlotte.

- Dlaczego go przyjęła z powrotem?

Poczuła, że po policzku spływa jej łza. Otarła ją i dołożyła wszelkich wysiłków, by głos jej nie drżał. Nie da Louisowi tej satysfakcji.

- Pewnie z tych samych przyczyn, dla których ty pozwoliłaś mu się pocałować - odrzekł Louis z kunsztownie wyważoną złośliwością.

- Dzięki, Louis! Wielkie dzięki! - Powiedziała to tak głośno, że kilka osób w pubie odwróciło się w jej stronę.

- Niiieee, kochanie - odparł tym swoim syczącym gadzim tonem. - Chciałem powiedzieć, że on jest czarujący, prawda? No i formalnie rzecz biorąc, są małżeństwem. Był moment, kiedy Charl starała się o unieważnienie, ale Jack najwyraźniej był szybszy, cóż.

Miała już dość tej rozmowy.

- A jak ci idzie z tym aktorem? Nie mogę uwierzyć, że poznałaś samego Elliota Owena. Kiedy się dowiedziałem, omal nie zabrandzłowałem się na śmierć.

- Taaa, właśnie za chwilę jestem z nim umówiona, muszę kończyć. Do szybkiego!

Rozłączyła się. Ta rozmowa z pewnością zostanie wykorzystana do podniesienia temperatury polowania na czarownicę (a jest nią Edie) w firmie. Dobrze знаła sposób działania Louisa - jakby nigdy nic wrzucić ochłap mięsa do klatki i z lubością przyglądać się, jak drapieżniki o niego walczą. Jak działa łańcuch pokarmowy. Chciała nawet poprosić w swoim czasie Richarda, by nie opowiadał nikomu o zleceniu, jakie jej dał, ale pomyślała, że to byłoby przeciąganie struny.

Teraz okazała Louisowi zniecierpliwienie i z pewnością przyjdzie jej za to zapłacić. Już sobie wyobrażała jego skrzywioną minę, ale trudno - Louis jej wróg i Louis jej przyjaciel to jedna i ta sama osoba.

Wykasowała mejla, potem usunęła go także z kosza na śmieci. Kiedyś myślała, że jak wszystko się uspokoi, wyśle Charlotte mejla z wyjaśnieniami i szczerymi prze-

prosinami. Teraz wiedziała, że tylko spowodowałyby tym kolejną falę hejtu. I że to się nie skończy. Wyobrażała sobie, że pewne szkody da się naprawić, że należy tylko się ukorzyć i przywrócić prawdziwy wymiar temu, co się stało. Teraz wiedziała, że to niemożliwe. Jest kobietą, która zepsuła Charlotte jej wielki dzień i omal nie rozwalila małżeństwa. I to by było na tyle.

Jack bez wątpienia wygłosił wielokrotnie coś w rodzaju: „O Boże, jak tak teraz patrzę, to ona była na maksa...no wiesz...”. Robił aluzje, że to Edie mu się narzucała, sprowadziła go na manowce. I to pozwoliło mu odbudować stadło.

Edie dokończyła wino. Peacock znajdował się na końcu Mansfield Road. Mogłaby stąd pieszo wrócić do domu. W zmiernych i w zgiełku piątkowego wieczoru, który dla wszystkich innych dopiero się zaczynał, przemierzała ulice swojej młodości. Mijała antykwariaty, sklepiki z egzotycznym jedzeniem, kioski z gazetami, puby z prawdziwym angielskim piwem i kilka wyglądających na puste miejsca, gdzie sprzedawano chyba stroje dla baletnic i doklejane wąsy. Stojący przed lokalem z pieczonymi kurczakami mężczyźni gwizdali na nią, ale wyniośle ich ignorowała.

W tej chwili w Londynie zgromadzeni we włoskiej winiarni ludzie, z którymi niegdyś pracowała, radośnie rozszarpują ją na strzępy. A ona jest tu, wzgardzona i wygnana. Zrobiło jej się przykro, że Nottingham kojarzy głównie z udręką i zesłaniem, ale to nie jej wina. Prześladowały ją słowa tej hałastry. Czy ona naprawdę jest jakimś groteskowym sępem? A może właśnie podstawiono jej pod twarz zwierciadło? Może dowiedziała się, co naprawdę ludzie o niej sądzą?

Kiedy już uporała się z otworzeniem drzwi, natknęła się w korytarzu na czyhającą na nią Meg. Siostra wyglądała tak, że omal się nie roześmiała nawet w tak ponurym momencie: zwieszony podbródek, spojrzenie spode łba, nadęta mina. Niewiarygodnie wprost przypominała małą Meg. Edie poczuła do niej coś w rodzaju matczynego uczucia, ale szybko dotarło do niej, że to nie jest żartobliwe udawanie dziecinnego napadu złości. Meg była wściekła.

- PRZEPROSIŁAŚ W MOIM IMIENIU? Jak ŚMIAŁAŚ?

- Cooo...?

- Ta stara hitlerówka zza ściany znów sprzedaje mi jakiś szajs i mówi: och, twoja siostra obiecała, że przestaniez wywalać cyce na wierzch, bla, bla, bla, a ja na to, o co chodzi, a ona mi mówi, że przyszłaś do niej POROZMAWIAĆ i że PRZEPROSIŁAŚ. Jak można być aż takim zdrajcą i sprzedawczykiem?!

- Megan, przestań gdakać, do cholery! - rozległ się z salonu głos taty.

- Ja tak nie powiedziałam, po prostu prosiłam ją, żeby nie wzywała policji...

- Nie mówiłaś, że już nigdy nie będziemy chodzić topless?

- Powiedziałam, że pewnie już nie będziecie...

- O mój Boże, dlaczego z ciebie taka głupia krowa?! - krzyknęła Meg, która z pewnością sama doprowadziła się do stanu, w którym Edie nie zdoła przemówić jej do rozsądku. - Musiałaś tam iść i mnie obgadać, kiedy ona bezpodstawnie na nas napadła. A to dlatego, bo sama jesteś taka spięta, że pewnie w głębi duszy się z nią zgadzasz!

- Meg! - krzyknęła Edie, czując, jak wzbiera w niej niepohamowany gniew. - ODPIEPRZ SIĘ I DAJ MI SPOKÓJ. RAZ NA ZAWSZE.

Jej podniesiony głos sprawił, że Meg znieruchomiała. Edie gwałtownie przecisnęła

się obok niej i jak bomba pognała na górę. Otworzyła drzwi do pokoju z takim hukiem, że pomyślała, iż tata będzie się namyślał co najmniej godzinę, zanim ośmieli się do niej przyjść. Pieprzyć to, pieprzyć ich wszystkich. Musi się stąd wynieść, bo to jest makabra.

Rozejrzała się po swoim obskurnym pokoiku, spojrzała na nie do końca rozpakowaną walizkę na podłodze i to ją tylko utwierdziło w jej zamiarach.

Rzuciła się na łóżko twarzą do dołu i stwierdziła, że nie chce jej się nawet płakać. Nie ma siły. Zaczęła się zastanawiać, kto by jej żałował, gdyby połknęła za dużo aspiryn i umarła. Tata, Meg pewnie też. Chociaż ona raczej pomyślałaby, że siostra znów chciała zwrócić na siebie uwagę i wywyżżyć się. Hannah. Nick. Richard. Niewielu jak na osobę, która dożyła trzydziestu pięciu lat.

Musi po prostu zaakceptować pewien fakt. Z jej dobrym imieniem stało się to samo co z anonimowością Elliota. Zostało utracone i już go nie odzyska.

Rozdział 23

„Trzeba jeść”. Edie pomyślała, że to jedno z owych głupich upomnień. Podobnie gdy mówisz: „Nie ma nic gorszego niż...”, inni zaczynają ci na wypródki wymieniać tysiące rzeczy o wiele gorszych.

Nie trzeba jeść – tak długo, jak nie grozi ci choroba i masz dostęp do jedzenia, jeśli okaże się potrzebne. Znakomicie można żyć, zadowolając się minimalną ilością pożywienia.

A Edie nie miała apetytu. Ilekroć widziała talerz pełen jedzenia, żołądek skręcał się jej w ciasny supeł na wspomnienie tamtej lektury komentarzy w internecie. Rozpamiętywała bez końca najbardziej upiorne zarzuty. Czy ona naprawdę rzuca się na każdego faceta? Czy to może być prawda, skoro wie, że to nieprawda? A może rzuca się nieświadomie?

Tak czy owak na świecie jest niewątpliwie więcej ludzi, którzy jej nienawidzą, niż tych, którzy ją kochają. Wstrząsająca myśl. Żeby się ukarać, musi się częściowo wyprzeć samej siebie. Jako wyrzutek społeczeństwa, odpychające monstrum, musi się przerzucić na dietę dla potworów, która składa się z niewielkich kęsków potraw przygotowywanych przez Meg. Jak na przykład ciecierzycy z okrą (nie tylko niesmaczne jedzenie, ale wręcz akt agresji), curry z glutenu pszennego i daktyli (kulinarny odpowiednik randki z szatanem) czy paczkowane kartoflane chrupki aromatyzowane przyprawami grillowymi.

Jedyną osobą, przed którą chciała ukryć swój stan (nic doustnie, jak u pacjenta przed operacją), był jej tata. On na pewno przypisywał jej bladość i mizerny wygląd faktowi przymusowego przebywania w domu, którego nie znosi. Edie mogłaby mu oczywiście wszystko wytłumaczyć, ale jaki to miałyby sens? Na samą myśl o tym czuła na plecach ciarki.

Dla taty robiła więc dziarską minę, a dla siebie samej usiłowała jak najczęściej myśleć o tym, co by ją uszczęśliwiło. Wyobrażała sobie, że wraca do Londynu, znajduje pracę w jakiejś innej agencji, kogoś poznaje. I że cały ten incydent na weselu staje się miejską legendą. Tylko od czasu do czasu ktoś, kto jej wcześniej nie znał, pyta: „To byłaś ty?”.

Ona i Meg nie odzywały się do siebie. Atmosfera w domu stawała się coraz bardziej chłodna. Edie podejrzewała, że siostra odlicza tygodnie do jej wyjazdu.

Pewnego ciepłego dnia, gdy Meg na szczęście miała dyżur w domu opieki, a tata w pokoju gościnnym sprawdzał prace egzaminacyjne (nadal miał jakieś zajęcia na Open University), Edie siedziała w ogrodzie i w oczekiwaniu na telefon od asystentki Elliota czytała kryminał, starając się przekonać samą siebie, że przecież mogłoby być gorzej. Na przykład mógłby ją tropić morderca. Chociaż nie, zawsze lepiej paść ofiarą jakiegoś obdzierającego ze skóry Milczącego Garbarza niż Lucie Maguire.

Nad płotem ukazała się czyjaś głowa.

– No i gdzie jest moja książka?

To kobieta z twarzą Kena Dodda, dla Meg nieubłagana karząca ręką sprawiedliwości. Edie miała już nadzieję, że zapomniała o jej obietnicy. Myśl, jak wściekła będzie Meg, gdy przyłapie Edie na przemykaniu się do sąsiedniego segmentu, była nie do wytrzymania.

Edie stwierdziła, że ta kobieta to niezła ekscentryczka, a jej kolekcja butelek przeznaczonych do recyklingu świadczy o tym, że jest to osoba, jak mawia Richard, „niestabilna niczym lotna ciecz”.

- Eee... Naprawdę chcesz ją zobaczyć?

- Jak powiedziałam, to znaczy, że chcę. A co, wycofujesz się z umowy? Ja nie zakapowałam twojej siostry.

Edie mimowolnie uśmiechnęła się na dźwięk słowa „zakapować”. Kobieta trzymała się sztchet i patrzyła na nią przenikliwie i wyczekująco. Edie nagle zdała sobie sprawę, że sąsiadka czuje się samotna. Odwiedziny mogą mieć dla niej większe znaczenie, niż można się spodziewać.

- Mogę teraz przyjść? - zapytała.

- Teraz? W porządku - odparła kobieta i znikła za płotem.

Edie zdjęła okulary słoneczne i przeszła przez dom, zabierając po drodze z kuchni laptopa. Hm, czy powinna powiedzieć tacie, dokąd się udaje? Tata znajdzie się w głupiej sytuacji, jeśli Meg go o to zapyta. Spojrzała na zegarek. Meg nie będzie w domu jeszcze przez kilka godzin. Najlepsza okazja, by wymknąć się niepostrzeżenie.

Zapukała do sąsiednich drzwi, trzymając laptop pod pachą. Czowała się głupio. Kobieta otworzyła.

- Cześć! Margaret, o ile dobrze pamiętam?

- Margot!

- Ach tak, Margot, przepraszam. Ja jestem Edie.

- Wiem. Już mówiłaś. Uważasz mnie za stukniętą sklerotyczną staruchę.

Margot ubrana była w moherowy top, który upodobał ją do wielkiego białego królika, oraz w szykowne jedwabne spodnie dzwony. Na twarzy miała tonę makijażu, w kąciku ust nieodłącznego szluga.

Edie ni to się uśmiechnęła, ni wykrzywiła i pomyślała ze strachem, że czekają ją ciężkie chwile. Wnętrze domu kobiety przenikał słodki aromat tytoniu, który w obecnych czasach odczuwało się jako zadziwiająco staroświecki. Wystrój był bardzo odległy od tego banału klasy średniej, który królował za ścianą u emerytowanego wykładowcy akademickiego. Tu dywany były grube i miały kolor pudrowego różu, a głównym źródłem światła były żyrandole, wystylizowane na ociekające woskiem świeczniki.

Zaprowadzono Edie do salonu, gdzie królował gigantyczny telewizor z płaskim ekranem i dwie niebrzydkie szaro-żółte papużki, ćwierkające i podskakujące pod kopułą klatki. Niezwykle falbaniaste kremowozłote firany były podwiązane sznurami zakończonymi frędzlami. Nad nimi wznosił się mocno marszczony lambrekin zasłaniający karnisze. Wszędzie było pełno zabawnych bibelotów: a to kryształowa świeca, a to plastikowe drzewko z metalowymi listkami. Edie miała poczucie, że wszystkie one pochodzą z katalogów sprzedażowych, o których istnieniu nie miała nawet pojęcia. Był tam też wazon z bukietem lilii orientalnych odmiany Star-

gazer w kolorze żółtawej ochry, które swoim pyłkiem pokrywały wszystko, co było pod nimi.

Margot usadowiła się w fotelu obok elektrycznego kominka. Popielniczkę w kształcie łabędzia, a także szklankę i butelkę martella, miała w zasięgu ręki. Wyglądało na to, że jeszcze nie rozpoczęła codziennej konsumpcji, ale Edie nie była tego pewna.

Ostrożnie nachylając się nad wyściełaną brzoskwiniową sofą, powiedziała:

- Jeśli otworzę laptopa, mogę ci pokazać...

Miała przygotowany plik ze standardowymi informacjami o Elliocie. Była to kompilacja materiałów nieulegających dezaktualizacji, pobranych z ogólnie dostępnych źródeł. Bez obawy ryzyka można je pokazać Margot, nawet gdyby chciała się nimi podzielić z jakąś gazetą.

- Och! - Margot pomachała szponiastą kościstą ręką. - Ja nie widzę małych literek, moja droga. Musisz mi to przeczytać.

Edie umościła się wygodnie na kanapie i pomyślała niczym urażona w swych ambicjach zbuntowana nastolatka: dlaczego muszę robić takie rzeczy?

- Wybacz, to na razie taki brudnopis.

Odchrząknęła i zaczęła czytać. Boże, to już w formie pisemnej wyglądało trywialnie, a gdy się czytało na głos, brzmiało już całkiem cienko, jakby rodem z programu dla dzieci w BBC. „I wówczas Elliot odkrył, że aktorstwo może stać się jego schronieniem... rodzice mieli nadzieję, że wybierze prawo albo medycynę, ale wkrótce docenili, co to dla niego znaczy... bla, bla, bla... zupełnie jak Artful Dodger w Olive-rze Twiście... bla, bla, bla... z daleka pachnie teatralnością”.

Zażenowanie i znudzenie sprawiły, że nie chciała odrywać oczu od ekranu. Przerwał jej dopiero zabawny świst. Spojrzała na przysypiającą Margot.

Marne wychowanie, ale recenzja druzgocąco szczerza. Przez moment miała nadzieję, że Margot udaje, ale nie.

- Margot? - powiedziała. - Margot!

Kobieta obudziła się, kłapnęła zębami, spojrzała na nią i zaczęła bezładnie, radośnie trajkotać:

- Och, kochana! Och, najmocniej cię przepraszam! Przysnęło mi się... a przecież poprosiłam cię, żebyś mi to przeczytała, Och, moja droga, ha,ha,ha.

Edie uśmiechnęła się, starając się nie wyglądać na obrażoną.

- Wiesz, to trochę banalne, nie sądzisz, moja droga? On jest naprawdę taki nudny? Nadęta gadanina. A gdzie przygody? Gdzie anegdoty?

Edie poczuła się dotknięta w imieniu Elliota.

- On nie jest nudny. Po prostu musi się pilnować, jest zbyt sławny, żeby móc wszystko powiedzieć.

- Dlaczego?

- Mógłby mieć kłopoty.

- Z czym?

- Uhm... Dziennikarze mogliby przytoczyć coś wyjętego z kontekstu.

- To dajże im ten kontekst! Jesteś pisarką, laleczko. - Margot wpatrywała się w nią natarczywie. - Masz twarz laleczki. Masz męża? Chodzisz z kimś?

- Ani to, ani to.

- No i dobrze. Małżeństwo to straszliwa pomyłka.

Margot przysunęła się bliżej, aż Edie odrobinę wciągnęła brzuch.

- Jesteś młoda i piękna, rzuć się na tego chłopaka, skoro już z nim pracujesz. To go może ożywić. Chyba że jest homoseksualny? Tylu ich teraz w tym wielkim świecie, to aż smutne.

Edie roześmiała się.

- Nie jestem młoda. Mam już trzydzieści pięć lat - odparła. - Ani piękna, ale dzięki, że tak mówisz.

Margot stuknęła papierosem o brzeg popielniczki.

- Szkoda. Uwierz mi, dopóki nie jest za późno. Nie marnuj czasu na wątpliwości, kiedy jesteś młoda i piękna, moja droga. Lata, kiedy będziesz stara i brzydka, same przyjdą. I będą się ciągnąć w nieskończoność.

Edie jeszcze raz zaśmiała się uprzejmie.

- Ja też byłam aktorką - wyznała Margot.

- Naprawdę? - zapytała Edie z niedowierzaniem, ale uprzejmie. Miała ochotę stąd wyjść. Może ta kobieta to zwariowana mitomanka?

- Żadną znaną - ciągnęła Margot. - Raczej marną. Ale świetnie wyglądałam, moja droga.

Edie uśmiechnęła się.

- Grałaś w czymś, co mogłam widzieć?

- Wątpię, jesteś za młoda. Mam tu gdzieś zdjęcie z przedstawienia... Nazywało się „Dziewczyna z pięterka”. To była farsa. Teraz takich nie grają. Chyba że weźmiemy pod uwagę popisy twojej siostry.

Margot wstała nagle, jakby ktoś dał jej nowe nogi, wyprostowała się i zdjęła z góry wypełnionego butelkami barku czarno-białe zdjęcie w ramce.

- To taka fotografia promocyjna, do publikacji w gazetach. Objechaliśmy z tym widowiskiem cały kraj.

Edie wyjęła zdjęcie z nakrapianych dłoni Margot.

- To jesteś ty? - zapytała w pełni świadoma, że w jej głosie słychać niedowierzanie i że jest ono niegrzeczne.

- To był tysiąc dziewięćset pięćdziesiąty ósmy rok, miałam dwadzieścia siedem lat.

- Jak się nazywałaś? To znaczy, czy miałaś jakiś pseudonim sceniczny?

- Nie. Występowałam pod prawdziwym nazwiskiem, jako Margot Howell. Mój agent nalegał, żebym je zmieniła i może tak powinnam była zrobić.

Jezu. Margot na zdjęciu wyglądała fenomenalnie.

Edie chciała dać temu wyraz, ale tak, by jej nie urazić. Wykreśliła więc dwie pierwsze narzucające się jej reakcje: „wyglądasz tu tak młodo!” i „byłaś taka piękna!”. Stało na: „co za niesamowite zdjęcie”.

Patrząc z dzisiejszej perspektywy, Margot nie była po prostu ładna. Była przecudowna - skrzyżowanie francuskiej pieśniarki z lat sześćdziesiątych z powalająco piękną Dianą Rigg z „Rewolweru i melonika”.

Jej wystające kości policzkowe, które dziś nabrały nieco przerażającego wyglądu, i wielkie oczy, którymi teraz nieustannie wywracała, w młodości były cudownie zmysłowe. Margot patrzyła w obiektyw zza ciężkich, umalowanych na czarno rzęs, ob-

fita czarna grzywka nadawała rysom twarzy dodatkowego wyrazu. Reszta włosów była upięta do góry.

Miała na sobie obcisłą czarną suknię koktajlową, wyciętą pod szyją w łódkę i dopasowaną w szczupłej talii tak mocno, że patrząc na to, prawie czuło się ból. Miała smukłe, delikatnie zaciśnięte nogi, w uniesionej dłoni trzymała papierosa. Nikotyna była najwidoczniej jej nieprzemijającą miłością.

Wokół niej wianuszek mężczyzn w smokingach, każdy służył zapalniczką. Świetnie skomponowana wysmakowana scena, godna znalezienia się na plakatach zdołbiących korytarze w apartamentach do wynajęcia: jak ten z pocałunkiem w Paryżu czy ze stojącą na wentylacyjnej kracie Marilyn.

- Cudowne! - powiedziała Edie, wzdychając.

- To były czasy! - dodała Margot.

Wzięła zdjęcie i postawiła je z powrotem na barku. Edie miała poczucie, że sąsiadkę w głębi ducha ucieszyła jej reakcja. Nie mogła powstrzymać się od melodramatycznie smutnej refleksji na temat Margot: kiedyś oszałamiała, błyszczała pełnym blaskiem, a dziś tkwi tutaj w towarzystwie dwóch papużek.

Telefon Edie zadzwonił. Ucieszyła się, że ma pretekst, by stąd wyjść.

- To mój tata - usprawiedliwiła się przed Margot. - Muszę odebrać.

Margot kiwnęła głową.

- A ten twój aktor... - powiedziała. - Mnie się wydaje, że to jego książka, jego nazwisko jest na okładce i niech on sobie tam, psiakrew, umieszcza, co mu się podoba.

Edie skinęła głową i odebrała połączenie.

Rozdział 24

Wpadła na tatę w przedpokoju. Właśnie mówił do niej w słuchawkę: gdzie jesteś?, gdy stanęła przed nim.

Oboje rozłączyli się jednocześnie.

- Tato, złożyłam wizytę Margot, nie mów Meg, dobrze?

- Tej starej socjopatce? - zapytał tata.

- Nieładnie tak mówić o mojej siostrze - powiedziała Edie, unosząc w górę kciuki.

- Dlaczego do niej poszłaś?

Postanowiła przemilczeć wątek gołych cycków, konopi indyjskich i grożenia policją.

- Chciała się zapoznać z moją książką. Wiedziałaś, że kiedyś była aktorką?

- W takim razie chyba wyznaje metodę Stanisławskiego. W roli starej, tragizującej i nasączonej alkoholem jędzy jest znakomita. Mam na myśli obrzucanie mnie wyzwiskami na temat stanu naszego przedogródka. Jej się chyba wydaje, że mieszka w Wersalu. W takim razie grubo się myli.

- Ciii... - uciszyła go Edie, doskonale wiedząc, że ściany są tu raczej cienkie.

- Ach tak, masz rację - odparł. - Tej kobiecie też może zrobić się przykro. Nie miałbym zresztą nic przeciwko temu.

- Może to awanturnica, ale ma w sobie coś... ożywczego. I na pewno jest szczerą.

- Hm. Mówienie prawdy w oczy nie jest, niestety, tożsame z mądrością.

Telefon Edie znów zadzwonił. Wyświetliło się imię Richarda.

- To z pracy - mruknęła i pobiegła na górę z bijącym sercem.

- Edie? Cześć. Obawiam się, że nie mam dobrych wiadomości. Anulowano projekt tej książki.

- Co takiego? Czemu? - Była w szoku. Zamknęła za sobą drzwi pokoju z dziwnym poczuciem, że została osierocona. Nie chciała tej pracy, ale z czasem uznała ją za coś swojego. A teraz ją jej odebrano.

- Nasz „wielki talent”, jak go pewnie przez przekorę nazywamy, po raz kolejny zmienił zdanie. Ach, ci aktorzy i szajsoniści...

Z trudnością przełknęła ślinę.

- Kiedy się ostatnio widzieliśmy, wydawało się, że wszystko gra.

- Nikt nie mówi, że to ty popełniłaś jakiś błąd. Dobra nowina jest taka, że zapłacą ci przyzwoitą część honorarium za zmarnowany czas. Wszystko dobre, co się dobrze kończy. Teraz musimy się spotkać i w cztery oczy zastanowić się, jak najlepiej przywrócić twoją osobę cywilizowanemu społeczeństwu. Z Jackiem Marshalllem odbyliśmy męską rozmowę i doszliśmy do porozumienia. Obdaruje on swoim wyjątkowym talentem inną agencję.

Pod Edie ugięły się nogi. Skupiony wokół Lucie sabat czarownic zapewne orzeknie, że „pozbawiła Jacka pracy”.

- Pozostaje więc jedynie kwestia, jak ty i Charlotte się dogadacie. Bo nie wątpię,

że jest to możliwe.

- Richard - powiedziała Edie drżącym głosem - to nie jest możliwe. Ona zije do mnie dziką nienawiścią.

- Raczej na pewno nie zaproponowałyby ci asystowania przy jej porodzie ani nie wyznaczyłyby cię teraz na wykonawcę ostatniej woli, ale wszystko da się przezwyciężyć, zwłaszcza gdy ludziom zależy na zarobkach. Mam zamiar przyjąć was na pacyfikującej pogawędce. Spotkamy się we troje, będzie krótko, na temat i całkowicie bez łez. No, chyba że ja się popłaczę.

Miała ochotę zawyć „Nie!”, ale się powstrzymała. To w końcu jej szef, i przez nią ma problemy. A jednak nie ma mowy, by kiedykolwiek mogła przebywać z Charlotte w tym samym pomieszczeniu, za żadne skarby. Myśl o powrocie do tej agencji... Dyrektor może im nakazać, żeby sobie grzecznie podały rączki w jego gabinecie, ale czy będą potem potrafiły grać do jednej bramki?

- Charlotte zasugerowałem, że skoro potrafiła rozwiązać problem w małżeństwie, to z pewnością będzie też umiała rozwiązać problem w pracy.

- Dzięki - wymamrotała, bo przecież Richard, mimo że oferuje jej opcję, której pragnęła równie mocno jak krwotoku z odbytnicy, to jednak stara się wszystko jakoś ułożyć.

Wydała kilka fałszywie przyzwalających dźwięków, zakończyła rozmowę i odłożyła telefon. Dlaczego Elliot znów zmienił zdanie? Czy ta ucieczka przez miasto była naprawdę czymś aż tak okropnym? A może uznał ją, Edie, za lubieżną i nieprofesjonalną? Zranił nie tylko jej zawodową dumę, ale dumę po prostu. Opowiedziała mu o swoim życiu, udawał, że słucha z zainteresowaniem. Tak, „udawał” jest tu kluczowym czasownikiem.

Telefon znów zadzwonił. Na wyświetlaczu pokazał się nieznany numer, więc miała ochotę odrzucić połączenie. Dręczyło ją niejasne przecucie, że to może być jakaś zwolenniczka Charlotte, a może i Charlotte we własnej osobie. W każdym razie ktoś, kto w mafijnym stylu przestrzeże ją, że jeśli chce dla siebie dobrze, to niech lepiej trzyma się z dala od Ad Hoc.

Czy pozwolić, by się wydzwoniło do końca? Wahała się przez moment, a potem pomyślała, że jeśli to jest coś, czemu musi stawić czoło, to raz kozie śmierć.

- Halo?

- Edie? Cześć, tu Elliot.

- Elliot! - powiedziała trochę za głośno. - Cześć! Co za niespodzianka.

Z panującego w pokoju bałaganu jej oko wyłowiło leżący na podłodze biustonosz, który miała na sobie wczoraj, musiała się więc odwrócić, by w czasie rozmowy z człowiekiem będącym na liście stu najpiękniejszych osób na świecie magazynu „People” nie musieć patrzeć na kwieciste miseczki w rozmiarze D, kupione w M & S.

- Cześć. Chciałem przeprosić za zamknięcie projektu.

- Och, tak. Przestał ci się podobać? Mam nadzieję, że nie z powodu moich gównianych pytań.

- Nie, jasne że nie. Nie podali ci przyczyn rezygnacji?

- Dowiedziałam się tylko, że zmieniłeś zdanie.

- O Boże. Musiałaś sobie pomyśleć, że niezły ze mnie dupek.

Zaczęła gorliwie, acz niezbyt szczerze zaprzeczać. Była naprawdę zaskoczona. Zadał sobie trud odnalezienia numeru jej komórki, zamiast zawiadomić ją za pośrednictwem agentki.

- Jest jeszcze inna pisarka, Jan Jakaśtam. Pisze o mnie nieautoryzowaną książkę, więc moja agentka wkręciła mnie w projekt „naszej” autobiografii, żeby jej zepsuć efekt. Coś w rodzaju spojlera. Pomysł był taki, że skoro nie możemy jej niczego zabronić, to przynajmniej zmniejszymy sprzedaż jej dzieła, bo ludzie będą woleli kupować autentyk. Nie wiedziałaś tego?

- Nie.

Miło by było, gdyby jej powiedziano.

- Taaa. Ona lata po moich znajomych, po rodzinie i usiłuje wyciągnąć o mnie jakieś brudy. A wczoraj namówiła na wywiad moją babcię. Babcia ją zapytała, „czy Elliot wie, co pani robi?”, a ta ją zapewniła, że oczywiście. No i babcia jej sporo powiedziała, a kiedy jej wyjaśniliśmy, kim jest owa Jan, babcia zalała się łzami. Mówi, że pewnie mnie pogrążyła. Wiesz, ja mam zwyczaj grać fair. Skoro wziąłem udział w serialu telewizyjnym, to automatycznie pozbyłem się części praw do swojej prywatności. Rozumiem zasady i mechanizmy, choć nie do końca się z tym zgadzam. Ale co, do jasnej cholery, zawiniła jej moja babcia? Jak można spokojnie zasnąć, gdy się doprowadziło do płaczu osiemdziesięcioletnią staruszkę?

- To podłe! - zawołała żarliwie. - Nie możesz jej zabronić wykorzystać materiałów z tej rozmowy?

- Prawo autorskie w kwestii wycofania zgody głosi... To dłuższa sprawa, ale zasadniczo nie, nie mogę. Jak coś zdobyła, to jej.

- Och, naprawdę, Elliot. Nie wiedziałam.

- Zamieściła też na fejsbukowej stronie mojej dawnej szkoły prośbę o historyjki na mój temat. Kumpel udawał, że ma coś do sprzedania, skontaktował się z nią prywatnie, a ona mu odpisała, że ją interesuje tylko, z kim sypiałem. To straszne. Myślałem nad tym wczoraj wieczorem. Po co mamy się wysilać, pisać książkę tylko dlatego, że ona też pisze. W ten sposób dajemy się wodzić za nos. Pieprzyć to. Niech sobie zarobi tę swoją kasę. Jeśli po tym będzie jeszcze mogła spojrzeć w lustro, to tylko pozazdrościć. Ja już wolę milczeć z godnością. Nie potrzebuję pieniędzy, nie aż tak.

Jego rezerwa stała się teraz bardziej zrozumiała, Edie jednak wolałaby, żeby i ją w tym wszystkim uwzględniono. Bo ona ma do tej sprawy nieco inne nastawienie.

- Nie miałam o tym wszystkim zielonego pojęcia, Elliot. A powiedziałaś temu poprzedniemu, jak się sprawy mają? Temu ghostwriterowi, co był przede mną?

- Ha, ten facio. On utrzymywał, że jeśli nie dostarczę mu szczegółów bardziej pikantnych od tego, co zdobędzie ona, ośmieszymy się. Kazałem mu spadać.

No cóż. Edie uznała Elliota Owena za tuzinkowego wstręciucha, a okazuje się, że po prostu posiadała zaledwie cząstkę informacji. Osądzanie kogoś na podstawie niepełnej znajomości faktów - czy tego właśnie nie robią jej internetowi hejterzy?

- Tak mi przykro. - Postanowiła być szczerą, nie ma przecież nic do stracenia. - Bardzo źle to odebrałam, Elliot. Myślałam, że jesteś chwiejny, że nie umiesz dojść do ładu z samym sobą. Nie wiedziałam, że to także kwestia... osób trzecich. Teraz w pełni rozumiem, dlaczego nie chcesz już robić tej książki.

- Zdemoralizowany, tak mnie chyba kiedyś nazwałaś - powiedział, lecz w jego głosie dało się wyczuć uśmiech. - Taaa... miałaś rację. Kiedy przyszałaś po raz pierwszy, nie byłem w dobrej formie. Z powodu zerwania z Heather.

- Zerwaliście? - zdziwiła się. - Tak mi przykro.

- Niepotrzebnie. Ja nie żałuję. Łączył nas głównie biznes. Ona do relacji z ludźmi podchodzi, jakby byli eksponatami w Build-a-Bear-Workshop^[21].

- Ha, ha.

Po raz drugi dziś poczuła, że Elliot jest samotny. Gdyby tak nie było, chyba by jej o tym nie mówił?

- Tak czy owak, chciałem cię przeprosić. Ale zdaje się mówiłaś, że nie chcesz wracać do Londynu?

- Ach, dzięki. Jakoś to przeżyję - odparła. - Dzięki, że o mnie pomyślałeś.

Nastąpiła cisza, w trakcie której oboje zapewne się zastanawiali, jak powiedzieć coś w rodzaju „niech ci się szczęści na dalszej drodze życia” i elegancko zakończyć rozmowę. Ponieważ jednak prawdopodobnie rozmawiają z sobą po raz ostatni, a Elliot za kilka dni nie będzie już o niej pamiętał, zapragnęła nieco odwlec ten moment.

- Wiesz, naprawdę żałuję, że nie będę mogła napisać tej książki.

- Daj spokój. Nie wierzę, że bym stanowił aż tak ciekawy temat. Wyglądasz na zbyt mądrą, żeby zajmować się picowaniem czyjegoś wątpliwego wizerunku.

Musiała się dość długo uczyć, jak rozszyfrować Elliota, i okazało się to bardzo podobne do przypadku Richarda. Obaj dobrze znosili szczerość. Co do Elliota, to popełniła jednak na początku błąd. Nie doszacowała jego inteligencji, uznając, że przewyższa go w tej mierze o kilka poziomów. Poważny błąd.

Zdecydowała się powiedzieć na głos coś, co przyszło jej do głowy, gdy była u Margot.

- Wiesz, mam pewien pomysł. Może szalony. Pamiętasz, jak musieliśmy uciekać ze Stratford Haven? Po tym, jak namówiłam cię do zdjęcia czapki? Przyszło mi do głowy, że zamiast tej „autobiografii”, jałowej w gruncie rzeczy pożywki dla ego, mogłaby powstać książka będąca serią migawek o tym, jak to jest w dzisiejszych czasach być kimś takim jak ty. Tytuł mógłby brzmieć na przykład: „Życie wewnątrz bańki”. Tę anegdotę moglibyśmy wykorzystać jako wstęp, a dalej następowałby raczej dialog. Nie pisałabym „od siebie”.

- Hm, taa. Ciekawy pomysł. Chyba że wydawca uzna, że to za bardzo od czapy.

- Jemu chyba spodoba się wszystko, co podoba się tobie, nie?

- Chyba tak.

- W każdym razie nie zamierzam cię do tego namawiać. Sama nie wiem, czy na twoim miejscu bym się zgodziła.

- Dobrze powiedziane. - Chwila milczenia. - Miło było cię poznać, Edie. A tak przy okazji, uroczę imię.

- Dziękuję - odrzekła onieśmielona. Komuś sławnemu spodobało się jej imię!

- Do zobaczenia.

- Tak. Cześć.

Kończąc tę rozmowę, czuła się niespokojna, niezaspokojona i jakoś dziwnie osamotniona.

Fakt, okropna była myśl, że musi wrócić do Londynu, ale chodziło o coś więcej.

Zdążyła się przywiązać do myśli, że napisze książkę, i w końcu zdołała złapać kontakt z jej bohaterem. Nie lubiła wizyt w Nottingham, ale teraz przerażała ją myśl, że znów musi wsiąść do pociągu i zniknąć stąd, nie dokończywszy tego, co rozpoczęła. Czy jest skazana na ciągle niedoróbki? Na wieczną ucieczkę?

Dodała numer Elliota Owena do swoich kontaktów w książce telefonicznej jako popisowe memento. On przecież na pewno co tydzień zmienia numer, jak diler narkotyków. Ale fajnie go mieć. Telefon zadzwonił jeszcze raz.

Elliot Owen.

Uhm? Co to ma znaczyć?

- Halo?

- Edie, okej, możesz mnie nazwać irytująco niekonsekwentnym, typowym popieprzonym, przewrażliwionym na własnym punkcie aktorzyną idiotą. Ja w sprawie twojego pomysłu.

- Słucham?

- Jest dobry. Wchodzę w to.

Rozdział 25

Nie potrzebujesz dobrze wyglądającej na zdjęciach hordy przyjaciół. Niezależnie od tego, co twierdzą inni i co usiłują ci wmówić kłamliwe media i reklama, a Edie coś wiedziała na ten temat, przyjaciół potrzebujesz niewielu, byle prawdziwych. A czasem po prostu mniej fałszywych, jak w jej przypadku.

O zmierzchu zadumana i rozmarzona szła przez park. O nogi obijały jej się dwie włożone do torby butelki. W jednej było wino, w drugiej przewidziany na parape-tówkę szampan.

Teraz widziała jasno, że w tak przez siebie cenionym życiu w Londynie wcale nie miała dobrych przyjaciół. Co najwyżej znajomych. Jeden niefortunny incydent sprawił, że wszyscy zmienili się w zaprzysięgłych wrogów. Ich szacunek do niej rozsypał się jak zamek z piasku. Widać nie był zbudowany na solidnej podstawie.

Nie mogła nawet w zaufaniu zwrócić się do jedynej przyjaciółki spoza Ad Hoc, Lo-uisy, która kilka lat temu przeniosła się do konkurencyjnej agencji. Pozostawały jed-nak w kontakcie i mniej więcej co półtora miesiąca spotykały się na podlewanych obficie winem babskich plotach.

Louisa niedawno zaszła w ciążę i wyprowadziła się z Londynu, przez co jej wie-czory z Edie uległy nagłemu zawieszeniu. Po urodzeniu dziecka Edie odwiedziła ją z kompletem uroczych przytulaniek, ćwierkała, cmokała i usiłowała współczuć w problemach związanych z karmieniem piersią. Ale było dla niej oczywiste, że o ile ich szorstka przyjaźń przetrwała rozłąkę w miejscu pracy, to po wykreśleniu z listy łączących je czynników alkoholu i geograficzno-przestrzennej bliskości prawie nic już na tej liście nie zostało. Louisa ciągle dopytywała, kiedy Edie zdecyduje się na dziecko, a Edie, zgrzytając zębami, żartowała, że nadal szuka dawcy nasienia. Ich znajomość powoli zaczęła wygasać, za porozumieniem stron.

A po tym, co się wydarzyło, Edie była niemal pewna, że siedzenie w domu z wrzeszczącym niemowlakiem, podczas gdy mąż godzinami przebywa w pracy, gdzie jest mnóstwo innych nieznanym Louisie kobiet, nie spowodowało pozytywnego nastawienia dawnej przyjaciółki do samotnych kobiet całujących pana młodego, kolegę z pracy. I to niezależnie od kontekstu. Edie wyobrażała sobie niechętny wy-raz twarzy i ciężkie milczenie, które zapadłoby po opowiedzeniu przez nią wszyst-kiego w St Albans Pizza Express. Louisa wolałaby pewnie zmienić temat i opowie-dzieć o kolce jelitowej potomka, niż spojrzeć dawnej przyjaciółce w oczy.

Zresztą Edie sama przed sobą tylko udawała, że ma potrzebę wprowadzić przyja-ciółkę w temat. Louisa już najpewniej o wszystkim wie i tylko modli się, by Edie nie zakłócała jej spokoju i nie odzywała się do niej. Była niemal pewna, że ich kontakt urwał się bezpowrotnie.

To zadziwiające i poniżające zdać sobie sprawę, ile czasu spędziło się z ludźmi, dla których tak naprawdę znaczyło się tyle co nic. I vice versa.

Hannah zdefiniowała kiedyś przyjaciela jako „kogoś, komu nie wstydzisz się poka-

zać w szlafroku ze śladami wymiocin”. Na tej podstawie Hannah się do przyjaciół zaliczała. (Ich wymyślony w nastoletnim wieku koktajl poki powodował wyjątkowo przykre następstwa).

Edie od dawna nie czuła się tak dobrze. Szła do nowego mieszkania Hannah na kolację, słońce przeświecało przez korony drzew, pokrywając powierzchnię pustych alejek drobnymi cętkami. Była dość spokojna. Wprawdzie ciągle wisiała nad nią wizja rozmowy z Charlotte, ale spychała ją do nieświadomości, zatrzaskując mentalne drzwi. Później wszystko i tak wypełźnie, ale to będzie później. Na razie tylko kiepsko sypiała, oczy miała zaczerwienione i podkrążone, co pieczołowicie ukrywała pod warstwą pudru.

Wyjęła z kieszeni telefon, by sprawdzić numer domu. No, no, nieźle, Hannah. Prywatne parkowe osiedle mieszczące się na skraju centrum miasta zabudowane było pięknymi, porośniętymi bluszczem wiktoriańskimi domami z różowawej cegły. Cały teren oświetlały gazowe latarnie. Myślała, że Hannah trudno będzie opuścić edynburską dzielnicę New Town na rzecz starego budownictwa, ale jej nowe mieszkanie okazało się rewelacyjne. Zajmowało połowę parteru wielkiego gmazyska o gotyckim wyglądem, przy zakręcie obsadzonej drzewami drogi.

- Boże, Hannah, to jest coś niesamowitego - powiedziała, gdy przyjaciółka otworzyła olbrzymie, łukowato zwieńczone drzwi. Edie podała jej ekologiczną torbę supermarketu Sainsbury's. Hannah w swoich wielkich okularach i stroju typu „nie miałam czasu się przebrać”, czyli w rozciągniętym swetrze i obcisłych dżinsach, wyglądała lepiej niż Edie w swojej sukience.

Za nią rozciągał się duży jasny hol z perskim dywanem na podłodze, prowadzący do salonu z oknami od podłogi do sufitu i wielkim kominkiem.

- Spójrz na te sztukaterie na suficie! - powiedziała Edie, odchylając szyję.

- Ha, to bardzo oryginalny wzór. Cóż, jesteśmy już na tyle stare, że frapują nas sztukaterie, prawda? Wiek sztukaterii.

- Nick w końcu przyjdzie? - spytała Edie.

- Taaa, choć dawał wymijające odpowiedzi. „Powie ci, jak się zobaczymy” i tak dalej. Oo.

W tym momencie zadzwoniono do drzwi i Hannah poszła otworzyć. Edie zerknęła na nie do końca rozpakowane pudła i niską palmę w wiklinowym koszu. Zazdrościła Hannah. Ona nie miała miejsca, które mogłaby uznać za swoje własne. Nagle zdała sobie sprawę, że jej mieszkanie w Stockwell było jedynie czymś przejściowym. W drodze dokądś. Albo raczej do kogoś, pomyślała.

Nick wszedł do pokoju z butelką czerwonego wina w rękę. Miał drobną budowę, schludny wygląd, krótko obcięte, dość gęste włosy. Ludzie zawsze dawali mu dziesięć lat mniej, niż miał w rzeczywistości. Ubierał się zawsze ładnie, z dyskretną elegancją. Dziś miał na sobie koszulę w kratkę z krótkimi rękawami, harringtonkę i zamshowe buty za kostkę. Cichym spokojnym głosem potrafił wygłaszać niesłychanie ostre, dowcipne komentarze. Był wiecznie rozczarowany światem, wszystkim wokół, a pewnie najbardziej sobą samym.

Uścisnęli się z Edie na powitanie.

- Jak się masz? - spytała.

- Chujowo. A ty?

- Gównianie - roześmiała się Edie.

- Ja tak samo, ale na szczęście mamy gorzałę - skomentowała Hannah. - Zaczniemy od czegoś z bąbelkami?

Poszła do kuchni po naczynia.

I już nic nie wydawało się takie złe jak przedtem. Edie poczuła się szczęśliwa po raz pierwszy od wieków. Owszem, miała poważny ból dupy, ale przy tych dwojgu również poczucie, że nie jest najgorzej. Uzmysłowiła sobie, że ich spotkanie to czysty przypadek i poczuła się winna. W poprzednich latach nie dołożyła starań, by widywać przyjaciół częściej.

- Alice i ja rozstaliśmy się - oświadczył Nick, przyjmując z rąk Hannah szklanę szampana. - Takiego mam dla was newsa. To już zresztą stary news, sprzed roku.

- O Boże - jęknęła Hannah i obie z Edie wydały serię przypominających gniewne cmokanie i gdakanie dźwięków, które bardzo szybko utraciły charakter wyrazów żalu.

- Rok! Dlaczego nam nie powiedziałaś?! - zawołała Hannah.

- Chciałem wam oszczędzić udawania, że stało się coś złego - odparł, uśmiechając się lekko.

Odpowiedziały mu tym samym, z nieznacznym poczuciem winy.

- Nie musicie mnie pytać, dlaczego to trwało tak długo, bo ja i tak nie wiem. Najgorsze, że nie mogę się widywać z Maxem.

Nick pociągnął ze szklanki.

- Jak to? - spytała Edie.

- Alice utrzymuje, że on nie chce mnie widzieć, więc ja nie mogę widywać jego. Poszedłem do sądu, zeznałem, że to nieprawda i że chcę go widywać, ale to trwało i trwało. Przeprowadzili wywiad środowiskowy, pytali Maxa, czy chce się ze mną spotykać. Podobno powiedział, że nie. Ma dopiero siedem lat, pewnie już zaczyna zapominać, kim dla niego jestem. Mamuśka pewnie w kółko mu wmawia, że on nie chce mnie znać. No i macie.

Nastąpiła chwila milczenia, słychać było tylko szmer nastawionego na stację jazzową radia.

- To straszne. Dlaczego ona cię nie dopuszcza do dziecka?

- Twierdzi, że jako tata byłem do dupy, że nigdy nie miałem dla niego czasu. Że skoro opuściłem ją, to nie będę widywać i małego.

- Nie możesz się odwołać? - spytała Edie.

- Nie. Nic już nie mogę zrobić. Max musi po prostu zmienić zdanie. Mogę mu co najwyżej wysyłać prezenty na Gwiazdkę i urodziny. I płacić regularnie. Zresztą, żeby było jasne, uważam, że to mój obowiązek. - Wskazał na każdą z nich palcem z wisielczą miną i pociągnął kolejny łyk. Edie była lekko zaniepokojona tempem i skwapliwością jego picia. - Ale wiecie, to ładnie z jej strony, że nie brzydzi się przynajmniej moimi pieniędzmi.

- Wiesz co, Nick? Szczerze mówiąc, zawsze uważałam twoją żonę za głupią krowę. Ale to już przechodzi ludzkie pojęcie - oświadczyła Hannah.

- A ja zawsze wiedziałem, do czego ona jest zdolna, dlatego między innymi tak długo zwlekałem z odejściem. Tak, jestem leniwą cipą. A tak przy okazji, co mamy na kolację?

Edie i Hannah gapiły się na niego w osłupieniu. Hannah ocknęła się jako pierwsza.

- Chciałam zrobić wam pesto z pokrzywy i pappardelle własnej produkcji, ale nie mogę znaleźć połowy kuchennych przyborów, więc tak sobie pomyślałam, że może wystarczy ryba z frytkami?

Nick spojrzał na Edie.

- Sos z chwastów? Brzmi to odrażająco.

- To przepis z River Cottage^[22]!

- W serialu „Crapston Villas” pokrzywy są notorycznie obsikiwane przez psy.

- W takim razie sam się nominowałeś do ryby z frytkami.

- W porzo. Póki co sobie zapalę.

Zgodzili się, że Edie potowarzyszy Nickowi w krótkim spacerze po zboczach pagórka, a Hannah w tym czasie rozpakuje pudła ze sprzętem kuchennym, żeby wyjąć chociaż talerze i jakiś keczup.

Wyszli zamówić smażone kawałki łupacza, purée z groszku i sos pieczeniowy.

- Powinieneś był nam powiedzieć, co się wydarzyło między tobą a Alice, wiesz? Nie opuściłybyśmy cię w biedzie. Bardzo źle się z tym czuję. Przesyłałam ci śmieszne filmiki z kotami, a nic nie wiedziałam.

Nick przypalił sobie papierosa zapalniczką, po czym wyjął go z ust.

- Filmiki z kotami są zawsze na czasie. Ale dzięki. To nie była bieda, żaden kryzys. Bardzo powoli docierało do mnie, że wskoczyłem na kupę łajna i że obecnie sięga mi ono już powyżej kolan.

Edie pokiwała głową.

- Nie widzisz Maxa... to musi być okropne.

- Taaa, to dość podłe. Daję sobie z tym radę, starając się nie myśleć. Gdybym zaczął, oszalałbym. Mierzenie się z problemami jest moim zdaniem przereklamowane. A co u ciebie? Hannah wspominała, że przeżyłaś jakiś dramat na czyimś ślubie i że zostałam tam na południu ekskomunikowana?

Po raz pierwszy Edie poczuła, jak w zasadzie błaha rzecz ją spotkała. Opowiedziała wszystko Nickowi.

- Jeśli mam być szczery, to myślę, że to raczej jego problem, nie twój. Dlaczego tobie przypisują wszystko? Ty jesteś singielką, a on dosłownie dopiero co się ożenił.

- Dzięki, że to mówisz. Nie wiem. Po prostu mnie łatwiej oskarżać, tak mi się wydaje.

- Jasne, każdy ma co nieco do powiedzenia o niejakej Thompson i nie robi z tego wielkiego halo.

Zaskoczył ją. Przypomniwał, że gdy mieli po dziewiętnaście lat, Nick wystartował do niej na jakiejś zakrapianej cydrem imprezie w Rock City. W pokrętny sposób próbował jej wyznać szczerą i namiętną miłość. Odrzuciła go wtedy, ale z wyjątkową jak na swój wiek elegancją i dojrzałością. Patrząc na to z dzisiejszej perspektywy, nadal nie miała sobie nic do zarzucenia. Po prostu o tym nie pamiętała, to było tak dawno...

Zaczerwieniła się, a Nick uśmiechnął.

Wzruszyła ramionami i zaczęła trajkotać:

- Te śluby i wesela... Ludzie dostają z ich powodu małego rozumu, nie?

- O tak, są potwornie zdenerwowani. Nie wolno im z nikim postronnym uprawiać seksu przez cały okrągły dzień!

Roześmiała się, po czym westchnęła.

- Wiem, zepsułam komuś ślub. Muszę z tym żyć aż do śmierci, ale trudno mi się winić, skoro to nie była moja inicjatywa. To się przytrafiło. Mówię, jakbym była bez jaj, ale taka jest prawda.

- Jasne. Ty jesteś w porządku. Nie bierz sobie tak do serca, co o tobie mówią. Jesteś takim człowiekiem, z którym chce się przebywać. Wnosisz światło wszędzie, gdzie się pojawiaasz, moja droga.

- Ooo, dziękuję - powiedziała, ciesząc się z tej przechadzki. - A co u ciebie? Coś się dzieje? Spotykasz się z kimś?

- Tylko z czterema ścianami w jaskini rozpaczy mojego ojca rozwodnika w Sneinton.

Edie zdążyła już zapomnieć o zaprawionym żółcią poczuciu humoru Nicka. Pozwoliła ich przyjaźni odpłynąć z powodu jego paskudnej żony, to prawda. Ale także dlatego, że uznała, iż niewiele ich już łączy, a on mieszka tak daleko. Mieszkanina niewiedzy i lenistwa.

Gdy stali w kolejce po jedzenie i rozmawiali, dostrzegła odbicie swojej twarzy w niklowanym kontuarze baru szybkiej obsługi. Ujrzała osobę wprawdzie zmęczoną, ale wyglądającą na, chwilowo przynajmniej, bardzo szczęśliwą.

Rozdział 26

- Dania na wynos smakują najlepiej na świeżym powietrzu. Ale są jeszcze lepsze, kiedy się je spożywa w nowym miejscu, gdzie wszystko inaczej pachnie, a połowa wyposażenia ciągle leży w pudłach - powiedziała Hannah. - Pete i ja też urządziliśmy sobie podobną ucztę, wprowadzając się do mieszkania w Edynburgu. Taki to już biznes.

Jedli z papierowych i plastikowych tacek. Pokój oświetlały świece do podgrzewaczy i wielka lampa Tiffany'ego. W głowach szumiał im szampan i wino pite z masywnych szklanych naczyń. Hannah zawsze miała najładniejsze zabawki dla dorosłych.

- I znów, po raz pierwszy od liceum, jesteśmy wszyscy singlami - zauważyła Hannah.

- Ja byłam singielką, zanim to zaczęło być trendy - odezwała się Edie, opróżniając pojemnik z groszkowym purée. Groszek i wata cukrowa na festynie: jedno z niewielu dobrych wspomnień z dzieciństwa.

- I co teraz? Pozapisujemy się do portali randkowych i zaczniemy sobie depilować części intymne? - zapytała Hannah. - Jedyna dobra rzecz, jaką da się powiedzieć o stałych związkach, to że możesz sobie wtedy pozwolić na zarośnięte genitalia. Stylizacje łonowe się zmieniają wraz z modą, a ty masz to gdzieś.

- Owłosienie znów zaczyna być modne. Jest jak „łysina inaczej” - zauważyła Edie.

- Ja nie golę sobie jaj, dla żadnej kobiety - oznajmił Nick. - Poza tym podejrzewam, że zapotrzebowanie na mój obnażony wór mosznowy jest bliskie zeru. Kiedy ludziom zaczęła się podobać taka makabra?

- Odkąd przeszliśmy na internet - odparła Hannah - i wszyscy zaczęliśmy panikować, że nie żyjemy wystarczająco dobrze.

Edie zwróciła się do Nicka:

- No właśnie.

Uznała siebie za znakomite studium przypadku dla badań Hannah nad złem, jakie niosą z sobą media społecznościowe.

- Społeczeństwo to, jak wiemy, popieprzona sprawa - stwierdziła Hannah, głośno wyciskając na frytki keczup z plastikowej butelki. - Każdy w sieci udaje, jakie to ma wspaniałe życie. To kłamstwo przez przeoczenie. Jedno wielkie kłamstwo przez przeoczenie. Nie mówi się wszystkiego, przez to ludzie czują się wiecznie nie na miejscu, są pełni lęków i zazdrości. Każdy z nas ma popieprzone życie, ale jak spojrzysz w sieć, wygląda jak w reklamie.

- Przynajmniej mnie nie możesz tego zarzucić - zaprotestowała Edie. - Moje życie to prawdziwa katastrofa. Musiałam zlikwidować wszystkie swoje konta i profile. Zapomniałam tylko o Instagramie. Ale tam są jedynie kotki, zachody słońca i jajka z awokado.

Hannah wytarła pobrudzone groszkiem ręce.

- Usiłuję sobie wyobrazić, co by się stało po tamtym weselu w czasach, kiedy nie było Facebooka - ciągnęła Edie. Dobrze jest nareszcie z kimś się podzielić takimi przemyśleniami. - Ludzie by mnie obgadywali, ale ja bym o tym nie wiedziała. Teraz widzi się rzeczy, które nie powinny były wyjść na światło dzienne.

- Właśnie! I to nas tak bardzo odczłowiecza - zgodziła się Hannah. - W tym rzecz. Więcej wiemy o sobie nawzajem niż kiedykolwiek. A jednocześnie rozumiemy się coraz mniej. Jak nigdy.

- To głębokie. Mam wrażenie, że lejemy tu wodę niczym w takiej dyskusji panelowej w radiu - wtrącił Nick, rozprawiając się z ostatnią kiełbaską. Nick miał wilczy apetyt, a przy tym sylwetkę charta. - Nazywa się „Stan twojej duszy” czy coś takiego. Późnym wieczorem. Zaprosiłbym was obie do mojej audycji, ale wy zaraz zaczniecie o włosach łonowych.

Edie wybuchnęła śmiechem.

- Zawsze możesz nas wykasować.

- Nie, to jest mit. Radio naprawdę nadaje na żywo. Co najwyżej później musimy przeproszać.

- A jak twoja audycja? W porządku?

- Nie za bardzo - odparł, sącząc drinka. - Słuchalność spada. Tylko czekać, aż któryś ze starszych prezenterów zrobi tu rozpierduchę jak w filmie „Alpha Papa”. Nie mam na myśli siebie. Przydałaby się też czystka w dziale kadr.

Edie znów się głośno roześmiała.

- „Po prostu wywalcie Pata”^[23]. - Zamilkła na chwilę. - Jacka właśnie zwolnili z Ad Hoc. To ten facet, mąż - wyjaśniła Nickowi.

Zapadło krótkie milczenie. Nick nie wiedział, jak zareagować, a Hannah wyglądała, jakby zastanawiała się, czy ma powiedzieć to, co myśli.

- Chyba mu nie współczujesz? - zapytała.

- Nie bardzo - odparła Edie cicho. - Raczej żal mi siebie, że stałam się przyczyną takiego zamieszania.

Mógłby to być moment krępującego napięcia, gdyby do akcji nie wkroczył wielki biało-szylkretowy kot z oczami jak spodki. Zaczął się okręcać wokół ich nóg. Patrzył na nich, jakby pytał: „Kim wy, u licha, jesteście?”.

- Nie wiedziałam, że masz kota! - zawołała Edie.

- Bo nie miałam! - wrzasnęła Hannah, rozpoczynając serię pisków i skrzeków.

- O co tyle hałasu, przecież to tylko kot?! - zauważył Nick.

Kot spłaszczyl uszy i smyrgnął na zewnątrz. Po krótkich poszukiwaniach okazało się, że w drzwiach mieszkania Hannah znajduje się klapka dla kotów, pozostawiona najprawdopodobniej przez poprzednich właścicieli. Teraz jeszcze kołysała się, poruszona przez zmykające kocisko.

Gdy usiedli z powrotem, rzuciwszy uprzednio zwierzakowi resztki ryby za klapkę, Hannah powiedziała:

- A skoro już zaczęliśmy o rzeczach poważnych, zastanawia mnie, dlaczego ten Jack nie wybrał ciebie, Edith?

- Myślę, że z tych samych powodów, dla których ludzie zazwyczaj wolą tę osobę, a nie inną - odparła Edie dość zmieszana, mimo że sobie wypięła. - Charlotte wygląda jak żona Andy'ego Murraya^[24].

- Piiip! Zła odpowiedź. Nie przejrzałaś go na wylot. Pociągała go twoja inteligencja, ale był zbyt wygodny i wyrachowany, żeby związać się z kimś, kto będzie wymagającym partnerem. Trzymał cię na wyciągnięcie ręki, lubił ten lekki dreszczyk, ale wybrał bezpieczniejszą opcję.

Edie przytaknęła:

- Wydaje mi się, że Charlotte jest dość naiwna, zawsze wpatrywała się w niego jak w obraz. Mnie się on podobał, ale na pewno nie byłabym w stanie zapewnić mu takiego bezwarunkowego uwielbienia. Chyba częściowo o to poszło.

Zawsze miała trudności ze zrozumieniem tej słodko-gorzkiej zazdrości, a teraz, gdy doszła sprawa „ślubnego występku”, było to jeszcze trudniejsze.

- Gdybyś nie była dla niego kimś ważnym, nie wystartowałby do ciebie na tym weselu - stwierdził Nick.

- To dlaczego nie wystartował do mnie przed ślubem?

- Bo mogłabyś odpowiedzieć mu tym samym! Mogłabyś to potraktować jako sygnał, że coś dla niego znaczysz! A on nie chciał ryzykować. Właściwie nie chciał dostać tego, na czym mu zależało, bo wtedy zaczęłyby się prawdziwe kłopoty - tłumaczyła Hannah.

Tak, ona przynosi same kłopoty. W tym tkwi sedno wszystkiego, prawda? Takie wyjaśnienie nie polechtało ego Edie. Miłość do niej nie zwycięża wszystkiego.

I po raz pierwszy zrozumiała, dlaczego Jack ją pocałował właśnie wtedy. To był moment, kiedy przestała być niebezpieczną kusicielką. Stała się bezpiecznym obiektem.

Dopiła szampana i wyciągnęła szklankę, chcąc, żeby jej dolano.

- Zadziwiające. Trzeba było was dwojga, żeby rozgryźć Jacka.

Hannah uniosła butelkę.

- Zrobiłaś sobie z niego kogoś, kim nie był. My, kobiety, już tak mamy, niezależnie od mniemania o własnej niezależności i dojrzałości. Przysięgłabym, że od dzieciństwa ulegamy pewnej chorobie mózgu: wydaje się nam, że kiedyś pojawi się rycerz na białym koniu i wszystko zmieni się na lepsze. A kiedy się nie pojawia, albo jeśli się pojawił, a nic się nie poprawia, myślimy, że zrobiliśmy coś złego. A on po prostu nigdy nie istniał.

- Ja też chciałbym takiego rycerza na koniu, żeby mi naprawił życie - wtrącił Nick. - I przywiózł mi w sakwie głowę Alice.

Nastąpiła krótka wymiana zdań, w trakcie której Hannah przedstawiła swój również nieupiększony osąd postaci Alice. Nick się zgodził i przyznał, że jego fatalny błąd polegał na pomyleniu osobowości despotycznej z charyzmatyczną.

Po doświadczeniach z Jackiem Edie była mniej skłonna potępiać Nicka. Fakt, jego przywiązanie do tej wstrętnej, wiecznie skwaszonej Alice było dla obserwatora z zewnątrz kompletnie niepojęte. Na przykład Hannah potrafiła już dawniej dojrzeć w Jacku elokwentnego próżniaka i kłamcę, który chwycił Edie za serce i wycisnął je jak cytrynę. Edie była oszołomiona oksytocyną czy innym miłosnym narkotykiem. I dopóki była pod jego wpływem, nie umiała przyznać przyjaciółce racji. Może to sprawa reakcji chemicznych: trudno jest zrozumieć, że ktoś, kto był źródłem przyjemności, sprawia później tak wielki ból.

Wsadzili pozostałości kolacji do wielkiej torby i rozciągnęli się na kanapach.

- Mam już dość tych strasznych tematów. Jaki jest Elliot Owen? - zapytał Nick.

- Gdybyś mnie zagadnął o to kilka dni temu, powiedziałabym, że to do wyrzygania humorzasty bałwan. Ale okazało się, że warto było spojrzeć na niego z innej strony. Jest całkiem w porządku, tak myślę.

- Czy jest nieprzyzwoicie przystojny? - spytała Hannah.

Edie zrobiła znaczącą minę.

- Tak mi się wydaje. To znaczy... tak, naprawdę jest.

- Nigdy nie rozumiałem takich pytań - mruknął Nick. - Że niby co? Obraz na ekranie jest kompletnie wypaczony, bo facet w rzeczywistości ma gębę jak halloweenowy potwór?

Wszyscy się roześmiali.

- Chwileczkę, chwileczkę. Już wiem. Jak się w nim zakochasz i będziesz miała romans z takim sławnym aktorem, to będzie „Nottingham Hill”!^[25] - zawołał Nick.

Edie skrzywiła się.

- Boże. I pewnie depiluje jaja woskiem - dodał.

Hannah siadła prosto i zrobiła zaciekawioną minę:

- Hę?

- Nawiązuję do wcześniejszej rozmowy. Myślicie, że aktorzy tak robią? - zapytał Nick.

- Mam zapytać Elliota? Powiem, że to mi potrzebne do książki - rzekła Edie.

- Nick, uważam, że nieproporcjonalnie dużo uwagi poświęcasz zagadnieniu bezwłosej moszny - oznajmiła Hannah.

- Widziałem kogoś takiego na siłowni. Nie chce mi się o tym gadać - odparł Nick.

- Dochodzenie w toku.

- Jeśli kiedykolwiek w życiu jeszcze się z kimś prześpię, z góry go za wszystko przeproszę. Mam nadzieję, że z punktu widzenia prawa będę wtedy kryta - oświadczyła Edie, kładąc się i przymykając oczy.

- Powiniennem nosić spodnie z napisem: „Uwaga! Zawiera treści graficzne!”.

Edie otworzyła oczy.

- To wspaniałe, że znów jesteśmy we trójkę, nie? - powiedziała.

- Wykorzystajmy to. Róbmy coś, zamiast sobie tak pięknie gadać. Bo inaczej znów wszystko odłożymy na święty nigdy - zasugerowała Hannah.

- Zgoda - odrzekła Edie, a Nick pokiwał głową. - Kto robi następną kolację? Ja mogę ugotować, ale w domu taty nie za bardzo jest miejsce.

- Ja mam miejsce, ale nie umiem gotować. Ugotujesz u mnie, Edith?

- Na bank!

Nastrój zmąciło dopiero zawrozczenie kota intruza, który przemyślał sprawę i zdecydował, że kawałki rybki były bardzo smaczne.

Rozdział 27

Jeszcze żadna istota ludzka płci męskiej nie spojrzała na Edie z takim zaciekawieniem. Przynajmniej nie w dobrej wierze.

A on? Czy spojrzał w dobrej wierze? Trudno było zdecydować.

Mężczyzna, który otworzył jej drzwi w porządnej rezydencji Owenów, był przed trzydziestką, miał ponad metr osiemdziesiąt wzrostu i budowę gracza w rugby. Blondyn o kilkudniowym zarście, przystojny w sposób przyprawiający niektóre kobiety o drżenie kolan, nieco kanciasty i nieokrzesany.

Wpakował ręce do kieszeni swojej kangurki z kapturem i wyszczerzył zęby w uśmiechu. Zupełnie jakby go łączył z Edie jakiś sekret.

- Cześć. Mogę w czymś pomóc? Bo pewnie mogę.

Uśmiechnęła się i wyjąkała:

- Ja... przyszłam do Elliota.

- Boże, nie przejmuj się nim tak, bo my się nie przejmujemy. To wygolony fircyk. Walnięty sutener. Ciotowaty aktorzyzna.

Teraz Edie się roześmiała.

Wyciągnął do niej rękę.

- Jestem Fraser. Jego brat.

Jasne. Drugie dziecko na zdjęciach.

- A ty jesteś...?

- Edie. Thompson. Ghostwriterka jego autobiografii.

- Dlaczego musisz harować za niego, tego leniwego nieudacznika? Przecież może sam spisać te swoje wielkie przemyślenia, nie? Takie, jakimi są.

Edie zachichotała.

- Fraz, wpuść Edie do środka, proszę cię - rozległ się głos niewidocznego Elliota.

Fraser cofnął się o krok, nie wyjmując rąk z kieszeni.

- Właśnie dostaje ode mnie lanie w ping-ponga - wyjaśnił. - Nie dawaj mu pretekstu do wycofania się z gry, dopóki go nie wykończę.

Elliot szedł ku nim i wycierał sobie czoło rąbkiem granatowego, wilgotnego pod pachami T-shirta. Jego kręcone ciemnobrązowe włosy lśniły od potu. Wymachiwał raketką pingpongową. Dobry Boże!

Przełknęła ślinę i w niemym zachwycie pomyślała: Kurczę, gdybym ci teraz zrobiła z ukrycia zdjęcie, zarobiłabym na nim dużo, baaardzo dużo kasy.

Jak to jest obracać się wśród ludzi, o których się wie, że jak sępy ciągle w myślach przeliczają wszystko, co ciebie dotyczy, na pieniądze? Nawet jeśli nie realizują tego w praktyce.

- Możemy dokończyć? - spytał Elliot. - Inaczej on się już nigdy nie odczepi.

- Ona też może zagrać! - krzyknął Fraser.

- Ale ona może nie chce - zauważył Elliot.

- Mogę spróbować - powiedziała. - Czemu nie?

Nie zaszkodzi. W ten sposób lepiej pozna Elliota Owena.

Powiesiła torbę na balustradzie i poszła za braćmi do kuchni.

Elliot sięgnął do gigantycznej dwudrzwiowej lodówki i podał Edie butelkę piwa.

Zawahała się, zdziwiona brakiem jakichkolwiek towarzyszących temu gestowi słów, a Elliot powiedział:

- O, przepraszam, napijesz się?

- Za długo siedziałeś w Ameryce. Brytyjska wersja tego pytania brzmi: „Prowadzisz?”.

- Dobrze! - pochwalił Fraser.

- Fraser! Zachowuj się! - warknął Elliot, a Edie poczuła ulgę. Zdała sobie sprawę, że oto znalazła się w klimacie dobrze jej znanych, dynamicznych i nieco niesfornych relacji między rodzeństwem.

- Prowadzisz? - spytał uprzejmie Elliot.

- Nie, mam wielką ochotę na piwo, dzięki.

Wzięła chłodną butelkę i otwieracz, zdjęła kapsel i, naśladując Elliota, wrzuciła go do kosza na śmieci. Boże, jaka ona jest spoko i na luzie, jak świetnie pasuje do tego domu sławnego człowieka!

Chwileczkę. Zdaje się, że obiecała również zagrać z nimi. Ze sportem może nie pójsć jej tak gładko.

- Nie martw się, Fraser przyjechał z Guildford tylko na kilka dni - wyjaśnił Elliot.

- Co tam robisz? - spytała Frasera Edie.

- Doradztwo finansowe - odparł.

Cieężko było wyobrazić sobie Frazera doradzającego komukolwiek, i to w sprawach pieniędzy. Wyglądał raczej na bywalca basenów lub prezentera telewizyjnych programów dla dzieci.

Przeszklone drzwi prowadziły z kuchni do przepięknego ogrodu. Pofałdowany wspaniale utrzymany trawnik, rabaty kwiatowe i drzewa posadzone przy wysokim murze nadawały mu całkowicie intymny charakter. Wyobraź sobie, że spędzasz dzieciństwo w takim miejscu! Pośrodku trawnika ustawiono wielki stół do ping-ponga.

- Pięć minut, obiecuję - powiedział Elliot, a Edie machnęła ręką na znak, że nie ma sprawy.

Opadła na żeliwne krzesło i patrzyła na ich podskoki. Nie najgorszy widok.

Koło jej łokcia, na stercie papierów, które wyglądały na scenariusz, spoczywał prawdopodobnie należący do Elliota telefon. Mniej więcej co trzy sekundy pikaniem oznajmiał nadejście jakiegoś komunikatu. Ekran rozświetlał się raz po raz niczym alarm antywłamaniowy. A niech to! Pomyślała sobie, że Elliot może sprawiać wrażenie apodyktycznego i irytującego, a jest po prostu przeciążony.

- Edie, chcesz zagrać? - zapytał Fraser.

Przytaknęła i wstała. Miała dziś na sobie czarny kombinezon odsłaniający ramiona i plecy, wyglądała więc nieco bardziej modnie niż zazwyczaj. Miała nadzieję, że jej strój wytrzyma gwałtowne ruchy.

Wzięła raketkę, której rączka była jeszcze ciepła, bo przedtem trzymał ją Elliot, i odbiła piłeczkę, która puknęła o stół po stronie Frasera, który następnie odbił ją z powrotem.

- Powolne ruchy, w twoim stylu - stwierdził.

- Fraser! - warknął Elliot, sadowiac się na krzesło Edie. - Nie wyrażaj się nieprzyzwoicie.

- Nieprzyzwoicie! To nie było nieprzyzwoite. Ty chyba masz nieprzyzwoite myśli.

- Fraser odbił pod kątem z woleja w kierunku Edie. - A zresztą jaka to nieprzyzwoitość? Czy mamy tysiąc dziewięćset trzydziesty pierwszy rok? No dobra, P.B. Wodehouse.

- P.G. Wodehouse^[26]!

- Pee Wee Herman^[27].

Edie zachichotała. Nie grała zbyt dobrze w ping-ponga, ale to nieważne. Podskakiwała, trajkotała, na niby spierała się z Fraserem o zasady gry. Czerwona na twarzy z wysiłku zupełnie zapomniała martwić się tym, czy przypadkiem jej tyłek nie wygląda w oczach Elliota jak beczka jogurtu.

- Jesteś w tym dużo lepsza niż mój brat - stwierdził Fraser.

Elliot oderwał wzrok od wyświetlacza telefonu i przewrócił oczami.

- Jeszcze jeden set, Edie? - zaproponował Fraser.

- Mogę jeszcze pograć? - spytała Elliota.

- Ty tu rządzisz - odparł Elliot rozbawiony, podnosząc się. - A może jeszcze jedno piwo?

- Tak, poproszę! - odparła.

Chwileczkę. Ona dobrze się bawi? Nie myślała, że to w ogóle będzie jeszcze kiedyś możliwe. A już z pewnością nie w Nottingham. I absolutnie nie w towarzystwie filmowej gwiazdy.

Poczuła lekkie klepnięcie w ramię. Z trudem łapiąc oddech ze śmiechu i zakładając za ucho mokry kosmyk włosów, odwróciła się i ujrzała Elliota z piwem w wyciągniętej dłoni.

Uśmiechnął się do niej, ona do niego i poczuła, że wszystko jest na właściwym miejscu.

Rozdział 28

Jeśli przebywanie w otoczeniu Elliota mogło czegoś Edie nauczyć, to na pewno tego, że podziw też ma swoje naturalne ograniczenia. Twoje ciało nie może się nim żywić. Prędzej czy później zmęczy się nabożną czcią i zażąda kanapki.

Powtarzane w kółko wewnętrzne monologi świeżo upieczonej pingpongistki typu: „Nie mogę wprost uwierzyć, piję piwo podane mi przez ELLIOTA OWENA” czy „Nie mogę wprost uwierzyć, siedzę na krześle, na którym dosłownie przed chwilą siedział ELLIOT OWEN” po jakimś czasie straciły swą świeżość i moc zadziwiania. W końcu przybrały formę typu: „Elliot? Owszem, jest tu gdzieś, robi mi lunch. Wielkie mi co! – jak mówią dzieci”.

Przy śniadaniowym barze w kuchni jedli kawały bagietki z serem, porcje jak dla drwała. Fraser w końcu odezwał się:

– Wiecie, po co się chodzi z kumplami i piwem na plażę? Żeby poszukać... jak to się mówi? Muszelek – dokończył i wyszedł, głośno trzaskając drzwiami.

– Przepraszam za mojego brata. Błagam, nie wytocz mu procesu o słowne molestowanie.

– Ha, ha. On jest całkiem miły. – Edie malowniczo zdjęła palcami z kanapki kawałek cheddara wielkości płyty nagrobnej. Tak, Elliot z pewnością nie należy do aktorów bezustannie katujących się dietami.

– Jest potwornym utrapieniem. A ty? Masz rodzeństwo?

– Młodszą siostrę, Meg. Ona jest... tak, pozostaliśmy przy słowie utrapienie.

– Bycie pierworodnym to ciężar, prawda? – zauważył, podając Edie kawałek papierowego ręcznika.

– Tak – odparła – to prawda. Oni, ci młodszy, mają w nas dodatkowego rodzica, a my mamy dziecko pod opieką.

– Ha, ha. Od samego początku – zgodził się, zwijając kawałek papieru i patrząc na nią znad butelki piwa.

Zauważyła, że jego filuterne, lakoniczne poczucie humoru zyskuje na nieobecności Frasera. Przy młodszym bracie robił się ostrożny i lekko rozdrażniony. To go ucłowieczało, taka konfliktowa relacja to rzecz normalna. Edie miała poczucie, że w każdej chwili mogłaby sięść między nimi dwoma przed telewizorem i zaśmiewać się do rozpuku, prawić złośliwości i łagodzić ich sprzeczki, jakby się znali od lat. Choć tak naprawdę gdyby nie zlecenie napisania książki, w życiu nic by jej nie łączyło z dwójką sztywnych braci z elegantszej dzielnicy miasta.

Włączyła dyktafon, położyła go między nimi i oświadczyła, że zaczęły się schody. Zadała Elliotowi kilka pytań. Jak to było, gdy po raz pierwszy wrócił na stare śmieci jako celebryta.

– Przyjaciele, prawdę mówiąc, z nimi jest bardzo dziwnie. Zaczynasz doceniać mądrość, że nie ma „nowych” starych przyjaciół. Twoi najlepsi kumple wiedzą, że ty to nadal ty i dadzą ci do zrozumienia, jeśli zaczniesz zadzierać nosa. Musisz tylko

umieć ich wysłuchać. Z nowymi sytuacja jest mniej jednoznaczna. Nie zawsze są szczerzy. Ciągłe masz z tyłu głowy pytanie, czy tak samo śmialiby się z twoich dowcipów, gdybyś pracował w fast foodzie. Musisz mieć dobre ucho, instynkt. I odkrywasz, że powstała nowa, dziwna kategoria ludzi. Ty, Edie, też do niej należysz, chociaż to jest głównie męskie zjawisko...

Edie nadstawiła ucha:

- Co? Jak to?

- Chodzi o ludzi, którzy z góry cię skreślają, bo są przekonani, że nie będą w stanie cię polubić. Przyjmują to za pewnik. Najbardziej frustrujące jest, że często są to inteligentni ludzie. Tacy, co to byś chciał, żeby cię polubili.

O Boziu, ktoś przejrzał ją na wylot.

- To nieprawda - powiedziała cicho, przez co niejako przyznawała się do winy.

- Paradoks sławy: ludzie nie chcą cię traktować normalnie i jednocześnie skarżą się, że nie jesteś normalny. Umieść to zdanie w swojej tak zwanej książce.

Stuknął palcem w dyktafon i uśmiechnął się łobuzersko. Edie pomyślała, że jedyną cechą, jakiej na początku na pewno nie przypisałaaby Elliotowi, była aż taka bystrość. Postanowiła pewniej pokierować rozmową, by odzyskać nad nią panowanie.

- Czy to samo dotyczy także relacji męsko-damskich?

Pochylił się i wyłączył magnetofon.

- Pytasz, czy Heather była katastrofalną pomyłką i czy jej serce zamiast krwi pompuje mrożony niebieski sorbet slush puppy?

Roześmiała się.

- Nie, nie całkiem o to mi chodziło.

- Powiedzmy, że nasze oczekiwania się rozminęły. Ona chciała dalej być nadąsaną kretynką, a ja chciałem ją wystrzelić w kosmos. Napisz też, że była „wolnym duchem, którego nikomu nie uda się usidlić”. To eufemizm. Znaczy, że jest równie wierna jak szympanśica bonobo.

Edie znów wybuchnęła śmiechem. Elliot przypominał jej teraz Hannah i już chciała go upomnieć, by nie odbierał jej chleba, bo to w końcu ona zawodowo posługuje się językiem. Pomyślała, że Elliot jest pewnie jednym z tych aktorów, którym reżyserzy zezwalają improwizować.

- A co? Wolałbyś standardowe pytanie w stylu: Co cię przede wszystkim pociąga w pięknej kobiecie? - zapytała, a Elliot uśmiechnął się szeroko.

- Dobraliśmy się w ten sposób, że jej ludzie skontaktowali się z moimi ludźmi i za-sygnalizowali, że ona chciałaby zjeść ze mną kolację. - Wzruszył ramionami. - Poczuję się wyróżniony. Cóż, człowiek uczy się przez całe życie. Albo i nie.

Uśmiechnęła się, nie wiedząc, co powiedzieć.

- A tak przy okazji, może chcesz usiąść wygodniej?

- Hm, tak, chętnie.

Poszła za Elliotem do salonu, miejsca ich pierwszego, niezbyt fortunnego spotkania. Grała aparatura stereo. Edie rozpoznała piosenkę i poczuła lekkie ukłucie.

- Nie przeszkodzi ci, jeśli wyłączymy muzykę? Mam kłopoty z koncentracją.

- Jasne. - Ściszył głośniki do ledwie słyszalnego szmeru.

- Możesz zupełnie wyłączyć? - poprosiła zakłopotana.

Rzucił jej krótkie zdziwione spojrzenie i przycisnął wyłącznik. Nieco speszona

faktem, że po beztrudnej zabawie przy ping-pongu zrobiła z siebie starą zręde, wyznała:

- Ten album źle mi się kojarzy.

- Ach tak. Okej - powiedział, wyglądając na zakłopotanego.

Eddie pomajstrowała przy dyktafonie i przez następne pół godziny kazała Elliotowi mówić o psychicznym przestrojeniu, które towarzyszy wzrastającej sławie. To było dla niej bardzo ciekawe - przecież tylko nielicznym dane jest takie doświadczenie. Wjazd na pierwsze strony gazet. I do świata, gdzie każdemu wydajesz się znajomy.

Jedynie w momentach, gdy zbliżali się do tematu, jak sława wpływa na powodzenie u kobiet, Elliot stawał się mniej rozmowny, wręcz monosylabiczny.

- Nie potrafię o tym mówić, od razu dostaję mdłości. Poza tym mógłbym naruszyć czyjąś prywatność.

- Ty tak mówisz, a tymczasem Heather bez przerwy tweetuje o waszym związku.

Takie nastawienie go przeciwko byłej pachniało zagrywką godną tabloidu. I nie wiedziała, czy Elliot się zorientuje, że tak jest. Uznała jednak, że współpracuje im się na tyle dobrze, iż warto spróbować.

- Masz na myśli to zdjęcie kotów stykających się pazurami z podpisem: „To mogliśmy być my, ale ty zacząłeś te swoje gierki”?

Kiwnęła głową.

- Kiedy to zobaczyłem, zdałem sobie sprawę, że miałem do czynienia z młodocianą. Jeszcze trochę, a by mnie aresztowano. Akcja Stop Pedofilom. Miau! Nie pisz o tym w książce.

- Na pewno tego nie zrobię.

- Czy przypadkiem nie umawialiśmy się, że ja też będę zadawał pytania?

- Tak, ale moje odpowiedzi były na tyle nudne, że z tego zrezygnowaliśmy.

- Ha, niezła próba wymigania się. A więc okej. Teraz moja kolej. - Usiadł, nogę w kostce oparł o kolano drugiej nogi. - Jakie złe skojarzenia ma dla ciebie „Hounds of Love”?

I tak cały nastrój prysł.

Rozdział 29

Skłamać czy powiedzieć prawdę? Źle by się poczuła, wciskając kit komuś, od kogo sama wyciąga poufne informacje.

- To był ulubiony album mojej mamy. Była fanką Kate Bush. Ta muzyka mi ją przypomina. W kółko słuchała „Cloudbusting”. Tam jest też taka piosenka „Mother Stands for Comfort”. Matka o ciebie zadba, brrrr. - Opanowała drżenie głosu. - Nie mogę tego słuchać.

Elliot posmutniał.

- Och, Edie. A twoja mama...?

- Nie żyje.

Atmosfera zrobiła się ciężka.

- Cholera, tak mi przykro. Gdybym wiedział, nie zapytałbym.

- Wiem - powiedziała - ale i tak by do tego doszło, prędzej czy później. Naprawdę nie stresuj się tym.

- Jak to się... Ile miałaś wtedy lat?

- Ja dziewięć. Ona trzydzieści sześć.

Elliot zamilkł, a Edie postanowiła mu oszczędzić wahań, czy zadać następne pytanie.

- Popełniła samobójstwo. Skoczyła z mostu. Trent Bridge. Ludzie przez pół godziny starali się ją od tego odwieść, ale jednak to zrobiła.

Wyglądał teraz na autentycznie przerażonego. Trudno powiedzieć, czy samą informacją, czy faktem, że niechcący wywołał jej ujawnienie.

- Od lat chorowała na depresję. Po tym wszystkim mój tata się załamał, nie mógł pracować, a był wykładowcą, dziekanem do spraw naukowych. Przeprowadziliśmy się z Bridgford do Forest Fields, zaczął pracować jako zaopatrzeniowiec.

Elliot potarł podbródek i zmarszczył czoło.

- Tak mi przykro. Jezu, teraz pewnie też nie będę mógł słuchać „Hounds of Love”. Aż trudno mi sobie wyobrazić, co w takim razie ty musisz przy tym czuć.

- To było dawno. Już jest w porządku, naprawdę. To nie jest świeża rana.

Mimo to Elliot patrzył na nią jakoś inaczej. Zaczęła żałować, że mu w ogóle o tym powiedziała. Już lata temu przekonała się, że bycie ofiarą może zdominować tożsamość. I dlatego większości poznanych w dorosłym wieku ludzi, wyłączając tego drańca Jacka, sprzedawała łatwiejszą do przełknięcia wersję o raku.

Nie chciała być Tą Dziewczyną, kimś, za kim ciągnie się smutna historia. Chciała móc się samodzielnie określić, nie dopuścić, by definiowało ją wydarzenie sprzed ćwierć wieku, na które nie miała najmniejszego wpływu. Ludzie, którzy mają bezkolizyjne życiorysy, a lubią robić z siebie ofiary, kompletnie tego nie rozumieją. Bo jeśli naprawdę spotkało cię coś złego, będziesz się za wszelką cenę starać pozbyć etykiety osoby nieszczęśliwej. Będziesz łaknąć normalności, której cię pozbawiono.

Więc pomijała w opowiadaniu swojej historii całą masę barwnych szczegółów, które powodowały zamianę twarzy słuchaczy w tragiczne maski. Nie mówiła, że nie mogli zobaczyć ciała, bo woda nie wyrzuciła mamy na brzeg w jednym kawałku. Że jej i Meg dokuczano z tego powodu w szkole. Że rodzina mamy obwiniała tatę o to, co się stało, i że w końcu się od nich odcięła. I to w momencie największego stresu pourazowego, gdy nie mieli jeszcze pojęcia, jak będą funkcjonować jako rodzina pozbawiona czwartej, najważniejszej osoby. „Życzliwy” opis w lokalnej gazecie, zgodnie z którym jeden ze świadków powiedział do matki: „Pomyśl o swoich dzieciach”. To wszystko zapadło głęboko w świadomość Edie. Myślała o tym przez całe życie, dzień w dzień.

Rozległ się zgrzyt klucza w zamku i do pokoju wparował niczym labrador Fraser.

- Wróciłem! Coś mnie ominęło?

- Pracujemy, Fraz - odparł Elliot, pocierając dłonią kark i uśmiechając się do Edie. W gruncie rzeczy wtargnięcie brata uratowało ich przed niezręcznym milczeniem.

- Pracujecie, ha. Chwileczkę, a czy ze mną Edie nie powinna przeprowadzić wywiadu? Mam pewne związane z tobą wspomnienia, chętnie się nimi podzielę.

Zanim Fraser zorientował się, że w pokoju panuje napięcie, Edie powiedziała:

- Jasne. Byłoby dobrze.

- Oczywiście nie w jego obecności. Muszę mieć zagwarantowaną swobodę wypowiedzi.

- Okej? - spytała Edie, popatrując na Elliota.

- Dobra, niech będzie - odparł, udając obrażonego.

Wyszedł i zamknął drzwi, posyłając Edie przeproszające spojrzenie. Włączyła z powrotem dyktafon.

- Co chcesz wiedzieć? Jakies historie z dzieciństwa?

- Szczerze mówiąc, rozmawiamy o wariactwie, jakim jest sława.

- Wiesz, że Elliot jest teraz tak znany, że i ja, jako jego brat, zażywam trochę sławy? Naprawdę. Na przykład przychodzą do mnie potencjalni klienci. Rozmowa się nie klei i nagle oni pytają o niego. Wtedy zdaję sobie sprawę, o co naprawdę im chodziło.

- Niemożliwe! - Była autentycznie zaskoczona. Wzięła do ręki notatnik.

- Słowo daję. Jedna babka nawet całkiem ostro ze mną flirtowała. Wyobraź sobie, jak muszą mnie sprawdzać. Bokiem mi to wyłazi.

Oparł się o tył kanapy. Jego postura wyglądała topornie, tym bardziej że to samo miejsce zajmował przed chwilą jego brat. Edie przyglądała się jego twarzy, szukając podobieństwa do Elliota, ale byli kompletnie różni. Zaczęła się zastanawiać, czy ona i Meg mają wspólne jakiegokolwiek cechy zewnętrzne, z wyjątkiem atrybutów płci? Może drobne dłonie i stopy.

- Pamiętam, jak grał w jakimś gównianym serialu o lekarzach. Przyjechał do domu i poszliśmy na pizzę na Central Avenue. Nie oglądałem tego serialu, był naprawdę do dupy. Nie wiedziałem, że jest „znany”. Zastanawiałem się, dlaczego ludzie tak się gapią na mojego brata. Czy ma rozpięty rozporek? I nagle do mnie dotarło, aha, jasne. Taaa... Szczerze, byłem z lekka przerażony. Poczulem, że on już do nas nie należy.

Edie notowała w nadziei, że zachęci go do powiedzenia czegoś więcej...

- Najpierw to, że on skupia na sobie całą uwagę, zbija cię z tropu na pięć minut, ale potem stwierdzasz, że on nie może nawet iść się spokojnie odlać i zaczyna ci cierpnąć skóra. Jak teraz o tym myślę, to wydaje mi się, że jest dwóch Elliotów. Mój brat, którego znam, i jakaś inna osoba, którą widzi się w gazetach, człowiek, który wygląda jak on, ale nie jest nim i którego staram się ze wszystkich sił ignorować.

- Nie lubisz o nim czytać?

- Taaa, zwłaszcza jak widzę, że piszą nieprawdę, a najczęściej tak jest.

Bawił się przez chwilę swoim sznurowadłem i rozmyślał.

- Problem z Elliotem polega na tym, że on nie ufa zbyt wielu ludziom. Ale jak już komuś zaufa, jest ślepo lojalny. W szkole jak tylko ktoś spojrział na mnie krzywo, już był obok, gotów mnie bronić. Widziałaś go, fizycznie nie jest mocarzem. Miał szczęście, że nikt mu nigdy nie spuścił łomotu. Był cichy i spokojny, trzymał się na uboczu i nieraz dokuczano mu z tego powodu, więc mnóstwo z tych, co to teraz twierdzą, że go świetnie znali, nie znało go ani trochę. Wiem, jak bardzo go wkurza, że każdy chce się z nim zaprzyjaźnić. Staram się go przed tym chronić. - Fraser nasunął na oczy kaptur. - Boże, po co ja ci to mówię. Wygląda, jakbym wkrótce miał dostać okres.

Edie roześmiała się głośno. Kiedyś myślała, że bycie sławnym jest jednak fajne. Stopniowo zaczęła dostrzegać w tym zjawisku więcej koszmarów niż pięknych snów.

Wychodząc, wsadziła głowę przez drzwi kuchenne, by się pożegnać, ale Elliot rozmawiał przez komórkę. Fraser kręcił się po korytarzu, czekając, żeby jej otworzyć drzwi. Chłopcy Owenów mieli nienaganne maniery.

- Pożegnasz Elliota ode mnie? - powiedziała. - Miło było cię poznać. Dzięki za wywiad.

- Hej, pójdziesz z nami na drinka, jak przyjadę następnym razem? Wybieramy się na miasto całą grupą, dwudziestego.

- O, dziękuję! Ale nie chciałabym przeszkadzać. Jestem raczej daleką znajomą Elliota.

- Nie bądź frajerką! Będziesz bardzo mile widziana, Elliot cię lubi. No i ja cię zapraszam. Daj spokój! Gdybyś mi dała swój telefon...

- Eee... okej - powiedziała z uśmiechem. Zawsze przecież może się wymówić, a on na pewno i tak zapomni. Podyktowała numer, który wbił do blackberry.

Szła na przystanek, podsumowując wizytę w myślach. Ocena wypadła nie najgorzej.

W telefonie coś piknęło. Esemes. Od Frasera.

To ja! Fajnie było cię poznać. Fraz x

Czy on na poważnie ją podrywa? Trudno wyczuć. Wygląda na kogoś, kto flirtuje równie swobodnie jak oddycha, a wywracanie oczami Elliota zdaje się to potwierdzać.

Jeszcze jeden esemes. Tym razem Elliot.

Edie, nie mogę sobie wybaczyć, że cię wyciągnąłem na te zwierzenia o mamie. Naprawdę bardzo mi przykro. Ex

Była poruszona. Przecież nie zrobił nic złego, po prostu okazał zainteresowanie.

Nie zamartwiaj się, wszystko jest okej. Do zobaczenia wkrótce! Ex

Gdy autobus przejeżdżał obok boiska do krykieta, a ona pisała do Hannah esemesa, jak to rozgromiła księcia Wulfroarera w ping-ponga i jak jej przygotował kolosalną kanapkę z cheddarem, nagle ją olśniło. Miała dotychczas tylko niejasne przeczucie, a teraz objawiło się jej to w całej okazałości.

Boże. Elliot jest gejem. To dlatego nie życzy sobie żadnych nieautoryzowanych autobiografii. Raz dopuszczone do świadomości przeświadczenie zaczęło narastać. To stąd te poszeptywania, które kładła na karb ogólnie panujących przekonań, że każdy obiekt kobiecych westchnień to gej (co bardziej zniewieściali zapuszczają sobie zarost, a Wulfroarer przecież ma brodę). Spontaniczne określenie „ciotowaty”, jakim Fraser nazwał brata.

Pomyślmy tylko: zarówno Elliot, jak i Fraser mówią o jego szkolnych latach w kategoriach nadmiernej wrażliwości, wycofania, znalezienia sobie egzaltowanego azyłu w postaci kółka teatralnego. Jego obrzydzenie, gdy biografka chciała rozmawiać z dziewczynami, z którymi sypiał. Jego chłodny stosunek do Heather, luźno rzucony komentarz: „To był głównie biznes”. Powściągliwość, gdy rozmowa schodziła na temat powodzenia u kobiet czy samczych przechwałek.

A także – tu Edie poczuła wyrzuty sumienia, że myśli trochę jak Margot – sama jego uroda. Znakomita przykrywka dla wielu rzeczy. Ona na przykład siedziała, słuchała go, notowała każde słowo, a tak naprawdę nie zwracała uwagi na niego samego.

„Jak na ironię bardzo kiepsko udaję kogoś, kim nie jestem. Jeśli już mam grać, to samego siebie. Rozumiesz, o co mi chodzi?”.

To był SZYFR. Co by było, gdyby postarała się skłonić go do rozmowy o tym? Przypomniała sobie, co Elliot mówił o jej poprzedniku: stwierdził, że jeśli nie uda im się przebić tej nieautoryzowanej książki w kwestii rewelacji, wyjdą na głupków. A co będzie, jeśli ona napisze książkę w duchu pełnokrwistego heteroseksualizmu w stylu Toma Jonesa, a potem kiedyś Elliot dokona coming outu i jej dzieło już na wieki zyska sławę kiepskiego żartu?

Musi znaleźć jakiś sprytny i taktowny sposób zonglowania tą sytuacją.

Przyszedł mejl od Richarda, jak otrzeźwiający uderzenie otwartą dłonią w twarz.

Edie, gratulacje, że udało ci się przekonać tego miotającego się od ściany do ściany aktorzyne. Cóż to musi być za klejnot! Chciałbym go nosić w charakterze broszki. Kondolencje, że jeszcze będziesz się musiała namęczyć z takim cholernym kutasem. Wydawca będzie się chciał z tobą spotkać, przedyskutować, jak to wszystko ma wyglądać. Dobra nowina – pierwsze rozdziały roboczej wersji spodobały się. A skoro już sprzyja nam szczęście, chciałbym odbyć tę naradę z tobą i Charlotte. Którego dnia w przyszłym tygodniu będziesz mogła pojawić się w Londynie? Pozdrowienia, Richard.

Mięśnie jej szyi naprężyły się jak postronki i musiała zwalczyć błyskawiczny napad panicznego strachu. Musi zadzwonić do Richarda i powiedzieć mu, że to niemożliwe. Nie da rady!

Ale musi.

Odmowa byłaby nie tylko tchórzostwem i niewdzięcznością – Richard słusznie zastosował wobec niej terapię szokową, która pomogła jej się pozbierać – ale również zagrożeniem dla książki. Jako osoba niepracująca już w Ad Hoc nie mogłaby być też biografką. Richard mógłby powiedzieć, i to byłoby logiczne, że skoro odrzuca jego obecną propozycję, musi też zrezygnować z tej poprzedniej. On jest mądry, jego rozumowanie nie zawiera żadnych słabych punktów.

A jednak bardzo nie chciałyby się teraz odrywać od pracy nad książką. Musi ją ogarnąć. Jakiś głos podpowiadał jej, że po prostu nic innego jej nie pozostaje.

Autobus skręcił i wjechał na Trent Bridge. Jak zwykle zaczęła się wpatrywać w swoje złożone na kolanach dłonie. Aż znajdzie się po drugiej stronie rzeki.

Rozdział 30

Obudziła się godzinę przed dzwonkiem budzika. Tak jest zazwyczaj, gdy oczekuje się ciężkiego dnia.

Wpatrywała się w niebieski sufit z zaciekami w kolorze moczu. Chciałaby się teraz znaleźć gdziekolwiek, byle nie tu.

Wśluchiwała się w odgłosy życia na dole. Tata i Meg uważali, że całodniowy wyjazd do stolicy to jeszcze jeden przykład na to, że Edie ma życie jak z bajki.

- Wydawca pokrywa ci koszty podróży? - spytał tata wczoraj wieczorem.

- Tak - odparła obojętnie.

- Jak miło! Będziesz mogła przed powrotem zrobić sobie zakupy albo z kimś się spotkać?

- Hm, całkiem możliwe - potwierdziła.

- Zesłanie do Nottingham nie jest chyba najgorszą karą, co? Zwłaszcza że jest tu Hannah.

- Ani trochę. Cieszę się, że tu jestem - powiedziała Edie, a Meg spojrzała na nią wzrokiem ropuchy.

Zawsze tak patrzyła, gdy umierała wprost z ochoty powiedzenia czegoś sarkastycznego, ale nie miała odwagi tego wyartykułować.

Po zwleczeniu się z łóżka i po prysznicu Edie zeszła na dół. Każda czynność przybliżała ją do przekłętą dzisiaj. Dziecku najtrudniej jest wytłumaczyć, dlaczego dorosłość polega na robieniu takiego mnóstwa rzeczy, których się robić nie chce.

Tata Edie siedział przy bufecie śniadaniowym, zatopiony w lekturze niekoniecznie dzisiejszego numeru „Guardiana”. Zawsze mówił, że tę gazetę czyta się bardzo długo.

Na blacie leżały pokrojone w talarki trzy banany, słoik nutelli, słoik masła orzechowego i pokaźny stosik grubych gąbczastych kromek białego chleba firmy Warburtons. Stał tam też otwarty, wysłużony i wytłuszczony toster marki Breville. Wiadac został wywleczony z szafy, a w jego muszelkowatym wnętrzu widać było zaskorupiałe resztki dawno zapiekanego sera.

- Meg nakryła sobie do śniadania - wyjaśnił ojciec, patrząc znad gazety. - Kiedy to zaburzysz, sama będziesz sobie winna.

Edie skrzywiła się zdziwiona na widok wielkiej ilości nutelli.

- To ma być wegańskie? - Podniosła słoik i sprawdziła skład na etykiecie. - Mleko i serwatka?

Tata złożył gazetę.

- Najdroższa starsza córko, zanim posuniesz się dalej, przyznaję, że możesz mieć rację. Ale czy naprawdę zamierzasz wdać się w potyczkę z Megozaurusem o tak wczesnej porannej porze?

- Ależ tato! Ona mnie opieprza, ilekroć przygotuję coś, co nie jest wegańskie.

- Wiem, wiem. Może zwróć jej uwagę na tę... niekonsekwencję innym razem.

Moim dzieciom można wiele zarzucić, ale na pewno nie są rannymi ptaszkami.

Urażona Edie odstawiła słoje na blat i nasypała sobie do miseczki muesli, sadwiąc się przy laminowanym blacie śniadaniowym tuż obok ojca. Polała płatki czymś, co dla Meg było świętością – mlekiem sojowym o smaku waniliowym – i spojrzała spode łba.

Do kuchni weszła Meg w kraciastych spodniach od piżamy i zastępującym jej górę T-shircie New Model Army. Na głowie miała coś w rodzaju zbudowanego z dredów wroniego gniazda. Edie przypominała sobie, jak w dzieciństwie zaplatała w warkocze błyszczące niczym w reklamach Dairy Milk włosy siostry. Meg burknęła coś pod nosem i zaczęła komponować swoje czekoladowo-orzechowe, pełne hipokryzji „śniadanko babuni”, czemu Edie przyglądała się niechętnie.

Ojciec zagadnął grzecznie o godziny odjazdu pociągów i Edie po raz n-ty zmusiła się, by nie zachować się tak, jakby nienawidziła swojego domu.

– Chcecie, żeby wam coś przywieźć z Londynu? – rzuciła w przestrzeń.

Meg prychnęła.

– Może penicylinę? Albo kulturę?

– Słucham? – powiedziała Edie ostro, wypuszczając łyżkę do miski z płatkami.

– Powiedziałaś to tonem, jakbyś się wybierała w podróż do jakiejś wyższej cywilizacji czy coś w tym rodzaju. Coś jak do „Jądra ciemności”, tyle że w odwrotnym kierunku.

– Nie, Meg. Chciałam tylko okazać troskę i uprzejmość. Wiem, że tobie te pojęcia są obce.

Ojciec zaczął energicznie mieszać kawę i chrząkać.

– A co takiego jest w Londynie, czego nie można dostać tutaj? Ach, już wiem, poproszę o breloczek z Big Benem.

Edie rozdziawiła usta. Zdała sobie sprawę, że nic z tego nie rozumie. Rzecz w tym, że chciała być miła i życzliwa, a Meg wszystko traktowała jako wyraz pychy, jak fanaberie.

– Dlaczego jesteś dla mnie tak kurewsko nieprzyjemna, Meg? Ja pytam, czy nie przywieźć ci prezentu, a ty uważasz to za zachowanie nadętej księżniczki, karierowiczki z południa?

– Zawsze uważałaś Nottingham za coś gorszego, dobrze wiesz. Słyszałam, jak gadałaś na ten temat ze swoimi snobistycznymi przyjaciółmi.

To się odnosiło do niefortunnie podsłuchanej przez Meg rozmowy sprzed wielu lat. Po fakcie Edie nie była z niej zadowolona. Fakt, przyjechała grupa jej znajomych na mecz krykieta, a ona, trochę pod publiczność, powiedziała, że Nottingham wypada korzystnie jedynie w porównaniu z Derby. Nie powinna była dopuścić, by przyszli po nią do domu i stojąc w korytarzu, dzielili się opiniami na temat jej miasta. I nie powinna im się przypochlebiać. Człowiek uczy się całe życie. Albo i nie, jak powiedział Elliot.

Meg wzruszyła ramionami i zabrała się do przygotowywania kanapek. Edie nie mogła tego tak zostawić, czuła w skroniach szum wzburzonej krwi. Czy ma wyjść na to, że ona jest tu jedyną hipokrytką?

– A tak przy okazji, widzę, że nie jesteś już weganką, skoro używasz nutelli. Dzięki, będę już mogła jawnie jeść mój bekon i kiełbaski.

Meg odwróciła do niej twarz. Furia wydymała jej dzieciinne policzki.

- To mój jedyny smakołyk, a ty uważasz, że możesz go użyć jako broni przeciwko mnie!

- Jak zwykle dla Meg są specjalne reguły, a dla zwykłych, ciężko pracujących ludzi i rodzin inne.

- O Boże, a cóż ty takiego robisz dla innych ludzi? Albo dla środowiska?

- Jem kiełbasę! - zawołała Edie, od razu się orientując, że to nie jest największy dowód dorosłości.

- Tato, powiedz jej! - wrzasnęła Meg. Rzuciła na stół swój upaprany nóż i wybiegła. Od strony schodów, na które wchodziła, słychać było głośne pociąganie nosem.

W milczeniu, jakie zapadło w kuchni, ojciec stuknął łyżeczką o brzeg filiżanki.

- Ostrzegałem, że to się tak skończy.

Edie rzadko traciła zimną krew w obecności ojca. Zdawała też sobie sprawę, że szczególnie dziś może nie oceniać rzeczy z właściwej perspektywy. A jednak nie potrafiła tego znieść.

- Tato! Słyszałeś, co ona powiedziała o Londynie? Zaatakowała mnie! Wszystko jest źle. Zawsze na mnie naskakuje, to niech się nie skarży, że raz się odwinęłam.

- Fakt, nie powinna.

- A ty jej ciągle bronisz. To nie pomaga. Zwłaszcza jej.

Ojciec powiedział cicho:

- Głupio wyszło. Meg zasugerowała, że może my też zjemy kanapki z nutellą. Powiedziała nawet, że ciebie to postawi na nogi przed podróżą. Zachowała się prawie, jak na nią, ugodowo. A wyszło tak, jak wyszło.

- Co? - Edie posmutniała. - Dlaczego mi wcześniej nie powiedziałeś?

- Myślałem, że będzie lepiej, jak to wyjdzie od niej. Taka pokojowa propozycja.

Edie włożyła miseczkę do zlewu, zabrała rzeczy i po cichu wyszła z domu. Święte oburzenie Meg dało się wyczuć nawet przez zamknięte drzwi jej pokoju.

Nie chciała, by tak było. Chciała wrócić do czasów, gdy obie nakrywały nogi starym włochatym kocem o imieniu Wilk i razem oglądały „Pogromców duchów”.

Dopiero gdy w pociągu w minorowym nastroju spoglądała za okno, zrozumiała, o co naprawdę jej chodziło. Utarczka z Meg nie była jedynie otwarciem zaworu bezpieczeństwa i pozbycia się części napięcia. Kalala swoje gniazdo, żeby łatwiej znieść wyjazd do Londynu.

No i to nie zadziało.

Rozdział 31

Pamiętała jeszcze, jak St Pancras był ciemnym i odpychającym kolejowym hangarem, a nie połyskliwą świątynią konsumpcji, prawdziwie europejskim terminalem przesiadkowym o nieskazitelnej, wpadającej w odcień szampana bieli tynków i wykładzin.

Testowała swoje odczucia, stojąc w kolejce do wyjścia. Czy ciągle uważa, że wraca do domu? Na myśl o tym, co ją czeka w niedalekiej przyszłości, nie czuła jednak niczego poza paraliżem i szumem w uszach.

Coś piknęło w telefonie.

Edie, dziecino, przyjeżdżasz dziś? Tak słyszałem. Powodzenia. Ja mam spotkanie z klientem, więc się miniemy. Uściski. L X

Zastanawiała się, czy Louis specjalnie umówił się tak, by być dziś poza firmą i nie musieć publicznie opowiedzieć się po żadnej ze stron. Nie miała pojęcia. A może cierpi już na paranoję? Wysłała esemesa z podziękowaniem.

Wydawca książki Elliota miał wspaniałą siedzibę w Bloomsbury. Normalnie takie spotkanie budziłoby jej obawy; w końcu po raz pierwszy w życiu zamierzała wymyślić podrasowaną autobiografię celebryty. I napisać ją rzetelnie i przystępnie, chociaż to wydawało się akurat dość nieskomplikowane. Owszem, była trochę zdenerwowana, ale to nic w porównaniu z nerwami związanymi z następnym spotkaniem.

W salce konferencyjnej często się uśmiechała i dużo mówiła o tym, że książka „będzie się wyróżniała spośród podobnych na rynku” i że „stara się wiernie wsłuchiwać w głos Elliota”. Wydawcy kiwali głowami i krótko powiedzieli jej, że okej, niech to robi, ale niech unika obrażania kogokolwiek i epatowania nieszczęściami. Zapewne pomógł jej fakt, że przekonała Elliota, by wrócił do zarzuconego już projektu.

Odniosła wrażenie, że Elliot odwdzieczył się jej, dając wolną rękę. Może go pytać o wszystko.

Po spotkaniu w wydawnictwie nieuchronnie zbliżała się koszmarna trzecia po południu. Dla kurażu Edie wypła po lunchu duży kieliszek pinot grigio. Niestety, w jej przypadku ilość alkoholu, która pozwalała stawić czoło problemom, była równa tej, która zwała ją z nóg.

Ad Hoc miało swą siedzibę w Smithfield, pomiędzy Soho a City. Biura znajdowały się na górnym piętrze budynku o wysokich oknach. W latach dwudziestych mieściła się tam jakaś manufaktura. Obok był wiktoriański, jakby wycięty z kart powieści Dickensa pub, a z drugiej strony coś, co kiedyś było rodzinnym włoskim barem kawowym, a teraz zmieniło się w kolejne delikatesy sieci Itsu.

Za dziesięć trzecia Edie wyszła z pobliskiego baru – unikała miejsc zwyczajowych spotkań pracowniczych – i jak na ścięcie zaczęła się wlec w kierunku firmy.

Szła po schodach z poczuciem, że serce zaraz rozwali jej żebra. Wspominała owe setki razy, kiedy przemierzała te schody beztrąsko, zastanawiając się co najwyżej, co dziś zrobi na kolację.

Poczuła, jak krew szumi jej w skroniach. Otworzyła drzwi i ujrzała morze głów. Wszystkie twarze wpatrywały się w nią. Ludzie najwyraźniej z zegarkami w rękach wstrzymywali oddech i czekali, aż wybije wyznaczona godzina.

- Cześć - rzuciła do tłumu, raczej tłumku, czując, jak pali ją twarz.

Odpowiedział jej ledwo słyszalny szmer. To było przykre. Rozejrzała się. Nie chciała nikogo pytać w obawie, że odpowie jej milczenie, podążyła więc prosto do gabinetu Richarda.

Zapukała. Puls miała przyspieszony, a ręce lepkie od potu.

- Proszę wejść!

Richard siedział za biurkiem, a Charlotte naprzeciwko niego, z lewej strony. Sztywno trzymała wąskie ramiona odziane w czerwony rozpinany sweter. Patrzyła przed siebie i tylko nieznacznym ruchem głowy dała do zrozumienia, że jest świadoma wejścia Edie. Edie przypomniała sobie widok tych samych ramion, które nagie wystawały spod ślubnej sukni, i skrzywiła się.

- Dzięki, że przyszedłaś, Edie. Usiądź, proszę. I tobie, Charlotte, też dziękuję za obecność.

Edie zajęła miejsce z prawej strony.

Richard ponownie usiadł na swoim miejscu i obserwował je. Miał na sobie doskonale skrojony ciemny garnitur i niebieską oksfordzką koszulę. Wyglądał więc, jakby właśnie wypadł z katalogu Turnbull & Asser^[28], żeby zagrać w tytułowej sekwencji „Mad Menów”.

- A teraz trochę pogłędzę. Wszyscy mamy jakieś życie prywatne. Bywa, że dochodzi do kolizji między nim a życiem zawodowym, ale niezależnie od osobistego stosunku do innych ludzi potrzebne są nam środki utrzymania. Nie zmienimy tego, co się stało, ale możemy sprawić, jeśli jesteśmy pragmatykami, że nie będzie już wpływało na nasze życie. Że nie poczyni w nim dalszych spustoszeń.

Edie zrobiła wdech i wydech. Ciężko jej to poszło. Miała nadzieję, że przynajmniej nie straciła głosu.

Richard obracał w palcach gruby srebrny długopis, klikał, na przemian chowając i wysuwając wkład.

- Charlotte, czy widzisz możliwość efektywnej współpracy z Edie? Potrafisz odłożyć na bok urazę na rzecz czysto zawodowych relacji?

- Tak - odparła Charlotte nieco szorstko.

Też była zdenerwowana. Edie jej współczuła. Żadna z nich nie chciała się przecież znaleźć w tej sytuacji. Czy jest choć trochę możliwe, że potem obie sobie trochę popłaczą w toalecie? Charlotte wygłosi łzawe oskarżenie, a Edie łzawe przeprosiny i w rezultacie sprawa zostanie załatwiona?

- A ty, Edie? Myślisz, że możesz zostawić politykę za drzwiami i wrócić tu do pracy? I okazywać Charlotte należny koleżance szacunek?

- Tak. Zdecydowanie - powiedziała Edie zdziwiona, że ma taki cichy i stłumiony głos. Mówiła, jakby nienawidziła samej siebie, co w istocie było prawdą.

Richard patrzył to na jedną, to na drugą.

- Nie będę robił z siebie Pollyanny, nie poproszę, żebyście się pocałowały i zostały przyjaciółkami... - zamilkł na sekundę, zdawszy sobie sprawę, jak ubogo się wysławia, ale błyskawicznie i bezbłędnie odzyskał formę, jakby był na spotkaniu z trudnym klientem - ani nie załatwię wam wspólnego weekendu w spa. Nie każę też pracować wam przy tym samym projekcie. Ale zachowujmy się jak dorośli ludzie. Uznaję, że obie zapewniłyście mnie, że żadnej z was nie będę musiał gościć w tym gabinecie w żadnej sprawie, która miałaby cokolwiek wspólnego z kontrowersją wynikłą z tamtego niefortunnego incydentu. Przeszłość odkreślamy grubą kreską.

Kątem oka Edie dostrzegła, że przy słowie incydent Charlotte się wzdrygnęła.

Obie pokiwały głowami i wymamrotały coś, co można było uznać za zgodę.

- Okej, Charlotte, dziękuję za poświęcony czas i za zrozumienie. Chcę jeszcze zamienić słówko z Edie, zamknij więc, proszę, drzwi za sobą.

Charlotte wstała. Unikała kontaktu wzrokowego z Edie, która rozpaczliwie dążyła do wymiany spojrzeń. Edie poczuła, jak cierpnie jej skóra.

Gdy drzwi się zamknęły, nastąpiła chwila pełnej napięcia ciszy, po czym Richard rzekł:

- Dziękuję, że przyjechałaś. Nie byłem tego tak do końca pewny.

- Ach... dzięki - wyjąkała, prawie żałując, że nie zadośćuczyniła tej wątpliwości szefa.

Przyływ adrenaliny opadł, ustępując miejsca tępemu bólowi upokorzenia i żalu.

- Wbrew temu, co powiedział kierowca bmw, który w tym tygodniu wjechał w mój samochód, nie jestem idiotą. Rozumiem, co się wydarzyło, i wiem, że jeśli jeszcze będą z tym związane kłopoty, to raczej nie przez ciebie. Jeśli napotkasz jakieś trudności, proszę, żebyś zachowała zimną krew i przyszła z tym do mnie. I może, przynajmniej na razie, unikaj wspólnego spędzania czasu wolnego z ludźmi z firmy.

Edie żałośnie skinęła głową. Wcale się jej nie spieszyło do piątkowych wieczorów w winiarni. Na pewno by ją wybuczano i wyklaskano. Richard postukał długopisem o podkładkę pod komputerową mysz.

- A poza tym w porządku? Jak wypadło spotkanie na szczycie w sprawie książki?

Wykrztusiła z siebie kilka zapewnień i Richard ją pochwalił.

- W takim razie czekam tu na ciebie już niebawem - powiedział, a Edie zachciało się płakać.

Kiwnęła głową, zgarnęła swoje rzeczy i wstała.

- Edie - odezwał się nieoczekiwanie - jako przyjaciel, nie jako szef, radzę ci: staw czoło tej burzy. Przyzwoitość zwycięży. Popularność i hańba to dwie strony tego samego medalu.

Gwałtownie pokiwała głową, bo czuła, że jak powie choć słowo, rozplacze się. Użył słowa hańba...

Otworzyła drzwi i potruchtała do wyjścia, starając się nie patrzeć na boki. Umykając, czuła na sobie spojrzenia wszystkich par oczu obecnych w pomieszczeniu.

- Edie - rzekła Charlotte, doganiając ją przy drzwiach.

Edie spojrzała na nią zdziwiona.

- Tak? - wyrzuciła z siebie nerwowo.

Może w ten właśnie sposób Charlotte daje jej do zrozumienia, że zakopała topór wojenny? Przecież skoro wszyscy widzą, że już przestała nienawidzić Edie, też po-

winni jej wybaczyć i zapomnieć. Prawda? Edie poczuła, że w żyłach huczy jej krew przyprawiona ognistą papryką chilli.

- Przyszło do ciebie - wyjaśniła Charlotte, wyciągając zwykłą brunatną kopertę formatu A4 zaadresowaną do Edie. Lekko się przy tym uśmiechnęła. Prawdę mówiąc, było to raczej nerwowe skrzywienie warg, ale i tak zrezygnowała z demonstrowania pokerowej twarzy, którą przybrała w gabinecie Richarda.

- Dzięki - odparła Edie, starając się tchnąć w te sylaby maksimum szczerości. Cięższa była taka, że słyhać byłoby upadającą szpilkę, gdyby akurat jakaś upadła. - I dziękuję ci za przyjście.

- I tak tu byłam - odrzekła Charlotte spokojnie.

- Miałam na myśli spotkanie.

- Miłej podróży - dodała Charlotte obojętnym tonem.

- Dzięki. - Edie przez chwilę zastanawiała się, co jeszcze mogłaby powiedzieć.

Atmosfera, w jakiej przebiegł ich kontakt, nie mogła uznać za wrogą. Zaczęły z sobą rozmawiać, początkowo ostrożnie, ale w każdym razie można przyjąć, że pierwszy najtrudniejszy krok miały już za sobą.

Charlotte szybko wróciła do swojego biurka. Zawsze była szczupła, ale teraz Edie zauważyła, że ubrania dosłownie na niej wiszą; z pewnością straciła co najmniej sześć kilo. Edie zdawała sobie sprawę, że sama też w tym czasie zmizerniała.

Za drzwiami drżącymi rękami rozdarła kopertę i wyjęła dwie zszyte kartki papieru. Na górze widniały słowa:

Petycja do Edie Thompson w sprawie odejścia

Zwracamy się do ciebie: znajdź w sobie resztki przyzwoitości i opuść firmę. Nikt cię tu nie chce. Jeśli poskarżysz się Richardowi, informatycy wydobędą wszystkie twoje mejle i bądź pewna, że znajdziemy w nich wystarczające dowody, aby go przekonać, jaka z ciebie zdradziecka suka. Bo taka właśnie - spójrzmy prawdzie w oczy - jesteś :)

Pod spodem były podpisy. Edie rzuciła na nie okiem. Podpisali się wszyscy z wyjątkiem Louisa. Przeczytała wszystko ponownie, po czym podniosła klapę najbliższego śmietnika i wyrzuciła kopertę wraz z zawartością. Klapa zatrzęsnęła się z hukiem.

A więc to tak. Omiotła wzrokiem budynek w przekonaniu, że już nigdy nie przestąpi jego progów. Musi tylko wymyślić, co powie Richardowi. Poprosił ją wprawdzie, by zgłaszała mu wszelkie problemy, ale dobrze wiedziała, że niektóre z nich są nie do rozwiązania.

Rozdział 32

Leżała w łóżku i nie mogła znaleźć ani jednego powodu, dla którego warto byłoby z niego wstać. Czy depresja, która jest rezultatem tego, co cię spotkało, nadal jest depresją? Na jej miejscu chyba nikt nie czułby się szczęśliwy.

Podłączony do ładowarki telefon zabrzączał jak pszczoła zamknięta w słoiku. Edie przesunęła palcem po ekranie, żeby sprawdzić wiadomości.

Nie trzymaj mnie w niepewności! JAK POSZŁO? L Pies X

Usiadła i odpisała:

Myślałam, że okej, a wtedy Charlotte wręczyła mi petycję, żebym odeszła. Dzięki, że jej nie podpisałeś. Ex

Znowu piknięcie.

<3 Stała nad każdym i zmuszała do podpisania, E. Poważnie. Nie przejmuj się tym.

Łatwo powiedzieć. Gdyby to się przytrafiło Louisowi, rezultatem byłyby totalny krach i masakra.

Dzięki :) Wiesz, mam już dość tej paskudnej zemsty za syf, którego narobił Jack. Facet, z którym Charlotte chce spędzić życie i jeszcze się z tego cieszy. Pieprzyć ten terror, Louis. Może im się nie podobać to, co się stało, mnie zresztą też nie, ale nękanie jest nękanem. A Jacka jakoś to nie dotyka. x

Piiip

Powiedz to im, kumpelo.

Nie, to TY im powiedz, Louis, pomyślała. Podaj dalej: ja mam tego dość. I tak nie mogę tam wrócić, nie mam więc nic do stracenia.

Ciekawe, jak Louisowi udało się uniknąć skutków tej wojny, ale nie była jeszcze gotowa o to zapytać. Objęła rękami kolana i rozejrzała się po pokoju.

Załamania nerwowe mają to do siebie, że bardzo chcą dać ci w kość. Edie wstała, zdjęła szlafrok z wieszaka przybitego do drzwi i zaczęła go przewiązywać paskiem, powoli i solidnie. Proste przemyślane czynności, krok po kroku. Chciałaby porozmawiać z Hannah, ale Hannah ma prawdziwą porządną pracę. Teraz pewnie przebywa w sali operacyjnej.

N, możesz mi później zadedykować „I Hate Myself and Want to Die” Nirvany?

Nie mam tego na playliście. Mogę zaproponować „Love Will Keep Us Together” w wykonaniu Captain & Tennille, to bardzo podobne uczucie. Dobrze się czujesz?
X

Nie za bardzo, ale jakoś dam radę. X

Na dole kuchnia była przystrojona kwiatami. Na St Pancras miała trochę czasu i poszła do Marksa i Spencera, przeklinając pod nosem Meg za piętrzenie trudności. Co wybrać, by wyglądało wielkodusznie, a jednocześnie było trafione, zważywszy na ich poranną kłótnię. Włożyła do dzbanka kilka nieoczywistych o tej porze roku liliowych tulipanów odmiany Parma Violet. W dużym wazonie tkwiły tygrysie lilie. Przypomniały jej się smutne suche bukiety w mieszkaniu Margot i przyszedł jej do głowy pomysł dobrego uczynku.

Meg była w hospicjum, tata też wyszedł, w domu panowały cisza i spokój. Bez trudu można wymknąć się niepostrzeżenie.

Umyła się i ubrała, i już po chwili pukała do drzwi Margot. Trzymając w ręku podarunek niespodziankę, poczuła się jak dobry skrzacik.

Margot nie wyglądała na nadmiernie uradowaną jej widokiem.

- Tak?

- Przyniosłam ci trochę kwiatów! - oznajmiła Edie, wyciągając bukiet przed siebie. - Żeby ci podziękować.

Margot przyjęła dar nieco zakłopotana.

- Za co?

Nie takiej reakcji się spodziewała.

- Postawiłaś mnie do pionu i dałaś do myślenia. Dzięki temu projekt został uratowany. Wiesz, zwierzenia tego aktora. Chciał już zrezygnować, ale przekonałam go, żeby jednak zrobić tę książkę. Tak jak mi podpowiedziałaś.

Zrobiła minkę pracowitej pszczołki, ale Margot wyglądała na zmęczoną i obojętną, patrzyła wręcz gniewnie.

- Powinien od początku okazać więcej jaj. Ach, ta dzisiejsza młodzież.

Odeszła w głąb przedpokoju, ale nie zamknęła drzwi, więc Edie, biorąc to za milczące, choć może niezbyt serdeczne zaproszenie, podreptała za nią sztywno. Koniec wąskiego korytarza zajmowała przypominająca kambuz kuchnia. Edie zobaczyła, jak Margot - z nieodłącznym petem w kąciku ust - odkręca kran, nalewa wodę do zlewu i wkłada do niej kwiaty.

- Napijesz się?

- Och... hm... Tak, poproszę.

Rozległ się brzęk szkła. Margot nalala do naczyń czegoś, co jak się obawiała Edie, nie słysząc uprzednio gwizdu czajnika, raczej nie było świeżo zaparzoną teletyem. Przeszła korytarzem i podała jej to coś. Miała na sobie jaskrawą, zawiązywaną w pasie suknię w kolorze mandarynki z wielką ozdobną kłamrą na kościstym biodrze.

- To ci da niezłego kopa.

Edie zastanawiała się, czy powiedzieć, że nie pija raczej płynów o wyglądzie i zapachu, brrr, brandy o jedenastej przed południem. Mogła poprosić o coś bezalkoholowego, ale wtedy musiałaby się tego napić w dość napiętej atmosferze. Postanowiła wybrać linię najmniejszego oporu i przyjęła poczęstunek.

Sączyła drinka delikatnie, siedząc w salonie, gdzie poprzednim razem zanudzała Margot lekturą.

- No to co z tobą? - spytała Margot, strząsając popiół do popielniczki w kształcie łabędzia.

- O co pytasz?

- Taka ładna dziewczyna, a wałęsaszesz się bez sensu. Przecież widać, że nie masz ochoty tu mieszkać. - Margot ruchem głowy wskazała na ścianę. - Zresztą kto by chciał? Coś cię tu przywiodło. Albo ktoś.

Wypuściła kłęb dymu i utkwiała w Edie mroźne spojrzenie.

Edie poczuła się dotknięta określeniem „wałęsać”. Wydawało jej się, że wobec Margot zachowywała się uprzejmie i demonstrowała pogodę ducha. Czyżby wyszła na ponurą nieszczęśnicę?

- Mówiłam ci już, dlaczego tu jestem. Z powodu książki.

- Hm. Tak. Faktycznie tak mówiłaś.

Edie pociągnęła łyk obrzydliwego brunatnego płynu i zdała sobie sprawę ze swojego położenia. Z tego, że jej dotychczasowe zachowanie miało charakter obronny, świadczyło o poczuciu winy, bo ciągle za coś przepraszała. A Margot zinterpretowała to na swój sposób litościwie - z punktu widzenia starej samotnej kobiety.

- Kim on jest?

- Kto?

- Facet, z powodu którego musiałaś zwiewać z Londynu niczym poparzona pchła.

- Nie ma takiego. Czy zawsze musi być jakiś facet?

- Ha! - odparła niezrażona Margot. - Niech ci tak będzie, kochana. Nie ma faceta. Ani trochę. A już na pewno nie tego, o którym w tej chwili myślisz.

Edie poczuła dokuczliwe zakłopotanie. Przecież ta Margot ma rację, prawda? Dumnie wysunęła podbródek i powiedziała sobie, że nie ma się czego wstydzić. No może trochę, ale również do wstydu trzeba podejść uczciwie.

- To narzeczony koleżanki, pracowaliśmy we troje w jednej firmie - powiedziała. - Ja ciągle wymieniałam z nim wiadomości na komunikatorze. Wiesz, jest coś takiego jak G-chat, można tam do siebie pisać. Jak mejl, ale szybciej dochodzi, w sekundę. Złamał mi serce i ożenił się z tą swoją dziewczyną. Pocałował mnie w dniu ich ślubu, ja oddałam mu pocałunek, panna młoda to zobaczyła i natychmiast się rozstali. Teraz znów są razem, ale wszyscy nadal mnie za to nienawidzą.

Margot uniosła już i tak sztucznie uniesioną brew.

Ha, boki zrywać, pomyślała Edie. Jakoś nie doceniała dotychczas, że ta historia jest też po prostu świetną anegdotą.

Margot strąciła popiół.

- Ty go kochasz?

- Eee... - zająknęła się Edie. - Kiedyś tak myślałam, ale teraz już nie. Nie po tym, co zrobił.

- Miłości nie kończy się drogą przemyśleń. Kocha się albo nie.

- Sama nie wiem. Chyba całkiem nie wyrzuciłam go z serca, tak mi się wydaje. Chciałabym usłyszeć od niego kilka wyjaśnień, których nigdy nie usłyszałam.

Zgadza się, nie usłyszała. Kilka dni temu, gdy nie miała nic do roboty, zebrała się na odwagę i przejrzała kilka starych zapisów ich internetowej wymiany myśli. Mówiła sobie, że robi to w celu upewnienia się, że nie mogła sobie wyobrazić, jak to wszystko się potoczy. W rzeczywistości chodziło jej o powrót do czasów, gdy byli sobie bliscy. Uderzyło ją, jak bardzo Jack po prostu grał pewną rolę. Ona zresztą też. Była to dwuosobowa gra o nieustalonych regułach.

W ciszy, jaka zapadła po jej wyznaniu, z trudem przełknęła ślinę. Miała nadzieję, że Margot wygłosi teraz jakąś zwięzłą formułkę, że Jacka trzeba potraktować bezwzględnie, którą to formułkę Edie będzie mogła sobie powtarzać jak mantrę.

Zamiast tego pociągnęła łyk brandy i powiedziała:

- To była twoja wina w tym samym stopniu co jego. Nie pozbędziesz się go, dopóki nie przyjmiesz tego do wiadomości.

- Co takiego?! - wykrzyknęła Edie, nie wierząc własnym uszom. - Jak to?! Przecież to on mnie pocałował!

- Mam na myśli całość sprawy. Kenneth Tynan^[29] powiedział kiedyś, że szukamy zębów, które pasują do kształtu naszej rany. A Margot mówi ci: „Właśnie tego facecica w pewien sposób szukałaś”.

- Nieprawda! - zaprzeczyła Edie. - To jest obwinianie ofiary. O każdym, kto przeżył coś strasznego, na przykład został uderzony, powiedziałybyś, że sam tego chciał?

Zaczęła coraz bardziej sympatyzować z opinią Meg. Margot to „faszystka”.

- Nie mówię o ludziach w ogóle, mówię o tobie. Żadna z ciebie ofiara. Mówiłaś, że ile masz lat? Jesteś po trzydziestce?

Edie przytaknęła gwałtownym ruchem głowy. Ogarniała ją coraz większa wściekłość.

- No to wybacz mi, kochana, ale to nie mógł być twój pierwszy w życiu błąd.

- No jasne, kobieta samotna w moim wieku... Musi z nią być coś nie tak. Boże!

- Co łączy wszystkie twoje życiowe pomyłki? Sama sobie odpowiedz na to pytanie. - Margot pochyliła się do przodu.

Edie patrzyła na nią. Szybkim ruchem wlała sobie do gardła resztę brandy i omal się nie zakrztusiła. Milczała z obrażoną miną.

- Nie traktowali cię dobrze, nie brali cię na poważnie. Dobrze mówię? Wybierasz sobie mężczyzn podobnych do siebie samej. No i traktują cię tak, jak ty sama traktujesz siebie. Czyli źle.

Edie oddychała płytko i urywanie. Wstała. Wychowano ją w poczuciu, że nieładnie jest się kłócić ze starszymi osobami. Ale jak trzeba, to trzeba.

- Przyszłam tu z kwiatami podziękować ci, bo myślałam, że tak będzie grzecznie. Dziękuję, że byłaś wobec mnie tak bezinteresownie okropna, chociaż mnie przecież nie znasz.

Margot wydała z siebie coś w rodzaju smutnej, prześmiewczej czkawki.

- Znam cię, okej.

Edie przemaszerowała przez pokój w nadziei, że drzwi zamknięte są tylko na klamkę, bo nie uśmiechało się jej zatrzymać i prosić o pomoc w otworzeniu ich.

Gdy przez krótką chwilę walczyła z nimi, Margot zawołała z głębi domu:

- Chcesz, żeby ludzie cię lubili. Nie przejmuj się tym tak bardzo. To nie jest ważne.

- Świetnie. Cześć! - odkrzyknęła Edie i wybiegła na ulicę.

Po co w ogóle się męczyła? Wszystko, czego się tknie, zamienia się w beznadziejne gówno. Lepiej zawsze poprzestać na minimum, to chroni przed bólem.

Wróciła do domu, weszła na górę i położyła się na łóżku. „Szukamy zębów, które pasują do kształtu naszych ran”.

Czy to prawda? Hannah obwinia o wszystko Jacka, ale Hannah jest najlepszą przyjaciółką. Elliot zwrócił jej uwagę, że nadzieje, jakie wiązała z Jackiem, nie miały szans powodzenia. I tylko Margot nie owijała w bawełnę: związała się z „zajętym” mężczyzną i dostała za swoje. Zastanawiając się nad tym, doszła w końcu do wniosku, że faktycznie w relacji z Jackiem zachowywała się niezwykle biernie. Nie zainteresował jej, dopóki nie zainteresował się nią. To on inicjował kolejne kroki. Ona niejasno godziła się, że nie ma prawa o nic pytać ani prosić. Okazała brak odwagi. Siedziała sobie na boku i czekała, aż ktoś jej powie, czego - i kogo - jest warta.

Nie potrafiła powiedzieć, ile czasu upłynęło, aż usłyszała zgrzyt klucza w zamku i kroki ojca na schodach.

Dostała mejla od agentki Elliota. Czy nie przyszłaby jutro na wywiad? Elliot będzie miał przerwę w zdjęciach.

Jasne, pewnie, przecież i tak nie ma nic lepszego do roboty.

Zwlokła się z łóżka, by zapytać tatę, co chciałby dostać na kolację. Ugotuje mu to i może nawet trochę z nim zje.

Rozdział 33

Na pewno nie zapomni, jak spędziła ostatni dzień trzydziestego piątego roku swojego życia: otóż przyglądała się na pozór nieprzytomnej nagiej kobiecie. Na stosie gruzu, na cmentarzu.

Szła tam spokojną ścieżką pod przepięknym zielonym baldachimem z liści. Jako mroczna gotycka nastolatka często odwiedzała to miejsce: arboretum, park i nekropolię. Czytała nazwiska i daty na nagrobkach, rozmyślała nad ulotnością i okrucieństwem życia, zastanawiała się, czy do twarzy byłoby jej w purpurze, po czym wracała do domu wypić herbatę i poobijać się po kątach.

Dziś, żeby się dostać na plan, musiała minąć całą armię ludzi wyposażonych w walkie-talkie. Scenerią zdjęć było tętniące życiem wzgórze. Ekipa koncentrowała się wokół smukłej dwudziestoparoletniej blondynki, którą charakteryzatorki pokrywały pośmiertną szarością. Jej blade i nieruchome jak posąg ciało, nagie, choć z kroczem nakrytym dziwną naklejką z plastra z opatrunkiem, ułożono na stercie styropianowych kamieni. Obserwatorzy z notatkami w rękach i słuchawkami na uszach wykrzykiwali rozmaite instrukcje dotyczące pozycji ciała, które pod ich magicznym wpływem ożywało i korygowało kąt ułożenia kończyn.

Musiało to być cholernie niewygodne, nie mówiąc już o wystawieniu na widok publiczny. Przez jakieś siedem do dziesięciu minut Edie czuła się zszokowana tą ogólnie dostępną nagością, po czym doszła do wniosku, że szok – podobnie jak zachwyty – nie trwa wiecznie. Zwłaszcza kiedy wszyscy wokół z całkowitą obojętnością odnoszą się do tej pozbawionej przyodziewku kobiety z rozpostartymi niczym orle skrzydła ramionami.

Wokół minigórki, na której spoczywało to niemartwe ciało, widać było zygzaki dziwnej białej substancji. Edie dowiedziała się, że to znak rozpoznawczy seryjnego mordercy – pentagram usypany z soli.

Były tam też niebiesko-białe taśmy powiewające na lekkim wietrze i kilka policyjnych aut. Aktorzy w kamizelkach odblaskowych kręcili się wokół, popijając kawę z tekturowych kubków.

Dzień był pogodny, ale tu mżyło bez przerwy dzięki specjalnej maszynie rozpylającej sztuczną mgłę. Przecież w promocyjnych materiałach, z którymi Edie w swoim czasie się zapoznała, była mowa o tym, że film ma pokazać gorzką prawdę o przestępczości w regionie. Może coś przeoczyła, żyjąc w tej swojej londyńskiej wieży z kości słoniowej, ale nie przypominała sobie wielu seryjnych morderców z tych stron. A zwłaszcza w wysmakowanej scenerii rumowiska z udziałem supermodelek i toreb z butiku SAXA.

Kiedy, wysiadając z zaparkowanych niecałe sto metrów dalej wymuskanych przyczep kempingowych, pojawili się Elliot i Greta Alan, zrobiło się małe zamieszanie, wzmógł się harmider i wzrosło napięcie. Archie ze słuchawkami opuszczonymi wokół szyi wdał się z nimi w poważną dyskusję. Gestykulował niemiłosiernie.

Elliot miał ręce w kieszeniach i słuchał go uważnie. Edie poczuła dziwną chęć, by mu pomachać i zawołać, że tu jest, że widzi go przy pracy. Podobnie zachowują się rodzice, gdy przychodzą obejrzeć swoje dzieci rozgrywające mecz na szkolnym boisku.

Wyglądał inaczej, w sposób typowy dla granej przez siebie roli. Miał krótkie, ale rozczochrane włosy i świeży zarost. Ubrany był w kurtkę z czarnej skóry, spod której wystawała bluza z kapturem.

Jego partnerka Greta była drobna jak porcelanowa laleczka. Miała burzę rudych loków o średnicy puszki coca-coli. Jej niewiarygodnie cienką talię podkreślał dopasowany żakiet, a ołówkowa spódnica w kolorze grafitu ciasno opinała wąskie biodra. Na nogach miała ogromne beżowe zimowe boty, śmiesznie kontrastujące ze szczupłymi, przypominającymi nóżki od kieliszków łydkami. Przed rozpoczęciem zdjęć człowiek z obsługi pomógł jej zamienić je na niebotycznie wysokie, czarno-szkarłatne szpilki z kolekcji Louboutina, w sam raz do ścigania mordercy. Nie dogoniłaby w nich nawet stawiającego pierwsze kroki szkraba.

Gdy rozległ się klaps i magiczne słowo „akcja!”, Elliot i Greta zaczęli się piąć pod górę, w stronę ciała. Aktor w mundurze komisarza policji coś do nich mówił.

Edie stała zbyt daleko, by usłyszeć coś z dialogów, ale miała wrażenie, że łatwo zgadnąć, o czym jest mowa. Elliot najwyraźniej grał indywidualistę, który uważał, że należy zdjąć nagie ciało z rumowiska, nawet jeśli medycy sądowi nie zakończyli jeszcze swych czynności, i wdał się na ten temat w sprzeczkę z mundurowymi. A potem wybuchła gorąca dyskusja między Scully a Mulderem, po czym Elliot oddalił się zamaszystym, wściekłym, godnym samca alfa krokiem.

Może Edie uprzedziła się po tych pierwszych ujęciach, ale na jej rozum „Gun City” to będzie kolejny oklepany bzdet.

Jedyną rzeczą wartą w tym wszystkim zainteresowania było obserwowanie Elliota. Podziwiała jego dostosowywanie się do granej postaci. Inne ustawienie szczęki, zupełnie inny chód. Nie potrafiła powiedzieć, czy jest on szczególnie dobry jako aktor, ale z ciekawością obserwowała zachodzące w nim zmiany.

Ale nawet uroda smolistowłosego Elliota nie potrafiła sprawić, by dało się w napięciu oglądać scenę powtarzaną po raz dwudziesty czwarty. Boże, ależ to pałętanie się jest ogłupiające. Edie poczuła wręcz, że krew zaczyna jej krążyć w żyłach bardziej leniwie.

Nie pozostało jej nic innego jak zajrzeć do telefonu, chociaż przy zablokowanych mediach społecznościowych trudno oczekiwać czegoś ciekawego. Nick przysłał esemesa, którego niezwłocznie otworzyła. Nick to dobry korespondent, ma duże zdolności tworzenia bon motów.

Ta wiadomość jednak ją dobiła.

E. nie wiem, czy o tym wiesz, ale uważam, że muszę ci powiedzieć. Szukałem cię na Facebooku w nadziei, że może tam wróciłaś. Natrafiłem na tę grupę. Co za zgraja. Zgłosiłem to jako nadużycie, ty też powinnaś. Nx

Był to fejsbukowy fanpage, miał siedemdziesiąt jeden lajków. **Stowarzyszenie Miłośników Edie Thompson**. Profil zilustrowano jej zdjęciem ze ślubu, w czerw-

nej sukience. Zwracano się „do wszystkich, którzy cenią sobie dzieło Edie Thompson, najlepszego gościa weselnego na świecie”.

Czy naprawdę wystarczy w niewłaściwym momencie wykazać się głupotą, by od razu stać się przedmiotem fascynacji tylu osób? Czy oni wierzą, że ten pocałunek to część romansu? Starła się powiązać widniejące na stronie nazwiska z twarzami i nagle ukazała się jej cała małoduszność i tandeta tego przedsięwzięcia. Była tam masa sarkastycznych, podłych i ewidentnie nieśmiesznych komentarzy oraz konwersacji. Na przykład: „12 powodów, dla których Edie Thompson powinna zostać konsultantką ślubną” z dołączonymi gifami. Oraz, co za niespodzianka, była tam też straszliwa Lucie Maguire, dodając całości nieocenionego nerwu. Wszystko razem wstrząsające, odrażające, nużące. Może i ona, Edie, zrobiła coś złego, ale to też nie są dobrzy ludzie. A może i są, ale tu znakomicie to ukrywają.

A potem zobaczyła to. Osiem słów, czarno na białym, mimochodem wtrącone w to całe ple-ple na temat jej zbrodni mężokradztwa. Musiała je przeczytać pięciokrotnie, by się upewnić, że naprawdę zostały napisane. Wzrok jednak jej nie mylił. Nie знаła mężczyzny, który był autorem posta, ale ów „Ian Connor” wiedział o niej coś, czego wiedzieć raczej nie mógł.

Miała jednak świadomość, że choćby żyła i sto lat, nigdy nie zrozumie, jak ktoś mógł pomyśleć i wystukać na klawiaturze takie słowa, a potem umieścić je w sieci.

Wgapiła się w to z bliższej i dalszej – tak żeby nic nie widzieć – odległości. Gapiła się, oddychała głęboko, znów gapiła, przestępując z nogi na nogę. Napisała do Nicka krótkiego esemesa potwierdzającego odbiór, włożyła telefon do kieszeni, spojrzała na ptaki szybujące po niebie i jeszcze raz wzięła głęboki oddech. Wokół byli ludzie, ale na szczęście na tyle daleko, że nikt nie zaczął się jej badawczo przyglądać. Nagle stanął przed nią Elliot, jego postać wypełniła jej pole widzenia.

Starła się skupić na nim wzrok. Myślała, że w pracy będzie robił wrażenie bardziej powściągliwego, ale rzeczywistość temu przeczyła: wyglądał na pobudzonego, tak po chłopięcu.

- Hej, ty tam! Nie nudzisz się za bardzo? Dobrze wypadło?

- Jasne - odparła z roztargnieniem. - Świetnie, okej.

- Uff, co za ulga.

Wyjęła telefon z kieszeni, spojrzała na niego tępo, po czym schowała go z powrotem. Co Elliot mówił? Powinna starać się skupić. Skup się. Zapomnij, co przed chwilą przeczytałaś...

- Dobrze się czujesz? Wyglądasz, jakbyś zobaczyła ducha - powiedział.

Nie do końca zdecydowana, czy zwierzać się Elliotowi Owenowi jest dobrym pomysłem, zaczęła mówić:

- Powstała na Facebooku grupa na mój temat. Ludzie, którzy mnie nienawidzą od czasu tego wesela, piszą tam różne przykre rzeczy, wyśmiewają się. - Zamilkła na chwilę. - A ktoś napisał... oni napisali...

Wzięła głęboki oddech, po czym wypuściła powietrze. Poczowała wilgoć na policzkach, chociaż nie była świadoma, że jest tak bliska płaczu. Bez ostrzeżenia jej oczy wezbrały łzami i wszystko się wylało. Istna powódź.

Otarła oczy wierzchem dłoni. Elliot zmarszczył na ten widok twarz.

- Daj spokój, chodź ze mną.

Zauważyła obojętnie, że nogi odmawiają jej posłuszeństwa. Wyglądało to tak, jakby jej system został przeciążony udręką psychiczną i ciało czasowo zawiesiło działalność.

Pokręciła głową.

- Nie mogę się ruszyć.

- Edie? - Położył jej dłoń na ramieniu.

Starła się sama zdiagnozować swój stan. Dostanie mdłości? Bardzo możliwe. Zemdleje? Też możliwe. Podobnie czuła się, gdy jako mała dziewczynka zjadła za dużo tłustej, zapychającej carbonary. Też nie wiedziała, co się z nią dzieje i co ma zrobić, by jej ulżyło. Wiedziała tylko, że najchętniej uwolniłaby się z własnej powłoki cieleśnej, że jest jej dojmująco źle.

- Edie?

- Nie mogę się ruszyć - powtórzyła ochryple.

- Słabo ci? Jesteś bardzo blada.

- Nie wiem - odpowiedziała anemicznym głosem. - Zawsze jestem blada.

Poczuła, że kolana się pod nią uginają i pomyślała: proszę, tylko nie tu. Tak, była bliska omdlenia. Przypomniały jej się sygnały ostrzegawcze z czasów młodości: poczucie, że wszystko się do ciebie zbliża, a jednocześnie oddala. Jak efekty specjalne z filmu „Szczęki”.

Przytrzymała się Elliota, by stać prosto. Kurczowo ścisnęła dłońmi jego skórzaną kurtkę. Pojawiła się obawa, czy nie dostanie bury od garderobianych za niszczenie wspaniałego kostiumu.

Czy ludzie na nich patrzą? Domyślała się, że tak, ale nie widziała tego i nie miała ochoty sprawdzać.

- Chcesz, żebym wezwał doktora? Mamy tu lekarza dyżurnego - powiedział Elliot.

Pokręciła głową.

- Powinnaś usiąść i napić się wody.

Teraz pokiwała głową.

Ze zdumiewającą stanowczością i łatwością Elliot objął ją i uniósł. Musiała się o niego oprzeć, instynktownie zarzucając mu ręce na szyję. On złączył ręce pod jej pupą i niósł ją, jak się niesie dziecko, w stronę przyczep.

Trzymała się go kurczowo i znad jego ramienia patrzyła na gapiących się na nich ludzi. Nareszcie zrozumiała, co autorka miała na myśli, pisząc o „prawie” owulacji.

Po krótkim marszu po wybojach Elliot postawił ją na ziemi obok jednego z autokarów.

- Okej? Przepraszam, to było trochę w stylu Tarzana, ale wyglądałaś, jakbyś miała zaraz odpłynąć.

- W porządku, dzięki - powiedziała, ocierając twarz rękawem. W tym momencie bardziej interesowało ją utrzymanie na miejscu treści żołądkowej niż martwienie się samopoczuciem zbliżonym do tego, jakie może mieć niesiony przez kogoś wór ziemniaków.

Przynajmniej teraz nie czuła się, jakby miała za chwilę zemdleć. Przyływ adrenaliny spowodowany faktem, że przed chwilą zagrała w harlequinie u boku sławnego aktora, na pewno jej pomógł.

- W „Krwi i złocie” miałem mnóstwo okazji poćwiczyć noszenie kobiet na rękach. Możesz być wdzięczna, że nie musiałem cię zdejmować ze stosu pogrzebowego twojego męża gwałciciela, ha! - Elliot przekręcił klamkę, otworzył drzwi i ruchem ręki zaprosił ją do środka przyczepy.

Edie skwitowała jego żart jedynie słabym uśmiechem, ale w tych warunkach to i tak była najwyższa pochwała.

Rozdział 34

Przyczepy aktorów są jak miniaturowe luksusowe domy wakacyjne na kołach. Istne rockandrollowe kampery.

- Rozgość się. - Elliot wskazał ławeczkę okalającą fornirowany stół.

Otworzył szafkę sąsiadującą z dużym płaskoekranowym telewizorem i zapytał:

- Woda? Whisky? Whisky z wodą?

- Whisky, proszę - odparła, nie mając pewności, czy to dobry pomysł.

Postawił przed nią szklanke, rozchlapując trochę płynu, po czym przeszedł na drugą stronę stołu.

- Boże, Elliot, tak mi przykro... - rzekła.

- Przestań, nie masz za co przeproszać. Chcesz o tym porozmawiać?

Przypomniała sobie, co już powiedziała, i poczuła ucisk w brzuchu.

- Jakiś człowiek, nieznany mi facet... - zaczerpnęła tchu - napisał, że może moja mama zabiła się ze wstydu, że mnie urodziła.

Elliot patrzył na nią szeroko otwartymi oczami.

- Co za... Boże.

- To po prostu... - Przełknęła kilka łez i przyłożyła rękę do czoła. - Nikomu nie mówię, co się stało z moją mamą. Mówię, że nie żyje, ale nie wyjaśniam, jak to się stało. Jediną osobą, której o tym wspomniałam, jest Jack.

- Kto to jest?

- Facet, którego pocałowałam na weselu.

- Wygadał się komuś?

- Najwidoczniej.

- Cóż, nie od dziś wiesz, że to kutas.

Edie znów zalała się łzami i zaczęła sobie w pośpiechu wycierać twarz.

- Hej, w porzo...

Ciągle ją zdumiewało, że Elliot zachowuje się bardziej jak ziomal z Nottingham niż waleczny książę z opowieści fantasy. Co za surrealistyczny scenariusz - siedzieć tak w jego przyczepie i szlochać. Objął ją.

- Wszyscy mną gardzą. Już nawet nie pamiętam, jak to jest nie być nienawidzonym - chlipała. - To prawdziwa tortura.

- Chwileczkę. Oni cię nienawidzą? Ktoś zrobił okrutną uwagę na temat śmierci twojej mamy i ty z tego powodu masz czuć się źle? To oni wystawiają sobie świadectwo. To im potrzebna jest terapia, i to bardzo długa, żeby z powrotem mogli stać się ludźmi.

Przytaknęła ruchem głowy.

- Posłuchaj. To - Elliot podniósł swój leżący na stole telefon, po czym odłożył go na miejsce - to nie jest prawdziwe życie. To nie ty jesteś osobą, o której oni mówią. To inna wersja ciebie, jakaś podróba, twór wyobraźni ludzi, którzy krążą wokół. Opuść sobie, bo inaczej zwariujesz. Zaufaj mi. Powtarzaj sobie te słowa: ci, którzy

mnie lepiej znają, wiedzą lepiej.

Znów pokiwała głową.

- Jak można być tak bez serca, żeby wciągnąć w to moją mamę? Wiem, zrobiłam cholerne głupstwo, ale nikogo nie zabiłam...

- Bo dla nich, tam w internecie, nie jesteś żywą istotą, tylko abstrakcją. Oni nie myślą, że ty kiedyś naprawdę przeczytasz te ich wypociny, mają to gdzieś. Dla nich jesteś grą, opowieścią. A im jest ich więcej, tym łatwiej im to wszystko przychodzi. Płatek śniegu nie czuje się odpowiedzialny za lawinę. Szczerze mówiąc, wiem o tym więcej, niż mogłoby ci się wydawać.

- Ale ciebie przynajmniej ktoś lubi.

- To nieprawda. Angus McKinlay napisał w „Variety”, że mam szczególny dar przekonywania, że aktorstwo to trudne zajęcie.

Uśmiechnęła się. Widziała, że Elliot bardzo się stara ją rozśmieszyć i w tym momencie go za to uwielbiała.

- Okej. No to w każdym razie dobrze zarabiasz - powiedziała.

- To prawda - potwierdził. - Ale pozwól, że ci powiem: pełno wokół mnie naciągaczy, którzy nigdy za siebie nie płacą.

Edie nareszcie się roześmiała, cicho i jakby bulgocząco z powodu zapłakania i zasmarkania.

Elliot uściśnął ją za ramię, odsunął rękę, a ona zaczęła sączyć whisky. Uff, mocna. Trochę ją to jednak uspokoiło.

- Dziękuję.

- Cała przyjemność po mojej stronie.

Ktoś zapukał do drzwi przyczepy.

- Tak?! - zawołał Elliot.

- Elliot, potrzebujemy cię. - Korpulentna blondynka z zestawem słuchawkowym wsadziła głowę w drzwi.

- Jeszcze najwyżej piętnaście minut.

Kobieta rzuciła Elliotowi groźne spojrzenie, kiwnęła głową i wycofała się.

- Elliot, idź. Naprawdę. Czuję się okropnie, przeze mnie odwlekacie zdjęcia...

- Nie wygłupiaj się. Ja też muszę odpocząć.

Czuła się nieswojo, a jej dyskomfort powiększył się jeszcze, gdy po zaledwie kilku minutach blondynka znów się pojawiła. Tym razem wyglądała na zaniepokojoną i rozszłoszczoną.

- Elliot, bardzo mi przykro. Archie cię prosi.

- Powiedz mu, że zaraz idę - odparł spokojnie.

Kobietę najwyraźniej korciło, by powiedzieć jeszcze coś, ale chyba nie mogła się zdecydować, kogo opłaca się bardziej do siebie zrazić, zważywszy na tutejszą hierarchię ważności.

- I dziękuję ci - dokończył Elliot z naciskiem, jakby chciał powiedzieć „no to spadaj”. Edie już zapomniała, jak bardzo potrafi być surowy i nieugięty.

- Podoba mi się ten twój zarost à la George Michael - powiedziała, gdy zostali sami.

- Ha, ha. To ma być sygnał, że jestem umęczonym detektywem. Styl pod tytułem: Sypiam w swoim samochodzie, a nie: Jadę naćpany samochodem zrobić sobie fotkę

w wypasionym salonie fotograficznym.

Wybuchnęła śmiechem, a Elliot wyglądał na usatysfakcjonowanego.

- Lepiej ci? - zapytał.

- Dużo lepiej, dzięki.

Wprawdzie czuła, że złe myśli wciąż kłębią się jej pod czaszką, ale liczy się uprzejmość. Wypiła jeszcze kilka łyków whisky. Sprawdziła, czy może już oddychać normalnie, ale powietrze wciąż napotykało w jej gardle przeszkody.

Z zewnątrz dobiegał głos mężczyzny, prawdopodobnie krzyżącego coś w komórkę. Zbliżał się, jego siła narastała.

- ...właściwie jak jeszcze prościej mogę ci to wytłumaczyć? Mamy zacząć od tego, jak się robi dzieci? Że jak mężczyzna czuje miłość, to jego penis się powiększa i te rzeczy? **PIEPRZYĆ TO WSZYSTKO**, ty w zadek jebany. Uważaj się za wyjebanego w dupę.

Elliot przykrył sobie oczy dłonią i westchnął.

Chwila ciszy, potem walenie w drzwi przyczepy i ich oczom ukazała się żylasta postać Archiego Puce'a. Wyglądał jak skrzat Zgredek z Harry'ego Pottera, jego czapka przypominała założoną na głowę skarpetę. Wziął się pod boki, a Edie struchlała. Archie Puce byłby w stanie wywołać awanturę nawet w celi śmierci.

- Elliot, stoimy tam jak chuje na weselu i czekamy. Zostaw dziewczynę i dołącz do nas.

- Archie, daj mi jeszcze chwilę. To ważne. - Mówiąc to, Elliot ścisnął Edie za ramię, dając jej do zrozumienia, że ma nie protestować. Miała oczywiście poczucie winy, ale powiedzieć teraz, że to nie jest ważne, byłoby wyrazem niewdzięczności.

Archie wbił swoje świdrujące spojrzenie w jej zapłakaną twarz.

- Nie chciałbym zabrzmieć jak bezduszny dupek, ale czy nie mógłby utulić jej ktoś, komu nie płacę od godziny tak dużo jak tobie? Na przykład jej pieprzona mama?

- Archie - powiedział Elliot, wstając.

- Zaraz, zaraz, sprawdzę obsadę, czy jej mama u nas gra? Och, nie, chwileczkę, nie mam jej na liście. Nie ma tu mamy. Zadzwońmy po nią!

- Archie! Zamknij się i spadaj stąd w ciągu sekundy. A może chcesz, żeby ktoś inny zagrał tę moją pieprzoną rolę w twoim pieprzonym filmie?

Archie sprawiał wrażenie zdumionego, że ktoś śmie odpłacać mu pięknym za nadobne. Wpatrywał się w Elliota, który śmiało wytrzymał jego spojrzenie.

- W porządku. Nie ma się czym podniecać. - Zamilkł na chwilę. - Bawcie się dobrze, dzieciaki. Zrelaksujcie się.

Drzwi przyczepy się zatrzasnęły.

- Tak mi przykro, idź, proszę cię, idź - mówiła przerażona Edie, gdy Elliot usiadł z powrotem, kręcąc głową.

- Och, nie martw się. Klótnia z Archiem jest swoistym rytuałem, każdy musi przez to przejść. Mnie i tak przydarzyło się to późno, już zaczęto szeptać, że lubię oddawać pole walkowerem. Greta od pierwszego dnia awanturuje się z nim, nawet o jakość cateringu - ciągnął. - A poza tym nie znalazłby nikogo na moje miejsce. Chciał zatrudnić Jamiego Dornana, ale jak jego agent usłyszał stawkę, pomyślał, że to jakiś telefoniczny dowcip.

Edie w dalszym ciągu rozpaczliwie namawiała Elliota do powrotu na plan.

- I tak już wykazałeś się wielkodusznością. Przychodzę do ciebie, przeszkadzam ci w pracy, stwarzam problemy...

- Cicho bądź. To żadne problemy.

- I nawet nie przeprowadziłam wywiadu.

- Powiedz mi, jakie masz pytania, a ja napiszę ci mejla. Zdaje mi się, że na liście priorytetów widnieje temat „związki”. Napiszę jakieś wypracowanko i będziemy mieli to z głowy.

Podziękowała mu wylewnie, choć z tyłu głowy zrodziła się jej zdradziecka myśl: może to i dobrze, nie będzie musiała zahaczać o kwestie gejowskie.

- Proszę cię, wracaj do pracy.

Elliot spojrział na zegarek:

- Taaa... Archie już chyba wystarczająco się zgrzał.

Zatrzymał się przy drzwiach.

- Jesteś dobrym człowiekiem, Edie. Dzięki temu przetrwasz to wszystko.

- Dziękuję. Twoje słowa wiele dla mnie znaczą, Elliot - odparła ciepło.

Została sama. Była samotna tak bardzo, jak tylko można, mając za jedynego towarzysza telefon. I tak usatysfakcjonowana, jak tylko można, po usłyszeniu słów Elliota. Nie mogła jednak pozbyć się wrażenia, że pomogą jej one tyle, co umarłemu kadzidło.

Oto otrzymała lajka od sławnego człowieka, którego za kilka tygodni zobaczy pewnie po raz ostatni. A reszta świata ją hejtuje. Jedno jest pewne. Nie spocznie, dopóki nie dowie się, kim jest ów „Ian Connor”.

Rozdział 35

Miała dziwny sen. Obrzęd, jacyś ludzie w maskach ratują ją nagą z płonącego stołu pogrzebowego. Okazuje się, że jest wśród nich Lucie Maguire i w tym momencie rozlega się jakiś dźwięk. A ponieważ już się obudziła, nie dowiedziała się, co to był za dźwięk.

Po kilku sekundach mrugania zapuchniętymi powiekami dotarło do niej, że powinna sprawdzić komórkę.

Miłe życzenia urodzinowe od Hannah i Nicka. Dobrze, dyskusja na temat jej internetowego linczu się odwlecze.

I esemes od Jacka.

Cześć. Sto lat. Bawisz się dziś? Mam nadzieję, że wszystko dobrze. Jx

Jak to możliwe? Tylu ludzi żyje na tym świecie, a akurat on musiał zapamiętać datę. Przecież nawet nie mógł już skorzystać z podpowiedzi na Facebooku. Jaki gładki, jaki układny! Obłudnik. Błada, opuchnięta, po wkroczeniu w trzydziesty szósty rok życia wyładowała swą wściekłość, stukając w klawiaturę telefonu.

To ty opowiedziałeś ludziom, jak zmarła moja mama? Jak mogłeś? Nie mogę uwierzyć, że aż tak się zmieniłeś.

Kilka sekund po wysłaniu tej wiadomości zadzwonił telefon. Jack. Tego się nie spodziewała. Oblizwała spierzchnięte wargi. Nie, ona nie może okazać się w tym układzie tchórzem.

- Tak?

- Edie, o czym ty mówisz? Że komu opowiedziałem?

Zamilkła. Jego miły i delikatny głos najwyraźniej ciągle miał nad nią jakąś władzę, potrzebowała więc chwili, by się w sobie zebrać.

- Znalazłam wstrętną grupę na Facebooku, darli ze mnie łacha. Jakiś gość, o którym w życiu nie słyszałam, pozwolił sobie na „żart”, że moja mama zabiła się z mojego powodu.

Cisza.

- Boże, to straszne. Ale dlaczego to miałbym być ja?

- Bo nikomu innemu o tym nie mówiłam.

Nie było jej łatwo się do tego przyznać.

- Nikomu?

- Absolutnie - odparła oschle.

- Ja nie mówiłem nikomu...

Wydała z siebie gorzki pomruk świadczący o niedowierzaniu, a Jack dokończył:

- ...z wyjątkiem Charlotte.

- Aha, rozumiem. A ona mnie szczerze nienawidzi. Dzięki za nadużycie mojego zaufania.

- Zrobiłem to tylko dlatego, że ona po tym wszystkim całkiem odpłynęła. Tłuma-
czyłem jej, że nie zna ciebie i nie wie, przez co musiałaś przejść.

- Aha, więc nie powiedziałaś „nie wiń jej za moje grzechy”, tylko „potraktuj ją
ulgowo, straciła wszak mamę”? Jezu Chryste! Znalazł się adwokat.

Wyczuwała, że Jack raczej powiedział to Charlotte z podtekstem w rodzaju: „Ona
jest napalona i niezrównoważona. Trudno od dziewczyny, która wychowywała się
bez matki, oczekiwać znajomości norm społecznych”.

- Co to ma wspólnego z czymkolwiek? - ciągnęła.

- Edie, Edie, to nie było przemyślane. Po prostu... Ty stanowisz dla ludzi taką za-
gadkę, zawsze trzymasz się z boku, więc pomyślałem... że jak cię lepiej zrozumie,
zmeni swoje krytyczne nastawienie.

- A czemu nie wyjaśniłeś jej po prostu, że to ty mnie pocałowałeś? Wtedy na pew-
no byłaby mniej krytyczna w stosunku do mnie, no nie?

- Uwierz mi, próbowałem. To był szczytowy punkt naszych kryzysowych negocja-
cji.

„Uwierz mi”. Łatwo powiedzieć.

- Jeśli naprawdę martwią cię prześladowania, jakich stałam się ofiarą, dowiedz
się, kim jest niejaki „Ian Connor”, autor tego wpisu. Bo ja go i tak dopadnę.

Szpanowała, oczywiście. Już coś zrobiła w tym kierunku - kliknęła na to nazwi-
sko, ale została przeniesiona na całkowicie zablokowany profil. Nie było przy nim
nawet listy znajomych, a na zdjęciu był kaczor Daffy. Również wpisanie nazwiska
w Google’u okazało się bezowocne. Igła w stogu siana. Ślepa uliczka.

- Ian, Connor. Okej. Będę szukał.

- Zatem w porządku. Wybacz mi, ale muszę wyprawić urodziny.

Rozłączyła się w sposób, w jaki robią to na filmach.

Usłyszała pokasływanie i szuranie za drzwiami, a potem nieśmiałe pukanie.
Z przerażeniem uświadomiła sobie, że tata mógł słyszeć tę wymianę zdań. Boże,
spraw, żeby nie dotarła do niego część dotycząca mamy...

- Wejdz!

- Kochana córeczko, wszystkiego najlepszego z okazji urodzin!

Ojciec pojawił się w drzwiach z nietęgą miną, jakby na siłę starał się zachować
twarz pokerzysty i niezbyt dobrze mu to wychodziło. Musiał sporo usłyszeć. Przez
chwilę nawet wydawało się, że będzie chciał o coś zapytać, a Edie wszelkimi do-
stępnyimi - niewerbalnymi - metodami starała się mu to wybić z głowy. Gdy miała je-
denaście lat, udało im się odbyć rozmowę na temat tego, gdzie będzie jej zostawiał
pieniądze na zakup środków sanitarnych, bez użycia słów „okres” i „tampon”. Istna
szarada, gra. Nie widziała powodu, dla których teraz miałyby zmieniać ten stan
rzeczy.

Trzymał w ręku bukiet różowych peonii, większość jeszcze w pączkach o kształ-
cie żołądzi. Spod pachy wystawało pudełko luksusowych, ciemnych, „organicznych”
czekoladek, a w drugiej ręce dzierżył butelkę różowego szampana. Do Edie dotar-
ło, że ta okazja wymaga od niej większego niż na co dzień udawania szczęśliwej,
rozjaśniła więc twarz ogromnym uśmiechem.

- Tato, nie musiałeś! Są wspaniałe.

- Wiem, jak bardzo lubisz kwiaty - powiedział, niezręcznie je podając. - Nie miałem pojęcia, co jeszcze mogę ci sprezentować. Może chcesz bony upominkowe?

- Tak, to świetny pomysł - odrzekła, stawiając szampana i czekoladki przed lustrem.

- Meg poszła do domu opieki, ale zostawiła ci stos nielegalnych kanapek z nutellą.

- To miłe z jej strony.

Pomyślała: Tato, dobrze wiem, że kazałeś jej przygotować te kanapki, a ona cały czas się dąsała.

- Co byś chciała robić wieczorem? Może wystroimy się i pójdziemy gdzieś na kolację?

- Miałam nadzieję na jakąś pizzę na wynos i kilka piw w Lionie, jeśli się zgodzisz?

- W porządku, jeśli naprawdę nie chcesz nic więcej.

- Zdecydowanie. Niczego innego nie pragnę tak bardzo jak tego.

Trzeba było coś powiedzieć dla podkreślenia pogody ducha. Edie nie zrobiło się od tego - rzecz jasna - od razu wesoło, ale zawsze lepsze to niż wieczne uzalanie się. Gdy wzięła prysznic, ubrała się, włożyła kwiaty do wazonu i zjadła na śniadanie dwie czekoladki (każda innego rodzaju), jej nastrój nieco się poprawił.

- Co zrobisz z pierwszym dniem swojej trzydziestki szóstki? - spytał tata zza nieaktualnej gazety.

- Hm. Pójdę na zakupy i dogodzę sobie zjedzeniem lunchu w parku. Być może też znajdę tam jakieś kaczkę, żeby się na nie pogapić.

- Brzmi to bajecznie - stwierdził tata i tym razem wymienili autentyczne uśmiechy. - Do zobaczenia, muszę posprawdzać trochę prac.

Dzień był ciepły, toteż Edie zdecydowała się na około dwudziestominutowy spacer do centrum miasta - przez wzgórze i cmentarz, który teraz znów był cichym ogrodem pełnym spokojnych zmarłych, a nie miejscem barokowej inscenizacji z jeszcze ciepłym seksownym trupem w roli głównej.

Przechodząc obok, przypomniała sobie, jak Elliot ją wziął na ręce. Jeśli nie liczyć wielkiego zakłopotania, było to doprawdy oszałamiające wspomnienie. Facet okazał się bardzo silny jak na jego szczupły chłopięcy wygląd.

Gdy tak wspinała się na wzgórze, a potem z niego schodziła prawie w środek miasta, wydarzyła się zabawna rzecz: krew zaczęła jej szybciej krążyć. Poczowała przypływ dobrego humoru, przypomniała się jej bowiem pewna nieco już zapomniana, a bardzo użyteczna cecha jej charakteru: odporność. Prędzej czy później, ale zawsze udawało jej się w końcu przewyciężyć zły los.

Któregoś dnia wróciła z lekcji historii w liceum i powiedziała tacie, że przeczytała o kardynale Wolseyu, iż „w chwili porażki czuł przypływ energii”.

- To tak jak ja - wyjaśniła wtedy. - Mnie też porażka daje pozytywnego kopa.

Tata roześmiał się, zmierzwił jej włosy i odrzekł:

- Zmienisz zdanie, jak doczytasz historię jego życia do końca.

Ale mimo to przyjęła tę charakterystykę za swoje życiowe motto.

Tak więc, podsumowała, cała sieć obrzuca ją zgniłymi pomidorami. Pracownicy firmy nie chcą jej widzieć w swoim gronie. Jest upadłą kobietą, burzycielką cudzych małżeństw. Ale wie, że nie jest taka, jak się o niej mówi. I musi przejść nad tym

wszystkim do porządku dziennego.

Hannah kiedyś powiedziała: „Wygląda na to, że najgorsze, co mogło ci się przytrafić, już się przytrafiło. A ty wciąż żyjesz i jest okej. Jesteś silniejsza. To daje moc”.

Rozdział 36

Zastanawiała się, czy ojciec jest świadomy znaczenia jej obecnego wieku. Nigdy tak naprawdę nie rozmawiali o mamie. Czasem ojcu wymknęło się „zupełnie jak twoja matka” albo „jak mawiała twoja matka”, ale wtedy wszyscy wokół sztywnieli. Nie robił tego często.

Pewne rzeczy, myślała Edie, mieszając słomką kawę mrożoną w ogródku Caffé Nero, są zbyt wielkie na to, by je międlić w błahych pogaduszkach.

W domu można było obejrzeć tylko jedno grupowe zdjęcie całej rodziny. Stało, częściowo przysłonięte różnymi bibelotami, na pianinie ojca w jadalni. Mama, ładna kobieta o mrocznej urodzie, była na nim niesamowicie podobna do dzisiejszej Edie, wyjąwszy charakterystyczną dla lat osiemdziesiątych trwałą ondulację i matowy makijaż. Miała na sobie niebieską letnią sukienkę na ramiączkach, z podkreśloną talią.

Rękami zgiętymi w łokciach pod kątem prostym obejmowała obie dziewczynki – naburmuszonego berbecia Meg i Edie z grzywką wystrzyżoną kuchennymi nożycami. Tata promieniał, obejmował żonę w pasie. Byli na pikniku w parku Wollaton, przed nimi na trawie rozpościerał się obrus. Edie nie wiedziała, czy zdjęcie robił ktoś obcy, czy też piąty uczestnik pikniku. Nie zadawała zbyt wielu pytań dotyczących przeszłości, bo tata stawał się po nich osowiały, a przecież nie chciała go nie mile zaskakiwać.

Patrząc na to zdjęcie, nie mogła oprzeć się refleksji, jak wówczas niewiele wspólnego czasu im zostało. Pamiętała zapach perfum mamy – gdy ją przytulała, czuła woń gniecionych różanych płatków. Zachowała też wspomnienie tego, jak mama pozwalała jej wejść na krzesło i mieszać pokruszone ciasto z rodzynkami, żeby nim potem razem nakarmić ich ulubione myszoscoczki, Sama i Grega. Albo jak mama wiąże obydwu dziewczynkom śliniaki, sadza je za kuchennym stołem i daje poszaleć kreatywnie przy pomocy plakatówek.

Zdarzały się też oznaki nieuchronnego fatum: mama popłakująca cicho w najmniej spodziewanych momentach. Edie kiedyś nawet myślała, że popiskują myszoscoczki, ale zauważyła, że to mama stara się stłumić płacz, zatykając usta ręką. Edie i Meg bawiły się wtedy na podłodze w salonie. Zdarzały się też dni, kiedy w ogóle nie wstawała z łóżka. Mówiła wtedy Edie, że nogi odmawiają jej posłuszeństwa.

Edie zawsze martwiła się, że może ona albo Meg zrobiły coś złego. Nawet teraz zdarzało jej się powracać do tych czasów i zastanawiać, czy mogła postąpić inaczej. Jest taki frazes, że dzieci zawsze się obwiniają. Edie wiedziała, że to prawda, chociaż gdy dorosła, przekonała się, że prawie każdy o coś się obwinia. No, chyba że jest się Jackiem Marshalllem.

I bardzo dobrze pamiętała dzień, kiedy mama nie odebrała jej ze szkoły. Edie została wezwana do gabinetu dyrektora. Wszyscy wokół szeptali i patrzyli na nią z troskani. W dodatku zaszła pomyłka spowodowana zamieszaniami w szkolnej hierar-

chii służbowej. Nauczyciele myśleli, że rodzina już ją zawiadomiła, a zapłakana ciocia, która po nią przyszła, była przekonana, że nauczyciele już jej wszystko powiedzieli.

Ciocia Dawn była popielato blada, z trudem oddychała i przez całą niedługą drogę do domu mocno ścisnęła jej rączkę. Edie popatrywała na nią z zaciekawioną.

Przed domem zauważyła samochód policyjny i pomyślała, że ich obrabowano.

Gdy rozejrzała się po salonie, zauważyła, że tata szłocha z twarzą ukrytą w dłoniach, a w domu jest pełno dziwnych ludzi. I już wiedziała, że stało się coś strasznie-ego, niespotykanego. Dlaczego tata jest taki smutny? Sprawdziła, ale Sam i Greg byli na swoim miejscu.

Mama będzie wiedziała.

Złapała przechodzącego wujka za poję płaszcz i zapytała:

- Gdzie jest moja mama?

- Nie żyje! Nikt ci nie powiedział?! - odkrzyknął zszokowany, a Edie pomyślała, że jest na nią zły, że nic nie wie. Wszyscy zamilkli, wpatrywali się w nią, a Edie, jakby to, co usłyszała, było kiepskim żartem i że czas z tym skończyć, oznajmiła:

- Chcę do mamy.

Jej i Meg wyjaśniono, że mama była bardzo biedna, źle się czuła i to doszło do jej mózgu. Więc pomyślała, że trochę sobie popływa, ale to nie był dobry pomysł, ciągnął tata, i utopiła się. Nie mogły przestać o tym myśleć. Edie ciągle śniła się czarna, gęsta jak olej woda i wodorosty wkręcające się mamie we włosy, ciągnące ją na dno, i mama usiłująca wypłynąć na powierzchnię.

Była z natury ciekawska, zadawała więc mnóstwo pytań, które nie budziły entuzjazmu otoczenia: Dokąd mama płynęła? Czy było jej zimno? Jak głęboka była woda? Dlaczego nikt jej nie pomógł, czy nikt inny nie kąpał się w tym miejscu?

Niejasne wymijające odpowiedzi, jakie jej dawano, mające na celu złagodzić grozę, tylko ją pogłębiały.

W dzień pogrzebu Edie i Meg zostały w domu i miały oglądać kreskówki pod okiem nerwowej sąsiadki, na długo przed erą babysitterki Margot z Forest Fields. Powiedziano im, że pogrzeby nie są dla dzieci i że spotkają się z gośćmi w domu, jak już będzie po wszystkim. Wypito mnóstwo herbaty i wina marki Stowells, było wiele krzątaniny. Edie uznała, że atmosfera była dziwna, choć właściwie nie wiedziała, jaka atmosfera powinna towarzyszyć takim okolicznościom. Gdy ciocia wychodziła, Edie usłyszała, jak w korytarzu mówi do taty:

- A te dziewczynki? Co z nimi będzie?

Brzmiało to bardziej jak wyrzut niż żal. Nie słyszała odpowiedzi taty, o ile w ogóle jakoś zareagował.

Edie patrzyła na Meg uderzającą ulubionym transformerem o stolik i myślała: co się stanie? Jak można żyć bez mamy? Przecież ona jest niezbędna, kto będzie robił lunch do szkoły?

Zważywszy, że tata z trudnością dawał sobie radę z obowiązkami jednego rodzica, nie mówiąc już o zastępowaniu obojga, i że Meg miała zaledwie pięć lat, Edie postanowiła stanąć na wysokości zadania. W miesiącach, które nastąpiły po pogrzebie, nauczyła się robić kanapki z szynką i cheddarem. Odkryła, gdzie trzymany jest mop. Samodzielnie usuwała nieczystości Sama i Grega. Pocieszała Meg, gdy tę

w nocy obudził jakiś zły sen. Początkowo była z siebie bardzo dumna, potem zaczęła czuć zmęczenie.

Nie dawała rady, było tego za dużo. Czowała się jak pies w pościgu za samochodem. Uporczywy brak mamy okazał się wyniszczający.

Ilekcóż tata dawał im do jedzenia fasolkę z puszki, przypalone grzanki albo na wpół tylko rozmrożoną pizzę, Edie myślała, że fajnie byłoby, gdyby mama wróciła. Wróci na moje urodziny, chybaby ich nie opuściła, prawda?

I wtedy koleżanka z klasy imieniem Siobhan powiedziała jej, że mama nie utonęła, pływając. Że celowo skoczyła z mostu, bo była wariatką. To prawda, rodzice Siobhan tak jej to wyjaśnili. Edie była zła na tatę, że ona sama wie mniej niż Siobhan Courtney.

Przyszła do domu, spytała, czy to prawda, i zaczęła na niego krzyczeć. On się rozplakał, a ona poczuła się winna. Rozszlochała się, sama nie wiedząc, co ją bardziej zasmuciło. Wtedy narodził się pewien wzór jej relacji z ojcem, który trwał aż do... nieważne. Trwał.

Gdy skończyła dziesięć lat, w trakcie smutnej, oklepanej urodzinowej imprezy w McDonalddie – jej ojciec był wtedy w szczytowej fazie swojego, jak później to zrozumiała, załamania – w końcu zdała sobie sprawę, że poczucie utraty nie minie z biegiem czasu.

Będzie rosło i rosło, będzie bolało i dokuczało w coraz to nowy sposób, przez cały czas. Im była starsza, tym więcej miała pytań do mamy, a odpowiedzią mogło być tylko uporczywe milczenie. Meg przeżywała to inaczej: mama była dla niej jakąś formą wczesnej pamięci, niezbyt jasno widziała granicę między Przed i Po. Ojciec natomiast odczuwał tę różnicę bardzo dotkliwie, niemal rozdzierająco.

Nie potrafił, a może nie chciał, o tym wszystkim mówić. Żałoba jest zawsze kwestią indywidualną i Edie też przeżywała ją na swój sposób. Patrząc teraz z perspektywy czasu, dochodziła do wniosku, że jej wczesna nastoletniość – wymykanie się przez okno, popijanie w parku z chłopakami – była naznaczona chęcią ucieczki przed presją życia w domu. Przebywając w jego czterech ścianach, usilnie starała się być osobą, której potrzebują ojciec i siostra. Poza domem, puszczona samopas, starała się to wszystko z siebie zrzucić.

Czasami nienawidziła matki. Jeśli twój rodzic umarł, bo „Bóg tak chciał”, masz pełne prawo po prostu go żałować, tęsknić za nim, bez cienia niechęci czy urazy.

Edie wiedziała, że depresja jest chorobą i teoretycznie mogłaby uznać, że straciła mamę wskutek czegoś tak nieubłaganego jak każda inna śmiertelna choroba. W głębi serca nie mogła wybaczyć matce, że ta jednak dokonała wyboru.

Mama oszukiwała lekarza, nie brała przepisanych leków. Zostawiła Meg samą w domu, bez opieki, i po prostu sobie wyszła. Patrzyła na wodę w dole, myślała o rodzinie, ale wybrała wodę. Każdy, kto w tej sprawie usiłował pouczać Edie, powinien zrozumieć, że emocje niewiele mają wspólnego z logiką. I to nigdy się nie zmieni. Nic ani nikt nie odebrał im mamy. Sama odeszła.

Rozdział 37

Bezlitośnie krótkie coroczne wizyty nie pozostawiały Edie czasu na oglądanie rodzinnego miasta. Teraz odkrywanie go na nowo cieszyło ją nadspodziewanie.

Skoro już przestała myśleć o Nottingham w kategoriach nie-Londynu, znajdowała tu mnóstwo rzeczy, które dało się lubić. I, ale o tym cicho sza, zaczęła doceniać tujsze mniej gorączkowe, bezosobowe życie i bardziej zwartą przestrzeń. Jeśli na tym polega starzenie się, to proszę bardzo. Gdy była mała, Meg zapytała ją kiedyś, co się czuje, kiedy się umiera. Edie ostrożnie wyjaśniła jej, że to jak długi sen po solidnym zmęczeniu. A więc może starzenie się jest czymś w rodzaju miłego uczucia, kiedy po całym dniu na nogach można nareszcie sobie usiąść.

Wałęsając się po niewielkim pasażu handlowym, trafiła do naleśnikarni wyłożonej białymi kafelkami, z drewnianymi meblami i miłą kobietą w fartuchu, która wprawdzie podrzucała cienkie placki smażące się na wielkich patelniach.

Edie usiadła na dworze przy okrągłym stoliku i spałaszowała naleśnik ze słonym karmelem. Najwyraźniej odzyskiwała apetyt.

Zabrzączał telefon. Hannah. Edie odebrała z ustami pełnymi jedzenia.

- Wszystkiego dobrego z okazji urodzin! - Szkolne przyjaciółki nigdy nie zapominają o twoich urodzinach, taka jest prawda. - To co robimy dziś wieczorem?

- Masz jakieś plany?

- Jasne, przecież to twoje cholerne urodziny, a ja mam za sobą cholernie ciężki tydzień. Co teraz robisz?

- Zjadam wielki deser w charakterze lunchu. Chciałam też znaleźć jakiś park z kaczkami, ale nie wiem, gdzie szukać.

- Edith, ty nie jesteś typem spacerowiczki. Pogódź się z tym. Pamiętam cię ze szkolnych wycieczek na geografii. Cały czas siedziałaś w autokarze z walkmanem. Panna Lister musiała wyciągać cię za uszy. Nie masz planów urodzinowych?

- Obiecałam tacie i Meg, że pójdę z nimi do Liona. Nie widzę sensu świętowania tego, że jest się starym i społecznie napiętowanym.

- Tak mówią cieniasy. Powiem ci, co masz zrobić. Kupisz sobie nową kieckę, wrócisz do domu, weźmiesz gorący prysznic, wychylish szklaneczkę poke'a w ramach przygotowań, a ja i Nick przyjdziemy zobaczyć się z całą rodziną Thompsonów. O której?

Ten plan nie ucieszył Edie, ale cóż.

- Ósma.

- W takim razie do zobaczenia. Ale ostrzegam, mam ochotę potańczyć.

Edie jęknęła i roześmiała się, ale niechętnie przyznała się sama przed sobą, że czuje się bardziej szczęśliwa niż jeszcze chwilę temu. Po minucie przyszedł zresztą potwierdzający esemes od Nicka, że taniec to, a jakżeby inaczej, strzał w dziesiątkę.

To, że najchętniej zapomnialaby o swoich urodzinach, nie wynikało tylko z jej

obecnego statusu wyrzutka społecznego. Równie niechętnie obchodziła je w gronie najbliższej rodziny, co najwierniejszych przyjaciół. Bała się, że skończy się to wszystko beznadzieją, smutkiem, łzami, które jako kobieta w średnim wieku będzie wylewać w kąciku, użalając się nad utraconą młodością. I nad brakiem własnej rodziny, choć kiedyś mówiła, że do niczego nie jest jej potrzebna.

Zwłaszcza po doświadczeniach z Mattem. Teraz, może trochę za późno, już nie była tego taka pewna. Nigdy przesadnie nie pragnęła mieć dzieci, drażnili ją ludzie, którzy współczuli jej z tego powodu, czasem wprost wiążąc to z tym, co spotkało jej mamę.

Prawda jednak była taka, że do końca nie była przekonana, czy jej ambiwalencja w tych sprawach nie ma jednak czegoś wspólnego z losem matki. I nigdy się tego nie dowie. Nie da się cofnąć czasu i przeżyć alternatywnego życia, w którym mama się leczy, prawda?

Otarła usta serwetką, zmusiła się do porzucenia czarnych myśli i przeszła się po sklepach z modną odzieżą i dudniącą muzyką, wmawiając sobie, że jej miejsce jest właśnie tu, wśród nastolatek na wagarach. Upatrzyła sobie długą czarną sukienkę na ramiączkach. Nie musiała jej przymierzać, wiedziała, że będzie pasować. Unikała luster. Ilekroć widziała swoje w nich odbicie, przypominały się jej wpisy z profilu Charlotte.

„Makijaż o wieweele za mocny... natychmiast wyskakuje z ciuchów... z TAKĄ nikt się nie ożeni. NIKT”.

Gdy szła do domu, zadzwonił telefon, wibrując w jej torbie. Rzut oka na wyświetlacz dosłownie nią wstrząsnął. I był to wstrząs o tyle śmieszny, co całkowicie uzasadniony.

Musiała siłą się powstrzymać, by nie zacząć wywijać iPhone’em przed oczami Bogu ducha winnych przechodniów na Mansfield Road. Miała ochotę krzyknąć: „Pa-trzcie, to Elliot Owen. TEN Elliot Owen! Prawdziwy! Nie koleś, który się przypadkowo tak samo nazywa, ani nikt, kogo po pijaku dla jaj wpisałam pod tym nazwiskiem do komórki”.

- Halo? - powiedziała neutralnym tonem, jakby nie wiedziała, z kim mówi.

- Cześć, Edie. Tu Elliot.

Ehmmm. Wcześniej nie zwróciła uwagi, jaki ma wspaniały głos. Pewnie dlatego, że gdy nie był bezcielesny, uwagę przyciągała cała reszta. Męska uroda, lekki zarost...

- Cześć!

- Chciałem sprawdzić, jak się czujesz po wczorajszym?

- To miłe z twojej strony. Ze mną wszystko okej, dziękuję. I dzięki za słowa otuchy. No i whisky.

Okazał się bardzo troskliwy, ona jednak wolałaby z nim nie rozmawiać o sprawach osobistych, których nie powinno się mieszać ze sprawami zawodowymi. (Tylko raz zdarzył się jej rażący wyjątek). Jakkolwiek serdeczny byłby rozmówca, ją to krępowało. Nie lubiła się zwierzać ani wypłakiwać komuś w mankiet. Co on sobie teraz myśli? Nie cierpiała wzbudzania litości.

- Ja zawsze staram się mieć świadomość, że po tygodniu już nikt nie pamięta moich bredni. Rozmówcy się nimi znudzą, zawsze tak jest.

- To prawda, dzięki.

Milczenie. O Boże, wolałaby wiedzieć, że dojdzie do tej rozmowy, jakoś by się przygotowała.

- Eee... Jak się miewa Archie? Mam nadzieję, że się uspokoił?

- Archie? A, tak. Archie jak to Archie. Aktualnie drzemy koty na temat mojego aktu. Podobno jest za mało nottinghamski. Kupił sobie płytę Sleaford Modsów^[30], obejrzał „Z soboty na niedzielę” i nagle stał się ekspertem od lokalnej gwary. Nie zamierzam udawać gościa z „Czterech panów z Yorkshire”^[31], żeby mu sprawić przyjemność.

Edie roześmiała się i rozpaczliwie zaczęła myśleć, co powiedzieć w następnej kolejności.

- Jeśli chodzi o newsy, to dzisiaj są moje urodziny. - Ustąpiła dziecięcemu wózkowi, wyskakując na jezdnię, czym skłoniła kierowcę nadjeżdżającego samochodu do skorzystania z klaksonu. Trudno rozeznac się w ruchu ulicznym, gdy rozmawia się z jednym z ważniejszych światowych celebrytów.

- Wszystkiego najlepszego! Planujesz w związku z tym coś wystrzałowego?

- Tylko wyjście do pubu. Nie przepadam za obchodami, zwłaszcza urodzin.

Starła się mówić jak prawdziwa buntowniczką, bo jeszcze Elliot będzie gotów zrezygnować z zaproszenia na jacht P. Diddy’ego^[32], żeby spędzić czas z Edie w supermarkecie w Forest Fields.

- No to baw się dobrze. Zaslugujesz na to.

- Dzięki, postaram się. Jesteś teraz na planie? - zapytała, bo nic lepszego nie przyszło jej do głowy.

- Taaa... Na planie, ale w mojej przyczepie. Czytam scenariusze i zachodzę w głowę, czy można, chowając się za kanapę, przeżyć pięć serii z automatu mordercy. Obawiam się, że odpowiedź brzmi: można, bo ma być sequel.

- Ha, ha.

- Jest tam taki tekst: „Dla ciebie wyjdę z siebie, zabiję cię”, naprawdę, ja nie żartuję. Coś w stylu Liama Neesona. Dali mi też scenariusz porażająco złej komedii romantycznej. Mam grać błyskotliwego playboya położnika zakochanego w samotnej kobiecie, która wskutek in vitro rodzi trojaczki.

- Playboy położnik zwala z nóg.

Elliot roześmiał się.

- Fakt, jest różnica między byciem Obi Wan Kenobi a Obi Gine Kologi. Przy głośnym czytaniu płakałem.

- To znaczy?

- Kleszcze porodowe. Wiesz, ile siły wymaga ich użycie?

Rechotała tak, że nie mogła mówić.

- Bierz tę rolę! Już cię widzę na klasycznym plakacie komedii romantycznej. Stojcie do siebie plecami, ty i twoja partnerka. Ty unosisz ręce w geście poddania się, a ona wyciąga do tyłu palec i celuje w ciebie z miną mówiącą „to ten gościu”.

Została nagrodzona wybuchem chyba szczerego śmiechu.

- Po tej rozmowie natychmiast dzwonię do agentki. Bo co właściwie może się stać złego w takim filmie? Że odklei się łożysko? Uwaga, spojler!

Śmiali się. Edie poczuła, że powinna wyplątać się z tej rozmowy w jej szczytowym

momencie, zanim zaczną się nieuchronne uhhmm i aaa.

- W każdym razie naprawdę czuję się lepiej. Podniosłeś mnie na duchu. Wzięłam sobie do serca, że „ci, którzy mnie lepiej znają, wiedzą lepiej”. To była dobra rada. Dziękuję.

- Świetnie, cieszę się, że mogłem pomóc. - Chwila milczenia. - O ile pamiętam, to były słowa Marilyn Monroe. Miała na myśli krążące tu i ówdzie podejrzenia co do sztuczności jej biustu. Ale skoro zadziałało, to okej, nie?

Edie wybuchnęła niezbyt mądrym urywanym śmiechem, którego się trochę zawstydziała, ale to już było po tym, gdy się pożegnali i zakończyli rozmowę.

Gdy szła ulicą do domu taty, ujrzała przed drzwiami Margot. Jak zwykle do jednej z dłoni miała przyklejonego szluga, ale w drugiej ręce trzymała tacę z ciastem. Miała na sobie kremową, przypominającą koszulę sukienkę z falbankami. Edie przypomniała sobie zdjęcie Margot - ta kobieta ciągle ubierała się, jakby była niegdysiejszą uwodzicielką o syrenim wdzięku. Byłoby to może nawet fajne, gdyby nie jej jałdowity charakter.

- Cześć! - zawołała Edie, a Margot odwróciła się w jej stronę.

- Nareszcie! Już mi mdleją ręce.

- Skąd wiedziałaś, że mam dzisiaj urodziny? - spytała Edie obojętnie, bo niespecjalnie miała ochotę zacieśniać znajomość z tą kobietą po tym, jak dotknęła ją, narzucając się ze swoją amatorską psychoanalizą.

- Och! Skąd miałam wiedzieć? Naprawdę? W takim razie to cudowny zbieg okoliczności. Które to już?

- Trzydzieste szóste - odparła Edie niechętnie.

- Nie mów mi prawdy. Nikomu jej nie mów. W pochmurny dzień wyglądasz na jakieś... dwadzieścia osiem lat. I tego się trzymaj, dopóki okoliczności nie każą ci się przyznawać do trzydziestu czterech.

Edie postanowiła, że nie da się przekupić pochlebstwem.

- Skoro nie wiesz, że mam urodziny, to dlaczego przyniosłaś mi ciasto?

Stanowiło ono imponującą kreację: kopulasty kształt pokryty beżowym lukrem z wykonanymi za pomocą widelca żłobieniami, usiany orzechami laskowymi. Margot najwyraźniej zadała sobie mnóstwo trudu.

- Żeby cię przeprosić, to jasne - odparła Margot, wyciągając tacę w kierunku Edie, która przejęła od niej ciasto.

- To są przeprosiny?

- To jest ciasto, moja droga. Café Noisette, zwane przeze mnie Noisy Café^[33]. Mój były mąż wprost je kochał. I chyba już nic poza tym.

- Po pierwsze, dlaczego wygadywałaś takie rzeczy? - spytała Edie.

Jeśli w domu jest Meg, zaraz wybuchnie awantura i Margot będzie miała za swoje, także jeśli chodzi o zaległe sprawy.

- Byłam lekko zawiana. Niektórzy po prostu od urodzenia mogą wypić dwa drinki mniej niż inni. To krzyż, który dźwigam całe życie.

- Hm - mruknęła Edie, bo nic lepszego nie przychodziło jej do głowy.

- Będiesz jakoś obchodzić urodziny? - spytała Margot.

- Pójdziemy tylko do pubu.

- Wypij za mnie kolejkę, kochanie - poprosiła Margot, przekraczając niski płotek

między dwiema posiadłościami. - Albo nawet dwie.

Chociaż ilość przyswojonego już dziś cukru mogła ją przyprawić o drgawki, to gdy tylko znalazła się w kuchni, ukroiła sobie mały kawałek Noisy Café. Było to najsmaczniejsze ciasto, jakiego w życiu spróbowała. Może nawet będzie w stanie wybaczyć Margot?

Rozdział 38

Jak by wyglądał dzisiejszy wieczór, gdyby nie doszło do HarrogateGate? Edie zastanawiała się nad tym, w roztargnieniu rozprawdzając róż po policzkach za pomocą gigantycznego pędzla. W rezultacie na jej skórze powstały dwie plamy ciemnej czerwieni. Wyglądała jak aktorka pantomimy, musiała więc je sobie rozetrzeć opuszkami palców.

Trzydzieści sześć. To już raczej późna niż środkowa trzydziestka. Musi teraz ciężiej popracować nad wizerunkiem i pokazać, że nie jest smutną singielką. Musi sobie zorganizować coś na kształt wyjścia do Arts Clubu w Soho – wbić się w zdrańczo wąską w talii suknię o rozkloszowanym dole, taką, co to wymaga żywienia się co najmniej od tygodnia wyłącznie zupkami błyskawicznymi i dietetyczną colą.

Instagram byłby zaśmiecony jej zdjęciami z oświetlonej na czerwono piwnicy. Piłyby na nich drinki z czajniczka, wieszala się na szyi Louisowi. Wystylizowana na Madonnę z lat osiemdziesiątych bawiłaby się w otoczeniu zaproszonych pracowników Ad Hoc. Gdyby znajdowali się tam także Jack i Charlotte, przez cały wieczór czułaby na sobie jego spojrzenie. Musiałaby więc cały czas grać: „Spójrz, jaka jestem zabawna i beztroska”. Zresztą wszystkie te imprezy to jedno wielkie przedstawienie.

Nie byłoby na nich Nicka ani Hannah. Edynburg leży za daleko, by przyjeżdżać z niego na jeden wieczór na uroczystość, gdzie roi się od nieznanomych z branży reklamowej. A Nick nie cierpiał Londynu, zresztą jego żona i tak nigdy nie wypuszczała go z domu.

Edie złapała się na coś zdumiewającym: myśl o czekającym ją dziś wieczorem w pubie The Lion, gdzie nikt nie będzie się puszył ani przechwalał, cieszyła ją o wiele bardziej niż dawne obchody urodzinowe. To przyjemny pub ze ścianami z surowej cegły i girlandami pnącego się chmielu, o rzut beretem od domu taty. Ten rodzaj miejsca, do którego ludzie przyprowadzają zmoknięte na deszczu kudłate psy i gdzie możesz się natknąć na grupę brzuchatych panów pochylonych nad kartami do gry w magica, mruczących pod nosem zaklęcia i przekleństwa.

Gdy Edie, tata i mrukliwa Meg nadeszli, Hannah i Nick byli już w lokalu. Machaniem rąk przywołali wchodzących do stolika, na którym w wiaderku lodu spoczywała butelka prosecco. Hannah miała na sobie obszerną udrapowaną suknię w kolorze jasnego karmelu i włosy ciasno związane do góry, co podkreślało majestatyczne rysy jej twarzy. Nick był w zapiętej pod szyję jasnoniebieskiej koszuli. Wyglądali na promieniejące szczęściem młode małżeństwo, któremu na jeden wieczór udało się zorganizować opiekę nad dziećmi.

Po blacie stołu pchnęli w kierunku Edie stosik prezentów: oprawioną w ramkę fotografię całej trójki z końca liceum – „Zwróć uwagę na džins i martensy!” – perfumy i czekoladki.

– Miałam cię zapytać, co chciałabyś dostać – mruknęła Meg, a Edie odpowiedziała

jej pośpiesznie:

- Nie ma sensu, żebyś się na mnie wykosztowywała. Wystarczy, że mi postawisz drinka.

Wyglądało na to, że Meg nie wie, jak zareagować, a Edie zrobiło się przykro, że potraktowała siostrę protekcyjnie i lekceważąco.

Nick koniecznie chciał postawić piwo tacie Edie, a Meg cydr. Gdy już wszystko zostało dograne, Hannah plotkowała z Meg, a tata ze swadą dzielił się z Nickiem swoimi doświadczeniami w domowej produkcji napojów wysokokowych:

- Wino z rabarbaru wyszło zabójcze. Nie uderzało tu - postukał się po głowie - ale atakowało kończyny, jak trucizna porażająca nerwy. Po prostu przestajesz po nim chodzić.

- Zrobiłbyś je jeszcze raz? - zapytał Nick. - Na specjalne zamówienie?

- Nie igrałbym więcej z tymi mocami. To nekromancja, czarna magia - odparł tata, kręcąc głową. - Można by wywołać ducha samego Aleistera Crowleya^[34].

Nick śmiał się, tata wyglądał na zadowolonego, a Edie pomyślała, że mogłaby częściej wyciągać go z domu w celach towarzyskich. Tata był zatwardziałym przeciwnikiem portali randkowych i autopromocji za pomocą słodkiego pitu-pitu.

- Już wolałbym wypić butelkę atramentu - mawiał.

Hannah zapytała Meg o pracę w domu opieki, a Meg po prostu, wobec jej inteligentnych i zadawanych z autentycznym zainteresowaniem pytań, nie mogła się dłużej boczyć. Nie potrafiła też zbyć byle czym osoby, której praca polega na ratowaniu ludzkiego życia. Wkrótce przy stole zapanowała harmonia i wzajemna życzliwość.

Edie promieniała. Ma takich miłych przyjaciół. I w ogóle wszystko jest takie miłe. W Londynie, w swoim kręgu towarzyskim, musiała usilnie starać się o akceptację. Zdała sobie nagle sprawę, jaki skrupulatnie skrywany nieporządek panował pod tą gładką i błyszczącą, złożoną z pozorów powierzchnią. Nigdy wówczas nie zadawała sobie pytania, co naprawdę czuje i czy wolno jej zgodnie z tym postępować. Teraz to wydało się jej bardzo znaczące.

Po dwóch drinkach Hannah nachyliła się do Edie i szepnęła:

- Nick powiedział mi o tej grupie na Facebooku.

Meg znajdowała się w tym momencie poza zasięgiem słuchu, zajęta głaskaniem niezbyt przyjemnie wyglądającego owczarka alzackiego koło kosza z parasolami.

Edie poczuła się zakłopotana z powodu swojej sieciowej hańby nawet wobec najstarszej i do tego nieznoszącej internetu przyjaciółki. Kiwnęła głową.

- Fajne, nie?

Hannah przyglądała się Edie i jej zawstydzonej minie.

- Za to bardzo inspirujące - ciągnęła Hannah tonem dodającym otuchy. - Myślałam o twojej sytuacji, żeby uniknąć myślenia o mojej własnej. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu.

- Ja też staram się o niej nie myśleć, więc może dobrze, że ktoś myśli za mnie.

- Co by było, gdybyście się z Jackiem pocałowali, a panna młoda by was nie przyłapała?

Edie zamilkła. Nigdy nie rozważała takiej możliwości. Gdy uważasz, że życie jest wspaniałe, wydaje ci się także, że decydujesz o swoich przygodach. A tu nic

z tego...

- Co...?

- Tak właśnie myślałam. Pocałowałby cię i natychmiast tajemniczo przepadł w zamęcie tego swojego ach-jakże-romantycznego wesela, zanim zdążyłabyś go zapytać, dlaczego to robi. I pozostawiłby cię jeszcze bardziej zdezorientowaną, w jeszcze większym galimatiasie, niż zwykle byłaś. Pojechałby w tę swoją podróż poślubną na Saint Lucię, a ty byś się zadreczęła. Wraca, szczęśliwy żonkoś, opalony - no a ty przecież nie będziesz w tych warunkach stawiać go w niezręcznej sytuacji i pytać, o co mu chodziło. Więc nadal czekasz, udajesz, że wszystko gra, myślisz, że w końcu uzyskasz odpowiedź. A on po prostu karmi cię jeszcze jedną sporą porcją nadziei.

Edie złowrogo wpatrywała się w sęki na drewnianym blacie stołu.

- Już ci się wypląkiwałam w barze w Edynburgu po tym, jak wywinął mi kolejny numer. A potem mnie wprost zasypywał swoimi komunikatami, nie?

- Zgadza się - odparła Hannah.

Edie wstrzymała oddech. Przez cały czas tak bardzo pragnęła, by sprawy potoczyły się inaczej, niż się potoczyły. A nie pomyślała, że kontynuacja tego, co jest, może też okazać się czymś potwornym. Jack i tak by ją zranił, w ten czy inny sposób. A teraz przynajmniej wyszło na jaw, jakim jest draniem. Nigdy nie pomyślała, jak bardzo jej dyskrecja była mu na rękę.

- Moim zdaniem lepiej, że stało się to, co się stało, niż gdyby ten pojeb dalej miał ciągnąć swoje gierki. Cierpisz, ale zmiana zazwyczaj bywa bolesna.

Edie pokiwała głową.

- Przerazająco trafna diagnoza.

- No cóż, gdybym zawsze myślała tak wnikliwie, swojej zmiany dokonałabym pięć lat wcześniej. Zostawiłabym Pete'a, zanim zaczęłam mu codziennie prawić złośliwości. Ciebie łatwiej mi było zdiagnozować: mniej ograniczeń, mniej emocji. Z wyjątkiem oczywiście tego, że mi na tobie zależy.

Przy ostatnich zamówieniach, gdy Meg i tata już poszli do domu, Hannah oświadczyła, że czas na tańce. Edie zgodziła się ochoczo, jak to zwykle bywa ze wstawionymi ludźmi.

Wzięli taksówkę i wylądowali w Rescue Rooms - lokalu łączącym w sobie zalety klubu nocnego z muzyką na żywo oraz występami, baru i fast foodu. Do tego niski sufit i zapach feromonów, słodkich bezalkoholowych drinków i czipsów.

Edie rozejrzała się po pomieszczeniu i doszła do wniosku, że w jej przypadku powiedzenie, że „mogłaby być ich matką”, przestało być figurą stylistyczną, a nabrało waloru brutalnej, opartej na matematycznych podstawach prawdy. Zamówili niezbędną dawkę spirytualiów i usiedli obok parkietu, na którym pierwsi tancerze obracali się w kółko pod dyskotekową kulą.

- Popatrz: oni tańczą do muzyki The Cure, New Order i The Smiths dokładnie tak samo, jak my do muzyki Beatlesów czy Rolling Stonesów! Prawdziwy vintage, dyskoteka mamuśki i tatuśka - powiedział Nick.

Edie i Hannah jęknęły.

- Czas to skurczybyk - stwierdził Nick, kiwając głową.

- Czas to skurczybyk. - Stuknęli się plastikowymi szklankami i wypili.

Tańczyli w rytm „Billie Jean” w oparach suchego lodu i zapachu bekonowych chrupek. Dzierżąc w dłoni plastikowy kubek słodkiego niczym syrop na kaszel rumu zmieszanego z colą, Edie poczuła wzbierającą falę wszechogarniającej szczęśliwości, niewynikającej wyłącznie z upojenia alkoholowego.

Przyszła jej do głowy uderzająco według niej mądra hipoteza, pomachała więc ręką, by Hannah i Nick nachylili się i mogli jej wysłuchać.

- Niektóre przyjaźnie są jak taśmy ze składankami ulubionych utworów. Można wcisnąć pauzę, ale jak już puścisz przycisk, muzyka zaczyna grać dokładnie od tego miejsca, gdzie ją zatrzymałaś. Znasz słowa i wiesz, co będzie dalej.

Znów stuknęli się plastikowymi kubkami.

- Mam nadzieję, że teraz będzie coś innego niż tylko poczucie, że jest mi niedobrze - zauważył Nick.

Nieźle zamroczona Edie wyciągnęła telefon. Euforią zawsze warto się z kimś podzielić.

Wspomnienie wiadomej petycji ciągle ją nachodziło, ale za każdym razem działało na nią coraz słabiej, jak żądło, w którym stopniowo zanika trucizna.

Gdy o drugiej w nocy wysiadła z taksówki i wtaczała się w drzwi, spocona, z zapuchniętymi oczami i podśpiewująca sobie w duchu tekst „dwie tabletki nurofenu plus mnóstwo wody”, natknęła się na gigantyczny bukiet białych kwiatów. Co? Zapaliła światło w korytarzu i ujrzała karteczkę. Edie Thompson.

Była to aż do śmiechu ostentacyjnie zagmatwana, na pewno piekielnie droga kompozycja. Znajdowały się tam kwiaty, które normalny człowiek zna tylko z obrazków. Niesamowita ilość kolekcjonerskich i klasycznych róż, hiacynty, lwie paszcze i lilie. Edie oderwała od opakowania przyklejoną przez florystę miniaturową kopertę i ją rozerwała.

Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin, Edie. Jestem twoim fanem. Elliot x

Przytuliła kartkę i zaczęła chichotać jak wariatka. On ją lubi! Jest nawet „fanem”? U la la! Będzie co wspominać!

Chwileczkę... Czy przypadkiem nie esemesowała do Elliota w trakcie imprezy? Miała straszne podejrzenie, że owszem. Wyciągnęła telefon. Nic nie nadeszło. Z narastającym przerażeniem zaczęła przeglądać wiadomości wysłane. Jezu, chyba nie zapytała go, czy nie przesadził z depilacją? A może jednak?

Elliot! Jestem bardzo pjana. Chce tylko podziękować, że byłeś tak miły. Czuję, że zacznam zbierać się do kupy. PRZYJACIELE. To chodzi o przyjaciół, no nie? O tych dobrych rzecz jasna. Tak ich wszystkich kocham <3 PS: Jestem kardynał Woolly. PPS Następnym razem jak się zobczymy, muszę cię o coś spytać. Osobiste-go. Na temat kulek i ich kosmetyki, ha ha. Edie xxx

O Boże. A on był jej fanem...

Rozdział 39

Pociła się na kacu w ogrodzie, czytała badziewny kryminał i jadła kanapkę z wegetariańską szynką. Meg dołączyła do niej. Przydźwigała odtwarzacz i płytę kompaktową.

Eddie uniosła ciemne okulary i przyglądała się, jak Meg wkłada płytę do odtwarzacza i naciska „play”, po czym siada na leżaku, wyciągając w górę stopy w srebrnych markowych klapkach, krzyżując ręce na brzuchu i przymykając oczy. Głośna muzyka była aktem prowokacji, ale Eddie przysięgła sobie, że nie da się sprowokować. Wzięła do ręki okładkę płyty.

- „Baleary: nastrój i dobra kondycja” - przeczytała na głos. - To do ciebie niepodobne.

- Kosztowało tylko funta w jednym ze sklepów dobroczynnych w Sherwood - odparła Meg, nie otwierając oczu. Chilloutowe rytmy rozbrzmiewały w najlepsze, natężenie głosu było natomiast bynajmniej nie chilloutowe.

Eddie skrzywiła się, usiłując skupić się na morderstwach dokonanych we wschodnich dzielnicach Londynu. Po chwili usłyszała, jak na dźwięki głośnej muzyki z Ibizy nakładają się wyśpiewywane męskim głosem z towarzyszeniem brass bandu równie głośne tony.

- Co jest, do...? - odezwała się Meg, otwierając oczy.

Ściszyła odbiornik, dzięki czemu zza płotu dobiegła wokalna stylizacja nie do pomylenie z czymkolwiek. Frank Sinatra śpiewał tęsknie: „My kind of town, Chicago is...”.

- To ta baba! - krzyknęła Meg. Wyłączyła swoje CD i zeskoczyła z leżaka, by przyjrzeć się komuś za płotem. - Halo? - powiedziała. - Możesz przestać być taka małostkowa i żałosna? Ściszej, proszę, to swoje antykwaryczne gówna, dobra?

- Meg... - odezwała się Eddie ostrzegawczym tonem, ale została zignorowana.

- Lubię posłuchać ładnego starego śpiewu - usłyszała z oddali odpowiedź Margot.
- Tak jak ty.

- Ja nie urządzam popisów wokalnych!

- No tak, faktycznie, to nie była twoja melodia, prawda? Szkoda.

- Ty puszczasz swoją muzykę, żeby mi przeszkodzić w słuchaniu mojej!

- A ty grasz swoją, żeby mi zaszkodzić, dziwaczko. No cóż, impas, jak to się mówi.

- Wyłącz to!

- O nie, ten fragment uwielbiam. „Is my idea of, nuthin to dooo...”.

- Do jasnej cholery - zaklęła Meg, zabierając odtwarzacz i udając się do domu.

W tym czasie po ogrodzie niosło się: „I Get a Kick Out of You”, całkiem zresztą à propos.

Nad płotem ukazała się twarz Margot.

- Zwycięstwo! Dzięki ci, Frank.

Edie starała się nie uśmiechać.

- Może byście tak spróbowały zawieszenia broni?

- A co w tym byłoby zabawnego? - zapytała Margot z rękami przewieszonymi przez płot, dzięki czemu można było podziwiać jej lśniące bransoletki. - Co tam czytasz?

- O seryjnym mordercy, który truje ludzi w latach pięćdziesiątych na East Endzie w Londynie.

- Uwielbiam rozlew krwi, ale jednak wolę powieści erotyczne. Jestem absolutną pożeraczką romansideł. Wiesz, twój aktorzyzna grał w czymś takim.

- Pomińmy to.

Nagle ujrzała Elliota jako ubłoconego spoconego Heathcliffa czy zapiętego pod szyję dżentelmena z czasów regencji, gwałtownika powściągającego swoją pasję. Serce zaczęło jej bić szybciej, wzdrygnęła się. Po co wysłała mu tego głupiego ese-mesa, po jaką...

Ojciec Edie wychynął z domu z książką pod pachą i niezadowoloną miną.

- Meg mówi, że przepędzono ją z ogrodu.

Edie wyprostowała się.

- Raczej odplącono pięknym za nadobne.

- Edith - tata westchnął cicho - ta wieczna wojna domowa jest bez sensu, dobrze o tym wiesz. Przecież można się jakoś dogadać.

- Tato! - zawołała Edie, tracąc zimną krew. - Ja nic nie zrobiłam, żeby ona wyniosła się z ogrodu. Wręcz przeciwnie. Wytrzymałam hałas, jakim chciała mi zatruć życie, a Margot - ruchem głowy wskazała siedemdziesięciolatkę o świdrującym spojrzeniu, którą dopiero teraz zauważył - odwdzięczyła się jej jakimś big bandem i Meg się zmyła. Ale to ona zaczęła.

- O, Margot - powiedział tata. - Cześć.

- Dzień dobry, Gerald.

- Tato - ciągnęła Edie, czując, że dłużej nie może tłumić tego w sobie, nawet jeśli nie są sami. - Dlaczego zawsze usprawiedliwiasz Meg? Wierzysz we wszystko, co ci bąknie. Przecież ona jest w oczywisty sposób zawzięta i nierozumna. Twoje pobłażanie jeszcze to pogarsza.

- Nie pobłażam jej, po prostu staram się ją zrozumieć i nie opowiadam się po żadnej ze stron.

- Czasami trzeba się opowiedzieć. - Edie kochała ojca za łagodny charakter, ale czuła, że jest to jednocześnie jego największa wada. Na przykład cioci Dawn ktoś powinien był powiedzieć w dniu pogrzebu, żeby się zamknęła. Ale Edie wiedziała, że ojciec był wówczas bezbronny.

- Słuchaj jej, słuchaj! - odezwała się Margot. - Z rozpieszczonych dzieci wyrastają potwory.

- To dziecko ma już trzydzieści jeden lat, a poza tym moja rodzina to nie twój interes, dzięki - odparł tata. I zwrócił się do Edie: - Poddaję się. Nie zamierzam być Ban Ki-moonem^[35] tego domu. Możecie się pozabijać, nie będę się wtrącał.

Wycofał się do domu, a Margot powiedziała:

- Nie zrobiłaś nic złego, moja kochana. Tej dziewczynie należy przemówić do rozumu.

Edie mruknęła coś niewyraźnie w charakterze podziękowania, nie mając pewności, czy aprobatę Margot można brać za dobry znak.

- Mogę cię o coś poprosić? - spytała sąsiadka. Aha, można się było spodziewać. - Jak będziesz następnym razem szła do sklepu, wykup mi kilka losów totka. O, tu mam wypisane moje szczęśliwe numery. - Jej głowa zniknęła na chwilę, po czym pojawiła się znowu. Palce o paznokciach koloru fuksji przytrzymały skrawek papieru, który Edie od niej wzięła. - Zawsze stawia za mnie pan Singh, ale teraz wyjechał na tydzień do Hajdarabadu.

- Żaden problem - powiedziała Edie. - Grasz co tydzień?

- Regularnie - odrzekła Margot. - Nigdy nie wiesz, kiedy los się do ciebie uśmiechnie. Mnie by się przydał nareszcie jakiś fuks, bo szczęście się już dawno odwróciło.

- Naprawdę?

Margot zniknęła, a Edie pomyślała, że poszła już do domu, ale po kilku sekundach pojawiła się znów, tym razem z nieodłącznym papierochem.

- Kiedyś miałam zaskórniaki, coś na czarną godzinę. Przychody z mojego widowiska, no i nieźle się obłowiłam, rozwodząc się z Gordonem. Zakochałam się wtedy w takim bydlaku, który namówił mnie, żeby zainwestować w jakieś tam... tere-fere.

Edie uwielbiała sposób, w jaki Margot się wystawia.

- No i tak. Najpierw wyparowała forsa, potem on. Straszny był ze mnie głuptas.

- To dlatego przeniosłaś się do Nottingham?

Margot odchyliła się do tyłu i strząsnęła popiół.

- Jak byłam mała, mieszkaliśmy tu przez kilka lat. Piękne mieszkanie na Rope-walk. Teraz są tam biura jakiegoś zespołu adwokackiego. Londyn to oczywiście bardzo drogie miejsce, a Nottingham uważałam za jedyne jako tako znane mi miasto. A byłam bez grosza przy duszy. No i jestem tu. Przejrzałam wszystkie nazwy osiedli według alfabetu. Forest Fields brzmiało jakoś tak... bukolicznie.

Edie roześmiała się.

- A co by dopiero było, gdybyś wybrała The Meadows^[36].

To zabawne, jak te „trudne” dzielnice lubią sobie nadawać urocze nazwy. Na przykład koszmarne, zardzewiała od trującego dymu gigantyczna wieża mieszkalna w fikcyjnym mieście Mega-City One z „Sędziego Dredda” została nazwana Drzewkiem Brzoskwiniowym.

W stosunku do Margot Edie odczuwała mieszaninę smutku, żalu i uwielbienia. Życie jej w sumie się nie ułożyło, zachowała jednak zimną krew, przewrotne poczucie humoru i determinację w czerpaniu uciechy ze swoich wad.

- Przyrumieniłaś się, moja droga - zauważyła Margot. - Lepiej się schowaj. Słońce ci szkodzi, taka jasna cera jest bardzo podatna na zmarchy.

Edie uśmiechnęła się, założyła okulary przeciwsłoneczne i wstała. Gdy wchodziła do kuchni, słyszała, jak Margot nuci sobie pod nosem: „My kind of town, Nottingham is...”.

Rozdział 40

Musi istnieć jakieś współczesne słowo na opisanie lepkiego, oślizgłego i wijącego się jak wąż niepokoju, że po wysłaniu mylnie zrozumianego komunikatu zostanie się po prostu zignorowanym, myślała Edie.

Po spędzeniu sobotniego poranka na daremnym sprawdzaniu raz po raz, czy nie nadeszła odpowiedź, wzięła się w garść i wysłała do Elliota następnego esemesa z przeprosinami za poprzedni i podziękowaniem za bukiet. I nic. Przez cały okrągły weekend.

W przypadku mniej sumiennego korespondenta można by się pocieszać, że po prostu nie przeczytał wiadomości. Jednak Elliot, mimo że życie międzynarodowej supergwiazdy jest po brzegi wypełnione obowiązkami, zawsze dość szybko odpowiadał. To milczenie nie było w jego stylu. A mamy już poniedziałek. Cóż, trzeba się pogodzić z myślą, że ściśle osobiste zapytanie o kosmetykę jąder było czymś karygodnym.

Wrr, dlaczego wysłała mu coś takiego, dlaczego? Jak to możliwe, by pijany mózg aż tak bardzo różnił się od mózgu trzeźwego? Jak w twojej własnej głowie mogą się rodzić tak złowrogie przeinaczenia?

Gdy wystukiwała tego esemesa, czuła się na fali, była rozbawiona i przekonana, że zapytanie, nie wprost zresztą, o owłosienie czyjegoś krocza to niezła heca. A teraz tak się tego wstydzi, że najchętniej stałaby się niewidzialna.

Chciałaby cieszyć się widokiem kwiatów w swoim pokoju bez żadnych złych skojarzeń.

Meg uważała, że kwiaty wprawiły Edie w głębokie samozadowolenie, więc oczywiście musiała stwierdzić:

- Pewnie to wysłał przez jakiegoś sługusa. Cóż to dla niego? Wystarczy nacisnąć guziczek.

- Pewnie masz rację, dzięki, Meg - odparła Edie, lecząc kaca fizycznego i psychicznego.

Meg marudziła, że przewiezienie takich egzotycznych kwiatów to tysiące wylatanych mil i tony zużytego paliwa. A gdyby incydent z Sinatrą pozostawiał jeszcze jakieś wątpliwości, dała do zrozumienia, że w tym domu nie ma miejsca dla przyjaciół i znajomych Edie.

Edie nie mogła się powstrzymać. Co pięć minut patrzyła na wyświetlacz, a permanentnie pusty ekran odczytywała jako reprimendę. O mój Boże, nawet jeśli chcesz mnie nazwać okropną idiotką, odezwij się, proszę, myślała. Nie ma nic gorszego od braku czegokolwiek.

Miała natomiast masę czasu na pisanie, toteż przynajmniej robocza, niedokończona wersja książki prezentowała się w jej mniemaniu całkiem obiecująco. Ze swych zajmujących rozmów z Elliotem wybrała fragmenty wypowiedzi wydobywające na światło dzienne jego nieco szyderczą osobowość człowieka z północy. Starła się

przy tym, by nie wypadł jako przesadnie sarkastyczny, zarozumiały czy irytujący. Przemyślenia na temat tego, jak to jest tak błyskawicznie stać się bardzo sławnym, wypadły naprawdę interesująco. Uniknęła egzaltowanych stwierdzeń typu, że Elliot to Olivier jego pokolenia w ciele greckiego boga. A mimo to jego postać wypadła, jak sądziła Edie, znakomicie.

Muszą jeszcze tylko stawić czoło zdradzieckiej problematyce romansów. Elliot z tym zwlekał, podobnie jak Edie, mająca gdzieś w tyle głowy wypisane wielkimi literami zapytanie: GEJ? Ale poza tym rezultat prezentował się elegancko i zadowalał wszystkich. Autorka przesyłała zainteresowanym kolejne wersje rozdziałów i zarówno bohater książki, jak i jego agentka oraz wydawca oceniali je bez wyjątku bardzo pozytywnie.

Chociaż ta tak bardzo oczekiwana odpowiedź Elliota może wszystko zmienić. Aż się skręcała z niepokoju: co będzie, jeśli złoży na nią oficjalną skargę? Nie wydawało się to prawdopodobne, ale co w takim razie oznacza to długie milczenie?

Gdy telefon w końcu w poniedziałek wieczorem zadzwonił, a na wyświetlaczu pojawił się nieznaną numer, ze zdenerwowania poczuła, że przewracają się w niej wnętrzności. Hosanna?! Może Elliot zgubił telefon czy coś w tym rodzaju? A może ten cholerny esemes do niego nie dotarł? Radość nie zna granic.

- Halo? - rzuciła w słuchawkę skwapliwie, choć z rezerwą.

- Czy mówię z Edie Thompson? - odezwał się kobiecy głos.

- Tak, słucham.

- Tu Sally, asystentka Archiego Puce'a. Chciałby zamienić parę słów.

- Jasne - odparła Edie i zamilkła w oczekiwaniu, że teraz słuchawkę przejmie Archie. Cisza. - Teraz?

- Wyślę po ciebie samochód. Gdzie jesteś?

- Ach tak? Okej.

Podyktowała adres i usiadła, wierząc się niecierpliwie, aż nieoznakowane ciemne audi zaparkowało na ulicy. Jadąc, zachodziła w głowę, czemu zawdzięcza tak nagły nakaz stawiennictwa wydany przez Puce-inatora. Gdy ostatnim razem miała do czynienia z jego wybuchowym temperamentem, stanął między nimi Elliot. Nie tęskniła za powtórką, i to jeszcze pod nieobecność osoby o wyższej pozycji, która mogłaby ją obronić.

To chyba nie może mieć nic wspólnego z roboczymi wersjami tekstu, prawda? Nerwy wprawdzie podpowiadały jej, że owszem, może, ale nie potrafiła sobie wyobrazić, dlaczego Archie miałby się interesować jej pracą.

Może Elliot zażądał, by ją zwolnić? Czyżby miała zostać wylana za to, że ośmieliła się wspomnieć o czymś, za pomocą czego on sika?

Kierowca o nieprzeniknionej twarzy wiozł ją przez gwałtownie ciemniejące miasto w kierunku południowym. Zaczynała czuć się nad wyraz nieswojo.

- Eee, przepraszam, a dokąd my jedziemy? - zapytała nieco przepraszającym tonem, gdy minęli obwodnicę.

- Na plan - odpowiedział szofer.

Coś tu bez wątpienia nie pasuje.

- A gdzie to jest?

- Wollaton Hall - odparł cierpko kierowca, dając do zrozumienia, że nie zamierza

gadać z nią po drodze o dupie Maryny.

Jej telefon zabuczał. Esemes od Jacka. Czasy się zmieniają, teraz Jack nie należy do najmilej oczekiwanych korespondentów. Wręcz przeciwnie.

E.T., nie udało mi się rozgryźć sprawy Iana Connora, choć próbowałem. Bardzo mi przykro. Charlie też nie wie, kim on może być, ale rozumiesz, że musiałem zadawać jej pytania w sposób bardzo taktowny. Ona też uważa, że komentarz o twojej mamie był poniżej pasa. Ta strona już znikła. Musiałem pójść na całość i znalazłem odnośne konto na Twitterze. Może tam uda ci się z nim skontaktować? Mogę tylko powiedzieć, że to skończony dupek. (Każdy, kto myli media społecznościowe z żółtymi stronami książki telefonicznej, jest dla mnie gorszy niż Państwo Islamskie). Mam nadzieję, że u ciebie wszystko okej. Jx

Edie kliknęła w link do konta na Twitterze. Ukazał się kolejny awatar, postać z kreskówek, tym razem był to ptak Roadrunner. Nieciekawa zawartość, głównie skargi na londyńskie metro i – jak zauważył Jack – próby pozyskania klientów za pomocą odpowiedzi na nudne pytania, gdzie można najkorzystniej zakupić kalosze marki Hunter.

Po przewinięciu odnalazła wśród najstarszych postów Iana Connora takie oto:

@EdieThomson jak to jest wiedzieć że zrujnowało się jakiejś kobiecie życie ty zdzirowata krowo?

Bardzo szybko pojawił się post następny:

@EdieThomson przepraszam to nie o ciebie chodziło.

Jedno było jasne: skoro tak wyglądały pierwsze tweety, konto zostało założone specjalnie w celu znęcania się nad nią. Na tę myśl poczuła mróz w kręgosłupie.

Wyłączyła telefon. Nie chciała w ten sposób urozmaicać sobie tej drogi do niewiadomego celu.

Gdy mknęli długą szosą przez pofałdowany teren będący najwyraźniej parkiem należącym do jakiejś posiadłości i gdy zajechali przed rzęsiście oświetloną rezydencją, wokół której kłębiły się samochody i stało mnóstwo reflektorów, Edie poczuła, jak serce podchodzi jej do gardła.

Spotkanie w takich okolicznościach trudno uznać za szczególny dar losu. Dlaczego Elliot ją lekceważy?

Rozdział 41

Samochód zatrzymał się. Przez jego opuszczone szyby słycać było wydawane polecenia. Tym razem atmosfera na planie była inna. Edie poczuła, że nie jest już nieistotną postacią pałętającą się gdzieś po obrzeżach. Kobieta w średnim wieku o groźnym wyrazie twarzy i bujnej fryzurze czekała, by dziarsko eskortować Edie do przyczepy zaparkowanej na uboczu.

- Miło cię poznać! - rzekła Edie w nadziei na nawiązanie rozmowy, by dowiedzieć się, o co w tym wszystkim chodzi. Kobieta jednak udawała, że jej nie słyszy.

Wewnątrz przyczepy Archie Puce przemierzał niewielką przestrzeń. Jego legendarna czapka leżała na stole. Kobieta zatrzasnęła drzwi i stanęła za Archie z założonymi rękami. Oskarżycielsko wpatrywała się w Edie.

- Witam ponownie! - zawołał Archie z fałszywą, pozbawioną ciepła serdecznością. - Oto Yoko Ono mojej skromnej telewizyjnej produkcji! Jak się mają pokładziny dla pokoju^[37]? Bo ja, pieprzyć to!, nie czuję się ani trochę pokojowo nastawiony. Ani nawet spokojny.

- Co takiego? - spytała Edie.

Archie skradał się w jej kierunku. Nie był zbyt wysoki, ale dzięki swojej złej energii pod nieustającym wysokim napięciem wywierał niewiarygodnie imponujące wrażenie.

- Pozwól, że powiem krótko, „Edie Thompson”. Albo przekonasz swojego kochania, żeby zostawił cię na trochę i raczył przyjść do pracy, albo przekażę bardzo potężnym ludziom z branży, którzy z rzadka doświadczają mojej łagodności, że to ty jesteś odpowiedzialna za nasze opóźnienie i za bardzo kosztowne pieprzone przerwy w zdjęciach. I uwierz mi, oni potraktują cię równie czule, jak włóczęga traktuje kurczaka, którego udało mu się złapać, nadzieć na puszkę piwa i upiec nad ogniskiem.

Edie usiłowała zrozumieć, co właściwie zostało powiedziane, poza tym, że barwnie zagrożono jej, iż czeka ją los wałęsającego się drobiu.

- Ja odpowiedzialna? Przecież nawet nie wiem, gdzie jest Elliot - odparła.

- Może w łóżku, czyli tam, gdzie go zostawiłaś? - podsunął Archie tonem inkwizytora.

- Ja z nim nie sypiam!

- No jasne. Czym więc miała być ta niskobudżetowa wersja „Oficera i dżentelmena”, w której zagrałaś na moim planie kilka dni temu? To znaczy mam na myśli, czy to ja rzucam się na każdą kobietę?! Większości z nich nawet nie znam. Widzę taką, zarzucam sobie na ramię jak pieprzony kapitan Grotman i już nas nie ma?

- Mam dla ciebie złą wiadomość: to nie miało nic wspólnego z romanssem.

- Jasne. Wiadomość nie tylko zła, ale i jakoś dziwnie seksy.

Jezu, tam gdzie nie chadzają anioły^[38], Archie Puce dojechałby czołgiem.

- Posłuchaj, nie znam bardziej wiarygodnego źródła od charakterizaterek, które

mi mówią, że jesteś jedyną samicą w jego życiu. Przestań więc, do cholery, igrzać ze mną i powiedz, GDZIE JEST TWÓJ NUDNAWY CHŁOPTAŚ, I TO ZANIM ZACZNĘ BYĆ Z LEKKA ROZDRAŻNIONY.

Aha. Edie przejrzała jego strategię: udawać, że wie się więcej niż w rzeczywistości, narobić zamieszania, potrząsnąć i obserwować. Może ktoś spanikuje. Ale na pewno nie ona.

- Jestem ghostwriterką, piszę jego autobiografię. Nie możesz posądzać ludzi o bzykanie się, jeśli nie masz żadnych dowodów! - powiedziała, choć w głębi duszy pomyślała, że to przecież nie jest zabronione. - Jestem dla niego kimś takim jak ona dla ciebie. - Wskazała patrzącą wilkiem obserwatorkę.

- Sally to moja żona.

- Och...

Wielkie nieba. Być asystentką Archiego i jego żoną... To nie do wyobrażenia. Trzeba jednak zwrócić uwagę na to, że to jedyna kobieta, której on pewnie nigdy nie wywali z roboty.

- Okej - powiedziała. - Gdybym była w łóżku z Elliotem, kiedy do mnie zadzwoniliście, na pewno bym tu nie przyjechała. Wcisnęłabym wam jakiś kit i powróciła do zabaw dla dorosłych.

Aha, tu cię mam!

Archie zacisnął usta i nie odpowiedział.

- Co się działo, kiedy Elliot zniknął? - zapytała, bo to akurat naprawdę chciała wiedzieć.

Może jakiś szalony fan wyposażony w taśmę klejącą i nóż marki Stanley dopadł go w piwnicy i dokładnie teraz pląsa wokół niego w rytm „Stuck in the Middle”? Na samą myśl o tym wnętrzości zwinęły jej się w ciasny supeł.

- Ten pieprzony Scarlet Pimpernel^[39] dostał w piątek po południu jakiś telefon, nie wiadomo od kogo... - Archie przerwał i spojrzał na Edie - ...i sam też zadzwonił. I zmył się. Spieprzył. Jego rodzice są gdzieś na Karaibach, brat na nartach. Z nimi go nie ma. Widziano, jak wieczorem szedł do domu, a potem wychodził z niego i niósł torbę. Pod jego nieobecność kręcimy sceny filmowane od tyłu, z dublerem, ale i tak mamy opóźnienie i przekroczyliśmy budżet. Sorry, że się tak technicznie wyrażam, ale tak już jest, że w tym biznesie potrzebujemy tego konkretnego pojeba, żeby coś zagrał. Tu i teraz.

- Wysłałam mu w piątek esemesa, późnym wieczorem, i też mi nie odpisał. Więcej nic nie wiem - wyjaśniła.

Zapadła krótka cisza, a Edie pomyślała, że nareszcie jej uwierzono.

- Cholernie fajnie, nie? - zwrócił się Archie do żony. - Jeśli rżnie teraz tę, co niedawno, to jego jaja są gdzieś daleko, pewnie w Bel Air. Sally, dlaczego ja muszę pracować z aktorami? Powiesz mi? Wolałbym już prowadzić sklep z kotami na pieprzonym księżycu. Te legitymacje stowarzyszenia aktorów są chyba rozdawane w sklepach z obuwem.

Chwileczkę, czyżby Elliot wrócił do Heather? Zbiegł za ocean i z nikim się nie pożegnał? Edie poczuła się zadziwiająco wzburzona i zraniona. Przecież siedział przy niej i wygadywał różne obraźliwe rzeczy na temat Heather, a teraz co? Ona pstryknęła tymi swoimi szczupłutkimi paluszkami, a on już do niej leci przez Atlantyk?

Jezu, aktorzy to naprawdę oszuci na gigantyczną skalę. Sztama, Archie, przybij piątkę.

- W porządku. - Archie szczypał się w nos. - Mogę cię o coś poprosić? Postaraj się z nim skontaktować, dobrze? Włóż w to trochę serca. Niech sobie przypomni, że ty też masz cycki.

Edie skrzywiła się.

- Możesz to uznać za starczą intuicję, ale coś mi się wydaje, że będziesz miała więcej szczęścia niż my - ciągnął Archie. - A jak już zaczniesz z nim rozmawiać, to gdziekolwiek jest, powiedz mu, że ma natychmiast wracać tu, na plan. Albo niech się spuści do śmierdzącej skarpety, bo tak właśnie będzie od dziś wyglądać jego kariera. Migiem! W porządku. Żegnam.

Ponura Sally odprowadziła Edie do audi. Czy naprawdę wszyscy wokół przerywają dotychczasowe czynności i gapią się, gdy przechodzi obok?

W samochodzie zaczęła układać sobie to wszystko w głowie.

Telefon Elliota, pewnie rozładowany, leży gdzieś na końcu świata na podłodze, pośród pośpiesznie zdzieranych z Heather części garderoby. Fuj, ohyda! Spowodowana rozczarowaniem złość jest najlepszym antidotum na zakłopotanie. Nie wiedząc, co jeszcze może zrobić, Edie wysłała kolejnego esemesa.

Elliot, nie wiem, gdzie jesteś i co się dzieje, ale Archie uważa, że ja mam z tym coś wspólnego i właśnie zmył mi za to głowę. Jeśli jeszcze żyjesz, daj mu przynajmniej znać, że to nieprawda. Z góry dziękuję. Mam nadzieję, że u ciebie wszystko gra. Ex

Włożyła telefon z powrotem do kieszeni i natychmiast poczuła jego wibracje. Pomyślała, że to nie może być Elliot, ale już po chwili serce jej podskoczyło. Boże, to on!

Cholera, Edie, strasznie przepraszam. Gdzie jesteś?

W samochodzie, wyjeżdżam z planu zdjęciowego w Wollaton. A ty?

W hotelu, w mieście. Masz czas się teraz ze mną zobaczyć?

A więc nie jest w Kalifornii! Ani z Heather. Edie poczuła ogromną ulgę, wręcz promieniała.

Tak! Jasne.

Poproś kierowcę, żeby cię zawiózł do Park Plaza. Tylko mu nie mów, z kim masz się spotkać. Zameldowałem się tu jako Donald Twain, przyjdź prosto do pokoju. x

OK! Widzimy się za chwilę. x PS „Donald Twain”? Ha ha.

Widzę, że nie znasz klasyki filmowej, Thompson. Nic dziwnego, że chcesz, żebym zagrał tego playboya ginekologa. Do zobaczyska xx

Rozdział 42

Gdy Edie poprosiła szofera, by ją wyrzucił na Market Square, i pieszo ruszyła w kierunku hotelu, przez chwilę czuła się jak tajny agent. Archie może przecież zapytać kierowcę, dokąd ją podwiózł. Bo dom rodziców Elliota już pewnie obstawił.

Gdy winda wiozła ją na trzecie piętro do jego pokoju, radość Edie z powodu zaproszenia gdzieś się ulotniła. A jeśli się okaże, że on ma zwyczajną zapaść nerwową? I że w jego pokoju jest mnóstwo śladów nadużycia środków przeciwbólowych czy innych sposobów na powolne umieranie – chorobę amerykańskich „młodych gwiazd z problemami”? A przecież Elliot wymógł na niej dyskrecję. Musi wybierać: zawieść jego zaufanie czy też wziąć na siebie częściową odpowiedzialność za jego przedwczesne zejście.

Otworzył jej drzwi. Był w szarym T-shircie i džinsach. Wyglądał na osaczonego i zmęczonego. Mógłby w tym stanie ewentualnie pozować też do zdjęć typu „za kulisami” na okładkę „Esquire’a”. Edie poczuła ucisk w żołądku. Pokój był lekko tylko oświetlony, przez otwarte okno napływało nocne powietrze. Ileż to kobiet chciałoby się teraz tu znaleźć, pomyślała. Facetów zresztą też. Ona się jednak trochę bała, można powiedzieć, że była nawet lekko przerażona.

– O, jak dobrze ujrzeć przyjazne oblicze – powiedział Elliot, uśmiechając się żałośnie.

– Nie byłabym pewna, że jest przyjazne. Archie opieprzył mnie od góry do dołu – odparła, odpowiadając uśmiechem. Gdy była zdenerwowana, zawsze robiła się bardziej gadatliwa.

– Boże, naprawdę? Tak mi przykro. Dlaczego, do cholery, on obwinia ciebie? Przecież to ja nie pojawiłem się pracy.

No właśnie. Elliot, niestety, trafnie to podsumował. Obawiała się, że gdyby tylko współpracownicy Archiego nie bali się go i nie tracili przy nim języka w gębie, znalazłoby się mnóstwo osób, które uświadomiłyby mu absurd podejrzenia, że Elliot może być z Edie. Nie chciała ujrzeć zdumionego przerażenia na twarzy Elliota, postanowiła więc nie powtarzać mu toku rozumowania reżysera i po prostu wzruszyła ramionami.

– Właśnie zacząłem atakować małe pieczywo z minibaru. Przyłączysz się? Zapraszam – powiedział.

– Dziękuję, nie trzeba.

W pokoju na szczęście nie dało się zauważyć żadnych rekwizytów towarzyszących odurzaniu się, jeśli nie liczyć flaszeczki jacka danielsa i do połowy pustej butelki po coli, tuż obok kubka do mycia zębów.

Elliot nalał do niego mizerną ilość smirnoffa i zagłębił się w fotelu.

Edie przysiadła na brzeжку podwójnego łóżka.

– Co się stało? Kto do ciebie dzwonił? Archie mówił, że odebrałaś jakiś telefon, a potem wyszedłeś.

- To była moja piarówka.

Nie rozwijał tego tematu, więc nie była pewna, czy wypada o to zapytać.

- A dlaczego nie jesteś w domu?

- Bo dom jest pod obserwacją. Smutny pan ciągle siedzi w samochodzie i się gapi.

Pewnie Jan macza w tym paluchy. A może to tylko jakiś dziennikarzyna. Tak czy owak, przestraszył mnie.

- A może to Archie?

- Co takiego?

- Powiedział mi, że „widziano cię”, jak w piątek wieczorem zabierałeś swoje rzeczy, a więc pewnie wysłał kogoś pod twój dom.

Elliot potarł powiekę.

- Boże, to był okropny weekend, Edie.

Nie wiedziała, co powiedzieć, więc milczała.

- Kiedy ci mówiłem, że nie chcę nieautoryzowanej biografii i żeby ta baba wściubiła nos w moje życie, miałem na myśli konkretny aspekt.

No to jesteśmy w domu. Chodzi o życie seksualne. Edie tak bardzo chciałaby go teraz przytulić i pocieszyć zapewnieniem, że wielu ludzi tego się domyśla.

- Dzwoniono do mnie, że to gówno teraz wypłynęło i zaraz wszyscy się dowiedzą.

Nie powinienem świrować, ale spanikowałem. Cholerna praca. Wiesz, czasami naprawdę żałuję, że wybrałem ten zawód, Edie. Ale nie mogę się do tego przyznać, bo wyszedłbym na niewdzięcznika.

- Możesz się przyznać - odparła z naciskiem. - Mnie możesz powiedzieć. Wyrzuc to z siebie.

- Dzięki. - Elliot się uśmiechnął.

- Miej to z głowy, Elliot. Trzymanie czegoś w tajemnicy nie jest warte ceny, jaką za to płacisz. Poczujesz się lepiej, kiedy wszystko wyjdzie na jaw.

- Hm, nie jestem pewien, czy to takie proste.

- Wiem, rozumiem cię - powiedziała zachęcająco i energicznie kiwając głową.

- Chwileczkę. Ty coś wiesz...? A jeśli tak, to skąd?

Gwałtownie wyrzucał z siebie słowa, jakby nagle przyszła mu do głowy jakaś niepokojąca myśl. Edie poczuła się nieswojo.

- Nie!

Po raz kolejny pożałowała, że nie przygotowała się lepiej do tej rozmowy.

- Po prostu chciałam powiedzieć, że twoje życie nie zawsze było tak proste, jak się wydaje. I może właśnie dlatego, że dusisz w sobie ten sekret.

- „Ten sekret”? Zabrzmiało to tak, jakbyś o wszystkim wiedziała, Thompson.

Wyglądał na poważnego, chociaż nigdy wcześniej tak jej nie nazywał w rozmowie. No cóż, to nie jest ksywka, ale sam fakt użycia jej nazwiska jako żartobliwego zwrotu nieco ją uspokoił.

- Nie wiem. Ale być może czegoś się domyślam.

- Domyślasz? A kim ty jesteś? Astrologiem czy jasnowidzem? A może włamałaś się do mojego telefonu?

Jezu, czy on nie słyszał o istnieniu gejrada?

- Jestem pisarką, dużo rozmawialiśmy.

- Dopraaaawdy? - powiedział tonem „proszę, mów dalej”.

- Niektórzy mają szósty zmysł.

- Całkiem potężny jest ten zmysł. Prawie jak trzecie oko.

Na litość boską. Ma mu powiedzieć, że wygląda jak młody byczek, jak uosobienie macho?

Edie brnęła dalej.

- Jestem też kobietą.

Elliot osłupiał.

- No proszę. Widzę, że mamy dziś wieczór ujawniania się. Co chciałaś przez to powiedzieć?

- To, co powiedziałam. Czasami ma się intuicję.

Już weszła do tej lodowatej wody, która teraz sięgała jej do pępka. Niedługo zanurzy się po szyję.

Elliot wydał z siebie coś w rodzaju śmiechu zmieszanego z niedowierzającym parsknięciem.

- Nie, wybacz, ale nie rozumiem, o co ci chodzi. Przeczucia. Jakieś kosmiczne jajniki czy coś w tym rodzaju? Albo jak na tym filmie, gdzie babka prognozowała pogodę za pomocą piersi? Będę z tobą szczerzy: ta cycowa pogodynka to dla mnie science fiction.

Ha, wyszło szydło z worka! Tylko gej mógłby tak bez skrępowania żartować przy niej na temat gruczołów mlecznych, nie patrząc przy tym na jej dekolt.

Miała nadzieję, że Elliot się nie załamie, gdy mu powie, że ona wie. Teraz już nie ma odwrotu.

- Elliot, ja wiem, że jesteś gejem.

Kości zostały rzucone, pomyślała.

- Co? Jak to?! Niby dlaczego?

Otworzyła usta, ale nic nie przychodziło jej na myśl. Nie sądziła, że zostanie poproszona o uzasadnienie, myślała, iż wystarczy ujawnić, że się wie.

- Może dlatego, że nie chcesz mówić o swoim byciu z kobietami? - zasugerowała.

Zaśmiała się, dysząc.

- Więc heteryk po prostu siada i mówi: „Faktycznie niezła ze mnie petarda, pozwól, że ci opowiem o kilku moich dymankach?”. Gdzie przeprowadzałaś wcześniej wywiady? W barach, gdzie na telewizorze leci transmisja meczu?

Oblała się rumieńcem aż po cebulki włosów.

- Myślisz, że to mój sekret? Że nie wyszedłem z szafy? - ciągnął.

Edie pokiwała głową. Miała teraz ochotę wyskoczyć przez okno. Teraz była pewna, że Elliot nie udaje.

- Jezu! - jęknął i złapał się za głowę. - Ale przecież rozmawialiśmy o moich związkach... Niby dlaczego byłem na przykład z Heather?

Skuliła się.

- Dla piaru? Sam mówiłeś, że to był głównie biznes.

Twarz Elliota jakby się zapadła. Nocna bryza poruszyła zasłonę w otwartym oknie. Elliot trawił zasłyszana znie wagę, a Edie pluła sobie w brodę. Nie mogła go po prostu zapytać, o co chodzi? To nic trudnego! Ale nie, wołała rzucić mu w oczy, że uważa go za podróbę mężczyzny. I to w chwili, gdy on ma kłopoty. Brawo, Edie.

- A więc nie było między nami porozumienia, choć tak mi się wydawało. Oceniasz

mnie tak samo jak ci ludzie, co wypisują o mnie różne rzeczy w internecie.

Skrzywił się, a Edie poczuła się okropnie.

- Przepraszam! Nie sądziłam, że to coś złego.

- Jasne, ty „tylko” wzięłaś mnie za kłamcę.

- Tak mi przykro - mówiła. - Dodałam dwa do dwóch i wyszło mi siedemnaście.

Wiesz, jak już raz wbijesz sobie coś do głowy... brrr. Przepraszam.

Zapadło ciężkie milczenie. Elliot westchnął.

- Nie, Edie, posłuchaj. To ja przepraszam. Nie powinienem cię skazywać na domysły. Zachowałem się jak samolubny zrzęda, nakrzyczałem na kogoś, kto jest tutaj i usiłuje mnie zrozumieć. Nie mam nic przeciwko uchodzeniu za geja, choć rozczarowałaś mnie, uważając, że to ukrywam. No i jest w tym oczywiście odrobina zranionej męskiej dumy, że nie wywieram takiego wrażenia, jak mi się wydawało.

Uśmiechnął się przepaszająco, a ona poczuła się zakłopotana. Nie sposób nie kochać takiego skromnisia. Zwłaszcza gdy się okazało, że nie gra on w obcej drużynie. Poczowała ucisk w żołądku.

- Dlaczego sądziłaś, że nie mogę się ujawnić i z dumą demonstrować na zakupach w Farmers Market w Santa Monica, że mam chłopaka, zawodnika NBA? I że obaj mamy obcisłe marynary, uwydatniające wspaniałą muskulaturę?

Roześmiała się i teraz naprawdę chciała go mocno uścisnąć. Porządek i harmonia zostały przywrócone. Ale pozostało jeszcze coś niedopowiedzianego.

- Jeśli nie chodzi o seksualność, to o czym ta druga biografka chciała napisać? - zapytała.

- O moim ojcu - odparł.

Rozdział 43

Cisza.

- O twoim tacie? On podobno gdzieś podróżuje, tak?

- Ona odnalazła mojego prawdziwego ojca. Uff, nie znoszę słowa „prawdziwy”.

Moim prawdziwym tatą jest ten, który teraz jest na rejsie, zgadza się. Chodzi o innego faceta, tego, który jest współautorem mojego DNA. O niego. Naprawdę nie chcesz się napić?

- Może dżinu - powiedziała, bo poczuła nagle cholerną potrzebę drinka. Elliot nalał jej gordona i musującego toniku. Piana prawie wylała się z kubka. Wpatrywał się w dywan.

- O adopcji dowiedziałem się, kiedy miałem jedenaście lat. Pokłóciłem się z Fraszem, wybiegłem i wlałem po drabinie na strych. Już wtedy miałem skłonność do dramatycznych gestów.

Słuchała go z uwagą.

- Pomyszkowałem tam trochę i natrafiłem na dokumenty adopcyjne dotyczące jakiegoś Carla z St Helens. Najpierw pomyślałem, że rodzice przygarnęli chłopaka, którego nie poznaliśmy, bo może umarł. Może nie powinienem ich o to pytać, wywlekać tego i ich denerwować. Ale jakoś podświadomie czułem, że coś musi się za tym kryć.

Spojrzał na Edie, która gwałtownie zapragnęła podejść i mocno uścisnąć mu rękę. Powstrzymała się jednak.

- Nie mówiąc już, że na formularzu była moja data urodzenia. Głupio, nie?

Ciągle się nie odzywała, jakby się bała, że cokolwiek powie, zabrzmii to płasko i zbyt gładko. Elliot przeczesał włosy palcami.

- Wiesz, już wtedy byłem wiecznie spiętym odludkiem, miałem bujną wyobraźnię i odrębny styl. A tu jeszcze taka wiadomość. W głowie mi huczało. A jeśli Fraser też jest adoptowany? Zajrzałem więc do albumów rodzinnych. Mama na oddziale położniczym trzyma go w ramionach, ma jeszcze wenflon na rękę. No tak, on jest ich. I wtedy przypomniało mi się, że nie ma podobnych zdjęć ze mną w tym wieku. Była tylko jakaś moja polaroidowa fotka w kołysce, innej niż ta, w której później sypiał Fraser. Kiedy ich o to kiedyś spytałem, odpowiedzieli, że dawniej nie robiło się tak dużo zdjęć, a zresztą może i są, ale gdzieś się zapodziały. Już wiedziałem, że wciśkali mi kit.

Zaczerpnął powietrza.

- Spałem z tymi dokumentami pod poduszką przez trzy tygodnie, a potem miałem jakąś rozmowę z mamą i wygadałem się. Nie chciałem tego, bo mała częśćka mnie nadal miała nadzieję, że sprawa wyjaśni się w jakiś inny sposób. Mama roześmiała się i powiedziała: „Ach, tak sobie pomyślałeś, ha, ha”.

- I co ci powiedziała?

- Była naprawdę zdenerwowana, nawet zdruzgotana. Oboje podjęli decyzję, że le-

piej, żebym nie wiedział. A ja się oczywiście dowiedziałem, i to jeszcze w taki sposób! Najgorsza rzecz na świecie.

Eddie przytaknęła.

- Ona i tata posadzili mnie przed sobą i przedstawili pełną wersję, bez żadnych skrótów. Adoptowali mnie po tym, jak mój ojciec alkoholik, nawalony jak stodoła, rozbił samochód, zabijając moją matkę.

Spojrzał na nią. Edie wpatrywała się w niego z otwartymi ustami. Cały czas myślała, że życie Elliota jest pełne uroku, lekkie i, przynajmniej zanim dopadła go sława, wolne od przygód i zawirowań.

- Siedziała z przodu, nie miała zapiętych pasów. On przeżył. I co dziwne, ja też przeżyłem, chociaż siedziałem z tyłu bez dziecięcego fotelika. Znalezione mnie na podłodze, ponoć bez najmniejszego zadrapania.

Podniósł rękę i palcem wskazał maleńki ślad w okolicach łokcia.

- Może to jedyna pamiątka, ale nawet tego nie jestem pewien.

- Och, Elliot... Boże - szepnęła głęboko wzruszona.

Przypomniała sobie poważnego chłopczyka o jasnym spojrzeniu z rodzinnych fotografii. Rzeczywiście wyglądem bardzo się różnił od reszty swojej przyzwoitej, typowej dla brytyjskiej klasy średniej rodziny.

- Muszę powiedzieć, że nic z tego nie pamiętam - ciągnął, trzymając dłoń z tyłu szyi. - Dla mnie to historia, podobnie jak dla ciebie. Miałem wtedy dwa lata.

- Dlaczego rodzice ci nie powiedzieli? - zapytała, dodając zaraz: - Ja nie oceniam, po prostu chcę wiedzieć.

- Adoptowali mnie, bo myśleli, że nie mogą mieć dzieci, no i zaraz potem mama zaszła w ciążę z Frazem. Opowiadali o swoich ochach i achach nad USG, które wskazywało, że będzie chłopiec i że wtedy przyszło im do głowy, że będziemy zwykłymi braćmi. Zresztą i tak nie zamierzali traktować nas odmiennie. Myślę, że mieli w głowach zamęt. Szczerze mówiąc, podejrzewam, że ich to przerastało. Latami bezskutecznie czekali, żeby zostać pełną rodziną. I kiedy w końcu zdecydowali się na adopcję, mama niespodziewanie zaszła w ciążę. Niezłe przyspieszenie, od zera do setki w dziesięć sekund. Może więc, patrząc z perspektywy czasu, podjęli niewłaściwą decyzję, ale mieli dobre chęci.

Edie przytaknęła.

- Pewnie myśleli, że mi powiedzą, jak nadejdzie odpowiedni moment, ale taki moment nie nadszedł. Z upływem czasu sprawa nabierała wagi i coraz trudniej było ją załatwić. Bali się, że się wścieknę, bo mi wcześniej nic nie powiedzieli, że wymknę się im spod kontroli. Że ich odepchnę. - Zamilkł. - Chociaż teraz, biorąc pod uwagę moje własne wybory, coraz bardziej ich rozumiem.

- Co masz na myśli?

Spojrzał na nią spod ciężkich powiek.

- Fraser do tej pory nie wie. Prosiłem, żeby mu nie mówili.

Wiatr załopotał okiennymi zasłonami, a Edie powtórzyła:

- Fraser nie wie, że jesteś adoptowany?

- Nie - odparł. - Błagałem rodziców, żeby trzymali to przed nim w tajemnicy. Strasznie darliśmy kiedyś koty. Banał: starszy i młodszy brat. Ale wiesz, w szkole też mi niespecjalnie szło i gdyby jeszcze to się wydało, gdyby Fraz wygadał się

przed kolegami... Już i tak byłem odmieńcem, nie chciałem dodatkowego powodu w postaci adopcji. Teraz to brzmi głupio, ale jak się ma jedenaście lat... Chcesz się wpasować za wszelką cenę, nie odstawać, wiesz?

Pokiwała głową; tak, ona też to wie.

- I potrzebowałem czasu, żeby samemu dojść z tym do ładu, zanim Fraser się dowie. Bałem się, że zmieni swój stosunek do mnie, że będę czuł się obco we własnej rodzinie. Wiesz, ilekroć zastanawiałem się, dlaczego jestem inny, dlaczego nie jestem tak wysportowany jak Fraz, tak ufny jak on, czułem na sobie jego wzrok i wydawało mi się, że on coś wie. Że przy każdej bójce myśli o mnie w duchu: „No cóż, jego tu w ogóle nie powinno być”.

Oczy Elliota na chwilę zalsniły, a Edie poczuła gwałtowną potrzebę udzielenia mu pomocy. Ale nie wiedziała, co mogłaby zrobić.

- No iii... Znasz już ciąg dalszy? Czas mijał, a właściwy moment się nie pojawiał. Tak długo zwlekałem, że potem już nie mogłem mu powiedzieć. Nie obyłoby się bez wielkiego skandalu, i to z mojej winy. Wyobraź sobie, Edie...

Poczuła na sobie ciężar jego zaufania. Może po prostu nie miał się komu zwierzyć?

- ...że kiedy zacząłem bawić się w aktorstwo i odniosłem sukces, coraz bardziej oddalałem się od Frazą. Tylko w domu byłem sobą. Na początku, kiedy pojawiałem się w telewizji, patrzył na mnie z przymrużeniem oka. I co? Miałem mu wypalić: „Nie jestem twoim bratem”? To by pogorszyło sprawę. Cholerna sytuacja, nie?

- Ale ty przecież jesteś jego bratem! Jesteś tak samo jego bratem, jak Meg jest moją siostrą.

Uśmiechnął się do niej czule i smutno.

- Taaa...

Edie przypomniało się, co kiedyś powiedział Fraser: że Elliot „już do nich nie należy”. Trzeba odnaleźć i wykreślić te słowa. Czy będą musieli napisać w książce o adopcji, skoro napisze o niej Jan? Postanowiła odłożyć to zmartwienie na później.

- A twój ta... ojciec nigdy nie chciał się z tobą spotkać? - Pociągnęła łyk dzinu.

- Nie. Ani ja z nim. Dopóki nasza cudowna poławiaczka nieczystości, Jan Clarke, nie zadzwoniła do niego kilka miesięcy temu, mój ojciec w ogóle nie wiedział, że jestem jego synem. Chwała jej, że wzięła na siebie oznajmienie mu tej nowiny.

Potarł oczy, po czym spojrział jakoś tak mizernym wilkiem w dal. Edie pamiętała ten wyraz twarzy z „Krwi i złota”.

- Co?! - zawołała z niedowierzaniem. - Jak mógł nie wiedzieć?!

Elliot złapał swój kubek.

- Nie widział mnie przez trzydzieści lat. Sądzę, że gdyby zapytał, ośrodek adopcyjny powiedziałby mu, gdzie mnie skierowano, ale o ile wiem, nie zadał sobie tego trudu. Dorosłem, wyglądam inaczej, nazywam się inaczej. Jak miałby mnie poznać?

Edie usiłowała sobie wyobrazić, jak to jest dowiedzieć się, że idol prasy kolorowej, zwany księciem Wulfroarerem, jest moim z dawna porzuconym potomkiem. Nie miała powodów współczuć ojcu Elliota, ale to jednak musi być porażająca wiadomość.

- A jeśli mi powiesz - ciągnął Elliot - że powiniennem był wiedzieć, że to prędzej czy później wypłynie, to owszem, wiedziałem. Zachowywałem się jak ostatni ciul.

Chowałem głowę w piasek, myślałem, że jakoś to będzie, że Jan nie stanie się aż tak dociekliwa, żeby dotrzeć do mojego aktu urodzenia. Moja facetka od piaru była ze mną szczerą: pogrążyłem się na własne życzenie. Takie rzeczy powinno się mieć pod kontrolą. Nie czekać, aż ojciec morderca spróbuje z więzienia zadzwonić do twoich ludzi.

- Co takiego? To był ten telefon, po którym opuściłeś plan zdjęciowy?

- Taaa... Uświadomił sobie, że może pójść do tabloidów, sprzedać swoją opowieść i zarobić masę kasy. Teraz ściga się z Jan, kogo pierwszego wydrukują. I mój ojciec pewnie wygra, bo za trzy tygodnie wychodzi na warunkowe.

- O Boże.

- Wiem. Teraz muszę powiedzieć Fraserowi, najwyższy czas. Byłem strasznym idiotą, Edie. Pewnie masz mnie za kompletnego matoła.

Energicznie pokręciła głową.

- Nie, coś ty! Uważam, że miałeś do podjęcia ciężką decyzję, a byłeś dzieckiem. Twoi rodzice byli dorośli, a też popełnili błąd, którego teraz pewnie żałują. To nie twoja wina. To było po prostu za trudne.

Przyglądał się jej uważnie.

- Taka jesteś dla mnie dobra.

Drgnęła. Bardzo przyjemnie jest to usłyszeć z jego ust, szczególnie że mówi szczerze.

- Naprawdę tak myślę. Jesteś dla siebie zbyt surowy - dodała.

- Taaa, wiem. Ale ty i tak jesteś dobra i życzliwa.

Zaczerwieniła się. Już od dawna nie miała poczucia, że jest dobrym człowiekiem.

- Fraz jest na nartach, nie mam z nim kontaktu. Wraca w przyszłym tygodniu. Chyba powinienem pojechać do Surrey. Nic nie jestem w stanie zrobić, dopóki tego nie załatwię.

- Wszystko będzie dobrze - powiedziała raczej mało przekonująco.

- Będzie albo i nie będzie - odparł głucho. - Nie zdziwię się, jeśli się na mnie potwornie wścieknie. To było nie fair: trzymać przed nim przez te wszystkie lata w tajemnicy coś, o czym my troje wiedzieliśmy. I dopiero jak opadnie kurz, okaże się, czy między nami będzie tak jak dawniej.

Zamilkł. Odstawił kubek.

- Boże. Świruję, jak pomyślę, że Jan może wpaść na pomysł, że Fraser nie wie. Wyobraź sobie, jaki to będzie dla niego cios usłyszeć to od niej.

Spojrzał na Edie pośpiesznie.

- Przy każdym dzwonku telefonu podskakuję jak piłeczka pingpongowa. A to przecież moja wina. Obca osoba może skrzywdzić moją rodzinę tylko i wyłącznie przeze mnie.

- Nie, to nie twoja wina. W swoim czasie zrobiłeś, co mogłeś. Wszyscy najczęściej orientujemy się, kiedy jest już za późno. - Zamilkła na chwilę. - Fraser nie musiał się zmagać ze świadomością, że go adoptowano, prawda? Powinien więc okazać ci trochę zrozumienia.

Elliot nachylił się i stuknął kubkiem do mycia zębów o kubek Edie. Rozumieli się bez słów, a Edie poczuła coś, czego wolałaby na razie nie nazywać.

Rozdział 44

- *Room service!* - rozległo się zza drzwi.

- Ach, racja, zamawiałem kanapkę klubową. Chcesz coś?

Pokręciła głową. Zapadła cisza, w trakcie której drzwi się otworzyły, talerze zostały postawione na stoliku przy ścianie, napiwek pobrany i drzwi zamknęły się ponownie. Elliot usiadł.

- Oczywiście skoro mój brat może mnie znienawidzić, równie dobrze może zniechęcić mnie publiczność, jak przeczyta historyjkę mojego ojca. Piarówka mi wytłumaczyła, że jeśli ojciec ustawi się w pozycji ofiary, wszelkie moje zaprzeczenia zostaną odebrane jako odwet. Wyjdę na oprycha. Będę więc raczej musiał „wzniesć się ponad to” i zachowywać milczenie, kiedy będzie się o mnie wygadywało steki okropnych bzdur.

Edie, pamiętna swej niedawnej insynuacji na temat ukrywanego homoseksualizmu, tym razem postanowiła być ostrożniejsza.

- Zastanów się. Twój ojciec zabił twoją matkę i omal nie zabił ciebie. Ludzie chyba mają na tyle rozumu, żeby spostrzec, że nie ma prawa cię krytykować?

- Taaa, też to powiedziałem - odrzekł. - No i delikatnie dano mi do zrozumienia, że on może to przedstawić w kategoriach swojej osobistej tragedii. Rozumiesz: najpierw straciłem żonę, a potem jeszcze syna. - Elliot wstał, przyjrzał się zawartości talerza, wziął jeden trójkącik i usiadł ponownie. - Tak miło nareszcie spotkać kogoś normalnego, wiesz? Przez cały weekend rozmawiałem z ludźmi z Los Angeles, jak wyjść z tej katastrofy wizerunkowej i rozpamiętywałem to. Dość ponure zajęcie. - Zrobił swoją słynną minę z „Crumple Zone”, a potem uśmiechnął się szeroko.

Wgryzł się w kanapkę, a Edie uśmiechnęła się nieśmiało. Tak bardzo chciała być upragnionym przez niego przyjacielem. Zresztą chyba każda kobieta by tego chciała.

- Jesteś bardzo lubiany i myślę, że większość ludzi wie, co to jest czarny piar - powiedziała. - Sam mi mówiłeś, że dzięki dobroci można przetrwać wszystko.

- Ach tak, mówiłem, ale to oczywista nieprawda. Chciałem cię tylko podnieść na duchu.

Roześmiała się.

- No właśnie, co z tamtym? - spytał Elliot.

Po raz n-ty poczuła zażenowanie, że on wie. Gdyby tylko tamtego dnia, o tamtej godzinie, nie sprawdzała telefonu...

- Ciągłe to samo. Chyba wiem, jak to jest: milczeć przymusowo i zachowywać spokój, kiedy inni obrzucają cię błotem. Oczywiście w o wiele mniejszej skali - dodała.

- Czuje się zawsze to samo. Wszystko jedno, czy hejtuje cię dwadzieścia osób, czy dwa miliony. Bardziej martwię się, co powie Fraser niż o czytelników gazet. Ale żarty na bok, Edie. Nie zrobiłaś nic, żeby zasłużyć na to, co cię spotkało. Wiesz

o tym, prawda?

- Pocałowałam cudzego męża. I to w dniu jego ślubu. - Uśmiechnęła się blado.

- No dobra, to było grube - teraz Elliot się uśmiechnął - chociaż on chyba też musiał chcieć cię pocałować, nie?

Zaczerwieniła się i wymamrotała:

- Może... hm... pewnie był niezbyt trzeźwy.

Nie odpowiedział, a Edie poczuła, że fakt, iż on o niej myśli, że potrafi się przejąć czymś, co jest wyłącznie jej problemem, niesamowicie ją onieśmiela.

Zapadło wymowne milczenie przerywane tylko akustyką sąsiednich pokoi: dźwiękiem toaletowej spłuczki i jednostajnym szmerem telewizora.

Edie przełknęła ślinę i zastanawiała się, co by tu powiedzieć.

- Nie spotkałeś się z tatą?

- W piątek pojechałem do więzienia. Makabryczne doświadczenie. Wygląda, jak wyglądałbym ja, gdyby grał mnie Catweazle^[40]. Uronił kilka krokodylich łez, a potem przeszliśmy do interesów. Ile mam mu zapłacić za milczenie.

Skrzywiła się. Nareszcie po latach spotykasz swojego ojca, a on chce tylko wyciągnąć od ciebie pieniądze. Możesz sobie wmawiać, że to beznadziejny pijak, ale, o czym dobrze wiedziała, emocje nie zawsze są posłuszne logice.

- Rozważałeś takie wyjście?

- Taaa, jasne. - Wyglądał na przybitego. - Pewnie znowu myślisz, że ze mnie złamany kutas.

Pokręciła głową.

- Nie. Dlaczego?

Czy jemu naprawdę tak bardzo zależy na jej opinii? Czy to tylko taka wprawka aktorska ze szkoły Stanisławskiego, żeby mogła poczuć się ważna?

- Bo to słabe, nie? Sypnąć groszem i po problemie.

- Wcale nie. Ja, gdybym mogła, zapłaciłabym krocie, żeby wymazać ze swojego życia to, co mnie spotkało.

- No to ja też - odparł Elliot, patrząc jej w oczy.

Poczuła, jak rośnie jej serce, choć nie wiedziała, czy miał na myśli to, co przytrafiło się jej, czy to, co jemu.

- Tak czy owak znów dotarło do mnie, że jeżeli dam mu pieniądze, on je wyda i zażąda więcej. A kiedy w końcu ogłosi swoją wersję, zaznaczy, że chciałem mu płacić za milczenie. I w ten sposób wszystko nabierze jeszcze większej wagi. Pieprzona szopka, nie? - dokończył, kręcąc głową.

Jeszcze nigdy tak bardzo nie cieszyła się z tego, że nie jest sławna. Nagle poczuła, że w obliczu czekającej go miazdzącej krytyki musi go chronić. Zagrał tyle ról, uszczęśliwiał ludzi. I co dostaje w zamian?

Wziął kolejny trójkącik kanapki z kurczakiem, z pełnoziarnistego chleba. Pocęstował też Edie, ale mu podziękowała.

- W życiu nie zachowałem się tak nieprofesjonalnie, żeby opuścić plan. Nie mógłbym znieść, gdyby Archie zaczął się na mnie wydzierać, pewnie bym go wtedy pobił albo się rozplakał. No więc wolałem nawiać... W końcu zasłużyłem na reputację trudnego we współpracy dupka, nie?

Oburzyła się.

- Powinieneś być mu o tym powiedzieć. Wszystko. Przecież i tak się wyda. Szlag mnie trafia, że on teraz myśli o tobie jako o pełnym samouwiełbienia gnojku. A przecież każdy po takim telefonie chciałby uciec gdzie pieprz rośnie. Miałeś słuszny powód.

Uważnie wpatrywał się w Edie.

- Dzięki. Powiniennem być zadzwonić do niego wcześniej, zanim zaczął się wyżywać na niewinnych pisarzach freelancerach. Przepraszam cię za to.

Odpowiedziała, że dla niej to żaden problem, skrzywiła się tylko na myśl, co by zrobił Elliot, gdyby dowiedział się o „romansowych” insynuacjach Archiego.

Telefon Elliota zaczął brzęczeć, wibracje miały nim po całym stoliku.

- O wilku mowa. Archie... Oddzwonię, jak dokończę jeść.

Przeżuwał i przyglądał się, jak komórka rozbłyskuje i dzwoni, aż włączy się poczta głosowa.

- W takim razie zostawiam cię sam na sam z Puce'em - powiedziała, wstając. Nie chciała nadużywać gościnności. - Mam nadzieję, że wszystko pójdzie gładko. To znaczy, on nie będzie używał brzydkich słów ani niczego w tym rodzaju.

Elliot roześmiał się, otrzepał okruszki z rąk i wstał, by otworzyć jej drzwi.

- Bóg nie lubi przekleństw. - Uśmiechnął się do niej promiennie. - Ale ty potrafisz mnie rozweselić.

- E tam... - Wzruszyła ramionami na znak, że to nic takiego. Ogarnął ją barani zachwyty i poczuła się niezręcznie.

- Dzięki, że przyszałaś. Dobra i miła z ciebie dziewczyna. Naprawdę. Chodź tu.

Nachylił się, przyciągnął ją do siebie i uścisnął. Początkowo nieco zeszywniała, ale gdy już znalazła się w jego ramionach, nie chciała ich opuścić. Elliot był taki... zwarty, solidny. Pachniał kokosem i ciepłym męskim ciałem. Mmmmm...

Gdy oderwali się od siebie, zapytał:

- Czy kardynał Woolly to kot?

Edie zatkało, po czym przez chwilę zastanawiała się, o co Elliot pyta.

- O Boże, nie... - Wiedziała już, co teraz nastąpi. - Nie. Wolsey. Był doradcą Henryka VIII.

- A tak, słusznie. Przez to pomyślałem, że tamtego wieczoru gadałaś coś bez sensu. I pytałaś mnie o kulki? Mam nadzieję, że chodziło o ping-ponga.

Była czerwona jak piwonia. Pokręciła głową.

- O Boże, przepraszam. To był głupi żart. Dowcipkowaliśmy sobie z Nickiem.

Z lekka go zamurowało.

- Spotykasz się z kimś?

- Co? Z Nickiem? Nie! To tylko przyjaciel.

- A co to był za dowcip?

- Och, Elliot... proszę, nie każ mi opowiadać... - Przyłożyła sobie dłoń do czoła.

- Mowy nie ma. Muszę wiedzieć, i to natychmiast. Bardzo mi przykro.

Zamknęła oczy i powiedziała:

- Nick bardzo ekscytuje się problemem całkowitej depilacji woskowej u mężczyzn. Chciał wiedzieć; czy aktorzy to sobie robią.

Otworzyła oczy. Elliot patrzył na nią zezem.

- Przecież wiesz. Jestem prawdziwym aktorem, nie takim od pornosów, nie?

- Chcę umrzeć! - jęknęła.

- Chwileczkę. Co ty sobie myślisz, że w „Gun City” słowo *gun* oznacza strzelbę, jaką się nosi w ręku? Nie armatkę?

Jęknęła jeszcze głośniejszym głosem, gdy Elliot napiął bicepsy.

- Bara-bara-bara, riki-tiki-tak - zanucił. - Męska depilacja, też mi coś. Ale poważnie mówiąc, Edie, chyba zrobię książkę jednak z Jan. Ona bardziej szanuje moją prywatność.

- W życiu nie wezmę alkoholu do ust - powiedziała.

- Nie licząc tego dżinu, który już wytrąbiłaś.

Zaczerwieniła się jeszcze bardziej, o ile to w ogóle było możliwe. I nie wiedziała, czy przypadkiem świadczące o dużej zażyłości przekomarzanki z Elliotem nie zawstydzają jej bardziej niż pytanie o pielęgnację jego seksu.

- Edie - powiedział, otwierając drzwi - dzięki za dziś. To było dla mnie ważne.

- Cała przyjemność po mojej stronie - odrzekła. - Chciałabym umieć ci doradzić.

- Wystarczy, że mnie wysłuchałaś.

Kiwnęła głową.

Idąc korytarzem, czuła na sobie jego ramiona. I pomyślała, że może jest coś na rzeczy...

Bo dlaczego objął ją, gdy tylko wspomniała o Nicku? Dlaczego wtedy na planie wziął ją na ręce i zaniósł do przyczepy? Czy to było aż tak znaczące, jak mówił Archie? I skąd charakteryzatorki znały jej imię?

Nie zadawaj sobie takich niemądrych, pełnych szalonej nadziei pytań, Edie Thompson, przestrzegała się w duchu. Tylko głupek daje sobie złamać serce na własne życzenie.

Zwłaszcza że to byłaby recydywa.

Zatopiona w myślach, nie spostrzegła mijanej pięćdziesięcioparoletniej kobiety o rudych, farbowanych henną włosach, która spojrzała na nią przenikliwie, a potem natychmiast przeniosła wzrok w dal.

- Przepraszam - odezwała się chropawym niczym papier ścierny głosem nałogowego palacza. - Doszły mnie plotki, że zatrzymał się tutaj Elliot Owen. Widziałaś go może?

Zawahała się, ale odpowiedziała:

- Nie.

Wyczuła, że nie ma przed sobą pospolitej łowczyni autografów. Kobieta szła dalej korytarzem.

Edie odwróciła się na pięcie i zanim przemyślała sprawę ewentualnego pytania, rzuciła:

- Jan?

Rozdział 45

Kobieta odwróciła się, zmarszczyła czoło, po czym jej mocno umalowana twarz rozplynęła się w jadowitym zachwycie. Usta miała bardzo wyraźnie obwiedzione ciemną konturówką, co nadawało jej wygląd złośliwego klauna.

- No dobra. A ty jesteś?

Edie nie miała nawyków gracza w pokera. Ani trochę. Od razu wywalala na stół wszystkie karty.

- Nie twój interes.

Jan uśmiechnęła się z jeszcze większą ironią, a do Edie dotarło, jak idiotycznie postąpiła. Mogła przecież minąć Jan bez słowa, a potem esemesem ostrzec Elliota. Uratowałyby sytuację, a tak dała przeciwniczce do ręki niezbity dowód na słuszność jej domysłów.

Nie miała ruchu. Nie mogła tak po prostu odejść. Jan zbliżała się właśnie do drzwi Elliota. Jeśli do nich zapuka, Elliot może pomyśleć, że to wraca Edie i otworzyć. Czy on wie, jak Jan wygląda? Może się domyślać, choć sama Edie, mimo iż dużo słyszała o tej kobiecie, nie miała aż do teraz żadnego wyobrażenia o jej aparycji.

Nic nie wiadomo. Jan może przedstawić się jako ktoś inny i zagadać Elliota tak, że w końcu coś jej zdradzi...

- To, co robisz, jest złe - oświadczyła drżącym głosem.

- A cóż ja takiego robię? - zapytała Jan.

- Wtrącasz się w ludzkie życie. Nie masz do tego prawa.

Jan parsknęła.

- Mam prawo. To wolny kraj. Zaskarżysz wszystkich dziennikarzy, którzy o nim piszą? No już! Wyciągaj papeterię i wieczne pióro.

- To co innego.

- A jaka jest różnica?

- Bo oni nie... - Zastanawiała się, czy może iść na całość. Boże, znów się nie przygotowała, musi więc zaryzykować. - Nie wszyscy łążą po więzieniach, grzebią w starych aktach stanu cywilnego i dla paru groszy skazują ludzi na cierpienie.

- Właśnie na tym polega rzetelne dziennikarstwo. Informacje są ogólnie dostępne, trzeba tylko chcieć do nich dotrzeć. To nasze zasoby naturalne. Docieram do prawdy, niczego nie upiększam.

- Nie sądzisz, że ludzie mają prawo do ochrony życia prywatnego?

- Nie zainstalowałam kamery w jego kabynie prysznicowej, serdeczko.

- Ale doprowadziłaś jego babcię do rozpacz.

- Co to, to nie. - Jan groźnie uniosła do góry palec wskazujący. - Kiedy od niej wychodziłam, była w znakomitej formie. Nie moja wina, że później inni tak ją zdenerwowali.

- Nie do wiary, jak potrafisz wykręcać kota ogonem! - sapnęła Edie.

- Jesteś jego dziewczyną, jak sądzę?

- Nie - zaprzeczyła gwałtownie. - Nic z tych rzeczy.

- Mmm. A co z plotkami o jego zaginięciu? Czy to nowy lord Lucan^[41]? Coś o tym wiesz?

- Nie.

Gdy już stało się jasne, że nie zamierza odpowiadać na pytania Jan, ale też wrodzona ciekawość nie pozwalała jej opuścić hotelu, na korytarzu, za plecami obu kobiet, pojawił się Elliot.

- Lord Lucan. A co? Zabiłem jakąś nianię? - zapytał, wkładając ręce do kieszeni dżinsów. - A ty co? Widzę, że masz przyjaciółkę? - zwrócił się do Edie.

Miała ochotę wrzasnąć UCIEKAJ!, co jednak musiałyby zabrzmieć zabawnie.

- Właśnie mówiłam Jan, żeby cię zostawiła w spokoju - powiedziała Edie.

- Twoja nowa dziewczyna jest cudowna, bardzo uduchowiona. Jak jej na imię? - zaszczębiotała Jan słodko.

- To autorka mojej biografii, a tobie nic do tego - odparł.

- Za to tobie na pewno coś. Co ona może konkretnie pisać w twoim pokoju w hotelu, o tej porze?

- Ale z ciebie swolocz - odrzekł Elliot. - Skoro nie mieszkasz w tym hotelu, menedżer zaraz cię wyprowadzi.

- Och, ależ mieszkam - odparła Jan. - Właśnie się zameldowałam.

- To się okaże.

- Oczywiście nie pod prawdziwym nazwiskiem, kochaneńki. Podobnie jak ty. „Donald Twain”. Wy, sławni ludzie, nie potraficie się nie popisywać. Po tym można was wszędzie poznać.

Elliot po raz pierwszy wyglądał na zbitego z tropu. Jan jawnie triumfowała.

- Twoja była - Jan spojrzała na Edie - bo sądzę, że to już przeszłość? Otóż twoja eks powiedziała w magazynie „InStyle”, że zawsze w hotelach meldowaliście się jako Donald Twain i Dolly Grip. Wystarczy zrobić dobry research. - Jan spojrzała na Edie. - Kiedyś to zrozumiesz.

- Brawo, Heather - powiedział Elliot ze sztucznie wylewnym uśmiechem.

- Nie powinieneś zadzwonić do pracy? Słyszałam, że rozpaczliwie cię szukają.

- No to się przesłyszałaś.

- Słyszałam, że ukrywasz się w tym hotelu i widać, że się nie przesłyszałam. Nie masz już gdzie mieszkać?

Westchnął i podniósł głowę, żeby przyjrzeć się lampkom w suficie.

- Co za życie.

- Ja jakoś daję radę przeżyć - oznajmiła Jan.

- Miałem na myśli swoje życie.

- No tak, jasne. Co noc wyplakujesz się w poduszkę wypchaną banknotami.

Elliot posłał Edie spojrzenie na wpół zdziwione, na wpół rozbawione. Odpowiedziała mu tym samym, kręcąc głową z niedowierzaniem.

- Edie, wybacz mi brak dobrych manier. Powinienem był wezwać ci taksówkę - odezwał się. - Zaczekasz tu?

Otworzył drzwi i zaprosił ją gestem. Z ulgą weszła do środka, przechodząc pod jego ramieniem.

- Edie! - zagdakała Jan. - Ona ma imię!

Zrozumiał swój błąd i zrobiło mu się słabo.

- Niech wygra lepsza książka! - zawołała śpiwnie Jan do Edie. - Choć nie mam wątpliwości, którą wolałabym przeczytać. Tę bardziej barwną czy to nudne mydlenie oczu, dzieło zadurzonej szkolnej prymuski.

Tym razem Edie była autentycznie wzburzona. Policzki jej płonęły, marzyła o rewanżu. Ale Elliot otoczył ją ramieniem, wprowadził do pokoju i zatrzasnął drzwi.

Podniósł z łóżka pilota, włączył telewizor i zaczął cicho mówić:

- Ona to robi specjalnie, żebyś właśnie tak zareagowała. Im bardziej dasz się wyprowadzić z równowagi, tym dla nich lepiej. To standardowe zagrywki paparazzich: sprowokowanemu robi się ciekawsze zdjęcia.

- Ale ona mówi nieprawdę - zaprotestowała.

Elliot rzucił jej uważne spojrzenie.

- Wiem.

Gdy dzwonił po taksówkę, napięta atmosfera sprawiła, że Edie zaczęła myśleć, czy aby Jan nie ma racji. Odkrywa rzeczy, jakimi są. Nie upiększa ich.

Rozdział 46

- Czuję bekon.

Siedząc w ich zakrzaczonym wąskim ogródku, Meg wciągnęła nozdrzami powietrze. Na dżinsy miała zarzucony fartuchowaty bezrękawnik w kolorze błota, na nogach błyszczące srebrne dwupaskowe zdrowotne klapki marki Birkenstock. Włosy, bardziej sztywne niż zazwyczaj, stanowiły na czubku jej głowy kłębowisko rozjaśnionych dredów, wielkością porównywalne ze sporym melonem.

- Wezwiesz gliny? - spytała Edie. Zajmowała punkt obserwacyjny w postaci starego ojcowskiego leżaka, jedząc kanapkę z ciemnego chleba. - Sąsiadka Margot nazywa ich psiarnią.

Zgadza się, przywołanie imienia Margot było niepotrzebną prowokacją, ale Edie była już tak zmęczona terrorem Meg, że chciało jej się rzygać. Chociaż ostatnia rozmowa z Elliotem uświadomiła jej, że nie warto przejmować się drobnymi utarczkami z rodzeństwem.

A Meg w jakiś sposób ujawniła swoje prawdziwe oblicze. W pubie na urodzinach Edie była zgodna i miła dla Hannah oraz Nicka. To wskazówka, że jej relacje z Edie mogłyby wyglądać zupełnie normalnie. Przyjaciele nie musieli ważyć każdego słowa skierowanego do Meg, śmiało wstąpili do jaskini lwa i byli po prostu sobą. Meg odwdzięczyła się miłymi pogaduszkami, śmiechem z ich dowcipów, mówieniem o sobie. Tamtego wieczoru w pubie Edie ujrzała, że Meg też potrafi dać coś z siebie innym. Nawet jeśli ci inni mają tę skazę, że kochają Edie.

I Edie przestała się złościć na tatę, że pozwala Meg pastwić się nad nią. Czas przestać płakać nad rozlanym mlekiem i zobaczyć, jak sprawy się ułożą.

- To jest bekon? - spytała Meg.

- Uhm - potwierdziła Edie z ustami pełnymi zakazanej zawartości.

Podsmarzyła bekon tak, że przyjął postać chrupiącej brązowej falbany, i posmarowała kromkę sosem HP. Jeśli już ma już za to odcierpieć, to przynajmniej będzie wiedziała, że było warto.

- Wiesz, że to niedozwolone. Bekon to według mnie coś szczególnie rażącego.

- Jak to rażącego? A może masz ochotę? Zobacz, zostało jeszcze kilka plasterków.

- Razi mnie, bo decyzję o zostaniu weganką podjęłam po szkolnej wycieczce, kiedy usłyszałam świnie mordowane w rzeźni w Spalding.

Wtedy była jeszcze wegetarianką, nie weganką, ale Edie nie miała zamiaru spierać się o takie historyczne szczegóły. Miała ważniejszą pieczeń do upieczenia.

- Taaa... Wiele na ten temat myślałam. Sprawa polega na tym, dlaczego ty masz określać, co wolno, a co nie? Dlaczego twój wybór ma być ważniejszy od mojego? A co, jeśli ja po jakiejś sraczkę uznam, że mnie razi ciecierzycą?

Twarz Meg wyrażała wzburzenie.

- Gówno prawda. Ciecierzycą nie umiera, więc możesz ją spokojnie jeść. Tu nie

ma żadnego porównania na płaszczyźnie moralnej.

Edie dokończyła kanapkę i wytarła ręce o spodnie.

- No dobrze, w takim razie powiem ci, że spytałam tatę, czy mogę jeść bekon, a on się zgodził. To jego dom. I on ustanawia reguły.

- Przed twoim przyjazdem uznawał reguły wegańskie za swoje.

- Nie myliłabym „uznawania reguł” z „unikaniem awantur”. Nie chciał, żebyś mu w kółko truła dupę.

- Ale z ciebie samolub - prychnęła Meg. - Uważasz się za kogoś o wiele lepszego, wyjątkowego. Cwaniara. Myślisz, że te twoje powroty to coś bardzo sprytnego i eleganckiego, Edie?

- To prawda, choć całkowicie bezrozumna i polegająca na nadużyciu. Bo ty po prostu nie możesz tu wracać - odparła Edie, tracąc panowanie nad sobą.

- Byłam tu przed tobą! - zawołała Meg.

- Zgadza się, mieszkasz tu, nie płacąc czynszu. Wyłudzasz od taty nawet papierosy - odparła Edie. To było tylko odbezpieczenie granatu, teraz należy go rzucić. Ta kłótnia ciągnie się od samego jej przyjazdu. - Ja dam ci pieniądze i dlatego ta kanapka z bekonem - uniosła w górę resztkę obrazoburczej kromki - ma tu większe prawo obywatelstwa niż ty.

- Ale ja nie mam pieniędzy!

- Bo nie pracujesz. To żadna filozofia.

- Zwolniono mnie!

- Kiedy? W tysiąc dziewięćset osiemdziesiątym pierwszym roku?

- Ale z ciebie suka! Nie mogę się doczekać, aż się wyniesiesz i wrócisz do Londynu. Zostaw nas w spokoju. Bez ciebie jest nam dużo lepiej! - wrzasnęła Meg.

Edie połknęła ostatni duży kawałek kanapki i uniosła w górę oba kciuki. Meg wbiegła do domu. Nie była to może idealna sytuacja, ale Edie musiała w końcu sprawdzić w praktyce swoją hipotezę, że jedynie stając się Meg, można z nią wygrać w tej niekończącej się wojnie.

Laptop Edie stał na leżaku i był włączony. Gdy tylne drzwi domu zatrzasnęły się z hukiem, na ekranie rozbłysła ikona komunikatora G-chat. Na szczęście nie był to Jack. Nieco mniej szczęśliwy traf chciał, że dobijał się do niej Louis.

Edie Edie Edie! Cześć!

Cześć Louis.

*Kiedy wracaasz? Bez ciebie jest tu tak nudno, przysięgam *emotikon ukazujący malowanie paznokci**

Aha. Louis dostał cynk, że ona może już nie wrócić do agencji i chce jako pierwszy zdobyć potwierdzenie. Nie tak szybko, moja rybko.

Za kilka tygodni! W Ad H wszystko gra? x

Taaa. Jak ten chłoptaş aktor? Już go zaliczyłaś?

Jeszcze nie, ale chyba jestem na dobrej drodze :)

Bum. Podaj dalej ten żart jako prawdę, pomyślała. Niech potwierdzą się ich najgorsze uprzedzenia co do mojej osoby. Nie mogła powiedzieć, żeby to jej w ogóle nie obchodziło, ale z pewnością obchodziło o wiele mniej niż dotychczas.

W takim razie naprawdę mam nadzieję, że okaże się, że on woli facetów

Nadzieja matką głupich

Ha ha ha! Ach, zabawna Edie. Tęsknię za tobą, kochanie <3

Taaa, taaa. Zaraz, zaraz. Jakaś kwestia związana z Louisem błąkała się gdzieś po obrzeżach świadomości Edie, ale nie została jeszcze określona. Czy to sprawa tej petycji? Może chciał jakoś przemycić ten temat, odzywając się do niej? W końcu zrozumiała. Głównym stojącym przed nią zadaniem jest teraz oznajmienie Richardowi, że nie wróci już do firmy. Bała się nawet myśli o tej rozmowie. Richard nie ma za grosz szacunku do tych, co łatwo się poddają.

Rozdział 47

- Czyżbym słyszała słodki głos twojej siostrzyczki?

Edie podskoczyła. Kliknęła na opcję „zaraz wracam” i odwróciła się w stronę Margot. Gdy ta szelmowsko mrugała okiem zza płotu, jej kasztanowe włosy czyniły ją jeszcze bardziej podobną do Kena Dodda niż zazwyczaj.

- Musisz o nią dbać! - dodała Margot radośnie.

- Staram się.

- Ja jestem jedynaczką. Bracia i siostry to jedyni ludzie, którzy będą przy tobie, kiedy się zestarzejesz. No i dzieci. Ale mnie to oczywiście nie dotyczy.

To była zmiana tonu. Margot przesunęła sobie papierosa w kącik ust, a Edie uznała, że nie wypada się dopytywać. Pomyślała o Elliocie. Czy już powiedział Fraserowi?

- Chciałam jeszcze raz podziękować za ciasto - rzekła. - Było cudowne. A, i mam też twoje losy na loterię! - Pogmerała w stojącej przy nogach torebce i je wyciągnęła.

A ciasto było na tyle wspaniałe, że mimo iż Meg znała jego pochodzenie i domyślała się, że musi zawierać jajka i kremowy twaróg, to Edie podejrzewała, że to nie jej nieprzypadający za słodyczami tata spałaszował w ciągu jednej nocy jego pokazną część.

- Zrobiłam ci już następne. Ganache, mus czekoladowy. Wyniosłam już gdzieś moje utensylia do pieczenia, ale pomyślałam, że znowu będę ich używać.

- To niewiarygodnie miłe z twojej strony - powiedziała Edie - ale będę musiała się z kimś podzielić, bo inaczej obrosnę w tłuszcz.

Margot się jej przyjrzała.

- Na moje oko możesz sobie pozwolić na jeszcze kilka kilo. A zważ, że to stare doświadczone oko. Wpadniesz teraz, żeby je zabrać?

- Uhhh... - Edie ukradkiem zerknęła na komputer. - Tak!

- Drzwi od frontu są otwarte.

Gdy wniosła laptop do domu, z góry dobiegły ją gniewne dźwięki muzyki puszczonej przez Meg. Cicho zamknęła za sobą drzwi i przeskoczyła przez płotek prowadzący do posesji Margot.

Weszła do środka przez oklejone uszczelką drzwi i po raz kolejny zdumiało ją, jak bardzo to wnętrze różni się od tego po drugiej stronie ściany z cegieł i cementu. Istna feeria puchu, jedwabistego atłasu i perkalu.

W kuchni odziana w luźny jasnoczerwony top Margot rozlewała szampana do wąskich wysokich kieliszków. Absolutnie wspaniałe deser czekoladowy pysznił się w formie do biszkoptów, przyozdobiony zawijasami z lukru.

- Dla mnie zbyt wczesna pora, dziękuję - powiedziała Edie, wskazując kieliszek. Chrysssste. Przecież to jeszcze nawet nie południe. - Ciasto wygląda niesamowicie.

- Dziś ja mam urodziny! - wyjaśniła Margot, siłą wciskając Edie kieliszek.

- Ach! W takim razie wszystkiego najlepszego! - Edie zrobiło się przykro, że Margot musiała użyć siły, by zmusić sąsiadkę do uczczenia swych urodzin. Z braku lepszego pomysłu na odzywkę powiedziała: - A mogę w ramach rewanżu zapytać, które?

- Och, zapomniałam. Celowo zresztą.

Margot uniosła kieliszek i pociągnęła łyk.

- To chyba rozsądne posunięcie - przyznała Edie, czując, jak szampan uderza jej do oczu. Picie w środku dnia zawsze sprawiało, że czuła, jak ciężą jej brwi i powieki.

- Nikt ci tego nie powie, kochana, ale niektórzy są dobrzy w byciu młodym, a fatalni w byciu starym. Ja jestem właśnie taka. Nie starzej się, jeśli możesz. Odejdź w ekstazie, ze swoim ukochanym tętniakiem, krótko po sześćdziesiątce, najlepiej w Dorchester, z brudnym martini^[42] w kieliszku. Zostaw piękne ciało i cudowne wspomnienia. Wyjdź z imprezy, jak to się mówi, po angielsku. Nie zaprzataj sobie głowy pożegnaniem.

Edie pomyślała, że Margot ciągle czuje się aktorką.

- Zanotuję to sobie.

- Może usiadziemy?

Przeniosły kieliszki do falbaniastego salonu z papużkami. A może to zresztą papugi Aleksandretty, bo były trochę za duże na nierozłączki. Hannah miała rację, Edie niezbyt dobrze orientowała się w przyrodzie.

- Gdzie jest twoja mama, jeśli wolno zapytać?

Margot wymawiała słowo „mama” jak arystokratka, nie jak Amerykanka.

- Nie żyje - odparła Edie obojętnie. - Zabiła się, jak byłyśmy małe. Depresja.

Koniec z niedopowiedzeniami i ściemnianiem. Doświadczenie z Elliotem nauczyło ją, że trzymanie czegoś w tajemnicy bywa trudniejsze niż wyjawienie prawdy.

- O rany! Mając dwójkę małych dzieci? Co za egoistka.

- Nie była egoistką - odrzekła Edie ze spokojem, który wynikał z częstego powtarzania sobie w duchu tej frazy. - Była chora psychicznie. Pewnie setki razy powstrzymywała się, zanim w końcu to zrobiła. Samobójstwo to akt rozpacz, nie ma w nim nic z egoizmu.

- Pozwolę sobie nie zgodzić się, kochanie. Może świadczyć o egoizmie. Mój były mąż strzałem rozkwaśił sobie mózg po kłótni z rodziną drugiej żony w ich domu wakacyjnym w Gdańsku. To nie był akt altruizmu, uwierz mi. Musieli wynająć myjkę ciśnieniową i człowieka, który by im wyczyścił i kompletnie odnowił całe poddasze.

Edie nie potrafiła odpowiedzieć na to inaczej jak zdawkowym:

- O Boże.

- Gordon zawsze był typem człowieka cały czas na pokaz - ciągnęła Margot, dusząc ostatniego peta. - Choćby nie wiem co, musiał robić wokół siebie zamieszanie.

- Dlaczego się zastrzelił? - spytała Edie.

Margot zapaliła następnego papierosa.

- Był humorzasty, ponury, trudny. Wściekał się jak Irlandczyk w upały. To było chyba niełatwe małżeństwo, poza tym miał masę długów. Nie był dobrym mężem, Bóg raczy wiedzieć, po co próbował po raz drugi. Zresztą zauważ, że ja też nie byłam dobrą żoną.

- Miałaś z nim dzieci? - spytała Edie nieśmiało.

- Jedno, tak, syna. Erica. Nie widuję się z nim. Nie dogadujemy się.

Po raz pierwszy Edie widziała Margot spiętą.

- A co się stało?

Margot wahała się przez moment.

- Ma mi za złe, że rzadko byłam przy nim, kiedy był młodszy. Wiesz, jak lubiłam przygody. Byłam zbyt młoda, żeby siedzieć w domu z dzieckiem. Sama byłam jak dziecko. Mogliśmy sobie pozwolić na nianię, więc zostawiałam go z nią, żeby się poszwendać, zabawić, potańczyć. Gdybym mogła cofnąć czas, postępowałabym inaczej. Po rozwodzie stanął po stronie ojca, zamieszkał z nim... Tak, muszę przyznać, nie najlepsza była ze mnie matka. - Zamilkła na chwilę. - No i nie znosimy się z jego żoną. Straszna z niej maruda. No i tak.

Zatrzasnęła zapalniczkę. Edie wyobrażała sobie, znając siłę osobowości i urodę młodej Margot, że trzymanie jej w domu musiało przypominać hodowlę samicy leoparda zamiast domowego kota.

- Dlaczego wybrał Gordona?

- Ojciec wmówił mu, że jestem puszczalską pijaczką. Sam też był oczywiście dziwkarczem i alkoholikiem, ale u faceta to się przecież inaczej widzi. Nie niańczył dziecka od kołyski. Ale ja też nie. - Margot zaśmiała się oschle i nieszczerze. Edie zrobiło się jej bardzo żal. Taka brawura, a pod spodem tyle smutku...

- W ogóle nie widzisz się z Erikiem?

- Nie. - Margot wypuściła kłęb dymu. - Od lat. Obwinił mnie, że ojciec tak makabrycznie skończył. W jego oczach Gordon to niemal święty, nie do ruszenia.

- Coś takiego.

- Dlatego mówię, żebyś pogodziła się z siostrą, zanim sprawy zajdą za daleko. Nic dziwnego, że macie problemy, skoro nie ma z wami matki. Ale rodzina jest najważniejsza, moja droga. Innej nie będziesz miała.

- Ale ty przecież uważasz, że Meg jest dzika i szalona! - parsknęła Edie.

- Jej jednak o coś chodzi. Ma pasję. Nie ma nic gorszego od człowieka, którego nie obchodzi nic poza nim samym.

Edie pomyślała o Jacku. Dziś czuła się inaczej niż za ostatniej bytności u Margot, była śmielsza i bardziej skłonna do ryzyka. To zasługa moëta.

- Margot, pamiętasz, jak mi powiedziałaś, że sama sobie ściągnęłam na głowę nieszczęście w postaci złego faceta? Naprawdę w to wierzysz?

Margot uśmiechnęła się, unosząc w górę kieliszek. Edie zauważyła, że jak wszyscy oddani sprawie pijacy Margot miała zwyczaj opróżniać pół kieliszka jednym haustem.

- Słyszałaś kiedyś powiedzonko, że krytyk zawsze pisze o sobie? Jesteś do mnie podobna. I dlatego byłam dla ciebie taka surowa.

A także z powodu wypitej brandy, pomyślała Edie. Boże, czy ona też wolałaby imprezować, zamiast zajmować się dzieckiem? A cóż innego oznaczały te jej wszystkie nastoletnie ucieczki?

- Poznałaś mnie tak dobrze po jednej wizycie?

- Tu ściany są bardzo cienkie, moja droga, a twoja rodzinka spędza też sporo czasu w ogródku.

Edie uśmiechnęła się. A to wścibska świnka.

- Nie znajdziesz nikogo, kto potraktuje cię tak, jak na to zasługujesz, dopóki sama nie uwierzysz, że jesteś warta tych, których pragniesz. Tych, którzy niczego od ciebie nie chcą. Znajdź faceta, który doceni cię od najlepszej strony, a nie takiego, który potwierdzi twoje najgorsze przypuszczenia wobec siebie samej. Kilka miesięcy temu oglądałam film i tam padły słowa: „Zwracaj uwagę na tych, którzy nie klaszczą, jak wygrywasz”. Gordon gardził moją pracą, karierą, miał pretensje o każdy sukces. Nie chciał, żebym była szczęśliwa, chciał zamknąć mnie w klatce. Żebym była na miejscu.

Edie pomyślała o Jacku. On też ją zamknął, jak zwierzątko, maskotkę. Była jak hodowane po szkołach patyczaki. W klatkach, które przykrywa się ściereczką, kiedy dzieci idą do domu. Jej jedyną funkcją było dostarczanie rozrywki.

Margot najwyraźniej podążała tokiem jej myśli.

- Bo co robił ten twój łajdak? Romansował za plecami swojej pani, bawił się tobą? Nie pozwól, żeby się ktoś tobą zabawiał. To podstawa.

Margot zrzuciła popiół do swojego podręcznego łabędzia.

- Nie czekaj, aż ci facet łaskawie pozwoli. Nigdy tak naprawdę nie czekaj na niczyje pozwolenie.

Margot feministka! Coś w tym rodzaju. Szkoda, że Meg tego nie słyszy.

- To wszystko brzmi bardzo mądrze. Niestety ci, których pragnę, są już w tej chwili prawie wszyscy żonaci - oznajmiła smutno Edie.

- Bzdura. Szczęście puka do drzwi w najmniej oczekiwanym momencie.

Potem Edie i Margot omawiały tragicznie nietrafione giełdowe inwestycje eksmęza tej ostatniej, a także jego liczne zdrady. Gdy Margot zaproponowała, co było w tych warunkach nieuchronne, drugi kieliszek szampana, Edie odmówiła, tłumacząc się pracą. Ale napomknęła delikatnie, że chętnie weźmie do domu ciasto.

- A może kiedyś wyjdziemy sobie razem na drinka? Tu w okolicy? - zaproponowała, stojąc w korytarzu i trzymając w rękach formę z ciastem.

- Wszystkie tutejsze lokale są strasznie obskurne, moja droga.

Margot stała uwodzicielsko oparta o futrynę niczym Lauren Bacall.

- W takim razie pójdziemy do miasta. Ja zapraszam. Możemy też zjeść razem kolację.

Cały wieczór z Margot, hm. To może być ekstremalne doświadczenie. Ale Edie uwielbiała opowieści o swingujących latach sześćdziesiątych.

- Z pewnością wezmę to pod uwagę - oświadczyła Margot sztywno. Jeśli to zaproszenie sprawiło jej przyjemność, nie dała tego po sobie poznać.

- Miłej reszty urodzin - powiedziała Edie.

- Och, ja dziś nie mam urodzin. - Margot machnęła kościstą ręką przyozdobioną wyjściowym pierścieniem z kryształem przypominającym gigantyczny cukierek.

Edie opadła szczęka.

- To dlaczego powiedziałaś, że masz?

- To był jedyny sposób, żeby cię namówić na łyk szampana. Żebyś się trochę rozluźniła.

Edie sprawdziła, czy przypadkiem jej to nie oburzyło. Po czym się roześmiała.

Rozdział 48

- Edie, na Market Square stoi diabelski młyn - rozpoczął Elliot trochę ni z tego, ni z owego rozmowę telefoniczną. W tle słychać było hałas.

- Zgadza się. Widziałam. I...? - odparła, przyciskając komórkę do ucha uniesionym barkiem. Właśnie z tostera wyskoczyła grzanka, którą usiłowała przenieść na talerz, nie parząc sobie przy tym palców. Na telefony Elliota ciągle reagowała jak przystało na kontakt z celebrytą: przyływem adrenaliny. Na twarz wypełzał jej wówczas uśmiech towarzyszący spotkaniom z ukochanymi przyjaciółmi. Wszelkie granice, jeśli chodzi o Elliota, powoli się zacierały, a jej uczucia stawały się również coraz trudniejsze do określenia.

- Może się wybierzemy? Mam wolne popołudnie. Ktoś nam ponacinał kable oświetleniowe. Archie twierdzi, że to „te złodziejskie cygańskie psy”. On za nic ma poprawność polityczną, chociaż lubi o niej rozprawić.

- Czyli od dziś mam z tobą przeprowadzać wywiady, kręcąc się na diabelskim młynie?

Nastąpiła cisza, którą chętnie określiłaby jako niezręczną, ale nie była pewna trafności tego epitetu.

- Eee, szczerze mówiąc, myślałem, że pójdziemy tam dla hecy. Bo piszcząc ze strachu, faktycznie mógłbym zdradzić Bóg wie jakie tajemnice.

Roześmiała się. Miło było słyszeć, że Elliot jest w lepszym nastroju. Chciała go zapytać o Frasera, ale tego nie mogła zrobić przez telefon. Może to właśnie jest przyczyna dobrego humoru?

- Nie boisz się tłumów? Nikt cię nie będzie zaczepiał?

- Sądzę, że jak już nierozpoznany zajmę krzeselko, to na pewno nie. Zadzwoń, kiedy tam dotrzesz, a ja wyskoczę jak filip z konopi.

Z radością na to przystała i rozłączyła się. Wystukała esemesa do Hannah. Zauważyła przy tym, że ręka lekko jej drży.

Aktor teraz chce, żebym z nim poszła do wesołego miasteczka! Moje życie robi się coraz bardziej dziwne. x

Czy to wyrażenie ma jakiś seksualny podtekst, o którym powinnam wiedzieć? Hx

Dobrze by było! X

Edie wysłała tę wiadomość, nie zastanowiwszy się nad jej treścią, po czym szybko tego pożałowała. Że niby co by było dobrze? Co jest grane...

No WIESZ? X

Co? Pewnie wiem. X

EDITH THOMPSON. TRZYMAJ SIĘ Z DALA OD FACETÓW, OD KTÓRYCH POWINNAŚ SIĘ TRZYMAĆ Z DALEKA. X PS. Właśnie muszę usunąć komuś nerkę, ale ty i tak jesteś górą.

- Czy on cię wzywa jak pan feudalny dziewczkę służebną? Jak w tym głównianym serialu?

Edie drgnęła. Nie miała pojęcia, że Meg stoi za jej plecami.

- Spółdzielnia Ucho? Tak, masz rację. Z tym że nie do pracy. Ma dziś wolne.

Meg uniosła brwi.

Po zrobieniu starannego makijażu i wmówieniu sobie, że zrobiła go bez żadnej szczególnej okazji, Edie pojechała autobusem do miasta i przeszła na piechotę kawałek, który dzielił ją od ścisłego centrum. Wybrała numer Elliota i zaledwie usłyszała jego głos, on wychynął z ludzkiej ciżby. Nieodłączna wełniana czapka, szczególna budowa i jasna cera wskazywały jednak, że nie jest to tuzinkowy uczestnik tłumu. A gdy się uśmiechnął, dla Edie ponury szary dzień cholernego końca lata rozbrzmiał wszystkimi kolorami tęczy. Nie wolno jej się przyzwyczajać do takich wrażeń. Elliot wkrótce zniknie, przeminie jak tegoroczny sezon letni.

- Skąd taka chęć, żeby się przejechać na karuzeli? - zapytała.

- A czego może chcieć człowiek, który wszystko już ma? - odparł. - Grać w laserowego paintballa? Albo wiesz? - uśmiechnął się filuternie - mógłbym tańczyć erotyczne disco w NG1^[43]. Mam taką koszulkę z cyckami.

Edie zaczerwieniła się i przewróciła oczami.

- Taaa...taaa.

Gdy stanęli w kolejce, usłyszała poszeptywania. Niektórzy ludzie stawali na palcach i - jak jej się wydawało - mówili, że ten facet w czapce ma znajomą twarz.

Elliot też to wyczuł i lekkim skrzywieniem ust dał Edie do zrozumienia, że coś jest na rzeczy. Objął ją lekko w pasie i „przestawił” tuż przed siebie. Ich ciała prawie się dotykały, a on patrzył na nią, jakby byli parą zatopioną w czułościach. Od czasu do czasu też zasłaniał się nią jak tarczą przed niepożądanymi spojrzeniami.

- Przepraszam, ale tak trzeba - szepnął jej do ucha. Dla postronnych świadków wyglądało to na wstęp do pocałunku.

- Za to mi raczej nie płacą - odparła, żartobliwie udając oburzenie, podczas gdy serce waliło jej jak młotem, a po skórze przechodziły ciarki. Odgrywanie roli dziewczyny Elliota przekraczało jej nerwową wytrzymałość. Poziom cukru we krwi na pewno w tej chwili wariował.

Spojrzała w górę na niego, starając się nadać twarzy wyraz jak najdalszy od uwielbienia.

- Poproszę, żeby ci przyznano premię za usługi świadczone ekstra - powiedział Elliot żartobliwie chropawym tonem. - Ale muszę też mieć na uwadze twoją reputację.

- Ha - stwierdziła cynicznie. - Te konie już poooszły po betonie.

- Z mojego punktu widzenia to wszystko wygląda bardzo w porządku. Poważnie - ciągnął. - Bo w końcu ilu ludzi się w to zaangażowało? Możesz mieć ich gdzieś.

Mówiąc szeptem, potrafiła czasem powiedzieć rzeczy, których nie miała odwagi powiedzieć na głos.

- A co, jeśli oni mają rację? Może naprawdę jestem okropną zdziwą, która rozbija małżeństwa, a tylko oni mają odwagę to powiedzieć wprost? Może jak ktoś jest podły, to tak samo myśli o innych?

Nie miała pojęcia, skąd jej to przyszło na myśl. Przy Elliocie nie potrafiła się powstrzymać od bycia sobą i plotła, co jej ślina na język przyniesie. Nie, to nie tak. Ona przy Elliocie chciała być sobą.

- Nie pękaj. Chciałaś się całować z panem młodym? Uknęłaś taką intrygę gdzieś na boku?

- Nie!

- No właśnie. A czy ty... czy wy... - Elliot potrząsnął głową.

- Co takiego?

Wciągnął powietrze.

- No wiesz... Sypiałaś z nim?

- Nie! - Była pewna, że ten temat już został poruszony. - Mówiłam ci, że nie, prawda?

- Chciałem tylko potwierdzić, zaktualizować moje dane. - Obserwował ją badawczo. - To w pewnym sensie wyróżnienie, że zaryzykował tyle dla samego pocałunku. Naprawdę romantyczne, choć nieco zakręcone.

- Boże, uwierz mi, to nie było romantyczne - zaprotestowała, a Elliot wyszczerzył zęby w uśmiechu. Miała zabawne podejrzenie, że ta sprawa robi na nim szczególne wrażenie. Bóg raczy wiedzieć czemu.

- Tak czy owak, zadzwonię do niego jako księżę i oznajmię, że jego głowa wkrótce zostanie wrzucona do szybu. Chcesz?

Edie roześmiała się na głos.

- Ha, ha! Ach... sama nie wiem. Może tak?

- Pomyśl o tym w ten sposób: poszłaś na casting, ale roli nie dostałaś. Teraz film został już skończony i jest absolutną katastrofą. Ma fatalne recenzje. Uniknęłaś najgorszego. Ktoś inny gra u jego boku w tej kompletnej klapie.

Wiedziała, że Elliot jest inteligentny, ale tego nie mógł powiedzieć ot tak, z marszu. Musiał o tym myśleć. Poczuła w brzuchu jakieś dziwne trzepotanie.

Zaczął mżyć lekki deszczyk, więc nasunęła sobie na głowę kaptur. Gdy obejrzała się za siebie, nie widziała już ciekawskich spojrzeń. Niewątpliwie ludzie rozsądnie pomyśleli sobie, że księżę Wulfroarer nie wystawałby na deszczu w kolejce do karuzeli w towarzystwie niezbyt zadbanej damulki.

- Wyglądasz jak Jawa z „Gwiezdných wojen” - powiedział, szarpiąc okalające kaptur futerko.

Edie syczała z dezaprobatą, protestowała, ale bardzo ją to przekomarzanie cieszyło.

Czy to flirt? Byli już z przodu kolejki i gdy podniesiono szlaban, pobiegli do jednej z kabin.

Gdy ta chwiejnie uniosła się i znów stanęła, Edie zapytała:

- Rozmawiałeś z Fraserem?

- Nie - odparł, zaciskając usta. - Nie byłem w stanie wymusić na nim terminu spotkania. To niełatwe, bo muszę udawać, że to normalna sprawa. Przecież nie mogę mu polecić, żeby rzucił wszystko, bo mam mu do powiedzenia Bardzo Ważną Rzecz.

Wkurzy się i w końcu każe mi wyjaśnić wszystko przez telefon. On jako dziecko wstawał o czwartej nad ranem, żeby otworzyć prezenty gwiazdkowe. – Zamilkł na chwilę. – A nasza rozmowa nie będzie żadną miłą niespodzianką, nie da się tego porównać z Gwiazdką.

– Tak, to musi być stresujące – powiedziała.

– Jak pomyślę, że Jan mogłaby do niego zadzwonić, dostaję drgawek. Nie śpiam, charakteryzatorki zauważyły, że mam podkrążone oczy. Muszę poprosić w hotelu, żeby nie wpuszczali Jan, bo na samą myśl o tym, że się czai pod moimi drzwiami, nie mogę usiedzieć spokojnie.

Charakteryzatorki, które znają jej imię... Czy Elliot celowo o nich wspomniał? Nie wygląda na to. Tak mu się powiedziało, jak to w niezobowiązujących pogaduszkach. Nie powinna się tym przejmować, ze spokojem więc wsłuchiwała się w skrzypienie zawiasów, gdy kabina stopniowo unosiła się w górę.

– Zdarza ci się tęsknić za mamą? – odezwała się w końcu.

Nie sądziła, że odważy się na takie bezpośrednie osobiste pytanie. Wisieli w powietrzu ponad głowami tłumy i ona to z siebie wyrzuciła. To pewnie dlatego, pomyślała, że nigdy nie była tak bardzo sam na sam z Elliotem. Przez jakieś dziesięć do piętnastu minut będą całkiem sami, choć w środku miasta.

Spojrzał na nią.

– Tak, czasami. To bardzo dziwny rodzaj tęsknoty, nie znałem jej przecież. Tęsknisz za kimś, kogo nie znasz. To takie poczucie pustki, która zawsze pozostanie pustką. Nic jej nigdy nie wypełni... A ty? Przepraszam, to głupie pytanie.

Pokiwała głową.

– Nie, dlaczego. Tak, tęsknię w całkiem podobny sposób. Nie miałam szans poznać jej jak należy. To taka częśćka mnie, której zawsze będzie mi brakowało. Ból raczej tępy i ćmiący niż nagły i przeszywający. Setki pytań, na które nigdy nie uzyskam odpowiedzi. Czasami zastanawiam się, ile bym dała za jedną spędzoną z nią godzinę. Tylko godzinę. Żeby móc zapytać o to wszystko, o co chcę.

– Właśnie! – odparł, patrząc na nią ze zrozumieniem. – Uczysz się żyć z takim... brakiem dopełnienia. Inni nie potrafią tego pojąć. Musisz się pogodzić z tym, że już nigdy się nie dowiesz. Na tym polega różnica między mną a Frazem. On jest taki... dokończony, spełniony. A ja często się zastanawiam, czy nie wybrałem swojego zawodu po to, żeby wcielać się w postacie, które są nieco bardziej... pozbierane. W ludzi, którzy wiedzą, kim są. W nieistniejących ludzi. To chyba taki rodzaj terapii.

Znów przytaknęła. To byłby świetny fragment książki, prawdziwy dynamit. Chyba jednak zbyt osobisty.

Nigdy nie zastanawiała się, czy wybór branży reklamowej miał coś wspólnego z jej stratą. Może jedynie to, że ucieczka do Londynu pozwoliła jej na nowo zbudować własny wizerunek. Puste pudełko wypełnić wykwintną lśniąca zawartością. Gównem z pianką. Gdyby jej życie było przedmiotem, powinno mieć przypiętą kartkę: „Tylko na pokaz”.

– A twój tata? Dobrze się miewa? Ożenił się ponownie?

– Nie – odparła. – Nie. Rok po śmierci mamy przeżył załamanie nerwowe. Utracił pewność siebie. Skończyło się tym, że z płaczem wybiegł z sali wykładowej. – Trudno jej było o tym mówić, trudno myśleć. O utracie godności. – Był opiekunem roku

i musiał pójść na urlop zdrowotny. To wtedy przeprowadziliśmy się do Forest Fields, zaczęliśmy skromniej żyć. Od tego czasu on bardziej boryka się z życiem, niż naprawdę żyje.

Elliot wyciągnął rękę i uściśnął jej dłoń dla dodania otuchy. Zamarła w niemej ekstazie. Zaskoczył ją sam ten gest oraz nieoczekiwany kontakt fizyczny.

Gdy znaleźli się na wysokości zegara na wieży ratuszowej, pomyślała, że nie należy nigdy wpadać w rozpacz. W jednej chwili wydaje ci się, że straciłaś wszystko, a już w następnej diabelski młyn wynosi cię na samą górę. I stamtąd, w towarzystwie pięknego aktora, tak wzruszonego, że nawet przez moment trzyma cię za rękę, oglądasz szczyty dachów. I wymieniasz ze swoim partnerem cięte riposty. Jakie to dziwne i nieskończenie zabawne.

Jakby dla dopełnienia absurdów deszcz nareszcie się zdecydował i zaczął lać na całego. A oni nie mieli żadnej ochrony, nie licząc czapki i kaptura. Oboje ni to lamentowali, ni to się śmiali. Ich kabina zaczęła opadać, a Edie piszczała:

- Owen, ty draniu!

Przemoczeni do nitki usiłowali chować głowy w ramionach.

- Och, przepraszam, Thompson. Kaprys głupiego aktorki.

Gdy kabina stanęła, wyskoczyli z niej jak z procy, całkiem przemoknięci. Edie domyślała się, że po jej starannym pracochłonnym makijażu zostały teraz tylko tłustawe ślady na policzkach, ale miała to gdzieś. Już miała zaproponować kawę na wzmocnienie, gdy Elliot wyciągnął z kieszeni telefon, wytarł wyświetlacz mankietem i oznajmił:

- Cholera, podłączyli niektóre kable. Mam wracać na plan.

Opuścił ją cały zapach. Posmutniała.

- Dzięki za wspaniałe towarzystwo, Edie - dodał Elliot i nachylił się, żeby ją dziobnąć w policzek.

W tej sekundzie od pobliskiej burgerowni Five Guys dobiegł jakiś ryk. Grupa kobiet w średnim wieku w kurtkach wskazywała sobie Elliota palcami i coś wykrzykiwała.

- Do zobaczenia. - Pożegnał się pośpiesznie, po czym schylił głowę i ruszył mokrym chodnikiem. Ten widok nagle skojarzył się Edie z kultowym czarno-białym zdjęciem zgarbionego Jamesa Deana na Times Square, którego też nie chroniło przed deszczem nic oprócz płaszcza.

Z jedną charakterystyczną dla XXI wieku różnicą: Elliot zamiast przyklejonego do warg papierosa miał przyklejony do ucha iPhone.

Rozdział 49

Kiedy ostatnio była w Sneinton? Południowe przedmieście, do centrum można dojść piechotą. Niskie czynsze, jeden w miarę przyzwoity pub i pozostałe puby, których nie powinno się odwiedzać, nie będąc mistrzem krav magi^[44].

Ze swych nastoletnich czasów zachowała niejasne wspomnienie naprawdę ostrej balangi w tych okolicach. Jakieś psychodeliczne wnętrze, zwiędłe żonkile poprzyklejane taśmą do listwy lamperyjnej, puszki piwa Skol chłodzące się w zlewie i niskiej jakości film z sikającymi niemieckimi zakonnicami włączany przez kogoś na wideo.

Edie zapukała do drzwi Nicka, po czym poruszyła nadgarstkiem, który zdrętwiał od dźwigania torby z zakupami. Zaczekała, zapukała ponownie i znów czekała. W końcu zadzwoniła do niego na komórkę. Nick mówił coś o smutnym kawalerskim mieszkanku, a tu stał dom, pół bliźniaka, ściślej rzecz biorąc. Całkiem ładny, ze skrzynką bratków w oknie, co by wskazywało, że przynajmniej właściciel jest porządny, bo pielęgnacja kwiatków raczej nie była domeną Nicka. Okolica może i wygląda na nieco odjechaną, ale ta akurat uliczka była spokojna. I pełna kotów.

- Poszedłem sobie zajarać do ogródka, przepraszam, kochana. - Nick nachylił się, by ją uścisnąć i obdarować buziakiem o aromacie marlboro red.

- Fajne masz buty - powiedziała, spoglądając na jego kasztanowego koloru obuwie wystające spod podwiniętych džinsów, co w sumie dawało wygląd w stylu z lekka stukniętego chłopaczka. - Clarksy?

- Nie, to grensony, ty oślico.

Robił wrażenie spiętego i podenerwowanego. Nie ożywiło go nawet przybycie Hannah energicznie demonstrującej nową fryzurę w kolorze słodkiej melasy, w dodatku z grzywką. Wyglądała w niej jakieś pięć lat młodziej. Edie spojrzała na nią łakomie, myśląc, że też musi zrobić z sobą coś w tym rodzaju.

- I co wy na to? Moja fryzjerka nazywa ten kolor „bronde”.

- Wygląda niesamowicie - przyznała Edie, okrążając koleżankę, by uzyskać pełen obraz. Nick niewyraźnie wymamrotał coś w rodzaju aprobaty i poszedł przynieść napoje. Zasiadły w salonie na kanapie, przyozdobionej (bądź zamaskowanej) pasiąstą, co najmniej dwukrotnie za dużą narzutą.

- Pomyślałam, że skoro rodzice Pete'a sądzą, że przechodzę kryzys wieku średniego, to powinnam się do tego dostosować i zafundować sobie nowy image.

- Naprawdę masz jakiś kryzys? - spytała Edie.

- Nie. Mnie raczej się wydaje, że kryzysowe to było ostatnie pięć lat. I że właśnie zaczynam odbijać się od dna.

Nick wrócił i podał im kubki z czerwonym winem. Edie ponownie odniosła silne wrażenie, że znajduje się tu, gdzie powinna. To było dla niej coś nowego: precyzyjnie bowiem uchwyciła moment, w którym zdała sobie z tego sprawę.

Nick przyszedł ponownie. Otworzył sobie drzwi czubkiem buta, bo w rękach trzy-

mał kubek gorącej herbaty.

- Robisz sobie odpoczynek? - spytała Hannah tonem nieukrywającym zaskoczenia.

- Taaa, nie doszedłem jeszcze do siebie po wczorajszym. Wziąłem saszetkę dioralyte, świetnie stawia na nogi na kacu, próbowałaś? To lek na biegunkę. Dobra rada, wiem, co mówię. Nawet jeśli jesteś kompletnie sponiewierana, jak sobie to golniesz, już o siódmej możesz znów iść do baru.

- Hm, a pamiętasz, że jestem lekarzem? - zapytała Hannah. - Nie mogę się gościć na coś takiego, to sprzeczne z przysięgą Hipokratesa.

- Spójrz na to z innej strony. W moim przypadku bardziej odpowiednia będzie przysięga Hipokryty.

- Gdzie byłeś wczoraj wieczorem? - spytała Edie, ale gdy tylko jej słowa zawisły w powietrzu, już знаła odpowiedź.

- Tu, w domu.

- Nick - odezwała się Hannah - za dużo pijesz. To niepokojące.

- Wiem - odparł, bawiąc się podwiniętą nogawką dzinsów. - Wiem.

Zapadła krępująca cisza, ale ani Hannah, ani Edie nie robiły jednak nic, by ją przerwać.

- Alice namówiła mnie na wspólną terapię. - Gdy Nick spostrzegł przerażenie na ich twarzach, dodał: - Nie na taką, która ma na celu, żebyśmy się ponownie zesзли. Na taką, która pozwoli nam wypracować nowy model kontaktów po rozwodzie.

- To chyba dobrze? - zaryzykowała Edie. - Może będziesz mógł widywać Maxa?

- Hm, to raczej nie idzie w tym kierunku. Póki co ona cały czas pieprzy, jaki to ze mnie stuprocentowy lajdak. A ja jakoby „trzymam przestrzeń” dla niej.

- Trzymasz przestrzeń? - spytała Hannah, nieszczególnie obeznana z pseudoterapeutycznymi terminami.

- Terapeuta twierdzi, że większość ludzi nie słucha swojej drugiej połowy. Po prostu czekają, aż nadejdzie ich kolej. Tak więc w czasie sesji druga strona mówi, a ty w tym czasie milczysz albo planujesz swoją odpowiedź, albo grasz w Angry Birds. W każdym razie tylko słuchasz. A ja w tym czasie wyobrażam sobie, jak Alice jest ładowana do krematorium. To mój osobisty patent.

- Po co to robicie, skoro ona nie chce poprawy relacji? - spytała Edie.

- Ona się żywi konfliktami. Wtedy naprawdę rozkwita. A zmuszenie mnie do niewidywania Maxa było jej zwycięstwem. Kurz opadł. Sądzę więc, że robi to dla wzniecenia nowej wojny.

- Musisz się spotkać z terapeutką na osobności i uświadomić jej, że twoja była żona to trucizna w czystej postaci - poradziła Hannah.

- Ale ta baba chyba uwielbia napady słusznego gniewu w wykonaniu Alice. Niezły z niej gównozjad, przełknie wszystko. - Nick wzruszył ramionami.

- Jak przyjdzie twoja kolej, a Alice będzie „trzymać przestrzeń” dla ciebie, powiedz jej, co czujesz, nie widując Maxa - poradziła Edie.

- Tylko dlatego znoszę to wszystko - przyznał Nick, bawiąc się sznurowadłem. - Wiem, piję, żeby zapomnieć. Nie ma w tym żadnej tajemnicy. Wiadomo, że jak dopada cię smutek, lepiej się czujesz po dużym piwie. Tak już jest.

- Nie zamierzam cię teraz pouczać, ale będziemy musieli o tym pogadać - rzekła

Hannah. – Są jeszcze inne rzeczy, po których można poczuć się lepiej, niekoniecznie wyprawa do podrzędnego baru.

– Na przykład jedzenie! – zawołała Edie. – Zacznę robić kolację.

W wyłożonej czerwonymi kafelkami kuchni Nicka – Edie naprawdę podobał się ten dom – przygotowała mnóstwo chili con carne i zaczęli wyjadać je z miseczek, słuchając ostatnich muzycznych taśm Nicka i zaśmiewając się z jego potwornego, „kawalerskiego” wystroju wnętrza, zwłaszcza z dziwnego obrazu nad kominem.

– Co to jest? – spytała Hannah.

– Elton John śpiewający „Candle in the Wind” dla księżnej Diany. Przysłał mi to słuchacz. Spójrzcie, tu jest świeca, widzicie, unosi się w powietrzu. To bardzo niepokojące.

– Wygląda jak Rose West^[45] czy David van Day z duetu Dollar. Jakby miał go trafić płonący tampon – powiedziała Edie.

– Tak, to dość impresjonistyczna kompozycja – przyznał Nick.

Przepełniona mielonym mięsem i dobrą wolą, rozluźniona alkoholem Edie poczuła nagłą chęć wygłoszenia czegoś, co właśnie przyszło jej do głowy. Powstrzymała się jednak, bo chciała, zgodnie z radami Hannah, upewnić się, zanim powie coś głośno.

Zamiast tego odezwała się więc:

– Czasami sobie myślę, że główniane sprawy w życiu nie wynikają z naszych błędów. One po prostu nam się przytrafiają, po prostu są. Trzeba żyć. Obok nich i z nimi. Nikt się do tego nie przyznaje, bo to nie jest tak inspirujące jak na przykład widok zachodzącego słońca. Rozmawialiśmy o tym wczoraj z Elliotem.

– „Rozmawialiśmy o tym wczoraj z Elliotem!” – zawołał Nick. – Patrzcie, patrzcie. „Jak powiedziałam Kenny’emu Branaghowi w klubie Groucho...”

– Klasyczny objaw schorzenia zwanego wzmiankozą – oznajmiła Hannah. – Przejrzałam cię, Thompson.

– Oj! Trzymaj dla mnie trochę przestrzeni! Elliot to miał być tylko przykład, którym chciałam się posłużyć – broniła się Edie. – Kimś, o kim mieliście pomyśleć, że to wszystko przećwiczył na sobie. Ale na szczęście tak chyba nie jest.

– Rozumiem, że chcesz okrężną drogą dać nam do zrozumienia, że poznałaś jego grzeszki i nałogi – powiedział Nick. – Co mu, tak prywatnie, najbardziej dolega?

– Zgadza się. Co właściwie miałaś na myśli? – poparła go Hannah.

– Nic takiego – odparła Edie, po czym została przez oboje wygwizdana i wybuczana.

– Panna Podpuszczalska! – zawołał Nick. – Masz nawet tę fałszywie skromną triumfującą minę: wiem, nie powiem!

– Nie! – protestowała Edie, śmiejąc się do rozpuku, co miało dla niej znaczenie terapeutyczne. – Okej, coś jest na rzeczy. Teraz nie mogę wam powiedzieć, bo to by było kablowanie. Ale dowiedcie się w swoim czasie.

– Jak już wszystkie gazety będą o tym trąbiły? Wielkie dzięki – mruknął Nick.

Edie pomyślała, jak bardzo by chciała, żeby tych dwoje mogło poznać Elliota. Ale od razu zdała sobie sprawę, że to niemożliwe, i posmutniała.

– Phi! – ciągnął Nick. – A to ci wieczór pełen nieoczekiwanych zwrotów! Istny rollercoaster! Aktorzyna jest interesujący, ale nam nie wolno się dowiedzieć dlaczego.

Mogę trochę wina na pocieszenie?

- Nie ma mowy - odparła Hannah.

- W takim razie pozostaje mi tetley. - Nick wstał z kanapy. - A wam przyniosę
flaszkę, moczymordy. Dzięki, żeście przyszły - dodał, wsadzając po chwili głowę
w półotwarte drzwi. - Dodajecie mi otuchy w niedoli.

- Mnie też robi się lżej - powiedziała Hannah.

- I mnie, i mnie! - Edie oparła się wygodnie. - To jedna z największych tajemnic
życia, no nie? Gdyby tak ktoś mi powiedział, jak miałam dwanaście lat: nie zawieraj
przyjaźni ot tak. Postaraj się o dwójkę przyjaciół. Znajdź ludzi, których naprawdę
kochasz, nie mieszaj tego z sypianiem z kimś. Trzymaj się blisko nich.

Nick podniósł dłoń.

- Hola, to może zostać źle zrozumiane.

Rozdział 50

Seryjny morderca z „Gun City” z pewnością nie ułatwiał sobie życia.

Te zwłoki – Edie mogłaby przysiąc, że znów była to jakaś modelka z reklam bielizny – leżały na szczycie sterty książek w galerii sztuki Nottingham Contemporary jak makabryczna instalacja. Czyżby cyniczny sprawca aspirował do Nagrody Turnera?

Usytuowanie tego planu zdjęciowego przyniosło skutek w postaci tabunu gapiów, toteż Edie w drodze do przyczepy Elliota zaparkowanej przed muzeum w Galleries of Justice musiała się przeciskać przez ich tłum. Miała do przejścia kawałek ulicy koło Lace Market.

Obawiała się długiego oczekiwania, jako że Elliot zaraz po skończeniu zdjęć został otoczony łowcami autografów wszelakiej maści.

Ale już po półgodzinie, gdy Edie z kubkiem „herbaty budowlańca” rozsiadła się nad swoim kindle’em, Elliot wkroczył do przyczepy niczym Tygrysek. Oczy mu błyszczały.

– Cześć, kochanie. Wróciłem!

Edie przewróciła oczami, uśmiechnęła się i przygryzła koniec długopisu. On zdjął skórzaną kurtkę, otworzył lodówkę i napił się wody z butelki.

– Wydaje mi się, że ta scena całkiem nieźle wyszła – zauważył. – O, widzę, że zrobiłaś sobie drinka. Super.

Siedziała, machając stopami. Czuła się dziwnie, zupełnie jak wtedy, gdy tata zabierał ją czasem do pracy i zostawiał w pokoju nauczycielskim z książeczką do kolorowania. Elliot usiadł naprzeciwko i uśmiechnął się. Jego krótkie włosy były rozczochrane – czy wielu detektywów kombinuje coś z włosami, korzystając z Wella Shockwaves? – a zęby wyglądały na bielsze niż zwykle. Zwłaszcza na tle typowo detektywistycznego kilkugodzinnego zarostu.

Poczuła zbliżającą się falę egzaltacji i oszołomienia, postanowiła więc jak najszybciej wrócić do ironiczno-kpiarskiego charakteru ich relacji. Czuła, że znalazła na to sposób – drobne utarczki traktowane rekreacyjnie, które przychodziły im z łatwością i stanowiły swoisty papierek lakmusowy zażyłości.

– Elliot – odezwała się – możesz mi coś wyjaśnić w sprawie tego serialu? Po co seryjny zabójca miałby sobie zadać trud włamywania się do galerii sztuki, zamiast po prostu wrzucić ciało do przydrożnego rowu koło zatoczki na A453?

Milczenie. Elliot otarł usta i przybrał kontemplacyjny wyraz twarzy.

– Bo to jest ekstrawagancki seryjny morderca, no nie?

– Ale ilu sprawców podjęłoby takie ryzyko? Myślałam, że Archie chciał w „Gun City” rzucić światło na przestępczość w regionie. A tu opowieść rodem z Thomasa Harrisa.

– No cóż, nie wszystko musi być do bólu autentyczne...

Patrzył na nią zaskoczony i oburzony. Pomyślała, że tym razem może naprawdę

go zirytowała.

- To jest SZTUKA, Edie Thompson! Nie ma przypominać życia!

Oboje wybuchnęli śmiechem. Edie poczuła w sercu lekkie ukłucie, przedsmak tego, jak ściśnie się jej serce, co poczuje, gdy zbliżyć się będzie ostateczne rozstanie z Elliotem. Gdy po raz ostatni powiedzą sobie „do widzenia”. Na zawsze.

Gwałtowne pukanie zakłóciło tę chwilę radości. W drzwiach ukazała się twarz Archiego Puce'a.

- Dobra robota, Owen, pieprzony sukces. Masz nie tylko ładną buźkę. To mnie naprawdę dotknęło. Żeby ci pokazać gdzie, potrzebowalibyśmy manekina.

- Dzięki, koleś!

Puce dostrzegł Edie i w sposób widoczny pobladał.

- O, witaj ponownie, Linda. Nasz zespół znów potrzebuje ciebie i twojego tamburyna.

Edie zrozumiała aluzję do Beatlesów i z lekkim zakłopotaniem oschle skinęła głową.

- Cześć, Archie.

- Zadałaś całkowicie kłam wszystkiemu, o co cię oskarżałem w czasie naszej ostatniej rozmowy. Dobra robota. Sądzę, że do dokonania zwrotu potrzebowowałaś niecałych dwóch godzin, prawda?

Edie aż do teraz nie zastanawiała się, jak to mogło wyglądać. Faktycznie, znalazła Elliota i przekonała go, by porozmawiał z Archie. I to innymi metodami, niż Archie sobie wyobraża.

Nie odpowiedziała, a Archie pogapił się jeszcze chwilę, po czym wycofał.

- Linda? - spytał Elliot. - O co mu chodzi? Czemu zadałaś kłam?

- Pewnie myśli, że przekręcanie mojego imienia jest niesamowicie zabawne czy coś w tym rodzaju - odparła pośpiesznie. - Powiedziałam mu wtedy, że nie wiem, gdzie jesteś, a on ma teraz frajdę, że musiałam wiedzieć.

- Aha. - Zmarszczył brwi. - A o co szło z tym tambur...

- Zaczniemy już, mamy mało czasu - przerwała mu, podsuwając dyktafon. - A więc dziś rozmawiamy o romansach.

- Jasny gwint. Postaw mi najpierw drinka.

- Ha! Hm... - Przez chwilę szurała papierami, udając, że przegląda notatki. - Czy popularność ułatwia kontakty z kobietami? Czy wręcz przeciwnie? - zaczęła, choć w gruncie rzeczy nie chciała wiedzieć.

- Zanim zaczniemy, mam prośbę. Napisz wszystko tak, żeby moje wypowiedzi nie zabrzmiały groteskowo. Wiem, że to potrafisz.

Przytaknęła ruchem głowy i uśmiechnęła się. Elliot odpowiedział jej uśmiechem, pociągnął łyk wody i wpatrywał się w nią. Po odegranej na planie scenie zostało mu jeszcze trochę energii do wydatkowania. Stąd się biorą wszystkie te jałowe flirty, pomyślała. Czyż nie tak?

Będzie musiała sobie z tym radzić, i to nie tak jak - zgodnie z określeniem Jan - „zadurzona szkolna prymuska”. Przyjmie to wyzwanie, pokaże, że nie cofnie się przed żadnym słowem, żadnym działaniem.

- Problem z byciem postacią ekranową polega na tym, że nagle wszyscy zaczynają się na ciebie rzucać. Pamiętam to jeszcze sprzed „Krwi i złota”, a więc z dość od-

ległych czasów. A to wcale nie jest taka atrakcja. Nie czujesz się nawet mile połączony. Wiesz, co oni sobie myślą: nawet jeśli on jest zasranym onanistą, będzie o czym opowiadać. Dla mężczyzny jest to prawdopodobnie rzadka możliwość poczucia, jak to jest być kobietą. Traktują cię jak trofeum, jak zdobycz. Nie wiem, jak jest z tym u ciebie, ale ja wolę, kiedy się komuś podobam z powodu – tu wstrzymał oddech – mojej osobowości. A nie: o, to ty jesteś facetem, który występuje tam i tam. Okej, w takim razie jesteś dla mnie interesujący. To sprawia, że nie czuję się podniesiony na duchu. Wręcz przeciwnie, wpadam w depresję, i to baaardzo szybko.

Edie oparła podbródek na dłoni.

– Mam na myśli, że jeśli przykładowo ten facet – wskazał na puste miejsce obok – jest fetyszystą, ma hopla na punkcie utalentowanych copywriterek i umawia się z tobą, bo chce trzymać copywriterkę w ramionach... to czy ciebie to cieszy? Czy raczej wolałabyś randkę z tamtym gościem, który zna wszystkie powody, dla których chodzenie z tobą jest czymś niesamowitym? Z tobą, Edie, jako człowiekiem, osobą?

Jakim znów gościem? Co takiego? Edie poczuła ciepło na karku.

– Ach tak... rozumiem – odparła w końcu.

– Mnie to odstręcza, wręcz znieważa, zważywszy, ile pracy musiałem włożyć w zdobycie mojej pozycji. Wiesz, zachłanne dziecko w sklepie ze słodyczami staje się takim Augustusem Gloopem^[46]. Ja nie chciałem się tak zgloopizować. Nie chciałem czuć obrzydzenia z własnego powodu.

– Ha! Gloopizować. Fajny czasownik.

– Taaa, ale nie przedstaw tego, jakbym uważał kobiety za snickersy.

– Brakuje ci dreszczyku, jaki towarzyszy polowaniom?

– Brrr, nie, bo widzisz: „polowanie” brzmi odrażająco. Chodzi o to, żeby poczuć naturalne, powolne wzajemne przyciąganie, kiedy wiesz, że ktoś cię intryguje, a ty intrygujesz jego. I któregoś dnia budzisz się i już nie potrafisz myśleć o niczym innym.

Wpatrywał się w nią, a ona pokiwała głową i udała, że musi to zapisać. Nie chciała się przyznać, że już nie wytrzymuje tego uporczywego kontaktu wzrokowego.

– Czyli trudno spotkać kobietę, która polubi cię dla ciebie samego? – zapytała.

– No cóż, a co z kolei znaczy „dla mnie samego”? Wykonuję ten zawód od dłuższego czasu. Byłoby z mojej strony obłudą żądać, żeby kochano we mnie tylko tego dzieciaka z Nottingham.

Edie znów pomyślała: cholera, ale jesteś precyzyjny. Umysł jak żyłeta.

– A co z zakochiwaniem się w koleżankach z planu?

Wyłączył dyktafon i odparł scenicznym szeptem:

– Jeeezu, masz na myśli Gretę? Równie dobrze można by próbować romansu z sekretorem.

– Ale ona jest piękna.

Wzdrygnął się żartobliwie.

– Zgadza się, tundra arktyczna też jest piękna. Ale nie radziłbym nikomu spędzić tam nocy.

– Dobra, odstawiamy Gretę na bok – oświadczyła Edie i poczuła się nagle jak za-

borcza dziewczyna skłaniająca partnera do zwierzeń, których i tak nie chce sły-
szyć.

Elliot z powrotem włączył nagrywanie.

- Bo przecież granie, że się z kimś jest, może się niepostrzeżenie przerodzić
w prawdziwy związek, prawda? - ciągnęła.

- No niezupełnie, przynajmniej mnie się to dotąd nie zdarzyło. W prawdziwym po-
całunku ekscytujące jest to, że naprawdę chcecie się całować. Wasza decyzja. A gdy
jej nie ma? Możecie się szczerze nie cierpieć, ale scenariusz przewiduje pocałunek.
To wcale nie jest takie fajne. Wisi nad tobą tyczka z mikrofonem, prymitywy z ekipy
się gapią, a reżyser na pewno za chwilę zawoła „cięcie!”. Myślisz wtedy o wszyst-
kim, tylko nie o miłości.

- A ty nigdy... - Odchrząknęła. To pytanie było następne na liście, a nie miała gło-
wy wymyślać czegoś zastępczego. - ...nigdy nie zagrałeś, eee, sceny rozbieranej?

- Ha, ha, ha, ha. - Głośnym śmiechem skwitował jej zakłopotanie. - Nie.

- A rozebrałbyś się, gdyby rola tego wymagała?

Śmiał się głośniej, a spłoniona Edie zapytała:

- Co jest? To chyba stosowne pytanie, prawda?

- Tak, ale to taki zabawny banał... - stwierdził Elliot. - To znaczy, dopóki się nie
gra głównej roli w „Historii nagiego wędrowca”^[47], można być zapiętym na ostatni
guzik. Bardzo rzadko rola wymaga golizny.

- Czyli: tak czy nie?

- Chyba zależy od tego, czym by to było umotywowane. - Zamikł na chwilę i spoj-
rzył jej w oczy. - Albo kto by tego ode mnie zażądał.

Miała nadzieję, że nie wygląda tak, jak się czuje. Zapadło okropne, krępujące
i ciężkie milczenie, ale nie potrafiła znaleźć słów, by je zakończyć.

- Scorsese. Jemu bym nie odmówił - dokończył Elliot.

- Ha! Jasne! - zawołała zduszonym głosem.

Gdyby Hannah i Nick mogli to widzieć... Na pewno by się posikali.

Bo Edie zazwyczaj nie zachowywała się tak niezręcznie.

- Mogę cię o coś prosić? - spytał Elliot. - Mam problem z jedną ze scen z „Gun
City” i... - zniżył głos - nie chciałbym mieć do niej więcej prób z Gretą niż to ko-
nieczne. Przećwiczyłabyś to ze mną?

- Ale ja nie umiem grać - odparła z rezerwą.

- Nie musisz grać, wystarczy, że będziesz czytać tekst.

- A na czym polega trudność? - spytała tonem, który jej samej się nie spodobał.

- Edie, zachowujesz się, jakbym cię poprosił o wspólną kąpiel na golasa!

Znów się zaczerwieniła. Nigdy przedtem nie widziała Elliota w takim stanie. Był
pobudzony, złośliwy i jakby celowo prowokujący. Dostrzegł jej zmieszanie i zmiękł,
po czym wyjaśnił bardziej pojednawczym tonem:

- Postać grana przeze mnie to typ nadmiernie pewnego siebie szowinisty, co ma
być szczególnie pociągające dla kobiet, ale obawiam się, że wypada w tej scenie na
zbyt dominującego. Cenię twoje zdanie i jeśli razem ją przeczytamy, będziesz mogła
powiedzieć, co o tym sądzisz.

Postanowiła lawirować. A co, jeśli się okaże, że to jest scena miłosna? Nie chciała
zgadywanek i dylematów typu, czy ma powiedzieć Elliotowi, że jego fikcyjne alter

ego jest „pociągające dla kobiet”.

- A czy muszę...?

- Nic nie musisz, ale będę wdzięczny, jeśli to zrobisz.

- W takim razie chyba...

- Świetnie! Dziękuję!

Elliot katapultował się ze swojego siedziska i po chwili wrócił z opasłym, mocno sfatygowanym egzemplarzem scenariusza. Czcionka Courier, format A4. Usiadł obok Edie, a ona poczuła jakby przebiegający przez jej ciało prąd.

- Strona 124 - powiedział, przerzucając kartki. - Zaczynaj od miejsca: *WNĘTRZE: NOC. Strugi deszczu na szybach w prawie pustym hotelowym barze. Gra pianista. Światła przejeżdżających aut od czasu do czasu rozświetlają mrok niczym reflektory. Powolny najazd na jedynych gości, Garratta i Orłę, siedzących samotnie przy stoliku. To ich pierwszy drink po długim dniu ciężkiej pracy. Atmosfera jest napięta, oboje najwyraźniej unikają rozmowy o tym, co się wydarzyło między nimi dziś w kostnicy. Ty będziesz Orłą.*

Edie z trudem przełknęła ślinę.

- A co się wydarzyło między nimi w kostnicy?

- Pokłócili się - wyjaśnił.

- Aha.

- Garratt, czyli ja, nie zgodził się co do tego, o czym świadczą ślady po opatrunku na szyi.

- W porządku.

- Zawsze się sprzeczamy.

- Okej.

- Bo ty masz mnie za zgniłka.

Spojrzała na niego, a on się uśmiechnął.

- Ostrzegałam cię, ja nie umiem grać - powiedziała, znajdując w końcu jakąś odzywkę spośród tych, które tkwiły jej z tyłu głowy.

Rozdział 51

ORLA

(ostentacyjnie profesjonalnym tonem)

Jeśli odciski palców i DNA pobrane w Retford w sprawie Jane Doe będą zgodne z...

GARRATT

(przerywając)

Dlaczego jesteś dla mnie taka chłodna? Przynajmniej od przypadku Colwick.

ORLA

Nie jestem chłodna.

(pauza)

Ta praca mnie dołuje. Musimy oglądać takie rzeczy... Dlaczego my to sobie robimy, Garratt?

GARRATT

Nie możemy tego nie robić, dlatego. Oglądamy te rzeczy i chcemy od nich uciec. A jednak coś pcha nas w stronę ciemności.

ORLA

Tak, uciekamy. Coraz głębiej wewnątrz siebie samych.

- Rany - powiedziała Edie.

- Co takiego?

- To trochę dęte, nie? Ludzie tak nie mówią.

- Ty owszem, mówisz, i to właśnie w tej chwili. Wczuj się w swoją postać! - upomniął ją Elliot.

GARRATT

Sama widzisz, ja chciałem porozmawiać o nas, a ty zawsze wracasz do spraw związanych z pracą.

ORLA

Nie ma czegoś takiego jak „my”.

GARRATT

Czyżby?

ORLA

(z trudem zachowując właściwe sobie opanowanie)

Nie chcę sobie komplikować życia, wiążąc się z kimś, z kim pracuję, Garratt.

Sący drinka wpatrzona w Garratta. Czujemy, że jest zdenerwowana, a jednocześnie ledwie powstrzymuje pożądanie.

Och, wielkie nieba. Obojętność, staraj się zachować obojętność i patrz w scenariusz, powiedziała sobie w duchu Edie.

GARRATT

W tym, co do siebie czujemy, nie ma nic skomplikowanego.

ORLA

Och, to zawsze jest skomplikowane. A ty nic nie wiesz o tym, co ja do ciebie czuję.

GARRATT

To widać w twoich oczach, ilekroć na mnie patrzysz.

Edie zaczęło szybciej bić serce. Nie mogła zerknąć, co będzie dalej, boby się zgubiła, zaczęła jąkać i wtopa gotowa.

ORLA

(powściągliwie)

Co takiego?

GARRATT

Ciągle się zastanawiasz, czy to będzie odpowiadać twoim oczekiwaniom. Wyobrażasz sobie, jak to będzie. Spójrz mi w oczy i powiedz szczerze: nigdy o tym nie myślałaś?

Elliot spojrzał na nią i przewrócił stronę. Edie omal nie zakrztusiła się herbatą. Chryste!

ORLA

Nigdy o tym nie myślałam.

(Spuszcza jednak oczy i sący drinka)

GARRATT

Powiedz to jeszcze raz, szczerze.

(pauza)

Bo ja o tym myślałem. Nawet teraz o tym myślę.

ORLA

Dobranoc, Garratt.

ORLA wstaje, błyskawicznie podchodzi do windy i naciska guzik. Wie, że ma tylko sekundy na przewyciężenie tego, na zwycięstwo nad sobą samą.

GARRATT

Orla.

Chwyta ją za ramię, przyciąga i obejmuje. Całują się w uścisku: gwałtownie, z pasją i szczerością. Drzwi windy otwierają się i razem wchodzą do środka.

Edie spojrzała w górę, a Elliot powiedział:

- I cięcie! Resztę ci daruję.

Chyba specjalnie wybrał tę scenę, żeby ją zbić z tropu. Doprawdy?

- No i co sądzisz o Garracie? Mnie się strasznie nie podoba, jak on mówi „nawet teraz o tym myślę”. To się nadaje na chat erotyczny. Chociaż z dialogami autorstwa Archiego można dyskutować wyłącznie na własne ryzyko.

- Hm, taaa... to rzeczywiście brzmi dość... śmiało.

- Gdyby tobie współpracownik powiedział „nawet teraz o tym myślę”, byłabyś chyba trochę wkurzona, nie?

- Zgadza się. Chybabym to nawet zgłosiła do działu kadr.

- Bo od tego już tylko krok do „rozbieram cię w myślach”, a tego nikt nie lubi.

- Nikt, ani trochę.

Z trudem przychodził jej namysł nad sensownymi odpowiedziami. Dziś miała zamiar zapytać o Frasera, ale to nie jest dobry moment. Czy Elliot robi sobie z niej jaja?

- Edie. - Nachylił się, ściszył głos i odezwał poufnym tonem: - Zapytam cię o coś i chcę, żebyś była ze mną całkowicie szczerą.

- Tak? - szepnęła, obawiając się najgorszego.

- Czy „Gun City” to beznadziejna szmira?

- Och. - Zaczerpnęła powietrza, zastanawiając się, jakich jeszcze pytań może się spodziewać i usiłując wymyślić jakąś wystarczająco czołobitną odpowiedź na pytanie żądnego komplementów celebryty. - Elliot, jestem pewna, że nic, w czym ty bierzesz udział, nie będzie kompletną szmirą - powiedziała odpowiednio sztywnym, „poprawnym politycznie” tonem.

Roześmiał się i napięcie opadło.

- Ha, ha. Podobasz mi się. Możesz zostać.

Poczuła się lekko urażona tymi słowami, i to bardziej ich lekkim tonem niż znaczeniem.

Wciąż kołatało jej w głowie to, co od niego usłyszała, niby nie na poważnie. Nie, dla niej udawanie czegoś, czego się naprawdę nie czuje, nie mogłoby stać się sposobem na zarabianie pieniędzy.

Rozdział 52

Od dawna wiedziała, że nie uruchomi ponownie swoich kont na portalach społecznościowych, niemniej z biegiem czasu trzymanie się z boku odczuwała nie tyle jako metodę samoobrony, ile jako przyznanie się do porażki. Pozwoliła, by draństwo zwyciężyło. A poza wszystkim, do jasnej cholery, chciała wiedzieć, co tam się wyprawia.

Mogłaby założyć sobie nowy profil i odświeżyć perspektywę. Zdecydowała się na powrót na Facebooka. Jako identyfikator zamieściła miniaturkę zdjęcia z Hannah i Nickiem ze swoich urodzin: obejmująca się trójca w zadymionym Rock City.

Dodała do znajomych Nicka i kilka „bezpiecznych” osób, głównie krewnych taty. Po kilku dniach dostała prośbę o dodanie do znajomych od Louisa – co jej nie zaskoczyło, ten zawsze był na bieżąco – i pozostawiła ją w zawieszeniu. Nie chciała śledzić nikogo ani wdawać się w dyskusje. Posłużyła się niewinnym kłamstwem: „rzadko tu wchodzę”, i chciała zastanowić się, co dalej.

Hannah organizowała u siebie wieczór filmowy.

– Mam „Zodiaka” na DVD, ale oglądanie czegoś takiego samemu jest rozpieprzające, więc może byście przyszli z Nickiem? – zapytała w zeszłym tygodniu przez telefon. – Ale przypominam, tu nie pub. Namówiłam Nicka, żeby zaczął ze mną biegać zamiast chlać. Klnie przy tym jak szewc, ale przyznaje, że czuje się lepiej. Jak sądzisz, powinniśmy jeszcze poruszać temat Maxa? – dodała. – To znaczy: nie analizować, nie zagłębiać się, ale niech wydusi z siebie, co go gnębi.

– Nick uwielbia żarty, zwłaszcza te w złym guście – odparła Edie. – Może powinniśmy po prostu z tego pożartować?

– Okej, spróbujmy. Albo wyjdzie mu na dobre, albo na bardzo złe. Pobalansujmy trochę na ostrzu noża.

Boże, ależ ta Hannah pięknie mieszka. Od ich ostatniej wizyty zdążyła się ostatecznie rozpakować. Teraz świece umieszczone po kątach w stojakach w stylu marokańskim rzucały na kredowobiałe ściany geometrycznie regularne refleksy świetlne. Kot intruz leżał zwinięty na pokrytej lnem kanapie.

– Widzę czyjeś łapy – oznajmił Nick, zdejmując nowiutką jesionkę i starannie ją wieszając. – Pokaż się, Jajcarzu.

Edie, ciągle w kurtce, rozglądała się po pokoju. Narastające w niej od jakiegoś czasu postanowienie przybrało właśnie realny kształt.

– Wiecie, o czym ostatnio myślałam? – powiedziała. – Mogłabym wrócić. Zamieszkać w Nottingham na stałe.

Hannah i Nick gapili się na nią w osłupieniu.

– Naprawdę? – spytała Hannah z niedowierzaniem.

– Tak. Co w tym dziwnego?

– Zawsze byłaś taka „Londyn albo śmierć”. Naśmiewałaś się ze „zmęczonych Lon-

dynem". Myślałam, że nigdy się stamtąd nie wyprowadzisz.

- A ja nie sądziłem, że lubisz Nottingham - powiedział Nick.

- Myślę, że kojarzył mi się głównie ze złymi wspomnieniami - wyjaśniła Edie.

- Słyszysz, jak ona nas obraża, Hannah? Jakby nam chciała nasikać do uszu.

- Tak, to okropne - przyznała Hannah.

- Ale to nie dotyczy was dwojga! Miałam na myśli sprawy rodzinne. Wy jesteście najlepsi na świecie.

Zgodnie pokiwali głowami.

- No, jeśli zostaniesz, to ja będę w siódmym niebie, to się rozumie - powiedziała Hannah.

- Super, superwiadomość, Tommo - dodał Nick. - Trochę czasu nam to zajęło, ale Avengersi znów razem, nie?

Uśmiechali się do siebie nieco głupkowato. Edie dotąd myślała, że przyznanie się do znużenia Londynem będzie się dla niej łączyło z poczuciem utraty. Nic z tych rzeczy - czuła jedynie ulgę.

Hannah porozstawiała salaterki i miseczki z chrupkami, orzeszkami, winogronami oraz oliwkami i wspólnie raczyli się opowieścią o seryjnym mordercy z mglistego San Francisco lat siedemdziesiątych. Gdy na powrót zapalili światło, Hannah przyznała, że „prawie narobiła w gacie” ze strachu.

- Nie rozumiem, czego tu się bać, Hannah, przecież go w końcu złapali - zauważył Nick. - Och, nie, chwileczkę, nie złapali go, nie złapali, ha, ha, ha. Ale teraz musi już być strasznie stary. Jechałby za tobą na tym swoim bzyńczącym skuterku jak pszczoła morderczynie.

Hannah dołała im do kieliszków, a Nick wyznał, że koledzy umawiają go z dziewczyną imieniem Ros, która uchodzi za „uroczą, ale lekko zbzikowaną”.

- Tu jest pełno takich - oświadczyła Hannah - a ty już dostałeś za swoje. Nie musisz być kolekcjonerem osobliwości, omijaj ją szerokim łukiem.

- Ciekawa jestem, jak mnie byś opisała jednym zdaniem - odezwała się Edie nieco posępnie.

- Pełne uzębienie, świetny biust - powiedział Nick i skłonił się. - Zawsze do usług.

Skacząc po kanałach, trafili na stary odcinek „Krwi i złota”. Książę Wulfroarer, który wyglądał dokładnie tak jak znany Edie facet, przystępował do całowania swojej ukochanej służącej Malleflead. Na widok ich zbliżających się do siebie na polu bitwy ust Edie zareagowała bardzo gwałtownie. Miotły nią sprzeczne uczucia: zazdrość, pożądanie i, co dziwne, duma. Oto jej znajomy. Występuje w telewizji. Bravo, Elliot.

- Zapłaci za to krwią albo złotem - oznajmił Nick.

- Najpierw złotem, potem krwią - poprawiła go Edie. - Nigdy nie wierz słowom hrabiego Bragstarda.

- Ej, ty, królowa spojlerów się znalazła - powiedziała Hannah. - Właśnie miałam zamiar zrobić sobie maraton „Krwi i złota”. Jak tylko skończę „Breaking Bed”.

- To już się przedawniło - zauważył Nick. - Wulfroarer zginął wieki temu. Powiesili go. Gdyby nie został uśmiercony, Elliot Owen nie mógłby teraz pracować w naszym mieście. I co? Nazwiesz go KRÓLEM SPOJLERÓW, jak go spotkasz na ulicy?

Hannah przewróciła oczami.

- Nadal się z nim dogadujesz, Edith? Fajnie usłyszeć, że to miły facet - powiedziała. - A ten sekret, którego nie chciałaś nam wyjawić? Czy on przypadkiem nie jest gejem?

- Nie! Zapytałam go. Głupio wyszło, ale w końcu ustaliliśmy, że nie jest.

Nick dusił się ze śmiechu.

- Już sobie wyobrażam te twoje urocze podchody. Zapytałaś go pewnie, czy należy do tych facetów, którzy uważają Judy Garland za „bajecznie zjawiskową”.

- Zaaamknij się! - jęknęła Edie. - Kiedy ostatnio się widzieliśmy, zmusił mnie, żebym odbyła z nim próbę czytanej sceny erotycznej. Grałam jak bogata wdowa z „Downton Abbey”. Taki wstyd.

Hannah przełknęła winogrono i przybrała zatroskany wyraz twarzy.

- Czy te dwie sprawy nie łączą się z sobą?

- Jakie?

- Najpierw uważasz go za geja, a wkrótce potem on dokłada wszelkich starań, żeby dowieść swej heterockości.

Och, faktycznie. Edie rzeczywiście nigdy nie połączyła tego w łańcuch przyczynowo-skutkowy. Przypomniała sobie teraz, że Elliot istotnie coś wspomniał o zranionej męskiej dumie i że „nie wywiera takiego wrażenia, jak mu się wydawało”. Może o to chodziło. To jest nawet bardziej prawdopodobne niż to, że nagle nabrał ochoty na malusieńki grzeszek z Edie.

- Flirtował z tobą? - zapytała Hannah.

- Taaa, może trochę... Raczej mnie wkręcał.

- Dlaczego tak sądzisz? Nie możesz mu się podobać?

- Kobieto, on to jest Elliot Owen. A ja to ja.

- Jesteś bardzo atrakcyjna.

- Potwierdzam - wtrącił Nick.

- To bardzo miłe z waszej strony, ale on spotyka się wyłącznie z niebotycznie pięknymi sławami.

Hannah uniosła brwi.

- I flirtuje z tobą.

Nastąpiła chwila ciszy, w trakcie której Edie bezskutecznie szukała riposty.

- A jeśli już mówimy o newsach, zaczęłam się widywać z moją miłostką z tamtego szkolenia. Wiecie, osoba, z którą się przespałam, kiedy skończyłam z Pete'em - wyjaśniła Hannah.

- Ho, ho, ho - skwitowała Edie. - Super. Gdzie on mieszka?

- Ona mieszka w Yorkshire. W Leeds.

Nastąpiła chwila ciszy, w trakcie której Edie i Nick popatrywali po sobie.

- Przepraszam, o kogo chodzi...?

- Ona to ona. Spotykam się z kobietą - odparła Hannah.

Znów krótka cisza, przerwana przez Nicka:

- To najgorętsze wydarzenie wszech czasów.

Hannah rzuciła w niego winogronem i zaczęła się śmiać, a Edie powiedziała:

- Hannah, to cudowna nowina!

- Nie mówiłam wam, bo nie wiedziałam, czy to coś poważnego. Nigdy nie pociągały mnie kobiety i nie byłam pewna, czy to nie jednorazowy wyskok. Wiecie, za

dużo różowego wina i nastrój robi się homo. I nadal nie wiem, czy to nie jakiś incydent, bo tylko Chloe podoba mi się w „ten” sposób. – Zamilkła. – No i rodzice Pete’a byli poważnie wkurzeni naszym rozstaniem. Nie chciałam im dawać satysfakcji, żeby mogli mówić: „Nasz biedny synek porzucony przez lesbę w średnim wieku” – dokończyła.

– Widzę, że moje życie jest bardziej do dupy, niż myślałam – stwierdził Nick. – Wy tu się kochacie, dziewczyna z dziewczyną, albo flirtujecie ze sławnymi aktorami. Hej, to jest myśl – zwrócił się do Edie. – Pewnie mogłabyś mi załatwić wywiad z Eliotem na temat serialu?

– Hm. Zapytam go. Chociaż mam wrażenie, że o jego medialnych występach decyduje ktoś postawiony znacznie wyżej.

– Super. Przez coś takiego podniósłbym słuchalność naszej rozgłośni niczym viagra.

Edie przypomniała sobie, jak Archie twierdził, że ona potrafi skłonić Elliota do rzeczy, do których nikt inny skłonić go nie jest w stanie. Że łączy ich jakaś szczególna relacja. Jej nie wolno tak myśleć, to jakieś wytwory typowo męskiej wyobraźni.

– Edith wraca do Nottingham, ja chodzę z babką. Faktycznie zafundowaliśmy sobie wieczór niespodzianek – stwierdziła Hannah. – Co jeszcze? Może i tobie zaświeci słońce i zejdziecie się z Alice, co, Nick?

Nick wstał, żeby pójść do łazienki.

– Już wolałbym polizać krocze Piersa Morgana^[48] – rzucił na odchodnym.

Rozdział 53

Chciała zapytać Elliota, jak ma się sprawa z Fraserem, ale bała się wyjść na wścibską. Gdyby Elliot chciał z nią o tym porozmawiać, z pewnością sam by zaczął. Aż tu nagle beznadzieję sobotniego popołudnia przerwał esemes od niespożytej energii młodszego Owena we własnej osobie.

Edie! Widzimy się dziś wieczorem, czy Elliot ci o tym przypomniał? Idziemy do Boilermakera, wpiszę cię na listę gości pod moim nazwiskiem. PS Zostało mi tylko 3% mocy baterii, z góry więc przepraszam, jeśli połączenie zostanie nagle przerwane. Fraz x

Dzięki! O której? Sorry, że zużywam trochę tych 3%. Ex

Cisza. Mogłaby oczywiście napisać do Elliota, ale czy powinna? Nie była pewna, czy on wie, że jest zaproszona. Może to dobry pretekst, żeby go uprzedzić i nie musieć potem oglądać jego zdumionej miny. Poza wszystkim on jej o tym nie wspominał.

Cześć, Elliot. Nie wiem, o której dziś zaczynamy. Fraser był w trakcie przekazywania mi informacji, ale padła mu bateria. Pozdro. Ex PS Zakładam, że nie odbyliście jeszcze Tej Rozmowy.

Telefon zadzwonił. Elliot. Trochę ją peszyła tak szybka reakcja. Mogła o czymś świadczyć albo wręcz przeciwnie.

- Cześć, Edie, to ja. Hm. Przychodzisz dziś?

A więc wręcz przeciwnie. Wynika to z tonu jego głosu.

- Tak, Fraser mnie zapraszał. Przepraszam, myślałam, że wiesz.

Albo przynajmniej miałam nadzieję, że będziesz udawał, że wiesz.

- Nie, Fraser nic mi nie wspomniał. - Elliot w sposób widoczny się zawahał. - Nie mieliśmy jeszcze okazji pogadać. Przyjechał z tą całą swoją watahą i trudno nam znaleźć chwilę na osobności.

- Aha.

- On ma twój numer? - spytał poirytowanym głosem.

- Wymieniliśmy się numerami w czasie ostatniego spotkania. Mówił, żebym przyszła na tę imprezę.

- Aha, okej, jasne.

Auc. Mogłaby przysiąc, że Elliot nie jest zachwycony. Słyszała prawie, jak w jego mózgu wykluwa się ochrzan szykowany dla Fräsera: „Byłoby fajnie, gdybyś to ze mną uzgodnił... z nią pracuję, a nie lubię, kiedy w czasie wolnym coś mi przypomina o pracy...”.

- Ale jeśli mam przeszkadzać... - Trudno jej było tak od ręki wymyślić wymówkę,

zwłaszcza że już zaplanowała wyjście na bankiet Frasera.

- Ani trochę! Będiesz bardzo mile widziana. Już się cieszę, że cię zobaczę.

Brrr. Wiedziała, że Elliot teraz uprzejmie, choć dość niezręcznie udaje zadowolenie z obrotu sprawy. Próbowwała mu stworzyć wyjście awaryjne, z twarzą, ale Elliot z niego nie skorzystał, bo kurtuazja na to nie zezwala. Choć pewnie bardzo byłoby mu to na rękę.

- Skoro tak mówisz...

- Jasne, oczywiście. Uhm, zaczynamy, zdaje się, o ósmej.

- Świetnie.

Klamka zapadła. Żadne z nich nie może już zmienić zdania. Postanowiła przyjść, choć teraz chętnie by się wycofała, a Elliot postanowił udawać, że chce, by przyszła. Chociaż na pewno zadzwoni do Frasera, jak tylko telefon tego ostatniego znów będzie funkcjonował, i opieprzy go za umieszczanie na liście gości przypadkowych copywriterek.

Usiadła przed lustrem i powiedziała sobie: dziś wieczorem masz wyglądać ładnie. Zero unikania ludzkich spojrzeń, nie ubieramy się tak, żeby być niewidzialnym, nawet jeśli w internecie uznali cię za zdzirę. Nie można na imprezie Owenów wyglądać jak dziwadło i pozwolić, żeby ludzie szeptali: „Kto tu zaprosił tę Matkę Whistlera”^[49]?

Wzięła prysznic, wysuszyła włosy, ściągnęła je opaską i poświęciła sporo czasu i uwagi makijażowi. Postanowiła, że nie będzie zbyt intensywny. Chciała wyglądać jak urzekająca istota złożona w głównej mierze z oczu i kości policzkowych.

- Jesteś bardzo atrakcyjna, tak sądzą twoi najlepsi przyjaciele - powiedział anioł, który przysiadł na jej ramieniu.

- Taaa, najlepsi przyjaciele! A obcy, którym nie zrobiłaś nic złego, uważają, że malujesz się o wieeee za mocno i że jesteś nieproporcjonalnie cycata - powiedział diabeł.

Na domiar złego jej włosy usłyszały, że będzie dziś wieczór potrzebowała ich współpracy i zdecydowały się na wygląd mizerny i strąkowaty. Tata mówi o czymś takim „trzy ćwierci do śmierci”.

W przyпіywie rozpaczy wtarła w nie trochę pianki, zaplotła w dwa warkocze, które następnie upięła na czubku głowy, tworząc coś w rodzaju korony. Obawiała się, że z wyglądu będzie teraz przypominać wyjściową wersję księżniczki Lei, ale nie było już czasu, by zwiększyć objętość fryzury za pomocą suszarki.

Wybrała sukienkę, którą trzymała w szafie na specjalną, nigdy nienadarzającą się okazję. Czarną, odsłaniającą plecy i zawiązywaną wokół szyi. Ściągnięta pod biustem i luźno opływająca wokół bioder pozwalała Edie czuć się zgrabnie. Mogła pokazać trochę ciała, nie czując jednocześnie zakłopotania z powodu nadmiernej jego ekspozycji.

Boże, teraz powinna sobie coś walnąć dla kurazu. Butelka jej urodzinowego różowego szampana tkwiła w lodówce na dole. Edie wyjęła ją i usiadła przy śniadaniowym blacie, ostrożnie sącząc zawartość.

- Ohoho, ktoś się tu bardzo wystroił, chyba dokądś się wybiera! - Tata wszedł do kuchni. - Boże, jaką piękną mam córkę.

- Tato - powiedziała z wyrzutem, jak podłotek. - Ale dzięki.

- Co to za okazja?

Zachnęła się, że jej wysiłki przyniosły aż nadto oczywisty rezultat, ale zaprzeczanie byłoby w tej sytuacji żałosne - wszak naprawdę zależało jej na wyglądzie. Przecież gdyby tata powiedział: „Co? Idziesz popracować w ogródku?”, nie czułaby się ani trochę lepiej. Wręcz przeciwnie.

- Idę na drinka z Elliotem Owenem i jego bratem.

- Mój Boże, prawdziwa socjeta. Baw się dobrze. I przekaz im, że jestem otwarty na prośby o rękę mojej córki.

Skrzywiła się i wymamrotała, że to mało prawdopodobne. Czy teraz jest odpowiedni moment, by powiedzieć tacie, że zamierza wrócić do rodzinnego miasta? Pomyślała, że raczej nie. Nie przemyślała jeszcze szczegółów i musi rozważyć kilka alternatywnych rozwiązań.

Do kuchni wparowała Meg i co najmniej dwukrotnie omiotła wzrokiem postać Edie.

- Co się dzieje?

- Wychodzę - odparła Edie.

- Pod latarnię?

Rozdział 54

Nietrudno dostrzec, jak bycie sławnym może ci wykoślawić ego i nadać je do niebotycznych rozmiarów. Dotyczy to szczególnie ludzi o i tak dość wybujałej i wyolbrzymionej osobowości.

Do tego klubu zazwyczaj ustawiają się kolejki, ale jeśli jesteś Elliotem Owenem, kolejka cię nie obowiązuje. Rozumie się samo przez się, że ktoś taki nie jest w stanie dzielić ograniczonej dusznej przestrzeni ze zwykłymi śmiertelnikami i że należy mu się specjalne traktowanie.

Lokal był wystylizowany na tajny bar prowadzony pod przykrywką salonu wystawowego kotłów i tym podobnych przedmiotów użytkowych. Ich pokazowe modele zdobiły ściany rzęsiście oświetlonej recepcji, w której ludzie kłębili się i deptali sobie po piętach w oczekiwaniu na zwolnione miejsce w ukrytym na tyłach barze.

Edie podała nazwisko Frasera nudzącemu się za pulpitem portierowi. Ten wziął walkie-talkie i powtórzył nazwisko. Trochę trzasków, jakaś odpowiedź, po której kiwnął głową i rzucił:

- Wchodzić.

Znalazła się w czymś, co przypominało spizarkę. Co do jasnej...? Dopiero po chwili zorientowała się, że ściana, na której wisi szczołka, jest w rzeczywistości drzwiami. Pchnęła atrapę zlewu i znalazła się w ciemnej, hałaśliwej, wypełnionej dymem kadzidlany głównej sali. Cóż, trzeba powiedzieć, że Nottingham trochę zmieniło się od czasów, gdy sączyła koktajle Snakey Bs w jego dość obskurnych, archaicznym pubach.

Podawano wyłącznie przy stolikach zastawionych roślinami w doniczkach. Ogólnie miało się wrażenie, że ktoś potłukł lampy i zainstalował disco pośrodku ogrodu. Skierowała się w stronę grupy Elliota, która zajmowała dwa duże stoliki po prawej stronie baru ciągnącego się wzdłuż przeciwległej ściany, co wyglądało na wyodrębnioną strefę, tym bardziej że od reszty ludności oddzielała ich bariera w postaci jeszcze dwóch niezajętych stolików.

Tłum onieśmiał. Wszyscy bez wyjątku chłopcy byli wysocy, dobrze ubrani, tacy, co to prowadzą aktywny tryb życia. Zapewne absolwenci prywatnej szkoły Slytherina^[50]. Normalnie Edie omijała takich szerokim łukiem. Po chwili ujrzała Elliota. Siedział w najciemniejszym kącie, czarny sweter i ciemne włosy wzmacniały jeszcze wrażenie cienia. Otaczał go wianuszek osób o troskliwie zaborczym charakterze.

I naturalnie czereda pięknych kobiet - punkowych, wystylizowanych, artystowskich: pasemka w świetnie ostrzyżonych włosach, „dobierane” asymetryczne warcokcze, skórzane spódniczki, suknie z odsłoniętymi plecami. Jedna z nich, o wyglądzie Hiszpanki, w sportowym topie i džinsach, eksponowała niewiarygodnie wyrzeźbiony brzuch. To przypomniało Edie, że niektóre typy figur są wygranymi na genetycznej loterii i żadna liczba godzin w siłowni nie da ci tak ukształtowanego ciała.

No tak. Ale to jednak peszy. Zbliżyła się do stolika z miną „przepraszam, że żyję”.

Czuła się równie seksownie jak żółw w cieście. Celowo unikając kontaktu wzrokowego z Elliotem, zmierzała w kierunku Frasera – jedyne go człowieka, który naprawdę chciał, by się tu znalazła.

Gdy tylko ją zauważył, odłączył się od grupy. Zrobił jej miejsce naprzeciwko siebie, wsunął w rękę menu i pomachał na kelnera. O to chodziło: ktoś się nią zaopiekował.

Z pomocą koktajlu Negroni z wielką ilością lodu, zarekomendowanego jej przez troskliwego towarzysza, Edie w ciągu kwadransa przeszła od nastroju „o Boże, co ja tu robię” do „tak mi przyjemnie szumi w głowie, zaraz będę się śmiać i może nawet flirtować”. No cóż, chłopcy Owenów otrzymali staranne wychowanie.

Nie była na tyle prostoduszna, by nie oczekiwać dobrego traktowania, a jednak spotkała ją niespodzianka: zakładała, że rozmowność i flirciarstwo Frasera, z którym w swoim czasie miała do czynienia, wynikało z prostego faktu, że tylko ona była wtedy pod ręką. W otoczeniu tylu pięknych, średnio o dziesięć lat młodszych od niej kobiet, nie mogła oczekiwać od niego niczego poza przyjacielskim „cześć”.

A jednak Fraser poświęcił jej mnóstwo uwagi na wyłączność. Fotografował i wrzucał na Instagram pite przez nich koktajle.

– Spróbuj mojego! – wykrzykiwał, a gdy wkładała sobie słomkę między zęby i zaczynała pić, przyglądał się temu z uwagą i nawet pewną lubieżnością.

Przyłapała go na gapieniu się na jej obojczyki i niżej, na nagie ramiona. Minęła dłuższa chwila, gdy zdała sobie sprawę, że ją to cieszy. I że nie ma nic przeciwko temu. Oboje mieli podobny typ poczucia humoru, była między nimi chemia. Wystarczająca, by wspólny wieczór był udany. Fraser może nie sprawiał wrażenia specjalnie wyrafinowanego, w końcu nie każdy musi taki być, ale był okej.

Po którymś szczególnie hałaśliwym wybuchu śmiechu spojrzała na Elliota. Przyglądał im się z konsternacją i szybko odwrócił wzrok. Edie chciała krzyknąć do niego, by wyluzował, bo ona z niczym się po pijaku nie wygada. Ale jego dyskomfort mógł wynikać także z tego, że przekroczyła pewną granicę. Przyszła na imprezę, nie uzgadniając tego wcześniej z nim. Niefajnie.

Elliot uniósł dłoń w geście pozdrowienia. Wyglądał na lekko osłupiałego. Gdy pomachała mu, odpowiedział jej tym samym. Właśnie zwolniło się miejsce naprzeciwko niego. Edie przesiadła się, a on spytał:

– Czy mój brat nie jest aby wulgarny?

– Wulgarny? – Roześmiała się. – Nie. Ani sprośny. Mimo obecności dziewczek i wyżerki.

Elliot wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– No właśnie, zjedz coś. Jak ci się podoba lokal?

– Zabawny – powiedziała.

– Miasto się zmieniło od czasów naszej młodości, nie?

– Tak, właśnie to samo sobie pomyślałam! No cóż, bardziej chodzi o moją młodość niż twoją. Ty ciągle jesteś żółtodziobem.

Elliot zdziwił się:

– To ty nie jesteś w moim wieku? Myślałem, że masz najwyżej trzydziestkę, szczerze.

– Trzydzieści sześć na karku – przyznała się. Jej miłość własna ucierpiała lekko na

tym wyprowadzaniu go z błędu, ale nie będzie brać przykładu z Margot. Kłamstwo jest zawsze kiepskie aktorsko.

Myślała, że będzie się starał nieudolnie ukryć zdziwienie, że ona „ma już z górki”, ale odparł tylko:

- Masz dobre geny.

I natychmiast jego twarz wyraziła myśl, która musiała mu przemknąć przez głowę: Boże, powiedziałem „dobre geny”, a jej mama zabiła się, i to w jej wieku.

- Miło mi to słyszeć! - powiedziała tak entuzjastycznie, jak tylko potrafiła. Niech Elliot sobie nie myśli, że popełnił faux pas.

Rozejrzała się wokół i zapytała:

- Kogo podsiadłam? Może ta osoba będzie chciała tu wrócić?

- Nie ruszaj się - syknął teatralnie, kładąc jej dłoń na ramieniu. - To wszystko są znajomi Frasera. Ja wolę towarzystwo dorosłych.

Rozpromieniła się. Komplement był trafiony.

Zaczęli rozmowę, która szybko przerodziła się w sentymentalną podróż po dawnym Nottingham. Wspominali koncerty w parnym Rock City, gdzie skroplona wilgoć spadała na publiczność z mokrego sufitu, pierwsze potajemne piwo w Old Angel, spotkania z przyjaciółmi w Left Lion, kupowanie bezsensownych gotyckich gadżetów w Ice Nine.

Edie doszła do wniosku, że gdyby nie różnica wieku, ona i ten ambitny, elokwentny i wrażliwy Elliot byłiby w szkole najlepszymi przyjaciółmi.

I gdy tak po przyjacielsku spierali się o lokalizację dawno nieistniejącego baru na Lace Market, zdarzyło się coś magicznego. Edie zdała sobie sprawę, że Elliot jest teraz przede wszystkim jej przyjacielem, a dopiero potem sławną osobistością. Zrozumiała, co miał na myśli Fraser. Celebryta to ktoś inny, jakaś hipotetyczna tożsamość, a nie człowiek, którego znasz.

- Ta muzyka - odezwał się Elliot, gdy „Never Tear Us Apart” grupy INXS przeszło w piosenkę „Simple Minds”, tę z filmu Johna Hughesa - powoduje u trzydziestolatków nostalgię, prawda?

- *Saudade* - powiedziała Edie.

- Co takiego? - Elliot musiał przekrzykiwać gwar.

- Portugalskie określenie, nie da się go dokładnie przetłumaczyć. Coś w rodzaju głębokiej melancholii, tęsknoty za czymś czy za kimś, kogo nie ma i już pewnie nigdy nie powróci. Taka dojmująca nostalgia z turbodoładowaniem. „Miłość, która pozostaje nawet po odejściu ukochanej osoby”.

- Niesamowite. Powiesz to jeszcze raz?

- Sau-dadzi.

Elliot powtórzył.

- Bardzo mi się podoba.

Utkwił wzrok w ogarniających bar ciemnościach. Edie poczuła nagłą chęć, by pochylić się i ucałować te jego niesamowite usta. Nie mogła tego już dłużej ukrywać ani unikać. Tak, ona też ma uczucia, jak każdy człowiek. I to bardzo silne. A może uczucie do Elliota pozwoli jej rozprostować kark po porażce z Jackiem? Co w tym złego? A zresztą... I tak nic z tego nie będzie.

Na chwilę pograżyła się jednak w marzeniach i pofantazjowała sobie trochę.

A może to uczucie jest prawdziwe? Może nawet wzajemne? Co by było, gdyby razem stąd wyszli?

To brzmiało jak czyste szaleństwo. W jej żyłach buzował alkohol, a w uszach dudniło „I Feel You” Depeche Mode. Jego niewzruszone wpatrywanie się w jej oczy trwało już na tyle długo, że na pewno miało coś znaczyć. Chciała to załatwić szybko, wydawało jej się, że wszystko jest możliwe.

Powstrzymała się jednak. Nie, to nie dzieje się naprawdę. Światła w końcu rozbrzysną i wtedy u jego boku na pewno w tajemniczy sposób pojawi się jakaś smukła istota. I razem odejdą w noc. Z tą dziewczyną to będzie coś zupełnie nieskomplikowanego, czysta fizyczność, na zasadzie „marynarz w każdym porcie ma narzeczoną”.

I ona to rozumie. Ci sławni ludzie mają sobie tylko znane sposoby organizowania sekretnych schadzek. A kiedy to się stanie, nie powinna być smutna. Sama znajomość z Elliotem już ją uszczęśliwiła. A zresztą w jej sercu i tak nie zmieściłoby się więcej smutku.

Rozdział 55

Tak czy owak, ta dziewczyna może czai się gdzieś tam w mroku, ale Edie trudno byłoby zgadnąć, która to może być. Gdy w ich rozmowie pojawił się w kontekście seksualnym wątek fabryki Wonki i Elliot odzegał się od „gloopizacji” w tym zakresie, potraktowała to z przymrużeniem oka. Także dlatego, że nie miała wyobrażenia, co w świecie sław uchodzi za powściągliwość. Może trójkącik raz na tydzień to dla nich niemal klasztorna asceza?

Musiała jednak przyznać, że Elliot nie zwraca zbyt wiele uwagi na snujące się wokół piękne młode istoty. No, chyba że gdzieś przypadkowo powędrował wzrokiem; trudno to było stwierdzić, zważywszy na słabe światło i ogólny tłok. Może coś jej umknęło. Ale przecież jego ostatnią dziewczyną była – na miłość boską – Heather Lily. Wolała się nie zastanawiać, jakie minimalne kryteria estetyczne trzeba spełniać, żeby mu zawrócić w głowie.

Udało jej się już pozbyć lekkiego zakłopotania wynikającego z faktu, że przez chwilę pomyślała o możliwości przyciągania między nimi jako o czymś realnym, po czym przeprosiła i udała się do toalety, a później podeszła do baru. Kelnerka zachęciła ją do powrotu na miejsce i wówczas zauważyła, że jej krzesło naprzeciwko Elliota zdążył zająć Fraser.

Bliski kontakt ich nachylonych ku sobie głów, szybkie spojrzenie rzucone przez Frasera w stronę baru i sposób, w jaki omiół ją wzrokiem, pozwoliły Edie uznać, że rozmawiają właśnie o niej.

Fraser zwolnił krzesło i gestem zaprosił ją, by ponownie je zajęła.

– Nie, w porządku – odparła. – Nie chcę zawłaszczyć Owenów bez reszty.

Elliot zrobił nadęsaną minę i przykrył usta dłonią.

– Jestem aż tak nudny?

Poczuła, że sporo dziewczyn przygląda się tej scenie i tym bardziej miała chęć zostać tu gdzie teraz.

– Nie! – zawołała, wskazując palcem na siebie. – To ja jestem nudna!

– Wracać mi tu zaraz! – powiedział Elliot stanowczo, wskazując palcem krzesło.

Skrzywiła się zabawnie i wróciła na swoje miejsce. To, że o nią zabiega, dotyczy prawdopodobnie tylko tego wieczoru. Ale i tak jest ekscytujące. Jeszcze jeden wieczór bratania się z celebrytą.

– Zdajesz sobie sprawę, że mogłem się obrazić? – zapytał Elliot.

– Myślałam, że chcesz wszystkich sobą obdzielić! – odparła.

– A co ja jestem? Pieprzony hummus?

Edie zatrzęsała się ze śmiechu i zauważyła, że Elliot cieszy się, że ją rozbawił. Patrzył na nią znad swojego szkła z charakterystycznym szelmowskim uśmiechem.

To było śmieszne. On jest naprawdę fajny.

Czy jest jej prawdziwym przyjacielem? Czy to możliwe? Czy pozostaną w kontakcie, gdy wróci do Stanów? Będą sobie pisać różne żartobliwe mejle? Przesyłać

śmieszne filmiki z kotami? To znaczy... dopóki nie zblaknie wspomnienie tego krótkiego przerywnika w jego życiorysie, ale zawsze... Bardzo by tego chciała. Nie mogła sobie przypomnieć, jak dawno nie miała już poczucia, że ktoś tak bardzo jej odpowiada. Cóż, chyba od czasów Jacka. Tak jej się przynajmniej wydawało.

- A teraz na poważnie. Lubisz filmiki z kotami robiącymi śmieszne rzeczy? - zapytała.

- Jasne, chyba każdy lubi. Widziałaś ten z kotem w hełmie i z laserowym mieczem?

Zaprzeczyła ruchem głowy. Elliot grzebał w telefonie w poszukiwaniu linku. Edie gapiała się na czubek jego głowy i wyobrażała sobie, jak by to było - przejechać palcami po jego włosach?

Podniósł telefon i pokazał wyświetlacz, a ona ze śmiechem oglądała, jak zdeorientowany pers kiwa głową to w jedną, to w drugą stronę w rytm kołysania się świetlnego miecza.

W komórce Elliota pojawił się esemes od „Fraza”. Edie była w stanie przeczytać tekst na podglądzie. Ha, dlaczego on tego nie wyłączył... chwileczkę...

Mówisz, że Edie jest nieźle popieprzona i ma więcej problemów niż jest w Beano^[51]? Ja na to: ŚCIEMA.

Rozdział 56

Spojrzała na to i zamrugała. Przeczytała jeszcze raz i zaczęła rozumieć, co właściwie zostało napisane. Jakby ktoś nagle zdzielił ją po głowie workiem z piaskiem. Głuchy odgłos, nagły ból.

Elliot wciąż patrzył na nią wyczekująco, myśląc, że syci się widokiem kotów odgrywających „Gwiezdne wojny”. Miała zaledwie kilka sekund na decyzję.

Poderwała się jak smagnięta biczem i przeciskając się przez tłum ludzi zwabionych wieścią, że pije tu dziś sławny aktor i czekających na wejście do baru, wyszła na zewnątrz. Po angielsku, tak jak radziłaś, Margot. Miała wszystko gdzieś. Nie ma ochoty przebywać ani sekundy dłużej w tym towarzystwie.

Rozglądała się za taksówką, a serce waliło jej jak młotem. Jedna, z zapalonymi światłami, stała kawałek dalej, przed kinem Broadway. Edie pognała w jej kierunku.

Gonił ją głos Elliota.

- Edie! Edie?

Zdecydowanie parła do przodu. Elliot wyprzedził ją i zastąpił jej drogę.

- Daj mi przejść - powiedziała, podnosząc na niego wzrok. Brr, nie mogła znieść widoku tej głupio pięknej, fałszywej twarzy.

- To, co przeczytałaś... to nie tak, jak myślisz.

- Że co? Zostaw mnie w spokoju, Elliot - powiedziała. - Naprawdę. Mówię poważnie.

Wyglądał na dotkniętego. No i dobrze. Zdawała sobie sprawę, że ona ma teraz minę obrażonego dzieciaka, zupełnie jak Meg, kiedy się gniewa, ale jej to nie obchodziło. Była doprowadzona do białej gorączki.

- Pozwól, że ci wytłumaczę. To proste.

Skrzyżowała ręce na piersiach.

- Ach tak, okej, więc nie nagadałeś na mnie? Nie powiedziałeś swojemu bratu: nie przystawiaj się do tej wariatki?

- Tylko w tym sensie, że nie chcę, żeby mój brat z tobą sypiał, a co do reszty...

- Mówiłeś o mnie takie rzeczy?

- Owszem, ale gdybyś pozwoliła mi nakreślić kontekst...

- Jaki kontekst może spowodować, że coś takiego staje się okej?

Elliot zamierza zmniejszyć straty, wyjaśnić wszystko i usprawiedliwić się. Jasne. Nie lubi uchodzić za niegrzecznego chłopca. Jeśli pozwoli mu na to i oczyści go z zarzutów, będzie absolutną idiotką.

Gdyby nie to drobne technologiczne potknięcie, przecież teraz nadal by chichotała, zwierzała mu się i myślała, że ten człowiek ją naprawdę lubi. Na litość boską, przecież już nawet fantazjowała na temat wspólnego powrotu do domu. Zraniona duma i przede wszystkim odkrycie, że kolejny przyjaciel okazał się fałszywy - tego nie mogła znieść. Postanowiła mu to uświadomić.

- Wiesz co, Elliot? Rozumiem, że jesteś kimś, ale my do siebie nie pasujemy. Ja nie

jestem typem fanki. Dla mnie jesteś po prostu facetem, z którym przez jakiś czas muszę popracować. Nie musisz udawać przyjaciela. Ja nie mam w sobie przesadnej potrzeby, żeby się nieustannie zaprzyjaźniać. Dystans jest dla mnie absolutnie okej. Zero straty.

Elliot wyglądał na zdenerwowanego, a ona nakręcała się coraz mocniej.

- Powiem szczerze: obchodzisz mnie tyle co zeszłoroczny śnieg. I mam w dupie, czy odwzajemniasz to uczucie. Dlaczego więc ludzie tacy jak ty...

Słuchał całej jej tyrady w napięciu, ale po tych słowach oczy powiększyły mu się do rozmiaru spodków. Był w szoku.

- To już doszło do tego, że jestem jednym z „ludzi takich jak ja”?

- ...ludzie tacy jak ty najpierw udają kolegów, a potem, za moimi plecami, opowiadają, jaki to ze mnie koszmar? Możesz po prostu unikać mojego towarzystwa. Czy to takie trudne?

- Ale ja nie uważam cię za koszmar! Ani trochę!

Zaczerpnęła powietrza, szykując się na wielki finisz. Miała gdzieś, ile będzie ją to kosztować. Była tak wściekła i zrozpaczona, że dwoiło jej się w oczach.

- A kiedy powiedziałam ci o mojej mamie, czego, tak przy okazji, nie chciałam robić, ale postawiłeś mnie pod ścianą... To dlaczego wtedy, zamiast pieprzyć „O Boże, Edie, jakie to straszne, biedna jesteś”, nie powiedziałeś po prostu: „Moja droga, ty to musisz być nieźle pojebana”? Ale nieee - uniosła w górę pięści - bo to by zabrzmiało okropnie, prawda? Tyle że w końcu to powiedziałeś. Za moimi plecami. Jak myślisz, co bardziej boli? Co według ciebie sprawia, że jesteś lepszym lub gorszym człowiekiem?

- Nie uważam, że jesteś pojebana! - Prawie krzyczał. - Jesteś jedną z najbardziej normalnych osób, jakie znam.

- Podobno mam więcej problemów niż w Beano - zacytowała. - Piękny dowód zaufania, nie?

Elliot skrzywił się.

- Chciałem odstraszyć Frasera, to wszystko. Powiedziałbym cokolwiek, nawet nieprawdę, żeby tylko poszedł sobie flirtować gdzie indziej. Był tobą dziś bardzo zajęty, a ja naprędce musiałem znaleźć sposób, żeby się wycofał. Nic mniej chorego i bardziej dżentelmeńskiego nie przyszło mi do głowy. Zaraz tu umrę ze wstydu, naprawdę.

Przeczesał włosy palcami, a Edie pomyślała: „Wal się, jeśli myślisz, że robienie min z teledysku z mustangiem coś ci da”.

- Dlaczego fakt, że podobam się Fraserowi, jest taką katastrofą? Nie jestem wystarczająco dobra na przygodny numer? Bo nie sądzę, żeby pisząc „ściema”, Fraser wyjawiał wolę poślubienia mnie. Raczej nie grozi ci, że zhańbię nazwisko Owen.

- Oczywiście, że nie. Ja raczej... - zamilkł na chwilę - mnie się w ogóle nie podobala sama ta myśl. Ani trochę...

Patrzył na nią, szczękę wysunął do przodu w na wpół żalonym, na wpół wyzywającym grymasie. Wiedziała, o co mu chodziło: bał się, że w ferworze namiętności ona może zdradzić Fraserowi jego sekret. Ależ Elliot ma kiepskie o niej mniemanie, gdy tylko głębiej poszukać.

- Hej, królestwo to ja! Hej!

Przed sklepem płytowym po drugiej stronie ulicy dostrzegli grupę chłopaków w kraciastych koszulach.

- Jesteś księciem? Wolf Whorer^[52]!

Elliot udawał, że ich nie widzi, i znów zwrócił się do Edie.

- Przykro mi, że perspektywa mojego związku z twoim krewnym jest dla ciebie tak wstrząsająca - ciągnęła Edie. - Rozumiem, od Kevina Bacona dzieli cię tylko milimetr. Cóż, nie mieszczę się w twoich kryteriach godnej i wartościowej księżnej małżonki. To dość snobistyczne. I podle.

- O... Boże. Tu nie o to chodzi. Nie uważam, żebyś nie była wystarczająco dobra dla Fraza. Wręcz przeciwnie. - Potarł podbródek. - Pracowałaś ze mną, zaprzyjaźniliśmy się i... miałem poczucie... że jesteś moja. Nie jego. Wiem, że to brzmi obrzydliwie, i bardzo mi przykro.

Aha, więc Elliot to rozpieszczony dzieciak, pies ogrodnika. Nie chce się z nikim dzielić swoją służebnicą, nawet z bratem. Rozumiała go teraz trochę lepiej, ale wcale nie ociepliło to jej uczuć w stosunku do niego.

- Mogłeś mu powiedzieć: nie waż się, to moja przyjaciółka, prawda? Nie musiałeś wyrażać się o mnie tak podle.

- Nie mogłem mu tak po prostu powiedzieć, bo Fraz... no cóż, nie bez przyczyny zdobył tyle tych sportowych medali. Gdyby wiedział, że nie chcę, żeby coś zrobił, potraktowałby to jako wyzwanie i...

- Boże, to czym ja jestem? Piłeczką pingpongową do odbijania?

- Nie! O Chryste, jak mam ci to teraz wyjaśnić... - Elliot ocierał sobie czoło.

- Albo mogłeś mi powiedzieć: Hej, Edie, nie przeleć aby mojego brata, będzie głupio, przecież pracujemy razem.

- Nie miałem odwagi.

- Dlaczego?

- Bo mogłaś odpowiedzieć, że właśnie tego chcesz. Naprawdę nie rozumiesz, dlaczego zwróciłem się do niego, a nie do ciebie?

- Bo „grunt to rodzinka” czy „lepszy kumpel niż laska”, tak to chyba się mówi?

- O Boże, nie! - Złapał się za głowę jak piłkarz, który nie strzelił karnego. - Całkowicie rozumiem, wściekasz się, że tak o tobie mówiłem, ale wyjaśniłem ci, dlaczego. Taka jest prawda.

- Nie. Prawda jest taka, że nie poprosiłeś mnie, żebym nie przespała się z Frase-rem, bo myślałeś sobie: To jasne jak słońce, że Edie skorzysta z każdej okazji. Wiesz przecież, jaka z niej rozpaczliwie niedojebana zdzira. I wiesz co, Elliot? Wcale mnie to nie zaskakuje. Z naszej wcześniejszej dziś rozmowy domyśliłam się, że nie chciałeś, żebym przyszła. Nie zawsze grasz tak perfekcyjnie.

Phi, phi, nie cofa się przed niczym. Elliot był najwyraźniej zrozpaczony. A to przecież dopiero niewielka część możliwości.

- Nie chodziło mi o to, żebyś nie przychodziła! Byłem wkurzony, że mój brat zdobył twój numer i może ci przysyłać erotyczne esemesy, różne świńskie obrazki czy coś takiego.

- Hej! Na żywo jesteś niższy niż w filmach! - krzyknął ktoś z drugiej strony ulicy.

Spojrzeli. Grupka prześladowców powiększała się. Dołączyło kilka dziewczyn.

- Wal się, koleś! - zawołał Elliot i hałastra zaczęła gwizdać, rechotać i krzyżeć:

„Aleee, patrzcie go”.

- Wracaj do baru, zanim dojdzie do mobbingu - powiedziała. - A ja jadę do domu.

- Edie, nie chcę tego tak zostawić.

- No cóż, jest jak jest. A ja załaduję swoje liczne problemy do tej oto taksówki.

Na szczęście jest pięcioosobowa.

- Odsłoń cycki! Hej! Pokaż cycki księżciu!

Edie odwróciła się i pokazała podżegaczowi niedwuznaczy gest środkowym palcem, co wywołało falę zachwyconego wycia.

- Dobranoc - rzekła do wyglądającego na porażonego Elliota i otworzyła ciężkie drzwi taksówki.

Nie obejrzała się za siebie, ale złościło ją, że przejmuje się, choć nie powinna, faktem, że Elliot został bez ochrony, otoczony stadem hien. Postanowiła jednak już się więcej nie przejmować takimi rzeczami.

Rozdział 57

Gdy była młodsza i odnosiła wrażenie, że dusi się w czterech ścianach swojego domu, uciekała w wędrówki. Spacerowała i chodziła bez końca. Gdy wróciła do Nottingham, zaczęła doceniać kompaktowe wymiary tego miasta, jakby stworzonego, aby przemierzać je piechotą. Czuła się jak Scott czy inny podróżnik.

Wychodzę. Będę, jak wrócę.

Ojciec przyłapał ją, jak wymykała się z uśpionego domu przed dziewiątą rano.

- Nie masz kaca? Boże. Gdzie się podziała moja córeczka i co ty jej zrobiłaś?

Mruknęła coś o złodziejskich cenach koktajli i że już nigdzie nie może się upić za swoje pieniądze, po czym zmyła się, żeby tata nie zdążył zauważyć jej kiepskiego wyglądu.

Przeszła się tarasami Forest Fields, przez wielki plac zabaw, który raz do roku staje się królestwem chaosu z powodu wielkiego wędrownego wesołego miasteczka znanego jako Goose Fair. Minęła arboretum i trasą linii tramwajowych podążyła do centrum. Sierpień miał się ku końcowi i w powietrzu czuć było chłodniejsze powiewy, zapowiedź nadchodzącego września.

Pomyślała, że nie warto się o nikogo troszczyć. W śródmieściu kupiła sobie kawę w tekturowym kubku i sączyła ją przez tracheotomijną szczelinę w plastikowej pokrywce. I tak wszyscy cię olewają. Ludzie są w większości okropni. Początkowe oburzenie na Elliota ustąpiło miejsca głębokiemu rozczarowaniu pożałowania godną ludzkością. Kiedyś zdarzyło jej się cynicznie określić przyjaźń z Elliotem: „To zbyt piękne, żeby mogło być prawdziwe”. Teraz nie była już pewna, czy to był cynizm. Raczej realizm.

Spodziewała się, że w końcu przykuśtykają do niej sygnały typu „mea culpa”. Dozekała się ich już późnym porankiem.

Najpierw odezwał się Fraser, bezskutecznie usiłujący udawać Kofiego Annana.

Edie, jestem kompletnym dupkiem. Jak mogłem wysłać takiego esemesa? Moja wina. Elliot wariował, bo bał się, że będę chciał cię zaciągnąć na chatę, a ja pozwoliłem sobie na coś w rodzaju parodii. Proszę, wybacz mu, wiem, że on świata poza tobą nie widzi. Fraz x

Wysłała mu grzecznego esemesa z podziękowaniami i rozgrzeszeniem ze wszystkich zbrodni. Z odpowiedzią na prawie jednocześnie przysłany esemes od Elliota zwlekała jednak blisko godzinę.

Wczoraj wieczorem przepraszałem multum razy i rozumiem, że powtarzanie tego po raz n-ty jest równie bezużyteczne co irytujące. Ale tak czy owak: Edie, jest mi przykro. Nie myślę tak o tobie ani trochę, ani ciut-ciut. Powiedziałem tak, bo się bałem. Nie potrafię wprost powiedzieć, jak bardzo nienawidzę myśli, że mogłem

cię zranić. *Ex*

Ostatnie zdanie ją wzruszyło, zaraz jednak sobie przypomniała, że Elliot jest aktorem i czyta mnóstwo scenariuszy. A w rzeczywistości jest inny, niż sobie wyobrażała. Nie mogła się zdobyć na fałszywe „Okej”. On się poczuje lepiej, a ona zrobi z siebie popychadło. Dlaczego zresztą miałoby jej zależeć na jego samopoczuciu?

Co się stało, to się nie odstanie. Przejdźmy nad tym do porządku dziennego i skończmy naszą książkę.

Bo nie chodziło tylko o to, że ją zranił, ale w jaki sposób to zrobił.

Już łatwiej wybaczyłaby zwykłe seksistowskie afronty w rodzaju: „Edie? Łał, superlaska, ale zastanów się, bracie. Wiesz, że ona ma prawie trzydzieści sześć lat?”.

Mogłoby ją to zaboлеć, ale z pragmatycznego punktu widzenia nie zdziwić. Elliot ma prawo oceniać ją i wytknąć jej za plecami wiek.

Ale fakt, że wiedzę o jej przeszłości wykorzystał do nakreślenia obrazu klejącej się do każdego dziwaczki i histeryczki... Nie, tego przeboleć nie potrafiła. Przecież to nieprawda, nie narzucała się nikomu ze swoimi dramataми. Teraz dałaby wiele, by cofnąć czas i żeby Elliot nigdy nie dowiedział się o Jacku, o fejsbukowym hejcie. I o mamie. Odśloniła się, a on sprawił, że zwróciło się to przeciwko niej.

Ale najgorsze jest to, że Elliot powinien być zdolny do współodczuwania. Rozumiał przecież, co to znaczy przeżywać tragedie, ile wysiłku wymaga otrząśnięcie się z nich. Przecież właśnie to ich łączyło. Dokładnie potrafiła określić moment, kiedy w ich relację wkradło się ciepło i coś w rodzaju czułości. To było w czasie jej wizyty u niego w hotelu.

Starał się pokryć swoją zdradę jakąś fanfaronadą, jakoby nie mógł ścierpieć myśli, że ona i Fraser razem w łóżku... I to jeszcze prawdopodobnie pod rodzicielskim dachem. Ale to, zdaniem Edie, bardzo naciągane tłumaczenie. Nie usprawiedliwia wszystkiego.

Wracała do domu, słuchając na cały głos na iPodzie „Bizarre Love Triangle” grupy New Order. Świetne podsumowanie mijającego roku. Może tylko słówko „love” było tu nie na miejscu.

Gdy dotarła do celu, sprawdziła telefon. Trzy nieodebrane połączenia od Elliota. Postanowiła nie oddzwaniać, niech się trochę podręczy. Nie płacą jej za rozmawianie z nim w niedzielę, a poza tym nie bardzo wiedziała, jaki przyjąć ton.

Uprzejmy i chłodny? Oschły i rzeczowy? Ton stukniętej wiedźmy, żeby zadośćuczynić swojemu stereotypowi?

I wtedy zadzwonił Nick. Ogarnął ją cmentarny nastrój, złe przeczucia. Za dużo tych kontaktów jak na niedzielę. Coś musi być na rzeczy.

- Edith? - zaczął Nick. - Dobrze się czujesz?

- ...Tak?

- Widziałaś?

- Co?

- Jesteś w „Mirror”.

- Gdzie?

Przez sekundę myślała o zwierciadłach z baśni, owalnych kawałkach szkła, które wyjawiały prawdę Złej Królowej. Potem mózg wytworzył bardziej adekwatne skojarzenia.

- I kim ja tam jestem?

- Obejrzyj sobie w internecie i oddzwoń.

Edie wyciągnęła laptopa i trzęsącymi się rękami weszła na stronę „Mirrora”.

W prawej bocznej kolumnie ujrzała, wstrząśnięta do mdłości, historyjkę opatrzoną nocnym zdjęciem zrobionym przez jakiegoś paparazzi. Można było na nim rozpoznać Elliota i - do jasnej cholery - ją. Tak szybko chciała się zorientować, o co chodzi, że przed oczami zaczęły jej latać ciemne płatki. Podpis. „Elliot Owen - kłótnia z tajemniczą kobietą”.

Wnętrznosci wywróciły się jej na lewą stronę i pomyślała, że chyba naprawdę się od tego pochoruje. Kliknęła na link.

Rozdział 58

W „Krwi i złocie” został ścięty za miłość do nieodpowiedniej kobiety, a teraz obiekt kobiecych westchnień aktora Elliota Owena może czekać niezła bura, gdy jego dziewczyna, aktorka Heather Lily, zobaczy nasze zdjęcia.

Ten trzydziestoletni Brytyjczyk został przyłapany na ulicy w trakcie gorącej dyskusji z tajemniczą brunetką. I nie wyglądało to na rozmowę o kontrowersyjnym zakończeniu najnowszego serialu.

Gwiazdor, znany milionom widzów jako książę Wulfroarer, wrócił do swojego rodzinnego Nottingham, żeby zagrać w serialu kryminalnym BBC zatytułowanym „Gun City”. I wygląda na to, że nie traci czasu wolnego na siedzenie w domu.

Świadek zajścia mówi: “Było oczywiste, że jest okropnie zdenerwowany i że usiłuje uspokoić tę kobietę. Ich rozmowa miała bardzo burzliwy charakter, widać było, że są z sobą blisko. Widok księcia Wulfroarera obrzucającego się z kimś wyzwiskami przed lokalem – to dość zaskakujące!”.

W jakimś momencie Owen był tak zrozpaczony, że chwycił się za głowę. Gdy ognista wymiana zdań dobiegła końca, kobieta wskoczyła do taksówki i odjechała do domu bez niego, zapewne aby zmylić armię wielbicielek Owena.

Incydent ten zdaje się potwierdzać plotki, że Elliot i pojawiająca się u jego boku partnerka, Lily, lat 28, mieszkająca na Manhattanie, są w trakcie zerwania. Ostatnie zagadkowe tweety tej urodzonej w Hampshire piękności świadczyły o złym humorze spowodowanym jego niechęcią do poważniejszych zobowiązań.

Wiarygodny informator donosi nam: „Elliot i Heather rozstali się na jakiś czas, ale on ciągle prosi ją, żeby mu dała jeszcze jedną szansę. Ona ponoć rozważa przyjęcie go z powrotem, ale miarka się chyba przebrała. Heather ma poczucie, że Elliot już dosyć namącił. Niech się w końcu zdecyduje, czego naprawdę chce”.

Ale nie tylko Owen wczorajszego wieczoru zachowywał się nietypowo. Jego urodziwa ciemnowłosa nowa towarzyszka też dała upust swojemu temperamentowi. Gdy przygodni gapie starali się interweniować, pokazała im powszechnie znany gest. Ta buńczuczność przyda jej się, gdy Heather zdecyduje się złożyć swojemu mężczyźnie niezapowiedzianą wizytę.

**Czy wiecie, kim jest nowa dziewczyna Elliota Owena? Dzwońcie do naszego działu newsów.*

Edie omiotła wzrokiem zdjęcia. Jej awantura z Elliotem w postaci serii kiepsko zakomponowanych telefonicznych zdjęć prezentowała się masakrycznie. Ręce Elliota nad głową, Edie z założonymi na piersiach ramionami, jej grobowa mina, gdy Elliot usiłuje ją uspokoić. I gwóźdź programu: Edie pokazująca przeciwnikowi charakterystycznie ułożone palce. Boże, nie. To przecież jasne, że ta zgraja miała telefony w pogotowiu, jasne jak słońce.

Teraz już nie uniknie oddzwonienia do Elliota. Powaga sytuacji usprawiedliwia zawieszenie ich bieżącego konfliktu. Nie wolno szarpać się z kimś, kto pomaga ci uratować się z pożaru.

- Edie - odezwał się Elliot natychmiast po odebraniu połączenia. - Widziałas gazety?

- Tak - odparła. - Elliot, naprawdę strasznie mi przykro.

Milczał zszokowany.

- Dlaczego tobie jest przykro?

- Powinnam była zorientować się, że nas fotografują i oddalić się szybciej. No i nie pokazywać ludziom...

- Nie żartuj. To ja byłem głupi, że za tobą wybiegłem. A jak tamten zawołał, żebyś pokazała cycki, powinienem był go stłuc na kwaśne jabłko.

- Myślę, że to tylko pogorszyłoby sprawę - powiedziała, ocierając pot z czoła.

- Rozmawiałem z moją piarówką. Ona twierdzi, że jeśli nie pojawi się więcej naszych wspólnych zdjęć, to będzie tylko jednodniowa sensacja. Oczywiście inne serwisy internetowe podchwycą tę historię. To już nie będzie prawdziwy news, ale...

- Okej - powiedziała, starając się oddychać normalnie. Ton Elliota wskazywał, że owo „ale” nabierze wkrótce wielkiej wagi.

- Ale chodzi o ten apel. O pytanie, kim jesteś. Jak się czegoś dowiedzą, prawdopodobnie będą chcieli dopisać ciąż dalszy. I nie jest wykluczone, że Jan zechce wtrącić wtedy swoje trzy grosze.

- Jasne - odparła przygnębiona. Boże, będzie musiała zejść na dół i powiedzieć tacie...

- A tak przy okazji, możesz się nie obawiać, Heather się nie pojawi. Nie umiałyby nawet znaleźć Nottingham na mapie. - Wahał się przez chwilę. - A zresztą nawet gdyby przyjechała, to też żadne zmartwienie.

Edie chwyciła się jednego z wielu nasuwających jej się pytań.

- Co to za historia z tym twoim błaganiem Heather o jeszcze jedną szansę?

- Klasyczna zagrywka, coś, czego nie było. Zespół piarowców Heather w całej krasie. Taaa, ciekawe, skąd wytrzasnęli tajemniczego informatora, który ze mnie robi skurwysyna, a z niej uciśnioną niewinność. „Elliot musi się w końcu zdecydować, czego naprawdę chce”. Więcej haftu niż solidnego krawiectwa. Same ozdóbki.

Nie powinna dać się omamić. Elliot ma wielki talent do wyczuwania na kilometr nadejścia i patosu, potrafi z nimi walczyć, potrafi wyrażać się bystro i dowcipnie. Ona z konieczności akceptuje fakt, że będą dalej pracować, ale powrót do poprzednich przyjacielskich relacji nie jest już możliwy.

- Musisz - ciągnął Elliot - ostrzec rodzinę i przyjaciół, że dziennikarze mogą do nich dzwonić. Powiedz, żeby z nikim nie rozmawiali. To jest jak pożar: im mniej tlenu dostarczysz płomieniowi, tym szybciej go ugasisz.

- Problem w tym, że cała masa osób ciągle ma mi za złe to, co się wydarzyło na weselu. Oni z pewnością w te pędy chwycą za słuchawki i ujawnią, kim jestem. - Właściwie dopiero teraz o tym pomyślała. - To znaczy boję się, że przy okazji może zostać odgrzana tamta sprawa.

Zapadło ciężkie milczenie. Edie bardzo chciała, by Elliot jej zaprzeczył.

- Cholera, o tym nie pomyślałem.

Nie wiedziała, co powiedzieć. To wszystko jest stuprocentowo okropne.

- Edie, zrobię, co będę mógł, żeby cię chronić. Nie zasłużyłaś sobie na to wszystko.

- Teraz to już recydywa. Stanę się sławna, nie?

Wzięła głęboki urywany oddech. Milczała, powstrzymując łzy.

- Edie? Jesteś tam?

- Mmm, hmmm - szepnęła chrapliwie. - Ja tylko... o Boże.

Nie potrafiła już powstrzymać pociągania nosem.

- Kurde, Edie, nie płacz. Proszę cię. Wszystko będzie dobrze. Zaopiekuję się tobą, przyrzekam.

Piękne słowa, które nic nie znaczą. Już to przerabiała.

- Okej - westchnęła. - Pójdę powiedzieć rodzinie.

- Tak mi przykro, że znajomość ze mną oznacza dla ciebie same nieszczęścia. Co mogę jeszcze dla ciebie zrobić? Może chciałabyś porozmawiać z moją agentką od piaru?

Edie podziękowała mu, myśląc przy okazji, że zalecenie „nic nie mówić” jest proste i zrozumiałe.

- I jeszcze, Edie, co do wczorajszego wieczoru...

- Zostawmy to - przerwał mu pośpiesznie. - Nie mam siły teraz o tym mówić.

Przystał na to ponurym głosem.

Zeszła na dół. Tata i Meg siedzieli w salonie i oglądali w telewizji „Antiques Roadshow”.

- Tato, Meg - zaczęła.

- Paskudny jest ten zegar - odezwała się Meg. - Ja bym się go pozbyła. Wygląda jak znalezisko z domu starego pedofila.

- Czyżby pedofile kolekcjonowali czasomierze szczególnego rodzaju? - zdziwił się tata. - Trzeba by donieść o tym policji.

- Tato, muszę wam o czymś powiedzieć.

Spojrzeni na nią równocześnie. Edie postanowiła nie zwlekać.

- Jestem w „Mirror”. To taka gazeta, internetowa. Ja... Wczoraj wieczorem pokłóciliśmy się z Elliotem na ulicy i ktoś nam zrobił zdjęcia. Piszą, że jestem jego dziewczyną, ale to nieprawda.

Chwilę później cała trójka pochylała się nad laptopem Edie leżącym na śniadaniowym bufecie. Tata przez okulary wpatrywał się w ekran.

- Mogło być gorzej, prawda? To tylko jakaś głupia plotka. - Tata wskazał palcem trzecie zdjęcie, na którym Edie miała zasznurowane usta i ręce założone na pierśiach. - O, tę twarz skądś znam. Biedny chłopak.

- To jeszcze nie wszystko - powiedziała Edie, a Meg gapiała się na nią, jakby Edie właśnie wyskoczyła z kominka cała obsypana magicznym proszkiem Fiuu^[53]. - Musicie wiedzieć, że pocałowałam kogoś na jego własnym weselu. Męża koleżanki z pracy.

- Naprawdę? - spytała Meg z miną pełną obrzydzenia.

- Hm. Tak. Ściślej, on pocałował mnie! To trwało jeden moment.

- Brrr. Małżeństwo to jeden wielki kit - stwierdziła Meg.

- Rozstali się po tym.

- Och, kochana Edith - powiedział tata najwyraźniej skonsternowany.

- Tato, ja nie miałam z nim romansu, nic takiego!

Hm, a jednak było „coś na rzeczy”. Teraz chciała tylko jak najszybciej, bez zbędnych słów przekazać im, że to nie miało nic wspólnego z seksem.

- Teraz znów się zeszli, a ludzie w pracy myślą, że to była moja wina.

Tata i Meg patrzyli na nią bez słów. Edie wiele by teraz dała za to, żeby ta sprawa została załatwiona zaraz po jej przyjeździe do domu. Czas w oczywisty sposób działał na jej niekorzyść.

- Zaraz, zaraz, to dlatego tu jesteś? - spytała Meg. - W Nottingham? Wywalili cię z roboty?

- Nie, raczej odsunęli. Dopóki wszystko się nie uspokoi - wyjaśniła Edie.

Meg spojrzała na nią i parsknęła:

- Ha, wiedziałam, że nie przyjechałabyś tu, gdybyś nie musiała.

- Miejmy nadzieję, że nie podchwycą tego brukowce - odezwał się tata zadziornie. Przyglądał się artykułowi. - Wyglądasz tu na bardzo wzburzoną. Co się stało?

Nie mogła tak po prostu skłamać. Nie teraz. Spojrzała na zdjęcia - nie pozostały wątpliwości, że nieźle dała popalić Elliotowi. Musi trochę pościemniać.

- Przeczytałam esemesa, który nie był do mnie adresowany. Elliot pisał w nim, że czasem bywam „trudna we współpracy”. Dotyczyło to naszych pierwszych kontaktów. A że byłam lekko napita, obraziłam się. Teraz już to sobie wyjaśniliśmy.

Sporo w tym półprawd, ale nie mogła przecież im powiedzieć: „nazwał mnie wariatką z powodu mamy”.

- Komu pokazujesz tu fucka? - spytała Meg ponownie, nachylając się nad laptopem.

- Ach, jeden z tych gości krzyczał, żebym pokazała cycki.

- Ha, ha. Milutko. - Meg wykrzywiła twarz, szczerząc zęby.

- Na pewno pokazujesz tu silną osobowość - stwierdził tata z uśmiechem. - O ile nie właściwą sobie *joie de vivre*^[54].

- Jeśli zadzwoni jakiś dziennikarz, nic nie mówcie - poprosiła Edie. - Dosłownie nic. Odwieście słuchawkę.

- Nie mamy już linii stacjonarnej - zauważył tata. - Dzwonili tylko z reklamami, no i jakiś biedny „Leonard” chory na alzheimera.

- A komórki?

- Ja bardzo rzadko włączam swoją, a Meg nie popłaciła ostatnich rachunków.

Edie musiała przyznać, że szanse na kontakt telefoniczny z jej rodziną są niewielkie.

No dobrze. Ich reakcja była raczej zaskoczeniem. Może trudno by je było nazwać miłym, ale zawsze. Edie ciągle miała niejasne poczucie, że na razie nie doszło do najgorszego. Nikt jeszcze nie wpadł na to, co przydarzyło się ich matce. Ale tego nie mogła powiedzieć na głos.

Rozdział 59

Ciężko zrozumieć, jak nieprzyjemnie jest pojawić się na łamach prasy w negatywnym kontekście, dopóki samemu nie pojawi się na łamach prasy w takim właśnie kontekście. Edie wyobrażała sobie, jak paskudne musi temu towarzyszyć uczucie, ale teraz To Działo Się Naprawdę i towarzyszyła temu gorączka, kompletna dezorientacja i poczucie braku kontroli.

A jeszcze bardziej nieprzyjemna jest gwarancja, że po pojawieniu się na łamach prasy niechybnie pojawisz się na nich wkrótce jeszcze raz.

Co do tego nie było wątpliwości. Przeżyła deliryczne pół godziny, przekonując samą siebie, że może wydarzyć się cud i że nikt jej nie rozpozna. Ta absurdalna nadzieja padła wkrótce pod naporem zalewu prośb o dodanie do znajomych na jej nowym fejsbukowym profilu. Ludzie ewidentnie przekazywali sobie wiadomości, które śmigają niczym piłeczki pingpongowe. Niektóre od osób kompletnie Edie nieznanymi, kilka ewidentnie od dziennikarzy, a – co ją zadziwiło – sześć od ludzi z Ad Hoc.

Najpierw podpisują petycję, żeby się jej pozbyć, a teraz żebrzą o zafrendowanie? Nie do wiary! (Co jednak ciekawe, odnotowała brak kontaktu od Louisa. Przy plotce tego kalibru? Musiał chyba wpaść do studzienki kanalizacyjnej. W przenośni albo i nie).

Przyglądając się zza firanki poniedziałkowi, Edie stwierdziła, że ponieważ nie pojawił się jeszcze w mediach ciąg dalszy jej historii, może spróbować ostrożnie opuścić dom, aczkolwiek jedynie taksówką. Przemknęła się między drzwiami frontowymi a samochodem ze spuszczoną głową, czując się jednocześnie śmieszoną paranoiczką i nierozważnie odważną trzpiotką.

Powinna była wiedzieć, że nie należy się kręcić wokół bardzo znanych osób. Ocieając się o nie, łatwo zarazić się złą sławą, tak jak łatwo upaprać się tandetną farbą olejną, gdy się przechodzi wąskim, świeżo malowanym korytarzem.

– Hej, Christine Keeler^[55], ty skandalistko. Wiesz, że jesteś bardzo trendy i na tobie, jeśli chodzi o Twittera? – powitał ją Nick, jej samozwańczy menedżer od zarządzania kryzysowego, gdy dotarła na złożony z wielkich kanapek lunch do maleńkiej kafejki Brown Betty's.

Gwałtownie straciła apetyt na Sloppy Joe^[56].

– Boże, co takiego?

– Spójrz tutaj: #kimjesttadziejczyna. Usiłują zgadnąć, kim jesteś. Widać Heather nie jest specjalnie lubiana przez fanki Elliota Owena po tym, jak powiedziała w którymś z wywiadów, że gwiazdy już nigdy nie powrócą do randkowania ze zwykłymi „cywilami”. Dziewczyny cię polubiły, kit jej w oko. Myślę też, że rozstrzygające okazało się pokazanie fucka. Piszą, że jesteś jedną z nich.

Edie kliknęła na hashtag, trzeci pod względem popularności po #jaskonczyromansjednymslowem i #gdybyKrewizłotodziałosiewAnglii. Ujrzała mnóstwo dziwnych podpisów do jej zdjęć z Elliotem. „KULTOWA”, „<3 tę suczkę” i – najbardziej

bezpośredni – „KTO TO TAKI?”.

Pojawiło jej się w głowie potworne przypuszczenie, że to jedynie miły przerywnik, po którym nastąpi najgorsze, gdy hieny pokopią głębiej. Oczami wyobraźni widziała Lucie Maguire nabijającą operatorowi kabzę dzwonieniem do wszystkich dziennikarzy w kraju. Edie ostrzegła, kogo tylko mogła, żeby nie rozmawiał z mediami, ale to w sumie była garstka ludzi. Jej telefon dzwonił bez przerwy, wyświetlały się nieznanne numery, a na poczcie głosowej, którą odsłuchiwała przed pośpiesznym kasowaniem każdej wiadomości, pojawiały się wyłącznie anonimowe głosy, starające się brzmieć przymilnie i oferujące jej możliwość opowiedzenia własnej wersji całej historii.

Nick opiekuńczym ramieniem objął Edie, gdy szli do taksówki, która miała zabrać ją do domu. Upewnił się, że nikt ich nie obserwuje, nie mógł się jednak powstrzymać od śmiechu.

– Wielkie dzięki – powiedziała, udając naburmuszoną. W rzeczywistości Nick działał na nią tonizująco, o wiele lepiej niż ktoś, kto uważałby, że oto nastąpił koniec świata.

Spędziła w domu dość nerwowe popołudnie, aż z dyżuru w domu opieki wróciła Meg i powiedziała:

– Aha, coś mi się wydaje, że ktoś po drugiej stronie ulicy robi zdjęcia.

– Co takiego?

Edie uchyliła firankę i prawie na pewno zobaczyła fotografa z teleobiektywem, opierającego się o samochód. A więc znalazła się w areszcie domowym. Poczuli się podle, otoczona, ścigana jak zwierzyna łowna. Mogła sobie co najwyżej ponad ogrodowym płotkiem pokonwersować z Margot. Chyba nie do końca zdawała sobie do tychczas sprawę z powagi sytuacji.

– Ale fantastycznie – oświadczyła Margot. W jednej ręce trzymała szluga, drugą zwiesiła za płot. Manicure miał kolor pomarańczowej sieni. – Skoro wszyscy myślą, że miałas z nim bzykanko, to znaczy, że nie jest to wykluczone. Na mur zaświtało mu to w głowie, kochana. Nie warto być powieszonym za niepopelnione zbrodnie. Jestem pewna, że on jest tego samego zdania.

Edie nie wiedziała, czy ma się śmiać, czy płakać.

A potem był wtorek. Gdy tylko ujrzała ten tytuł, już wiedziała: oto artykuł, którego się obawiała.

Nagłówek głosił: „Kim jest ta dziewczyna? Barwna przeszłość nowej kobiety w życiu Elliota Owena”. Ilustracje: zdjęcia ściągnięte z Facebooka bądź zrobione telefonem. Ogólne wrażenie: portret imprezowiczki. Edie unosząca kieliszek do kamery, obejmująca się z kolegami z Ad Hoc, wznosząca osłonięte firaną sztucznych rzęs oczy w niebo, w zabawnym geście udawanej skromności.

O Boże.

Mieliśmy ostatnio do czynienia z licznymi spekulacjami na temat nowej kobiety w życiu gwiazdora „Krwi i złota”, Elliota Owena. Fani byli zaniepokojeni i zaciekawieni – kim ona jest?

Parę przyłapano na ulicy w trakcie gorącej kłótni w ostatni weekend. Dawalo to

do myślenia, że romans Elliota z aktorką Heather Lily to już definitywnie przeszłość.

„Mail” jako jedyna gazeta może potwierdzić, że ową tajemniczą sympatią aktora jest Edie Thompson, lat 36, pisarka pracująca nad jego mającą się ukazać autobiografią. Jej wizyty na planie kryminału „Gun City” nie pozostawiały obserwatorom cienia wątpliwości co do niezwyklej „sumienności”, z jaką zbiera ona materiały do książki.

„Dla całej ekipy było jasne, że oni za sobą szaleją – mówi jeden z naszych informatorów. – Pewnego dnia Elliot ledwie skończył kręcić scenę, a już zaciągnął ją do przyczepy. Dosłownie niósł ją na rękach. Prawdziwy księżę Wulfroarer. Powiedziało nam, żeby do nich nie pukać, a przyczepa aż się kołysała. Całą pracę tego dnia diabli wzięli. Ludzie z produkcji byli wściekli”.

Jego była dziewczyna Heather nie ukrywa złości z powodu tej zdrady. Ostatnio napisała na Twitterze: „Gdy ktoś chce cię poniżyć, podnieś czoło”, i „Co cię nie zabije, to cię wzmocni”.

Jak się wydaje, ciemnowłosej Thompson, która również pochodzi z rodzinnego miasta Elliota, Nottingham, nieobce są miłosne zawirowania.

Chociaż Owena poznała, będąc singielką, to wcześniej była zaangażowana w miłosny trójkąt. Została przyłapaną w objęciach męża swej przyjaciółki, i to w dzień ich ślubu!

Małżonkowie pracowali razem z Thompson w agencji reklamowej Ad Hoc, a ona – wskutek swojego kontrowersyjnego zachowania – została urlopowana i oddelegowana do napisania książki Owena. Młody żonkoś Jack Marshall został zwolniony z pracy za nieroztropność.

„Edie to niszczycielka domowego ogniska – mówi jedna z jej byłych koleżanek. – To, co zrobiła Jackowi i Charlotte, było potworne, a ona nie poczuwa się do winy. Jeśli w pobliżu kręci się Edie, zamknij swojego męża w komórce. Nie dziwi mnie, że nie traci czasu i usiłuje złowić Elliota Owena. On nie ma pojęcia, z kim ma do czynienia”.

BURZLIWA PRZESZŁOŚĆ

Na czas pisania książki o Owenie była pracownica agencji reklamowej zatrzymała się w skromnym, dość odludnym domku, gdzie mieszka jej ojciec i siostra, na jednym z dość zaniedbanych przedmieść Nottingham. Jej matka popełniła samobójstwo w 1988 roku na skutek depresji poporodowej.

Jan Clarke, autorka mającej się ukazać w grudniu nieautoryzowanej biografii Owena zatytułowanej „Elliot Owen: księżę wśród ludzi”, twierdzi, że zamieszanie wokół Thompson mogło być czymś, co pociągało w niej aktora. „W mojej książce zawarę pewne istic wystrzałowe rewelacje o przeszłości samego Owena. Wywołają one zapewne o wiele większą burzę, niż ktokolwiek mógłby się spodziewać – mówi Clarke. – Ich losy są w jakiś sposób podobne i to ich niewątpliwie do siebie zbliżyło”.

Osoba reprezentująca Owena twierdzi, że plotki o związku są nieprawdziwe. „To czysto zawodowa relacja, zero romansu” – oświadczyła rzeczniczka aktora.

Jan Clarke, co za niespodzianka.

Edie poczuła, że jej zaschło w gardle. Przeczytała artykuł jeszcze co najmniej trzykrotnie. Burzliwa przeszłość. To głęboko zawstydzające – widzieć swój życiorys sprowadzony przez obcych ludzi do funkcji czysto użytkowej.

Telefon zabrzączał.

Esemes „Co jest, do cholery, Edie?” i jedno nieodebrane połączenie od Jacka. Postanowiła je zignorować. Nic nie jest mu winna. Po ślubnym incydencie rzucił ją wilkom na pożarcie. To teraz ona rzuci im jego.

Z ciężkim sercem zeszła na dół pokazać artykuł Meg i tacie.

Tata wzdychał i wzruszał ramionami, Meg czytała z otwartymi ustami. Na początku ostatniego fragmentu głośno sapnęła.

– Coś takiego! – powiedziała. – Niezawodny „Mail” i ta jego obsesja na punkcie cen nieruchomości.

Ale gdy przeczytała do końca, zamilkła.

– Po co mieszają w to mamę? – spytała urażona, podnosząc oczy na Edie. Ojciec na nią nie patrzył i to było gorsze niż jego ewentualna złość.

– Nie wiem – odparła Edie z naciskiem. Bała się, że Meg zacznie krzyczeć czy płakać, ale siedziała cicho. Edie przeprosiła oboje, lecz niewiele miała im do powiedzenia.

– Ale ty nie zalecasz się do tego młodzieńca? – spytał ojciec z niedowierzaniem.

– Nie – odparła, ale to oczywiście nie stanowiło usprawiedliwienia. Podkreślało tylko bezsens tego wszystkiego.

Ojciec jeszcze raz spojrział na artykuł w laptopie i Edie utraciła resztkę nadziei. Było oczywiste, że nie przekonała ani jego, ani Meg. A muszą przecież razem mieszkać. Coś zostało napisane, nie da się tego odwołać ani zetrzeć.

– Będzie ciąg dalszy? – spytał tata.

– Nie wiem. Mam nadzieję, że nie.

Chciałyby coś jeszcze powiedzieć, ale nie miała do zaoferowania nic pocieszającego. A Meg dość jasno dawała do zrozumienia, że nie chce przebywać w jej obecności.

Wróciła do swojego pokoju i cicho chlipała. Odebrała tylko jeden z dziesiątków telefonów, ten od Elliota.

– Edie, wszystko w porządku? Jestem w oku cyklonu, więc sorry, ale nie mogę długo rozmawiać – powiedział, najwyraźniej z jakiegoś wietrznego miejsca.

– Wiesz co? Chce mi się rzygać – odparła. – A jednocześnie czuję, jakby uszło ze mnie powietrze.

To był inny rodzaj wstydu niż tamten po weselu. Tu audytorium stanowili wszyscy znajomi, a także ludzie całkowicie obcy. Światowy rozgłos, nowy wymiar upokorzenia. Takiego, co to już do końca świata będzie można je sobie wygoogłować.

– Wielkie dzięki, że na myśl, że publicznie połączono nas w parę, chce ci się rzygać – zauważył Elliot, czym udało mu się wydobyć z Edie pierwszy wybuch śmiechu od pamiętnego wieczoru, kiedy się pokłócili.

Śmiała się zresztą słabo, i to bardziej z wdzięcznością niż z rozbawieniem.

– Hej, ale ty nie masz pojęcia, z kim się zadajesz – odparła ponuro. – Kim jest ta femme fatale, o której czytam? Najgorsze, że nie mogę sobie przy każdym zdaniu

powtarzać „to nieprawda, to nieprawda”. Tyle że obraz, jaki z tego wychodzi, jest kompletnie wypaczony.

- Zgadza się! Teraz widzisz, jak to działa. Nawet jeśli w jakiejś kwestii mają rację, to ogólnie kłamią. Mam nadzieję, że dementi zamknie sprawę. I tak mamy szczęście, że przebywamy poza Londynem. Nie chce im się wysyłać zbyt wielu fotografów do środkowej Anglii. Moja agentka od piaru jest świetna. Pracuje nad strategią. Dam ci znać, jak będę wiedział coś więcej.

- Dziękuję.

Odnotowała, że Elliot nie wspomniał, iż Jan w sposób zawołany grozi ujawnieniem kwestii adopcji. Może już powiedział Fraserowi? Podejrzewała, że raczej nie, pokłósie ich kłótni sprawiło, że nie miał do tego głowy. Uznała, że zachował się przyzwoicie, nie myśląc w takich chwilach tylko o sobie. Ale o ile doceniała wsparcie z jego strony, to jednak jej i jego położenia nie dało się porównać. On był przyzwyczajony do rozgłosu. Sam sobie wybrał taki los.

Hannah i Nick utworzyli na WhatsAppie grupę pod nazwą „Jutro w tę gazetę zwiniesz frytki” i obiecali Edie, że kiedyś się z tego potężnie uśmieje.

Telefon zakomunikował jej, że ktoś czeka na połączenie. Richard. Richard, który do przyszłego tygodnia przebywa na Santorini. Telefon od niego poza godzinami pracy nigdy nie wróżył nic dobrego. Richard jako pracoholik uważał czas wolny za świętość i bronił go zawzięcie, podobnie jak jego budząca powszechny postrach żona.

- Możesz do mnie dzwonić wyłącznie w przypadku zamachu bombowego - mawiał. - I to też tylko wtedy, kiedy po dokonaniu oceny stanu rannych i stopnia ich wykrwawienia stwierdzisz, że ja jako człowiek bez medycznego przygotowania mógłbym się na coś przydać.

- Cześć, Edie - odezwał się z rubaszną i groźną wesołością. - Moja rodzina spożywa teraz późne śniadanie w lokalnej tawernie, a ja, zamiast razem z nimi delektować się jajkami po grecku, dzwonię do ciebie. Możesz sobie wyobrazić coś podobnego?

- Richard - powiedziała, przykładając sobie dłoń do czoła - tak mi przykro. Nic z tego, co piszą, nie jest prawdą. Nie spotykam się z Elliotem Owenem.

- Mam przed sobą kolekcję twoich zdjęć w stylu „Droga ciociu Deirdre”^[57] i wybac mi, ale nie wyglądasz na nich, jakbyś tłumaczyła mu tajniki swojego stylu promozorskiego. Ja bym tych „dymków” nie wypełnił stwierdzeniami o niuansach interpunkcji.

Richard był rozdrażniony, ale nie krzyczał. To już jakiś sukces.

- Poszliśmy na drinka, jego brat zaczął ze mną flirtować, powstało małe nieporozumienie. Ale już to sobie wyjaśniliśmy.

- Aha, to w jego bracie gustujesz? No pięknie. Muszę powiedzieć, że Owen wygląda na zachwyconego. Wiesz, moja pracownica angażująca się w słowne przepychanki z klientem na ulicy to nie jest wizerunek Ad Hoc, który chciałbym upowszechnić.

- Richard, przysięgam, nie było tak, jak to wygląda na podstawie zdjęć.

- Boję się, że czegoś tu nie rozumiesz: jak coś „tak” wygląda, to znaczy, że „tak” jest. Nie zamierzasz chyba wędrować po kraju, pukać do każdych drzwi i wyjaśniać

swojego punktu widzenia? Media były szybsze.

- Ale Elliot jako klient jest zadowolony. Zapewniam cię. Książka będzie fajna.

- On może i jest zadowolony, ale wydawca nie jest.

- Co takiego?

- Tak. Mam złe wieści. W wydawnictwie wściekli się do nieprzytomności, że wywierasz tak niekorzystne wrażenie. Chcą cię widzieć w poniedziałek. Masz ich przekonać, że to nadal ty powinnaś pisać tę książkę. Ale mam i dobrą wiadomość: możesz mieć dwa w jednym i po wszystkim spotkać się ze mną.

Omam nie zemdlam. A więc jednego dnia zostanie dwukrotnie zdymisjonowana. Przynajmniej nie będzie musiała się tłumaczyć Richardowi, dlaczego chce odejść.

- Co do autobiografii, broń swojego stanowiska. Muszę cię jednak ostrzec - w podobnych wypadkach wyrok śmierci bywa z góry przesądzony.

- Ale ja odwalam już taką masę roboty!

- Edie, możesz mnie nazwać sztywniakiem, obsesjonatem na punkcie reguł i procedur, możesz powiedzieć, że mam pamięć jak słoń - ciągnął Richard. - Przypomnij sobie, jak ci dawałem to zlecenie? Powiedziałem wtedy, że zasada numer jeden brzmi: do cholery, tylko mi nie przeleć tego aktorzyzny. Pokazałaś, jak to jest mieć pracę i ją stracić...

Cóż, miał rację.

Rozdział 60

Troje szefów wydawnictwa siadło naprzeciwko Edie przy stole w sali konferencyjnej w Bloomsbury. Mieli przed sobą kolorowe wydruki artykułów z „Mirrora” i „Maila” w formacie A4. Edie stwierdziła, że to miało ją onieśmielić i zawstydzić, bo przecież musieli je przeczytać. Podziałało. Już w pociągu żołądek zawiązał się jej w ciasny supeł, a panująca teraz atmosfera w stu procentach potwierdzała jej najgorsze przeczucia. Wprawdzie od zeszłego tygodnia nie pojawiły się żadne nowe materiały, a tylko jakieś nędzne klony przypominające gryzienie się we własny ogon, ale Edie była daleka od przekonania, że najgorsze ma za sobą.

- Zanim zaczniemy - powiedziała - chcę państwa zapewnić, że nie ma żadnej nie-stosownej relacji między mną a Elliotem Owenem. Te zdjęcia zrobiono w czasie grupowego wieczornego wyjścia, na które zostałam zaproszona, no i wszyscy mieliśmy trochę za bardzo w czubie. Wszystko już dawno zostało wyjaśnione - dokończyła w absolutnej ciszy, w trakcie której trzy pary oczu uporczywie się w nią wpa-trywały. Przedłużające się milczenie zdawało się mówić: „Nie do końca”.

- Pozwoli pani, że przedstawimy nasze stanowisko - odezwała się Becky, eleganc-ko obuta kierowniczką w ciuchach od Hobbsa. Zaplotła palce i posługiwała się ła-godnie protekcyjnym i uprzejmo-wrogim tonem. - Potrzebowaliśmy do tego pro-jektu pisarza, który pozostanie dla czytelnika niedostrzegalny. Nie na darmo istnieje określenie „autor widmo”. Bardzo nam zależy na prestiżowym segmencie rynku, w odróżnieniu od pozycji, która ma się ukazać w tym samym czasie i której grupą docelową są mniej wymagający czytelnicy.

Edie założyła kosmyk włosów za ucho i kiwnęła głową. Poczula się jak w gabinecie dyrektorki, która zamierza ją relegować ze szkoły.

- TAKI rozgłos - kobieta szurnęła artykułem z „Mirrora” w stronę Edie, jakby jej chciała odświeżyć pamięć - nie sprzyja produktom wysokiej jakości. A o autobiogra-fii wspomniała dokładnie każda publikacja, gdzie podjęto temat z „Maila”. Proszę bardzo... - opuściła wzrok na leżącą przed nią listę - „Huffington Post”, „Metro”, „Digital Spy”, „Express”, „Just Jared”, „The Washington Post”. Mam czytać dalej?

Chyba naprawdę znalazła się w gabinecie dyrektorki szkoły.

- Poruszamy się po nieznanym terenie; nigdy dotąd nie mieliśmy ghostwritera za-angażowanego w prywatne życie „podmiotu lirycznego”. I to jeszcze na oczach pu-bliczności. Po licznych dyskusjach doszliśmy do wniosku, że ów epizod niepotrzebnie zdezorientuje czytelnika. Chyba że mogłaby pani spojrzeć na wszystko z pozy-cji... partnerki.

- Nie mogę! - zaprotestowała Edie.

Niech jej w końcu ktoś uwierzy! Gdyby rzeczywiście uprawiała seks tak intensywnie, jak ludziom się wydaje, musiałaby się poruszać jak Yosemite Sam^[58].

Becky zamilkła na chwilę, dostatecznie długą, by wszyscy pojęli, iż przerywnik w wykonaniu Edie był prostacki i niemile widziany.

- Ale podpisała pani klauzulę poufności?

Podstępne pytanie. Retoryczne zresztą.

- Jeśli pani nie może, sytuacja staje się bez wyjścia. Odbiorca nie będzie miał jasności. Książka zostanie potraktowana jako napisana przez życiową partnerkę, czy to się nam podoba, czy nie. A kto wie, jakie jeszcze sprawy wypłyną...

- Nic już nie wypłynie!

- Jest pani tego pewna?

- Eee. Tak, nic nie da się już więcej powiedzieć... przynajmniej nic, co byłoby prawdą.

Oczy Becky zrobiły się okrągłe. Podniosła plik wydruków i rzuciła go na stół.

- Ale pani twierdzi, że to, co tu napisano, to nieprawda?

- Bo tak jest.

- W takim razie na jakiej podstawie jest pani pewna, że nic się już nie ukaże? To przecież też może nie być prawda.

Szach i mat.

Richard miał rację. Ta egzekucja została zaplanowana na najwyższym królewskim szczeblu. To nie była dyskusja nad tym, jaką podjąć decyzję. To było jedynie obwieszczenie.

- Zapłacimy pani część wynagrodzenia i prześlemy materiał innemu pisarzowi, który dokończy pracę. Nie będzie pani nazwiska na obwołucie, ale wymienimy panią w podziękowaniach.

- Ale... - Edie poczuła się nagle ogołocona ze wszystkiego - większość tego materiału powstała na podstawie moich rozmów z Elliotem. Zamierzacie udawać, że ja nie istnieję?

- Książka jest o nim, nie o pani - odezwała się młodsza kobieta siedząca po prawej stronie Becky. Głos miała taki, że przy niej Becky brzmiała jak najzagorzalsza fanka Edie.

Rozległo się pukanie do drzwi i kobieta odwróciła głowę.

- Becky, telefon do ciebie. Kirsty McKeown. To pilne.

Pod nieobecność Becky panowała pełna napięcia cisza. Gdy po pięciu długich minutach kobieta wróciła, odsunęła krzesło, odchrząknęła i posłała Edie spojrzenie, które o ile by nie zabiło, to na pewno mogłoby poważnie okaleczyć.

- Elliot Owen zgadza się na dokończenie książki, ale tylko z tą autorką.

Mimo wszystko serce Edie wezbrało dumą.

Kobieta po prawej wyglądała na zagniewaną.

- Może zaproponujemy mu...

- W tej sprawie jest nieprzejednany - odparła Becky, patrząc na Edie wzrokiem, który przekazywał jasny komunikat: „I co? Podobno z nim nie spałaś...?”

Nie było już nic do dodania. Nie ma to jak wysoko postawieni przyjaciele.

- Prosimy na przyszłość unikać sytuacji, które mogłyby stać się pożywką dla prasy.

- Tak, oczywiście - odparła Edie cicho.

Elliotowi należy się osobiste podziękowanie. Edie wyszła na ulicę, przystanąła i wybrała jego numer. Rozglądała się, sprawdzając, czy nikt jej nie fotografuje. Na szczęście wyglądało na to, że w Londynie znów jest osobą anonimową. Ludzie dążą-

cy do sławy doprawdy nie wiedzą, w co się ładują.

Odezwała się poczta głosowa. Gdy Elliot oddzwonił po kilku minutach, był w sposób widoczny zdenerwowany. Odezwał się pośpiesznie, szorstkim tonem:

- Słyszałem, że chcieli ci odebrać książkę?

- Tak. Chyba że napisałabym ją z... - Edie zawahała się - z perspektywy osoby ja-
koś z tobą związanej. Oczywiście powiedziałam, że to niemożliwe.

- Dlaczego mi nie mówiłaś? Gdybym przypadkiem nie usłyszał o tym od agentki,
mogłoby to zajść za daleko i nic nie mógłbym już zrobić. A przecież mogłem nawet
sprawić, żeby cię na dziś nie wzywali.

- Nie wiedziałam, czego ty właściwie chcesz... - zaczęła i zamilkła. Właściwie mo-
gła go zapytać i poprosić o wstawiennictwo, a nie czekać jak bezradne dziewcząt-
ko.

Z drugiej strony paradoksem byłoby zwracać się do Elliota o pomoc jak do kum-
pla, a jednocześnie przekonywać wszystkich wokół, że łączą ją z nim wyłącznie
sprawy zawodowe. A poza wszystkim starała się go ostatnio unikać.

- Pomyślałam, że prościej będzie ci znaleźć innego autora.

Zapadło ciężkie milczenie.

- Edie, nieważne, czego ja chcę. Ale tyle twojej pracy miałoby pójść na marne?
Chyba że chcesz zrezygnować?

- Nie! Jasne, że nie! Naprawdę chcę ukończyć tę książkę. Jestem dumna z tego,
co już zrobiliśmy.

- To dlaczego nie poprosiłaś mnie o interwencję?

- Nie chciałam zabiegać o specjalne traktowanie. To nie należy do twoich obo-
wiązków.

Miała nadzieję, że zostanie jej to poczytane za wyraz godnej podziwu pewności
siebie, a nie bezdennej głupoty.

- Naprawdę aż tak mnie znieubiłaś, że nie mogłaś się przemóc i poprosić?

A więc Elliot myśli, że to dlatego?

- Nie o to chodzi!

Nie była pewna swoich uczuć do Elliota. Nie była już na niego zła, ale też nie było
to to samo co dawniej. Od pamiętnego incydentu porozumiewali się z pomocą ese-
mesów dotyczących głównie spraw praktycznych, nie emocji. A dla Edie to co inne-
go. Teraz jednak musiała oddalić w czasie szukanie odpowiednich słów, bo na wy-
świetlaczu pojawiła się informacja, że na rozmowę czeka Richard. Akurat jemu nie
powinna kazać czekać zbyt długo.

Rozdział 61

Richard to jedyny znany Edie mężczyzna, który wstając, zapina guzik marynarki, zupełnie jakby za chwilę miał odebrać główną nagrodę na wielkiej ceremonii. Dziś miał na sobie niesamowity zielononiebieski garnitur oraz ciemną koszulę w kolorze czerwonego wina.

- Siadaj. Co pijesz?
- Może być białe wino? Dzięki.
- Jakie?
- Wybierz.

Myślała, że temu pożałowania godnemu aktowi zwalniania z pracy będzie towarzyszyć co najwyżej zdawkowo zaproponowana kawa, ale Richard, dzwoniąc do niej, powiedział:

- Ciągle żyję w rytmie Santorini. Masz ochotę na piwo?

Spotkali się w odrestaurowanym wiktoriańskim pubie udekorowanym wiszącymi koszami i lampami powozowymi. Panowała tam woń piwa i piżma.

Richard wrócił z baru z napojami. Wszystkie oczy zwrócone były na niego, bo robił wrażenie zarówno strojem, jak i zachowaniem. To śmieszne, jak bardzo są one znaczące, jeśli chodzi o przykuwanie uwagi: takiemu Elliotowi nasunięta na oczy wełniana czapka w dużej mierze gwarantowała nierozpoznawalność.

Gdy usiedli, zaczęli:

- No dobrze. Jak tu zacząć rozmowę o ostatnim odcinku „The Edie Thompson Show”? Mistrzowskie napięcie, jak przystało na przełom w połowie sezonu. Mówisz, że nie odebrali ci książki?

- Tak. Tylko dlatego, że Elliot bardzo nalegał.

Richard uniósł brwi i próbował się nie roześmiać.

- Doprawdy? Jack Marshall, a teraz ten pajac. Nie dałbym za niego złamanego grosza.

- Elliot jest porządnym człowiekiem! - zaprotestowała gwałtownie. - Naprawdę. Jego początkowe obiekcje miały solidne podstawy, po prostu nie przekazano nam jego argumentów, ale już jest okej.

- Skoro tak mówisz - odparł. - Muszę przyznać, że tu oddał ci wielką przysługę.

Przesuwał kuflem po stole, jakby jego dnem chciał nakreślić koło.

- A teraz przejdźmy do sprawy twojej przyszłości w Ad Hoc...

- Richard, oszczędzę ci konieczności powiadamiania mnie, że jesteś zmuszony mnie zwolnić. I tak nie mogę wrócić do Ad Hoc. Dostałam petycję, że mam odejść. Podpisała cała załoga.

- Wiem - odrzekł.

- No i... Chwileczkę, jak to? Wiesz?

- Tak, użyli naszej drukarki i znalazłem kopię w przepełnionym koszu na papiery.

- O Boże.

- Mistrzami konspiracji to oni nie są.

Sączył lagera i popatrywał na Edie.

- Wiesz, moja żona, jak poznała cię na ostatniej firmowej Gwiazdce, to powiedziała, że masz wysoki współczynnik inteligencji emocjonalnej - oznajmił Richard. - I ja się z nią zgadzam. Zdradź mi więc swój sekret: jak osoba tak inteligentna jak ty może tak często postępować jak kompletny przygłup?

Zadał to pytanie bardzo łagodnym tonem.

- Nie wiem - odparła. - Gdybym wiedziała, przestałabym to robić.

- Chcę twojego dobra, Edie, ale doszedłem do wniosku, że ty chyba go nie chcesz. Może robisz to świadomie, ja jednak sądzę, że to raczej twoja podświadomość płata ci figle. Działa na korzyść twoich przeciwników.

Kiwnęła głową.

- Nie od ciebie pierwszego to słyszę.

- Mówię to bardziej jako przyjaciel niż jako szef. Ty ciągle pozwalasz, żeby ludzie pośledniejszego sortu ciągnęli cię w dół. Zacznij się ubierać tak, jak chcesz żyć. To oczywiście metafora. Nawet w eleganckim płaszczu można przeżyć pieskie popołudnie.

Edie rozśmiała się.

- Tak czy owak, jesteś zdolna, lojalna, bystra i dowcipna. Jednym słowem, takich ludzi potrzebuję w Ad Hoc. Chcę, żebyś nadal dla mnie pracowała.

- Bardzo ci dziękuję - powiedziała - ale nie mogę wrócić do firmy, gdzie wszyscy podpisali żądanie, żebym odeszła. Możesz mnie nazwać cieniem.

- Wyrzuciłem Charlotte. Louisa też. Uff, zapewniam cię, potrzebowałem tych wakacji.

- Jak to? Za co?

- Charlotte za napisanie petycji, a Louisa za jej kolportowanie. Nie wiem, co im strzeliło do głowy, ale jeśli chcą powtórki z „Wrednych dziewczyn”, niech ją sobie odegrają w innej agencji.

- O Boże.

To dlatego Louis od dwóch tygodni się do niej nie odzywa. Trudno byłoby mu się wytłumaczyć, dlaczego został zwolniony. Odwalił całą brudną robotę przy petycji i wynegocjował sobie, że jej nie podpisze. Powinna była się tego domyślić. I cóż, wyszło szydło z worka. Dowód na to, jak wielka była jego zdrada. Wcześniej tego nie skojarzyła, bo cały czas żyła w jakimś w półomdleniu.

- Sprawa polega na tym, że oczywiście jestem niesamowicie wdzięczna, że dałeś mi drugą szansę - powiedziała - ale zamierzam zostać w Nottingham. Polubiłam być w domu. Niekoniecznie muszę siedzieć na głowie tacie i siostrze, ale lubię samo miasto. Mam tam najbliższych przyjaciół.

Richard pokiwał głową.

- To nic nie zmienia. Moja oferta przewiduje pracę na odległość. Pisaniem tekstów reklamowych można się zajmować wszędzie. Jeśli trzeba będzie się umówić z klientem, przyjedziesz. Spotykamy się z nimi zazwyczaj w mieście, nie musisz przychodzić do biura.

- Mówisz poważnie?

- Tak. Wiem, że jesteś sumienna. O ile oczywiście nie wdajesz się w umizgi z idio-

tą w rodzaju Jacka Marshalla albo nie opieprzasz publicznie wymuskanych aktorów. No i warunek: nie będziesz mi póki co wiercić dziury w brzuchu w sprawie podwyżki. Zadowolisz się wdzięcznością i rachubami na przyszłe zyski.

Roześmiała się z lekkim niedowierzaniem.

- Super. Bardzo ci dziękuję, Richard. Ten dzień okazał się dramatycznie lepszy, niż się spodziewałam.

A więc nie tylko zostaje przy książce, ale jeszcze będzie mogła pracować dla Ad Hoc, mieszkając w Nottingham? Stały dochód. Ulubiona praca. No tak, dziś zwyciężyła miłość.

Gdy Richard dopił piwo, wyjął z kieszeni marynarki złożoną kartkę papieru.

- Zwlekałem z pokazaniem ci tego, żebyś nie pomyślała, że to miało wpływ na moją decyzję. Charlotte i Louisa zwolniłem, a tobie chciałem złożyć ofertę, zanim ten list do mnie dotarł. Możesz z nim zrobić, co chcesz. O ile pamiętam, już ci kiedyś mówiłem, że moim zdaniem Jack jest arcypojebany. Odezwę się, jak już skończysz książkę i pogadamy, co dalej. Okej?

- Tak. Dziękuję, Richard.

- Trzymaj się - powiedział, kładąc jej dłoń na ramieniu.

Gdy wyszedł, rozprostowała kartkę i zaczęła czytać. Był to wydruk mejla.

Od: Martha Hughes

To może zabawne, przepraszam, że zwracam się nieproszona. Piszę do Pana w sprawie Edie Thompson. Przeczytałam w „Mailu” artykuł o tym, że została zawieszona w pańskiej agencji po tym, jak „przyłapano” ją z pana pracownikiem Jackiem Marshalllem w dniu jego ślubu. Nie zrozumiałam, czy ją zwolniono tak jak jego? I dlatego właśnie piszę. Bo jeśli zamierzacie ją zwolnić, czuję, że muszę coś powiedzieć. Ta historia to dla mnie déjà vu. Pracowałam z Jackiem cztery lata temu w jednej z kreatywnych agencji. Był wtedy w stałym związku, ale ja nie miałam o tym pojęcia. Jakoś nigdy mi o tym nie wspomniał, w trakcie żadnego z licznych lunchów na koszt firmy ani wyjść na drinka po pracy. Ja tkwiłam wówczas w nieudanym związku. Bardzo się do siebie z Jackiem zbliżyliśmy, ale nie w sensie fizycznym. Wypłakiwałam się na jego ramieniu w trudnych dla mnie momentach. W końcu wspomniał, że ma w Leeds dziewczynę, Stephanie, ale ja byłam już zbyt zaangażowana, żeby go trzymać na dystans. Jego dziewczyna wzięła sobie któregoś piątku pół dnia wolnego i przyjechała wcześniej niż zazwyczaj. Przyłapała mnie i Jacka na drinku, byliśmy tylko we dwoje. Nastąpiły płacze i wrzaski, w końcu ja zaczęłam się czuć czarnym charakterem tego spektaklu. Gdy się to rozeszło po biurze, wszyscy stwierdzili, że na pewno mieliśmy romans. To spowodowało, że po trzech miesiącach odeszłam z pracy, chociaż przecież nie zrobiłam nic złego, ewentualnie mogłam się wcześniej wycofać. Czytając o tym weselu, pomyślałam sobie: „A więc znowu to zrobił”. Ten beznadziejny kutas (proszę mi wybaczyć słownictwo) oszukiwał kobietę, będąc w związku z inną. On tak ma. Nie znam tej Edie, ale z tego, co wiem, jest już poza firmą i moje świadectwo pomoże jej tyle co umarłemu kadzidło. Pomyślałam jednak, że powinien pan wiedzieć.

Gdy skończyła czytać, oczy jej błyszczały z emocji. Tyle czasu uważała się za winną incydentowi z Jackiem i tyle osób podzielało tę opinię.

Była zbyt słaba, popełniła za dużo błędów i nienawidziła siebie samej zbyt mocno, by uwierzyć, że wina leży po jego stronie. W chwilach najczarniejszej rozpaczki była nawet skłonna twierdzić, że bezwiednie uwodziła Jacka, że przez nią stracił panowanie nad sobą i stąd to wszystko.

I nagle zjawia się Martha, a jej czarodziejska różdżka daje moc, jakiej Edie by u siebie nigdy nie podejrzewała. Nareszcie może naprawdę uwierzyć, że to nie była jej wina. „On cię podpuszczał, on cię do tego pchnął. On tak działa. To nie ty jesteś złym człowiekiem”.

To może głupie, ale nigdy nie przyszło jej do głowy, że dla Jacka to nie był pierwszy raz. Cały trik polegał na przekonaniu jej, że łączy ich coś wyjątkowego. Ale oczywiście nic takiego nie miało miejsca. On po prostu zawsze działał według tego samego schematu.

Przy okazji Edie pomyślała, że Jack być może wspomniał kiedyś przy niej Marthę. To ona mogła być tą jego „kochaną zagubioną przyjaciółką, która nie chciała odejść od złego nieczulego faceta”. Jack usiłował jej pomóc, ale ona się uparła i „zobacz no, Edie, dlaczego wspaniałe kobiety trwają przy takich beznadziejnych gościach? Wielka szkoda” – napisał w którymś z ich długich czatów pewnego deszczowego dnia. Pomyślała wtedy: „Kurczę, ależ on jest troskliwy”.

Poczuła się, jakby zdjęto jej z ramion wielki ciężar. Była w euforii jak rozszczebiona nastolatka. Poczuła też w sobie siłę, by się zemścić.

Nie bardzo nawet wiedząc dlaczego, weszła na profil Iana Connora na Twitterze. Zamieścił linki do publikacji w „Mirrorze” i „Mailu” z dopiskiem: „Szmata zawsze będzie szmatą”.

Ale zaraz. W najnowszym tweecie biadolił, że długo czeka na lunch. Otagował to lokalizacją. Ian Connor, jeśli można wierzyć mediom społecznościowym, siedzi właśnie teraz w pubie odległym o dziesięć minut jazdy od aktualnego miejsca pobytu Edie.

Serio @TheShipTavern, czy tak trudno podgrzać lazanie? Pojechaliście w tym celu do Włoch LOL? #meczaceczekanie

Serce zaczęło jej walić. Zobaczyła przed sobą dwie drogi. Włożyć kurtkę, iść na stację, uniknąć konfliktu i pewnie nigdy się nie dowiedzieć, kim jest Ian Connor. To pierwsza, zdecydowanie prostsza opcja.

Albo stanąć oko w oko ze swoim najbardziej okrutnym i bezwzględny przesładowcą. Przypomniało się jej, co Richard powiedział o zachowywaniu się jak głupek. Ale to nie będzie głupotą. To jedyny sposób, by odzyskać spokój. I jedyna szansa na domknięcie tej sprawy.

Czas sprawdzić, co robi wojownik klawiatury, gdy mu się spojrzy w oczy i poprosi, by to samo, co na niej wypisuje, wykrzyczał w twarz.

Rozdział 62

Wysiadła z taksówki i zastanowiła się, czy aby nie zwariowała. Wzięła głęboki oddech, jeden, drugi, spuściła głowę i poszła do The Ship. Ze strachem przyglądała się każdemu nieznanemu mężczyźnie, każde odwzajemnione spojrzenie uznając za dowód, że to ON.

Ale wszyscy powracali do swoich rozmów, toteż zdała sobie sprawę, że prawie każdy mężczyzna odpowie ci spojrzeniem, jeśli będziesz wokół niego krążyć i wytrzeszczać na niego oczy. Tak czy owak, musi być wyczulona na charakterystyczne reakcje – Ian Connor wie, jak ona wygląda, w końcu zapoznał się z gazetowymi opowieściami.

Gdy skręciła za kontuar, omal nie krzyknęła ze zdziwienia. Przy jednym ze stolików siedzieli Louis, Charlotte i Lucie Maguire. Czwarte krzesło – czyżby miejsce należące do Iana Connora? – stało puste.

Louis zauważył ją pierwszy i przez chwilę można było zgadywać, które z ich dwojga jest bardziej zszokowane.

– Edie, co ty tutaj robisz? – spytał głosem stanowiącym napiętą wersję jego zwykłego, śpiewno-sarkastycznego tonu.

Starła się dość do siebie, mimo że uszy miała wypełnione dudnieniem własnego pulsu.

– Szukam Iana Connora.

Charlotte, Louis i Lucie gapili się na nią w milczeniu, jakby była powstałą z grobu zjawą wystawiającą w ich kierunku kościsty palec.

– Coś się komuś pomyliło z Terminatorem – odezwał się jeden z garniturowców ze stolika obok. – To był John Connor.

Zignorowali tę odzywkę.

– Kto to taki? – spytał w końcu Louis, od niechcienia zakładając ramię za oparcie krzesła.

Wyglądał, jakby został nakryty z czymś mężem. Edie dobrze знаła to uczucie.

– Jeśli wierzyć Twitterowi, „Ian Connor” czeka tu na jedzenie. Musicie go znać, bo on wie o mnie coś, co jest raczej tajemnicą. Jest tu z wami?

– Nie. Nigdy o nim nie słyszałem – odrzekł Louis z głębokim przekonaniem i taką ulgą w głosie, że Edie odniosła wrażenie, że mówi prawdę.

Charlotte, ubrana w marynarską bluzę, z włosami związanymi w schludny kok, wpatrywała się w Edie z odrazą.

– Nie mamy pojęcia, o kim mówisz.

Hm, to już mniej wiarygodne. Jeśli Jack naprawdę zapytał Charlotte o tożsamość Iana Connora, musiała choć mgliście wiedzieć, o czym Edie mówi.

Za ich plecami zonglująca talerzami barmanka usiłowała wyminąć Edie.

– Przepraszam, że musieliście czekać. Mam tu klopsiki, tajskie curry i lazanie – powiedziała.

Edie wielkimi oczami przyglądała się całej scenie. Louis podniósł do góry rękę, zaklepując sobie klopsiki, przed Charlotte postawiono talerz brei przywodzącej na myśl łazienkę urządzonej w kolorystyce awokado, a Lucie dostała lazanię.

- Ian Connor też zamówił lazanię - zauważyła Edie.

Wszystkie oczy zwróciły się na inkryminowane danie na stojącym przed Lucie porcelanowym talerzu. Przypieczony na wierzchu ser parował i bulgotał niczym ciemna lawa.

Edie spojrzała na siedzenie obok Lucie. Nie było tam płaszcza, torby, okularów, nic, nawet nakrycia na stole.

- To ty jesteś Ian Connor - zwróciła się do Lucie.

Lucie siedziała sztywno, była blada. Edie zazwyczaj nie przywiązywała wagi do pozorów, ale w tym przypadku zrobiła wyjątek. Lucie była równie niepociągająca fizycznie, jak i psychicznie: świdrujące spojrzenie strusia i wąskie wargi. Do tego blond uczesanie prosto z salonu fryzjerskiej sieciówki Toni & Guy.

- Założyłaś sobie pacynkowe konto na Twitterze, żeby napadać na mnie? Pod nickiem Ian Connor?

Lucie odchrząknęła.

- Nie w tym celu. To prywatne konto, nie twój biznes. Co to ma wspólnego z tobą?

- Kiedy ktoś mnie znieważa w sieci, to jest to mój biznes. I nie jest prywatne, nie zablokowałam dostępu.

W miarę jak złość Edie rosła, lęk ulatniał się jak parująca wrząca woda. Ci ludzie mają tyle władzy, ile im jej dasz. W rzeczywistości to małe przestraszone stworzonka.

- Jako Ian Connor zamieściłaś na Facebooku posta, że moja matka zabiła się ze wstydu, że mnie urodziła.

Teraz Louis i Charlotte gapili się na Lucie, która nagle zrobiła się czerwona niczym słońce o zachodzie.

- Moja mama popełniła samobójstwo, kiedy miałam dziewięć lat. Ja o tym nigdy nie mówię, nikt z kolegów z pracy nie wiedział. To był sekret. Ty się dowiedziałaś od niej - spojrzała na Charlotte, która na bank nie miała świadomości, że Lucie to Ian - i zrobiłaś z tego internetowy żart?

Garnitury przy sąsiednim stoliku opuściły sztuce, by z rozdziawionymi ustami obserwować tę scenę.

- Nie pamiętam wszystkiego, co tam napisałam - powiedziała Lucie. - Ależ ty masz czelność! Przychodzisz tu po tym wszystkim, co zrobiłaś Char...

- Nie - przerwała jej Edie. - Nie kryj się za tym, co wydarzyło się między nami. Wyśmiewałaś się, i to w horrendalny sposób, z kogoś, kto utracił matkę. Następnym razem, Lucie, kiedy pomyślisz o sobie w kategoriach moralnej przewagi i zechcesz osądzać innych ludzi, wiedz, że to właśnie ty należysz do najgorszych przedstawicieli naszego gatunku. Jesteś tchórzem i tyranem. Podobno masz dzieci, tak? Ja miałam dziewięć lat, kiedy straciłam mamę, a moja siostra pięć. Jak byś się czuła, wiedząc, że ktoś z powodu twojej śmierci będzie się nabijał z twoich dzieci?

Zamilkła na chwilę.

- A tak przy okazji, nazywała się Isla. To imię mojej mamy. Miała trzydzieści sześć

lat, tyle samo co ja teraz. Brała citalopram i amitryptylinę. Skoczyła z mostu i utonąła. Kiedy wydobyli ciało, było tak zniekształcone, że ojciec mógł je zidentyfikować jedynie na podstawie obrączki. Nadal cię to śmieszy? Powiesz mi, kiedy będzie puenta?

- Obściskiwałaś się z jej mężem! - zaskrzeczała Lucie. - Nie zgrywaj ofiary!

- Tak, całowałam jej męża - przyznała Edie. - Może przez trzy sekundy, kiedy mi się narzucał. To mnie nie odczłowiecza, prawda? Raczej wręcz przeciwnie.

- Nigdy nie przeprosiłaś - broniła się Lucie, po czym zaczęła bawić się serwetką, usta miała ściśnięte, spuściła głowę. Przegrała i teraz właśnie to do niej dotarło. Korzystając z anonimowości, postąpiła ohydnie.

- Owszem, powiedziałam Charlotte, że ją przepraszam. Zasłużyła na to. Nic więcej nie jestem wam winna.

Sąsiedni stolik zareagował niegłośnym, za to pełnym uznania aplauzem.

Edie odetchnęła głęboko. Była na fali. Czowała niezaprzeczalną moc i miała gdzieś, że tym ludziom błyskawicznie stygnie lunch. Poczwała boskie natchnienie. Z kieszeni wyjęła wydruk mejla i oddarła jego górną część, żeby dane osobowe Marthy nie były widoczne.

- I jeszcze coś, Charlotte. To, co się wydarzyło na twoim ślubie, było podłe, jednak nie na tyle, żeby dawać ci prawo do tego, co mi po tym zrobiłaś. Jacka nie potraktowałaś w ten sam sposób co mnie. A niby dlaczego? Czy naprawdę uwierzyłaś, że to, zgodnie z jego słowami, była moja inicjatywa? Zobacz, jaki mejl przyszedł do Richarda, to cię może zainteresować.

Położyła kartkę na stole przed nosem Charlotte.

- Pa, pa, kochani. Smacznego!

Obróciła się na pięcie i wybiegła z pubu.

- Edie! Edie?

Louis biegł za nią ulicą. To dziwne, że odważył się na to w obecności Lucie i Charlotte. Może coś mu z opóźnieniem zaświtało w głowie. Może Lucie nie przestawała się szarogęścić przy stole albo uświadomił sobie, że grozi mu utrata przyjaciółki, która jest „dziewczyną znanego aktora”?

- Edie!

Zdziwił się, gdy przystanęła, i na chwilę zapomniał języka w gębie.

- Tak mi przykro, kochanie. Naprawdę.

- Z jakiego powodu?

- Że ich nie powstrzymałem. Wiesz, to trochę jak w szkole. Jeśli nie poprzysz większości, ciebie też zaczną prześladować.

- Taaa, to rzeczywiście straszne - zgodziła się. - Zmuszają cię do wspólnych lunchów, wpychają w ciebie pulpeciki. Potwory. Aha, i kazały ci zbierać podpisy pod tą petycją. Chyba trzymały cię na muszce, co?

- Serio, dziecinko! Gdybym nie obszedł firmy z tą głupią petycją, nie miałbym po co żyć. Charlie wiedziała, że się przyjaźnimy, i zmusiła mnie do przysięgi wierności.

- To był przymus? Chciałeś jedynie przeżyć, nic więcej?

- Tak!

- W takim razie jak zdobyły moje zdjęcia na stronę na fejsie? Było tam takie jedno nasze wspólne, z wesela. Ty je zrobiłeś, nie? Tyle że ciebie wycięto.

- Uhhh... - Wyglądał na zakłopotanego. - Z wesela...? Ach tak, było na moim Instagramie. Ogólnie dostępne. Musiały je skopiować.

- Nieprawda. Wykasowałeś je jeszcze przed końcem przyjęcia ślubnego. Wiem, bo sprawdzałam. Kiedy tylko zaczęła się kampania „Dopaść Edie”, oddaliłeś się ode mnie. Udawałeś mojego przyjaciela, żeby zdobywać materiał do plotek. Chciałeś być jednocześnie po jednej i po drugiej stronie, nie opowiadałeś się po żadnej. W pewnym sensie jesteś gorszy niż Lucie.

Wyglądał teraz tak, jakby żałował, że za nią wybiegł.

- A jak założyli tę paskudną stronę, żeby mnie zdołować, powiedziałeś: „O, fajnie, mam jej zdjęcie”.

Nie zaprzeczył.

Edie zarzuciła sobie torbę na ramię.

- Wiesz, Louis, żal mi ciebie. Ja nawet jeśli siebie nie za bardzo lubię, to przynajmniej wiem, kim jestem. A ty masz tysiąc twarzy, zależnie od okoliczności, więc jeśli jesteś sam na sam z sobą, musisz chyba zniknąć? Kim jesteś, kiedy nikt na ciebie nie patrzy?

Zostawiła go. Stał, starając się usilnie i bezskutecznie znaleźć coś na swoje usprawiedliwienie. Po czym odszedł.

Ileż to lat spędziła na staraniach, by przypodobać się takim nieistotnym ludziom? I nigdy nie zadała sobie pytania, dlaczego właściwie ma ich lubić.

Rozdział 63

Elliot rzucił Edie dla innej kobiety. Zgodnie z nagłówkami gazet ten miłosny oszust, zdrajca i szczur grzmoci teraz swą filmową partnerkę, Gretę Alan. A skoro tak, media opanowała zbiorowa i jakże pożyteczna amnezja na punkcie kobiety, z którą jakoby sypiał jeszcze tydzień temu.

Wyłynęły jakoś zdjęcia z planu „Gun City”, które miały stanowić dowód na obiecująco rozwijający się romans. Greta nosiła na nich obuwie sportowe marki Uggs, a nie szpilki Louboutina (więc pewnie zrobiono je w trakcie prób, a nie właściwych zdjęć) i obejmowała Elliota ramieniem, z dłonią pod jego detektywistyczną kurtką, i wznosiła na niego przepełnione uwielbieniem spojrzenie. A więc przyłapano ich na migdaleniu się.

Pewnie anonimowe źródło skłonne było tym samym rozgorączkowanym tonem, jakiego używano w opisach przygody z Edie, potwierdzić istnienie związku. Podobno „od pierwszego dnia zauważono, że jest między nimi chemia, a Elliot oprowadzał amerykańską piękność po uroczych zakątkach swojego rodzinnego miasta (ten teges, bla, bla, bla) oraz nie trzeba było ich zachęcać do odważnych miłosnych scen (tego tamtego, pitu, pitu)”.

W tych miłosnych historiach z Gretą nie było ani śladu po Edie, z wyjątkiem krótkiej wzmianki o „plotkach łączących Owena z jego biografką, zdementowanych przez osobę reprezentującą aktora”. Przyczyna była oczywista: trudno byłoby mianowicie zrozumieć, że taki ogier mógłby wdać się w burzliwy romans z Edie w czasie swoich umizgów do Grety. Edie wyczuła, że media wolą swatać Elliota ze znaną osobą z branży, bo wtedy opowieści towarzyszą atrakcyjne elementy wizualne. Greta na pewno nigdy nie wyglądała jak osoba wyciągnięta psu z gardła.

Edie wiedziała, że powinna czuć ulgę, że skończyła się jej kadencja rzekomej kochanki Elliota. I rzeczywiście jakby odetchnęła z ulgą. Ale jednocześnie równie mocno odczuwała coś zgoła innego. Przecież Elliot nie cierpi Grety, prawda? Czy ta historia na pewno jest w równym stopniu wymysłem jak afera z Edie?

Czytała po raz kolejny co bardziej smakowite fragmenty i starała się znaleźć dla nich rzeczywiste podstawy.

„Niesamowita chemia” – no tak, są aktorami. „Zwiedzanie miasta” – są aktorami, kręcą serial w mieście, z którego Elliot pochodzi. „Nie trzeba ich zachęcać...” – bo są aktorami. Suma takich potwierdzeń składa się na fakt, że „przyłapanie” Elliota i Grety w uścisku to po prostu opis zakresu ich zawodowych obowiązków.

Mimo wszystko raz po raz wracała pamięcią do tego, co Elliot mówił jej o Grecie. Była w rozterce. Wyrażał się o niej zgryźliwie, ale może to był rodzaj przesady? Może ich tak ustawiono, tak ich widziała kamera? W końcu Edie też zagrała w jakimś momencie Orle, a nie musiała odtwarzać scen łóżkowych i wydawanych przy tym jęków. Na myśl, że coś takiego – udawanego – z konieczności miało miejsce w wykonaniu Elliota i Grety, czuła lekki ból.

Co czuła teraz do Elliota? Kim dla niej był? Przyjacielem, wrogiem czy kimś jeszcze innym? Tak się niefortunnie złożyło, że gdy z żalem przyglądała się tabloidowej fikcji, przez co skręcały się jej wnętrzności, zadzwonił do niej sam delikwent. Zatrzasnęła klapę laptopa, błyskawicznie się opanowała i wstała, by odebrać telefon. Tak jest bardziej profesjonalnie.

- Cześć, Edie, to ja. - Elliot przemawiał tonem pełnym rezygnacji i pesymizmu, bez śladu dawnej sprężystości. - Jak się miewasz?

- W porządku, dzięki. Cieszę się, że nie jestem już w polu zainteresowania mediów, że zastąpiła mnie Greta.

Starła się być figlarna, ale wypadło to dość sztywno.

- Ha, no właśnie! To zadziwiające. Inny dzień, a takie same bzdury. - Zabrzmiało to jak dementi. To jest dementi, no nie? - Dzwonię, żeby ci powiedzieć, że rozmawiałem z Fraserem. Piszę o swojej adopcji dla „Guardiana”. To się ukáže za kilka dni. Wtedy już zupełnie ci odpuszczą.

- Rozmawiałeś z Fraserem? - Opadła na krzesło. - No i jak poszło?

- Na początku było kiepsko. Był wkurzony jak cholera, że przez tyle lat odsuwano go od prawdy. Powtarzał: „To aż tak bardzo mi nie ufałeś, że bałeś się, że cię odrzucę?”. Kiedy go zapytałem, czy to coś zmienia, spojrzał na mnie jak na dwugłowe cielę i powiedział jednak: „Jakim sposobem? Po trzydziestu latach wspólnego dorastania?”.

Elliot zaczął się emocjonować i Edie pożałowała, że ta rozmowa nie odbywa się twarzą w twarz.

- No i potem, jak już na mnie nawrzeszczał, waląc pięścią w stół, po serii bluzgów i po tym, jak połączył się z rodzicami na telefon satelitarny i obsobaczył ich, uspokoił się. Muszę pamiętać, że ja miałem dwadzieścia lat na uporanie się z tym, a on co? Miał to zrobić w dwadzieścia minut? Ale zaraz zaczął żartować, że jak się popatrzy na mnie grającego w piłkę, trzeba dojść do wniosku, że mamy różne DNA.

Edie roześmiała się cicho, Elliot zaś był zadziwiająco spokojny. Domyślała się, że też usiłuje ją teraz zaliczyć do jakiejś kategorii. Przyjaciel, wróg czy ktoś inny?

- No cóż. Pieklił się jeszcze, że Jan i mój ojciec usiłują na tym zarobić. Zażądał, żebym im w tym przeszkodził. Porozmawiałem też z rodzicami i zgodziliśmy się, że musimy jeszcze to omówić. W artykule „Guardiana” nie będzie nic o Fraserze, tylko wyjaśnienie mojego pochodzenia. Mój biologiczny tata może przedstawić swoją wersję, odmienną, ale już zapowiedziałem, że nie będę na ten temat udzielał żadnych wywiadów ani pisał oświadczeń.

- Wszystko razem brzmi bardzo pozytywnie - powiedziała.

- Edie, tak mi przykro. Gdybym nie był takim tchórzem, mógłbym to jakoś lepiej wszystko ustawić w czasie i uniknęłabyś rozgłosu. W tym artykule mówię wprost, że jestem singlem, że nie jestem już z Heather. Ale prasa, niestety, często nie bierze moich słów na poważnie.

Singlem.

- Och - była autentycznie wzruszona - dzięki. Ale to przecież nie była twoja wina.

- Była. Powinienem być bardziej czujny i nie pozwolić na zrobienie tych zdjęć. Czuję się okropnie, że i tobie wyciągnięto jakieś fakty z przeszłości. Wiem, że sam sobie wybrałem takie życie, ale nienawidzę, kiedy to dotyka tych, których kocham.

Co takiego? Edie wstrzymała oddech.

- Albo tych, z którymi pracuję - dodał Elliot, a ona odetchnęła. - Materiał w „Guardianie” skutecznie też zepsuje robotę Jan - ciągnął. - No i całe szczęście.

- Dlaczego wcześniej nie poszła do prasy z rewelacją o adopcji? - spytała Edie, którą zastanowiła ostrożność Jan w „Mailu”.

- To się wbrew pozorom dość często zdarza, kiedy biograf dokopie się jakichś brudów. Nie warto narażać się przedwcześnie. A jak książka znajdzie się na półkach, mleko jest już wylane i przeciwnicy są mniej skłonni do miazdzącej krytyki, do wytaczania procesów i tak dalej.

- Och - westchnęła, patrząc w sufit. - To dość logiczne.

- Wobec powyższego my również powinniśmy w naszej książce wspomnieć o adopcji. Krótko.

- Jasne. - Wahała się przez chwilę, po czym żartobliwie, z udawaną lekkością, rzuciła: - To teraz spotykasz się z Gretą? Szybko pozamiataleś.

„Błagam cię, nie mów: >Tak, tym razem, co dość dziwne, obstawiają prawidłowo! <. Proszę”.

- Taaa... wygląda na to, że się z nią od czasu do czasu gdzieś powłóczę. Licho nie śpi, co?

Nie, Edie to nie wystarczało.

- Myślałam, że za sobą nie przepadacie!

Nie zaprzeczaj, proszę cię.

- No cóż, ja w ogóle mam kiepskie wyczucie. Nigdy nie potrafię powiedzieć, czy podobam się kobiecie czy też nie.

Auć. To nie jest po prostu kpina. To przemyślane ostrzeżenie pod tytułem „Nie zbliżać się”. Jakaś taka rezerwa w głosie; wcześniej tego nie było. A więc nie będzie już powrotu do dawnych przekomarzanek.

Zakłopotana nie potrafiła wydobyć z siebie nic poza smutnym:

- Ha!

- To znaczy, nawet nie potrafię sobie wyobrazić, jak by to było spotykać się z Gretą. Na tych zdjęciach ona prezentuje swoje standardowe czułe pozy. Tak samo odnosi się do wszystkich. No, może z wyjątkiem Archiego. Gdybyś w ten sposób spróbowała dotknąć Archiego, prawdopodobnie by cię pogryzł.

Miała ochotę powiedzieć głośno „Bogu dzięki!”, ale tego nie zrobiła.

- To co? Możemy się umówić jutro na wywiad? O drugiej będzie okej?

- Tak, oczywiście.

- To już będzie ostatni, tak wynika z mojego planu.

- Tak...

O nie. Wiedziała, że muszą istnieć jakieś dobre, tkliwe i przyjazne słowa, których mogłaby użyć w tym momencie. Tyle że, cholera, żadnego z nich nie potrafiła sobie teraz przypomnieć.

Rozdział 64

Gdy nazajutrz przyszła do Owenów, drzwi otworzył Fraser. Snuł się po domu w dresie, a Elliota nie było widać. Tylko rytm odległej muzyki wskazywał, że musi być na górze.

- „OK Computer”^[59] - wyjaśnił Fraser, pokazując palcami gest naciskania spustu wymierzonej w kogoś broni.

Edie uśmiechnęła się, powiesiła kurtkę i zastanowiła się, czy powinna dawać do zrozumienia, że wie o rozmowie braci. Powinna była zapytać o to Elliota.

- Ta twoja kłótnia z Lellem... Okropnie się czuję z jej powodu - powiedział Fraser przyciszonym głosem.

- Lell?

- Och, Elliot. Przepraszam, to takie jego dziecinne przydomko. Ha, dziwne, ale nigdy nie zdradziłem go nikomu spoza rodziny. Jesteś pewna, że nie jesteś spokrewniona z Owenami?

Obrócił się na pięcie.

Edie domyśliła się teraz, że Elliot nie wtajemniczył Frasera w to, co ona wie, a czego nie. Choć było to nieco ryzykowne przypuszczenie.

- Tak, raczej pewna - odparła i pomyślała sobie, że przecież Elliot może mieć jakieś rodzeństwo przyrodnie, o którego istnieniu nie ma pojęcia. W przyszłości może się dowie - z prasy oczywiście.

- To i dobrze. Bo gdybyś była, wyszłoby z tego takie zamieszanie jak z Lukiem i księżniczką Leią.

Edie roześmiała się. Chwileczkę, a kto w tym układzie byłby Hanem Solo? Nie wiedziała, ale z pewnością nikt nie jest tak dobry we flircie towarzyskim jak Fraser. Wygłaszał zawsze trafione, bardzo sugestywne żarty, które nigdy nie ocierały się o zbytnią dosłowność i nie były obślizgłe. Przypominał wielkiego golden retrievera: mógł coś niechcący zniszczyć przez swój entuzjazm czy wylewność, ale nie sposób było o to się na niego gniewać.

- Mogłabyś się z nim pogodzić? Ja nie cierpię Radiohead, a on w dodatku w kółko puszcza ich nie najlepszy album.

- Już się pogodziliśmy - odparła.

- Brrr, to żałościwe rockowe zawołanie świadczy, że nie.

- Ależ tak. Powiedziałam, że mu przebaczam i porozmawialiśmy. Może tu chodzi o coś innego. Albo o kogoś.

Grrr. Jeśli na scenie pojawiła się nowa dziewczyna, Edie samolubnie cieszyła się, że stało się to na tyle późno, by nie przeszkodzić drukowi pierwszego wydania książki.

Fraser zrobił skrzywioną minę.

- Nie bądź głupia. On ma bzika na twoim punkcie.

Serce Edie zapomniało przez chwilę, że ma bić, a w żołądku pojawił się bolesny

ucisk. „Bzika?”.

- Naprawdę...?

- Tak! Ciągłe rozpacza, że tak cię zdenerwował. Poważnie, Edie. Nie mówiłbym ci tego, gdybym nie wiedział na pewno. Może masz mnie za kanalię. Nie powinienem był do ciebie startować w takich okolicznościach.

Okolicznościach?

Fraser zastanawiał się przez chwilę.

- Wiesz, on wszystko bardzo przeżywa. Zawsze taki był. Nie proszę cię o nic nadzwyczajnego, ale przynajmniej powiedz mu, że nie czujesz do niego niechęci.

- Jasne, że nie czuję!

- On teraz siebie nienawidzi i ty jesteś jedyną osobą, która może mu pomóc.

- Porozmawiam z nim - odrzekła z lekka oszołomiona.

Fraser położył rękę na poręczy i krzyknął do Elliota, że przyszła Edie. Muzyka ucichła.

- Przykro mi, że namieszałem. Wybaczysz mi? - zapytał.

- Jasne - odparła.

Zrobił kilka kroków, objął ją i mocno uścisnął. Poklepała go po ramieniu. Gdy się rozłączyli, Elliot stał na schodach i patrzył na nich. Jedną ręką trzymał się belki pod sufitem, przez co jego szary T-shirt uniósł się nieco, odsłaniając brzuch. Edie o mało nie zemdląca. Serce jej zamarło.

- Cześć - powiedział obojętnie.

- Witaj - odparła. - Fraz był...

- Frazem. Chcesz się czegoś napić czy od razu zaczniemy?

- Zacznijmy - powiedziała, czując ze strony Elliota chłód i brak życzliwości.

Gdy ustawiała w salonie dyktafon, starała się zrozumieć słowa Frasera. Bzik?

Powinna teraz postarać się oczyścić atmosferę, tak jak to obiecała Fraserowi.

- Elliot, zanim zaczniemy, chciałabym powiedzieć coś o tym, co wydarzyło się przed barem. Przyjęłam twoje przeprosiny w całej rozciągłości. Proszę cię, żebyś w rewanżu przyjął moje. Przepraszam, że tak na ciebie krzyczałam i że cię obraziłam. Sztama?

- Jasne - odparł obojętnie. - Ale ty nie musisz mnie przeproszać. Jak o tym myślę, najchętniej wbiłbym sobie w nogę widelec. Jeśli chcesz się spotykać z Fraserem, wszystko gra. Ja nie mam żadnego prawa się w to wtrącać.

I co? To ma być rozwiązanie?

- Ale ja nie... - jestem zainteresowana twoim bratem, zamierzała dodać, ale to zabrzmiałoby nieco szorstko. Poprzestała więc na: - Dzięki, nie zamierzam.

- To też byłoby w porządku - powiedział Elliot z lekkim wzruszeniem ramion.

Och, wobec tego muru obojętności naprawdę nie wiedziała, co ma myśleć. Chodzenie z Fraserem mogłoby być w porządku? W takim razie widać Elliotowi na niej nie zależy. Musiała źle zrozumieć Frasera. Bzik. Można przecież mieć bzika bez żadnych seksualnych podtekstów, nie? Ona kiedyś miała bzika na punkcie swoich myszokoczków.

Omówili kwestie rodzinne, adopcję, pomijając fakt nieświadomości Frasera.

Elliot wyjaśnił ściszym głosem:

- Biorąc wszystko pod uwagę, zareagował nadspodziewanie dobrze. Niech już

tak zostanie. – Edie ochoczo przytaknęła. – Mam na myśli, że teraz jest okej, ale może to do niego docierać stopniowo i w końcu go dotknie – dokończył.

– A on nie wie, że ja wiem? – spytała szeptem.

Kiwnął głową.

– Chciałem przekazać mu możliwie jak najkrótszą listę osób, które dowiedziały się przed nim.

– Jasne.

Gawędzili na temat oficjalnego życiorysu. Edie oczekiwała, że w miarę zapewniania się jej notesu nastrój będzie się ocieplać, ale nic z tego. Słupek rtęci ani drgnął.

Kręcenie „Gun City” miało się zakończyć na dniach.

– Hm. Dasz mi znać, jeśli przed wyjazdem chciałbyś, żebyśmy poszli na drinka? – spytała anemicznie, zbierając się na odwagę.

Przygotowała się na odmowę i było jej bardzo smutno. Nie myślała, że będą rozstawać się w takiej atmosferze.

– Oczywiście – odparł tonem, który mówił „nie mam najmniejszego zamiaru”.

Co tu można zrobić? Jak naprawić to, co się stało? Może niepotrzebnie chowała głowę w piasek? Od ich ostatniego widzenia często o tym myślała.

Gdy po raz ostatni wychodziła od niego, w progu nagle się odwróciła.

– Elliot, nie wyciągam tego po raz nie wiadomo który, żeby cię zdenerwować, ale muszę cię o coś zapytać. O to, co powiedziałeś Frazowi. Dlaczego, chcąc mu mnie obrzydzić, nawiązałeś do historii mojej mamy? Dlaczego nie zwróciłeś jego uwagi na moją kiepską aparycję, podły charakter czy też mierne zdolności literackie? – Zaczęła wymachiwać rękami. – Albo że się głupio śmieję, fatalnie ubieram czy co tam jeszcze. Dlaczego ze wszystkich złych rzeczy wybrałeś akurat tę?

Bo to rzeczywiście zabolowało ją najbardziej. Tego nie potrafiła wybaczyć.

Elliot skrzyżował ramiona i dotknął futryny czubkiem swojego conversa.

– Bo o tobie nie da się powiedzieć nic złego. Jedyne, co w tobie jest złe, to to, co ci się przytrafiło. Dlatego.

Ich spojrzenia spotkały się. Skoro ma o niej tak wysokie mniemanie, to dlaczego im się nie układa?

– Dziękuję ci – powiedziała.

– Za co?

– Że mi to mówisz. – Wyciągnęła do niego rękę ze słowami: – Wspaniale się z tobą pracowało, Elliot.

Podrapał się po głowie, jakby usłyszał coś bez sensu, milczał przez chwilę, po czym uściskał jej rękę.

– Mnie również. Trzymaj się.

Znow miała poczucie, że pozostały im jeszcze setki spraw do omówienia, ale jakoś nie przychodziło jej do głowy, co mogłaby teraz jeszcze dodać.

Rozdział 65

Wyszło na to, że słowa Margot „wezmę to pod uwagę”, którymi odpowiedziała kiedyś na propozycję Edie, by razem wyjść na drinka, w istocie miały oznaczać „nie”. Na pewno zaważyło też opóźnienie spowodowane pełnym zawirowań i ułudy życiem miłosnym Edie.

- Nie ma co zawracać sobie głowy. Mam w domu każdy alkohol, jakiego potrzebuję, serdecznie.

- Wiem, ale można zmienić scenerię! W The Lion mają, wiesz, cały asortyment. Sprawdzalam!

- Ale mnie bolą nogi, kochana. Moje stare nogi.

W końcu, po serii dociekliwych pytań w trakcie już teraz codziennej paplaniny ponad ogrodowym płotkiem, Edie wyciągnęła z Margot prawdę: paliła przez całe życie i to poskutkowało głęboką niewydolnością oddechową. Jest przykuta do swojego domu.

- Mój lekarz mówi, że do autobusu mam prawo wsiąść tylko wtedy, kiedy ma to mi ewentualnie uratować życie - tłumaczyła Margot, przymierzając swój „turban księżniczki Małgorzaty”. Były ostatnie jako tako ciepłe dni przed ostatecznym nastaniem jesieni.

- To może zaczniesz używać wózka?

Twarz Margot wykrzywiło obrzydzenie.

- Wózek? Jak jakaś biedna kaleka? Albo staruszka?

Edie roześmiała się.

- Potraktuj to jak kolejną rolę. Odegraj to.

- To musiałby być horror - odparła Margot, przewracając ekstrawagancko umalowanymi oczami.

- A może jednak wypożyczę jakiś wózek i spróbujemy? Jak ci się nie spodoba, nie będziemy do tego wracać.

- Meryl i Beryl robią się bardzo agresywne, kiedy zostają same.

Edie miała nadzieję, że Margot nie nadała imion częściom swojego ciała.

- Kto taki?

- Moje uroczę dziewczuszki! Ptaszki.

- Aha. Nic im się nie stanie, jak sobie trochę powalczą.

- Ciągłe nie masz chłopaka? Co się stało z tym aktorem, znalazł coś lepszego do roboty?

- Nie - odparła Edie, po czym zamilkła. - Nie wiem - poprawiła się.

Wielokrotnie czytała wywiad z Elliotem w „Guardianie”. Na zamieszczonym zdjęciu sprawiał wrażenie zamyślnego i... no cóż, wyglądał oszałamiająco. W bardzo wyważonych słowach opowiedział o życiu swoich biologicznych rodziców i o wielko-duszości tych, którzy go adoptowali. Artykuł był utrzymany w sympatycznym i empatycznym tonie. Trudno było uwierzyć, że Elliota spotkało w życiu coś złego.

A przecież własny ojciec zamierzał go oczernić. Edie rzuciła też okiem na komentarze i wyglądało na to, że piętno tragedii przysporzyło Elliotowi wielbicielkę. Poczuli się zazdrosna.

- On mi naprawdę się podobał, wiesz? I, co może dziwne, ja też mu się jakoś tam podobałam. Ale się od siebie oddaliśmy, było minęło - chlapięła Edie bez większego zastanowienia.

- Tacy są aktorzy. To wieczni wędrowcy, kochana. Gdzie postawią stopę, mają nowy dom. Jak chcesz się ustatkować, nie możesz się wiązać z kimś, kto może za tydzień będzie mieszkał gdzie indziej. Wiem coś o tym. „Stopa” - Margot zrobiła w powietrzu znak cudzysłowu - Gordona była bardziej ruchliwa niż Phileas Fogg^[60].

- Przydałoby się też trochę seksu - wymamrotała pod nosem Edie, nieco już znużona gadatliwością sąsiadki.

Nie zauważyła, jak do ogrodu wszedł tata. Zobaczył, że rozmawiają i błyskawicznie „przypomniał sobie”, że coś zostawił w domu. Choć trzeba przyznać, że i ojciec, i Meg łaskawszym okiem spoglądali na Margot od czasu słynnego czekoladowego musu. Meg oczywiście oficjalnie go nie spróbowała, ale przyznała - nie mając po temu żadnych podstaw - że „wygląda smacznie”.

- Pomyślę o tym - powiedziała Margot.

Tego wieczoru Edie wyszła spotkać się z Hannah i Nickiem. Mieli pójść do plenerowego kina na terenie Wollaton Hall.

Cały czas myślała o Elliotcie, co nie powinno dziwić, zważywszy na to, że jej ostatnia bytność w tym miejscu przypadła na dzień, gdy kręcono tu scenę morderstwa z „Gun City”. Wtedy było między nimi zupełnie inaczej. Przypomniało się jej, jak Elliot wziął ją w ramiona. Teraz wprost nie do wyobrażenia, pomyślała ponuro.

Wyjęli składane krzeselka i piknikowe jedzenie, otworzyli piwa.

- Zobaczcie, moje krzeselko ma wbudowany uchwyt na kubek - zauważył Nick, umieszczając tam swoją puszkę. - Kupiłem też w Marksie i Spencerze klops wieprzowy z jajkami na twardo w środku. Pełnia szczęścia - ciągnął - nie licząc faktu, że już nigdy nie zaznam kobiecej pieśczoły.

Hannah szturchnęła jego rękę palcem wskazującym.

- Proszę cię.

- Niczego mi nie brak.

- Tam są przenośne toalety, możecie się odświeżyć. - Edie jak zawsze pragnęła dla swoich przyjaciół jak najlepiej urządzonego świata.

A po zachodzie słońca, upewniwszy się, że znajdują się w bezpiecznej odległości od pozostałych kinomanów, opowiedziała Hannah i Nickowi o swoich przykrych przejściach z Elliotem.

Hannah zmarszczyła czoło i owinęła się kocem. Jej zawsze było zimno.

- Poproszę jeszcze jednego minirollsa. Czy to ja jestem taka głupia, czy ty? - zapytała.

Edie odpowiedziała jej tą samą mimiką.

- Historia wskazuje, że raczej ja. I to jest bardzo niepokojące - odparła.

- Nie chciał, żebyś sypiała z jego bratem, bo sam chciał cię przelecieć, nie? A może czegoś nie zrozumiałam? - Hannah odwijala folię z batonika.

- Nooo... Nie sędzę, żeby mocno tego pragnął, o ile w ogóle...

Czyżby w duchocie i czerwonych oparach, w jakich przebiegała ich kłótnia, to przeoczyła? Czy to naprawdę możliwe? Pomyślała, że to chyba jakaś kosmiczna bzdura.

- A nawet jeśli tak, dlaczego mi tego nie powiedział?

- A dlaczego ludzie nie mówią sobie takich rzeczy? Bo się boją, to oczywiste. Jeśli nie jesteś do końca pewna tej drugiej osoby, czujesz się onieśmielona. Kimkolwiek jesteś.

- Okej, ale teraz już uporządkowaliśmy swoje sprawy, a on nadal zachowuje się, jakbym dla niego nie istniała.

Nick zgniótł swoją pierwszą puszkę i przez chwilę bawił się tym dźwiękiem.

- Nie wydaje ci się, że czasem traktowałaś tego faceta trochę jak kosmitę? W normalnych kategoriach zgodziłbym się z Hannah, wygląda na to, że na ciebie leciał.

Hannah kiwnęła głową.

- Spójrz na to całościowo. Przesłał ci kwiaty, droczył się z tobą, zwierzał ci się. Wszystko wskazuje, że mu się podobasz. A i ty jesteś nie od tego - stwierdziła Hannah.

Dobry argument.

- No cóż, nawet jeśli coś czuł, to kompletnie minęło. On już tego nie czuje. Mogę posunąć się nawet do stwierdzenia, że mnie nie lubi.

- Wygląda na to, że raczej jest ostrożny. Może powiedziałaś mu coś nieprzyjemnego?

- Może...?

- Co konkretnie?

- No... - Przypominanie sobie tego sprawiało Edie ból. - Że nie jestem jego fanką, że jesteśmy kolegami, a nie przyjaciółmi. Że nie dałabym za niego złamanego grosza. - Skrzywiła się. - Ale wiedział, że mówiłam to w gniewie, że mu chciałam dogryźć.

- Wiedział? A niby skąd? Powiedziałaś mu to?

- No, może nie wprost.

Edie pomyślała, że w Ad Hoc uchodziła za dyskretną, że Louis określił ją mianem enigmy. Że nie potrafiła Jacka zapytać, co właściwie jest grane. I o tym, jak Fraser zinterpretował sytuację między nią a Elliotem: mówił o nich, jakby nie byli sobie obcy. A jednak nie zapytała: „Myślisz serio, że Elliot jest mną oczarowany?”. Może po prostu w jej życiu nie ma miejsca na mówienie wprost?

- Powiedziałaś mu, że nie masz dla niego czasu, no to on teraz zachowuje się, jakby nie miał czasu dla ciebie - uśmiechnęła się Hannah. - Wielkie mi tajemnice. Dlaczego nie wyprowadzisz go z błędu i nie zapytasz wprost, co do ciebie czuje?

- Już jest za późno - odparła Edie.

- Skąd możesz wiedzieć, skoro go o to nie pytasz?

- Bo już nie pracujemy razem.

- Nie musicie, jeśli on czuje mniej więcej to, na co ty masz nadzieję.

To niezaprzeczalnie prawda. Ale jak, do licha, mogłaby w ogóle zapytać Elliota Owena o coś takiego? A gdyby zadławił się na śmierć ze śmiechu?

Niebo pociemniało, a na ekranie ku radości zgromadzonych pojawiło się niewyraźne logo Warner Brothers. Edie rozsiadła się wygodnie.

Lepiej myśleć, że Elliot nie jest nią zainteresowany. Bo gdyby w wyniku jakiegoś niedającego się wytłumaczyć wybryku losu na chwilę obdarzył ją sympatią i usiłował jej to powiedzieć, a ona by zawałiła sprawę, to musiałaby sobie za karę potężnie obić facjatę.

Rozdział 66

Czy Margot będzie wolała wózek napędzany siłą jej mięśni czy z silniczkami? Edie zdawała sobie sprawę, że to nie jest najciekawsza decyzja, jaką miałyby podjąć kobieta o talii osy, której faceci w smokingach i muszkach na wyścigi podawali ogień, gdy tylko zechciała zapalić papierosa. A teraz te wszystkie eleganckie szluki domagają się zapłaty w postaci konieczności użycia wózka. Edie studiowała ulotkę firmy Shopmobility i zastanawiała się, jak najlepiej zachęcić Margot, by zechciała wszystkie swoje kości w komplecie umieścić na inwalidzkim wózku.

Proszę cię, zgódź się, spraw, żebym mogła przestać myśleć o tym aktorze.

Była pewna, że jeśli Margot spodoba się pierwsze wyjście, jeśli odczuje na własnej skórze płynące z niego korzyści, poprosi o następne. Edie odczekała do zwyyczajowej pory dzinu z tonikiem, żeby pójść z tym do sąsiadki.

Zapukała do drzwi. Brak odpowiedzi. Światła były pozapalane, Margot musi być w domu. No jasne, bo gdzie niby miałyby być. Pozwoliła sobie wejść, wołając:

- Margot! Halo? To ja, Edie!

Z salonu dobiegał cichy szmer przerywany szczebiotem ptaków. Edie ostrożnie zajrzała do środka. Margot we wzorzystym różowym kimonie spała rozciągnięta na kanapie, z głową odrzuconą do tyłu. W telewizji szedł film, którego zapewne od dłuższego czasu nie oglądała. Rosalind Russell nachylała się, by zapalić papierosa. Najwyraźniej były to lata czterdzieste.

Edie chciała zostawić ulotkę i napisać kilka słów. Czy to będzie w porządku, jeśli zacznie myszковать w poszukiwaniu papieru i czegoś do pisania? Gdy w tym celu przeglądała rzeczy na stoliku w korytarzu, coś ją uderzyło. Wróciła do salonu. A gdzie chrapanie?

Spojrzała na Margot i zrozumiała. Woskowo blada twarz, otwarte, lekko skrzywione usta. Upiorny spokój. Ręce niczym szpony wczepione w brzegi kanapy. W tej pozie zastygła zapewne już jakiś czas temu.

- Margot? - odezwała się, przerażona jak dziecko. - Margot?

Podeszła do niej, okrążyła kanapę i przyjrzała się jej z drugiej strony. Czowała się jak intruz. Nigdy wcześniej nie widziała martwego człowieka. Gdy w gazetowych wiadomościach ktoś pisał, że delikwent „na pewno” nie żył, zawsze ją to dziwiło. Skąd ta pewność? Może wystarczyłoby odpowiednio energicznie wykonać sztuczne oddychanie, by zmarłego przywrócić do życia?

Ale teraz, patrząc na Margot, wiedziała. Cokolwiek decydowało o jej istocie, Margot była martwa. Zgasła. Odleciała. Odeszła. Była jak rzeźba. Płomyk rozpalający w niej życie znikł na zawsze.

Wróciła na korytarz i podniosła słuchawkę zamontowanego na ścianie plastikowego telefonu w kolorze lilaróż. Miała dziwne poczucie, że to nie dzieje się naprawdę. Może przecież się cofnąć śladami własnych kroków, wyjść za drzwi, zapukać w nie, wejść jeszcze raz i wypić z Margot drinka.

- Halo? - odezwała się nieswoim głosem. - Proszę przysłać karetkę. Moja sąsiadka. Nie, sędzę, że nie żyje. Nie jestem pewna.

Usiadła w fotelu Margot i przyglądała się potem ze śladami szminki, spoczywającymi w popielniczce w kształcie łabędzia. W odrętwieniu patrzyła na ciało przez jakąś godzinę. Ptaszki podskakiwały, popiskiwały, skubiąc ziarna z dozownika. Na dźwięk pukania do drzwi i tumultu wiążącego się z przybyciem sanitariuszy Edie o mało nie wyskoczyła ze skóry ze strachu, choć przecież ich się spodziewała.

W jednej chwili dom zapełnił się obcymi ludźmi w zielonych uniformach i ich krzątaniem. Dyskretnym tonem zadawali pytania o nazwisko zmarłej, o to, jak długo Edie tu z nią jest, czy sąsiadka na coś się leczyła.

Gdy któryś z nich przyłożył dwa palce do szyi Margot, potem do jej nadgarstka, po czym pokiwał głową, Edie z trudnością powstrzymała łzy. Bo dopiero gdy ktoś odpowiednio wykwalifikowany potwierdził jej podejrzenia, zrozumiała, co się naprawdę stało. Ratownicy kłębili się wokół Margot, a Edie gapiała się na jej kaptcie. Chciała, żeby nogi choć drgnęły.

- Wygląda to na rozległy zawał serca, ale pewności oczywiście nie mamy - powiedział po jakichś piętnastu minutach krępy mężczyzna z miłą twarzą i akcentem z Yorkshire. - Raczej nic nie poczuła, to musiało być błyskawiczne.

Edie beznamiętnie pokiwała głową.

Przełożyli lekkie ciało Margot na nosze. Troczek jej różowego szlafroka kołysał się jak wstęga. W tle szumiał silnik karetki, a ratownicy pytali Edie o krewnych. Powiedziała im o synu. Potem musiała opuścić dom Margot, który wypełnił się spełniającymi swe obowiązki urzędnikami. Wstrząsnęło ją przypomnienie tego, jak mając dziewięć lat, widziała podobne zamieszanie.

W mgnieniu oka - czy nawet szybciej - wszystko, co należało do Margot, utraciło swoją prywatność. To okropne. Stop. Wróć! Niech ona tu wróci. Niech się obudzi.

Edie po sąsiedzku przeszła do swojego domu, w spoconej ręce ściskając ulotkę Shopmobility. W salonie Meg oglądała telewizję. Edie jeszcze nigdy nie była tak wdzięczna losowi, że zastaje siostrę przy życiu.

- Meg - odezwała się, stając w progu i czując, jak jej twarz się zapada. - Margot nie żyje. Właśnie ją znalazłam.

- O cholera. Ta jędma zza ściany?

- To była moja przyjaciółka! - powiedziała Edie.

Dosłownie rzuciła się na Meg i objęła ją, szlochając. Jej łzy wsiąkały w luźny sweter siostry.

Meg odruchowo też ją objęła.

- Wzięłam dla niej tę ulotkę - łkała Edie, pokazując druk zdumionej Meg. - Chciałam wypożyczyć dla niej wózek inwalidzki. Planowałyśmy wspólne wyjście. Chciałam ją też zabrać w tym roku na Goose Fair.

- Przecież wtedy będziesz już w Londynie? - zdziwiła się Meg, zezując.

- Nie, wracam do Nottingham - wyjąkała Edie. - Ale nie bój się. Od was się wyprowadzę.

Zakłopotana Meg poklepała siostrę po plecach. Edie puściły wtedy już hamulce. Ryczała jak bóbr.

- Po co się wysilać, żeby kogoś kochać, Meg? Wszyscy odchodzą. Wszyscy, do ja-

snej cholery, mnie porzucają – mówiła, wylewając hektolitry łez. – Wszystko robię źle. Coś próbuję zdziałać i gówno z tego wychodzi.

– Ja i tata cię nie opuściliśmy – odparła Meg i nie była to wymówka. Meg była autentycznie zaskoczona i rozbrojona stanem Edie. Nigdy jej takiej nie widziała.

– To prawda – przyznała Edie. – Wy mnie tylko tu nie chcecie, a to w końcu jakaś różnica. – Otarła sobie łzy z twarzy i uśmiechnęła się, by pokazać, że nie mówi tego w gniewie, że to był żart.

– Ja chcę, żebyś tu była – powiedziała Meg po cichu. – To ty wyjechałaś. Ty nas zostawiłaś. Jak tylko tu przyjeżdżasz, tylko przebierasz nogami, żeby znów wyjechać.

– Tylko dlatego, że ciągle czuję się winna.

– Dlaczego?

Nikt przedtem Edie o to nie zapytał. Pewnie dlatego, że nigdy się z tym nie ujawniła. A teraz, zanim odpowie, musi się wziąć w garść.

– Chciałam wam wynagrodzić brak mamy i nie udawało mi się. Wyglądaliście na wiecznie niezadowolonych, tata był nieszczęśliwy. Pomyślałam, że skoro nie potrafię robić tego jak należy, lepiej będzie, jak wyjadę. Nie będę was ciągle dołować.

Edie dostrzegła łzę spływającą po policzku Meg. Siostra wyglądała, jakby nagle przybyło jej pięć lat.

– Nie chcieliśmy, żebyś wyjeżdżała. To nam się wydawało, że dla ciebie nie jesteśmy wystarczająco dobrzy. Że się nas wstydzisz. Tak właśnie z tatą myśleliśmy. On kiedyś powiedział, że zdaje sobie sprawę, że nie zapewnił ci takiego życiowego startu, jakiego by chciał.

Edie wpatrywała się w młodszą siostrę. Zaczynała żałować, że wcześniej o tym nie rozmawiały. Dlaczego?

– Co ty mówisz, dlaczego miałabym się was wstydzić?

– Nie byliśmy londyńscy, nie byliśmy *cool*.

– Londyn nie jest *cool* – oświadczyła Edie, ni to czkając, ni to śmiejąc się przez łzy. – Oznacza w dużej mierze samotność i pełno tam gówna. Naprawdę myśleliście, że ja uważam was, rodzinę, za swoją hańbę?

– Taaa...

– Ale to nieprawda. Ja po prostu chciałam dla was jak najlepiej, a nie potrafiłam. I myślałam, że wy mnie za to nienawidzicie.

– Co niby mogłabyś robić lepiej?

– Przypuszczam, że zastępować wam mamę. Opiekować się tobą i tatą tak, jak ona by to robiła.

– Nie chcieliśmy, żebyś była dla nas mamą. Chcieliśmy, żebyś była sobą.

Teraz to Meg patrzyła na Edie zdumiona. Jak to się stało, że nigdy wcześniej o tym nie rozmawiały?

Edie nie potrafiła powiedzieć nic poza cichym:

– Aha.

– A poza tym nieraz nam pomagałaś. Jak jest mi smutno albo tęsknię za tobą czy za mamą, zawsze robię sobie taką gorącą czekoladę, jaką ty mi robiłaś, pamiętasz?

– O Boże...? Tak, pamiętam.

Lata całe o tym nie myślała. Gdy małej Meg nie dawało się pocieszyć po stracie

mamy, Edie wpadła na pomysł połączenia z sobą dwóch wspaniałych lekarstw: kłamstwa i słodyczy. Mówiła Meg, że jeśli przestanie płakać i wypije gorącą czekoladę sporządzaną według specjalnej receptury (pianki cukrowe marshmallows, mleczna czekolada Flake plus mleko skondensowane; razem około 3000 kalorii na porcję, wszystkie składniki dostępne w tutejszym sklepiku), poczuje się lepiej. Często to skutkowało.

- Bardzo dobrze się nami opiekowałaś - ciągnęła Meg - ale przecież nie musiałaś. Mogłabyś sobie być Bóg wie jaką lampucera czy lachonem, bylebyś tylko z nami była.

Świeże łzy potoczyły się po policzkach Meg. Edie zaczęła się zastanawiać, kiedy młodsza siostrzyczka zniknęła z jej pola widzenia. A to przecież była ta sama Meg, która włóczyła się za nią krok w krok z pluszowym króliczkiem Mungy, która spijała z jej ust każde słowo, która podkradała jej ciuchy, słuchała tej samej muzyki i wielbiła jej przyjaciół. Jakoś tak się stało, że rozdzieliły się i każda poszła w swoją stronę. Z powodu nieporozumień, odległości, braku komunikacji? Zaczęły się uważać za wrogów zamiast najbliższych sprzymierzeńców, jakich w ogóle można w życiu mieć.

- Przepraszam - powiedziała, obejmując siostrę. - Tak mi przykro, że uciekłam. Ale to nie od ciebie uciekałam. Po prostu strasznie tęskniłam za mamą.

- Ja też - odparła Meg. Objęły się i zgodnie chlipiąc, pociągały nosem. - Czasami jestem na nią wkurzona - dodała Meg, gdy obie trochę się uspokoiły. - Nawet nie mogłam jej poznać. To potworne!

- Ja też bywam na nią zła - przyznała Edie. - Sądzę, że mamy do tego prawo. Mama na pewno sama by je nam przyznała. Dorastanie bez niej nie było łatwe. To jedno wielkie niedopowiedzenie wisi nad nami jak zeppelin. Jeśli tego nie mówimy wprost, zaprzeczamy, że to było dla nas trudne. A to nie fair. - Zrobiła pauzę. - Że nadal jest trudne, i zawsze będzie. Mamy będzie nam brakować do końca życia. Prawda?

Zamilkła. Rzeczywiście nazwanie strasznych rzeczy po imieniu zdaje się odejmować im nieco straszności.

- Chyba kiedyś uważałam, że przyjdzie czas, gdy nie będzie mnie to już tak bardzo bolało - ciągnęła Edie. - Albo że znajdę miejsce, dokąd będę mogła się udać, żeby nie cierpieć. To również dlatego uciekłam. Bo dom był miejscem, gdzie wszystko mi przypominało, jak bardzo za nią tęsknię.

Meg przytaknęła ruchem głowy i obie znów się rozszlochały. W ciągu kwadransa wyplakały się za wszystkie czasy, za ponad dwadzieścia pięć lat.

- Przeczytałam gdzieś takie porównanie dotyczące depresji - powiedziała Meg, gdy się trochę uspokoiły i mankietami otarły sobie policzki. - Że samobójstwo z jej powodu przypomina skok z płonącego wieżowca. Nie chcesz tego zrobić, ale stopniowo dochodzi do tego, że już nie możesz nie wyskoczyć, bo strach i ból stają się nie do wytrzymania. A przecież nikt nie powie, że ten, kto wyskoczył z palącego się budynku, chciał to zrobić.

- Teraz za każdym razem, kiedy zdarzy mi się pomyśleć, że mama zdecydowała się odejść - powiedziała Edie - będę sobie przypominać twoje słowa. W głębi serca zawsze wiedziałam, że to nie był jej wybór, ale kiedy czegoś nie możesz znieść, najłatwiej się rozgniewać.

- Potrafisz świetnie opisywać uczucia. To bardzo trafne - przyznała Meg.

- A ja myślałam, że jestem irytującym mistrzem ciętej riposty - odparła Edie z uśmiechem.

- Taaa... to też - mruknęła Meg i roześmiała się.

Siedziały spokojnie obok siebie, chlipiąc coraz ciszej i spokojniej. Edie otoczyła ramieniem plecy siostry.

- Margot mówiła o tobie, że masz pasję - powiedziała.

- Naprawdę?

- Tak.

Drzwi wejściowe otworzyły się i ukazała się w nich głowa ojca.

- Dostałem... o Boże, co się stało?! Wszystko w porządku?! - wykrzyknął.

- Z nami tak. Chodzi o Margot. Umarła - powiedziała Edie.

- Och. - Tata przenosił wzrok z jednej załzawionej twarzy na drugą, a na jego własnej odmalowało się osłupienie. - Ale Meg jej chyba nie zamordowała, co?

Ojciec postawił płócienne torby na zakupy na podłodze i wysłuchał opowieści Edie o jej makabrycznym odkryciu.

- To bardzo smutne. Przykro mi, że to akurat ty musiałaś ją znaleźć.

- Ona umarła. Mnie i tak przypadła w udziale łatwiejsza częśćka - sprostowała Edie.

Ojciec w zakłopotaniu spoglądał to na Edie, to na Meg. Musiał wyczuć, że coś się wydarzyło. Edie wiedziała, że musi kuć żelazo póki gorące, póki tata nie pójdzie do kuchni parzyć herbatę, a Meg długimi susami nie pokona schodów, by zniknąć w swoim pokoju.

- Tato - zaczęła Edie - rozmawialiśmy z Meg o czymś, o czym nigdy się w tym domu nie mówiło: dlaczego tak bardzo się od was oddaliłam. Meg powiedziała, że sądziliście, że to z waszego powodu, bo się was wstydziłam. Ale to nieprawda, nigdy tak nie było. Zawsze chciałam wam wynagrodzić nieobecność mamy i to mnie przerażało. Nie mogłam tu zostać, nie mogłam znieść myśli, że was zawiodłam. I nie dawałam sobie rady ze swoim własnym żalem, zwłaszcza że kiedy mnie ogarniał, wy dwoje robiliście się jeszcze bardziej smutni. Głupio mi to mówić, ale taka jest prawda.

Ciągle jeszcze musiała siłą zmuszać się do przeciwstawienia się zakorzenionej tradycji, na mocy której słowo na literę „m” stanowiło tabu. Nie zdawała sobie sprawy z siły tego nawyku.

- I to nie dlatego, że nie lubiłam z wami przebywać. Chodziło o mamę. To był mój sposób na stawienie temu czoła. Skoro nie potrafiłam nic naprawić, uciekłam. Rozwiąż problem albo zwiewaj, taką przyjąłm zasadę. Właśnie to sobie uświadomiłam - oznajmiła. - I jak sądzę, częściej zwiewałam.

Ojciec zmarszczył czoło.

- Dlaczego musiałaś to robić?

- Nie wiem. Decyzję podjęłam bardzo wcześnie. Wydawało mi się, że utrata mamy będzie mniej dotkliwa, jeśli zastąpię ją przy pracach domowych, jeśli zaopiekuję się Meg. A potem ty miałeś te swoje problemy... - Nie dokończyła, nie chcąc, by ojciec źle się poczuł z tego powodu. - Myślałam, że to wszystko moja wina.

- Zawsze zastanawiałam się, czy ona nie powinna była poprzestać na jednym dziecku - wtrąciła Meg cicho. - Może wtedy wszystko byłoby okej.

Tata pokręcił głową.

- Nie mogę tego pojąć: jak wy możecie się czuć winne w tej sprawie? Obawiam się, że to ja powinienem się czuć bardzo, ale to bardzo winny, a nie żadna z was.

- A dlaczego ty? - spytała Edie.

- Bo nie umiałem bardziej zebrać tego wszystkiego do kupy po jej śmierci, bo straciłem pracę. Bo nie widziałem, jak bardzo ciężko ona choruje, zostawiłem ją w tym samą sobie, tylko z wami.

Oczy taty zaszklily się, a Edie zrozumiała, jak kruchy i nietrwały jest jego codzienny spokój. Meg znów zaczęła lekko pociągać nosem, więc Edie ją objęła.

- To nie twoja wina, że mama była chora!

- Zgoda, ale gdybym się inaczej zachował, wszystko też mogłoby potoczyć się inaczej. Gdybym zareagował wcześniej.

- Tato, to szaleństwo - oświadczyła Edie. - Nikt z nas nigdy nie obwiniał cię o to, co się stało z mamą. Przecież dzień przed śmiercią był wzywany lekarz. I zbadał ją, prawda?

Ojciec potwierdził gwałtownym ruchem głowy.

- I ona obiecała doktorowi nie robić nic głupiego. Nie mogłeś jej przecież pilnować przez okrągłą dobę, dzień w dzień. Nie mogłeś zrobić nic więcej. Depresja to choroba, a nikogo nie można krytykować za to, że żona mu zachorowała na coś i umarła.

Po tych słowach Edie poczuła, że wszyscy troje potrzebowali tego rozgrzeszenia. Mama cierpiała na chorobę, która ją zabiła, a oni ciągle borykali się z myślą, że nie powinno do tego dojść. Że każde z nich w jakiś sposób mogło zmienić bieg wydarzeń, zapobiec zrządzeniu losu i tej stracie. A ciężaru nie pozbędziesz się, jeśli nie uświadomisz sobie, że go dźwigasz.

- Naszym zadaniem nie było udaremnienie śmierci mamy, bo to było niemożliwe - ciągnęła Edie. Jej słowa brzmiały jak magiczne zaklęcie zdolne przewyciężyć klątwę. - Naszym zadaniem było zawsze troszczyć się o siebie nawzajem.

Tata kiwnął głową i łzy popłynęły mu po twarzy. Edie wstała, żeby go przytulić.

- Meg, dołącz do nas - wymamrotała w ustami wtulonymi w stary ojcowski sweter pachnący naftaliną i po chwili poczuła na plecach ramiona siostry. - Dobrze nam tak we troje - dodała.

- Napijmy się herbaty - powiedział tata, gdy się rozdzielili. Nic już nie było takie jak przedtem, nie licząc jego namiętności do tego napoju.

- Teraz żałuję, że kłóciłam się z Margot - stwierdziła Meg, ocierając twarz rękawem bluzy z kapturem. - Wygląda na to, że była w porządku.

- Tak, ale kłótnie uwielbiała - odparła Edie.

Złapała się na tym, że zastanawia się, czy Margot ich teraz przypadkiem po sąsiedzku nie podsłuchuje. A może zresztą i słyszy, co mówią. Stamtąd, dokąd trafiła.

Czy gdyby nie ona, odbyliby tę rozmowę? Edie nie była pewna, ale podejrzewała, że raczej nie. Anioł Stróż może objawić się w całkiem nieoczekiwanej i doprawdy nie zawsze trzeźwej postaci.

Rozdział 67

Nazajutrz po śmierci Margot pod jej dom zajęła przeprowadzkowa półciężarówka, z której wysiadł wysoki, szczupły wielkooki brunet o znajomo wyglądających rysach twarzy. Była z nim równie zjawiskowo szczupła żona z mysimi, zaczesanymi do tyłu włosami. Przy szeroko otwartych drzwiach dosłownie patroszyli mieszkanie. Wszystkie niezbyt gustowne bibeloty Margot wylądowały na wielkiej stercie w ogrodzie.

- Draństwo - szeptała Edie, przyglądając się temu z okna salonu. Ojciec stał obok niej, sącząc herbatę.

- Nie znasz ich historii, a przecież każdy człowiek jakąś ma - odezwał się.

- Idę o zakład, że gdybym ją poznała, tak samo nie podobałyby mi się ich dialogi, charaktery, motywacja i ich... głupie gęby - odparła Edie.

- Mówisz jak Megan - zauważył tata. - To rozejm czy sojusz?

Udawał, że przeszły go ciarki, toteż Edie oparła mu na ramieniu głowę. Pocałował jej czubek i objął córkę. Przez niemal całą ostatnią dobę dom był oazą spokoju i harmonii. To przerażające. Meg chciała, by Edie zrobiła sobie kanapki z ulubionym bekonem tytułem walki z traumą, a Edie upierała się, że płatki śniadaniowe Alpen w zupełności jej wystarczą.

Edie zobaczyła, jak podskakujące i świergocące w klatce papużki zostały bezceremonialnie zrzucone na hałdę śmieci razem z nocnym stolikiem.

- Tego już za wiele! Tato, co oni wyprawiają z Meryl i Beryl?!

Zanim ojciec zdążył ją zatrzymać, wypadła z domu jak strzała.

- Eric?

Mężczyzna odwrócił się zaskoczony.

- Tak?

- Jestem Edie, mieszkam obok. Przyjaźniłam się z Margot.

Fajnie było to powiedzieć głośno.

- Wierzę ci na słowo.

- A skąd znałabym twoje imię?

Nie odpowiedział.

- Co robicie z ptakami?

Eric spojrzał na Meryl i Beryl wzrokiem, który świadczył, że niewiele się nimi przejmuje.

- Bo ja wiem? Może zadzwonię do Królewskiego Towarzystwa Ochrony Ptaków?

- Pewnie będą chcieli, żebyś im je podrzucił. W Radcliffe on Trent prowadzą schronisko.

Zachowywała się irytująco, jak typowa wścibska sąsiadka, ale miała to gdzieś.

- Nie jestem papuzią taksówką. Jak się im otworzy drzwiczki, same bez wątpienia znajdą sobie dom. W końcu zachce im się jeść.

- Ja je wezmę - oznajmiła ostro Edie.

- Proszę bardzo, bez krępacji, Ptaszyno.

Edie podniosła klatkę.

- Mogę przyjść na pogrzeb? - spytała.

A właściwie czy trzeba prosić o pozwolenie? Jakie są zwyczaje? Domy pogrzebowe to przecież nie kluby, nie zatrudniają chyba bramkarzy?

- To będzie tylko skromna uroczystość - powiedział i zamilkł. - Matka tak sobie życzyła.

W drzwiach ukazała się jego żona, mówiąc:

- Spójrz tylko na te kapcie! Ile piesków czilała musiało oddać życie, żeby ona mogła ogrzać sobie stopy?

Edie miała ochotę ją spoliczkować. Jego zresztą też.

- Chciałabym jednak uczestniczyć w pogrzebie - nalegała.

Eric zmierzył ją spojrzeniem i wzruszył ramionami.

- Czwartek o piętnastej trzydzieści, Wilford Hill. I kwiaty, a nie datki dobroczynne. Mama by sobie tego życzyła.

- Dziękuję - odparła Edie.

Wniosła klatkę z ptakami do domu.

- O rany boskie, Edith, co się dzieje?! - krzyknął tata, gdy Edie taszczyła dużą klatkę korytarzem, zahaczając o wszystko, co stało jej na drodze.

- Musiałam, tato - syknęła. - Chcieli się ich pozbyć, jak śmieci.

Na schodach pojawiła się Meg.

- Niech żyje ruch obrońców zwierząt! Hura!

- Ale ja tu nie chcę żadnych zwierząt - powiedział tata.

- To zupełnie jak w „Uwolnić orkę” - mówiła Meg. - Edie chce je uwolnić z jarzma ucisku.

- Nie wyglądają mi na specjalnie wolne.

- Zbudujemy im dużą wolierę, wzdłuż całej ściany w jadalni. Albo w ogóle może oddamy im jadalnię - entuzjasmowała się Meg.

- Jasne, zrobimy z mojego domu ptaszarnię - odparł tata. - To rozwiązanie chyba samo się narzuca.

- Powiedziałam, że zabiorę je do schroniska Królewskiego Towarzystwa - wyjaśniła Edie. - Będą tu tylko jakiś czas, tato, przysięgam. Tylko przejazdem.

Edie umieściła ptaki w jadalni, sprawdziła, czy mają co jeść i pić, po czym dołączyła do taty i siostry siedzących w kuchni.

- Pójdziecie ze mną na pogrzeb? Czwartek po południu.

- Och, Edith... - odparł tata. - Sam nie wiem. Nie znałem tej damy aż tak dobrze. I wybacz, że to powiem, ale obojgu nam to odpowiadało.

- Ja w czwartki mam dyżur - powiedziała Meg.

- Nie możesz się z kimś zamienić? - zapytała Edie. - Bardzo mi zależy, żebyście oboje byli. - Zawahała się przez chwilę, po czym dokończyła: - Chcę tam mieć przy sobie moją rodzinę.

To takie proste, ale widziała, że jej słowa wywarły wielkie wrażenie.

Krematorium Wilford leży na południe od miasta na wzgórzu, często widzi się tam żałobne konduktory powoli przemierzające krętą drogę. Tata Edie wioził rodzinę swo-

im volvo. Wysiedli. Ojciec miał na sobie stary, teraz już nieco przyciasny garnitur, w którym chodził do pracy. Widać było na nim wyświecenia – ślady niepotrzebnego, zbyt częstego prasowania. Edie włożyła wieczorową sukienkę, która nie pasowała do jej kraciastej kurtki, a Meg założyła ciemny T-shirt z zespołem Pixies oraz czarny zapinany sweter.

– Może tak być? – zapytała. – Nie mam niczego całkiem czarnego.

– Margot chyba byłaby zadowolona. Lubiła ludzi, którzy tańczą, jak im w duszy gra. Pewnie też podobałoby się jej „Monkey Gone to Heaven”^[61].

Na brukowanym podeście przed wejściem do krematorium Edie dojrzała zamówioną przez siebie wiązaną. Lilie, róże i liście palmowe, wszystko w tonacji bieli, różu i zieleni. Najbardziej wystawna aranżacja, na jaką ją było stać.

– Niech to będzie jak dla księżnej – poleciła florystce. – Zmarła kochała luksus i blichtr.

– Wspaniałe – ocenił tata. – Jestem z ciebie dumny, wiesz? Jesteś taka troskliwa. I hojna.

Meg pochyliła się i przeczytała na głos dołączony tekst:

Cudownej Margot!

Mam nadzieję, że niebo to jeden wielki (i wieczny) koktajl w hotelu Dorchester.

Dzięki za radę, nawet nie wiesz, jak bardzo nam pomogłaś. Jestem szczęśliwa, że Cię znałam.

Wyrazy miłości od Edie oraz Gerry’ego i Meg

Meg pogłaskała Edie po ramieniu.

W dość sterylnie i nowocześnie urządzonej salce Eric i jego żona siedzieli w pierwszym rzędzie. Dwie starsze kobiety zajęły środkowy rząd. Edie podejrzewała, że są to „zawodowe” bywalczyńie pogrzebów, chociaż co do tego nie miała pewności.

Trumna Margot była przybrana bukietem pomarańczowych róż, co Edie uznała za wersję nadzwyczaj oszczędną.

Z głośników leciało „My Funny Valentine” Franka Sinatry. Eric dokonał choć jednego przemyślanego wyboru.

Wikariusz przeczytał fragment listu do Koryntian, co według Edie nie było całkiem w stylu Margot. Wygłosił krótką taktowną mowę o żywiołowości i urodzie Margot oraz o jej aktorskich dokonaniach. Wspomniał też, że nawet jeśli nie kontaktujemy się zbyt często z naszymi krewnymi, to nie znaczy, że ich nie kochamy. Pomińmy więc fakt, że przybyło tak nieliczne grono żałobników, i powierzmy Margot opiece Pana. Amen.

Przycisnął guzik, złożył dłonie i skłonił głowę, a Margot zniknęła za zasłoną w rytm nieokreślonej muzyki o klasycznym charakterze. Eric i jego żona wstali, zamienili kilka słów z pastorem i wyszli, nie zwracając uwagi na Thompsonów.

Nie żał mi Margot, pomyślała Edie, patrząc w ślad za wychodzącym Erikiem. Ona jest teraz wszędzie. Ale żał mi ciebie, bo cokolwiek ona zrobiła, ty bezpowrotnie straciłeś okazję, aby zatroszczyć się o bliźniego.

– Naprawdę miała tak mało znajomych? – spytała Meg, gdy szli przez parking.

- Bywała upierdliwa... Ale przypuszczam, że większość jej przyjaciół pochodzi z londyńskich czasów i Eric ich po prostu nie zawiadomił.

- Smutna sprawa - uznał tata. - Gdybym wiedział, mógłbym się postarać i być dla niej miłszy.

- Była jak kolorowy ptak w tej naszej szarzyźnie. Fundniemy sobie drinka w charakterze stypy? - zaproponowała Edie, gdy wsiedli do samochodu. - Jeden szybki u Larwooda?

Z milczącego świata śmierci i umarłych wrócili do hałaśliwego świata żywych. Usiedli i napili się szampana.

- Gdybym wzięła coś innego, Margot uznałaby to za skandal - tłumaczyła się Edie, zamawiając w zatłoczonym gastropubie butelkę. - Za Margot - wzniosła toast.

- Za Margot - powtórzyli chórem Meg i ojciec.

- Jak myślisz, gdzie rozsypią jej prochy? - spytała Meg. - O ile to zrobią.

- Mam nadzieję, że w Dorchester albo na West Endzie, albo na Cap Ferrat - powiedziała Edie. - Margot niestraszne były wietrzne klify. - Zastanowiła się głęboko nad swoimi następnymi słowami, ale doszła do wniosku, że jeśli nie teraz, to kiedy?

- Tato, czy ty ciągle masz prochy mamy?

- Tak - odrzekł. - Oczywiście, że mam.

- Myślałam, że może je już rozrzuciłeś.

Tata rozluźnił zbyt ciasny kołnierzyk koszuli.

- Przepraszam, że nigdy z wami o tym nie mówiłem. Miałem zawsze do wyboru: mówić wam pewne rzeczy i martwić was nimi albo trzymać was z dala od smutnych spraw. Często popełniałem błędy. Miałem też spięcia z waszą ciotką Dawn. Ona rościła sobie prawo do prochów, uzasadniając to więzami krwi. Ja jej tłumaczyłem, że w takim razie dziewczynki mają na pewno większe prawa niż ona. Ale najpierw byłyście za małe, żeby decydować, a potem dorosłyście i każda miała swoje życie. Tak bardzo chciałem, żebyście... wyszły z cienia tamtej tragedii, wiecie? I udało się.

Odchrząknął, poprawił sobie okulary i otarł policzek.

- Tak więc czekałem. Teraz możecie je rozrzucić, jeśli wspólnie zdecydujecie, że taka jest wasza wola.

- Ja chciałabym je rozrzucić - oznajmiła Meg.

- Trzeba tylko wybrać miejsce - zgodziła się Edie.

- Wasza ciotka Dawn miała dość ustalone pomysły, gdzie to powinno być.

- Ciotka Dawn może sobie wsadzić... - zaczęła Meg.

- Megan! - krzyknął ojciec.

Edie pobrząkiwała kieliszkiem. Ciotka Dawn i wujek Derek zawsze robili na niej wrażenie pary łajdaków i oprawców, a nie kochających i troskliwych krewnych.

- Prochy mamy należą do nas - oświadczyła. - Koniec, kropka. Tato, a może ty wymyślisz, gdzie je rozsypujemy.

- Szczerze mówiąc, mam coś na myśli. Miejsce, gdzie chodziliśmy z mamą, kiedy się do siebie zalecaliśmy.

- Okej, niech tak będzie.

- Byleby to nie był sex shop na Lower Parliament Street - dodała Megan.

Rozdział 68

Gdy szli do samochodu, Edie powiedziała:

- Przejdę się trochę. Chcę się z kimś zobaczyć.

Gdy opijali pamięć Margot, stwierdziła, że bardzo brakuje jej Elliota. Była to tęsknota zmieszana z pragnieniem. Nie widziała go już od dziesięciu dni. Tak, zgadza się, policzyła to. Tęskniła za rozmowami z nim, tęskniła nawet za jego przewidywaną reakcją na wieść o śmierci Margot. Poczwała gwałtowną potrzebę, by mu o tym opowiedzieć. Z Elliotem chciała się podzielić tym smutkiem bardziej niż z kimkolwiek innym.

I gdy tylko wciągnął ją wir poszukiwań drugiego dna w stylu „a co, jeśli...?”, sama sobie na to odpowiedziała, prosto i klarownie: „po prostu go zapytaj”. Tak jak radzili Nick i Hannah. W najgorszym razie Elliot odpowie, że nigdy mu na niej nie zależało albo że już mu nie zależy. Wtedy przynajmniej będzie miała jasność.

Margot z kolei nauczyła ją, że „nie” to nie jest najgorsze słowo na świecie. Zupełnie jakby przewidziała tę chwilę. Edie czuła, że jest to winna Margot: ma postąpić według jej rad. Wziąć na siebie ryzyko. Wyjęła telefon.

Elliot, jeśli jesteś w Bridgford, mogę do ciebie przyjść? Bardzo chcę ci coś powiedzieć. Edie x

Jasne. Za pół godziny?

Nieco przestraszyła ją ta błyskawiczna odpowiedź. Zauważyła też brak jakichkolwiek oznak esemesowej czułości.

Tak! Jeśli ci pasuje.

W porządku. x

Phi, no ale przynajmniej jakieś pojednawcze x.

Gdy stanęła w drzwiach jego domu, stało się jasne, że Elliot jest nieco zaniepokojony. Przywitał ją uprzejmie, ale zachowywał się, jakby nad głową wisiał mu wielki znak zapytania. Stali w korytarzu: Edie mająca nadzieję, że nie wygląda na naprętą szampanem, a Elliot prezentujący się w czarnym swetrze wspaniale i na luzie.

- Eee... Mówiłaś, że chcesz mi coś powiedzieć.

- Tak. - O Boże. Świadomość, że gdy wyglądasz z samolotu i wiesz, że musisz skoczyć, jest gorsza niż sam skok.

Odchrząknęła.

- No więc...

Nieunikniona śmieszność tego, co chce zrobić, dotarła do niej z taką siłą, że omal nie zachichotała. Też mi rewelacja - powiedzieć Elliotowi Owenowi, że czuje się do

niego miętę. Cholerne pół świata za nim szaleje. To tak, jakby nerwowo bąknąć do ucha Eltona Johna, że całkiem nieźle wychodzi mu śpiewanie.

- Nie wiem, o co nam dokładnie chodziło, kiedy się wtedy wieczorem posprzecza-
liśmy - zaczęła.

Wbił wzrok w podłogę, a Edie zaczerpnęła tchu.

- Powiedziałeś kiedyś, że oczekiwanie w milczeniu na to, że ktoś zacznie ci czytać w myślach, to taktyka straceńców. I ja się z tym zgadzam. Za kilka tygodni wrócisz do Ameryki, nie mam więc całej wieczności przed sobą na szukanie odpowiedzi. Po-
myślałam, że może po prostu zadam ci pytanie.

Miał obojętny, nieodgadniony wyraz twarzy.

- I powiem, że skoro to wszystko wynikało z faktu, że ci się podobam, to chcę, że-
byś wiedział, że ty mi się też podobasz. Bardzo.

- Dzięki - odparł i lekko wzruszył ramionami, jakby poczuł się rozczarowany. Wiele hałasu o nic.

Rozumiała go. To, co powiedziała, brzmiało może ładnie, ale zbyt oględnie. Skoro już zaszła tak daleko, nie powinna dłużej ukrywać, że cała sprawa ma również wy-
dźwięk cielesny.

- Wracam z pogrzebu. W taki dzień człowiek przypomina sobie, że życie jest bar-
dzo, ale to bardzo krótkie. Poczułam nagłą potrzebę, żeby tu przyjść, zobaczyć cię i spędzić z tobą czas. I jeśli chcesz, żebym została, to i ja chcę tu zostać.

Zostać! Boże! Skąd jej to przyszło do głowy? Zabrzmiało to, jakby zachciało się jej zrobić sobie manicure i pedicure, oglądając „Pitch Perfect 2” czy zjeść lody Cherry Garcia.

- Zostać? - powtórzył Elliot, wkładając ręce do kieszeni. - To znaczy co? Na noc? Spać ze mną?

Edie przełknęła ślinę.

- Tak - wydyszała z mocno bijącym sercem.

A więc można. Można stanąć twarzą w twarz i powiedzieć tej drugiej osobie o swoich pragnieniach. I wcale nie czuć się po tym najgorzej. Owszem, to jest nieco przerażające, ale w pozytywnym sensie.

Elliot ciągle nie dawał po sobie nic poznać. Przynajmniej nie roześmiał się ani nie zwymiotował.

- Jaki rodzaj seksu? - zapytał. - Typu serduszka, kwiatki i „zanieś mnie na rękach do łóżka” czy też: „bierz mnie tu na schodach, i to już!”.

Znów przełknęła ślinę i zaczęła się lekko pocić. Nie próbowała nawet przewi-
dzieć zachowania Elliota, ale to, co powiedział, trzeba przyznać, było większym wy-
zwaniem, niż się spodziewała.

- Hm...

W ciszy, która nastąpiła, można by usłyszeć spadającą kroplę wody albo odgłosy trzeszczących schodów.

Zdecydowała się na typową dla siebie odpowiedź:

- A który jest łatwiej osiągalny?

Elliot długo na nią patrzył, w końcu pokręcił głową.

- Będę zmuszony ci odmówić.

Przytaknęła ruchem głowy. Właśnie dokonała kolejnego odkrycia. Jawne odrzuce-

nie boli, ale nie tak bardzo jak myślała, że zaboli. Nie czuła się zażenowana ani zalamana. Doświadczenie jest rozczarowujące, ale zasadniczo cię nie upokarza. Szczerść ma w sobie jakąś siłę.

- Mam nadzieję, że nie masz mi za złe, że zapytałam, i że nie wypadło to dziwacznie. Okej, mamy to w takim razie za sobą.

Zaczęła zbierać się do wyjścia.

- Edie - powiedział - nie chcesz wiedzieć, dlaczego?

Odwróciła się znów do niego.

- Przypuszczam, że nie uznałeś tej perspektywy za dostatecznie atrakcyjną. Bez szczegółów się obejdę.

- Miałaś ciężki dzień i jesteś smutna. Gdybyś wybrała model „serduszka i kwiatki”, martwiłbym się, że potrzebowałaś jedynie towarzystwa i bliskości. Gdyby wybór był inny, obawiałbym się, że chcesz czystego seksu.

Nie bardzo rozumiała, o co mu chodzi.

- Przecież powiedziałam, że model jest mi obojętny, nie?

- I to zabrzmiało, jakby ci chodziło o coś przygodnego.

- To jakiś problem?

- Tak. Nie uznaję przygodnego seksu. Skończyłem z nim... - uśmiechnął się - wielki temu, obawiam się.

- Chyba nie nadążam.

- Jeśli mielibyśmy to zrobić, chciałbym, żebyś pragnęła mnie tak samo, jak ja pragnę ciebie.

Serce zaczęło jej bić jak oszalałe. O mój Boże, „mielibyśmy to zrobić”...? „Tak samo jak”...? Miała nadzieję, że to nie początek rozmowy o bardzo „niekonwencjonalnych” upodobaniach.

- To co miałam ci odpowiedzieć? Że jakiego rodzaju seksu chcę?

- Rodzaj nie jest ważny. Bylebyś chciała kochać się akurat ze mną. I żeby ci zależało.

Uff! Poczwała ulgę.

- Przepraszam, że mówię to tak prosto z mostu, ale już daleko zaszliśmy. Gdybyś nie wiedziała, co czuję, po wszystkim byłoby nam niezręcznie. - Umilkł na chwilę. - W sumie możemy to zrobić, tylko nie oczekuj świetnej zabawy, okej? Ja cię traktuję śmiertelnie poważnie.

Wybuchnęła śmiechem, a serce jej waliło bum-bum, bum-bum.

I co ma teraz powiedzieć? Z wysiłkiem opanowała się, choć nogi się pod nią uginały.

- Pytasz, czy dla mnie to przygoda? Nie, ani trochę nie czuję, żebyś był dla mnie czymś... przelotnym. Czuję, że jesteś dla mnie... wszystkim.

Patrzyli na siebie długo i w milczeniu.

- Może, skoro masz zostać, zdejmiesz kurtkę? - odezwał się, wskazując na ukochaną budrysówkę Edie w szkocką kratę.

- Och, aha... taaak! - Zaśmiała się głupkowato i ściągnęła kurtkę z ramion, chcąc ją powiesić na poręczu. Gdy znów odwróciła się do niego, nawijając bez większego ładu i składu, Elliot złapał ją za ramiona i pocałował.

Po skończeniu zdjęć do „Gun City” zaczął się golić. Delikatny dotyk jego szczęki

oszołomił Edie całkowicie, podobnie jak poczucie, że ich wargi się stykają. Całował ją zdecydowanie – cóż, miesiące praktyki w „Krwi i złości” zrobiły swoje – a jednocześnie miękko, czule i ciepło. I smakował tak wyśmienicie, że musiała się zmuszać do skupienia się na chwili i na człowieku, a nie na swoim wewnętrznym piskliwym monologu w stylu: „Ja naprawdę i bez reszty dotykam językiem języka Elliota Owena!”.

Dlaczego tak proste rzeczy wydawały się przedtem tak złożone? No i proszę: można się całować? Można. Jest to słuszne i właściwe? Jest. Jest niesamowite? Tak. Cóż, to naprawdę proste.

Z salonu dobiegały dźwięki „Creep” grupy Radiohead. Edie wyzwoliła się z uścisku.

– Jaki to album?

– Hm. – Elliot zamilkł, źrenice miał rozszerzone. – Chyba „Pablo Honey”, nie? Dlaczego pytasz?

– Bo myślałam, że może kupiłeś „The Best of Radiohead” i trzeba będzie anulować to spotkanie. – Wykonała ruch obejmujący przestrzeń między nimi.

– Ty muzyczna snobko – powiedział, podejmując rękawicę. – Nic byś nie odwołała, już za bardzo się wkręciłaś. Nawet jak się dowiesz, że kiedyś podczas seksu najbardziej lubiłem puszczać „Two Princes” Spin Doctorów, i tak będziesz mówić: chcę tego, Elliot.

Roześmiała się. Nie starała się ukrywać, że słowo „seks” nawet w zestawieniu z sytuacją, w której się znalazła, trochę ją onieśmiela. Spiekła raczka.

Elliota to rozśmieszyło. Całował ją coraz mocniej i mamrotał:

– Podobasz mi się o wiele za bardzo. Cholernie cię lubię.

Stali na schodach. Ciężar napierającego ciała sprawiał Edie przyjemność, aczkolwiek miała nadzieję, że sedno sprawy rozegra się w łóżku, bo jako trzydziestoparolatka na seks na schodach czuła się zbyt staro.

– Czy to nie brak szacunku, tak zaraz po pogrzebie? – spytał Elliot w krótkiej przerwie na złapanie oddechu.

– Margot by sobie tego życzyła – odparła.

Muzyka przybrała na sile, a Edie patrzyła w górę na abażur w holu rezydencji Owenów. Elliot całował jej szyję, a ona pomyślała, że w ostatniej minucie swojego życia – niezależnie od tego, jak się ułoży – wróci pamięcią do tej chwili, by przeżyć ją jeszcze raz.

Rozdział 69

W swoim dziecięcym pokoiku Edie miała nad łóżkiem plastikowy baldachim w gwiazdki. Elliot miał w sypialni świetlik, przez który widać było prawdziwe gwiazdy.

Leżeli, trzymając się w ramionach, i rozpoznawali Wielki Wóz, Syriusza i Pas Oriona. Na ogół zresztą błędnie.

Edie szczególnie podobało się, że za każdym razem, gdy wskazywali jakąś konstelację, ich ciała wpasowywały się w siebie coraz lepiej. Amatorska astronomia to niezły pretekst.

- A teraz, skoro już wszystko wiemy, mogę dać buziaka i coś powiedzieć? - spytała Edie.

- Jasne, wyraż swój zachwyt - odparł, poprawiając im pod głowami poduszki. - Możesz też zaczekać, aż bez reszty podbiję Amerykę, wtedy to będzie miało większy sens. Chcesz użyć słów w stylu „Sunday Sport”: „Robił to tak długo, jak długo trwa przerwa na herbatę w pracy dokera”, czy „Sun”: „Ten niesamowity ogier przeniósł mnie do O’Town”^[62]?

- Nie, nie chcę. Nie jestem aż takim lizusem.

Elliot wybuchnął śmiechem.

- Ale chyba, o ile się zorientowałem, nie masz powodów do narzekań?

Uśmiechnęła się szeroko i zaczerwieniła.

- Nie mogliśmy tego zrobić tydzień temu? - zapytała, myśląc o tym, jak niewiele wspólnie spędzonego czasu im zostało. („Lepiej o tym nie myśl...”). - Tamtego wieczoru w barze miałam trochę nadziei...

- Wtedy, kiedy flirtowałaś z moim bratem, ciągle się przesiadałaś, byle jak najdalej ode mnie, a na końcu wykrzyczałaś, że mnie nie znosisz? Takie sygnały doprawdy trudno mi było właściwie zinterpretować.

Roześmiała się, a on mówił dalej:

- Wiesz, „nie dałabym za ciebie złamanego grosza, Elliot”. Trudno się w tym doszukać podtekstu mówiącego: „ale też zakochałam się w tobie jak jasna cholera”.

Skrzywiła się i roześmiała ponownie, wdychając ciepło ciała, które leżało obok niej. Nie mogła w to uwierzyć. Są razem.

- Myślałam, że to widać w moim spojrzeniu, że jesteśmy jak Garratt i Orla.

- Uwierz mi, ciebie nie tak łatwo rozszyfrować.

Przypomniała sobie, że coś podobnego usłyszała od Louisa na weselu, wieki temu.

- Poza tym podejrzewałem, że to wszystko ukartował Archie.

- Ha, ha. W kwestii formalnej: nigdy nie flirtowałam z Fraserem. To nie mój typ - oznajmiła.

- W czasie całej naszej kłótni ani razu nie zaprzeczyłaś, że on ci się podoba, no to pomyślałem, że na niego lecisz. Tam, na ulicy, byłem bliski wyznania, że szaleję za tobą i sama myśl, że mogłabyś być z moim bratem, oznacza dla mnie koniec zaba-

wy. Ale mieliśmy publiczność. Zacząłem, ale się wycofałem, bo zorientowałem się, że ktoś może to wrzucić na Vine.

- Ale ty to ty. Dlaczego wcześniej nie powiedziałeś tym ludziom: „Kurwa, jestem Elliot Owen, dotarło?”.

- Nie chciałem imponować komuś, komu to imponuje.

- Ale powinieneś być wiedzieć, że masz u mnie duże szanse.

Odwrócił się twarzą do niej.

- A jakiś gościu był gotów schrzanić dla jednego twojego pocałunku swój ślub i wesele. Kumam.

Pocałował ją, a ona oddała mu pocałunek. Położył jej rękę na biodrze, a wtedy zrozumiała, że straciła kawał życia, nie czując takiego dotyku.

Wszystko to dość szybko przerodziło się w powtórkę, choć tym razem w jakimś momencie niewątpliwie rozległo się walenie do drzwi wejściowych na dole.

Elliot usiadł i nasłuchiwał głosów z oddali.

- Rodzice! - syknął. - Cholera jasna!

- Podobno popłynęli w rejs!?! - szepnęła Edie, czując dotkliwie każdy centymetr kwadratowy swojej nagości.

- Tak, mieli wrócić jutro w porze lunchu. Choleeera.

Wyskoczył z łóżka, a Edie była rozczarowana, że zamiast delektować się w teatrze jednego widza rozbieraną sceną w wykonaniu Elliota Owena, musi błyskawicznie wymacać miejsce, gdzie rzucił jej biustonosz, i wciągnąć przez głowę sukienkę.

- Będą źli? - spytała chrapliwym szeptem, pośpiesznie wkładając majtki i rajstopy. Głowa Elliota zniknęła na chwilę za wciąganiem błyskawicznie T-shirtem. - Nie są chyba jakimiś świętoszkami czy coś w tym rodzaju?

- Nie - wyszczerzył zęby w uśmiechu - ale miałem trochę inne plany, w jaki sposób im ciebie przedstawić. I to wszystko.

Razem zbiegli po schodach, Edie za Elliotem. Serce biło jej niczym alarmowy gong. Rodzice stali na dole i patrzyli na nich. Edie pomyślała: co za szczęście, że nie robili tego jednak na schodach.

- Cześć, Elliot! O, co za niespodzianka, masz towarzystwo - powiedziała matka, ujrawszy Edie.

Miała krótko ostrzyżone siwe włosy. Ojciec Elliota wyglądał na emerytowanego adwokata albo komentatora gry w krykieta.

- Cześć, mamó, cześć, tato - odparł Elliot, wymieniając z rodzicami uściski. - To jest Edie.

- Dzień dobry - powiedziała. - Miło mi państwa poznać.

Wyciągnęła rękę i uścisnęli sobie dłonie.

- No cóż, dobrze... - powiedziała mama. Oboje przenosili wzrok z Edie na Elliota i z powrotem, taksując potargane włosy i zaczerwienione twarze młodych. W końcu uśmiechnęli się szeroko.

- Edie jest ghostwriterką, pisze moją autobiografię - powiedział Elliot, żeby coś powiedzieć.

To oświadczenie rozśmieszyło jego ojca, który jednak załatwił sprawę, udając gardłowy kaszel.

- Elliot, dzwoniłeś do ciebie, żeby powiadomić o wcześniejszym locie - rzekła mama - ale od kilku godzin nie odbierasz telefonu. Zupełnie jak nie ty. Dziwne.

- Och tak, rzuciłem go gdzieś w kuchni - odparł Elliot z zawstydzonym uśmiechem, łapiąc się za głowę.

- Chcieliśmy uprzedzić, żeby nie zaskoczył cię w jakimś nieodpowiednim momencie...

- Ale skoro ta młoda dama to autorka twojej autobiografii, jesteście poza wszelkimi podejrzeniami - dokończył tata.

Edie roześmiała się spontanicznie i dość głośno. Czy to właściwa reakcja? Widać tak, skoro po chwili wszyscy śmiali się do rozpuku.

- Pójdę już, a państwo się rozpakujecie i nacieszycie synem - oświadczyła Edie. Uprzejmie odrzuciła propozycję pozostania i po kilku minutach opowieści podróżników przerwał klakson podjeżdżającej taksówki.

- Odprowadzę cię - powiedział Elliot.

Zaraz za drzwiami złapał ją za ramiona, obrócił ku sobie i pocałował.

- Obcałowujemy się w ogródku jak szesnastolatki - zauważył. - Zobaczymy się jutro? Będę mógł stale cię widywać? I to jeszcze co najmniej raz na golasa?

- Dwa razy tak, a raz nie. Po pierwszym razie zawsze chodzę ubrana - odrzekła. Celowo się guzdrała. Czuła, że osiągnęła jakiś rodzaj pełni. - Elliot, dziękuję ci.

- Za co?

- Za wszystko. Dziś miałam smutny dzień, ale wieczór... najwspanialszy w życiu.

- Boże, nie bądź śmieszna. Nie musisz mi za nic dziękować. - Zamilkł na chwilę. - Poczekaj, jutro mamy bankiet na zakończenie zdjęć. Pomyślałem, że może byś ze mną poszła?

- A mogą przyjść ludzie spoza „Gun City”?

- Tak, wolno nam przyprowadzać partnerów.

- Eee... Okej, jasne. Chętnie - odpowiedziała.

Partnerów. PARTNERÓW.

Pocałował ją jeszcze raz i tylko pytanie z wnętrza domu, czy napije się herbaty, sprawiło, że się od siebie oderwali.

- Do jutra - powiedziała i wsiadła do taksówki. Nie bardzo wiedziała, co się dzieje wokół, czuła się lekko. Była pijana miłością.

Kierowca słuchał radia i w miarę mijania światła miasta o zmierzchu Edie coraz bardziej upewniała się, że nigdy nic jej tak bardzo nie zelektryzowało ani nie ożywiło. Czuła, że piosenka Johna Granta „Outer Space” powstała z myślą o ich dwojgu - o niej i Elliocie.

W czasie jazdy telefon brzękiem oznajmił nadejście esemesa. Czytała go z resztkami zwariowanego uśmiechu na twarzy.

E.T.! To może nie jest sprawa na esemesa, ale dzwoniłem do ciebie i była włączona poczta głosowa. No więc rozstaliśmy się z Charlotte. Ty byłaś jednym z powodów. (Nie żebym cię za to winił). (Moje uczucia do ciebie to nie twoja wina. Tak jest i zawsze było). Muszę się z tobą zobaczyć i omówić nasze sprawy raz na zawsze. Będę jutro w twoich okolicach, u wujka w Leicestershire. Możemy się spotkać? Może późnym popołudniem/wczesnym wieczorem? Daj znać. Jack x

Uśmiech spelzł jej z twarzy. Czasami życie stawia cię wobec faktu, że ktoś, kogo kiedyś uważałeś za fantastycznego, okazuje się takim chujem, że nawet wspomnienie dawnej opinii o nim staje się wstrętne i niezwykle bolesne.

Ton komunikatu Jacka przyprawił ją o mdłości. „HEJ, TY TAM! ZNOWU JESTEM DO WZIĘCIA. USTALMY JAKIŚ TERMIN SPOTKANIA TWARZĄ W TWARZ, I TO JAK NAJSZYBCIEJ, ŻEBYM MÓGŁ CI WYTŁUMACZYĆ, JAK WSPANIAŁE PERSPEKTYWY RYSUJĄ SIĘ W ZWIĄZKU Z TYM PRZED TOBĄ”.

Taka ulotka reklamowa za podwójną szybą. Widziała już bardziej subtelne sposoby zalecania się. A to bezczelny sukinsyn! Nie odpisała mu. Ale też nie wykasowała tej wiadomości.

Rozdział 70

Zdążyła już zapomnieć, że spotkanie się z nowym partnerem obfituje w napięcia i pułapki. Czuje się ekscytację przemieszaną z niepewnością i ryzykiem. Wspólne oficjalne wyjście przypomina trochę uliczną przejażdżkę rowerem w Boże Narodzenie.

Różne niemądre drobiazgi. Na przykład: czy on będzie cię trzymał za rękę? Elliot należał do zatwardziałych rękotrzymaczy. Gdy ruszyli z hotelu Park Plaza – gdzie mogli zapewnić sobie więcej intymności niż w domu rodziców – na bankiet „Gun City” tuż za rogiem, natychmiast złapał ją za rękę. Menedżer hotelu sprawdził najpierw, czy nigdzie nie czają się fotografowie, po czym wyszli razem.

– Mogą jednak gdzieś jacyś być – uznał Elliot. – Może wolisz, żebyśmy szli osobno?

– Jeśli pozwolisz... – odparła z ociąganiem, lekko zawstydzona. Naprawdę nie miała już ochoty na ponowne pojawienie się bez wyraźnej potrzeby na łamach „Mail Online”, niezależnie od tego, jak bardzo podobała się jej rola „osoby towarzyszącej” u boku Elliota. – Czy to jest na górze? – zapytała, gdy się rozdzielili.

Żołądek podskakiwał jej jak ryba wyrzucona na suchy brzeg. Taka pokazówka to nie jest najlepszy pomysł na pierwszą randkę.

Elliot spojrział na nią z ukosa, jakby nie był pewien, czy ona żartuje.

– Myślę, że w całym budynku.

To oczywiste. Inaczej cały parter zapełniłyby się ludźmi wyciągającymi szyje, by popatrzeć na przybywających imprezowiczów, a w szczególności na księcia z serialu fantasy. Edie miała bolesną świadomość, że powinna czuć radość, dumę i bezwstydnie triumfować, że jest kobietą idącą pod rękę z bohaterem dnia (no, może godziny). Zamiast tego była niespokojna, czuła się jak podstępny spiskowiec. Pierwsze randki z osobą, za którą się szaleje, i tak są pełne wyzwania, nawet jeśli osoba ta nie jest celebrytą.

Opuścili ręce i Elliot wszedł sam.

Przyjęcie odbywało się w Malt Cross, wiktoriańskiej siedzibie teatru muzycznego z balustradami z kutego żelaza, szklanym sklepieniem i proporcami powiewającymi nad głowami zebranych. Przed odhaczeniem się na liście Edie zastanawiała się, czy i jak będzie musiała się przedstawić. Jako Elliota... kto? Pomyślała, że jak powie „pi-sarka”, powinni ją wpuścić. Czuła się, jakby jej prawdziwa psychika szybowiała gdzieś w przestworzach, ileś stref czasowych z tyłu, nie nadążając za bieżącymi wydarzeniami.

Gdy weszła, Elliot czekał na nią w środku. Oczy mu błyszczały.

– Drinka? – zapytał.

Zmierzał do nich człowiek z tacą pełną kieliszków, a Elliot wziął ją za rękę. Mentalnie ludzie się przed nimi rozstąpili, rozległ się szmer podziwu i ekscytacji na widok Elliota. Również Edie była omiatana pełnymi nieukrywanej fascynacji spoj-

rzeniami.

- Cześć... - odezwał się Elliot, zerkając na nią.

Starał się mieć ją przy sobie, by mogła brać udział w rozmowie, ale ludzki prąd okazał się zbyt silny i porwał Elliota w stronę grupy ludzi wyglądających na ważniaków. Nie miała ochoty do nich dołączyć. Nie chciała się nikomu podlizywać. Miała na sobie ulubioną czarną wyjściową sukienkę i nagle przyszło jej do głowy, że może powinna skończyć z czernią. W sumie może przecież coś sobie kupić, miała jednak przez ostatnie godziny lepsze rzeczy do roboty niż zakupy. („Mogę iść w starej sukience?” - spytała esemesowo Hannah i Nicka. „Z tego, co mówisz, wydaje się, że nawet jak będziesz w opakowaniu po kebabie znalezionym w toalecie na stacji autobusowej, on i tak będzie zachwycony”, odpisał Nick).

Sączyła drinka i rozkoszowała wyglądem otoczenia. Samotność nie była jej pisana: osoba o imieniu Gail, rekwizytorka, niepostrzeżenie się do niej przysunęła. Edie uprzejmie odpowiedziała na jej powitanie, po czym zaraz zaczęła nabierać przekonania, że nie o nią tu chodzi.

- Przyszłaś z Elliotem? - spytała w końcu Gail po krótkiej serii wstępnych niezobowiązujących pytań i odpowiedzi.

- Tak.

- Jesteś z nim?

Elliot i Edie przed imprezą rozważali możliwość, że ktoś może zapytać wprost, czy się spotykają. „Już tak wiele na ten temat nakłamano, że dobiłoby mnie, gdybym musiał brnąć w to dalej”, powiedział Elliot. „Chcę, żeby ludzie wiedzieli, że jesteśmy parą”.

Nie dyskutowała z tym. Dziś jest osobą towarzyszącą, bez żadnej dwuznaczności związanej na ogół z tym pojęciem.

- Tak...

- To znaczy chodzicie z sobą?

- Tak...

- Jak się poznaliście?

- Piszę jego autobiografię.

Gail otaksowała wzrokiem twarz i strój Edie, która wyczuła, że rozmówczyni już się w myślach przygotowuje do przyszłego wywiadu. „Wyglądała zupełnie zwyczajnie, naprawdę... Zapytałam ją, skąd się znają... jakieś metr sześćdziesiąt cztery, no nie, nie bardzo szczupła...”.

Przeprosiła i wyszła do toalety. Idąc, czuła na sobie spojrzenie wielu ciekawskich par oczu. Ludzie doprawdy nie doceniają ochrony, jaką daje im anonimowość, dopóki nie zostanie im ona odebrana.

A najgorsze, że nikt nie pyta o jej pracę. Oceniano wyłącznie to, czy zasługuje na bycie dodatkiem do Elliota. Potworna rutyna i monotonia. „Tak będzie zawsze - podszeptował jej wewnętrzny głos - kiedy ty i on staniecie się parą”.

Przy wejściu powstało lekkie zamieszanie i weszła Greta. Błyszczące włosy ufarbowane na kolor miedzi miała związane na głowie w coś, co Edie kojarzyło się z różkiem lodów firmy Mr Whippy. Ubrana była w prześwitującą szarą suknię, spod której widać było migotliwe fragmenty koronkowej bielizny. Pożegłowała prosto

w kierunku Elliota, oplótła go cienkim bladym ramieniem i nachyliła się, szepcząc mu coś do ucha. Elliot miał rację, jej dotyk był ostentacyjnie czuły, mógł wyglądać na uwodzicielski.

Edie dostatecznie często słyszała, jak Elliot wyraża się o Grecie, i była pewna, że nie ma między nimi żadnej chemii, przynajmniej z jego strony. Jednak ta nieziemską piękność wspinała się teraz na niego, niemal jakby był drzewem. Edie widziała, że Elliot się do niej uśmiecha i coś mówi, na co łabędzia szyja odchyła się do tyłu i Greta wybuchła śmiechem, łapiąc się za dekolt. Edie zgarnęła kolejnego drinka z najbliższej tacy.

- Czyż to nie nasza autobiografka?!

Odwróciła się i ujrzała Archiego Puce'a taszczącego pod pachą ogrodowego krasnala, obwiązanego wstążką z kokardą jak na prezent. Patrzył na nią z perfidnym zachwytem.

- Jesteś tak pracowita, że stachanowcy to przy tobie naćpane uczniaki! Zawsze na posterunku, w bliskości obiektu swych dociekań! Mogłabyś sobie odpuścić choć na jeden wieczór, nie?

- Cześć, Archie - powiedziała Edie, zdumiona, że cieszy ją jakakolwiek, nawet taka, możliwość odwrócenia uwagi. - Nie jestem tu w pracy. Elliot mnie zaprosił.

- Doprawdy - odparł Archie i obdarzył ją uśmiechem, który jemu samemu zapewne wydawał się olśniewający, w rzeczywistości zaś upodabniał go do Skeksisa z „Ciemnego kryształu”. - Jeśli kiedyś zdecydujesz się na ten sam zawód, który uprawia twój kochaś, widzę potencjał. Ta twoja minka zranionej niewinności, kiedy was oskarżyłem o kopulację, to było mistrzowskie wykonanie!

- Nie kłamałam, wtedy jeszcze się nie spotykaliśmy.

- Jasne, że nie. Przepraszam za mój ówczesny konfrontacyjny styl, ale właśnie przekraczałem budżet, a wy sobie dochodziliście. Niestety to, w czym robię, to show-biznes, a nie show-przyjaźń, słodki cycuszek. Och, do jasnej cholery, czy naprawdę tak trudno zrobić przyzwoitą margaritę? Widać w tej zapadłej dziurze nie potrafią porządnie pokruszyć lodu. Nie, niemożliwe! Dodali sprite'a! Zdegenerowane kundły!

Archiego pochłonęła jakość pracy barmana, Edie została więc odstawiona na boczny tor. Pomyślała z radością, że koniecznie musi wzbogacić końcową wersję książki o to, jak Archie nieoficjalnie określił Nottingham.

Postanowiła zaatakować bufet, zanim kolejny nieprzyjaciel jej to uniemożliwi.

Niestety, tym kolejnym okazał się bramkarz, który dotknął jej ramienia, gdy napychała sobie usta tartinką z krewetką.

- Przepraszam - powiedział. - Jakiś Jack Marshall czeka na panią na zewnątrz.

Doznała szoku.

- Nie ma go na liście. Czy pani chce, żeby go wpuścić?

Czy ona chce? Boże, aż taką ma władzę? Co to jednak znaczy przyjść z Elliotem!

- Nie! - odparła, przełykając krewetkę.

Bramkarz pokiwał głową, poprawił w uchu słuchawkę i obrócił się na pięcie. Serce Edie zaczęło walić jak młotem. Co jest, do cholery, grane? W jaki sposób Jack ją tu namierzył? Jedyne ludźmi, którzy wiedzą, gdzie teraz jest, są - poza oczywiście uczestnikami bankietu - tata i Meg. Jack pewnie zadzwonił do domu. Ale skąd miał

numer, przecież zawsze dzwonił tylko na komórkę? Boże, on się chyba pojawił u niej w domu! Zaproszenie na ślub przyszło na jej adres domowy w okolicach Bożego Narodzenia. Musiał to mieć gdzieś zapisane.

Bramkarz o nieprzeniknionej twarzy znów do niej podszedł. Tym razem Edie zrobiło się z lekka gorąco.

- Prosił, żeby to pani przekazać. - Podał jej kartkę i oddalił się.

Edie. Przepraszam, że pojawiam się na służbowej imprezie jak jakiś natręt, ale dla mnie to ostatnia deska ratunku. Naprawdę chciałbym się z tobą spotkać, obgadać wszystko, co się wydarzyło, i zamknąć sprawę. Nie chcę nalegać ani cię atakować, bo może teraz - czy w ogóle - jesteś zbyt zajęta, ale przez najbliższą godzinę będę w barze przy delikatesach Delilah. Poświęć mi minutę, a wszystko ci wytłumaczę. J x

Miała ochotę zwinąć papier w kulkę, przywołać portiera i pouczyć go, gdzie może tę kulkę wsadzić Jackowi. Postanowiła jednak najpierw zanalizować swoje uczucia.

Bo nie chodzi o to, czego on chce. Jackowi Marshallowi ktoś w końcu powinien powiedzieć prawdę, brutalnie nim potrząsnąć. Niech się obudzi. Edie w swoim czasie wysłała mejla do Marthy z podziękowaniami za wstawiennictwo u Richarda, a Martha jej odpisała: „Nadejdzie dzień, w którym Jack Marshall dostanie za swoje”. Może właśnie dziś?

Bardzo trudno było przebić się do Elliota, bohatera wieczoru. Na parterze urządzono parkiet, po którym pary wirowały w walcu. Muzyka była dość spokojna.

Szkoda, że moment jest taki trudny. Musi porozmawiać z Elliotem tak, by nikt ich nie podsłuchał. Wahala się przez chwilę, po czym wpadła na pomysł, którego odważny charakter po części zawdzięczała wypitemu prosecco. Zaczęła torować sobie drogę do Elliota, który gdy tylko ją zauważył, odłączył się od swojej grupy.

- Strasznie cię przepraszam. Wszystko okej? - Pochylił się nad nią. - Chcesz się czegoś napić? Jeszcze godzinka i wymkniemy się tylko we dwoje, dobrze?

Edie złapała go za rękę.

- Może zatańczymy?

- Uhhh...? - Zachwiał się i dosłownie oparł o Edie, która trzymała mu rękę na ramieniu. Czują wpatrujące się w nich dziesiątki par oczu. Na chwilę odechciało jej się wszystkiego, a zwłaszcza bycia tak blisko niego, niemal w uścisku...

Przybliżyła twarz do jego ucha.

- Elliot, coś się wydarzyło - wyszeptała. - Muszę załatwić pewną sprawę. Wytrzymasz beze mnie przez godzinę? Wrócę, zanim się spostrzeżesz.

- A co się dzieje?

- Jack przyjechał i chce ostatecznie zakończyć kwestię incydentu na weselu. Chcę, żeby poznał moje zdanie.

Elliot cofnął się.

- Jack?

- Pan młody. Z tamtego wesela.

Elliot zmarszczył brwi.

- Co takiego? Po co, do cholery, miałybyś się z nim spotykać?

Uciszyła go, choć nie mogła mieć mu za złe takiej reakcji.

- Mówi, że chce mi wszystko wytłumaczyć, raz na zawsze.

Powrócili do tanecznego uścisku, a Elliot szepnął jej do ucha:

- Pozwól mi uświadomić ci, że on może mieć jeszcze inne, ukryte zamiary. Jest żonaty?

- Rozstali się.

- O mój Boże, singiel! Coraz lepiej. Zdajesz sobie sprawę, że on może, no wiesz, mieć interes w tym, żeby się oczyścić w twoich oczach? I to na wiele sposobów? -

Szept Elliota przeszedł w syknę.

Rozejrzył się wokół, by się upewnić, że nikt ich nie podsłuchuje, po czym mocniej ścisnął Edie.

- Kiedy będzie czegoś próbował, kopnę go w jaja. Naprawdę jesteś tym zaniepokojony? - spytała.

- Eeee, jak by to powiedzieć. No tak, jestem.

- Uwierz, mnie z nim nic nie łączy. Jeśli teraz się z nim nie zobaczę, to jakbym mu wybaczyła. Poważnie, mam taką potrzebę: wygarnąć mu wszystko prosto w oczy. Zapewniam cię, moim jedynym zamiarem jest przesłuchać go i zmieszać z błotem.

- Mnie to nie wydaje się aż tak proste. Przecież na ten ślub nie szłaś z zamiarem macania się z nim, prawda?

- No właśnie. To moja jedyna szansa, żeby zdał sobie sprawę, co mi zrobił.

- Skoro to nie jest romantyczna schadzka, może pójdę z tobą?

Roześmiała się, choć Elliot wcale nie żartował. Nie widziała go tak wojowniczo nastawionego od czasu ich pierwszego spotkania. No tak, wtedy był po rozstaniu z Heather, trzeba to wziąć pod uwagę.

- Bardzo bym chciała zobaczyć jego minę, gdybyś ze mną przyszedł. Niestety, z tą sprawą muszę uporać się sama.

Elliot mocniej przyciągnął ją do siebie, a w jego głosie pojawiła się groźba.

- No to podsumujmy: z jego powodu uciekasz z naszej pierwszej randki i w dodatku musicie to rozegrać tylko we dwoje, bez przyzwoitki. Ja, na szczęście, nie należę do zazdrośników. Oj, chwileczkę, sprawdzę tylko. Należę. Od tej chwili.

Starła się powstrzymać uśmiech, bo widzieć Elliota w takim stanie to jest wielka sprawa. Grzeszna przyjemność po tym, jak się go ujrzało z Gretą.

- Gdzie z nim idziesz? A może to tajemnica? Ostrzegam cię: na to pytanie można odpowiedzieć poprawnie albo niepoprawnie.

- Delilah. To takie delikatesy z barem na piętrze, na Victoria Street. Elliot, to nie będzie kolacja przy świecach i dźwiękach kwartetu smyczkowego. Naprawdę nie masz się czym niepokoić.

- No to teraz sobie wyobraź, że do miasta wparowuje Heather i ja rzucam wszystko, żeby się z nią zobaczyć i wyjaśnić pewne zaszłości. I mówię do ciebie: „Sorry, Edie, to nic romantycznego, ale jednak coś bardzo intymnego. Nie możesz w tym uczestniczyć”.

Edie zamyśliła się.

- No tak, wściekłabym się.

- No właśnie, uwierz mi, ja się nie boję. Ale mnie to dręczy i irytuje.

- Elliot - zamilkła, przysunęła się tak blisko jego ucha, jak to było możliwe, po

czym wyszeptała: – ja cię kocham.

Nastąpiła szarpiąca nerwy cisza. Elliot nie odzywał się, a gdy podniosła wzrok, zauważyła, że patrzy na nią złowrogo. Powiedziała coś niewłaściwego? Za wcześnie? Może on tego nie potrafi odwzajemnić? O Boże...

Piosenka dobiegła końca, Elliot ją uścisnął.

– Edie, nie mów mi, do cholery, ni z tego, ni z owego, że mnie kochasz. I to w czasie denerwującej rozmowy o tym debilku. Chciałaś w ten sposób zyskać moją przychylność, postawić mnie pod ścianą, żebym nie potrafił sprzeciwić się czemuś, co do czego mam prawo mieć wątpliwości.

– Przepraszam.

– Ja ciebie też kocham. Jesteś tu za godzinę, inaczej rozpętam piekło.

Objął ją, po czym mocno pocałował w usta. Przy wszystkich. Potem na powrót przyłączył się do swojego towarzystwa. Edie została sama, a wokół jej głowy radośnie krążyły ptaszki z różnych kreskówek.

Rozdział 71

Bar kawowy Delilah mieścił się w sali dawnego banku z wysokim sufitem i ozdobnymi tynkami. Edie domyśliła się, że Jack wybrał to miejsce ze względu na niepowtarzalny klimat. To tu schodzą się hałaśliwe damy, które o tej porze nad kieliszkiem rosé trajkoczą ze swoimi zrobionymi na bóstwo przyjaciółeczkami. To tu zamożne dzieci w wieku studenckim zapraszają swoich zamożnych rodziców i pozwalają im za siebie płacić.

Gdy weszła po schodach, zauważyła Jacka siedzącego przy stoliku w odległym kącie.

Był w różowej koszuli, bardzo wąskich szarych flanelowych spodniach i brązowych szkockich półbutach. Była to niezła stylizacja, ale jak na gust Edie trochę zbyt szpanerska, ostentacyjnie „z wyższej półki”, w stylu marki Jack Wills. Nagle uświadomiła sobie, że bardzo rzadko widywała Jacka „po cywilnemu”. Niby drobna rzecz, ale świadcząca o tym, jak w istocie słabo go znała.

- Zamówiłem ci koktajl Bellini - przywitał ją ujmującym tonem. - Mam nadzieję, że trafiłem.

Kiwnęła głową, a w duchu pomyślała: „Kool Aidu bym nie tknęła”^[63].

- Wyglądasz naprawdę świetnie - powiedział, omiatając wzrokiem jej sukienkę. - Co to za impreza? Ma pewnie coś wspólnego z serialem, w którym gra ten aktor? Wróci teraz pewnie do La La Landu^[64]?

- Mam tylko pół godziny - oświadczyła oschle, ignorując jego pytania. - Po co poszedłeś do mojego domu?

- Nie odbierałaś telefonów. - Jack odsunął truskawkę podrygującą w jego koktajlu. - Co jest zresztą całkowicie zrozumiałe. Pomyślałem, że muszę zadziałać. Nie miej żalu do swojego cudownego ojca, dość mocno go przycisnąłem - dodał, a Edie aż się zagotowała w środku.

Czy ma wyrazić swój podziw dla podjętych przez niego wysiłków?

- No i cóż się stało z naszą małą E.T.? Awanturuje się na ulicach z celebrytami? To zdjęcie, jak pokazujesz fucka, jest bezcenne.

- To nie tak było - odparła, by szybko zamknąć sprawę. - Wszystkie te doniesienia to kłamstwo.

- Ha, oczywiście - przytaknął Jack z przesadnym entuzjazmem. - On teraz pewnie przerzucił się na asystentkę doktora Who albo na którąś z girlsbandu Saturdays. Facet jest isticie obrotowy.

Widać było, że Jack uważa się za niesamowitego bystrzaka, podczas gdy Edie dośłyszała w jego głosie przede wszystkim dresiarską pogardę. Nie zamierzała się trudzić, by mu to uświadomić: nie zależało jej na nim i nie potrzebowała jego zaprzeczeń w stylu: „Ależ skąd! Miałem tylko na myśli, że celebryci bywają kapryśni!”.

Było w tym jednak coś więcej niż tylko kiepskie maniery, które pozwoliły mu na

sugestię, że Edie nie jest wystarczająco dobra dla Elliota.

Jack jej nie szanuje. Jak mogła tego wcześniej nie zauważyć? Był nią zaintrygowany, bawiła go, pociągała, to oczywiste. Ale ktoś, kto się tobą bawi i cię oszukuje w istocie cię nie ceni, pomyślała, bo z założenia uważa się za mądrzejszego i sprytniejszego niż ty. Powinna to sobie zapamiętać raz na zawsze.

- Co mi chciałeś powiedzieć? - zapytała.

- Aha, tak z grubej rury. Okej - odparł, jakby zbyt bezpośrednio Edie była wadą.

Jasne, najpierw powinna była poudawać, że podobają jej się jego dowcipy.

- Chciałem cię przeprosić za to, co się stało na weselu. I zrobić to jak należy, obojście. To był koszmar. Spuściłem z łańcucha piekielną watahę i poszczułem nią nas oboje. Tak mi przykro.

- Tobie chyba ta wataha nie wyrządziła krzywdy, co? - zauważyła. - Jakoś nie znalazłam hejterskich stron na twój temat na fejsie?

- Ha, fakt, to mnie jakoś ominęło. Ale i tak mi się dostało, uwierz mi. Nigdy nie widziałś ojca Charlie w jego najlepszej formie. Mam na myśli atak wściekłości. E.T., ten człowiek ma w domu strzelby myśliwskie, trafia do rzutków. Bałem się, że przestrzeli mi kolano.

- Jack... - zaczęła, ale zamilkła. Musi się dobrze zastanowić. Jeśli za szybko straci panowanie nad sobą, od razu odkryje karty. - Uważasz, że powinnam ci współczuć?

- Nie! O Boże, nie.

- Dlaczego to zrobiłeś?

Jack pociągnął łyk drinka. Edie badawczo przyglądała się jego twarzy i stwierdziła, że nie ma na niej nic oprócz pustki. Ona też nic do niego nie czuła. Po prostu kiedyś ona i Jack zaspokajali nawzajem swoje potrzeby. On musiał mieć kobietę, która by się w nim zakochała. A ona po prostu chciała się w kimś zakochać.

- Milion razy zadawałem sobie to pytanie. Ostatecznie doszedłem do wniosku... trochę głupio mi to powiedzieć...

Tu go mamy, pomyślała.

- Jestem tobą bez reszty oczarowany, Edie. Jak zresztą zawsze. Byłem głupi, że dymałem Charlie i potem się z nią ożeniłem, podczas gdy znałem swoje prawdziwe uczucia.

Zawiesił głos, a Edie czekała na przygotowaną zapewne wcześniej puentę.

- Podczas przysięgi małżeńskiej, wiesz, odwróciłem się i ujrzałem ciebie. Nie patrzyłaś na mnie, bawiłaś się butonierką Louisa. I wtedy do mnie dotarło. „To tę dziewczynę powinienem dziś poślubić”. Kiedy wyszedłem za tobą do ogrodu, byłem podпиты, kompletnie otumaniony. W ułamek sekundy musiałem zrobić to, co chciałem zrobić, odkąd cię poznałem.

Skończył swoją przemowę, promieniejąc radością. Nawet to sobie chyba zaplanował. Po krótkiej chwili milczenia odezwała się:

- Zdajesz sobie sprawę, jak to wygląda? Rozstajesz się z żoną po raz drugi i zjawiasz się u mnie. Po co? Mam być nagrodą pocieszenia?

Ze zrozumieniem pokręcił głową.

- Posłuchaj, wiem, to, że wtedy wróciłem do Charlie, nie jest dla mnie powodem

do dumy. Ale ona była załamana, jej rodzice prawie dosłownie mieli mnie na muszce, jak już wspomniałem. Zepsułem jej najpiękniejszy dzień życia, więc chciałem to jakoś wynagrodzić. Dość szybko okazało się, że nic z tego nie będzie.

- No tak, a ja potem dałem twojej żonie mejl od kobiety, którą też zwodziłeś.

- Co takiego? - zdziwił się. - Jaka kobieta? Kiedy?

Zastanawiała się, czy próbować dociekać, na ile Jack jest rzeczywiście nieświadomy sprawy z Martha, ale w końcu zdecydowała, że ma to gdzieś. Może Charlotte nie chce, by wiedział, że to Edie pomogła jej podjąć decyzję. Bo co do tego, że to Charlotte zmusiła Jacka do odejścia, nie było cienia wątpliwości.

- Wiesz, Jack, jak o tobie myślę, zawsze przypomina mi się cytat z Mayi Angelou - powiedziała, a Jack zrobił uprzejmą minę mówiącą „doprawdy?”, kiwnął głową i spojrzał na nią wzrokiem świadczącym o tym, że jego próżność została mile połączona.

Jest typem mężczyzny, który wielu kobietom kojarzy się z literackimi odniesieniami. To oczywiste.

- Brzmi on: „Kiedy ktoś ci pokazuje, kim jest, uwierz mu od razu”. Na tym polega mój problem z tobą - ciągnęła. - Rozmawiałeś ze mną na czacie i flirtowałeś za plecami swojej dziewczyny. Jaki mężczyzna tak postępuje? Powinnam była od pierwszej chwili uwierzyć, że taki właśnie jesteś, że jesteś oszustem. Ale nie uwierzyłam. Rozpaczliwie pragnęłam, żebyś okazał się inny, żebyś okazał się człowiekiem, którego sobie wymyśliłam. Ileś razy pozwoliłam, żebyś mnie źle traktował, a ponieważ nie chciałam uwierzyć, kim jesteś, co mi zresztą dobitnie udowadniałeś, skończyłam, jak skończyłam. Na twoim weselu.

- Edie - na twarzy Jacka malowała się zniecierpliwiona niewinność - to nie było rozmyślnie. Ani trochę.

- Wierzę. - Pokiwała głową. - Nie zatarłeś rąk i nie powiedziałeś sobie: „Już wiem, co zrobię z tą dziewczyną o ciemnych włosach”. Zrobiłeś to odruchowo, niewiele myśląc, z tym że twoje odruchy są z gruntu złe i egoistyczne. Specjalnie nie pomyślałeś, bo tak jest wygodniej. Z mojego punktu widzenia to doprawdy wszystko jedno, czy miałeś taki zamiar, czy też nie. Dla mnie skutek był ten sam.

Zobaczyła rosnące zdumienie Jacka, że tak chłodno go przyjęto. Obserwowała też, jak zmienia mu się twarz, jak rysy się wyostwiają w miarę tego, gdy rośnie jej gniew. Dzięki przeciwnościom losu się rozwijał. Przystosowywał się do nich, żeby przetrwać.

- Nie przeczę, masz wszelkie prawo być na mnie wkurzona - zauważył - ale gdybym był naprawdę takim draniem, usiłowałbym cię w tajemnicy przed Charlie przelecieć, a tego nie zrobiłem. To nie był romans ani zdrada. Chciałem być fair.

- Bardzo szlachetnie - powiedziała z lekkim uśmiechem. - Bo co? Zakładasz z góry, że ja bym na to poszła?

- Nie rozumiem.

- Zakładasz, że w takich okolicznościach sypiałabym z tobą?

- Skądże! Ja tylko sobie głośno myślę, przedstawiam mój punkt widzenia... O Boże, zdaje się, że wykonuję tu coś w rodzaju tańca na polu minowym, nie?

Jack przesłał jej uśmiech pod tytułem: „Hej, zobacz, jaki jestem dowcipny, śmiesz nas te same rzeczy, prawda?”, Edie zaś poczuła do tego człowieka autentyczną od-

razę.
Po czym błyskawicznie przeszła w tej grze o poziom wyżej.

Rozdział 72

Uważał się za bardzo sprytnego, ale ciągle nie zdawał sobie sprawy, że Edie go rozgryzła.

- To właśnie miałem na myśli, mówiąc o moim tchórzostwie - ciągnął. - Poniosło mnie, nie chciałem zranić Charlie.

Najwidoczniej wydawało mu się, że lamentując, trafi w odpowiedni ton, Edie nagle skruszeje i rzuci mu się w ramiona.

- Nie chciałeś zranić Charlotte? To dlatego flirtowałeś ze mną i pocałowałeś mnie w dniu waszego ślubu?

- Byliśmy przyjaciółmi, to nie był flirt. Nadawaliśmy na tych samych falach. Sama wiesz, jak było. Iskrzyło.

- Wiem, że mówiłeś mi jedno, a postępowałeś dokładnie na odwrót.

- Co masz na myśli?

- Nie chciałeś kupować domu, nie chciałeś się wyprowadzać z Londynu, nie wierzyłeś w małżeństwo...

- Tak? Żyłem jak nakręcony, nie pamiętam teraz połowy rzeczy, o których sobie pisaliśmy.

- A jednak musiały być dla ciebie ważne, skoro teraz mówisz, że mnie kochasz.

Ku radości Edie zdawał się tracić pewność siebie. Maskę zsuwała mu się z twarzy.

- Zdaje mi się, że nie użyłem tego słowa, prawda? - powiedział z nutką lekceważenia w głosie.

Ha, mam cię!

Przestał już być tak czarujący.

- Doprawdy? - spytała z doskonale obojętną miną. - Ach, racja, mówiłeś o „oczarowaniu”.

Patrzył na nią osłupiały. Obojętność zawsze daje znakomite efekty.

Telefon Edie zabrzączał. Esmes od Elliota. Widziała, że Jack to zauważył i że kątem oka usiłuje odczytać imię nadawcy, szybko więc przejechała palcem po ekranie. Jackowi raczej się to nie spodobało. Cóż, ktoś posłużył się jego własną bronią.

- Słuchaj, wiem, że mi się to należało, ale ty też nie ułatwiałaś sprawy. Opowiadałaś mi o swoich randkach, żebym był zazdrosny...

Cios poniżej pasa. To prawda. Ale jak to porównać z jego wyczynami?

- W mojej nowej firmie nie powiedziałem, dlaczego opuściłem Ad Hoc - ciągnął. - Ten artykuł w „Mailu” z pewnością nie wpłynął korzystnie na moją pozycję, ale cóż... Nie będę się skarżył...

Zmarszczyła czoło.

- Chwileczkę, gdybyś nie zrobił tego, co zrobiłeś na weselu, pies z kulawą nogą nie wspomniałby o tobie w mediach. Uprawiasz logikę od dupy strony.

- Edie, przez cały wieczór moglibyśmy tak sobie wypominać, kto zrobił co. - Po-

chylił się i spojrzał jej w oczy. Położył dłoń na stole, jakby zachęcał ją, by go wzięła za rękę. – Jestem tu po to, żeby powiedzieć, że niczego na świecie nie pragnę tak bardzo, jak przekonać się, że mimo wszystko wiele nas łączy. Spójrz na to całe zamieszanie. Co z niego dla nas wynikło? To, że teraz wiemy, że chcemy być razem, niezależnie od wywołanego chaosu. E.T., ja jestem przekonany, że jesteśmy sobie przeznaczeni.

Zmarszczyła nos i namyślała się, czy ma powiedzieć, że zaraz się zrzyga, czy też się zaśmiać, gdy za sobą usłyszała:

– Edie?

Odwróciła się i zobaczyła Elliota. Z rękami w kieszeniach marynarki wpatrywał się w Jacka.

Jack rozpoznał go i zbladł.

– Wysłałem ci esemesa – zwrócił się do Edie – z pytaniem, czy już skończyłaś. Myślę, że możemy wrócić na bankiet.

Ponownie spojrzał na Jacka, który zrobił się jeszcze bledszy.

Otworzyła usta, by powiedzieć, że prawie skończyła, gdy nagle uświadomiła sobie, że naprawdę skończyła z Jackiem. Definitywnie. Dość już się nasłuchiwała jego ściem i zniosła manipulacji. A dziś jest ich ostatnie pożegnanie. W Hollywood lepiej by tego nie zainscenizowali. Można by co najwyżej dodać w tle fajerwerki wybuchające słowami „Wal się!”, a na ścieżkę dźwiękową świetnie nadałoby się „You’re So Vain”.

– Fakt, załatwione, dzięki, Elliot – powiedziała, podnosząc się z krzesła. Adrenalina gorącą falą zalewała jej układ krwionośny, z trudem utrzymywała się na nogach.

Jack z otwartymi ustami wpatrywał się to w Edie, to w Elliota. Elliot wyciągnął rękę i Edie ją chwyciła. Przyciągnął ją do siebie, objął i cmoknął w czubek głowy. Szorstko i czule zarazem zaznaczył swój stan posiadania. Uwielbiała to.

Gdy później wspominała ten moment, wydawało jej się, że w kafejce zapadła wówczas kompletna cisza. Ale może to tylko takie wrażenie, bo w tamtej minucie na całym bożym świecie byli tylko w trójkę. A Jackowi właśnie serwowano na półmisku jego własny tyłek przyozdobiony łądzką pietruszkowej natki.

Odwrócili się i zeszli po schodach. Żegnaj, Jacku Marshall, pomyślała. Pewnie już układasz sobie w głowie historyjkę, jak to twoja ostatnia miłość porzuciła cię dla sławnego aktora.

No i proszę, ziściło się.

Rozdział 73

Przez następne tygodnie rodzina i znajomi Edie ciągle pytali ją, „jak to jest” być z Elliotem. To naprawdę dziwne pytanie, jakby uprawiała seks z androidem albo jakimś hologramem, a nie trzydziestoletnim facetem ze środkowej Anglii, który tylko czasem – w celach zarobkowych – przebiera się w kostium.

Wiedziała, że podtekst brzmiał: „Nie przeżywacie momentów dysonansu, że ty to tylko ty, a leżysz w łóżku z księciem Wulfroarerem, dowódcą armii gnomów z Hellebore i najbardziej pożądanym facetem w kraju?”. Owszem, miałyby takie momenty, gdyby sobie na nie pozwoliła. Ale bardzo starała się do tego nie dopuszczać, bo wtedy wszystko by zepsuła. Nie uwielbiała Elliota na odległość; była blisko – zarówno w sensie dosłownym, jak i przenośnym – i skupiała się na tym, że według wszelkich znaków na niebie i ziemi ich relacja jest w wysokim stopniu oparta na odwzajemnianym przyciąganiu. Nie chodziła przedtem na randki ze sławami, ale bywała na nich z różnymi facetami i mechanizm był za każdym razem taki sam. Teraz też, mogła za to ręczyć.

Prawda jest prozaiczna – wyjść gdzieś z Elliotem to to samo, co wyjść z kimkolwiek innym, z wyjątkiem kilku praktycznych ograniczeń i środków ostrożności. Tydzień po tym, kiedy zaczęli się spotykać, na plotkarskiej kolumnie gazety ukazała się informacja, że Elliot i Edie „wznieśli na nowo” swoją miłość na bankiecie zamykającym kręcenie „Gun City”. Tym razem to była prawda, ale jak na ironię, opisanie jej zajęło o wiele mniej miejsca niż wcześniejsze, wysrane z palca doniesienia.

– To dlatego, że wtedy mieli zdjęcia, jak skaczemy sobie do gardła – wyjaśnił Elliot. – Obrazki to dzisiaj wszystko. Lepiej być ostrożnym i jak najwięcej czasu spędzić w czterech ścianach – zauważył któregoś leniwego poranka w Park Plaza, umieszczając na łóżku tacę odebraną od kelnera. – Im więcej zdjęć, tym więcej artykułów.

Edie powiedziała, że to najsprytniejsze usprawiedliwienie seksmaratonu, jakie kiedykolwiek słyszała.

– A my musimy się usprawiedliwiać? Masz w stosunku do mnie jakieś obiekcje? – pytał Elliot.

Opadła na poduszki.

– Powiedz szczerze – ciągnął, oddzierając kawałek croissanta – czy popularność nie jest dla ciebie czymś przykrym?

– Nie przepadam za nią, to fakt, ale nie, nie jest mi w stanie ciebie obrzydzić – odparła, głaszcząc go po twarzy. – Ani trochę.

– To wspaniałe chodzić z kimś rozsądnym – przyznał. – Heather żyła tylko po to, żeby przyciągać uwagę.

– Grrr, nie wspominaj jej imienia, bo pomyślę, że łączy was nierozzerwalna więź w stylu Liz Taylor i Richarda Burtona. Miłość połączona z nienawiścią – uściśliła, czując, że użądlił ją zielonooki potworek zazdrości.

- Och! - zawołał z udawanym oburzeniem. - Raczej toczy mnie robak! Przez tego cholernego robaka czuję się cały czas zazdrosny. A tak przy okazji, ty jesteś tym robakiem!

Eddie roześmiała się.

- Nie kumam...?

- Pamiętam, zorganizowałem cudowną romantyczną przejażdżkę na diabelskim młynie i w jej trakcie rzuciłem niby mimochodem: „Jesteś pewna, że nie przespałaś się z tym żonatym facetem?”, a ty odwarknęłaś, że przecież „już na ten temat rozmawialiśmy”. A ja sobie wymyśliłem, że za pomocą tej sztuczki dam ci do zrozumienia, że cały mój czas poświęcam na rozpamiętywanie związanych z tobą spraw.

Trzęsła się ze śmiechu.

- Nie wpadłam na to! Pomyślałam po prostu, że masz kiepską pamięć!

- Hm - mruknął, żując rogalika. - Uważałem, że to świetny sposób.

- Ale nie tak świetny jak wspólne czytanie scenariusza „Gun City”. O co wtedy chodziło?

- Och, tamto. - Uśmiechnął się szeroko. - Z ręką na sercu przysięgam, że cel tego był wyłącznie zawodowy. Miałem kłopoty z zagranieniem tej sceny i pomyślałem, że jeśli ją przećwiczę z osobą, do której naprawdę coś czuję, może coś się ruszy. Ale ty patrzyłaś na mnie, jakbym co najmniej publicznie się obnażył i miałabyś ochotę zdzielić mnie po głowie wałkiem do ciasta. Zresztą do samego końca nie potrafiłem się wczuć w to cholerne: „Nawet teraz o tym myślę”.

- Zaproponowałaś mi diabelski młyn, bo miało być romantycznie?

- Taaa. Bo ja wiem... Chciałem mieć pretekst, nieważne jaki, żeby spędzić z tobą trochę czasu. O to chodziło.

- Można wymyślić inne rzeczy, które robi się razem. I to w czterech ścianach.

- A teraz - westchnął - muszę cię przedstawić rodzicom. Nalegają. Niefortunna konfrontacja tuż po stosunku musi zostać zastąpiona czymś bardziej oficjalnym.

- Okej. O nie, czy to oznacza, że ty musisz też poznać moją rodzinę?

Ich spojrzenia się spotkały, a Eddie poczuła, że oboje rozważają, dlaczego musieli natknąć się na rodziców akurat zaraz na początku czegoś, co zapowiada się na przygodę. Postanowili jednak nie poruszać tego tematu. To przecież jest przygoda, prawda?

- Chcę poznać twoją rodzinę i przyjaciół. Potrzebuję intensywnego szkolenia z twojego życia. Proszę cię - powiedział.

- Ha, to będzie naprawdę krótki kurs. Już lepiej posłuchać historii Robin Hooda, zwłaszcza z animowanym braciszkiem Tuckiem.

- Zawsze to robisz, zawsze uprawiasz taką dewaluację samej siebie, autodołującą propagandę, Thompson - oznajmił Elliot, moszcząc się na poduszce i zakładając jej kosmyk włosów za ucho. - To nie ma nic wspólnego z tobą. Kiedyś myślałem, że to fałszywa skromność. Pamiętasz, jak Archie opowiadał te ciężkie dowcipy o tym, jak to przez ciebie nie mogę się skupić na pracy, a ty wyglądałaś, jakbyś chciała umrzeć.

- Bo tak było.

- No właśnie, a większości ludzi nie przeszkadza, że się im, choćby w podtekście, daje do zrozumienia, że są bardzo atrakcyjni.

- Nie myślałam o żadnych takich podtekstach, tylko że zostałam trochę... nie-słusznie wyróżniona.

Pokręcił głową z niedowierzaniem.

- Teraz rozumiem, dlaczego kiedyś władowałaś się w takie tarapaty.

- Nie byłam w żadnych tarapatach! - fuknęła, uśmiechając się jednak.

- Pamiętasz, wtedy kiedy omal nie zasłałaś?

- Tak?

- Wróciłem na plan kompletnie rozkojarzony i ciągle zadawałem sobie pytanie:

Kim ona jest? Bo w tobie jest coś frapującego. Nie tylko uroda czy dowcip i inteligencja. Jesteś takim typem człowieka, że jak się już go pozna, nie można przestać o nim myśleć. Budzisz zachwyt, nawet mój idiota braciszek tego doświadczył. Jest takie słowo „charyzma”, które to świetnie oddaje, chociaż ostatnio jest nadużywane. To coś wrodzonego. Okej, może za dużo się mądrzę, a ty masz to po prostu w oczach. Edie... dlaczego płaczesz, migdałku?

Rozdział 74

Zapomniała o prośbie Nicka, by skłonić Elliota do udziału w programie radiowym. Pewnego dnia po południu, a więc o niezbyt stosownej porze, wylegiwali się w łóżku, słuchając gościa Nicka mówiącego przez telefon o pracach przy nowej linii tramwajowej, po czym nastąpiło gładkie przejście do muzyki Lighthouse Family. Edie zaczęła opowiadać o dwójce swoich najlepszych przyjaciół, gdy nagle wspomnienie obietnicy przesunęło się w jej mózgu z drugiego na pierwszy plan.

- Pewnie byś nie chciał udzielić mu wywiadu? - spytała nerwowo, bojąc się przekroczyć jakąś niewidzialną, znaną tylko sławnym ludziom granicę.

- Dlaczego nie? - odparł.

Usiadła, pisnęła i uściskała go.

- Naprawdę? Nick będzie w siódmym niebie!

- Oczywiście, niech poda termin. Jak wiesz, dla mnie to nie pierwszozna.

Poszedł pod prysznic, a Edie napisała esemesa:

Elliot zgodził się na wywiad!!

Nick jej odpisał:

Kocham ciebie, jego i waszą ofiarność. Pewnie będziesz musiała mu się zrewanżować jakąś szczególnie debilną deprawacją na golasa.

Nagrali wstępnie kilka krótkich fragmentów już następnego dnia, by je puszczać przez cały tydzień w ramach zapowiedzi, bo to zwiększa słuchalność.

„Właściwej” audycji Edie słuchała razem z Hannah, w jej mieszkaniu. Pękała z dumy, że Elliot wypada tak ciepło, zabawnie i niegłupio. Nawet o „Gun City” potrafił opowiadać zachęcająco. Czy jest w tym jakaś jej zasługa? Po raz pierwszy spotkała się z jego publicznymi wypowiedziami, w których był po prostu sobą. Taki sam był z nią. Oczywiście wykasowano mu kilka przekleństw i co bardziej kąśliwe spostrzeżenia.

- Och, jaki on miły, Edith - oznajmiła Hannah, gdy potem ściszyła radio. - Teraz dla odmiany wybrałaś sobie fajnego faceta.

A Edie pomyślała, że sęk w tym, iż to ona wybrała, a nie pozwoliła, by ją wybrano. „Dziewczyna, której każdy pożąda, a na którą nikt się nie decyduje”.

Tym razem to ona zdecydowała.

Później w mieszkaniu Hannah pojawili się także Nick z Elliotem. Edie czuła się dziwnie, patrząc na początkową rezerwę, z jaką Hannah i Nick odnosili się do aktora. Ona też kiedyś musiała się tak zachowywać. Jednak po odrobinie alkoholu i obserwacji, jak swobodnie czuje się przy nim Edie, oboje się rozluźnili. Może nawet trochę za bardzo.

- Normalnie nie przepadam za pierdołami w stylu „czarodziejski, ziejący ogniem smok” - zaczął Nick - ale „Krew i złoto” było spoko. W każdym razie lepsze niż ta druga szmira.

- Powinni to umieścić w reklamach. Słowo w słowo - odparł Elliot.

A pijany Nick nie omieszkał zdradzić Elliotowi, że Edie kiedyś porównała go do praktykującego baristy.

- Nick! - krzyknęły chórem Edie i Hannah.

- Szczerść to podstawa dobrych relacji między ludźmi - wyjaśnił Nick niewzruszenie. - Tak mnie uczono.

- Wszystko okej - stwierdził Elliot łagodnie. - Nie chciałbym już bardziej spieszyć Edie, ale skoro ona jest w stanie tak potraktować faceta, który jest jej obojętny, to niech Bóg ma w swej opiece tego, kto jej wpadnie w oko. Pewnie pożera taką ofiarę w całości, a potem nią wymiotuje, jak sowa swoją wypluwką.

- A gdybyś miała jakieś wątpliwości, on mi się podoba - powiedział Nick do Edie, wskazując Elliota.

Gdy szli przez park do hotelu, Elliot rzekł:

- Twoi przyjaciele są tak fajni i godni zaufania, jak przewidywałem.

Pojaśniała i uwiesiła mu się na ramieniu.

- Nick nie może widywać swojego syna?

- W ogóle.

- Nie wyobrażam sobie, jak można nie widywać kogoś, kogo się kocha. Być od niego odsuniętym przez jakiekolwiek okoliczności.

To zabawne, że gdy tylko pojawia się jakiś drażliwy i „wrażliwy” temat, nieuchronnie staje się przedmiotem ich rozmów.

- Te okoliczności, o ile mi wiadomo, mają na imię Alice - odparła Edie.

Kolejnego wieczoru spotkali się z rodzicami Elliota na kolacji u Harta.

Elliot włożył garnitur i wyglądał w nim zawstydzająco dobrze. Wyszedł z łazienki, poprawiając sobie spinki przy mankietach.

- Co się gapisz? Wyglądam jak palant?

W hotelowej windzie Edie powiedziała, że ekskluzywny hotel i restauracja Hart's przypominają jej czasy, gdy chodziła z chłopakiem z południowego zarzeczna miasta.

- Hart's to niezły wypas jak na pierwsze spotkanie.

- Ach, chcą trochę poszpanować, jesteś jednak ich przyszłą synową.

Elliot rzucił to od niechcienia, sprawdzając wyświetlacz telefonu, po czym dotarło do niego, co tak naprawdę powiedział, i szarpnął głową.

- Bardzo okreźna droga jak na oświadczyzny! Edie Owen... może być. Zgadzam się - powiedziała. - Kiedy? Może jutro? Urząd stanu cywilnego West Bridgford?

Przyskoczył do niej i przygwoździł do ściany windy.

- Nie zapominaj, kim jestem. Wystarczy jeden mój telefon i wszystko będzie załatwione. Turkaweczki, lokaje w uniformach od Armaniego, na weselu zagra Maroon 5. Zimny bufet, koreczki z cheddara i ananasa, wszystko.

- Aha, więc zgoda - mówiła Edie, zaśmiewając się z twarzą wtuloną w jego pierś. - Moja odpowiedź brzmi „tak”.

Całowali się jak szaleńcy, gdy drzwi windy otworzyły się.

W restauracji Elliot wykorzystywał każdą chwilę, kiedy nie było nic do jedzenia, by pod stołem potrzymać Edie za rękę. Wyobrażała sobie, że robią to dyskretnie, dopóki matka Elliota się nie odezwała:

- Elliot, kochanie, możesz puścić jej dłoń, ona ci nie odfrunie. To nie balonik.

Polubiła jego rodziców, i to bardzo. Nie udawali zainteresowania synem, oni się nim autentycznie interesowali. Wypytywali Edie o rozmaite sprawy, a ona odpowiadała im w pełni szczerze, nawet jeśli pytania należały do drażliwych. Nie byli pretenstjonalnymi snobami i to, dzięki Bogu, potrafili też zaszczerpieć Elliotowi.

Nie wypytywała, jak się mają sprawy z Fraserem, ale Elliot zapewnił ją, że na razie wszystko układa się jak najbardziej harmonijnie. Nie było też wieści od jego biologicznego ojca, może więc taktyka Elliota, by zrobić pierwszy krok i popsuć mu szyki, działała cuda.

Gdy, odprowadzany ukradkowymi spojrzeciami całej sali, wyszedł do toalety, jego mama nachyliła się do Edie i powiedziała:

- Tak się cieszę, że jesteś niezależna i masz głowę na karku. On nie potrzebuje pochlebstw, ale wyzwania. Widzę, że jesteś mu ich w stanie dostarczyć.

- Gratulacje, zrobiłaś wielkie wrażenie - powiedział Elliot, gdy wrócili do hotelu.

Wypiła dostatecznie dużo, by odważyć się na odpowiedź:

- No tak, ale bycie materiałem na synową to dla mnie wysoko zawieszona poprzeczka...

- To ma być prowokacja? - zapytał, lekkim ruchem wpychając ją do pokoju. Zakręciło jej się w głowie, i nie tylko. Ach, ten garnitur... - Wyglądam na przerażonego tym pomysłem? Czy może sugerujesz, że nie traktuję go poważnie?

Nerwowy śmieszek był jedyną odpowiedzią, jaką była teraz w stanie z siebie wydobyć.

- No to wiedz, że mnie nie przestraszyłaś - oznajmił, popychając ją na łóżko. Zawisł nad nią. - Ani trochę. Spróbuj jeszcze raz.

- Musisz jutro poznać moją tatę i moją siostrę. Oboje są ciekawi, czy naprawdę potrafisz rozmawiać z wilkami w ich języku. Chcieliby się czegoś więcej o tym dowiedzieć.

- No tak, teraz ci się udało. Jestem potężnie zestrachany - przyznał, po czym zaczęli się całować. Temat przyszłości został chwilowo odstawiony na boczny tor.

Na spotkanie z tatą i Meg Edie wybrała mniej wyszukany lokal.

- W czymś takim jak Hart's nie czuliby się komfortowo - wyjaśniła.

- Świetnie, tam już zresztą byliśmy.

W końcu zdecydowali się na pub The Trip to Jerusalem, znajdujący się w dawnych, wykutych w piaskowcu piwnicach.

- Wiem, że to takie turystyczne miejsce, ale teraz, kiedy dużo przebywam w Stanach, dziwną czułością zacząłem darzyć wszelkie zabytki historyczne.

Stany, ciągle te Stany. Edie poczuła lekkie ukłucie, ale nic nie powiedziała.

Po krótkiej rozgrzewce, w trakcie której znajdowała świetne tematy do niezobowiązującej konwersacji, w której Elliot entuzjastycznie uczestniczył, tata i Meg rozluźnili się i zaczęli traktować go podobnie jak każdego innego znajomego Edie. Ojciec nie oglądał „Krwi i złota”, a i Meg nie odnosiła się do tego serialu z przesadną

nabożnością. Nie mieli też zbyt wiele czasu na rozmowę, bo w pubie był tego dnia organizowany cotygodniowy quiz, o czym wcześniej nie wiedzieli.

Przyłączyli się do niego z zapałem. Elliot i Meg dyskutowali, który gatunek tygrysa jest największy, a tata upierał się, że dowódca, na cześć którego nazwano rodzaj buta, to Wellington, a nie doktor Martens, jak utrzymywała Meg. Elliot przecierał oczy ze zdumienia. Napotkał wzrok Edie i oboje próbowali się nie roześmiać. Nigdy nie kochała go bardziej.

Pomyślała sobie, że to takie typowe wieczorne wyjście w Nottingham – krewetkowe chipsy, nik naki^[65] i pozalewane piwem arkusze odpowiedzi. Elliot jest ich ziomalem, jednym z nich.

Tyle że to nieprawda.

Poznała już reguły, jakim musisz się podporządkować, gdy spotykasz się z kimś znanym. Zwłaszcza w miejscach publicznych, gdy otaczają cię głównie osoby przed trzydziestką. Musisz iść szybko, nie rozglądać się na boki, nie wchodzić z nimi w kontakt wzrokowy. Zachowuj się uprzejmie, ale gdy tylko dojdzie do rozpoznania, zmykaj ile sił w nogach.

I, co ją zdumiewało, ani trochę nie podniecała jej jego sława. Był dla niej kimś wyjątkowym i nie lubiła, gdy budził zainteresowanie obcych. Chciała go mieć dla siebie.

A to dlatego, że nigdy dotąd nikogo tak nie kochała. Nie miała pojęcia, że zatracając się w kimś, czujesz się jednocześnie tak bardzo „tu i teraz”. Gdy Elliot był z nią, na niej, w niej czy wokół niej, czuła się sobą bardziej niż kiedykolwiek.

To były jak dotąd najpiękniejsze dni jej życia, ale pozostało ich już niewiele. Nie chciała nawet o tym myśleć. W szafie ich wspaniałego hotelowego pokoju, obok łóżka z wiecznie pomiętą pościelą, najwyraźniej tkwił jakiś szkielet. A król był naprawdę nagi.

Rozdział 75

Ostatniego wieczoru wcześniej udali się na kolację. Elliot o bladym świetle miał się udać na lotnisko. Pożegnał się już z rodziną i cały swój bagaż przetransportował do hotelu. Edie pochlebiło, że chce z nią spędzić resztę swojego czasu.

Poszli do irańskiej restauracji w cichej bocznej uliczce. Były tam laminowane stoły, olbrzymie porcje kebabu serwowane na metalowych szpikulcach i istne kopce ryżu z koperkiem. Jeszcze jedno spostrzeżenie na temat sławy: gdy znajdujesz się tam, gdzie nikt nie spodziewa się zobaczyć celebryty, stajesz się niewidzialny. Na ścianach wisiały stylizowane obrazy kobiet Wschodu w zwiewnych szatach, o wielkich migdałowych oczach, drobnych, łukowato wygiętych usteczkach i ciemnych włosach z przedziałkiem pośrodku.

- Podobne do ciebie - zauważył Elliot z pełnym uwielbienia uśmiechem, a Edie za-drżała.

Gdy powoli wracali, pomyślała, że może pożegnają się bez zbędnych komentarzy. I że nawet nie powiedzą sobie, co się właściwie między nimi wydarzyło.

Zaczęło mżyć, więc przyciągnął ją do swojego boku.

- Uciekam od tej pogody do krainy Lotofagów^[66]. W Los Angeles nie ma pór roku, to bardzo dziwne. Nic nie wskazuje na upływ czasu.

- Ha, taaa... Korzystaj z żonki, dopóki możesz.

- To nie za pogodą będę tęsknił.

- Ach, pewnie w swoim czasie tu wrócisz - powiedziała, unikając jego wzroku.

- Jeśli dostanę rolę w serialu jakiejś znanej sieci, z napiętym grafikiem, to nie tak prędko.

- Uhm.

Resztę drogi do hotelu odbyli w milczeniu, choć Edie dręczyła potrzeba powiedzenia czegoś.

Gdy znaleźli się w pokoju, stało się jasne, że atmosfera nie oczyści się sama.

- Edie - zaczął Elliot - dlaczego unikamy tego tematu? Porozmawiamy?

- O twoim wyjeździe?

- Tak.

- Wiem, że musisz wyjechać. Po prostu nie chcę o tym myśleć.

Gdy przyglądał się jej badawczo, nagle poczuła, że przeszkadzają jej własne dłonie. Zwisały ciężko z ramion, musiała coś z nimi zrobić. Schowała je pod pachami.

- Nie sądzisz, że ja też się tym przejmuję? Co myślałaś, że powiem „bye, bye, dzięki za dobrą zabawę”? A może tu chodzi o ciebie? Do szaleństwa doprowadzało mnie zgadywanie, czy się wykręcasz od tej rozmowy, bo się boisz, że ja się będę wykręcał, czy po prostu... się wykręcasz.

Nie umiała mu odpowiedzieć. Prawdą było i jedno, i drugie.

- Jesteś moją dziewczyną, prawda? A może się mylę?

Uśmiechnęła się.

- Chętnie bym tak myślała.

- To dlaczego nie rozmawiamy? Posłuchaj, Edie. - Zawiesił głos. - Jesteś dla mnie zbyt ważna, nie chcę prowadzić z tobą takich gier. Kocham cię. Nie chcę, żeby to się jutro skończyło. Chcę, żebyśmy byli razem.

- Ja też cię kocham - powiedziała. Chciała, żeby to usłyszał przede wszystkim.

Zrobił krok w jej kierunku.

- Jedź ze mną, polecimy do LA. Zatrzymasz się u mnie, a potem w zależności od propozycji, jakie dostanę, zaplanujemy następny krok. Razem.

Uśmiechnęła się.

- Tak? I kim będę? Darmozjadem? Utrzymanką? Nielegalną imigrantką?

- Skądże! Wszystko, co mam, należy też do ciebie - powiedział. - To kwestia przystosowania, dogrania pewnych rzeczy. Trochę ci to zajmie i w tym czasie możesz na mnie polegać. Do cholery jasnej, po co mi ta głupia kasa, jeśli nie mogę się z nią podzielić z kimś, na kim mi zależy? Na co mi ona? A jak się martwisz, czy znajdziesz w Stanach zajęcie i czy ci się tam będzie dobrze pracowało, możemy od razu wrócić do Londynu. Ja w Nowym Jorku wcale nie czuję się u siebie. Możemy... wszystko. Cokolwiek będziesz chciała.

O rany, to jego światowe życie osoby sławnej i bogatej, gdzie ani pieniądze, ani geografia nie stanowią problemu. Przez ułamek sekundy Edie czuła się jak wielka dama, dziedziczka tego wszystkiego. Ale po chwili ten nastrój prysł.

- Dziękuję.

Jej głos zabrzmiał niżej i bardziej głucho, niż zamierzała.

- Nie dziękuj mi, głuptasku. Nie ma za co.

- Jest, bo twoja propozycja jest niezwykła, jestem ci za nią wdzięczna, więc dziękuję.

- W porządku. Ale to brzmi dość złowieszczo.

Cofnął się o krok.

- Elliot, o niczym innym nie myślę, tylko o tym, żeby być z tobą. Ale ja zostaję tutaj.

- W Anglii?

- W Nottingham - odparła. - Mam tu rodzinę i nie chcę jej znów tak szybko opuścić. No i najlepszych przyjaciół. Mam pracę, którą mogę wykonywać na odległość. Podarowałam Londynowi kilka moich dobrych lat. Teraz czas na zmianę.

- Rozumiem - przytaknął. - Możemy na razie płacić krocie za rozmowy telefoniczne i częste przeloty tam i z powrotem. A potem poszukamy czegoś.

- Tu?

- No, tu i tam. Zobaczymy.

Pokręciła głową.

- Wiesz, że tak się nie da. Nawet rozchwytywani aktorzy nie mogą dojeżdżać do Kalifornii ze środkowej Anglii. Musiałabym się przenieść do Ameryki.

Elliot zrobił dziwną minę.

- Nie nazywaj mnie rozchwytywanym aktorem, Edie, to bzdura - powiedział. - Jestem w stanie iść na każdy kompromis, jaki mi zaproponujesz. - Zamilkł na chwilę i widać było, że naprawdę cierpi. - Jeśli chcesz powiedzieć „nie”, to powiedz, ale otwarcie. Niepod pretekstem logistyki i problemów organizacyjnych.

Opuścił głowę, by uniknąć jej spojrzenia. Edie położyła mu dłonie na ramionach.

- Doceniam twoje propozycje, ale pomyśl: ty musisz spróbować sił w Ameryce. Sam to powiedziałeś, możesz dostać dużą rolę i nigdy cię nie będzie w domu. Jeśli razem zamieszkamy, ja będę żyła w stanie wiecznego zawieszenia, czekania na twoje powroty. Dojdzie do tego, że będę się ze wszystkich sił starała nie sięgać po dżin i środki uspokajające, rozmyślając, co robięś przez cały dzień.

Spojrzał na nią i uniósł brwi.

- Aha, o to chodzi.

- Nie, nie o to. Chodzi mi o to, że nie będziemy dla siebie partnerami.

Otworzył usta, by coś powiedzieć, ale powstrzymał się. Milczał, by się uspokoić. Edie czuła, jak ściska jej się serce.

- Mama mi mówiła, że żadna sensowna dziewczyna nie będzie się chciała ze mną związać. To jakby poślubiła księcia Harry'ego - ciągnął Elliot z bladym nerwowym uśmiechem. - Roześmiałem się jej wtedy w nos. Ale miała rację, nie? Właśnie jest przy mnie jedna taka. I ona nie chce...

- Nie o to chodzi. Za bardzo cię lubię, żeby się przejmować artykułem w byle szmatławcu. Mnie chodzi o to, że jak mi dasz to, czego pragnę, będziesz nieszczęśliwy. I na odwrót. Ja będę nieszczęśliwa, kiedy pozwolę ci robić to, co ty chcesz.

- Przecież da się coś z tym zrobić.

- Nie da się. Ty musisz jechać, ja muszę zostać. Uwierz mi, nie mówiłabym tego, ale ostatnio nie myślałam o niczym innym. Miałam nadzieję znaleźć jakieś inne rozwiązanie. To najtrudniejsza, a jednocześnie najprostsza do podjęcia decyzja w całym moim życiu. Tu wszystko jest jasne, choć wolałabym, żeby tak nie było.

Elliot kręcił głową i wyglądał na udręczonego. Wiedziała, że jest jedna rzecz, której na pewno od niego nie usłyszy, bo nawet nie chciałaby usłyszeć: że on zostaje. To już nie jest jego świat. I nigdy nie będzie, niezależnie od tego, jak bardzo ją pokochał. Wpadł tu tylko na chwilę, w drodze do zupełnie innego miejsca, jak stwierdziła Margot. Mogłaby się do niego przyczepić, powlec za nim, wpasować w jego życie tak czy inaczej, ale nie była już zdolna do takiego poświęcenia. Nie zrobiłaby tego nawet dla Elliota, co ją zdumiewało.

Chciała mieć swoje własne życie. W końcu nauczyła się je cenić. Nauczyła się, jak ma je przeżyć.

- Elliot - powiedziała - poza wszystkim ja mam trzydzieści sześć lat. Możesz mieć każdą, którą...

Wyglądał teraz na tak wzburzonego, że ją to zdumiało.

- O Boże! Przestań - przerwał jej. - Nie mów mi takich rzeczy ani przez sekundę. Jeśli mówisz coś takiego, ja to odbieram jako kompletny brak wiary w to, co do ciebie czuję i co ty czujesz do mnie. A to już jest obelżywe.

- Ja ci wierzę - oświadczyła.

- Ale...?

- Już ci powiedziałam.

- No to co? Wszystko skończone? - spytał, a jego oczy napełniły się łzami.

Z trudem przełknęła ślinę. Na widok jego łez jej też zachciało się płakać.

- Teraz nie czas na decyzję. Może nie zawsze tak będzie. Ale pamiętaj, jak wyjeżdżesz: niczego mi nie obiecywałeś. Możesz robić, co chcesz. - To akurat z trudem

przeszło jej przez gardło. – W tym rzecz.

– Co to ma być? Test na wierność? Zdam go z łatwością, tylko nie widzę sensu, żeby w ogóle do niego podchodzić.

– Nie, nie, nie. Nic z tych rzeczy.

– A więc jesteś przekonana, że „jeśli coś ma być, to będzie”? W takim razie kupię ci łapacz snów czy jakiś inny amulet i odwal się ode mnie – powiedział, ocierając mokre policzki. – Związek polega na ciągłym dokonywaniu wyborów, żadne fatum ani karma, ani tym podobne bzdury nie mają tu nic do roboty.

– Wiem. Nie robię tego, bo nie kocham cię wystarczająco mocno, żeby spróbować stawić czoło trudnościom. Nasze uczucie jest dla mnie zbyt cenne i nie chciałabym go zepsuć, robiąc coś, co, jak mi podpowiadają instynkt, jest niewłaściwe. Elliot, tyle czasu mi zajęło doprowadzenie mojego życia do ładu. Nie mogę teraz tego wszystkiego przekreślić i usiąść samotnie na drugim końcu świata, żeby czekać, aż ty, jak już sobie pożyjesz swoim życiem, znajdziesz trochę czasu dla mnie. Rozumiesz, o co mi chodzi?

Zaczerpnął powietrza, oddech miał urywany.

– Głowa mi mówi, że mniej więcej tak. Ale moje serce mówi „nie”, bo to jest głupie. Kochamy się. Musi się znaleźć jakieś rozwiązanie.

– Rozwiązanie jest takie, że idziemy każde w swoją stronę i zobaczymy, co się stanie. Wiem, że to trudne.

Ciszę przerywały teraz tylko płynące z obu stron tłumione szlochy, pociąganie nosem i odchrząkiwanie.

Spojrzał na nią zaczerwienionymi oczami.

– Dlaczego nie powiesz po prostu, że to koniec, na zawsze?

– Bo cię kocham. Nigdy nie mów nigdy.

– I naprawdę nie zmienisz zdania? Na Heathrow obejrzę się na wszelki wypadek przez ramię, okej? Wiem, jak to działa, widziałem te bzdury na filmach.

Roześmiała się z ulgą, ale też ze smutkiem i wzruszeniem. Cieszyła się, że nie jest na nią zły, że nie odepchnął jej ze słowami „widzę, że ci nie zależy”. To by ją załamało. No cóż, jeszcze jeden dowód, jaki format ma człowiek, którego właśnie porzuca.

– Proszę cię, powiedz, że mnie rozumiesz – dodała, łapiąc go za rękę. – Nie było mi łatwo o tym myśleć, a tym bardziej mówić.

– Rozumiem, ale nienawidzę tego – odparł. – Myślę, że jakaś część mnie spodziewała się, że tak będzie. Nikt nigdy nie rzucił mnie w tak elegancki i zagmatwany sposób. – Łzy spływały mu po twarzy. – Ale rozumiem, co masz na myśli.

Przytulił Edie tak mocno, że prawie pozbawił ją powietrza. A kiedy oboje odzyskali oddech, wymamrotał w jej włosy:

– Tylko nie wychodź za jakiegoś pieprzonego brodacza cyklistę, co to pija tylko piwo rzemieślnicze i jest nudny jak flaki z olejem. Nie przeprowadzajcie się w pobliże moich rodziców i nie nazywajcie dzieci imionami pomywaczek i pokojówek z epoki wiktoriańskiej, dobrze? Nie łam mi serca po raz drugi.

Edie śmiała się, płacząc. Przełknęła łzy i powiedziała:

– A ty się nie żeń z modelką Victoria's Secret, co ma na imię Varsity czy jakoś tak, nie przeprowadzajcie się do Malibu, nie kupujcie dwóch potwornie brzydkich psów

rasy bokser. I nie zakładaj kapeli rocka alternatywnego. Nikt ci nie powie, że to, co gracie, to wielkie gówno, choć to będzie naprawdę okropne.

Przez jakąś minutę trwali objęci, przytuleni, z zamkniętymi oczami. Chcieli zapamiętać to uczucie na zawsze.

- No to do widzenia - powiedział, ocierając oczy rękawem. - Wiesz? Nie mogę tu stać tak przez noc, patrzeć na ciebie i płakać. Cały czas błagałbym cię, żebyś zmieniła zdanie.

- Tak, wiem. - Pokiwała głową żałośnie. Wiedziała, że nie może do tego dopuścić.

Elliot mamrotał z ustami wtulonymi w jej włosy:

- Jak znaleźć po raz drugi kogoś takiego jak ty? Powiedz mi. Okej. Cholera. Żegnaj, Edie.

Cieszyła się, że przynajmniej przy tych ostatnich słowach nie musiała patrzeć mu w twarz, bo jej stanowczość mogłaby ulec zachwianiu.

- Żegnaj, Elliot.

Rozdzielili się i patrzyli na siebie, oboje we łzach. Edie podniosła z podłogi torbę. Żeby wyjść z klasą i elegancją, zrezygnowała z zabrania z łazienki swojej szczoteczki do zębów. Elliot pocałował ją mocno w czubek głowy i sięgnął po jej lewą dłoń.

Drugą ręką otarł oczy i pokręcił głową. Edie pisnęła „bye” i wymknęła się za drzwi, które cicho zamknęła.

Gdy schodziła po wyłożonych dywanem schodach i opuszczała hotel, musiała z całej siły powstrzymać się, by się nie odwrócić i nie pobiec z powrotem w ramiona Elliota. Musi pozwolić mu odejść.

Dzięki ich znajomości odkryła, co dla niej jest w życiu ważne. I to powinno wystarczyć.

Rozdział 76

Edie i Meg rozsypały prochy matki nad wodospadem Lumsdale w dolinie Derbyshire, w pięknym miejscu w okolicach Matlock. Tata powiedział im, że dawno temu, przed ich urodzeniem, lubili tam we dwoje spacerować.

Wyciągnął urnę z głębi szafy. Było na niej wydrukowane imię i nazwisko, Isla Thompson, i data, literami tak maleńkimi, jakimi lekarze najczęściej wypisują recepty. Patrząc na to, ciężko było zrozumieć, że wewnątrz znajduje się to, co pozostało po dawno utraconej matce.

Miejsce było rzeczywiście tak piękne jak w opowieściach taty: zagłębienie wypełnione szmaragdowozieloną wodą, poszycie z paproci oraz orlic, kompletna cisza, której nie zakłócało nic poza szumem spadającej wody.

- Kochała ten wodospad - wyjaśnił, słysząc obiekcję Meg, że w końcu mama poszukała śmierci w rzece Trent. - Na pewno by się zgodziła.

Wspólnie otworzyli urnę, w której znajdowała się mała celofanowa torebka. Rozrywali ją. Po kolei nachylali się i wsypywali miarki srebrzysty proszek do czystego strumienia. Zostawili w nim ukochaną istotę, która opuściła ich tak dawno temu.

- Mamy ją pożegnać? - spytała zapłakana Meg, a tata odparł:

- Powiedz, co chcesz.

- Do widzenia, mamó. Chciałabym cię lepiej pamiętać - rzekła Meg, a Edie objęła ją i tatę. Stali tak we trójkę, zapłakani, połączeni uściskiem.

- Żegnaj, mamó - wyszeptała Edie. - Dziękuję ci.

- Chciałbym, żeby mogła was dzisiaj zobaczyć - powiedział tata. - Na pewno uznałaby, że obie jesteście wspaniałe. - Śmiał się przez łzy. - Zawsze miała słabość do ekscentryków.

- Ja nie jestem ekscentryczką! - zaprotestowała Edie i wtedy już wszyscy troje zaczęli się śmiać i łkać jednocześnie.

- Wiecie, uwielbiała was obie. Byłyście dla niej jak źrenice oka^[67]. Myślała, że bez niej będzie wam lepiej. Tego właśnie nie potrafię... - Nie był w stanie dokończyć zdania.

Przez chwilę po prostu stali w miejscu, pozwalając urodzie tego zakątka koić dusze.

- Mnie się wydaje - odezwała się Edie, trzymając ich za ręce, gdy patrzyli na wodę spływającą po skałach - że ważnych dla nas ludzi dostajemy tylko na jakiś czas. I nigdy nie wiadomo, na jak długo. Mamę dano nam na krótko. Ale mama to mama, bez różnicy. Kochaliśmy ją, a ona kochała nas. Nigdy jej nie zapomnimy. Ciągle ją kochamy.

Gdy przeleciał nad nimi samolot, Edie odprowadziła go wzrokiem. Ścisnęła ręce dwojga swoich najbliższych.

Pojechali do Matlock Bath i poszli na lunch do pubu, przy którym parkowała flotylla motocykli. Znajdowali się w królestwie wielbicieli jednośladów.

- Isla to takie piękne imię - zauważyła Edie. - Jeśli kiedyś urodzę córkę, na drugie imię będzie miała Isla.
- O ile twoja macica jeszcze funkcjonuje - wtrąciła Meg swobodnym tonem.
- Fakt, to warunek podstawowy - zgodziła się Edie. - Niewykluczone, że zdążyła się już tam zagnieździć rodzina kretów.
- Na miłość boską, Meg - powiedział tata. - Przenigdy nie podejmuj się pisania przemówień dla polityków.
- Tak à propos. Wysłałam mnóstwo podań o pracę - oznajmiła Meg. - Do różnych domów opieki. Pomyślałam, że mogę wykorzystać swoje dotychczasowe doświadczenie, pracując na etacie.
- To świetnie - ucieszyła się Edie. - Dobra robota. Ja natomiast zastanawiam się - ciągnęła, maczając kawałek królewskiej krewetki w sosie tatarskim - czy nie zechciałabyś ze mną zamieszkać?
- Meg spojrzała na nią z niedowierzaniem.
- Co? Jak? Dlaczego? To znaczy dzięki. Naprawdę? - spytała, z trudem dochodząc do siebie.
- Nie musisz - odparła Edie. - Ale pomyślałam, że może być zabawnie. Przeglądałam ofertę domów w Carrington. Szukam współlokatora, bo dla mnie samej dom będzie za duży. Jeśli tata się zgodzi. To tylko taki pomysł. Do taty będziemy miały oczywiście tylko kilka kroków.
- Tato, co o tym sądzisz? - spytała Meg.
- Myślę, że to wspaniały pomysł. Obie będziecie się czuły bardziej, eee, swobodnie, przyjmując młodych dżentelmenów pod dachem Edie. Nie można wiecznie mieszkać z ojcem.
- Moja zszargana moralność gwarantuje, że będzie u mnie istny dom schadzek, tato. Dojdziesz te frytki? - spytała Edie, częstując się jedną z nich.
- Stawiam tylko jeden warunek.
- Słucham? - spytała Edie.
- Bierzecie z sobą te cholerne skrzeczące papugi, które podstępnie wprowadzono w moje progi. Królewskie Towarzystwo Ochrony Ptaków, niech ich szlag!

Rozdział 77

Cztery miesiące później

Edie i Meg nigdy wcześniej nie szykowały świątecznego obiadu dla gości, toteż powiedzenie, że szło im to bez kolizji i sprzeczek, stanowczo mijałoby się z prawdą. W ciągu kilku miesięcy wspólnego zamieszkiwania w nabytej przez Edie połówce ceglanego bliźniaka wszystko układało się nadspodziewanie dobrze. Dopiero wspólne przyjmowanie gości wystawiło ich świeżo odrodzoną siostrzaną harmonię na ciężką próbę.

Kilka dni temu, klnąc i wściekając się, Edie i Meg wspólnie zmontowały bufet na kółkach z Ikei, na którym młodsza siostra mogłaby ustawić alternatywny asortyment dań bezmięsnych. Do magazynu meblowego pojechały nowiutkim mini. Edie kupiła go za pieniądze z udziałów w sprzedaży książki, która okazała się bestsellerem.

Autoryzowana autobiografia Elliota Owena sprzedawała się jak świeże bułeczki, znacznie powyżej prognoz, co zapewniło przyływ gotówki w postaci należnej Edie solidnej premii. Nie do końca było pewne, czy był to efekt popularności samego Elliota Owena, czy też rozgłosu jego związku z Edie. Ale, jak słusznie i nie bez przyjemności zauważył Richard: „Porażka jest sierotą, sukces ma wielu ojców, ale pozwólcie mi powiedzieć, że ten projekt ma ich tylu, jakby narodził się w sekcje uprawiającej seks poligamiczny w Utah”.

Edie nikomu nie polecałaby trzymania pod ręką kartonów pełnych książek w twardej oprawie z oszałamiającym zdjęciem ukochanego, wytęsknionego byłego chłopaka. To nie wpływa dobrze na spokój duszy, ale daje pieniądze, które mogą okazać się przydatne. Starła się dowiadywać jak najmniej o książce Jan, ale wyglądało na to, że przeszła ona prawie bez echa. Najbardziej zatwardziali fani Owena zorganizowali jej bojkot.

Drzwi jadalni w domu Edie otwierały się tak, że można ją było połączyć z saloniem, tworząc sporą przestrzeń. Gdy jednak ustawiono tam wielki stół i siedem krzeseł, wyglądała na niemal zatłoczoną.

Mała i wąska kuchnia przedstawiała sobą obraz kompletnego chaosu, zwłaszcza im bliżej było godziny drugiej. Na każdym palniku stał rondel, cedzak pełen był malowniczych brukselek, a indyk czekał, aż Meg zwieńczy szczyt kompozycji swoim dziełem - orzechowym bochenkiem o nieco fekalnym wyglądzie. Nie było ani milimetra wolnej powierzchni. Edie miała poczucie, że do pełnego rozkwitu jej kulinarnych talentów i do uśmierzenia niepokoju potrzebuje drugiej kuchni o co najmniej takiej samej powierzchni.

Dyktatorska decyzja Meg, by co prędzej otworzyć jedną z butelek hiszpańskiego wina musującego, „przywilej szefa kuchni”, rozluźniła nieco atmosferę.

Edie podeszła do odtwarzacza CD i już po chwili siostry wzniosły toast dla

ucczenia świąt i swoich kulinarnych dokonań przy dźwiękach „My Funny Valentine”. Chórki w wykonaniu Beryl i Meryl.

- To nasza tradycja. W gotowaniu towarzyszy nam Sinatra - oświadczyła Edie.

- Naprawdę? Od kiedy? - spytała Meg.

- Od teraz. Tradycję można ustanowić w dowolnym momencie. Ja właśnie ją zapoczątkowałam.

Meg nie była przekonana. Frank Sinatra to wszak uosobienie patriarchalnej kontroli i gangsterskiego kapitalizmu, ale Edie zwróciła jej uwagę, że jako Amerykanin rodem z Sycylii działał też wiele dobrego dla imigrantów, można więc na jeden dzień spuścić zasłonę milczenia na co bardziej wątpliwe kwalifikacje moralne „Niebieskookiego”.

Mieszając sos żurawinowy, rozmyślała o nieobecnych. Nie miała pojęcia, gdzie ON spędzi ten dzień. Może na plaży, może u nowej dziewczyny. Nie esemesowali do siebie, nie wymieniali się mejlami ani tweetami. Zero komunikacji rodem z XXI wieku. Oboje instynktownie wyczuwali, że „w ogóle nic” jest lepsze niż „za mało”. Tylko czasami Fraser kontaktował się z nią, dając do zrozumienia, że nie została ze szczerem zapomniana. Edie sprawiało to przyjemność.

- Muszę ci to powiedzieć, żebyś sobie nie pomyślała, że on jest chamem i ignorantem - oznajmił, dzwoniąc do niej po raz pierwszy. - Jeśli w twoim życiu wydarzy się coś ważnego, Elliot pod karą śmierci zakazał mi sobie o tym mówić. Nie chce wiedzieć, że kogoś masz.

Fraser pewnie myślał, że Edie przykro jest coś takiego słyszeć, ale jej, wręcz przeciwnie, bardzo to odpowiadało na zasadzie wzajemności. Też wolałaby nie wiedzieć, gdyby Elliot z kimś się spotykał.

- Jak dla mnie to, co robicie, to jakiś głupi onanizm. Moglibyście chociaż pogadać na Skype. Ale co ja tam wiem!

Kilka tygodni temu spotkali się na kawie i Fraser wyznał jej, że wie, iż Elliot wtajemniczył ją w sprawę adopcji.

W trakcie dłuższej rozmowy, która się wywiązała, dodał:

- Zdajesz sobie sprawę, co to oznacza, że powiedział to właśnie tobie? To naprawdę wielka rzecz.

Zgodziła się, że rzecz jest wielka i przyznała, że w swoim czasie nie zdawała sobie z tego sprawy.

Niestety, media nie ustawały w wysiłkach ciągłego przypominania jej o Ellicie. Kilka tygodni temu nie dane było jej przeoczyć newsów o jego kolejnym sukcesie zawodowym. Dostał główną rolę w filmie, co oznaczało, że stanie się jeszcze bardziej sławny i że już tu nie wróci. Przesłana pocztówka zdawała się to potwierdzać.

Stała na górze w pokoju Edie, zatknięta za ramę lusterka na nocnym stoliku. Przedstawiała zarysy palm na tle kalifornijskiego zachodzącego słońca. Na odwrocie napisano tylko dwa zdania. Dwa zdania najwięcej razy przeczytane spośród wszystkich wypowiedzi w historii ludzkości.

Czuję, kiedy Cię przy mnie nie ma. Jest na to jedno słowo: „saudade”.

Pozwoliła sobie na krótki napad szlochów i wyrzutów, że z nim nie pojechała. Po

czym rozejrzała się po swoim domu i to przypomniało jej, dlaczego tego nie zrobiła. To, co się między nimi wydarzyło, było wspaniałe. To nie powód do płaczu. Wspomnienia zostaną z nią na zawsze.

Zaczęli się schodzić goście – najpierw tata z butelką porto, po nim Hannah i Chloe oraz Nick z Ros.

Poznana na randce w ciemno Ros okazała się rzeczywiście zakręcona, ale w pozytywnym sensie. Wyścigi na wrotkach i hodowanie fretki stanowiły w oczach Edie duży plus. A co do uzdrawiania metodą reiki... w ostateczności niech już będzie.

Chloe okazała się jedną z najbardziej czarujących i pogodnych osób, jakie Edie w życiu spotkała. Hannah pod jej wpływem zmieniła się bardzo na korzyść.

Meg usadziła wszystkich przy stole i każdemu nałożyła na głowę świąteczną czapkę mimo protestów co poniektórych, a do ręki wcisnęła drinka.

Spanikowana Edie biegała dookoła i śpiewnie skandując, namawiała przebywający w piekarniku pasternak, by szybciej dochodził.

– To nasz pierwszy świąteczny obiad, więc wybaczcie, jeśli coś spartolimy – powiedziała, gdy nareszcie były gotowe, by podawać do stołu. Pomyślała, że purée mogłoby być trochę lepiej rozgniecione, ale i tak prezentowało się nie najgorzej.

Gdy wszyscy już siedzieli, rozległ się dzwonek u drzwi.

– Powiedziałam Winnie i Kez, że mogą przyprowadzić swojego nowego psa, żeby nas poznał. – Meg zerwała się z miejsca, oblizując palce.

– Dobra, o ile tym razem będą ubrane. A niech to szlag, zapomniałam o wieprzowinkach w cieście – powiedziała Edie, też wstając i biegnąc do kuchni.

Wróciły do stołu równocześnie: Edie z tacą pełną dymiących zapiekanych kiełbasek koktajlowych, a Meg z przejętą miną. Bardziej przejętą niż wtedy, gdy jako dziecko rozpakowywała zestaw mebelków do domku dla wiewiórczej rodziny. A to musiało coś znaczyć.

– Edie?

Edie postawiła półmisek na stole i rękawicą do chwytania rozgrzanych naczyń otarła spocone czoło.

– Tak?

Meg spojrzała na nią z wyczekującą miną.

– Ktoś do ciebie.

Podziękowania

Przepraszam, że zanudzam, ale lista tych, którym należą się podziękowania, staje się z każdą książką dłuższa. Pisanie to praca zespołowa i jestem wdzięczna losowi za iście topowy zespół. Listę otwierają moje redaktorki Martha Ashby i Helen Huthwaite. „Wasza” autorka docenia ciężką pracę, poczucie humoru, przemyślane uwagi i stałą szczerą troskę, jaką otaczałyście niniejsze dzieło. Kolejne podziękowania należą się Kimberley Young i całej rodzinie HarperCollins za entuzjazm, kreatywność i cudowne imprezy. Keshini Naidoo to nadzwyczajna adjustatorka: potrafi człowieka rozśmieszyć, nie obniżając przy tym jakości swojej pracy, wszyscy się chyba z tym zgodzimy.

Mój agent Doug Kean jak zwykle wyszedł znacznie poza zakres swoich obowiązków. Miałam w nim nie tylko wspaniałego, wspierającego mnie impresario, ale także towarzysza niewahającego przed wspólnym wychyleniem nawet najdziwniejszego drinka. Na zdrowie, sir.

Niezastąpieni czytelnicy wersji roboczej, którym jestem wdzięczna o wiele bardziej, niż może się wydawać, to: mój brat Ewan, Sean Hewitt, Tara de Cozar, Katie and Fraser (to on użyczył imienia Frazowi, dzięki), Kristy Berry, Jenny Howe, James Donaghy, Jennifer Whitehead i Mark Casarotto.

Ślę również podziękowania praktykom – Jane Sturrock, która udzieliła mi informacji o ghostwritingu, oraz Davidowi Nolanowi za wskazówki na temat tajników pisania czyjejś autobiografii (ale to nie ty jesteś Jan, okej? Ha, ha, ha).

Nie umiałabym znaleźć imienia dla głównej postaci męskiej, gdyby wielkodusznie nie użyczył mi go mój przyjaciel Elliot Elam. Podobnie z moją bohaterką – Julian Simpson i Jana Carpenter życzliwie zgodzili się na wykorzystanie imienia ich ukochanej córki. Skoro już jesteśmy przy Julianie, dziękuję mu za liczne wskazówki, rady i pochodzącą z telewizyjnego środowiska anegdotę o krasnalu ogrodowym. No i nigdy nie sądziłam, że ktoś jest w stanie przebić mnie, jeśli chodzi o przekleństwa... Podziękowania dla zachwycającej piękności, Elizabeth Hampton, za to, że mogłam uczynić moją Edie podobną do niej w sensie fizycznym. Mam nadzieję, że moje pytanie „czy mogę wzorować się na twoich zdjęciach” nie było tak całkiem straszne, co? Fajnie.

To moja pierwsza opowieść, której akcja toczy się w moim rodzinnym mieście i czuję się w obowiązku podziękować jego wspaniałym mieszkańcom. Nie mogę wymienić was wszystkich, musiałabym napisać nową książkę telefoniczną, ale wiecie, co mam na myśli. Chciałabym jednak specjalnie podziękować moim drogim, mniej lub bardziej przyszywanym krewnym – Rayowi, Andrei i Sally za ich niezachwianie pozytywną postawę. Odkąd zaczęłam pisać książki, nie przestaje mnie zdumiewać, jak mocno kibicuje mi cała rodzina – od tych z hrabstwa Nottingham przez Milton Keynes aż po Szkocję. Bardzo wam wszystkim dziękuję.

I dziękuję Alexowi. Gdyby nie Ty, nic z tego, co się stało, nie mogłoby się wyda-

rzyć. A jeśli już, to na pewno wypadłoby dużo gorzej.

- [1] <3 - znak serduszka (przyp. tłum.).
- [2] Pronuptia - paryska marka strojów ślubnych (przypis tłum.).
- [3] Old Swan (ang.) - Stary Łabędź (przyp. red.).
- [4] Clara Bow - amerykańska gwiazda, ikona kina niemego (przyp. tłum.).
- [5] Brangelina - zbitka od Brad Pitt i Angelina Jolie (przyp. tłum.).
- [6] Zniekształcone Kiri Te Kanawa, nowozelandzka sopranistka (przyp. tłum.).
- [7] The Lady - magazyn dla kobiet z wyższych sfer ukazujący się od 1885 roku (przyp. tłum.).
- [8] x - odpowiednik emotikonowego całusa (przyp. tłum.).
- [9] Bullingdon Club - elitarny męski klub towarzyski uniwersytetu oksfordzkiego (przyp. tłum.).
- [10] Bernard Matthews - założyciel sieci farm produkujących mięso indycze (przyp. tłum.).
- [11] Gra słów w języku ang. - *in-laws*: teściowie, *outlaws*: wyjęci spod prawa (przyp. red.).
- [12] Crumple Zone (ang.) - strefa zgniotu (przyp. tłum.).
- [13] Cytat z „Żegnaj, laleczko” w przekładzie Ewy Życieńskiej (przyp. tłum.).
- [14] Heather (ang.) - wrzos; Lily (ang.) - lilia (przyp. tłum.).
- [15] Blu-Tack - masa plastyczna do mocowania rzeczy na ścianie (przyp. tłum.).
- [16] Malicja - wg słownika Doroszewskiego „złośliwość, chytrość” (przyp. tłum.).
- [17] Bruce Wayne - alter ego Batmana (przyp. tłum.).
- [18] A Cheeky Blighter (ang.) - bezczelny nicpoń (przyp. tłum.).
- [19] Ken Dodd - angielski komik o rozwichrzonej fryzurze, artysta estradowy, piosenkarz ur. w 1927 r. (przyp. tłum.).
- [20] Piniata - latynoski ludowy zwyczaj polegający na strąceniu kijem wypełnionej słodyczami formy w kształcie gwiazdy lub pajaca; niektórych uczestników przepędza się kijem lub wyciąga na środek (przyp. red.).
- [21] Build-a-Bear-Workshop - sieć sklepów z pluszowymi misiami i innymi zwierzątkami do zabawy (przyp. tłum.).
- [22] River Cottage - siedziba ekskluzywnej szkoły gotowania i marka kulinarna występująca w tytułach książek kucharskich i serialach TV o gotowaniu (przyp. tłum.).
- [23] Aluzja do kluczowej sceny filmu „Alpha Papa” Alana Patridge’a ze Steve’em Cooganem (przyp. tłum.).
- [24] Andy Murray - szkocki tenisista (przyp. tłum.).
- [25] Nottingham Hill - aluzja do filmu „Notting Hill” z Julią Roberts i Hugh Grantem (przyp. tłum.).
- [26] P.G. Wodehouse - autor humoresek idealizujących życie angielskiej arystokracji (przyp. tłum.).
- [27] Pee Wee Herman - pseudonim amerykańskiego komika, gwiazdy filmów dla dzieci (przyp. tłum.).
- [28] Turnbull & Asser - firma szyjąca odzież męską na miarę, założona w 1885 r. (przyp. tłum.).
- [29] Kenneth Tynan - angielski pisarz i krytyk teatralny 1927-1980 (przyp. tłum.).
- [30] Sleaford Mods - duet muzyczny z Nottingham (przyp. tłum.).

- [31] „Czterej panowie z Yorkshire” – skecz Monty Pythona (przyp. tłum.).
- [32] P. Diddy – raper i aktor amerykański (przyp. tłum.).
- [33] Noisy (ang.) – hałaśliwy (przyp. tłum.).
- [34] Aleister Crowley – angielski mistyk, okultysta i szachista żyjący w latach 1875-1947 (przyp. tłum.).
- [35] Ban Ki-moon – polityk południowokoreański, od 2007 r. sekretarz generalny ONZ (przyp. red.).
- [36] Forest Fields, The Meadows (ang.) – Leśne Pola, Łąki (przyp. red.).
- [37] Bed-in for Peace – pacyfistyczny happening Yoko Ono i Johna Lennona (przyp. tłum.).
- [38] Aluzja do tytułu powieści E.M. Forstera z 1905 roku, zekranizowana (przyp. tłum.).
- [39] Scarlet Pimpernel – bohater kilkakrotnie filmowanej powieści przygodowej z 1905 r.; dosłownie: Szkarłatny kwiat lub Szkarłatny kurzyśląd (przyp. tłum.).
- [40] Catweazle – średniowieczny czarnoksiężnik, bohater brytyjskiego serialu dla dzieci z lat 70. (przyp. tłum.).
- [41] Lord Lucan – angielski arystokrata, tajemniczo zaginiony po zabójstwie niani swoich dzieci w 1974 r. (przyp. tłum.).
- [42] Brudne martini – koktajl z użyciem zalewy z marynowanych oliwek (przyp. tłum.).
- [43] NG1 – nocny klub w Nottingham (przyp. tłum.).
- [44] Krav maga – izraelska sztuka walki (przyp. tłum.).
- [45] Rose West – seryjna morderczyni (przyp. tłum.).
- [46] Augustus Gloop – postać żarłoka z „Charliego i fabryki czekolady” (przyp. tłum.).
- [47] Mowa o Stephenie Goughu, który spędził ponad 6 lat w szkockim więzieniu za chodzenie nago. W 2015 r. wygrał sprawę w Strasburgu (przyp. tłum.).
- [48] Pierce Morgan – angielski dziennikarz i gwiazda telewizyjna (przyp. tłum.).
- [49] Matka Whistlera – potoczna nazwa słynnego amerykańskiego obrazu z 1871 r., którego tytuł brzmi: „Aranżacja szarości i czerni nr 1: Matka artysty” (przyp. tłum.).
- [50] Slytherin – postać z Harry’ego Pottera, jeden z czterech założycieli szkoły magii (przyp. tłum.).
- [51] Beano – komiks dla dzieci, ukazuje się od 1938 r. (przyp. tłum.).
- [52] Nazwisko księcia Wolfroarera z filmu ktoś z tłumu zmienia na Wolf Whorer, co można przetłumaczyć jako Wilk Kurwiarz (przyp. red.).
- [53] Magiczny proszek Fiuu – vide Harry Potter (przyp. tłum.).
- [54] Joie de vivre (fr.) – radość życia (przyp. tłum.).
- [55] Christine Keeler – modelka zamieszana w aferę szpiegowsko-romansową, tzw. aferę Profumo (przyp. tłum.).
- [56] Sloppy Joe – bułka ze smażoną siekaną wołowiną, cebulą itp. (przyp. tłum.).
- [57] „Droga ciociu Deirdre” – aluzja do zamieszczającej fotograficzne historyjki rubryki porad miłosnych w „The Sun” (przyp. tłum.).
- [58] Yosemite Sam – postać z kreskówek, chodzi na szeroko rozstawionych nogach (przyp. tłum.).
- [59] „OK Computer” – tytuł albumu grupy Radiohead (przyp. tłum.).

[60] Phileas Fogg - bohater powieści i filmu „W 80 dni dookoła świata” (przyp. red.).

[61] „Monkey Gone to Heaven” - piosenka zespołu Pixies (przyp. tłum.).

[62] O’Town - fikcyjne miasteczko z animowanego serialu „Rocko’s Modern Life” (przyp. tłum.).

[63] Kool Aid - rodzaj oranżady w proszku. W tym napoju uczestnicy zbiorowego samobójstwa sekty Jima Jonesa w Gujanie w 1978 r. rozpuścili cyjanek. „Pić Kool Aid” znaczy być łatwowiernym (przyp. tłum.).

[64] La La Land - Los Angeles (przyp. tłum.).

[65] Nik Naks - marka chrupek zbożowych o smaku głównie serowym (przyp. tłum.).

[66] Lotofagowie - przyjaźnie usposobiony lud w mitologii greckiej, wspomniany w „Odysei”; zjedzenie lotosu powodowało też utratę pamięci (przyp. tłum.).

[67] Aluzja do cytatu z Księgi Psalmów 17:8 (przyp. tłum.).

Tytuł oryginału: *Who's That Girl?*

Pierwsze wydanie:

HarperCollins Publishers Ltd, 2016

Opracowanie graficzne okładki:

Emotion Media

Redaktor prowadzący:

Małgorzata Pogoda

Opracowanie redakcyjne:

Ewa Godycka

Korekta:

Jolanta Rososińska

© 2016 by Mhairi McFarlane

© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o. Warszawa, 2016

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji HarperCollins Publishers Limited, UK

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieł w jakiegokolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych lub umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

HarperCollins jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce: iStock.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN 978-83-276-2125-2

Konwersja do formatu MOBI:

Legimi Sp. z o.o.

Spis treści

Strona tytułowa
Rozdział 1
Rozdział 2
Rozdział 3
Rozdział 4
Rozdział 5
Rozdział 6
Rozdział 7
Rozdział 8
Rozdział 9
Rozdział 10
Rozdział 11
Rozdział 12
Rozdział 13
Rozdział 14
Rozdział 15
Rozdział 16
Rozdział 17
Rozdział 18
Rozdział 19
Rozdział 20
Rozdział 21
Rozdział 22
Rozdział 23
Rozdział 24
Rozdział 25
Rozdział 26
Rozdział 27
Rozdział 28
Rozdział 29
Rozdział 30
Rozdział 31
Rozdział 32
Rozdział 33
Rozdział 34
Rozdział 35
Rozdział 36
Rozdział 37
Rozdział 38
Rozdział 39
Rozdział 40
Rozdział 41
Rozdział 42

Rozdział 43

Rozdział 44

Rozdział 45

Rozdział 46

Rozdział 47

Rozdział 48

Rozdział 49

Rozdział 50

Rozdział 51

Rozdział 52

Rozdział 53

Rozdział 54

Rozdział 55

Rozdział 56

Rozdział 57

Rozdział 58

Rozdział 59

Rozdział 60

Rozdział 61

Rozdział 62

Rozdział 63

Rozdział 64

Rozdział 65

Rozdział 66

Rozdział 67

Rozdział 68

Rozdział 69

Rozdział 70

Rozdział 71

Rozdział 72

Rozdział 73

Rozdział 74

Rozdział 75

Rozdział 76

Rozdział 77

Podziękowania

Przypisy

Strona redakcyjna